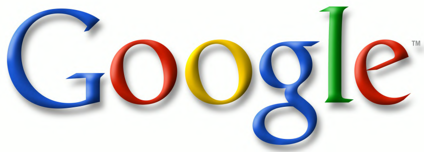



DOMI NUS ILLU
MINA TIO MEA
Taylor Institution.



POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

W ROKU 1830 i 1831.

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

W ROKU 1830 i 1831.

OD EPOKI NA KTÓRÉJ OPOWIADANIE SWOJE ZAKOŃCZYŁ MAURYCY MOCHNACKI

Z mappą teatru wojny, i czterema kartami topograficznemi

PRZEZ

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO.

WYDANE NAKŁADEM

POSŁA JANA LEDÓCHOWSKIEGO.

TOM II.

W PARYŻU.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET,
PRZY ULICY JACOB, 30.

1846.


LIBRARY OF THE TAYLOR INSTITUTION
UNIVERSITY
20 JAN. 1939
OF OXFORD

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

KSIĘGA VI.

Wojna południowa, str. 1. — Pojęcie téj wojny w jéj przyrodzonéj całkowitości, str. 2 i następne. — Poruszenia Dwernickiego po lewym brzegu Wisły przeciw Kreutzowi, str. 9 i następne. — Wyprawa tego jenerała za Bug, na pniu zwichnięta przez widoki kontrarewolucyjne, str. 15 i następne. — Korpus oderwany od rezerw swoich, chroni się do Zamościa przed najściem Tolla, str. 25 i następne. — Wtargnienie za Bug z przemagającym nieprzyjacielem na jednéj, a z granicą na drugiéj flance, str. 27 i następne. — Ażeby wyjść z téj matni, Dwernicki musi staczać pod Boremlem nierozstrzygniętą bitwę, str. 41 i następne. — Bitwa ta nie zmienia położenia korpusu posiłkowego, str. 53 i następne. — Szczątki korpusu naparte przez podwójnego nieprzyjaciela na załam graniczny, wpędzone są do Galicyi, str. 54 i następne. — Powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, str. 59 i następne. — Szlachta tych prowincyj spiskuje i naradza się przez cztery miesiące, zamiast siadać na koń i zbroić swoich włościan, str. 64 i następne. — Zachodni Wołyń powstaje zapóźno i drobną tylko garstką; środkowy zaś, wcale się nie rusza, str. 69 i następne. — Północne Podole ledwie daje znak życia po upadku wyprawy posiłkowéj, str. 79 i następne. — Południowe Podole wraz z niektóremi powiatami Ukrainy dźwiga się raźniéj, ale także po niewczasie, str. 85 i następne. — Klęska Daszowska, str. 97 i następne. — Odwet daremny pod Tywrowem i Obodnem, str. 100. — Klęska Majdańska kładzie koniec powstaniom Ruskim, str. 101 i następne.

Korpus Sierawskiego po niewczasie przechodzi Górną-Wisłę, i sparty jest przez Kreutza na Kazimierz, str. 106 i następne. — Pac zdrożnie oderwany od téj wyprawy, str.

*

115. — Chrzanowski po niewczasie idzie na pomoc Dwernickiemu, str. 121 i następne. — Spotkanie jego z korpusem Kreutza pod Firlejem i Lubartowem, str. 129 i następne. — Korpus ten chroni się do Zamościa, str. 132. — Koniec Wojny Południowéj, str. 134.

KSIĘGA VII.

Powstanie na Żmudzi i Litwie, str. 135 i następne. — Zawisłość insurrekcyjna tych prowincyj względem wojny Nadwiślańskiéj, str. 135. — Porównanie tego obszaru powstańczego z obszarem Prawo-Prypeckim, str. 136 i następne. — Pierwszy akt powstań Zaniemeńskich: grono Żmudzkie obsacza Połągę, str. 146 i następne. — Drugi akt: ruch powiatów Wileńskich, str. 155 i następne. — Trzeci akt: daremne usiłowania ku wyzwoleniu Wilna, str. 159 i następne.—Czwarty akt: wyprawa na Szyrmana, roztrącona pod Prystowianami przez Sulimę, str. 170 i następne. — Piąty akt: powstanie powiatów w naczyniu Dźwiny, str. 181 i następne. — Rozproszenie powstań, i powody téj klęski, str. 188 i następne.

KSIĘGA VIII.

Działania wojenne na głównym teatrze, od 15go kwietnia do 1go czerwca, str. 191 i następne. — Zaczepka Dybicza pod Kuflewem i Mińskiem, str. 196 i następne. — Obie główne armie wracają do stanowisk swoich nad Kostrzyniem, str. 214 i następne. — Duch rewolucyjny łamie opór fakcyj rządzących, i zmusza je do ustąpień we wszystkich wydziałach sprawy publicznéj, str. 217 i następne.— Wcielenie pułków wojewódzkich do głównéj armii, str. 219 i następne. — Rząd i Wódz zmuszeni zająć się wyzwoleniem Prowincyj Zaniemeńskich, str. 229 i następne. — Wyprawa Chłapowskiego postanowiona, str. 237 i następne. — Plan odskoku przeciwko Gwardyom, w związku z poprzedzającym, str. 239 i następne. — Korpus Umińskiego zostawiony na obserwacyi naprzeciw armii Dybicza, str. 246 i następne.— Główna armia wyrusza między Bug i Narew, str. 251 i następne. — Dybicz napastuje Umińskiego pod Jędrzejowem, str. 257 i następne. — Przednia straż Gwardyj spędzona z Długo-Siodła i Wąsowa, str.

265 i następne. — Książe Michał skupia swoje siły za Rusą, str. 275 i następne. — Skrzynecki opuszcza Gwardye pod Jakaciami, str. 279 i następne. — Daremna pogoń do Tykocina, str. 299 i następne. — Dybicz spieszy na pomoc Gwardyom przez Grannę i Ciechanowiec, str. 312 i następne. — Potyczka pod Nurem, str. 324 i następne. — Skrzynecki cofa się ku Ostrołęce, str. 338 i następne. — Połączenie się Dybicza z Gwardyami, str. 349 i następne. — Bitwa pod Ostrołęką i jéj następstwa, str. 357 i następne.

KSIĘGA IX.

Podwójna Chłapowskiego i Giełguda wyprawa za Niemen, str. 418 i następne. — Ruch Chłapowskiego, str. 422 i następne. — Ruch Giełguda, str. 426 i następne. — Bitwa pod Rajgrodem i wypuszczenie Sackena, str. 430 i następne. — Zwichnięcie wyprawy, str. 431 i następne. — Chybienie marszu na Wilno, str. 433 i następne. — Moskwa gromadzi się pod tą stolicą, str. 439 i następne. — Obie wyprawy za późno się łączą, str. 442 i następne. — Poniewczesna bitwa pod Wilnem, str. 446 i następne. — Odwrót nad rzekę Świętę, str. 459. — Odrębność Dembińskiego, rozczar Chłapowskiego, niedołęztwo Giełguda, str. 442 i następne. — Wady organizacyi powstańczéj na Litwie i Żmudzi przez jenerałów Nadwiślańskich, str. 460 i następne. — Wyprawa spędzona na Żmudź, str. 471 i następne. — Rozmyślna przegrana pod Szawlami, str. 487 i następne. — Narada w Kurszanach, str. 494. — Emigracya szczątków wyprawy do Pruss, str. 495 i następne. — Uratowanie jednego jéj odłamu pod wodzą Dembińskiego, str. 496 i następne.

KSIĘGA X.

Działanie Rządu Narodowego od 31go Marca do 1go Czerwca, str. 517 i następne. — Mylny rozkład téj władzy na wydziały, str. 520 i następne. — Mechanizm wykonawczy powraca do stronnictw i zostawia Rząd bez zatrudnienia, str. 522 i następne. — Każdy pentarcha stanowi państwo uboczne, obok państwa urzędowego, str. 523 i następne. — Charakterystyka fakcyj z rozkładu władzy urzędowéj

wynikłych, str. 537 i następne. — Ten rozkład idzie na zysk fakcyi dyplomatycznéj, str. 545 i następne. — Poróżnienie téj fakcyi z Naczelnym-Wodzem, str. 547 i następne.—Skrzynecki mści się na Rewolucyi za niewdzięczność Kontrarewolucyi; pierwszy projekt reformy, str. 550 i następne.—Fakcya dyplomatyczna dąży do odjęcia Sejmowi prerogatyw majestatu i do postawienia jedynowładztwa kontrarewolucyjnego; drugi projekt reformy, str. 575 i następne. — Jan Ledóchowski zamierza przemienić Pentarchię na Triumwirat; trzeci projekt reformy, str. 581 i następne. – Porozumienie się fakcyi dyplomatycznéj z Kwatermistrzem-Jeneralnym i czterema członkami Rządu przeciwko Skrzyneckiemu, str. 556 i następne. — Sejm wysyła deputacyę powinszowalną do Wodza, str. 592 i następne. — Wódz porozumiewa się z tą deputacyą, str. 596 i następne. — Jan Ledóchowski wnosi swój projekt reformy na posiedzeniu tajném, str. 598.

DOKUMENTA.

Rapport Gubernatora Wileńskiego z odkrytego jakoby spisku w Wilnie, na początku kwietnia, str. 599 i następne. — Odezwa Naczelnego-Wodza do Polaków z Ziem-Zabranych, str. 601 i następne. — Odezwa Rządu-Narodowego do mieszkańców Ziem-Zabranych, str. 603 i następne. — Rapport Skrzyneckiego z bitwy Ostrołęckiéj, str. 610 i następne. — Zażalenie na wolność druku od emigrantów obrabiających w Wiedniu interesa fakcyi dyplomatycznéj, str. 612 i następne. — Uwagi referendarza stanu Hubego nad projektami reformy Rządu, str. 615 i następne. — Stan przychodów i skarbu od początku Powstania do pierwszych dni czerwca; — Sprawozdanie Aloizego Biernackiego, składającego urząd Ministra Skarbu, str. 618 i następne. — Obrachunek z Bankiem, str. 629 i następne.

KSIĘGA VI.

WOJNA POŁUDNIOWA. — POJĘCIE TÉJ WOJNY W JÉJ PRZYRODZONÉJ CAŁKOWITOŚCI. — PORUSZENIA DWERNICKIEGO PO LEWYM BRZEGU WISŁY PRZECIW KREUTZOWI. — WYPRAWA TEGO JENERAŁA ZA BUG, NA PNIU ZWICHNIĘTA PRZEZ WIDOKI KONTRAREWOLUCYJNE. — KORPUS ODERWANY OD RÉZERW SWOICH, CHRONI SIĘ DO ZAMOŚCIA PRZED NAJŚCIEM TOLLA. — WTARGNIENIE ZA BUG Z PRZEMAGAJĄCYM NIEPRZYJACIELEM NA JEDNÉJ, A Z GRANICĄ NA DRUGIÉJ FLANCE. — AŻEBY WYJŚĆ Z TÉJ MATNI, DWERNICKI MUSI STACZAĆ POD BOREMLEM NIEROZSTRZYGNIĘTĄ BITWĘ. — BITWA TA NIE ZMIENIA POŁOŻENIA KORPUSU POSIŁKOWEGO. — OBOJĘTNOŚĆ PROWINCYJ WYZWALANYCH. — SZCZĄTKI KORPUSU NAPARTE PRZEZ PODWÓJNEGO NIEPRZYJACIELA NA ZAŁAM GRANICZNY, WPĘDZONE SĄ DO GALICYI. — POWSTANIA NA WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE. — SZLACHTA TYCH PROWINCYI SPISKUJE I NARADZA SIĘ PRZEZ CZTERY MIESIĄCE, ZAMIAST SIADAĆ NA KOŃ I ZBROIĆ SWOICH WŁOŚCIAN. — ZACHODNI WOŁYŃ POWSTAJE ZA PÓŹNO I DROBNĄ TYLKO GARSTKĄ; ŚRODKOWY ZAŚ WCALE SIĘ NIE RUSZA. — PÓŁNOCNE PODOLE LEDWIE DAJE ZNAK ŻYCIA PO UPADKU WYPRAWY POSIŁKOWÉJ. — POŁUDNIOWE PODOLE WRAZ Z NIEKTÓREMI POWIATAMI UKRAINY DŹWIGA SIĘ RAŹNIÉJ, ALE TAKŻE PO NIEWCZASIE. — KLĘSKA DASZOWSKA. — ODWET DAREMNY POD TYWROWEM I OBODNEM. — KLĘSKA MAJDAŃSKA KŁADZIE KONIEC POWSTANIOM RUSKIM.

KORPUS SIERAWSKIEGO PO NIEWCZASIE PRZECHODZI GÓRNĄ WISŁĘ, I SPARTY JEST PRZEZ KREUTZA NA KAZIMIERZ. — PAC ZDROŻNIE ODERWANY OD TÉJ WYPRAWY. —CHRZANOWSKI PO NIEWCZASIE IDZIE NA POMOC DWERNICKIEMU. — SPOTKANIE JEGO Z KORPUSEM KREUTZA POD FIRLEJEM I LUBARTOWEM. — KORPUS TEN CHRONI SIĘ DO ZAMOŚCIA. — KONIEC *WOJNY POŁUDNIOWÉJ.*

W przeglądzie jeograficznym trzech obszarów na jakich Polska musi się w każdém powstaniu zmierzyć z najazdem Moskiewskim, wykazałem że właściwie cały trójkąt mający swój wierzchołek przy ujściu Wieprza do Wisły, a podstawę na Dnieprze, stanowi jedną i nierozdzielną szachownicę strategiczną. Stąd wynika, że wszelki plan działania poczętego nad Górną-Wisłą, powinien *a priori* sięgać do tego rozmiaru, i od razu objąć wszystkie przypuszczenia *wojny południowéj*.

Liczne wnioski jakie z tego spostrzeżenia Powstanie Nadwiślańskie mogło w r. 1831 wyciągnąć ku swojemu powodzeniu, dają się sprowadzić do kilku następnych:

Dowódzca, który pierwszy na czele osobnego korpusu przeszedł Pilicę i minął ujście Wieprza z zamiarem prowadzenia wojny południowéj, nie mógł już działać epizodycznie, ale wpadał w konieczność wydobycia ze swojego zapędu wszystkich wniosków definicyą całego teatru

między Dniepro-Wiślańskiego objętych. Z samego więc rzeczy następstwa, dowódzca taki stawał się prokonsulem całéj Rusi, i biorąc od razu wytycznę na Kijów, wszystkie zasoby Lubelskiego, Wołynia, Podola i Ukrainy do siebie zagarnąć, w swoją wyprawę pochłonąć i niemi armię południową Moskwy przywalić, był mocen i obowiązany.

Przy lada świadomości swojego położenia jeograficznego, Ruś powinna była uczuć swoję odśrodkowość administracyjną względem Nadwiśla, z którém wiąże ją tylko wężyna Włodzimierska; a zatém na rozporządzenia i pomoc stołeczną nie oglądając się, prowincye te obowiązane były samozmyślnie rozkazy Nadwiślańskie uprzedzić, i taką zaimprowizować u siebie potęgę, żeby prokonsulowi wojny południowéj nie pozostawało jak te gotowe przymierze porwać w ogólny prąd kampanii.

Ponieważ Moskwa zmuszona była przenieść przewagę swojego najazdu przez prowincye północne ku Warszawie, a zatém nigdy utrzymać nie mogła na Rusi i w Lubelskiém sił odpowiednich twórczości rewolucyjnéj tego ogromnego wycinka; czyli że ze wszystkich teatrów do składu powierzchni polskiéj wchodzących, teatr południowy najwięcéj sprzyjał i najwięcéj obiecywał odrębnemu odwetowi przeciw Moskwie.

Ponieważ wszelki korpus Moskiewski który idąc od południa, nie doszedł w środek Lubelskiego lub do Brześciá-Litewskiego nic jeszcze nie ważył w summie wypadków najazdu, a do tego jedna tylko prowadziła go droga przez Łuck; przeto ze wszystkich powstań mogących wpłynąć na los kampanii, powstania powiatów Łuckiego, Kowelskiego i Włodzimierskiego najwpierw przyjść musiały do sumienia swojéj ważności, i ani brakiem nakazów Warszawskich, ani bezczynnością sąsiednich prowincyj zastawiać się nie miały prawa.

Ponieważ cała część Rusi poniżéj równoleżnika Żytomirskiego położona, nie ma znaczenia strategicznego w zamiarach kampanii ogólnéj, powstania tam tylko *uorganizować się*, ale nie *wojować* mogły; ile że kupiąc żwawo około Żytomierza, Starego-Konstantynowa lub Łucka pierwszy dochód zbiorowéj insurrekcyi, Podole i Ukraina nierównie skuteczniéj zasłaniały niedojrzałość swoich pierwszych usiłowań, a niżeli gdyby powiaty w rozproszeniu biernêm czekały na objażdkę poskromu moskiewskiego.

Nigdzie w Polsce, kwestya wojenna nie zawisła tyle od zadania społecznego ile na Rusi. Wszelkie więc powstanie które w tych prowincyach nie poczynało od usamowolnienia chłopów, to jest od przypuszczenia ich do własności i praw obywatelskich, przyszłości żadnéj nie

miało. Szlachta i dworszczyzna chociaż mogły liczebnie ogromną wystawić konnicę, wyruszyć z miejsca nie śmiały dopóty, dopóki chłop schyzmatycki miał cokolwiek do zyskania na ich oddaleniu. Równie przeto ze względu na swój własny interes, jak na potęgę zbrojną powstania, szlachta była w konieczności dźwignienia czerniawy włościan; wszakże znowu dźwignąć jéj nie mogła ku obronie ziemi i swobód cudzych.

Z Polesia Wołyńskiego, prowincyi stycznéj z Litwą i z przyrodzenia do Litwy podobnéj, trudniéj i mniéj potrzebném było wyprowadzać znaczne massy. Tam więc można było poczęści spuścić się na instynkt strzelecki i podjazdowy mieszkańców; zwłaszcza że Moskwie przecinając, a nam otwierając związki Rusi z Litwą, powstania miejscowe wzdłuż Prypeci wnosiły pośrednio do naszych rachub strategicznych, posiłek jakiego nie zaręczała bezpośrednia ich akcya na wielkich bojowiskach. Ale nieuleczoną było zdrożnością rozgrzeszać tym przywilejem Wołyń Południowy, Podole i Ukrainę. Na tym rozległym obszarze, jak nad Wisłą i nad Niemnem, należało jak najspieszniéj i najgromadniéj dźwignąć *armię*, i takową zasilać nieustannie powstaniami nic nieznaczącemi w powiatach od głównéj operacyjnéj moskiewskiéj odległych. Czas było wyrzec się staroświeckiéj

taktyki konfederackiéj, co pod pozorem stawiania wszędzie oporu najazdowi, rzeczywiście mu takowego nie stawiała nigdzie i tylko trwoniła potęgę narodową w bezsilnych a nieujętych przechwałkach. Jak na Litwie gerylla strzelecka, tak na Rusi, fantazya kozacka niczego sama przez się nie była w stanie dokazać przeciwko nieprzyjacielowi usadowionemu gromadnie na głównych węzłach strategicznych. Ta metoda, a raczéj ta antimetoda wojowania, po upadku Powstania dostarcza niewyczerpanych materyałów pamiętnikom szlacheckim; ale podczas Powstania dostarcza jedynie obojętnym pozoru do wyłamywania się z pod woli centralnéj i z pod obowiązku powszechnego.

Jak Nadwiśle powinno było uważać Ruś aż po Dniepr za swoje prawe ramie, i wszystkie plany wojny południowéj od razu na tę skalę pojmować, tak też Ruś powstając, powinna była dążyć wszystkiemi siłami do utrzymania się tém ramieniem Nadwiśla i ciągle mieć czucie do przesmyku Włodzimierskiego za pomocą którego znosi się z królestwem. Wszakże rozumie się, że ponieważ ważne a drażliwe związki osłaniać należy o podal, a nie z miejsca, powstania przeto Podola, Ukrainy i Południowego Wołynia miały się gromadzić od tego przesmyku w odległości stosunkowéj do swojéj siły, iżby zawsze stać między nim a najmocniejszym

nieprzyjaciela korpusem, na położenie słabszych od siebie najazdów nie zważając. Przesmyk ten zgoła, powstania miały uważać jako swoją podstawę strategiczną, od któréj nie dałyby się nigdy przez Moskwę na długo odciąć. Wysokość ich ogniska attrakcyjnego zależała od rozłożenia najazdu i od własnéj ich potęgi wziętéj zbiorowo; ale ta wysokość musiała się stale posuwać po liniach prowadzących od Włodzimierza do Kijowa.

Te spostrzeżenia liniami i cyframi przyrodzonemi namacalne, a więc żadnemu przedawnieniu nie podległe, powinny były posłużyć nam w r. 1831 za zasadę do wszelkiéj w tych stronach wojny. Tymczasem wyprawa Dwernickiego i insurrekcye Wołynia, Podola i Ukrainy, są jakoby rozmyślną tych spostrzeżeń antitezą. Oba bieguny wojny południowéj odmówiły sobie wzajemnie pomocy, rozwiodły obowiązujące je powinowactwo, i przez to dozwoliły najazdowi osiąśdź przemożnie tam właśnie, gdzie zejść się i wezbrać pospołem miały dwie olbrzymie powstania siły.

W tém odbudowaniu zapadłego gmachu Rzeczypospolitéj, początkowanie należało się oczywiście rządowi Nadwiślańskiemu. Hasło listopadowe uzbroiło Warszawę dzielnością attrakcyjną któréj miarą, że języka matematycznego użyję, był kwadrat odległości téj metro-

poli rewolucyjnéj względem każdéj prowincyi — tak że jéj majestat rozlegał się i wzrastał postępowo, w miarę jak czarem swoim daléj sięgał ku Dnieprowi i Dźwinie. Z początku Ruś i Litwa z pokorną niecierpliwością wyglądały orłów Polskich, aż na ich miejsce Rada Administracyjna odesłała im Carewicza na czele jego gwardyi; z pokorną niecierpliwością wyglądały przynajmniéj instrukcyi do powstania, aż Dyktator odpowiedział im *żeby siedziały cicho, bo dla prowincyj nie objętych granicami królestwa kongresowego, w arsenale Warszawskim nie ma ani jednéj skałki.* Odpowiedź ta, dana Mikołajowi Denisce wysłanemu przez obywateli Podolskich 19go grudnia, dobitnie wyraża całą politykę kontrarewolucyi względem województw wschodnich. Denisko grzeczniejsze tylko, ale jedno stanowiące znalazł przyjęcie u ks. Czartoryskiego i u wszystkich innych assystentów Dyktatora; bo *racya stanu* która przywłaszczyła sobie opiekę nad *opłakanym wypadkiem,* umarzała koniecznie wszelkie pojedyncze skłonności i westchnienia. Wiadomo równie, jak zmiana rządu mało wpłynąć mogła na przyrodzenie polityki panującéj w Warszawie; skoro zmiana ta była tylko *rozczynieniem* kontrarewolucyi w gmatwaninie szlacheckiego konstytucyonalizmu. Aż nareszcie wtargnienie Dybicza w granice królestwa kongresowego,

téj polityki szaleństwem zaproszone, wywróciło na wspak stosunek racyonalny Nadwiśla do prowincyj wschodnich, i już nie ruch prowincyj od woli Warszawskiéj, ale przeciwnie los Warszawy od przymierza prowincyj uczyniło zależnym.

Te więc tylko uchybienia wykażę, których od końca lutego, i w warunkach odziedziczonego po Dyktaturze niedostatku, przy pomocy prostéj loiki uniknąć jeszcze można było.

Przypomnijmy sobie, że w lutym, lewicę najazdu Dybicza stanowił blisko pięciotysięczny korpus jazdy Kreutza. Korpus ten oderwany, sam przez się do niczego niezdolny, chyba zupełnemu rozbrojeniu naszemu winien że za pierwszém wtargnieniem w Lubelskie nie przepadł. 10go lutego, Kreutz na szyderstwo wzywa Zamość do poddania się, 11go przechodzi Lublin, 13go rabuje Puławy i przebywa Wisłę po łodzie, zmierzając do Radomia. Wyskok ten wystawiał Kreutza na odcięcie i nieochybną zgubę; wiadomo bowiem, *iż żaden odłam Moskiewski nie mógł bezpiecznie zająć Krakowskiego lub Sandomierskiego, dopóki wprzód główny najazd nie odbył przeprawy swojéj na lewy brzeg Wisły*. Ta przestroga tém wymowniéj odnosiła się do Kreutza, że dnia właśnie w którym ten jenerał dopuszczał się zakazanéj nią przeprawy pod Puławami, Dwernicki rozpraszał korpus

Gejsmara, pod Stoczkiem, i tém niepowrotnie odosobniał Kreutza od głównego najazdu.

Z naszéj strony, nie było ważniejszéj przezorności, skoro zarzeczono się teatrów wschodnich i cofnięto wojnę ku Wiśle, nad przygotowanie porządnego i trwałego oporu po obu skrzydłach teatru Nadwiślańskiego. Jak Szachowskiego na operacyjnéj Łomżyńskiéj, tak Kreutza na operacyjnéj Lubelskiéj, spotkać i wstrzymać powinny były jądra dwóch skrzydłowych armij, dopókiby nasza środkowa massa nieodparła rdzennego najazdu. Jądra tych dwóch armij, mające podstawy swoje, jedna w Serocku, a druga nad Wieprzem, powinny były trzymać się *wewnętrznie* do Warszawy, a *zewnętrznie* do głównego najazdu; to jest zachować bezpośredni związek z armią Warszawską, a do armii środkowéj nieprzyjaciela, skrzydeł jego nie dopuszczać. Do tego, stanowiska Serocka i Kocka były najwłaściwsze. Należało więc założyć na tych dwóch punktach dwa wielkie obozy oszańcowane, do którychby się zbiegały bez wyjątku, bez marnotrawstwa wszystkie żywioły obrony południowéj i północnéj. W wojnie Nadwiślańskiéj, może wypaśdź potrzeba cofnięcia obozu południowego aż do ujścia Wieprza, ale nigdy na lewy brzeg Wisły. Zamość też takiego obozu nie wyręczał, bo ta twierdza rzucona *en l'air*, o podal od wszelkiéj poręki Nad-

wiślańskiéj, chyba za podstawę do wczesnéj na Ruś inwazyi posłużyć może. Dopóki Moskwa nie wtargnęła jeszcze w Lubelskie, zbór naszéj armii południowéj najwłaściwiéj pod Zamościem mógł się odbyć; ale skorośmy nie mieli czy mocy czy zamiaru uprzedzać Moskwy na Wołyniu, wypadało obrać dla naszych sił południowych bliższe Wisły ognisko, gdyż nic łatwiejszego dla najazdu, jak tak daleki i odosobniony punkt odciąć od całego Nadwiśla.

Nad tém wszystkiém bynajmniéj się w Warszawie nie zastanawiano. Przeto 1° Zamość z nieużyteczną załogą swoją odpadł zaraz od pnia Nadwiślańskiego, jak żeby Moskwa przykopami i szturmem twierdzę zdobyła; 2° całe Lubelskie, brakiem innego ogniską zborowego, zostało rozbrojone przez garstkę dragonów i kozaków, jak od północy Augustowskie i Płockie przez sam następ korpusu Grenadyerów; 3° Sandomierskie brakiem osłony po przed sobą zatkniętéj, uległo najazdowi, a więc także bez boju zostało zawojowane; bo w wojnie odpornéj powierzchnie to mają do siebie, że tylko na obwodzie swoim opór stawić są zdolne; że tylko na ich obwodzie, skutecznie gromadzi się i pojawiać może ich pulsacya zbrojna; 4° Krakowskie także tym samym zachodem umorzone zostało; bo w państwach w których centralizacya administracyjna raz przemogła,

prowincye tracąc swoje zwyczajne związki ze stolicą i główném wojskiem, tracą zarazem swoją wiedzę powstańczą.

A co dziwna, to że ilość siły najezdniczéj która tego wszystkiego dokazuje, mało wpływa na jéj powodzenia; tak że Kreutz w pięć tysięcy lichéj konnicy rozleglejszy nierównie usiewładnił obszar, a niżeli gdzie indziéj, a w tym samym czasie dwudziesto-tysiączny korpus Grenadyerów. Jakkolwiek tedy Kreutz sam gubił się, brnąc tak głęboko w środek województw południowych, szkody jakie tém wyrządził powstaniu, sowicie nierozwagę jego wynagradzały Moskwie. Zajęcie Radomia 17go lutego, do reszty rozprzęgło wątłą obronę lewego brzegu Wisły. Jen. Dziekoński, *Regimentarz* Sołtyk, pułkownik Kossakowski nigdzie wstrzymać i udaremnić tego szalonego wyskoku nie umieli; bo żaden z nich nie rozumiał że gromadę, tylko gromadą odeprzeć można, i że im żołnierz gorzéj uzbrojony jest i niedoświadczeńszy, tém owa, tak lekkomyślnie wyszydzona metoda jenerałów rewolucyi francuzkiéj, prowadzenia go *en masse et en avant,* bardziéj jest obowiązująca. Zakłady i oddziały różnego rodzaju i różnéj nazwy rozrzucone po Sandomierskiém i Krakowskiém, przedstawiały już wtedy summę 7-8 tysięcy głów. Za pierwszą wieścią o wtargnieniu Kreutza w Lubel-

skie, Jen. Klicki dowódzca lewego brzegu Wisły, powinien był zgromadzić to wszystko w jeden warowny obóz przy ujściu Wieprza, i do tego ogniska ściągnąć coby tylko się dało rekrutów i zasobów wojennych z trzech wschodnio-południowych województw, nic nie roniąc na swawolę i zawody *partyzantki*. Tym sposobem, choć późno i w części tylko, utworzyłoby się przecież w lutym jądro armii południowéj, któregoby Kreutz kilkotysiącami dragonów nie rozbroił; a bez rozbrojenia którego nie brnąłby też na lewy brzeg Wisły. I owszem, za lada zwrotem fortuny, jenerał poczynający wojnę południową znalazłby od razu pod swoją ręką czém Kreutza pobić, i z czém bez zwłoki wkroczyć na Wołyń, który przez cały luty i cały marzec prawie zupełnie był ogołocony z wojska Moskiewskiego.

Po rozproszeniu miejscowego oporu aż do Pilicy, gdyby Gejsmar nie był zniesiony przez Dwernickiego pod Stoczkiem, Kreutz odzyskałby był swoje kommunikacye z rdzennym najazdem, dopókiby odwilż Wisły takowych nie zerwała. Ale klęska Gejsmara niweczyła powodzenia Kreutza, i solidarnie zmuszała go do prędkiego odwrotu na prawy brzeg Wisły. Co do nas, rzecz prostowała się do odbudowania żwawo na tropach Kreutza, owéj *armii południowéj*, któréj wcześniéj postawić nad Wie-

przem lub Górną-Wisłą nie umieliśmy. Dwernicki odwołany 17go lutego z prawego na lewy brzeg Wisły, przeciwko Kreutzowi, cofnął się do Góry i 19go ruszył żywo do Mniszewa, na czele 4 batalionów, 16tu szwadronów i dział 12. W Mniszewie, Jen. Sierawski przyłączył się do niego z dwoma batalionami, sześcioma szwadronami krakusów i czterema działami, co postawiło korpus na równi liczebnéj z całym najazdem Kreutza; ale Dziekoński pozostał oddalony z brygadą kosynierów nad Górną-Radomką, a oddział partyzantów (1) Sołtyka i Kossakowskiego wałęsał się ze swojéj strony bez żadnego celu, po lasach Szydłowca.

Kreutz przerażony wieścią o zbliżaniu się pogromcy Gejsmara, poskoczył z Radomia na przeciw niemu w rozwleczonéj kolumnie, i zaparł mu groblę na Radomce pod Ryczywołem. Ale Dwernicki przybywając swojéj awangardzie w pomoc z całym korpusem, groblę przebył, Moskwę wywrócił, 200 ludzi jéj ubił, i gnając aż do lasu Górnego-Siewierza, 4 działa zabrał. Mógł Dwernicki Kreutza zgładzić i nogi Moskiewskiéj na prawy brzeg Wisły nie prze-

(1) Oddział ten składał się ze strzelców celnych Kossakowskiego i Jul. Małachowskiego, z orszaku konnego pod Lanckorońskim, z pułku jazdy Sandomierskiéj, z batalionu górniczego, gromad zbrojnych w kosy i 2 pukawek żelaznych — razem 3,000 ludzi.

puścić, gdyby oddziały rozproszone po Sandomierskiém przyszły mu wtedy gromadnie na rękę. Byłby taki sam prawie otrzymał skutek, gnając daléj własnemi siłami porażonego nieprzyjaciela. Ale dnia tego właśnie toczyła się bitwa pod Wawrem. Nazajutrz przywieziono Jenerałowi zwycięzkiemu ostrzeżenie o gotującéj się walnéj bitwie przed Pragą.

Dla każdego dowódzcy rozumiejącego wojnę, dla każdego Polaka spragnionego boju, wszystko co stało obecnie po za tą walną bitwą znikało. Dwernicki znajdował się w położeniu podobném temu, w jakiém się znaleźli późniéj Łubieński i Ramorino podczas oblężenia Warszawy. Bez wahania więc porzucił gonitwę za Kreutzem, i spiesznie wracał przez Górę ku Warszawie, kiedy go zaskoczył przeciwny rozkaz dowódzcy lewego brzegu Wisły. Temu odwołaniu trzydniowy rozejm dodawał jeszcze powagi. Zresztą, wszelka dowolność oddzielnego jenerała kończy się ze zleceniem zwierzchniczém, jakkolwiek takowe zdawać mu się może niewczesne. Jednak do władzy to centralnéj należy, nie cofać poruszeń bez jéj inicyatywy poczętych, jeżeli tylko poruszenia te można składniéj i prędzéj wstawić w nowe przeznaczenie, a niżeli je do dawnych warunków przywrócić; bo we wojnie wszystkie straty dają się wynagrodzić, wyjąwszy strat czasu. Zastoso-

wując to do opowiadanych tutaj wydarzeń, łatwo się przekonać że te 22 szwadrony, 6 batalionów i 16 dział przybywające 22^{go} lutego na pola Grochowa, nierównie przeważniéj wpłynęłyby na ogólny tok kampanii, a niżeli wracając za Kreutzem, *po chybieniu właściwéj pory korzystania ze zwycięztwa Ryczywolskiego.*

Jakoż Kreutz zyskawszy na téj zwłoce, wszelką swobodę do zgromadzenia rozpierzchniętych szwadronów swoich między Kozienicami a Jedliną, spokojnie i powoli cofnął się na prawy brzeg Wisły przez Puławy, które tylną strażą zajął Ks. Wirtemberski. 24^{go} dopiero, Dwernicki powraca na brzeg prawy Pilicy, wydawszy oddziałowi Kossakowskiego, daremny już rozkaz zabieżenia odwrotu korpusowi Moskiewskiemu. Oddział ten 26^{go} zdobył i znowu utracił Puławy na Ks. Wirtemberskim. Cokolwiek bądź, przegnanie Kreutza w Lubelskie, oswobadzając zupełnie brzeg lewy, wiązało w jednem ręku wszelkie żywioły *armii południowéj.* Z tego doniosłego wątka, należało śmiało i odrazu wysnuć wyzwolenie Rusi po sam Dniepr. Tymczasem Dwernicki, zawieszony między nierozsądzonemi przeznaczeniami, zmitrężył dni dziesięć nad Pilicą. Korpus jego ani miał udziału w bitwach Grochowskich, ani zniszczył Kreutza na lewym brzegu Wisły. Sztab Warszawski zapomniał że w wojnie, za-

dna siła raz wprowadzona na linię bezczynnie stać nie powinna. Wprawdzie czynność wojenna bywa rozmaitego rodzaju. Teraz naprzykład, dziesięciodniowy marsz i kontra-marsz Dwernickiego od Góry do Puław, nie byłby wcale *bezczynnym*, gdyby czas ten obrócono na skupienie, wymustrowanie i wcielenie do jego korpusu wszystkich oddziałów porozganianych przez najazd Kreutza w Sandomierskiém i Krakowskiém. Otrzymanoby tym trybem jako prawe skrzydło armii, massę 12 najmniéj batalionów, 30 szwadronów i dział 18. Ale do tego, potrzeba było przezornie a wcześnie pojąć do czego ta jedna i silna gromada południowa, mogła być najskuteczniéj użyta. W Warszawie, zmiana hetmaństwa nie mającego żadnéj idei, na hetmaństwo szukające dopiero takowéj, zabrała ten właśnie czas cały, jaki w kolejach racyonalnych należał się przysposobieniom wojny południowéj. To więc wielkie zadanie nie daléj zaszło 1go marca jak 6go lutego. Nareszcie kiedy zabrano się do roztrzygnięcia go w radzie wojennéj i rządowéj, zwichnięto je stanowczo i nieuleczenie.

Prądzyński, któremu powszechnie przypisuje się rozwiązanie téj kwestyi, nie lepiéj ją rozumiał od innych. Po wyniesieniu zaraz Skrzyneckiego na hetmaństwo, pomijając naradę z 26go lutego na któréj pentarchowie i do-

wódzcy nasprzeczawszy się w obec wysłańca Podolskiego, nic nie zdecydowali, rząd przedstawił trzy sposoby wynagrodzenia krzywd jakie Dyktator wyrządził Zabranym Prowincyom: albo wezwać te prowincye do powstania samoistnego bez pomocy Nadwiśla, albo wysłać zaraz korpus dla dźwignienia ich, albo czekać na pomyślniejszą do tego porę. Najprzód Prądzyński odrzucił dwie drugie propozycye i oświadczył się za pierwszą; ale potém zmówiwszy się z Naczelnym-Wodzem, a nagłony pomrukiem opinii publicznéj, obrał drogę pośrednią, która raczéj dowieśdź niemocy powstańczéj tych prowincyj, aniżeli je oswobodzić miała na celu. W tém postanowieniu występuje na jaw wszelki brak charakteru ze strony Kwatermistrza Jeneralnego przy całéj zawiści, jaką powodzenia i popularność ówczesna Dwernickiego dręczyły pobożną duszę nowego Wodza. Ale co najopłakańsza, to że Skrzynecki połowę Polski wmieszał do téj zemsty swojéj nad współzawodnikiem. Jakoż, klęska wyzwalającego i wyzwalanych znalazła się spisana cała i przepowiedziana do joty w decyzyi hetmańskiéj. Zarazem Ministrowi Spraw Zagranicznych zostawiono całą stronę polityczną i dyplomatyczną tego oszukaństwa — zniesienie się niby ze związkowymi tych prowincyj, wybadanie usposobień gabinetu Austryackiego, i

wygotowanie odpowiedniéj instrukcyi dla dowódzcy wyprawy. Dwernicki odebrał 1go marca, w marszu z Kozienic do Puław rozkaz, ażeby osobą swoją, pod eskortą tysiąca pięciuset jazdy dostał się do Zamościa, i stąd przekradł się na Wołyń gdzie rząd ze swojéj strony miał opatrzyć wszelkie środki powstania. Taki koncept był dostateczny w grudniu, temu półtrzecia miesiąca, kiedy korpus Rozena wyglądał tylko szelestu naszych chorągiewek ażeby połączyć się z nami, a zaufanie prowincyj w rządzie Warszawskim żadnym jeszcze zawodem nie było zachwiane. Ale teraz, potrzeba było poważnéj i wielą krwi moskiewskiéj zbroczonéj siły, ażeby ponieść mogła daleko wolę władzy tak niezgrabnéj, tak niestałéj, tak nieprzezornéj. Zapewne w kodexie insurrekcyjnym, wykroczenia władzy centralnéj nie usprawiedliwiają letargu dalekich prowincyj; ale tu nie szło o rozsądzenie winy między Warszawą a prowincyami, jeno o wydobycie z czynów dokonanych wszystkiego, co tylko w nich nie było jeszcze zupełnie straconém dla przyszłości. Od Warszawy przeto, Prowincye wyglądały nie przymówek, nie badań i dwuznacznych insynuacyj; ale całéj i spiesznéj pomocy zbrojnéj na jaką się dla nich obecnie Nadwiśle zdobyć mogło. Plany wojenne budują się na podaniach

liczebnych, a nie na przywidzeniach. Czy prowincye co przez trzy miesiące nie dały żadnego znaku życia, dźwigną się teraz samorzutnie pod czarodziejskiém słowem, — to była rzecz bardzo wątpliwa; ale co nie było wątpliwém, to 1° że obecnie, po za czterema tysiącami uszłych z klęski Ryczywolskiéj dragonów i kozaków, nie było od Górnéj-Wisły do samego Dniepru żadnego innego zbrojnego zboru moskiewskiego; 2° że przeto jedno jeszcze nad Kreutzem zwycięstwo roztwierało naszemu kontra-najazdowi Wołyń; 3° że w trzy dni mogliśmy bez naruszenia armii Warszawskiéj, zebrać w Puławach przeszło 30 szwadronów wybornéj jazdy, 12 batalionów w trzeciéj części opatrzonych bronią palną i 18 dział, to jest korpus 12-13 tysięczny naprzeciw któremu, Moskwa nic pod ręką do postawienia nie miała; 4° że ponieważ do Włodzimierza lub Zamościa nierównie jest bliżéj z Puław a niżeli z Pragi, a zatem żaden odłam armii Dybicza zabiedz nie mógł drogi na Wołyń takiemu korpusowi, ani też wpaśdź na jego flankę; 5° że ażeby dostać się bezpiecznie na łono przyjaznéj prowincyi, a w najgorszym razie do Zamościa, wszelka siła idąca z nad Wisły miała ściśle czas potrzebny, bo w drugim tygodniu marca słoty wiosenne rozgradzały ją niezawodnie i od pościgu Dybicza, i od wszelkich korpusów ja-

kiemiby Moskwa usiłowała zastawić się na Wołyniu.

Przy tych pięciu pewnikach, zbyteczném było ciągnąć kabałę dla odgadnienia czy Ruś sama potrafi powstać lub nie. Patryotyzm bywa często podobny pytonissy Delfickiéj — i temu tylko na pewno wróży kto go jak Aleksander Wielki, gwałtem na trojnóg sadza.

Rzucanie drobnych oddziałów w prowincye które poruszyć zamierzamy, w początkach tylko otrzymać może skutek pożądany; ale skoro w czasie właściwym tego nie uczyniono, a prowincye te nie czując ostróg znarowiły się do drzymania, wtedy musimy nie już oddziały, ale prawdziwe korpusa odłamywać im w pomoc. Na pierwsze wejrzenie zdawać się to może często wprost przeciwne zasadniczemu prawidłu strategii, które wzbrania dopuszczania się znacznych odłamów przed otrzymaniem przewagi na główném operacyjnéj. Wszakże w zastosowaniu tego prawidła potrzeba dobrze określeć co nazywamy przewagą na głównéj operacyjnéj, i zrozumieć że ta przewaga ma być względna do ogólnego zamiaru kampanii. Owoż najogólniejszym zamiarem téj kampanii było poruszyć całą Polskę; to jest odzyskać za pomocą zwrotu zaczepnego wypuszczone przez Dyktatora prowincye, bataliony i zasoby. Do tego najlepszym zapewne środkiem było pobić

rdzennie Dybicza. Ale kiedy to zdało się dotąd naszym hetmanom niepodobne, dostatecznym był zysk czasu, ducha i zasilenia jaki na nas przypadł z różnicy bojów Grochowskich. Górowaliśmy oczywiście i znacznie nad Dybiczem stanowiskiem, bezpieczeństwem i niewyczerpalnością sposobów oporu w kącie Modlińskim; *mieliśmy więc w tym momencie przewagę na głównéj operacyjnéj*, i mogliśmy bez znieważenia prawideł zasadniczych, a z obietnicą znakomitego wynagrodzenia, korzystać z téj przewagi trybem dywersyjnym.

W każdym razie najgorsze systema na jakie wpaśdź mogliśmy, było to właśnie które obrano — pozbawić się wyborowego korpusu, bez wsparcia nim dostatecznie działania dywersyjnego — zgubić Dwernickiego a nie ocalić Rusi.

Dwernickiemu nie potrzeba było wielkiéj bystrości strategicznéj, ażeby spostrzedz złośliwą niedorzeczność przywiezionéj mu do Kozienic instrukcyi. Ale spodziewał się że sztab Warszawski upamięta się, i w tém zaufaniu odesławszy Sierawskiego ze stosownéma przełożeniem, sam z temi tylko siłami które mu towarzyszyły do Stoczka, ruszył w pogoń za Kreutzem.

Skoro awangarda piesza odbiła w nocy z 1go na 2gi marca Puławy, Korpus złożony już tylko z 18 szwadronów, 3 szczupłych batalionów i dział 12, przeszedł Wisłę po lodzie; a dzień

jedem wypocząwszy, ruszył na Kreutza osadzonego w Kurowie, na drodze do Lublina. Na lewym brzegu zostały się dwa oddziały, Sierawskiego i Kossakowskiego, nie licząc brygady Dziekońskiego. Jakkolwiek co Dwernicki samowolnie ze sobą uprowadzał, o wiele przenosiło ową eskortę z jaką go rozkaz hetmański na pewną chciał posyłać zgubę, Jenerał nie podejmował się w sumieniu swojém wkraczać z tą siłą na Wołyń. Zamierzał on tylko do reszty roztrącić nią Kreutza, oczyścić Lubelskie, i przed Bugiem doczekać się zwycięsko posiłków zostawionych nad Górną-Wisłą, a o których współdziałanie, Sierawski miał się w Warszawie postarać.

Tymczasem korpus idąc 3go marca przez Końską-Wolę na Kurów, awangardą uderzył o nieprzyjaciela, i spędzając go z grobli Kurowskiéj, udaremnił zajście boczne, jakie Jenerał przeciw niemu był w marszu wymierzył. Wszakże to uchybienie sowicie wynagrodziła zapalczywa pogoń czterech naczelnych szwadronów od Kurowa do Markuszewa, a pod któréj lancami padło kilkaset dragonów i utknęło pięć dział. Korpus Moskiewski doszczętnie rozproszony tą powtórną klęską, odsłonił Lublin i uchodząc za Wieprz różnemi drogami, wydał napowrót zwycięzcy całe województwo. Jenerał odbudowawszy władzę wojewódz-

ką w Lublinie, wysłał z Krasnegostawu do Warszawy powtórne i naglące żądanie posiłków, a korpus posunął 8go przez Krasnystaw ku Uściługowi ażeby przeszkodzić połączeniu się ze szczątkami Kreutza, brygadzie Bałbekowa, która z za Bugu wkraczała już w Lubelskie. Piechota ta, mocno już zarwana przez wycieczkę załogi Zamojskiéj, została do szczętu rozbita pod Uchaniem i umknęła napowrót na Wołyń. Cóż było teraz prostszego, łatwiéjszego i pewniejszego, jak pod osłoną tych powodzeń przenieść żwawo na Wołyń, a przynajmniéj do Zamościa podstawę wszystkich sił południowych Nadwiśla, zaczem Wisła puści? Jakiż z tych zbrojni właściwszy użytek można było uczynić na lewym brzegu szerokiéj rzeki, którą zaraz potém przez dwa tygodnie, kry i pobrzeżne roztaje lepiéj od przeprawy moskiewskiéj miały zastawić, a niżeli stotysięczna armia? a nadewszystko, czy na prawym, czy na lewym brzegu Wisły, jakąż moc, jakież przeznaczenie, jakąż wartość ostateczną zostawiono kordonowi południowemu, po obraniu go z wyborowéj jazdy i jedynego dowódzcy który dotąd zrozumiał i pokochał wojnę powstańczą?

Tymczasem Sierawski zamiast wyrobić dla wyprawy oczekiwane współdziałanie, sobie tylko wystękał w Warszawie osobne dowódz-

two nad Górno-Wiślańskiemi rezerwami, co takowe niepowrotnie oderwało od korpusu który je wyprzedzał. Zwodna tych rezerw przeprawa na brzeg prawy, wykonana w parę dni po odskoku Dwernickiego, natychmiast powściągnięta została przez rozkaz wsteczny.

Możnaby Dwernickiemu zarzucić że z tém co miał w ręku nie wdarł się zaraz na Wołyń, zaczém Dybicz nie wyprawił przeciwko niemu korpusu Tolla, a Rydygier nie ściągnął sił swoich do Włodzimierza i Łucka; ale do przedsięwzięcia tak desperackiego kroku, potrzeba było wprzód zwątpić zupełnie o wszelkiéj rozwadze sztabu Warszawskiego. Dopóki była jakakolwiek nadzieja doczekania się wyglądanych posiłków z lewego brzegu Wisły, (a nadzieję tę upoważniały najściślejsza loika i świeże Sierawskiego zapewnienie); zdrożnością było wyprzedzać takowe, bo to wystawiało oba ogniwa wyprawy na odcięcie i kolejną klęskę.

Tymczasem — 1° Wisła puszcza i zrywa wszelkie związki między korpusem i posiłkami lewego brzegu, a roztaje wiosenne zawieszają pochód korpusu na Wołyń; 2° Toll przechodzi Wieprz w 15,000 i wspólnie z Kreutzem odpiera Dwernickiego ku Zamościowi; 3° Rydygier zaczyna ściągać korpus III^ci na progu Rusi. Dwernicki musiał 13^go marca schronić

się do Zamościa i tam doczekiwać się lepszéj pory. To trwa aż do schyłku marca.

Pierwsze dwie przygody były przemijające. Interes głównych operacyj musiał trochę prędzéj, trochę późniéj zwrócić Tolla na prawy brzeg Wieprza; kiedy razem, w ostatnim tygodniu marca, Wisła zrzuciwszy kry wypuszczała posiłki lewego brzegu na brzeg prawy, a podsuszone drogi Wołynia otwierały się napowrót dla korpusu. Ale trzeci szwank ze straty tych pięciu tygodni wynikający, nie mógł się powetować chyba odpowiednim wzrostem sił na Wołyń wyprawionych. Te pięć tygodni niewątpliwie wystarczały ku zebraniu 15,000 ludzi pod jedno dowództwo. Trzy korpusa Dwernickiego, Sierawskiego i Paca, przedstawiają w połowie kwietnia summę przeszło 20° tysięczną, która w trzech oddzielnych ratach albo zupełnie zniszczoną, albo co we wojnie zupełnie na jedno wychodzi, przez bezczynność umorzoną została. Nie naturalniéj-że było przed końcem marca cały korpus Sierawskiego i jaki pułk staréj piechoty wcielić do siły Dwernickiego, a korpus Paca rezebrać między dywizye Warszawskie? Skoro tego nie zrobiono, a Rydygierowi dano czas do zgromadzenia 10—13 tysięcy nieprzyjacioł między Bugiem a Styrem, na krótkiéj i jedynéj poprzecznéj przez którą wedrzeć się można z Zamościa na Wołyń, czegoż rozsądnie spo-

dziewać się było podobna po wyprawie samego Dwernickiego, po wyprawie 22 szwadronów, 4 nędznych batalionów i 12 dział?

Niewątpliwie ta zbrojnia znalazłaby się nawet zbyteczną, gdyby Wołynianie dopełnili swojego obowiązku; gdyby wcześnie i mnogo wybuchając na całéj powierzchni prowincyi swojéj, takie sprawili roztargnienie w rozkładzie sił ciemięzkich, żeby Dwernicki aż do Horynia lub Słuczy nigdzie nie spotkał zapory przemagającéj *maximum* swojéj prędkości, mocy i odwagi. Ale przy zupełnéj bierności jaką się szlachta Wołyńska odznaczyła, wszystko wracało do stosunku liniowych operacyj. Do nich więc wyłącznie musimy odnieść rozbiór wyprawy.

1° Co do Jeografii; szyja przez którą wchodzi się z Lubelskiego na Ruś, ma tylko cztery mile otworu. Jest to prawdziwa cieśnina strategiczna między granicą Austryacką a Włodzimierzem. Ten punkt Włodzimierza jeżeli nie jest w ręku Powstania, zamienia się w ręku lada siły Moskiewskiéj w klucz którego bez bitwy odebrać jéj nie można. Jeżeli przypadkiem niespodzianym, nieprzyjaciel pomimo odrętwienia powstań miejscowych nie utrzymał się przy Włodzimierzu, wkraczający nic jeszcze nic zyskał; bo cieśnina wchodowa przedłuża się w tych samych warunkach aż do Styru, gdzie Łuck zastępuje Włodzimierz, a granica Austryacka

w mało co większéj odległości przecina nową zaporę. Pominąć przeto bez boju nieprzyjaciela gdziekolwiek położonego między Włodzimierzem, Łuckiem, Krzemieńcem a granicą Austryacką było matematycznie niepodobna. Na rozdzielonego natrafić równie trudno, gdyż w kwadracie kilku mil, a jedynymprzez który przechodzić musieliśmy, najdalszy jego odłam miał czas przybiedz na huk armat przed końcem bitwy.

Ażeby obejść z Zamościa to fatalne kolisko boju, potrzeba było obrać pochyłę aż na Opalin, przedmiotowę zaś na północ za Kowlem; czyli obejść i pominąć całą Ruś i wpaśdź na bagna Pińskie, a to narażając swoją flankę przez jakie mil 25. Tym sposobem ostatecznie, i boju by się nie unikło i nigdzie by się nie doszło. Nie daremnie to powiedziałem, że bez wczesnego a powszechnego powstania w powiatach Kowelskim, Włodzimierskim i Łuckim, nie ma żadnéj kommunikacyi, żadnego porozumienia między Nadwiślem a całą Rusią. Bez tych uprzednich a gęstych i nie żartem próbowanych uzbrojeń, wszystko wracało tutaj do ścisłych wymagalności wojny liniowéj. Jenerał wdzierający się z królestwa na Ruś, musiał wtedy parciem rdzennném wywrócić Moskwę, i pchać jéj szczątki przed sobą, dopókiby się nie wydobył na obszar Zasławski, to jest dopóki granica Austryacka

nie przestałaby snuć się równolegle do jego pochodu. Na to, musiał on przebyć zwycięzko Styr, Ikwę, Wallije i Górny Horyń. Wtedy dopiero, cała Ruś od razu rozwidniała się przed nim i w koło niego. Wtedy owładniał wspólny węzeł Wołynia, Podola i Ukrainy, i nad wszystkiemi trzema panował. A jeżeli do tego posiadłby Żytomierz i ujął sprężystą wolą powstania miejscowe, wtedy Moskwa na zawsze rozstałaby się z prowincyami objętemi między Dnieprem, Prutem i Prypecią. Po za tém, dla oddziału Nadwiślańskiego, któremu insurrekcye miejscowe nie utorowały drogi i którego nie oganiały bardzo czynnie od przemagającego napastnika, pozostawały tylko trafy żadną sztuką nie ujęte, a więc za które dowódzca wyprawy nie odpowiadał.

Biegły partyzant, korzystając z lekkości swojego oddziału, może naprzykład wyścignąć nieprzyjaciela nad Styrem, przejść tę rzekę, potém Ikwę, i niespodzianie opanować Krzemieniec. Wszakże toby go daleko nie zaprowadziło, jeżeli wprzód nad Bugiem lub Styrem nie pobił straży tych dwóch rzek, a takowe stanęły na jednéj z nim wysokości w Dubnie. Zawsze albowiem ściśnięty jest między granicą Austryacką a równoległym pochodem Moskwy; i to trwać będzie dopóki nie pominie źródeł Słuczy, gdzie granica odchylając się pod kątem

prostym, otwiera mu obszar Podola i dozwala mu, biorąc wierzchołek kąta granicznego za oś obrotu lewém ramieniem naprzód, zyskać parę marszów na pościgu nieprzyjaciela który dotąd szedł z nim na równi. Może on skrócić jeszcze i wielce ułatwić sobie ten zawrot, idąc po siecznéj łuku granicznego, krajem Galicyjskim; a tém więcéj téj siecznéj zagarnąć, i tém przestronniéj oddzielić się od Moskwy, im mniéjby Austrya miała skłonności do koalizowania się z carem przeciw Polsce. (Rozumuję tutaj w przypuszczeniach 1831 roku). Tu dopiero, dla tego fortunnego żuchwalca otworzyłyby się nowe kombinacye. A najprzód, nieprzyjaciel jakiegoby spotkał na Podolu byłby zapewne od niego słabszy, gdyż samo unikanie przez nas boju na zachodnim Wołyniu, znaczy że Moskwa wyczerpała się dla osłonienia téj pominiętéj teraz przez nas okolicy. Tymczasem przewaga nasza na Podolu osłabiłaby o tyle korpus który nas ściga, gdyż każde w wojnie powstańczéj powodzenie, roznieca zaraz na około siebie insurrekcyę odpowiednią kwadratowi swojéj dzielności.

Ale cóż z tych dalszych przypuszczeń, kiedy wszystkie zależą od niepodobnego prawie założenia? — od sztuki wykonania mil trzydziestu i pięciu przepraw między granicą a mocniejszym i ciągle dotykalnym nieprzyjacielem, bez zosta-

nia ani napartym przezeń nigdzie na ową granicę, ani prześcigniętym na żadnéj etapie téj sześcio, siedmio, lub ośmiodniowéj ucieczki? W rachubach strategicznych, wszelką granicę neutralną, z wyjątkiem kątów i łuków wyskakujących które w jednéj nocy przez cięciwę przeciąć można, uważa się jako brzeg morski lub inną każdą przepaść. Jeżeli tedy ma się granicę tuż na jednéj flance a nieprzyjaciela tuż na drugiéj, teoretycznie ruch po takiéj linii jest niepodobny. Wyjść z owéj kleszczy za pomocą gwałtownego poskoku jest tém trudniéj, im kleszcza dłuższa; co bowiem na jednéj etapie zyszczemy żwawością, to na następnéj uroniemy wysileniem czoła i dochodzeniem ogona kolumny. Nieprzyjaciel zaś choć ogólnie cięższy massą, przez kolejne i regularne jednak wysuwanie jéj ogniw, drugiego, a najdaléj trzeciego dnia zaskoczy nam czoło. Co w takim przypadku jeszcze dla nas najbezpieczniejszém, to uchwycenie momentu w którym naczelna część pościgu obraca się żeby nam zabiedz przód, i śmiałe uderzenie na najpodręczniejsze ramie jego zawiasy. Ostatecznie, trochę prędzéj, trochę późniéj, zejśdź musimy do bitwy; a ponieważ z mniejszemi siłami, należy bitwę staczać jak najbliżéj swojéj podstawy, przeto w sprowadzoném do tych warunków położeniu musimy pragnąć jak najwcześniejszego spotka-

nią. Zresztą, do prowincyj które dopiero oswobodzić zamierzamy, koniecznie tryumfatorem a nie zbiegiem zawitać potrzeba.

2° Co do sił; tutaj, jak na wszystkich innych teatrach wojennych Polski, Polska i Rossya mogłyby wystawić w tym samym czasie równe zbrojnie; pierwsza organizując je na miejscu, druga sprowadzając uorganizowane. Ale ponieważ Moskwa jedynie po operacyjnych północnych dojśdź może do gniazda Polski, zgubąby oczywistą dla niéj było silić się na wystawienie potęgi odpowiedniéj wszystkim powstaniom możebnym od południa bagien Pińskich. Z tego powodu połowa korpusu Rozena i cały Trzeci korpus jazdy, które przed wojną konsystowały na tym teatrze, na wstępie kampanii zaraz przeniosły się do teatru północnego. Po roztrąceniu korpusu Piątego jazdy przez Dwernickiego, przy końcu lutego, Moskwa nominalną tylko straż trzymała w tych prowincyach; a gdyby nie ostrzeżenie dane jéj przez chybioną wyprawę i chybione powstania, wtedy co tylko by się tutaj zgromadzić potrafiło, musiałoby powoli odbiedz na wsparcie najazdu północnego. Ta fatalna niemoc caratu na Rusi, ile razy toczy się wojna nad Niemnem i Wisłą, doskonale wiadomą była Dybiczowi. To też potyczki Ryczywolska, Kurowska, i wtargnienie Dwernickiego w Lubelskie na czele kilku

tysięcy lanc i szabel, uważane przez nas chyba jako dziarski popis i pomyślna wycieczka, Dybicza wcale niepospolitym utrapiły kłopotem, i zmusiły go zaraz do oderwania od głównego najazdu sił prawdziwie ogromnych, ażeby zaradzić zupełnéj bezwładności Moskwy na Rusi. Moskwa nie powinna i nie mogła przypuszczać, że zaniedbamy korzystać z tego jéj rozbrojenia; ile że do tego nie brakowało nam jak jéj, ani czasu, ani żołnierzy, ani gorliwego i szczęśliwego dowódzcy. Moskwa sądziła i aż do bitwy Boremelskiéj trwała w tém loicznêm bardzo uprzedzeniu, że Dwernicki stoi na czele *piętnasto-tysięcznego* korpusu; bo rzeczywiście taka była summa zbrojni, jaką matematycznie zgromadzić mogliśmy na czas w Zamościu, bez naruszenia kompletu dywizyj Warszawskich. Stosownie więc do tego, Feldmarszałek posłał za Wieprz na wsparcie Kreutza wybór armii najezdniczéj (dywizyę Grenadyerów Szachowskiego, sześć batalionów Grenadyerów Litewskich i korpus jazdy Witta.) Zarazem dowódzcy sił południowych Moskiewskich, Sackenowi, polecił zgromadzić nad Bugiem wszystkie zakłady III^{go} korpusu piechoty, a jazdy jakie tylko na obszarze Rusi i Bessarabii się znajdą. Ale znowu z tego podwójnego roztargnienia wynikły naturalnie dla nas dwa ogromne zyski, na dwóch przeciwległych biegunach

kampanii: pod Warszawą doszczętne osłabienie głównego najazdu; na wschodniéj i południowéj zaś Rusi wyzwolenie powiatów od wszelkiego prawie dozoru ciemiężącego. To było do przewidzenia od samego początku kampanii; bo w tém nie było żadnego *przypadku*, ale rozwijanie się racyonalne kolei samémże założeniem powstania objętych, i które zawsze powtórzyć się muszą w lada wytrwałéj wojnie między Polską a Moskwą.

Wszakże na wszystko jest czas oznaczony. Umiejętność rozkładania czasu w wojnie narodowéj jest rzeczą władzy centralnéj, i najwyższą miarą jéj zdolności. Na nic się przyda geniusz, poświęcenie, odwaga pojedynczych urzędników; na nic także gotowość powstańcza prowincyj, jeżeli władza centralna nie potrafi wstawić tego wszystkiego na godzinę właściwą w ogólne systema kampanii.

Wyprawa na Rozena jest w wojnie 1831 r. jedynym przykładem téj chwytności czasu. To też udaremniła wszelką Dybicza baczność względem południowych prowincyj i roztworzyła Dwernickiemu teatr południowy aż do Styru. Czemu nie aż do Dniepru? — bo rząd centralny nie umiał jednocześnie ani za pomocą sił własnych jakiemi rozporządzał nad Górną-Wisłą, ani za pomocą tych jakie mu mogły dostarczyć powstania Ruskie, dokonać tego na

drugim biegunie kampanii, co na pierwszym zaczął. Stąd wynikło że co Powstanie zyskało na szossie Siedleckiéj, to straciło na trakcie Kijowskim. Nareszcie od 20^{go} marca do 1^{go} kwietnia staje ze strony Moskwy w Włodzimierzu, Uściługu i Porycku, za Bugiem, 10 batalionów, 12 szwadronów i 20 dział; na drugim szczeblu za Styrem, w Łucku, Dubnie i Krzemieńcu, batalionów 4 i dział 8; w rezerwie nad Horyniem około Ostrogu, dywizya dragonów. Do pierwszego więc kwietnia, Dwernicki miał do przełamania tylko 7,000 głów i 30 armat, pięcioma tysiącami i 12 działami. Ale aż do 20^{go} marca był obsaczony w Zamościu przez korpus Tolla i słoty wiosenne, a do 1^{go} kwietnia przez same słoty. Od chwili zaś kiedy odwrót Tolla i pierwsze pogody wypuściły go z twierdzy aż do przybycia kopusu nad Bug, Rydygier ściągnął 5—6,000 posiłku. 10^{go} więc kwietnia, kiedy Dwernicki przechodził Bug pod Kryłowem, już go otaczało półłukiem, i parło na granicę Galicyjską razem od Włodzimierza, Łucka i Dubna, 12,000 Moskwy i 48 armat.

Skoro Dwernicki postrzegł się oblężony ze swoją szparką jazdą w twierdzy nigdzie nie prowadzącéj, między dwoma nieprzyjaciołmi sześć razy go przemagającemi, stanowczo odcięty od wszelkich posiłków, jak na szyderstwo zapowiadany, oczekiwany, sławiony od dwóch

tygodni i więcéj po całéj Rusi, a tu splątany słotami i niemocą — zwątpienie i niepokój ogarnąć nareszcie musiały umysł zwyczajnie tak pogodny i zuchwały. Niebawem jednak, przyszedł do téj odważnéj rezygnacyi która znamionuje ludzi rzetelnego patryotyzmu. Cała otucha jego polegała na współdziałaniu prowincyi którą szedł oswobadzać. Przypuszczał że zetknięcie się z patryotami Wołynia będzie skore i lakoniczne, ile że wszystkie telegrafy gwaru publicznego od końca lutego zwiastowały zejście wykupnych chorągwi do tego czyszca. Rozumiał zatém że zadosyć uczynił wszelkiéj przezorności wysyłając kolejno trzech emissaryuszów za Bug, z zapowiedzią pory o któréj w przybliżeniu nad tą rzeką stanie, i wezwaniem do zbrojnéj gotowości. Pierwszy z nich Dobrzyński, obywatel z Wołynia, wyjechał 17go; drugi, Wereszczyński, officer specyalnie umocowany przez N. Wodza nieco późniéj; a trzeci Chruściechowski, zaufany byłego Wodza Radziwiłła i Marszałka Sejmu, po dwa razy wyprawiony został z powtórzeniem tych samych i niezmiennych zaręczeń. Ostatni raz odjeżdżając, Chruściechowski poniósł nawet za Bug datę wkroczenia, którą jenerał oznaczył na 10ty kwietnia.

Z końcem marca wszystko na około zbawicielskiéj wyprawy wypogadza się i świta. Toll

fatalnie wciągnięty w walny ruch feldmarszałka ku Stężycy, wypuszczać musi powoli Zamość z pod baczności i szpon swoich; aż nareszcie piorun Dembego dotykając bezwładnością najdalsze ramiona najazdu, na rozszerz otwiera korpusowi wszystkie wyloty twierdzy. Drogi jeszcze niezmiernie grzęskie, osobliwie na około oblanéj moczarami warowni; ale dla korpusu lekko opatrzonego i wypoczętego, przeszkoda ta była do przezwyciężenia. Istotne troski wyprawy odnosiły się teraz wszystkie do potęgi Rydygiera, wezbranéj miesięczną zwłoką nad Bugiem.

Do rozkazu doszłego 1go marca, W. Naczelny dołączył dla wyprawy instrukcyę, która na pierwsze wéjrzenie zdawała się oparta na przezornych i doniosłych rządu stosunkach z prowincyami wyzwalanemi. Dwernicki miał sobie przykazane dążyć wszelkiemi siłami i po najkrótszéj drodze do Kamieńca-Podolskiego, coby pleonazmem czyniło przestrogę trzymania się granicy Galicyjskiéj, gdyby nadto sąsiedztwa tego nie zalecało Dwernickiemu zaręczenie Ministra Spraw Zagranicznych, że gabinet Wiedeński potajemnie nam sprzyjając, oświadczył się niewątpliwie z pośrednią dla wyprawy przysługą. Ale i tę, i o osłonioném z Turcyą przymierzu pomijając baśnię, jakiemi fakcya dyplomatyczna w ogólności, a G. Małachowski

w szczególności lubiał mistyfikować jenerałów łatwowiernych, Kamieniec mógł sam przez się, i jako druga Rusi metropolą wydawać się nader ważném dla powstań tamtejszych ogniskiem. Nic więc dziwnego że Dwernicki i jako podwładny, i jako ufny Polak, na seryo wziął przepisaną mu przez Wodza i Ministra marszrutę.

Pokazało się tymczasem że dla Wodza jak dla Ministra, przepis cały był tylko zbyciem się względem wyprawy, któréj jako wymożonéj natręctwem ducha rewolucyjnego, w strefach rządowych nienawidzono i jakim bądź fortelem chciano się odfrasować. Kiedy bowiem jedną ręką Skrzynecki polecał Dwernickiemu w 1,500 lanc przedzierać się do Kamieńca, to drugą słał swojego prywatnego faktora Walewskiego do obywateli Wołyńskich z ostrzeżeniem żeby się daremnie nie kompromitowali, gdyż wyskok Dwernickiego nie ma przyszłości i musi po kilku etapach przepaść. Polecając więc korpusowi ażeby się trzymał szlaków Galicyjskich, władza ulegała nie względowi na porozumienia swoje z Podolem, bo tych porozumień wcale nie było; ale jedynie skrupułowi litości nad skazaném z góry awanturnictwem. O téj haniebnéj zmowie kontrarewolucyjnéj dowódzca wyprawy nie wiedział i wiedzieć nie potrzebował; zwłaszcza że choćby i podejrzywał wydanéj mu instrukcyi przewrotność, to z siłami jakie mu okro-

jono i w założeniach strategicznych w jakich go niepowrotnie postawiono, innego już dla wyprawy kierunku nie było. Wszakże pomyślna bitwa, wielki jaki błąd ze strony Rydygiera, a nadewszystko powstanie miejscowe wszystko uzdrawiające i przesądzające, usuwały w szlachetném przewidzeniu Dwernickiego niebezpieczeństwa tego fatalnego nachylenia.

A więc korpus, w sile 22 szczupłych ale dzielnych szwadronów, 4 szczupłych i lichych batalionów, 6 dział lekkich i 6 pozycyjnych, obdzielonych między cztery brygady, wyrusza 3go kwietnia z twierdzy, udanym odskokiem do Zwierzyńca. Zwodniczy ten odskok na zachód i niegodziwe jeszcze drogi strwoniły dużo czasu. Jednak korpus 7go odwrócił się ku Bugowi, 8go przeszedł Tyszowce, a 9go sięgnął przednią strażą do Kryłowa nad Bugiem. Z 10go na 11ty cały korpus przebył most postawiony pod Kryłowem, i wywiązując słowo swojego dowódzcy stanął na ziemi Wołyńskiéj. Nazajutrz, awangarda torująca korpusowi drogę do Styru, rozbija do szczętu pod Poryckiem pułk dragonów Kargopolskich, lękliwie przez Rydygiera wysłany na rozeznanie naszego pochodu. 12go, korpus staje w Lachowcu, a 13go wyrusza w dwóch kolumnach do Horochów i Drużgopola.

W Drużgopolu, jenerał po raz pierwszy ze-

tknął się z obywatelami Wołyńskimi. Dotychczasowa martwość téj prowincyi, niepojętą dla prawego Polaka taiła w sobie zagadkę. Nieświadomością, szlachta wymawiać się nie mogła, skoro jenerał rozniesione od sześciu tygodni zapowiedzie, nie tylko odezwami i gońcami, ale samym aktem wkroczenia najwymowniéj potwierdził. Przybyli zresztą do Drużgopola z kilkodziesięcio-milowego promienia ochotnicy, acz nieliczni dowodzili oczywiście że wtargnienie korpusu zbawczego przeszło do wiedzy najdalszych powiatów. Dwernicki w Zamościu jeszcze otrzymał piśmienne zaręczenie od Prażmowskiego, mianowanego przez związkowych *organizatorem*, innych zaręczeń nie licząc, że prowincya na samo zjawienie się korpusu, powstanie cała. Tymczasem pierwsza ważna wiadomość jaką jenerałowi przyniesiono do Drużgopola, tyczyła się zdrady i umknięcia do Galicyi tego nikczemnika. Wyjąwszy M. Czackiego, który niejaką gorliwość i wszelkie w granicach osobistości swojéj poświęcenie wynurzył, reszta szlachty na tym zjeździe zachwycona, wywinęła się dwuznacznikami i obłudném wzdychaniem nad dolą Ojczyzny. Od tego momentu namacalném się stało dla wyprawy, że jedyne jéj zbawienie na grotach jéj własnych lanc spoczywa.

A więc 15ᵉᵒ korpus zrywa się daléj ku Styro-

wi, ażeby skrzyżować jeżeli się da, a nie to wywrócić nad tą rzeką, równoległy pochód Rydygiera. Na noc obie nasze kolumny zeszły się pod Lubaczówką; a nazajutrz 16°, korpus zajął Boremel nad Styrem.

Dlaczego Moskwa dwunastoma tysiącami w prawém ręku dzierżąca klucz Włodzimierski, a więc zostawiając Polakom między sobą a przepaścią Austryacką parę mil tylko przesmyku, nie wydała od razu Dwernickiemu bitwy, iżby nie dopuszczać go do wnętrza powstań miejscowych? Oto dla tego, że w rozumieniu Rydygiera nie 6 ale 15,000 Polaków wkraczało na Wołyń. W takiém przypuszczeniu, eszelon Włodzimierski miał się za oskrzydlony i odcięty przez najazd przemagający; nie na ten więc, ale na dalszy szczebel odbyć się musiała koncentracya wszystkich sił Moskwy. Jakoż Rydygier cofa oddział Włodzimierski na Łuck, i w tym odwrocie, przez dni pięć, aż do samego Styru eskortuje Dwernickiego, nie spuszczając go z dwóch donioslości armatnich i spychając go nieustannie na równoległą do obu pochodów granicę. W tym ruchu, Dwernicki nie miał żadnego powodu do wyścigania się z Rydygierem; gdyż u mety każdego poskoku wisiała ta sama i niezmienna konieczność bitwy z przeszło raz liczniejszym nieprzyjacielem, mając takowego z przodu i z boku, a przepaść grani-

czną o milę za sobą. Taka bitwa nie była dla nas pożądaną; a więc czekać wypadało aż ją sam przeciwnik nam wyda, bo ta zwłoka szła przynajmniéj na zysk oczywisty powstaniom, które wyzwolone przez ten czas od wszelkiego dozoru, wedle rozumnego podobieństwa co dzień dojrzewały i lada moment wtrącićby się powinny do wojny liniowéj.

Tym trybem, korpus doszedł nad Styr, wyścignięty z boku przez eszelon nieprzyjaciela który mu towarzyszył łokieć do łokcia od samego Włodzimierza, a wstrzymany z frontu przez rezerwy nadeszłe z Dubna. W tym pięciodniowym marszu, Rydygier poznał nareszcie prawdziwy stan naszéj wyprawy; nie miał zatém więcéj pretextu do unikania bitwy; a że ciągle był panem naszych poruszeń, Dwernicki musiał ją przyjąć pod Boremlem, jakby ją musiał przyjąć na każdéj etapie swojego pochodu, gdyby się to wcześniéj Moskwie spodobało.

15go Rydygier wszystkie swoje siły ściągnął przez Michałówkę na prawy brzeg Styru, a nawet je cofnął aż za Łęcznę o dwie mile od rzeki, zapewne dla zwabienia Dwernickiego miedzy swoją massę i rzekę; Dwernicki zaś nazajutrz dopiero dotarł do Styru. Na pierwsze zatém wejrzenie, zdaje się że Dwernicki wyszedł z kleszczy; że mógł teraz odskoczyć od granicy i zagarnąć więcéj przestrzeni ku północy.

W rzeczy samej ruch ten, prostopadły do pierwotnego, pod zasłoną chwilową Styru, byłby go zbliżył do powstania Kowelskiego i do bagien Pińskich; ale za to odciąłby go niepowrotnie od środka Rusi, gdzie była istotna przedmiotowa wyprawy, a bitwy nie pominął, bo Rydygier przeprawiając się gdziekolwiek, zawsze alboby naparł korpus na bagna Stochodu czy Turyi, alboby nas zmusił do powrotu w Lubelskie. W pierwszém przewidzeniu, lepiéj już było jeździe rozprawić się od razu na suchych równinach Boremla niżeli w leśnych trzęsawicach Kowelskiego; w drugiém zaś, na toby tylko zawiedziono wszystkie oczekiwania Rusi, ażeby u kresu drażliwéj ucieczki spotkać się z Kreutzem i Murawiewem, a może przepaść między nimi i Rydygierem. W ogólności, Operacyjnéj i Przedmiotowéj zmieniać nie należy bez pewności powetowania sobie téj odmiany wielkiemi korzyściami; bo przez samo już zrzeczenie się pierwotnych zamiarów naszych, ustępujemy nieprzyjacielowi, bez kosztu dla niego, połowę zwycięztwa. Jeżeli tedy złamanie pochodu zamienia tylko jedną wątpliwość na drugą, jedno niebezpieczeństwo na inne, chociażby mniejsze, odmiany takowéj przedsiębrać nie godzi się przed wypróbowaniem bliższéj wątpliwości, bliższego niebezpieczeństwa za pomocą bitwy. Przytém doświadczenie uczy że

zrzekanie się raz obranego, a wiadomego podwładnym kierunku, kiedy tego potrzeba nie została dowiedziona każdemu dotykalną klęską, rozprzęga karność i odejmuje odwagę najbitniejszemu wojsku. Bardzo jest wiele przykładów zwycięztwa odniesionego nad przemagającym, ale dościgniętym nieprzyjacielem; niezmiernie jest mniéj zwycięztw odniesionych nad siłą przemagającą przed którą daremnie się uciekało. Do wojny powstańczéj szczególnie, zdrożnością bardzo szkodliwą jest zalecać i w teoryę zamieniać majaczenie, skoro nam zwłoka żadnych bezpośrednich a potężnych posiłków nie zwiastuje; bo taka teorya nastręcza miernym dowódzcom, (a takimi są prawie wszyscy w początkującém powstaniu), nieustanny powód do ustępowania pola najazdowi, aż skończą kampanię bez rzeczywistego spotkania. W wojnie, są momenta w których jak mówią Francuzi, *il faut en finir*. To wszystko wziąwszy na rozwagę, nie wolno zarzucać Dwernickiemu wyboru jaki ten jenerał uczynił między przyjęciem bitwy pod Boremlem, a odskoczeniem bez boju na bagna Stochodu i Turyi. Szyk też téj bitwy był konsekwentny z tym wyborem.

Wiadomo że instrukcya rządowa nakazywała Dwernickiemu dojść do Kamieńca-Podolskiego, nie do bagien Pińskich; instrukcye władzy

centralnéj nie odnoszą się nigdy do teoryi wojennéj, ale do celów politycznych. Do jenerała należy obierać najwłaściwsze środki ku przekazanym mu przez rząd celom; do rządu zaś przewidzieć czy dopięcie tych celów jest podobne środkami, jakiemi jenerał dysponuje. Oczywiście, dla Dwernickiego, rozkaz dostania się do Kamieńca-Podolskiego znaczył że rząd obmyślił i przygotował powstanie na Podolu; a zatém we wszystkich swoich rachubach wykonawczych, jenerał do tego kierunku a nie do innego zmierzać musiał. Bitwa wszelka jest wypadkową linij i cyfer strategicznych. Bitwa zbiera i szykuje obustronne siły, w porządku przez poprzednie ich marsze wytkniętym. Mając iść na Podole po bitwie, Dwernicki tak się musiał uszykować, ażeby mu we wszelkiém przypuszczeniu, droga ta pozostała najdłużéj otworem, chociażby z poświęceniem wszystkich innych. Do tego, należało mu pozostać panem przepraw Boremla i Beresteczka prowadzących brzegiem granicy na Podole, przez Krzemieniec; a stopień odległości północnéj w jakiéj za pomocą boju potrafi utrzymać nieprzyjaciela od tych przepraw, był właściwą miarą jego zwycięztwa.

Ale nieprzyjaciel który wiedział to wszystko, o czém Dwernicki wiedzięć nie mógł; czem zresztą jako dobry obywatel i ufny powstaniec

martwić się nie chciał — nieprzyjaciel świadomy niedołęstwa szlachty ruskiéj, a stąd swobody korpusów Kajzarowa i Rotta, czuł że jeżeli Dwernicki po klęsce rzuci się w tę stronę, to nieomylnie przepadł; jeżeli zaś po zwycięstwie, to że nie tylko Podole ale cała Ruś rozewrze się przed nim. Jednak w tém założeniu zważyć potrzeba, że dla strony słabszéj, nie zupełnie zwyciężyć, było prawie to samo co zupełnie być zwyciężonym! Bo i cóż innego wyniknąć mogło z pierwotnego zwichnięcia całéj téj wojny południowéj? Nadto, ostrzeżony o powstaniu w Kowelskiém a o martwości głębokiéj Rusi, nieprzyjaciel nic na ten moment pilniejszego nie miał, jak wzbronić Polakom odwrotu ku Bugowi.

Rydygier wszystko to obrachowawszy, postanowił zatkać Dwernickiemu lada czém przeprawy Boremla i Beresteczka; a z massą sił swoich wrócić na lewy brzeg Styru przez Hryniki, iżby wydać Polakom bitwę w tych samych warunkach które ich trapiły od początku wyprawy. 17go Dwernicki postawił most naprzeciw Boremlowi bez oporu ze strony nieprzyjaciela; ale 18go przeprawiona piechota pod dowództwem podpułkownika Rychłowskiego, zmuszoną została do zwinięcia się na groblę przed następem brygady jegierskiéj. Z dwóch tedy przepraw jakie dotąd stały jeszcze

dla korpusu otworem, został tylko bród Beresteczka, nad samą prawie granicą Galicyjską. Zarazem Rydygier postawił most pod Hrynikami o milę od Boremla, i 19go rano przeprawił dywizyę piechoty, dwie brygady huzarów, jednę dragonów, dwa pułki kozaków i 36 dział. W tym obrocie prawém ramieniem naprzód, prostopadle do Styru, nieprzyjaciel odgrodzony był od Polaków lasem i wsią Nowosiłek, od posiadania których, teraz zależał rzeczywiście los bitwy. Ogromna przewaga piechoty i artylleryi moskiewskiéj, które na cztery nasze bataliony liczyły ich 12, a na dział 12, 36, zapewniała Rydygierowi nietylko owładnięcie tego lasu i téj wsi rozgradzających bojowisko, ale równie i możność niepokojenia tyłu i flanki prawéj naszego szyku, skoro takowy, w skutek przeprawy Rydygiera pod Hrynikami odwrócić się musiał frontem ku północy, na wysokości Boremla. Ta wielka przewaga liczebna Moskwy, wzbroniła także Dwernickiemu podczas zachodu nieprzyjacielskiego wszelkich kontra-manewrów, bądź dla sprzeciwienia się przeprawie Rydygiera pod Hrynikami, bądź dla otworzenia korpusowi, na przeciwnym biegunie bojowiska, bezbójnego wylotu przez Beresteczko ku Krzemieńcowi; do jednego bowiem czy do drugiego, Dwernicki musiałby rozdzielić i tak już szczupłe siły między trzy przeprawy, na trzech blisko

milach wybrzeża, co niezawodnie zaprowadziłoby go do rozsypki bez wystrzału. Wolał więc, i bardzo słusznie wyrównać się w massie, frontem do przeprawiającego się nieprzyjaciela, opierając prawe skrzydło o Boremel i Styr, a tył o przeprawę Beresteczka, dla strzeżenia któréj odesłał do Rudki pod majorem Wierzchlejskim pięć szwadronów, jeden batalion i dwa działa.

19go nieco przed godziną południową idąc od Hrynik, Rydygier posunął się i rozwinął na wysokości lasu Nowosilskiego, z dywizyą piechoty na lewém skrzydle, a z jazdą na prawém. Piechota moskiewska idąc brzegiem Styru, zajęła w ślad za garstką naszéj wieś Nowosiłek, która osadzona zaraz mocno artylleryą, przez cały ciąg bitwy służyła za bastjon ruchoméj kurtynie 36 szwadronów huzarów i dragonów. Te trzy brygady jazdy moskiewskiéj roztoczyły się na rozległéj równinie Nowosiłek : dwie rozwinięte we dwóch liniach, a trzecia kolumnami szwadronowemi w rezerwie. Artylleryа téj linii krzyżowała swój ogień z bateryą Nowosiłek, a nawet z bateryą zostawioną na prawym brzegu rzeki przy brygadzie jegierskiéj, stanowiącéj tym sposobem lewe ramię klamry moskiewskiéj.

Na tę klamrę wklęsłą, Dwernicki odpowiedzieć musiał o połowę mniejszą klamrą wyska-

kującą. Naprzeciw 36 szwadronom i 24 działom Rydygiera, szwadronów 16 we dwie linie i dział 10, bez rezerwy, bo tę jak wiadomo odsunął ku Beresteczkowi dla zapewnienia sobie jakiegokolwiek odwrotu. Naprzeciw ramieniowi Zastyrskiemu w Boremlu, parę batalionów i 2 działa; a więc przeciwko osadzie Nowosiłek, nie zostało mu się prawie nic do użycia.

Widzimy że symetrya szyków ta sama co pod Iganiami. Ale Dwernickiemu pod Boremlem, zbywało zupełnie na tém właśnie co Prądzyńskiemu zaręczyło zwycięstwo : na rzutkiéj massie piechoty, która podczas boju na skrzydle przeciwległym rzece, zdobyłaby węzeł zawiasy nieprzyjacielskiéj, i rozgrodziłaby jéj ramiona, po czém zwykle pojedynczy opór tych ramion staje się niepodobnym. Przytém, i Dwernicki i Prądzyński dopuścili się ważnego uchybienia; obaj względnie do swoich sił za duży oddział oderwali do strzeżenia swoich tyłów; lub co na jedno wychodzi, za daleko w tyle zostawili swoją rezerwę, i z tego biernego odosobnienia zwinąć jéj na czas ku sobie nie umieli. Drugi zarzut jaki uczynić można rozporządzeniom Dwernickiego jest, że zawcześnie zwątpił o utrzymaniu się przy Nowosiłkach. Wieś tę panującą nad całém bojowiskiem, należało w wilię bitwy przysposobić do boju pozycyjnego, osadzić sześcią działami i trzema

batalionami; a na tém stanowisku jak na szrubie stałéj przytwierdziwszy się, obracać uporczywie linię jazdy lewém naprzód. Jeden batalion i dwa działa wystarczały do oporu na grobli Boremelskiéj; sześć zaś szwadronów odwróconych frontem do Beresteczka, trzymać wypadało sposobem rezerwy pod samym Boremlem.

Wypuszczenie bezoporne Nowosiłek dywizyi pieszéj i artylleryi pozycyjnéj Rydygiera na samym wstępie bitwy, dało Moskwie nieuleczoną przewagę. Nadaremnie bohaterskie szwadrony nasze po trzy kroć złamały jazdę moskiewską, zabrały jedną bateryę z pomiędzy jéj szachownicy i całą zamąconą, wraz z rezerwową brygadą wywróciły aż na bagna Styru, po za Nowosiłkami i lasem; nadaremnie mówię, bo za każdym postępem naszéj linii lewém naprzód, ogień miotany z Nowosiłek brał ją w przedłużeniu, giął ją i przygotowywał jeździe moskiewskiéj odwet nieochybny, a podwójnie morderczy. Widząc bezowocność powodzeń swoich na równinie dopóki nie odzyszcze téj osi boju, Dwernicki próbował jeżeli nie takową zdobyć, to przynajmniéj przytłumić jéj ogień szarżą jezdną; a podczas tego roztargnienia, tak stanowczo rozbić i odepchnąć ku Hrynikom prawe skrzydło Rydygiera, iżby téj odciętéj kurtynie, Nowosiłki nie mogły już służyć za bastjon ostrzeliwający. Do tego potrzeba było

zrobić ostatnie wysilenie wszystkiemi razem grotami i bagnetami jakiemi się korpus jeżył, z poświęceniem wszelkiéj ubocznéj obserwacyi. Wierzchlejski przeto odwołany został z pod Rudki. Ale oddział ten z za daleka przybywał ażeby go na minutę właściwą użyć było podobna; rozpaczliwa zaś szarża jednym dywizyonem, jaką sam jenerał wykonał przeciw kolumnie występującéj z Nowosiłek, odpartą została rzęsistym ogniem artylleryi. Doszczętne Dwernickiego zwycięstwo zahaczyło się o ten sęk. W bitwach porządnych niedostatek piechoty niczém wynagrodzić się nie da. Pod Boremlem nie o to chodziło ażeby koniecznie liczyć jéj tyle ile nieprzyjaciel, ale żeby mieć pod ręką dostateczny jéj zastęp bądź do utrzymania osi boju aż do zetknięcia się obu jazd na całéj linii, bądź do wykonania jednego wartkiego szturmu brzegiem Styru, podczas przewagi zyskanéj przez naszą jazdę na równinie. Jazda Rydygiera była jedna z najlepszych między wszystkiemi korpusami moskiewskiemi, ale piechota jego składała się z rekrutów i zbieraniny najpośledniejszego gatunku. Jeden pułk staréj naszéj piechoty, przodkujący czwartym batalionom które Dwernicki przyprowadził ze sobą, niewyrachowalne oddałby przysługi w obecnéj przygodzie. Dwernicki jakoby jasnowidztwem macał już bitwę Bore-

melską, kiedy temu sześć tygodni z nad Wisły, posyłał Sierawskiego do Warszawy, nadaremnie upominając się *o ten jeden pułk regularnéj piechoty.* W wypadku ostatecznym, Rydygier widząc swoją jazdę złamaną i rozproszoną, a z Nowosiłek wychylić głowy nie śmiejąc, uznał się pokonanym; ile że napaść flankowa brygady zostawionéj za Styrem na groblę Boremelską, odparta ze stratą została, a ogień artylleryi tam postawionéj, z powodu znacznéj wyższości lewego wybrzeża nad prawém, żadnego prawie wpływu mieć nie mógł na bój toczony z téj strony rzeki.

Nadto, konieczność zawsze przewidzialna w bojach tego narysu, roztargnęła baczność wszystkich oddziałów rozstawionych naprzeciwko przeprawom między Boremlem a granicą Galicyjską leżącym; tak że bez zajmowania z góry tych przepraw, Dwernicki przez samą hardość postawy swojéj pod Boremlem, użycie ich sobie zaręczył. Nieprzeżytą sławę téj rozprawy, jedynéj przez ciąg wojny 31go roku w któréj jazda Polska zbiorowo dopisała swojéj historycznéj repulacyi, przypłaciliśmy szkodą 800 poległych i rannych. Nieprzyjaciel utracił 1,700 ludzi i 8 dział. Ale ponieważ korpus niewynagradzanemi niczém znojami, przyszedł nad Styr uszczuplony do niespełna pięciu tysięcy, kiedy przeciwnie Moskwa do woli się

zasilała, ubytek ze spotkania wynikły cały poszedł na nasz koszt. To jedynie Dwernicki na boju Boremelskim zyskał, że nieprzyjaciel ciężko sparzony, nie śmiał go napierać i musiał mu zostawić wolne przejście za Styr przez Beresteczko. Jakoż 20go, korpus jak świt opuściwszy Boremel, spokojnie przebył rzekę w bród obok Beresteczka, i na noc stanął w Chocinie, prawie nad rowem granicy Galicyjskiéj. Jenerał spodziewał się, przebiegając cięciwę wklęsłości granicznéj od Chocina do narożnika Łanowców, gdziekolwiek wyprzedzić pogoń Rydygiera i po przed nią wydostać się na trakt Kamieniecki.

Wykazałem że na nieszczęście, przejście korpusu na prawy brzeg Styru, bez doszczętnego wprzód zniesienia Moskwy wiszącéj nam na flance, w niczém nię zmieniało zasadniczych defektów wyprawy. Jeograficznie, drażliwość pochodu ta sama była po przebyciu Styru aż do źródeł Horynia, co po przebyciu Bugu, aż do Boremla. Zawsze tuż na prawo mieliśmy przepaść graniczną, a tuż na lewo napaść moskiewską. 21go, korpus do Radziwiłłowa, Rydygier do Podbercza; 22go korpus przechodzi Poczajów, Ikwę, i staje na noc w Podliscach; Rydygier przez Krzemieniec do Wiśniowca. 23go, korpus w Kołodnie; Rydygier zabiega mu narożnik graniczny przez Krasne-Łuki. Pochód

pełen niepokoju i trudów, niedostatek żywności i cholera niezmiernie trzebiły szeregi. Piechota osobliwie, mało ceniona i nie mogąc wydążać za gwałtownemi ruchami jazdy, zupełnie niemal stopniała.

W tém przybywa do Kołodna dawny officer strzelców konnych gwardyi, z doniesieniem że część korpusu Rotta wydąża z Kamieńca, w górę Zbruczy naprzeciw korpusowi, kiedy zarazem sześć pułków piechoty i pułk kirysierów pod Kajzarowem, zbiegają się poprzecznie z Rydygierem idąc od Starego-Konstantynowa do Teofipola. Jakkolwiek wieść ta była przesadzona, tak co do Rotta który rzeczywiście dopiero zbierał ostatki *posilenia* w Kamieńcu, jak i co do Kajzarowa któremu bardzo mało zostawało do odstawienia Rydygierowi z resztek X^ej^ i XI^ej^ dywizyj piechoty i z zakładu Trzeciego korpusu jazdy; wszakże to niespodziane nowego przeciwnika spotkanie, odebrało jenerałowi ostatnią nadzieję wygrzebania się z matni na szerzyznę Podolską. Było do przewidzenia, że kolumna zbliżająca się od Starego - Konstantynowa, jakakolwiek zresztą jéj moc liczebna, zetknie się z Rydygierem, akurat na flance naszego zachodu około załamu granicznego przez Koźlaki i Lulińce. Rydygier na to liczył od dawna, i dla tego zamiast hazardować drugą bitwę w pochodzie od Bo-

remla, poprzestał na eskortowaniu czujnie Dwernickiego, aż go napędzi na nowego nieprzyjaciela. Wszakże Rydygiera tak nadzwyczajną roztropnością natchnęło nie tyle jasnowidztwo strategiczne, ile doznanie hartu lanc polskich pod Boremlem; gdyż ściśle rzecz biorąc, to kunktatorstwo Moskwy po wątpliwéj bitwie, otwierało Dwernickiemu niektóre szansė zbawienia i mocno zawiedzione być mogło. To dowodzi że cokolwiek strategicznie wypadnie z bitwy, nigdy męztwo w niéj dowiedzione straconém nie jest, a więc że doszedłszy do Boremla, Dwernicki rzeczywiście nic lepszego do wymyślenia nie miał nad przyjęcie moskiewskiego wyzwania. Ale to zarazem rzuca niezmierną wątpliwość na potrzebę schronienia się korpusu do Galicyi.

Przyjąwszy za zasadę że jenerał opatrzony wyraźną instrukcyą rządu, zrzekać się swojego przeznaczenia nie powinien bez wyczerpania wprzód wszelkiego podobieństwa odpowiedzenia takowemu, pomijam też wszystkie próby jakich jąć się mógł Dwernicki w marszu do Beresteczka, a potém do Koźlaków, celem skrzyżowania równoległego pościgu Moskwy, i dostania się lub nie na Polesie Wołyńskie; — trzymam się instrukcyi która go kierowała na Podole, i twierdzę że Dwernicki nie wyczerpał wszystkich resursów swojego położenia. I tak,

przeszedłszy 23go źródła Horynia, mógł z Kołodna przeciąć załam graniczny sieczną, po któréj w kilkanaście godzin doszedłby na Podole, zostawując Rydygiera i wszystkie posiłki jego o kilka dni marszu za sobą. Austryacy nie mogli materyalnie przeszkodzić temu niespodzianemu susowi; bo będąc rozstawieni kordonowo, nimby na którymkolwiek punkcie naszego pochodu zdążyli zgromadzić kilkanaście szwadronów, jużby korpus był znowu na gruncie polskim. Nic także łatwiejszego nie było jak temu ruchowi nadać pozór nocnéj pomyłki lub konieczńéj ucieczki; a niezawodnie, jeżeli Austrya nie miała innych powodów do wydania wojny Rzeczypospolitéj, nie pobyt też nasz jednonocny na jéj zaborze, zdecydowałby ją do popierania Moskwy. Nadto, ponieważ wkroczenie nasze ostrzegłoby dowódzcę kordonu Austryackiego, cała jego czujność zwróciłaby się na kolumnę po nas następującą. Jeżeliby tedy Rydygier chciał iść w ślad za nami, zastałby granicę zatkaną i nie mógłby kroku wskróś niéj postawić bez wyraźnego porozumienia się z władzami Austryackiemi; coby mu dziesięć razy więcéj czasu zabrało, a niżeli obejście załamu granicznego. Trzeba dobrze zrozumieć że to był przypadek wcale wyjątkowy, osobliwym tylko zagięciem granicy nastręczający się. Ale z czegóż się składają powodzenia

wojenne, jeżeli nie z przypadków naszemu interesowi przyswojonych? Przeszedłszy tedy Zbruczę i doszedłszy do Kuźmina, zaczémby nawet Rydygier dostrzegł gdzie się tak raptem zapadł, korpus dostałby się swobodnie do Kamieńca. Siły jakie go spotkać mogły aż do Dniestru były prawie żadne, bo je wszystkie do boju gotowe odciągnęła i pochłonęła wojna Wołyńska. Rydygier odebrał na wysokości załamu granicznego, ostatnie posiłki jakich mu był w stanie dostarczyć Kajzarów. Co do jazdy Rotta, ta pod Kamieńcem nie przedstawiała jeszcze kompletu jednéj brygady, mimo zwodniczych doniesień jakiemi Dwernickiego przerażono. Te same pogłoski, na które jenerał w obliczaniu swoich resursów nigdy zważać nie powinien, o wiele pomnożyły w oczach Dwernickiego posiłki nadeszłe Rydygierowi ze Starego-Konstantynowa. To sparaliżowało wszystkie próby jego ku wydobyciu się przebojem z kleszczy, jaką go Rydygier przygniótł 26^{go} do załamu granicznego, między Koźlakami a Lulińcami.

Jakoż korpus wrzuciwszy rannych do Galicyi, 25^{go} poskoczył przez Koźlaki nad sam narożnik kąta jaki granica tworzy u źródeł Zbruczy, odginając się raptem od wschodu na południe. Ale tu siły nasze umniejszone do 3,500 ludzi, z których już tylko 600 piechoty, przyparte zostały przez 15 — 16 tysiączną nawałę Rydy-

giera i Kajzarowa do stawów i błot Lulinieckich. Na tém stanowisku Polacy przetrwali dzień 26ty. Nieprzyjaciel wahał się z napaścią, i przez czterdzieściośm godzin zwodził Dwernickiego dalekiemi manewrami, w celu zapewne odciągnienia go od granicy i otoczenia go ze wszech stron. 27go nareszcie, Moskwa zniecierpliwiona pierwsza wdarła się po za skrzydłami korpusu na ziemię Galicyjską, co Dwernickiego skłoniło do schronienia się za kordon Austryacki.

Korpus chociaż strzeżony w Chlebanówce zarazem przez Austryaków i z bliska przez klamrę Moskwy, broni nie złożył aż 6go maja; skoro jenerał oczekując nadaremnie wyzwolenia bądź od Sierawskiego, bądź od powstań któreby roztargnęły Rydygiera i Kajzarowa, przytém wyczerpał wszelkie środki i powody zwłoki. Wyznać potrzeba że Austrya w téj okoliczności nie kwapiła się z usłużeniem Moskwie, i wnosić stąd wypada, że gdyby Podolanie dopełnili wtedy swojego obowiązku na tyłach straży Moskiewskiéj, gabinet Wiedeński spójrzałby przez szpary na powrót zbrojny korpusu za Zbrucz. Po za tym trybem ratunku, na który Dwernicki napróżno przez cały tydzień zbrojnego więzienia w Chlebanówce rachował, żałować pozostaje że przyparty 25go do Lulinców, nie odważył się podzielić korpusu między najśmielszych officerów, i wnocy oddziałów tych

rozpuścić brzegiem wewnętrznym granicy, po skrzydła za Rydyggiera, oznaczając wszystkim pewien punkt zboru na głębi Rusi.

Wszakże gdzie podwładny przez zwierzchnią przewrotność znajduje się przyprowadzonym do podobnych ostateczności, tam zaskarżenie pomija zawiedzionego, a szuka zawodzących. Wyprawa rzucona między dwiema przepaściami, przepaść musiała. Z tyłu ścigała ją nienawiść kontrarewolucyi Warszawskiéj, którą ten zapęd za ściany kongresowe jątrzył i przerażał; z przodu spotkała ją obojętność prowincyj przywalonych ciemięztwem zepsutéj i ospałéj szlachty. Zmierzyliśmy już głębinę pierwszéj; zanurzmyż się teraz w drugą.

Ma to być innemi wyrazami, przegląd niedoszłych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie powstań, w r. 1831. Tu czuję potrzebę rzucenia kilku uwag wstępnych.

Wszelka Rewolucya (1) pojęta w całości swojéj, rozkłada się na trzy wielkie prace: najprzód naród dźwiga się i wybucha pod nieznośném brzemieniem, jakiegokolwiek ono jest rodzaju, i to się zowie Powstanie; potém walczy dopóki doszczętnie nie przemoże wszystkich przeciwieństw wolę jego krępujących; naresz-

(1) Patrz w księdze trzeciéj, T. I. str. 366, definicyę Rewolucyi.

cie wyzwoloną wolę swoją objawia, na łomach zwalczonych przeciwieństw, w ustawodawstwie samowiednném które jest kresem Rewolucyi.

Pierwsza z tych trzech prac rewolucyjnych, sama znowu rozkłada się na trzy kolejne i jeden z drugiego wysnuwające się akta: na propagandę, na spisek i na wojnę, *aż do momentu w którym strony wojujące staną na równowadze fizycznéj.*

Propaganda jest to edukacya rewolucyjna narodu. Naród który przystępuje do pierwszéj pracy rewolucyjnéj, to jest do Powstania, nie przeszedłszy uprzednio przez propagandę, może mimo to skutecznie spiskować i wybuchnąć zbrojno; ale zato w ciągu wojny wystawion jest na nieustanne zadziwienia, wątpliwości i zawody; tak że przy najgorętszym entuzyazmie, przy ogromnéj zamożności materyalnéj, przy rozległych ziemiach, dźwignąwszy się jak ze snu, za lada potknięciem z którego zdać sobie sprawy nie umie, naród ten cały znowu upadą i mdleje na skarbach swoich. Takie powstanie jest na łasce przypadku, dopóki w następnych aktach swojego rozwoju nie wzniesie się sztucznie do temperatury wyręczającéj zaniedbane jego wychowanie. Ten drugi tryb kształcenia się powstań, acz anormalny i nie do wszystkich *temperamentów* przystajny, jest atoli jedynym środkiem zbawienia dla narodów wy-

buchających bez wytycznéj. Cofać się z następnych aktów do poprzednich już nie podobna. Skoro naród niedojrzały w pojęciach rewolucyjnych raz się wynurzył i skompromitował w obec ciemięztwa, wtedy rozum jego rządu skoczyć musi na wysokość czynu dokonanego.

Dla narodu postawionego w tych warunkach, całe zadanie rewolucyjne prostuje się do pytania : « czy spisek zbrojny udał się; a potém czy wojna ma dostateczne podobieństwo trwania, iżby przed jéj końcem powszechność narodowa wyrobiła sobie zasadę polityczną i racyę stanu? » A ponieważ *trwanie* wojny zależy już bardzo wiele od kunsztu, od szczęścia, od osobistéj zdolności i dzielności dowódzców, naród przeto który ma pod ręką jakikolwiek zawiązek armii, zawsze jest w możności doczekania się zbrojnie tego, czego mu przed powstaniem nie dostawało. Ale też wtedy wojna jest tylko awangardą Powstania. Wtedy kraj nie przez armię bezpośrednio, ale tylko pod heroiczną, synowską, męczeńską jéj opieką dorabia się téj kompletnéj definicyi rewolucyjnéj, téj polityki samoistnéj, bez jakiéj wojna powstańcza może *trwać* wprawdzie, ale nic *rozstrzygnąć* nie jest zdolna.

Takie właśnie było położenie Polski w roku 1830 — położenie symetrycznie odwrotne temu, w jakiém się ona dzisiaj znajduje. Dzisiaj

Polska nie ma zawiązku materyalnego armii; ale ma tó, na czém zupełnie jéj zbywało w roku 1830: ma czém tę armię stworzyć, nie już w ułomnych i zawodnych rozmiarach posiłkowéj awangardy, ale w majestacie powszechnéj i niewyczerpalnéj zbrojni narodowéj — ma uczucie samoistnéj potęgi, niezawisłe od przypadkowych faworów kunsztu technicznego, ale które owszem kunsztem tym absolutnie włada, jak matematyk włada rudą i rzemieślnikiem. O ile więc akt propagandy w roku 1830 był ułomny, ograniczony, zmuszony rozprządz się na ogólniki nic nie pamiętające i nic nie przewidujące, o tyle dzisiaj, dzięki krwawemu doświadczeniu i wyrodzonéj zeń szkole rewolucyjnéj, akt ten zasadniczy z góry dwa następne dzierży, i za nie własném powodzeniem, własném życiem odpowiada.

Różnica tych dwóch nastawień jest niezmierna, a cała na korzyść obecnego.

A nasamprzód, opieka żywiołu wojennego ograniczona była fatalnie miarą i pochodzeniem takowego. Ponieważ na ulanie drugiéj armii nie było formy w idei rządzącéj, a to narzędzie musiało wszystkie inne wyręczyć, przeto te Polski prowincye które wyłączone zostały od łaski kongresu Wiedeńskiego, nie miały wcale ani na czém ugruntować, ani czém podnieść insurrekcyi, ani czém wywiązania tych dwóch

aktów zasłonić. Nadwiśle zaś nie rozumiejące a priori jaki to poród armia jego ma osłaniać, nie mogło wznieść się po nad ciemnię własnego bezpieczeństwa, i daremnie czekało na pojaw cudowny w prowincyach pod trzema względami rozbrojonych. Owa tedy armia liniowa Królestwa, znalazła się obciążona nie tylko strażą i wychowaniem dwóch aktów powstańczych nad Wisłą, ale także strażą i wychowaniem wszystkich trzech aktów powstańczych w 2/3 częściach Polski pod jarzmem moskiewskiém drzymiących.

Powtóre, ten wyrób powstania z kielnią w jedném, a z szablą w drugiém ręku, nie miał żadnéj oznaczonéj miary ani w czasie, ani w przestrzeni. W państwie którego cała przeszła polityka zagrzebaną została pod rozbiorami, powrót do pojęcia jedności narodowéj musiał być mimo wszelkiego pozoru mozolny i niezmiernie wątpliwy. Jeżeli czynna propaganda nie pomogła wprzód wskrzeszeniu myśli publicznéj na całéj powierzchni kraju, jeżeli wytrawione w klęskach pokolenie nie zostawiło następcom swoim w przezornym testamencie dokładnego inwentarza swojego majątku, każdy spadkobierca tłumaczy sobie ten testament w innym sensie; a wtedy *narodowość* staje się suknią Chrystusa, o którą fakcye rozgrywają się na grobie ukrzyżowanego naro-

du. Podczas téj świętokradzkiéj frymarki, cała siła materyalna przemienia się w szyldwach, pilnujący żeby kto graczy nie znaszedł.

Potrzecie, a przez co nareszcie do przedmiotu wracamy; gdzie propaganda że tak się wyrażę, nie sprowadziła wszystkich odłamów kraju, do jednéj ciężkości gatunkowéj w pojęciach politycznych, każda prowincya musi odbyć osobno, w różnym czasie i w różnych warunkach, trzy fazy swojego zmartwychwstania. W tym federalizmie myśli, czynu i przestrzeni, sprawa traci swój zmysł zbiorowy, a wszelka attrakcya rozpada się na tyleż pojedynczych bezsilności, ile jest różnic prędkości w trzeźwieniu się każdego grona obywatelskiego. Wtedy miara cnoty i prawdy inna jest dla każdéj długości jeograficznéj; bo każda mila kwadratowa do swojego południka tę miarę odnosi. W warzeniu się i zastyganiu każdéj, znajduje się wprawdzie typ racyonalnego mechanizmu i pierwiastek życia ogólnego, ale żaden z tych zarodów powstańczych nie dojrzewa, ani do sąsiedniego przyłożyć się nie daje. To trzecie spostrzeżenie tłumaczy niemoc wstrząśnień Zaniemeńskich i Zabużańskich w roku 1831, i służyć mi będzie za zasadę do rozbioru krytycznego tych powstań.

Skoro brakiem wstępnéj propagandy, spisek Warszawski nie zdobył się zaraz na rząd który-

by objął *prowincye zabrane* swoją inicyatywą rewolucyjną, rozległe te ziemie natychmiast wypadły Warszawie z ręki. Polityczna i wojenna ich solidarność względem Nadwiśla zerwaną została, dopóki wojsko liniowe cudami wytrwałości i szczęścia nie odzyszcze wszystkiego co fałszywa polityka zgubiła; dopóki strategia napowrót *fizycznie*, że tak powiem, nie wstawi we władzę centralną krajów *chemicznie* od niéj odpadłych. Na tém ustroniu, prowincye wzgardzone musiały każda osobno przechodzić w innym czasie i w różnym stopniu przez wszystkie koleje powstańcze — przez ułomną, późną a krótką propagandę; przez ułomny, późny a krótki spisek; przez ułomną, późną a krótką wojnę; Królestwo albowiem, na czas nic im swojego w tych trzech kategoryach nie pożyczyło. Weźmy tylko Ruś przed oczy w 1831 roku. Dla Rusi, cała *propaganda* schodzi do zależności jéj moralnéj i politycznéj względem inicyatywy Warszawskiéj. Przez zaparcie się stosunków politycznych z prowincyami Zakongresowemi, Dyktatura umorzyła całą jedną, całą praktyczną stronę pracy propagacyjnéj w tych krajach. Ale zostawały się stosunki moralne, powinowactwo ducha publicznego, które wyręczyć powinno było z okładem rozkazy urzędowe. Jakoż, gdyby na Rusi 1831 roku panował duch który dzisiaj owiał i

znurtował na wskróś całą Polskę; gdyby pojęcie o jedności państwa, jakiém w skutek trzynastoletniéj medytacyi przesiąkł cały naród jednostajnie od morza do morza, a od Odry do Dniepru, nie było natenczas jeszcze w stanie nierozwiniętéj hypotezy; zgoła, gdyby obowiązki rewolucyjnego patryotyzmu tak były ściśle zdefiniowane w roku 1831 jak niemi są dzisiaj przez propagandę demokratyczną, — Ruś nie potrzebowałaby była rozkazu z Warszawy, na to ażeby porwać się do broni i rżnąć Moskwę w pień. Na to, powinowactwo moralne, na to *propaganda hasłowa* by wystarczyła. Ale w roku 1831, Ruś i Litwa nie miały własnego widzenia w téj materyi. O tyle zdolne były powrócić do całości narodowéj, o ile Warszawa oszczędziłaby im wszelkich do tego przedmów, i obecnością orłów Nadwiślańskich na ich ziemi, dowiodłaby ich oczom, czego rozumem nie miały pracowitości i czasu dochodzić. Nic więc dziwnego, że cały perjód propagandy dla Rusi spełzł na daremném wyglądaniu tych orłów; a to trwa aż do wtargnienia armii Dybicza w granice kongresowe.

Ale z tém wtargnieniem, kończy się dotykalnie dla Rusi perjód propagandy. Dokładny czy nie, późny czy nie, krótki czy nie, dostarczał on prowincyom Zabranym *maximum* wiedzy i doświadczenia, do jakiego w tym czasie dojść

mogło dla nich pojęcie *jedności państwa*; ile że jednym zachodem ujarzmienie zeszło wtedy dla nich do *minimum* swojego ciśnięcia. A zatém skoro tylko ciężar najazdu przeważył się z prawego na lewy brzeg Niemna i z prawego na lewy brzeg Bugu, już nie obwód od środka, ale środek od obwodu miał prawo wyglądać pomocy. Od tego też momentu, żaden Polak usprawiedliwić nie może bezczynności swojéj w prowincyach położonych za najazdem; a chociaż w teoryach historycznych, jest zbiorowo racya i tłumaczenie na wszystkie fakta dokonane, teorye te nie rozgrzeszają bynajmniéj pojedynczych nikczemności. A zatém *filozofia historyi* nie osłoni szlachty która po wkroczeniu Dybicza do Królestwa, albo wcale nie jęła się oręża, albo pod pozorami spisku zminąwszy się z prawdziwą wojną, takową zastąpiła zużytą od dawna ceremonią zbrojnéj emigracyi. Tylko słuszność nakazuje mi dodać, że ta mania spiskowania przed wsiadaniem na koń, co przez trzy miesiące opętała i rozbroiła szlachtę Ruską, fatalnie wynikała z wyosobnienia pierwotnego tych prowincyj. Spisek, jest to porozumienie się ostateczne w materyi powstania. Im akt propagandy był niedokładniejszy i mniéj usunął nadal wątpliwości, tém naturalnie aktowi spiskowemu więcéj do objęcia i opatrzenia pozostawia; tém więcéj druga ta funkcya po-

wstańcza zabiera czasu, marnuje sił, kompromituje osobistości i odwleka akt wojny. Skoro Warszawa zarzekła się Rusi, a perjód propagandy przeminął bez ustalenia żadnego urzędowego między Warszawą a Rusią powinowactwa, Rusi zachciało się aktem spisku wyręczyć wszystkie te niedostatki: stworzyć sobie władzę osobną, siłę samoistną i politykę własną. Ale na to wszystko rzeczywiście materyału nie było i być nie mogło między Bugiem a Dnieprem; bo te kraje jedynie w spojni nierozerwalnéj z Nadwiślem oddychać są zdolne, tylko wspólném całéj Rzeczypospolitéj życiem zdefiniować się i namacać dają. Po za tém członkowém wspólnictwem, prowincye Zabrane nie mają istoty i nic całego nie wydadzą.

Gdyby szlachta Ruska we właściwym sensie była tę swoją bierność polityczną zrozumiała, toby nie zmarnowała półczwarta miesiąca na klejenie niepodobnych kongresów i targowanie się o datę powstania; ale jako dziewiąte, dziesiąte czy jedenaste województwo, wypłacając się po prostu za pierwszą możnością z obowiązującego ją kontyngensu, najprzód spędziłaby chmarą dworszczyznę i włościan do miast powiatowych, a potém owczym instynktem garnąc kupę do kupy, szłaby najkrótszą drogą ku ogniskowi wojny. Ognisko wojny było nad Wisłą; do tego ogniska, z całéj Rusi nie ma dwóch dróg, ale

tylko jedna, — przez Włodzimierz; chociażby więc i najszczerzéj pomylić się pragnęła w wyborze swojéj Operacyjnéj, toby nie potrafiła. Fatum i w innych wydziałach wyręczało tutaj namysł i umiejętność; żaden strategista ani statystyk nie był zdolny obliczyć pory właściwszéj do tego pospolitego ruszenia, nad porę w któréj obranie całéj Rusi z najazdu i przestrach władz ciemięzkich, rozwiązały ręce mieszkańcom na rozległym tych ziem przestworze. Moment największéj dla Rusi swobody, był także momentem największego dla Warszawy niebezpieczeństwa; a do tego jeszcze, momentem gwałtownego roztrzygnięcia dla wszelkich wątpliwości politycznych, ekonomicznych i wojennych. Czego od 29^{go} Listopada do tego czasu, szlachta Ruska nie nauczyła się w materyi powstańczéj, tego ją pewno już ani proklamacye oblężonéj Warszawy, ani *zjazdy wołowe*, junty i komiteta żadnego rodzaju nauczyć nie obiecywały.

Wiadomo już, że po wkroczeniu Kreutza i Gejsmara na lewy brzeg Bugu, aż do połowy marca, a więc przez cztery tygodnie, nie było żadnego zawiązku armii Moskiewskiéj w trzech guberniach południowych. Korpus Naddniesterski Rotta potrzebował przeszło dwóch miesięcy, ażeby zgromadzić się w sile jednéj lichéj brygady konnéj i kilku batalionów. Korpus

Trzeci na Ukrainie i wschodnim Wołyniu, redukował się do pustych kadrów, na zapełnienie których w summie 12—13,000 potrzeba było dopiero nieustannéj natrętności Dybicza i siedmiu tygodni nadzwyczajnego poboru wśród najzupełniejszéj mieszkańców neutralności. To zresztą było dno ostatnie potęgi carskiéj od Prypeci aż do morza Czarnego; a jeżeli to dno wystąpiło na powierzchnię wojny, znać że szlachcie Polskiéj na Rusi spodobało się na to zezwolić.

Jakoż przez te dwa miesiące najrozleglejszéj dla powstania Ruskiego swobody, szlachta komentowała kalendarz i wadziła się o attamana; chociaż sam Dybicz wskazywał jéj nieomylną datę wsiąścia na koń, a wiadomo było w każdéj chacie od Bugu do Dniepru, że attaman Ruski jest już w Zamościu, pod eskortą pięciu tysięcy grotów i trzech zwycięztw!

Ponieważ przez te dwa miesiące, siły Moskiewskie, jakkolwiek ułomne, cedziły się kapaniną ku Włodzimierzowi od Kijowa i Kamieńca; przez ten czas przeto, w umniéjszonym rozmiarze, Podole i Ukraina miały się do zachodniego Wołynia, jak w całości czasu i przestrzeni miały się Ruś i Litwa do Nadwiśla. A więc prawa stosunkowe jakie w ciągu całéj kampanii służą do mierzenia względnych obowiązków Nadwiśla, Rusi i Litwy, ściśle się od-

noszą do dwumiesięcznych stosunków Wołynia, Podola i Ukrainy.

Z tego względu jak Warszawa jest kluczem całéj Polski, tak zachodni Wołyń jest kluczem całéj Rusi. Jak Warszawie najłatwiéj i najwłaściwiéj było powstać kiedy armie cara leżały na Litwie i Rusi; tak na Rusi, zachodniemu Wołyniowi najłatwiéj i najwłaściwiéj było powstać, kiedy zawiązek Kajzarowa i Rotta leżał bezbronny nad Dnieprem i nad Dniestrem — aż te siły przenosząc się na zachód dla poskromienia Wołynia, téj saméj znowu nie udzieliły swobody Ukrainie i Podolowi, jaką całéj Rusi i Litwie otworzyło było przeniesienie się armii Dybicza ku Wiśle. To oczywiste, jak dwa razy dwa, cztery. Nie wiem co akt spisku dodać mógł jasności temu rozumowaniu. Dla Wołynia osobliwie, akt spisku umarzał się kompletnie w akcie wojny; bo Wołyń zachodni, jeograficznie i moralnie był tylko dziewiątém województwem Nadwiśla. Wołyń zachodni od 29 Listopada tak obcował z Warszawą jak Hrubieszów, Zamość i Krasnystaw. Szlachta Kowelska i Włodzimierska razem z szlachtą Lubelską dotykała się ruchów wojska Moskiewskiego i Polskiego, losów Warszawy i inicyatywy powstańczéj. Szlachcie zachodniego Wołynia raz było bliżéj do Wisły niż do Kamieńca, a dwa razy bliżéj niż do Kijowa. Stolica jéj mi-

litarna była w Zamościu, a stolica polityczna i ekonomiczna w Warszawie; po cóż szlachcie Włodzimierskiéj i Kowelskiéj, szukać było innéj stolicy, innéj władzy, innéj attrakcyi w Kamieńcu, Żytomierzu lub Bracławie? To też ich tam nie szukała; ale za to nie szukała ich także na prawdę ani w Warszawie, ani w Zamościu; ani przed wkroczeniem, ani po wkroczeniu Dybicza; ani w akcie propagandy, ani w akcie spisku; ani przed, ani podczas, áni po zjawieniu się Dwernickiego w pośród niéj; ani od 6go lutego do 20go marca, zaczém siły Rydygiera zastąpiły Kreutza nad Bugiem i Styrem; ani od 20 gomarca do 15go kwietnia, kiedy niepokojąc Rydygiera, mogła do połowy roztargnąć opór stawiany Dwernickiego; ani od 15go kwietnia do 1go maja, kiedy zagnany za Dwernickim Rydygier znowu jéj rozwiązał ręce; ani wreszcie od 1go do 15go maja, kiedy już nie bijąc się ale tylko uciekając, mogła torem Różyckiego uchronić chmarę rekrutów pod opiekę Zamościa, zamiast sama z hajdukami swoimi emigrować do Galicyi.

W miejsce tego wszystkiego, skoro Prażmowski mozolny a drobny związek szlachecki osobistą dezercyą rozprzągł, co się zeń ostało patryotów w powiatach Włodzimierskim, Łuckim i Kowelskim zdobyli się na wystawienie 300 koni, 160 strzelców i 600 kosynierów. Korzystając z zatrudnienia Moskwy, która

właśnie krzyżowała się z Dwernickiem między Bugiem a Styrem, Olizar, Worcel i Godebski skupili tę garstkę zbrojną w puszczy Czerewachy między Turyą a Stochodem. Gdybym pisał biografię, zapewnebym nie omieszkał oddzielić starannie uczciwych polaków co temu przynajmniéj pozorowi insurrekcyi przewodzili, od powszechności obojętnéj która i na to się nie odważyła. Wtedy obok Prażmowskich, Bobrów, Ryszczewskich, Mniszków, Braneckiéj co chowali poddanych i skarby swoje dla cara, najniewinniejszy upominek patryotyczny, jedna noc przepędzona na słocie, jeden puhar wychylony na intencyę poległych pod Grochowem stanąłby za heroizm wiekopomny; ale w procesie życia lub śmierci narodów, zasługa pojedyncza rozczynia się w całych rodzajach, a prowincye i stany nierozdzielnie powoływane bywają do sądu bożego. To więc wcale nie rozgrzesza szlachty posiadającej na własność ziemię, powietrze, zwierzęta i ludzi kilkunastu powiatów, że niedostrzeżony jéj wyjątek wykradł sobie z pod jéj przewrotnego skąpstwa eskortę do kilkunastu bryczek. Tymczasem, najodważniejszy, a zatém najrozumniejszy z naczelników tego późnego ruchu, młody Stecki, na czele 100 strzelców i 30 koni, nie oglądając się na nikogo posunął się do Włodzimierza, i w tém mieście 15go kwietnia rozbroił garnizon

inwalidów. Powiedziałem, i ciągle powtarzać nie przestanę, że dla prowincyj od władzy centralnéj oddalonych, najwcześniejsza data powstania jest zawsze najwłaściwsza. Powstać w 1,000 ludzi kiedykolwiek, w obliczu rozrzuconego jeszcze nieprzyjaciela i iść naprzód, użyteczniéj jest a niżeli powstać w 10,000, dziesięciowa tygodniami późniéj, kiedy nieprzyjaciel zgęścił się w ilości odpowiedniéj naszéj przewłoce. To samo powstanie, dokonane przed 20^{tym} marca, wystarczało do owładnienia trzech miast powiatowych zachodniego Wołynia, i do rozprzężenia zboru Trzeciego Korpusu Moskiewskiego; a więc, jakibykolwiek je potém los spotkał, udostateczniłoby moc wyprawy mającéj wkroczyć z Zamościa na Wołyń; bo Dwernicki nie potrzebował ażeby insurrekcya miejscowa pokonała Rydygiera, jeno żeby połowę batalionów i szwadronów jego, odciągnęła na garnizony, patrole i pościgi.

Teraz taki fajerwerk nie miał żadnéj doniosłości, i jedynie zdradzał doszczętną niechęć powstańczą prowincyi. Ponieważ jednak w wojnie narodowéj nie ma tak nędznych warunków, z których by determinacya i zręczność nie potrafiły wydobyć lepszych, przykład Steckiego powinien był przynajmniéj zagrzać i oświecić innych dowódzców. Tysiąc kilkaset ludzi osa-

dzonych w Włodzimierzu, któremi należało przemienić natychmiat na warowną słobodę, prędkoby przyciągnęło do siebie inne zbrojne gromady, a nie dałoby się wyprzeć ze swojego siedliska Dawidowowi, który w 1,000 niespełna koni odłamał się od Kreutza w ślad za Dwernickim. Że to podobieństwo do wysokiego stopnia niepokoiło Rydygiera, i zawadzało zapasowi jego z Dwernickim nad Styrem, najlepiéj tego dowodzi ruch powrotny na lewy brzeg rzeki, jaki nieprzyjaciel z 18go na 19ty wykonał przez Hryniki, skoro go tylko zaleciała pogłoska o tém dźwiganiu się powstańców między Stochodem a Bugiem. Ani wątpić o tém można, że gdyby powstańcy odparli tylko Dawidowa z Włodzimierza, wtedy Rydygier musiałby taką oderwać na wsparcie jego siłę, że jużby sam nie miał czém wegnać Dwernickiego do Galicyi. Inaczéj bowiem, epidemia insurrekcyjna na tyłach Trzeciego korpusu zerwała by wszelkie tamy, i postawiłaby Moskwę między dwiema przepaściami. A czegoż trzeba było do utrzymania się przy Włodzimierzu? Oto popostu pójśdź ze wszystkiemi oddziałami, jakie one były, za najśmielszym z powstańców; nie gapić się z półtora tysiącem ludzi na rozrzuconych koczowiskach, ale ku temu je ryczałtem obrócić, ku czemu już Stecki obrócił swoich 100 strzelców i 30 koni; zgoła

nie rozpierzchać się po puszczach, bo puszcza nie punkt polityczny ani strategiczny; ale owładnąć zaraz i wspólnie najważniejsze z ognisk jakie insurrekcya miała pod ręką, i tak w niém zatrudnić Dawidowa, żeby najniedołężniejszym i najbezczelniejszym nawet sceptykom nie starczyło pozoru do zwlekania pospolitego ruszenia w trzech przyległych, a wolnych już od dozoru Rydygiera powiatach.

W miejsce téj prostéj i żadnych formuł kunsztownych nie wymagającéj koncentracyi; w miejsce téj ekonomskiéj strategii co zbytkiem oczywistości schodziła aż do komunału, federalizm szlachecki wykomplikował sobie złudne systema rozdziału i wypraw dalekich, których Dawidow zacząć nawet nie dozwolił. Steckiego, opuszczonego z drobnym jego orszakiem, Dawidow z Włodzimierza wyparł; ale po zaciętéj walce która najlepiéj dowodzi co go czekało, gdyby nie ze 130, ale z 1,200 powstańcami przyszło mu się rozprawić. Oddanie Włodzimierza, a przez to samo i Łucka Dawidowowi wyzwoliło kommunikacye Rydygiera i spędziło powstańców z jedynéj linii, na jakiéj szkodliwymi Moskwie być mogli. Ta obława zamknęła ich między Turyą i Stochodem, w puszczy Czerewachy; kiedy razem na przeciwnym biegunie, Dwernicki po bitwie Boremelskiéj był ściśnięty między Rydygierem,

granicą a Ikwą. Znalazło się jeszcze ludzi zbrojnych w tym obozie około 1,000; ale każdy dowódzca wabił wojnę do swojego powiatu. Szczęściem że Kowel był pod ręką. Kapitan Bogdanowicz wymógł po długich sporach z Olizarem, napaść na ten ostatni węzeł, na to ostatnie ognisko administracyjne insurrekcyi.

Jednak ponieważ ani szlachta ani Bogdanowicz, nie rozumieli wcale co rzeczywiście znaczą miasta powiatowe w insurrekcyi; ponieważ dla nich posiadanie takiego punktu nie obowiązywało do gromadzenia spiesznie na nim wszystkich resursów powiatu; ponieważ brakiem wiary i determinacyi, przy żadnéj zdobyczy na prawdę utrzymać się nie zamierzano,—a zatem powtórzono znowu na Kowlu, zawód już doświadczony na Włodzimierzu. 29go kwietnia, Bogdanowicz na czele 100 strzelców i 200 koni zdobywa Kowel na garnizonie z inwalidów i kozaków złożonym; słowo w słowo, jak dwoma tygodniami wprzód Stecki zdobył Włodzimierz. Ten pierwszy akt wojny powstańczéj w Polsce zawsze się prawie udaje, bo nic łatwiejszego jak na upatrzonego zejść mieściny, które nieprzyjaciel koniecznie poświęcić musi swojéj koncentracyi pierwotnéj. Oto tylko chodzi ażeby sobie żartu z tego ważnego powodzenia nie robić; ażeby pojąć że w postaniu nic niepotrzebnego próbować nie godzi się; a więc że kiedy

się raz zyskało jakie miejsce zboru, to do tego miejsca wszystko jak najspieszniéj i jak najgromadniéj zmierzać powinno, iżby było zaraz czém zastawić się od odwetu przewidzialnego.

Nie garstką tedy strzelców i koni należało imać Kowel, ale całym tysiącem spędzonym do obozu Czerewachy. Owóż z téj kupy wycedziwszy wybór powstańców do attakowania tego miasta, 2/3 jéj niedbale odesłano z taborem własy Włodzimierza. Odbieżeni od swoich dowódzców a nagle opadnięci przez strzelców konnych i piechotę Moskiewską, kosyniery rozpierzchli się. Zdobywcy Kowla nie wiedząc też co począć z mieściną otwartą i 300 ludźmi którzy zostali im w ręku, opuścili bez boju ostatnią spójnię administracyjną insurrekcyi w tych stronach, i wesele się skończyło!

Tak rozwiązały się trzy akta powstańcze zachodniego Wołynia; a zważmy że ta heca szlachecka w trzech najbliższych Nadwiśla powiatach, jest jeszcze znakomitą epopeją w porównaniu z haniebnym letargiem szlachty Krzemienieckiéj, Dubieńskiéj, Ostrogskiéj, Rowieńskiéj, Zasławskiéj, Nowogrodzkiéj i Żytomierskiéj. Wykazaliśmy już do sytu, że w długich kolejach od 29go listopada rozwijających się, wszystkie te przestrzenie bądź razem, bądź osobno, miały każda kilka momentów zupełnéj swobody, w których prócz chęci po-

wstania, niczego im do powstania nie brakowało. Ale ta *chęć powstania* właśnie, nie mogła w szlachtę Wołyńską wstąpić bez poprzedniego wychowania politycznego; bez przeświadczenia jéj o konieczności zrzeczenia się ziemi, przywilejów i pokoju które Moskwa rzuciła jéj na pastwę, w zamian sławy obywatelskiéj i dostojeństwa narodowego. Zresztą ta bolesna uwaga nie tyczy się tylko Wołynia, ale całéj Polski 1831 roku.

Na Podolu i Ukrainie ten sam obłąd fatalny, ta sama bezsilność zbiorowa, przy wyjątkowych poświęceniach. Wszędzie ta Polska *chce być*, ale nie ma odwagi być, bo nie wie *jak być*.

Podole strwoniło akt wojny w akcie spisku. Szlachta téj prowincyi sądziła że wyzwoli korpus Nadwiślański od Rydygiera, Kajzarowa i Rotta, konspirując przez prokuracyę. Konspirowała zatém trzy miesiące, jeżeli nie cztery pod szyldem komitetów wielorakiéj nazwy. Ale ponieważ wszelkie zbory i narady zwoływane po wybuchłém gdzie indziéj powstaniu, a które do boju bezpośrednio nie prowadzą, historycznie niczém się od prywatnych nawiedzin i kuligów nie różnią, uwalniam siebie i czytelnika od tych powieści obyczajowych; ile że mnie w tém z okładem już wyręczyły liczne ich uczestników pamiętniki. Kwapię się dodać że ina-

czéj wcale rzeczby się miała ze spiskami, przed 29tym Listopada na Rusi knowanemi. Pożyteczniéj podobno będzie jasno wskazać co Podole i Ukraina powinny były o téj porze dokazać bez spisków, a niżeli mętnie poszukiwać czego ze spiskami nie dokazały. A nasamprzód przywiodę na pamięć czytelnikowi daty, bo w powstaniu, rozkład czasu jest normą wszystkich innych warunków czynu.

Ze względu na rozkład czasu, Podole i Ukraina znalazły się trzy razy w obowiązku gwałtownéj insurrekcyi. Pierwszy raz z Wołyniem, od momentu przeniesienia się połowy korpusu Rozena i korpusu Witta na Litwę, aż do zgromadzenia się korpusu Kreutza. Drugi raz, jeszcze wraz z Wołyniem, od momentu wkroczenia Kreutza za Bug, aż do zgromadzenia się korpusu Rydygiera. Trzeci raz nakoniec, bez względu na Wołyń zachodni, ale wspólnie ze wschodnim, od momentu zwalenia się ostatka sił moskiewskich nad Bug, Styr i Ikwę, aż do rozbrojenia Dwernickiego. Pierwszy okres objąć można datami 1go — 20go stycznia, drugi 6go lutego — marca 20go; trzeci 1go — 28go kwietnia. W tych trzech okresach, wyjąwszy Kijowa, Żytomierza i Kamieńca, na całéj powierzchni Rusi, to jest na 2,400 milach kwadratowych i w pośród 4,500,000 mieszkańców, nie było żadnego punktu któryby Moskwa utrzymać mo-

gła zbrojno przeciw dwutysięcznéj gromadzie powstańców, bez rozprężenia na to korpusów przeznaczonych do wojny Nadwiślańskiéj. Wyjąwszy te trzy stolice, żadne miasto powiatowe nie obejmowało innéj *stałéj* załogi, nad parę kompanii inwalidów, zakład oddziału liniowego lub sotnię kozaków, skurczonych lękliwie na ogromnych magazynach i rynsztunkach. Na całéj Rusi, szlachta Polska, niezawiśle od panowania swojego nad chłopem schyzmatyckim, ma pod ręką i na każde zawołanie 30,000 konnéj dworszczyzny i do 8,000 strzelców. Jest to prawdziwa gwardya mamelucka, życiem i wiarą zainfeodowana swoim suzerenom. Tém ani wojny prowadzić, ani państwa osobnego zbudować nie uda się; ale tém, można w dni 20 lub 40 owładnąć dwadzieścia miast otwartych, takowe zamienić na warowne obozy, i w nich zgromadzić musem czy zadatkiem znaczną część włościan przekładających (cokolwiek mi kto powie), bić się za wolność zaręczoną, jak orać nie swoją ziemię pod batem ekonoma. Jakiekolwiek zresztą siły szlachta byłaby tym trybem wycisnęła z Wołynia, Podola i Ukrainy, zawsze one wystarczały : w pierwszym z tych trzech okresów ku zmuszeniu Dyktatury do zmienienia swojéj polityki względem prowincyj Zakongresowych, Moskwy zaś do podzielenia swojéj armii najezdniczéj; w drugim, ku

przynaglenia odwrotu Dybicza z nad Wisły, a zwycięskiego wjazdu prawego skrzydła naszéj armii; w trzecim, ku wydobyciu Dwernickiego ze szpon Rydygiera, a więc ku ostatecznemu oswobodzeniu trzech Ruskich województw.

Wychodząc z tego elementarnego prawidła, że dla prowincyj opodal od obleżonéj przez najazd stolicy położonych, najwcześniejsza data insurrekcyi jest ze wszech miar najwłaściwszą, wnoszę że pierwszy z tych trzech okresów najwięcéj sprzyjał zbrojnemu wstrząśnieniu Podola i Ukrainy. Ale wykazałem przytém, że perjód ten strwoniony być musiał na akt propagandy, która przed dniem listopadowym nie dojrzała na żadnéj strefie powierzchni Polskiéj, a najmniéj tych dotknęła krajów, które najwpierw wystawione były na inwazyę. A ponieważ znowu im akt propagandy jest niedokładniejszy i bardziéj dorywczy, tém więcéj do wykonania zostawia następnym, przeto zbyta niczem propaganda w miesiącach grudniu i styczniu, cały niezeszyty dramat powstania zwaliła na akt spisku. Owóż akt spisku jest albo najłatwiejszą i najkrótszą, albo najtrudniejszą i najdłuższą robotą w powstaniu; stosownie do tego jak propaganda sprecyzowała w sobie jego teoryę i tém sposobowała go do drgnienia fizycznego, lub nic nie wyrzekłszy o nim, przez to i teoryę i praktykę jego pozostawiła sprytowi osobistemu

i trafom emety. Podole, Ukraina i wschodni Wołyń, postawione zostały przez inicyatywę Warszawską w tym drugim przypadku. Jak więc zmarnotrawiły pierwszy okres swojéj powstańczéj dzielności na akt powierzchownéj propagandy, tak znowu musiały wyłożyć drugi i trzeci podobny okres na akt rozwlekłego, niedyskretnego, nieujętego, a więc bezsilnego spisku. Szlachta Polska zdolniejsza jest nierównie do wojny jak do propagandy, a nierównie jeszcze zdolniejsza do propagandy jak do spisku. Ktokolwiek tedy pragnie ją poruszyć i dźwignąć orężnie, musi oszczędzić jéj zupełnie dwóch pierwszych wstępów, mianowicie, drugiego; czyli że nie ma podobieństwa uzbrojenia jéj, jeżeli wprzód robota spiskowa strawioną i na czysto podaną jéj do bezpośredniego użycia nie została, przez wszystko przewidującą propagandę.

Na Podolu i Ukrainie, robota spiskowa w maju dopiero przyszła, nie powiem do końca, gdyż ze spiskami szlacheckiemi nigdy końca nie było i nie będzie; ale do tego znudzenia i skompromitowania, co nie zostawia już nikomu sposobności oszukania zemsty Moskiewskiéj. Wtedy szlachta musi wsiadać na koń, i z orszakami swojemi uciekać tłumnie przed kozakami za granicę.

Powstawać w maju, było to pomijać trzy

normalne okresy powstania i wyraźnie wykpiwać się od aktu wojny, jedynego właśnie do jakiego szlachta Ruska jest zdolna.

Nadto powstawać aż w maju, było to dobrowolnie udzielić policyi Moskiewskiéj pięć miesięcy do wywiezienia najcelniejszych patryotów, do rozpatrzenia się w niedołęstwie reszty, i do utwierdzenia wszędzie trwogą czy przekupstwem panowania katowskiego; było to jedném słowem prosić po cichu cara, żeby swojéj wiernéj szlachcie dał w swoich kazamatach schronienie przed natrętnemi zalotami Rewolucyi.

W maju, emeta zachodniego Wołynia była poskromiona, korpus Dwernickiego rozbrojony, wyprawa Sierawskiego cofnięta, wszystkie siły Rydygiera, Kajzarowa i Rotta zgromadzone i swobodne. Ponieważ jednak lepiéj jest późno jak nigdy, powstanie Podola i Ukrainy mogło wykupić w maju grzechy pięciu martwych miesięcy; ale na to, oczywiście, potrzeba było ryczałtowym ogromem sił, poświęcenia i biegłości, opłacić kapitał i procent tych trzech tysięcy sześciuset przepadłych godzin. Innemi wyrazami, potrzeba było wydobyć z pod ziemi, na jedno skinienie, chmarę wyrównywającą summie sił Dwernickiego, Sierawskiego i wszystkich powstań, jakie przez pięć miesięcy dostarczyć miało 2,400 mil kwadratowych —

rzecz bardzo trudna, która sprawdza ten komunał, że w powstaniu strata czasu jest niepowrotna. To co do czasu. Co do powierzchni, z kilkudziesięciu powiatów zamieszkałych, administrowanych i posiadanych przez szlachtę Polską, 16 tylko dały jakiś znak życia; a co do głębokości, statystyczne tysiące zamieniły się na sta, a sta na dziesiątki, — tak że niektóre powiaty które aktem spisku zaręczyły wystawienie 500 koni, ledwie ich po pięćdziesiąt dostawiły; podatek zaś dobrowolny, wydęty w obietnicach do kilku milionów, i półmiliona nie przyniósł.

Zwichniętą tę insurrekcyę rozłożyć można na cztery grona; na powstanie trzech powiatów Naddniesterskich: Uszyckiego, Mohylewskiego i Jampolskiego; czterech prawobrzeżnych Bohu: Latyczowskiego, Winnickiego, Bracławskiego i Olhopolskiego; sześciu lewo-brzeżnych Bohu: Hajsyńskiego, Humańskiego, Lipowieckiego, Zwinigrodzkiego, Taraszczańskiego i Machnowieckiego; trzech Wschodnio-Wołyńskich: Żytomierskiego, Owruckiego i Radomyślskiego.

Wszystkim tym gronom spaliło na panewce od 1go do 15go maja; między klęską Dwernickiego a obławą Rotta, który na czele kilku batalionów, kilkunastu szwadronów ułańskich i dwóch bateryj, od czterech miesięcy kom-

pletowanych i mustrowanych (1), wystąpił z Kamieńca na ich poskromienie.

Summa powstańców z trzech powiatów Naddniesterskich, które saméj dworskiéj konnicy wystawić mogły 2,000, po różnych kolejach i zawodach zeszła do 200 koni i strzelców. Ta garstka zamierzała najprzód połączyć się z Dwernickim; ale w próbie koncentracyi zaskoczona wieścią o rozbrojeniu korpusu wyzwalającego i doznawszy wczesnéj porażki, zwróciła się ku Górnemu-Bohowi i wtopiła się w grono prawobrzeżne téj doliny. Tym sposobem, Rott owładnął prawie bez wystrzału, przed 15.[m] maja, całą dolinę Dniestru. Siły jego wszakże, nieodpowiadały wcale rozległéj przestrzeni którą odzyskać na insurrekcyi zamierzał; ogólne bowiem losy wojny, do których uboczne operacye Moskwy musiały się stosować, zaraz po rozbrojeniu Dwernickiego pozbawiły Rotta posiłków Rydygiera i Kajzarowa. Ci dwaj jenerałowie dowiedzieli się raptem od Kreutza, że w miejsce rozbrojonego Dwernickiego i pobitego Sierawskiego, trzeci korpus odłamany od armii Nadwiślańskiéj, pod wodzą Chrzanowskiego przekrada się na Wołyń; nadto że niepowodzenie Dybicza wymaga porzucenia

(1) Były to jak wiadomo ostatnie plewy posilenia, którego korpus Witta był wyborem.

wszelkich podrzędnych zapędów, a zwrócenia całéj najezdniczéj baczności ku Wiśle. Oba więc korpusa które Dwernickiego wegnały do Galicyi, musiały skierować się w Lubelskie i na zachodni Wołyń; samemu Rottowi i zakładom Kijowskim zostawując kłopot uśmierzenia Podola, Ukrainy i wschodniego Wołynia. To otwierało znowu powstaniom niespodziane i niezasłużone podobieństwo sukcesu!

Jakkolwiek insurrekcya późno i ułomkowo występowała, zawsze moc jéj liczebna o wiele przemagała siłę jaką teraz Moskwa wyłożyć mogła na jéj poskromienie. Ale jakaś niemiłosierna fatalność prześladowała szlachtę Polską i ścigała ją od propagandy do spisku, a od spisku do wojny i po wojnie, aż do grobu, aż do niepamięci.

Dla przygnębienia całéj doliny Bohu od razu, niezależnie od zakładów ostałych w mieścinach powiatowych, Rott podzielił swój korpus na trzy kolumny. Pierwsza złożona z 4 batalionów, 2 szwadronów i 4 dział, pozostała nad Dniestrem; druga, w sile 8 szwadronów i 6 dział poszła pod jego wodzą osobistą przytłumić insurrekcyę Dolnego-Bohu; trzecią, złożoną z 6 szwadronów, 2 batalionów i 4 dział, jenerał Szeremetiew poprowadził na poskromienie Górnego-Bohu, dokąd uszli już powstańcy Naddniesterscy.

Nagórniczewski przewodniczący powstaniom Górnego-Bohu, zręcznemi obrotami potrafił uniknąć spotkania z Szeremetiewem; a nawet zmusił go do rozrzucenia połowy swojéj i tak szczupłéj kolumny na załogi do wszystkich miasteczek prawego brzegu Bohu. Ale ponieważ tutaj i wszędzie, zamiast chmarowego i gęstego wstrząśnienia, szlachta wywołała tylko podjazdy dworskiemi drużynami; ponieważ tutaj, jak we wszystkich prowincyach Oderwanych, insurrekcya była raczéj ostatnim środkiem ratunku dla jednéj wyłącznéj klassy mieszkańców, jak wynoszeniem kraju do udzielności,— wszystko zatém działo się w proporcyach tego lichego i przemijającego interesu, nie zaś w przezorności rzetelnéj wojny. Szlachta nie czując się już bezpieczną w swoich dworkach, uchodziła w lasy i puszcze z gotowym pocztem kozaków, fornali i strzelców, unikając wszelkiego spotkania i czekając aż korpus Nadwiślański przyjdzie ją zbawić od podwójnéj, Moskwy i schyzmatyckich chłopów nienawiści. Nie dbano przeto ani o siłę liczebną, ani o węzły administracyjne. Chłopów nie uzbrajano, bo konsekwentnie do kilkowiekowéj tyranii swojéj nad ludem Ruskim, szlachta sądziła że toby było poprostu ostrzyć kosy na własne głowy. Strach tradycyjny odejmuje wszelką przytomność, wszelką miarę czasu stanóm cie-

mięźącym. Szlachcie stawało ciągle na oczy strászliwe widmo Humańszczyzny; a nie dojrzała że półstulecie ciężkiego pod Moskiewskiém jarzmem zawodu, jeżeli nie zupełnie odwróciło, to tak podzieliło namiętną zawziętość chłopa Ruskiego między Moskwę a szlachtę Polską, iż teraz równie namiętne jak zawziętość przymierze jego, temu z dwóch panowań zaręczone było, które pierwsze poda mu serdecznie rękę i dźwignie go przeciwko drugiemu. Upór przy schyzmie i żądza wolności po połowie wydzierają sobie wszystkie nadzieje, wszystkie instynkta, całą tęsknotę ludu Ruskiego. Szanując jego wiarę, zaręczając popom w sprawie pospolitéj udział jakiego im odmawiał rząd Carski, szlachta wytrąciłaby była natychmiast Mikołajowi najszkodliwszą broń z ręki; bo na dnie wszelkiego przesądu religijnego nic ostatecznie niebyło i nie będzie, oprócz ambicyi i łakomsta kapłanów tego przesądu. Zostawały się do udzielenia, wolność i własność — dwa dary których muszą się wystrzegać: Caryzm pod karą bezzwłocznego upadku, szlachta tylko pod niepokojem chwilowéj niedogodności; bo co do obawy powtórnéj Humańszczyzny, ta w roku 1831 była już tylko ze strony szlachty obłudnym anachronizmem, i niezręczną wymówką od zrzeczenia się barbarzyńskich przywilejów. Tego dowodem nieod-

bitym, że mimo oddalenia się panów z włości z całemi orszakami dozorców, lud administracyjnie rozpętany, a mogący uczynić sobie z mordów i pożogi wielką zasługę przed Moskwą, nigdzie przecie nie dopuścił się najmniejszego gwałtu na dworach. Podejrzywany i opuszczony, pozostał obojętnym widzem pojedynku między dwoma swoimi ciemiężcami, w gotowości do przechylenia się na stronę tego który go podniesie na dostojeństwo sekundanta i sprzymierzeńca.

Brakiem pojęcia téj gotowości, szlachta Ruska nic rzetelnego, nic stanowczego ku jéj wstawieniu w interes powstania nie zrobiła. Tém uchybieniem ścieśniła insurrekcyę do podjazdu konfederackiego, i musiała być pokonana przez lada brygadę regularną.

Szeremetiew, pewny że 1,200 koni i strzelców wyobrażających całą potęgę zbrojną powiatów między Boho-Dniesterskich, niczego nie dokażą, zostawił je w jarach i lasach Latyczowskich pod dozorem dwóch batalionów piechoty i dwóch szwadronów; sam zaś z czterema szwadronami pospieszył do Tywrowa, ażeby wesprzeć Rotta. Kolumna tego ostatniego miała do czynienia z nierównie groźniejszym nieprzyjacielem. Mowa tu o wspólnéj insurrekcyi wszystkich powiatów położonych między Bohem a Dnieprem.

Nie można temu zaprzeczyć, że to zamożne, ludne i rozległe grono, mimo ogromnych błędów zasadniczych, w akcie ostatecznym rozwinęło niepospolite resursa i z pewnego względu trafiło od razu na właściwy tor wojny. Ale ponieważ wszelka wartość jest względna do czasu w którym się oblicza, resursa te pokazały się kroplą w powodzi przeciwieństw, skoro je przyłożono do obietnic czteromiesięcznego spisku; a systema wojny, co wcześniéj zastosowane, byłoby się już teraz w znakomitych skutkach rozpłodziło, dorywczo ustalić się nie zdążyło.

Założyłem, 1° że dla wszystkich powiatów położonych od południa równoleżnika Żytomierskiego, skoro tylko wojna na seryo przenosi się ku Wiśle, dość jest na siebie kiwnąć ażeby powszechnie i bezkarnie powstać, bo Moskwa raz zaręczona w musy strategiczne, nie ma sił do gonienia niżéj tego równoleżnika; 2° że najlepszym sposobem ubezpieczenia się przeciw odwetowi Moskiewskiemu w tych extra - południowych prowincyach, jest na odwet ten nie czekać, ale jedną groźną chmarą posunąć się na ów równoleżnik po którym Kijów obcuje z Włodzimierzem, i tém odwiodłszy ciekawość nieprzyjaciela od gospodarstwa powstańczego, co żywe za sobą poruszyć, do miast powiatowych zgarnąć i podmustrować całą ludność do

oręża zdolną. Im południowsze są powiaty nad Dniestrem, Bohem i Dnieprem, tém te dwa twierdzenia ściśléj się do nich stosują.

Jakoż grono o którém tu mowa, zupełnéj prawie przez cztery miesiące używało swobody. Na cóż tę swobodę obróciło? Oto jak wszędzie, szlachta zamiast uposażać, zbroić i szeregować chłopów swoich, kłóciła się o Organizatorów, o Hetmanów i o datę insurrekcyi. Wincenty Tyszkiewicz niby uznany pod tytułem *Organizatora*, zwierzchnikiem politycznym Podola i Ukrainy, rzeczywiście żadnéj nie miał władzy nad niesfornymi a zawistnymi mu sąsiadami. Szczęściem że nareszcie, wątpliwość terminu powstańczego roztrzygnął Aleksander Sobański, gromadząc w Piątkówce, w powiecie Olhopolskim, od 25go do 30go kwietnia, swoich, Wacława Rzewuskiego i Sabatyna kozaków. Przez to dłuższą zwłokę uniepodobnił. Ale co do hetmaństwa, szlachcie niepodobna się było przez stodwadzieścia dni porozumieć, i temu wcale dziwić się nie należy; gdyż jeżeli kiedy, to w powstaniu, wszelkie urzęda tylko od władzy centralnéj wynikać powinny i mogą. Jeżeli zaś, jak w roku 1830 i 1831, władza centralna zrzeka się rozmyślnie swoich prerogatyw, natenczas sam czyn ją wyręcza. Ale ponieważ wtedy nie chodzi o wydanie udzielnéj wojny Moskwie, jeno o wstawienie jak najrychléj

powstania prowincyonalnego w ogólny ruch państwa; ponieważ w takim przypadku każdy naczelnik miejscowy jest tylko doczasowym zastępcą urzędnika centralnego, a zatém władza mierzy się nie wedle reputacyi techniczn éj, ale wedle determinacyi każdego. W takim przypadku ten hetman, kto pierwszy zgromadzi 200 koni, odda najwięcéj ziemi włościanom pod strażą starszyzny gminnéj, i najwcześniéj obwaruje się w swojém mieście powiatowém. Do niego garnąć się powinny bez namysłu i ze wszech stron sąsiednie oddziały, nie tracąc czasu na szukanie innego dowódzcy i innéj stolicy; bo wszystko zważywszy, obywatel który miał odwagę i przytomność przodkowania w wybuchu insurrekcyi, daję też najrzetelniejszą rękojmię zdolności powstańczéj. Zapewne też władza centralna, bez ważnych powodów nie odbierze mu nabytego tak dotykalną zasługą znaczenia.

Z tego wychodząc prawidłą inwestytury, naczelnikiem powstań Zachodnio-Wołyńskich, sam mianował się 15go kwietnia w Włodzimierzu Ludwik Stecki; a naczelnikiem powstań Dolnego-Bohu, 28go kwietnia w Piątnicy, Aleksander Sobański. Ale szlachta Polska na Rusi, wcale inną miarą stanowiła sobie hetmanów i administratorów. Moskwa nie daremnie zostawiła jéj staroświecką rozrywkę urzędów wybieralnych, miarkowaną przez oppozycyę prywaty

familijnéj i przez dozór magnatów zaprzedanych do ostatniego pokolenia carowi. Powstaniu tedy dostały się w spadku po sześciudziesięciu latach bezbronnéj swawoli, wszystkie takowéj pretensye i zaślepienia.

Spisek owładnięty przez parafialną ambicyę szlachty Hajsyńskiéj, wysadził nareszcie do steru jenerała Kołyszkę, ośmdziesięcioletniego starca pod buławą którego bracia Jełowiccy spodziewali się rządzić i hetmanić swobodnie. To jeszcze opóźniło koncentracyę sił powstańczych o cały tydzień, podczas którego Rott przyszedł nad Boh.

Jednak 5go maja, 700 koni z powiatu Hajsyńskiego zgromadziło się w Krasnosiółce. Od tego momentu przewaga attrakcyjna przeszła bardzo słusznie do tego hufca. Powiaty Olhopolski, Bałtski i Jampolski przysłały zaraz do Krasnosiółki swoje kontyngensa. Te 1,200 koni rozdzielono na 11 szwadronów, a 160 strzelców na dwie kompanie. Ale tu musiano znowu stracić czas nieoszacowany, ażeby doczekać się powstań z nad Rosi i Tykiczy, które dopiero 10go maja wystąpiły w pole; a to w tak szczupłéj ilości, że ich nie można liczyć, chyba jako assystencyę dla panów uciekających przed rewizyą sprawników. Jedne tylko powiaty Lipowiecki i Hajsyński, między Bohem i Dnieprem, wystawiły zbrojnię podobną do naboru

powstańczego. Reszta nie dostarczyła jednego człowieka na tysiąc. Wszystko to połączone 12go w Granowie, wyniosło 17 szwadronów od dziewięćdziesięciu do stukilkunastu koni, kilka kompanij strzelców i do pięćset bezbronnego chłopstwa—razem 2,500 ludzi. Chociaż ta drobna armia zeszła się do Granowa z powierzchni ośmiu powiatów; chociaż niedyskrecya czteromiesięcznego spisku i dwudziesto-dniowego zbrojenia się, do zbytku ostrzegła nieprzyjaciela o wszystkiém; chociaż nareszcie najwyższym było Moskwy interesem przygasić w samym zarodzie pożar tuż dotykający Zadnieprskiéj Ukrainy, nieustannie nurtowanéj tęsknotą po dawnéj swobodzie; — mimo to wszystko, Moskwa nie miała już żadnéj siły nad Dnieprem ku przeszkodzeniu zborowi tych powstań. Mogło więc tak łatwo i bezpiecznie zgromadzić się 10, 20, 30,000 zbrojnego ludu, jak się go zebrało 2,500; a tak dobrze w lutym lub kwietniu, jak 12go maja; co bowiem najdrażliwszego jest w mechanizmie insurrekcyi, to nie pierwszy wybuch na różnych punktach, ale związanie wszystkich tych osobnych drużyn w jaką taką armię, bez spotkania się rozłącznie z najazdem gotowym na głównych węzłach wojennych i administracyjnych. Kiedy się zyszcze koncentracyę ośmiu gromad bez wystrzału, znać że ciemięzca na długo jest bezwładny

na całéj powierzchni z któréj te gromady wystąpiły; a wtedy ilość materyału powstańczego jaki z téj powierzchni wytrząsnąć można, nie ma innych granic jak wolę stanu który społecznie i ekonomicznie takową włada. Gdyby więc wola szlachty Podolskiéj i Ukraińskiéj nie była górowana przez wstręt jéj do uwłaszczenia i zbrojenia chłopa Ruskiego, wszystkie dotychczasowe zwłoki, pomyłki i nieszczęścia w dniach piętnastu były do naprawienia. Ale potemu trzeba było przekuć na sztorc wszystkie kosy; a kto i czémżeby wtedy kosił pańskie łąki? Juści lepiéj samemu zginąć, niż zgubić pańszczyznę.

Otoż bez owładnienia od razu za pomocą chmary włościan, kanwy strategicznéj i administracyjnéj kraiu, powstanie musiało błąkać się po omacku, bez planu, bez wiedzy, bez żadnego na dzień następny zaręczenia. I tak, ledwie Rott któremu drogi nikt aż do Bohu nie zastąpił, zjawił się nad prawym brzegiem téj rzeki pod Mańkówką, powstanie nie ostrzeżone ani o sile jego, ani o zamiarach, odskoczyło przerażone od Krasnosiółki do Granowa. Ale stąd nic donioślejszego przedsięwziąść nie było w stanie, bo wszędzie je ścigało uczucie niemocy, wynikającéj z braku przymierza z ludem. Włóczyło się zatém anarchicznie, a oblężone przez obojętność, wskróś któréj na strzał pisto-

letu nie przejrzewało. Gdzie tu iść, i co robić; kiedy nie wiadomo czy za pierwszym lasem nie rozwinie się przed nami dziesięć razy przemagający nieprzyjaciel; kiedy każda kupa ciekawych wydaje się awangardą Humańszczyzny; kiedy zgoła ta tylko ziemia nasza, którą parę tysięcy głodnych koni tratuje?

Wprawdzie położenie Rotta nie lepsze było; a świadomość jego względem kraju i mieszkańców, jeszcze ułomniejsza. Stąpał więc bardzo nieśmiało, i po długiéj dopiero macaninie przeszedłszy Boh poniżéj Krasnosiółki w 9 szwadronów, 2 bataliony i 6 dział, zawrócił się za powstańcami doliną Sobu. Ci, z Granowa szli przez Daszów do Białocerkwi, z zamiarem ujęcia na rzecz insurrekcyi pieniężnych skarbów Branieckiéj. Tymczasem nie umieli czy nie chcieli zająć pod kosy i piki rolników klucza Granowskiego, jak gdyby w wojnie wszystko złoto jakie jest na świecie, wartało żywego żołnierza! Tak wędrujących bez zrozumiałego celu, Rott doścignął 14go między Grodkiem i Daszowem. Szlamazarność i roztargnienie łatwo przewidzialne w zgrzybiałym starcu, którego szlachta jedynie dla swojéj rozpustnéj wygody wyniosła do naczelnego dowództwa, pomogły bezładowi jaki naturalnie znamionuje wszelkie początkowe powstanie.

Brakiem bezpośredniego nad szwadronami

dozoru i jakiéj bądź policyi marszowéj, korpus powstańców rozwlókł się na mili długości od Grodka do Daszowa, i pomięszał się z kilkuset wozami przez niedbalstwo dowódzcy przy kolumnie cierpianemi. Rott wypadając niespodzianie z lasu, spostrzegł zamęt i nieład Ukraińców. Chociaż więc siła jego o połowę nie dorównywała summie powstańców, był pewny że ci na żadnym szczeblu swojego rozprzężenia, nie zdążą stawić hufca odpowiedniego twardością moskiewskiemu szykowi; czyli że każdy ich szwadron zostanie kolejno roztrącony przez tę samą massę, zaczém z owego milowego sypła wyplątać się, i jakikolwiek kształt bojowy przybrać potrafi.

Na to wprawdzie, potrzeba było ażeby tylna-straż powstańców żadnego nie stawiła oporu, gdyż inaczéj *zejście* było chybione, a wtedy trochę przytomności ze strony naszéj wszystko naprawiało; raz zaś na seryo zawiązane spotkanie z dzielną i liczną jazdą Ukraińców, przyprawiało o nieochybną zgubę 8 lichych szwadronów i 6 armat, z jakiemi się Rott między nie zabłąkał.

Zapał i trzeźwość kapitana Pobiedzińskiego, osłaniającego dwoma szwadronami pochód wędrowny powstańców, w tych właśnie warunkach zdawały się stawiać bitwę. Ale awangarda Rotta wywrócona przez Pobiedzińskiego na

opłotki Grodka i na las, odsłoniła wyloty artylleryi Moskiewskiéj, a powodzenie naszéj ariergardy tém więcéj oddaliło ją od następnych ogniw korpusu. Zaczém więc major Orlikowski zdążył przyprowadzić jéj w pomoc trzy najbliższe szwadrony, Pobiedziński poległ, a dywizyon jego rozprzągł się. Trzy te szwadrony równie jak dwa poprzednie zyskały chwilową nad nieprzyjacielem przewagę, i jak one, wysiliwszy się, musiały się cofnąć w nieładzie. Takim trybem, można zmarnować najgorętszą i najliczniejszą jazdę, albo też co gorsza, postawić się w niemożności rozwinięcia położonéj po za bojem siły; gdyż odwrót porażonych udziela się nadchodzącym, ogarnia całą massę swoim popłochem i udaremnia wszelkie rozporządzenia. Wódz ze sztabem swoim znajdował się już w Daszowie, o milę od klęski poniesionéj kolejno przez dwa Pobiedzińskiego, a trzy Orlikowskiego szwadrony. Między wodzem, który nie wiedział co się w tyle dzieje, a ową klęską otworzyła się mętna rzedzizna, w którą Moskwa wtargnęła galopem wszystko wywracając, aż do samego Daszowa. Dopiero sztab Kołyszki (waleczna a znudzona szlachta, co zamiast pilnować się szwadronów, szukała pokarmu i spoczynku w Daszowie), skupił się w jeden zastęp desperatów, i ślepą szarżą wstrzymał impet jazdy Moskiewskiéj.

W pierwszym popłochu całe niemal powstanie poszło w rozsypkę. Dopiero w nocy, pod osłoną Sobu, zebrało się około 600 koni, to jest 1/4 sił przytomnych pod Daszowem. Cóż było z tém począć? a juźci garnąć się do gęstszego sąsiada, bo to nietylko strategia, ale prosty instynkt bezpieczeństwa radził. Tym gęstszym sąsiadem, było grono Górnego-Bohu, oddziały Winnicki i Latyczowski. Powstańcy odgrodzeni Sobem od pościgu Rotta, skierowali się ku Winnicy przez Lińce i Obodne. Szeremetiew, który jak wiadomo odbiegł był z kilkoma szwadronami Górny-Bóh, ażeby pomódz Rottowi przeciwko Ukraińcom, przeszedł właśnie rzekę dwoma szwadronami w Tywrowie, trzymając trzy inne w rezerwie, dla zabieżenia powstańcom drogi do Winnicy. Zarazem jenerał Szczucki trzema szwadronami i dwoma działami zajął Obodne; tak, że szczątki spotkania Daszowskiego znalazły się zamknięte w klinie Sobu i Bohu, między Tywrowem, Obodnem i Daszowem, w pośrodku trzech mocniejszych od siebie nieprzyjacioł. W takiéj ostateczności, rozpacz przywróciła nieszczęsnym przytomność i odwagę. Szeremetiew i Szczucki kolejno rozbici 17go pod Tywrowem a 19go pod Obodnem, dwoma desperackiemi natarciami, wypuścili obsaczonych do Janowa, gdzie 21go przeprawili się na prawy brzeg Górnego-Bohu, uprowa-

dząjąc ze sobą dwa zdobyte na Szczuckim działa. Parę mil tylko oddzielało ich od powstań Północno-Podolskich, z któremi Nagórniczewski szedł na ich spotkanie. W tém oczekiwaniu stanęli 23go obozem w Majdanku, między Barem a Latyczewem, w pośród załóg zostawionych przez Szeremetiewa dla pilnowania ruchów Nagórniczewskiego. Załogi te, i to co Szeremetiew uprowadził z klęski Tywrowskiéj, było wątłą pajęczyną. Przejść wskróś, połączyć się z Nagórniczewskim i gronem Wschodniego-Wołynia, zdawało sią igraszką dla konnicy, która ile razy na prawdę uderzyła o Moskwę, tyle razy ją roztrąciła. Ale w tém ostatniém spotkaniu, ani bóle przegranéj pod Daszowem, ani pociechy wygranéj pod Tywrowem i Obodnem, nie mogły wpłynąć na ducha szlachty Podolsko-Ukraińskiéj, bo już duch ten odbiegł rodzinne jéj stepy, i niósł ją niepowrotnie na skrzydłach rozczaru do przepaści Galicyjskiéj. Pretextem dla tego fatalnego kierunku, bo i najdowolniejszym występkom potrzeba pretextu, był zamiar schronienia się do szeregów *legii*, któréj blichtrem Wereszczyński, powiernik obłudy rządowéj, miał polecenie bałamucić i odwodzić gniazdową na Rusi insurrekcyę.

Pod Majdankiem więc nie do boju, ale do zajezdnego rozłożono się spoczynku. 4—500 lanc jakie pozostały, nie były już żadnym puł-

kiem, ale strażą do bryk i juków zwalonych do głębokiéj kotliny, którą otaczały lesiste wzgórza. Każdy koczował jak chciał, jak mógł w pośród swojéj dworszczyzny. *Armia* sprostowana do federalnego orszaku, rozczyniła się na pierwiastki podróżne i gospodarskie. W tym ją stanie i niezastygniętą jeszcze z marszu, naszedł Szeremetiew na czele czterech szwadronów i dwóch dział. Po utarczkach pojedynczych, cała poszła w rozsypkę. Szczątki jéj ostatnie zetknęły się niebawem z powstaniami Górnego-Bohu pod Ochrymowem, ale już jedno i to samo obłąkanie owładnęło pokonanych i nietkniętych. Szlachta 25go maja dała dymissyę całemu Podolowi i całéj Ukrainie, a sama przez Jarmolińce i Satanów uciekła za granicę.

Pozostały jeszcze gromady Owrucka, Radomyślska i Żytomierska. Dwie pierwsze, podobne zupełnie do gromady Kowelsko-Włodzimierskiéj, jak ona rozbite zostały przez parę szwadronów, parę kompanij i kilka dział moskiewskich. Ostatnia, zlana w pułk Karola Różyckiego, nie zostawiła śladu jako *powstanie;* ale nastręczyła zasłużoną sławę walecznym, którzy w niéj unieśli nad Wisłę honor całéj prowincyi.

Bardzoby jednak było niebezpiecznie zalęcać przykład Różyckiego przyszłemu Powstaniu;

bo jeżeli sprężysty ten i zręczny człowiek okrył się chwałą jako *dowódzca pułku*, pozostaje jeszcze do rozstrzygnienia czy jako *powstaniec* dopełnił istotnie swojego obowiązku.

Otóż mnie się zdaje że jako *powstaniec*, Różycki ciężko zawinił: 1° bo przeczekał półszósta miesiąca w bezczynności, tak że znakomita jego zdolność wojenna i wpływ jego obywatelski na Wschodnim-Wołyniu zminęły się ze wszystkiemi momentami, w których szeroko i skutecznie dla sprawy ogólnéj mogły zajaśnieć na tym teatrze powstańczym; 2° bo ani zniósł się ze spiskami sąsiedniemi, iżby wejść na czas w ich kolisko, ani coby lepsza, nie zawstydził i nie przyspieszył takowych własną inicyatywą, jak to uczynili Stecki w Włodzimierskim, a Sobański w Olhopolskim; 3° bo za pierwszą wieścią o powstaniach Górnego-Bohu, liczniejszych od siły jaką sam rozporządzał, nie pobiegł je wesprzeć, ująć i wyćwiczyć, ale czekał aż nieprzyjaciel je rozbije, a ścigając ich szczątki ku Galicyi lub Bessarabii, przez to jemu tylko otworzy spokojny i tryumfalny wjazd do królestwa; 4° bo jak reszta szlachty Ruskiéj, nie użył zdolności i wpływu swojego ku poruszeniu i uzbrojeniu czerni chłopskiéj, jak najdaléj w koło siebie mógł sięgnąć; ale długo, ostrożnie, pojedynczo dobierał wypróbowanych ochotników, jakoby tylko do rycerskiego popisu.

Tym sposobem wyosobnił się ze swoją garstką od wojny ogólnéj, od powstań miejscowych i od sił które jego biegłości wojennéj pożyczyłyby odpowiedniego narzędzia. To raz powiedziane i zrozumiane, nie można zresztą dostatecznie wychwalić obrotów, za pomocą których *major* Różycki wyplątał się z wszechstronnéj przepaści i dostał się zwycięsko z pod Żytómierza do Zamościa. Dodać przytém potrzeba, że w opóźnieniu jego nie było premedytacyi opuszczania powstań ościennych. I owszem, skoro 16go maja siadł na koń ze 130 towarzyszami, pierwszą jego myślą było z pod Żytomierza spieszyć w pomoc sąsiadom Górnego-Bohu. W tym poskoku odbił 600 rekrutów z rąk Moskwy, pomnożył swój hufiec o 70 koni i zjawił się w Ułanowie, dotykając Latyczanów, a tylko dwoma dniami pochodu oddzielony od Ukraińców przechodzących z lewego na prawy brzeg Bohu. Klęska więc jedynie Majdańska przeszkodziła połączeniu Ukraińców, Północnych-Podolan i Różyckiego; ale gdyby Różycki piętnastoma dniami wprzód ruszył był na wsparcie i pchnięcie Latyczanów, może klęska Daszowska, a pewnie klęska Majdańska nie miałyby miejsca. Po rozbiciu i emigracyi powstań Podolskich i Ukraińskich, 200 koniom Różyckiego nie pozostawało nic lepszego do próbowania, nad to co istotnie przedsięwzięły:

zawrócić się na zachód przez północ, a korzystając z zatrudnienia wszystkich sił Moskiewskich nad granicą Galicyjską i nad Górnym-Bohem, obejść ich najpółnocniejszą kończynę i schronić się do Zamościa. Na to trzeba było przebyć sześć znacznych rzek, przebiedz sześćdziesiąt kilka mil, pominąć korpusy Rotta i Kajzarowa, dwustu lancami rozbić wszystkie załogi i oddziały strzegące związków tych korpusów z Kijowem i Litwą, a nakoniec przebić się jeszcze gdziekolwiek przez głębokość sił Rydygiera i Kreutza. Wszystko to wykonał Różycki w dniach 10^{cia}, u kresu których stanął pod Zamościem. A tak świetne powodzenie okupił stratą kilku tylko ludzi. Ale im bardziéj wielbić będziemy ten turniej Lissowski, tém mocniéj żałować musimy, że go Różycki wcześniéj, gromadniéj i na wielki rozmiar nie przedsięwziął. To mu nie służy za usprawiedliwienie, że go skonfederowana Ruś nie powołała *urzędownie* do buławy; bo Ruś nie jest żadném samozmyślném państwem, ale prowincyą Rzeczypospolitéj — a do tego prowincyą ujarzmioną, gdzie w braku rozkazów Warszawskich, jedynie czyn każdego obywatela staje za urząd. Powiedzieliśmy już że czekając na sankcyę władzy centralnéj, ten w dalekiéj prowincyi mianuje sam siebie Wielkorządzcą i Hetmanem, temu też wszyscy instynktowo poddają się, kto

pierwszy uzbroi swoich ludzi i wytoczy najwięcéj krwi Moskiewskiéj. Tak bywało i będzie we wszystkich powstaniach, w których akta propagandy i spisku nie dojrzały, i które przez to aktowi wojny wszystko do naprawienia przekazały. Jeżeli tedy bystrość wojenna i dzielny Różyckiego charakter zamknięte zostały w kadrze trzech jednoszeregowych szwadronów, z wielką niezawodnie ujmą dla całego Ruskiego powstania, temu nie spiski szlacheckie, które z natury swojéj odgadywać zdolności pojedynczych nie są obowiązane, ale sam Różycki winien — że zamiast wystąpić z owemi zdolnościami w lutym, marcu lub kwietniu, kiedy było z kim i po co, nie popisał się z niemi aż na grobie wszystkich widzów, sędziów i obiorców.

Do uzupełnienia obrazu wojny południowéj w r. 1831, pozostaje mi opowiedzieć poniewczesne próby jakich się jęto nad Górną-Wisłą, dla uratowania Dwernickiego.

W chwili przejścia Bugu przez ten korpus, siły moskiewskie między nim a armią Nadwiślańską zostawione, przybrały szyk obserwacyjny. Kreutz odłamawszy od swojéj komendy 6 szwadronów regularnych, parę pułków kozackich i kilka dział pod Dawidowem, Anrepem i Butowskim, dla gniecenia powstań na tropach Dwernickiego, zachował sam nad Wieprzem 6

batalionów, 25 szwadronów i dział 27, razem 7—8,000 ludzi. Z drugiéj strony Wieprza, podawali mu rękę Gersztenzweig stojący ze swoim oddziałem w Kocku, a na prawo Gersztenzweiga Witt, który zajmował Radzyn z Trzecim korpusem rezerwowéj jazdy. Ale ponieważ Dybicz powracający natenczas mozolnie ze Stężycy przez Łuków do Siedlec, pod flankowém parciem armii Warszawskiéj, mógł co chwila swojéj rezerwowéj jazdy potrzebować, Witt jedną tylko nogą trzymał się tego pośredniego stanowiska, i żadnéj istotnéj pomocy sąsiadowi swojemu nie zaręczał. Ostatecznie zatém, Kreutz na siebie samego tylko musiał liczyć ku odparciu wszystkich napaści, jakie Polakom od Potyczy do ujścia Sanu rozłożonym, spodobałoby się na prawy brzeg Górnéj-Wisły wymierzyć w celu poparcia wyprawy Dwernickiego.

Siły te były bardzo znaczne, bo przypomniam że 2/3 ich tylko, ale połączone w marcu z korpusem Dwernickiego, wystarczyłyby były na zniszczenie do nogi korpusu Kreutza, rozproszenie zawiązku korpusu Rydygiera, i utworzenie wybornych kadrów dla trzydziestotysięcznéj armii za Bugiem. Zważyliśmy nadto, że my prowadząc je na Wołyń żwawo i *w bezpośredniéj kontynuacyi* zwycięstw odniesionych przez Dwernickiego nad Kreutzem, niepodobna było Dybiczowi ten nasz zapęd południowy

zatamować; gdyż do Zamościa czy Włodzimierza, bliżéj jest z Puław, a niżeli z wszelkiego punktu na prawym brzegu Wieprza położonego. Zresztą gdyby Feldmarszałek chciał skutecznie ścigać wszystkie siły, jakie z Górnéj-Wisły mogliśmy na początku marca rzucić na Wołyń, musiałby po temu sam doszczętnie się uniewładnić w obec armii Warszawskiéj, jak to dowiedzioném zostało, kiedy ku poskromieniu Dwernickiego tylko, oderwał nadaremnie wyborowy korpus Tolla.

Cokolwiek bądź zatém, poczęcie od razu wojny południowéj we właściwych rozmiarach, posiłkowane przez powodzenia Skrzyneckiego na szossie Siedleckiéj, zmusiłoby całą armię Moskiewską do wypróżnienia ośmiu województw, a to, ażeby cofać się na zarzewie powstań Litewskich. To nie romans żaden, ale założenie oparte na cyfrach nieomylnych — założenie wynikające z zasadniczego stosunku mocy ekonomicznéj Polski do mocy najazdów Moskiewskich, a więc które powtórzyć się musi regularnie w każdéj wojnie podniesionéj o naszą niepodległość. Jakkolwiek bowiem Car przegnie się i natęży przeciwko trzynastomilionowéj, na dziesięciu tysiącach mil skupionéj ludności, musi nadejść koniecznie moment od którego począwszy, procent wojenny téj ludności zacznie wzrastać w miarę przesilania się i

ubywania potęgi najezdniczéj. Rzec więc można, że cały kunszt powstańczy w Polsce, redukuje się do wyczekania uporczywie tego niezawodnego momentu, iżby go raz uchwyciwszy, bez tchu już i bez zawieszenia wydobywać zeń wniosek po wniosku. To jest ideał kunsztu powstańczego w Polsce. Mając go ciągle przed oczyma, nie zrażanoby się przemijającemi szwankami; ale za pomocą wytrwałych odwetów przesądzanoby aż do instancyi zupełnego tryumfu, wszystkie poprzednie myłki.

Co do wojny południowéj naprzykład, można było w kwietniu wynagrodzić i dopełnić z okładem chybioną w marcu inwazyę. Dwernicki wprawdzie za daleko już wybiegł wtedy od podstawy téj inwazyi, iżby go bezpośrednio wesprzeć było można siłami Sierawskiego i Paca; ale siły te, w skutek odwrotu Tolla z Lubelskiego i całomiesięcznego nabytku same wzrosłszy do potęgi udzielnéj, miały otwartą przed sobą drogę (wskróś o połowę słabszego od siebie korpusu Kreutza), aż do punktu na którym Rydygier krzyżował się z Dwernickim. Siły te, na początku kwietnia, składały się z 19 batalionów młodéj piechoty, z 24 szwadronów jazdy i dział 20 — razem ludzi 17,000. Wyobraźmy sobie tę massę połączoną z 5 — 6° tysiącznym korpusem Dwernickiego, a wraz z nim wkraczającą na Wołyń, i zapytajmy się czyby Dy-

bicz nie miał wtedy coś pilniejszego do uczynienia nad przeprawę przez Wisłę; a gdzieby, odstępując od téj przeprawy, armia jego podziała się przed następem Skrzyneckiego po szossie Siedleckiéj? Wreszcie weźmy rzeczy jak stanęły na początku kwietnia. Skrzynecki występuje z Pragi 31^{go} marca, i znosząc Rozena, bez pomocy Paca i Sierawskiego zmusza Dybicza do powrotu ku Siedleom. Cóż w takiém nastawieniu prostszego i łaczniejszego było, jak pchnąć jednocześnie owe 17,000, przypuśćmy 15,000, na prawy brzeg Górnéj Wisły, iżby niemi wywrócić Kreutza i o tyle ułatwić sobie zwycięstwo nad Dybiczem? Nie należyż to do najelementarniejszych prawideł zaczepki, ażeby opierającego się jednocześnie zatrudnić na całéj rozległości jego frontu, i ażeby żadnego oddziału w pochodzie naprzód, bezczynnym nie pozostawić?

Owoż, sztab Warszawski zaprzątnięty główną wycieczką po szossie Siedleckiéj, zapomina na śmierć o Pacu i o Sierawskim. Pierwszego zostawia w bezsilném rozproszeniu od Potyczy do Gołębia, drugiego od Gołębia do Zawichostu! Po dniach dziesięciu dopiero, kiedy Dybicz odzyskał Siedlce bez boju, kiedy Skrzynecki wyrzekł się stanowczéj bitwy i przez to napowrót rozwiązał ręce Feldmarszałkowi od skrzydła do skrzydła, Sierawski odbiera nie rozkaz,

ile zezwolenie przejścia na prawy brzeg Górnéj Wisły. Samego Sierawskiego wyprawiać w Lubelskie, na czele 7 szczupłych batalionów młodéj piechoty, 12 szwadronów i 6 pukawek żelaznych, było chytrą psotą. Nikt podobnego kaprysu od sztabu Warszawskiego nie spodziewał się; ile że projekt téj przeprawy za wspólném porozumieniem Sierawskiego i Paca władzy centralnéj do zatwierdzenia podany, wyraźnie obejmował ryczałtowe użycie wszystkich eszełonów od Potyczy do ujścia Sanu wzdłuż Wisły rozłożonych.

Jakkolwiek dziesięcioma dniami za późno poczęty, i przez to sąsiedniego współdziałania pozbawiony, ruch ten 17° tysiącami znakomite zwiastował skutki. Rozbicie Kreutza przez tę massę, i pochód jéj spieszny na Wołyń znowu stawiały Dybicza w konieczności osłabienia się w obec Skrzyneckiego, a Rydygiera w konieczności odczepienia się od Dwernickiego. Przypuszczając że, w najgorszym razie i jak to rzeczywiście miało miejsce, ten nowy korpus południowy przeszedłby Wisłę dopiero 14go kwietnia; że 16go lub 17go wywróciłby Kreutza i nabytym w zwycięstwie pędem poszedłby do Włodzimierza, uprzedziwszy wprzód Dwernickiego o swoim marszu, Rydygier musiałby się rozdzielić i nie mógłby już z pod Boremla dostatecznemi siłami napierać swojego przeciwni-

ka. Tą razą, Dybicz nie był w stanie powtórzyć z pod Siedlec przeciw Pacowi i Sierawskiemu, dywersyi miesiąc temu wymierzonéj przeciw Dwernickiemu; gdyż po klęskach Dembego i Igań, co miał Feldmarszałek na szossie Siedleckiéj zaledwie mu wystarczało do opędzenia się od Skrzyneckiego. Ostatecznie tedy w środku kwietnia, wyzwolenie Dwernickiego i odzyskanie Polski po Dnieper, prostowało się do kwestyi czy 19 batalionów, 24 szwadrony i dział 20, *przeprą* 6 batalionów, 25 szwadronów i dział 27; bo tu nieszło nawet o zupełne zniszczenie Kreutza, jeno o udaremnienie pomocy jakąby ten nieprzyjaciel próbował nieść Rydygierowi. Opór jaki trzecia tylko, i to najwątlejsza część téj massy stawiła całemu korpusowi Kreutza, rozwiązuje to pytanie.

Sierawski zrozumiawszy rozkaz Warszawski w sensie wspólnego z Pacem działania, przeprawił się przez Wisłę 14go w Pawłowicach i w Solcu, na czele 7 batalionów, 12 szwadronów i 6 dział; poczem zaraz statki swoje spławił do Gołębia, gdzie sąsiad jego miał pójśdź za jego przykładem, na czele batalionów 12, szwadronów 12 i dział 14. Oba skrzydła miały połączyć się między Wąwolnicą a Bełżycami, i uderzyć razem na Kreutza. Ażeby tém lepiéj osłonić przeprawę Paca, Sierawski posunął 16go jazdę

swoją pod pułkownikiem Łagowskim do Bełżyc, a sam ze szczupłą i źle uzbrojoną piechotą swoją zajął Wronowę. Rozumie się że Sierawski własnemi siłami nie miał pretensyi wytrzymania bitwy przeciwko mocniejszemu od siebie nierównie ilością, doborem i uzbrojeniem nieprzyjacielowi; ale sądził że śmiałą postawą potrafi mu zaimponować aż do nadejścia potężnéj chmary Paca.

Tymczasm Kreutz ostrzeżony o przeprawie Sierawskiego, zgromadził wszystkie swoje siły w Lublinie i wyruszył 16go do Bełżyc, skąd po zaciętéj dość walce, wyparł Łagowskiego. Zostawała się Sierawskiemu noc do odwrotu; ale Jenerał słusznie rachując na sąsiada, postanowił dotrzymać Kreutzowi placu o dwie mile w tyle, na pozycyi Wronowy, dopóki jedenastotysięczny korpus który wedle wszelkiego podobieństwa już się pod Gołębiem przeprawił, nie wyrówna się na niego.

Przez całą noc cofano się powoli i bacznie przed napierającym nieprzyjacielem, i 17go jak świt, korpus rozwinął się do boju na upatrzoném przez Jenerała stanowisku. Ten odwrót nocny, turbowany przez natrętną jazdę Kreutza znużył i zdemoralizował wojsko z samych rekrutów złożone, a nie mające więcéj nad 1,300 flint i karabinów do obrócenia przeciwko nieprzyjacielowi zagrażającemu nam

wieloraką przewagą. Mimo to wszystko, bitwa wytrzymana została z uporem i porządkiem który usprawiedliwiłby zupełnie decyzyę Sierawskiego, gdyby Pac wywiązał się jak należało ze swojego zaręczenia.

Bojowisko Wronowy należy do najpospolitszych typów topografii krajowéj. Ostęp graniczący w głębi ze wsią i lasem, na szlaku którego snuje się strumień przeprawny po małych groblach; z przodu, pasmo wzgórz zaginających się w klamrę i panujących krzyżowo nad całą równiną. Przeciwko nieprzyjacielowi tak groźnemu ogniem, stanowisko Polaków zajmujących dolną głębię ostępu było nieznośne, dopóki Moskwa nie zestąpi z wyżyn przeciwległych dla opanowania Wronowy. Szczęściem tylko, że kręty parów który ukośnie przerzynał północną część bojowiska przechodząc koło wsi Poniatowy, brzegami swojemi zwysoczał większą połowę naszego szczupłego frontu i taił poruszenia naszego lewego skrzydła. Skoro baterye moskiewskie osiadły na wzgórzach wschodnich i mocno się przeciwko Wronowie rozigrały, Jenerał dwukrotnie poprowadził na ich środek, pod osłoną parowu, dwa dywizyony jazdy Kaliskiéj. Nieprzyjaciel tego ruchu nie dostrzegł; a że Kreutz w zaślepieniu swojéj przemocy, baterye za daleko przed swoją linię wysunął, nadarzało nam

się bardzo rzadkie w potyczkach tego rodzaju podobieństwo, zdjęcia mu z przed oczu połowy bezbronnéj artylleryi. Ale odwaga Kaliszanów nie dopisała zapałowi Jenerała. Szpetna ta jazda dwa razy pierzchnęła bez żadnego powodu, i popłochem swoim zachwiała resztę korpusu. Jednak odwrót do lasu odbył się spokojnie i bez znacznéj szkody, dzięki zaciętemu oporowi batalionów strzeleckich we Wronowie. Dopiero zajście brygady konnéj Dyllinghauzena po za Poniatową, na lewy tył naszego szyku, i szturm 6^ciu batalionów Murawiewa na Wronowę, zdecydowały Sierawskiego do opuszczenia zupełnie stanowiska, na którém nadaremnie wyglądał posiłku Paca. Łagowski opierający się skutecznie z jazdą Sandomierską lewemu skrzydłu Moskiewskiemu na drodze Chodelskiéj, odebrał także rozkaz ustąpienia. W tym właśnie momencie, o drugiéj godzinie z południa, doszła Jenerała expedycya głównego-sztabu która mu dopiero otworzyła oczy.

Sztab Warszawski gruntując się na fałszywéj wieści że Kreutz ustępuje z Lubelskiego ku Siedlcom, odwiódł Paca od przeprawy przez Gołąb', i rozkazał mu nachylić się przez Potyczę ku szossie Siedleckiéj; Sierawskiego zaś strofował za opieszałość *w ściganiu Kreutza!* To hetmańctwa Warszawskiego obłąkanie dałoby się jakoś pojąć, gdyby poświęcając kor-

pus Sierawskiego a ściągając do siebie Paca, armia Warszawska zamierzała wtedy wydać stanowczą bitwę Dybiczowi. W takim razie los całéj wojny odniesiony do głównych pod Siedlcami powodzeń, nie baczyłby na żadne boczne operacye i odbiegłby na pewien czas ową wojnę południową, któréj i tak już najdotykalniejsze chybiliśmy obietnice. Cokolwiekby natenczas spotkało Sierawskiego i Kreutza w Lubelskiém, to nieprzesądziłoby walnego na szossie Siedleckiéj spotkania, a zdrożnością niedarowaną byłoby, mając 11,000 ludzi Paca pod ręką, nie użyć ich gdzie pilniéj i ważniéj.

Ale jeżeli kiedy Sierawskiemu podobny wyrządzano zawód, Skrzynecki właśnie wszelkim kosztem unikał zatargu z Dybiczem; jeżeli Paca nie na żadną bitwę zapraszano do Potyczy, jeno na jakiś *rekonesans;* jeżeli nie walnemu gdziekolwiek spotkaniu, ale owemu śmiesznemu i bezcelnemu rekonesansowi poświęcano wszystkie i ostatnie szanse wojny od Pilicy do Dnepru, — natenczas żal pełen gniewu i niecierpliwości przejąć musi każdego, kto się tych opłakanych dziejów dotknie.

Dopiero z owego niedorzecznego napomnienia, Sierawski dowiedział się że nie ma wyglądać po nikim pomocy. O godzinie więc 4tej zabrał się do odwrotu ku Kazimierzowi, gdzie

część statków niepotrzebnie posłanych Pacowi, dla siebie zatrzymać polecił. Ale Kreutz odgadł kierunek tego odwrotu, i usiłował skrzyżować go przez Rzeczycę. Znowu tedy, korpus musiał nocnym pochodem znużyć się doszczętnie, ażeby dopaść ostatniéj swojéj przystani. Za przybyciem do Kazimierza, spostrzeżono z przerażeniem że brakuje statków do przeprawy, bo wszystkie prawie poszły już do Gołębia. Niebezpieczeństwo odjęło dowódzcom zmysły. Kazimierz leży w kotlinie otoczonéj półkolem stromych wzgórz, które przerzyna kilka głębokich wąwozów. Ratunek całego korpusu polegał na wytrwałym oporze strzelców w tych parowach, dopóki inne bronie nie przeprawią się powoli, małą ilością przewozów jakie przypadkiem tutaj zachowano. Moskwa udzieliła zaledwie czasu potrzebnego do cofnięcia kosynierów, pukawek i połowy szwadronów do miasta; ale przez zapomnienie czy opóźnienie, jazda Sandomierska pozostała zewnątrz na spadku wzgórz, z urwistym brzegiem tuż na tyłach.

Moskwa idąc trop w trop za Polakami, rozpoczęła raniutko kanonadę, która dzięki przyrodzonym wałom które opasują kotlinę Kazimierza, żadnego prawie nie sprawiła skutku. Ile zaś razy piechota Moskiewska poszła do szturmu, tyle ją razy odparł ogień zaczajonych

we wszystkich parowach strzelców. Gdyby przeto nie popłoch jakim przejął kadego niedostatek przewozów, bój, jak pod Wronową odbyłby się obojętną z obudwu stron strzelaniną. Ale nacisk oddziałów jazdy ubiegających się o miejsce na trzech czy czterech statkach, zrządził fatalne zamięszanie. Jazda Sandomierska strącona z niedorzecznéj pozycyi swojéj na Wisłę, utraciła mnóstwo ludzi i koni. Tymczasem kosyniery i Jenerał wytrwale osłaniani przez bataliony Malczewskiego i Jul. Małachowskiego, który z kosą w ręku wcześnie na czele swoich poległ, wydobywszy się niepostrzeżenie z miasta, uszli brzegiem Wisły do Puław i Gołębia, gdzie się bez szwanku przeprawili. Moskwa zamroczona heroicznym oporem tysiąca tyralierów osadzonych w załamach gruntu i w starych budowlach północnéj części Kazimierza, ze zmrokiem dopiero odważyła się kolumny swoje wprowadzić do miasta; a i to z taką ostrożnością, że w nocy jeszcze, ostatnie oddziały naszych strzelców przeprawiły się nie napierane.

Szkoda Polaków w zabitych i jeńcach nie przeniosła 1,200; ale na téj klęsce zapadła niepowrotnie brama wojny południowéj. Ten epizod kampanii nastręcza następujące uwagi.

Wina Sierawskiego nie do jego wyprawy,

ale do poprzednich zdrożności się odnosi. Dwernicki wysłał Sierawskiego do Warszawy z Kozienic, ażeby wyrobić posiłki dla korpusu przeznaczonego na Wołyń. Sierawski miał przyprowadzić *regularną piechotę* Dwernickiemu i razem z nim oswobadzać Ruś. Tymczasem Sierawski, *nie chcąc służyć pod jenerałem młodszym od niego wiekiem, a starszym stopniem,* wyintrygował sobie udzielną komendę; tak że, z siłami które powinny były wspólnie z Dwernickim pójśdź do Zamościa, ograniczony zawistnik pozostał bezczynny na lewym brzegu Wisły. Tym sposobem Sierawski i Dwernickiego, i siebie zgubił.

Pac odpłacił wiernie Sierawskiemu, zawód jakiego Sierawski dopuścił się względem Dwernickiego. Gdyby więc jedynie szło o osobę i reputacyę Sierawskiego, lekcya mu dana przez Paca byłaby tylko dowcipna; ale tu szło o losy kraju — a z temi żarty nie uchodzą. Pac zaręczywszy się względem skompromitowanego już sąsiada, wedle wszelkich praw wojny jego się losowi poddał, i bez niego do żadnéj względem dalekich rozkazów uległości nie był obowiązany. Powinien był zatém najprzód dokonać umówionego z walczącym już korpusem połączenia, a dopiero po odparciu Kreutza wspólnemi siłami i po nadaniu przez to Sierawskiemu dostatecznéj samorzutności, mógł przejść na

prawy brzeg Wieprza i wstąpić w sferę nakazaną mu przewidzeniami hetmańskiemi. Tymczasem Pac nie ostrzegając nawet na czas sąsiada o krwawéj psocie jaką mu wyrządzał, poszedł z Gołębia do Potyczy, i tu przeprawił się na brzeg prawy Wisły, ażeby ostatecznie niczego nie dokażać. Jakoż instrukcya odrywająca go od właściwéj jego południowéj attrakcyi, obowiązywała go przynajmniéj do debuszowania żwawo ze swoiemi 12° batalionami, 12° szwadronami i 14° działami, przez Osiek na ogon głównego najazdu, który się wtenczas dowlekał za Feldmarszałkiem. Prawdziwą doniosłością tego poruszenia był Łuków, gdzie jedenastotysięczny nasz korpus łatwo zgniótłby drobny oddział Tiemana, odciąłby jazdę Witta i Gerstenzweiga od armii Dybicza i przerwałby wszelki związek między rdzennym najazdem a jego południowemi odłamami.

Pac nieufający młodemu żołnierzowi, bo go prowadzić nie umiał, nic podobnego niespróbował; ale doczołgawszy się lękliwie na wysokość głównéj-armii, rozłożył swoją siłę na jéj prawém skrzydle między Latowiczem a Garwolinem, oganiając się na wszystkie strony zwiadami które niczego nie dojrzały, i obstawiając się strażami od wiatru wiosennego.

W cóż się tedy na początku maja obróciła ta

rozległa, pożarna, trzecią część losów wszelkiego powstania Polskiego w sobie trawiąca wojna południowa?

Kreutz ocalony, Dwernicki rozbrojony, insurrekcye miejscowe od Bugu do Dniepru chybione, 2,400 mil kwadratowych i 4,000,000 mieszkańców jakoby powtórnie zawojowane na Polsce przez 20,000 zbieraniny Carskiéj, która temu sześć tygodni statystycznie i militarnie nie exystowała; Sierawski rozbity, Lubelskie znowu oderwane od królestwa Nadwiślańskiego; Operacyjna lewego skrzydła najazdu sięgająca od Kijowa do samego ujścia Wieprza — a wszystko to od początku do końca, nie skutkiem żadnéj dowiedzionéj i racyonalnéj przewagi Caratu na tym teatrze, ale z win naszych, z win że tak powiem systematycznych, z win tak mnogich, rozmaitych a ogromnych, że prawdziwie pojąć nie podobna jak kilka miesięcy wystarczyły do ich popełnienia!

Teraz przychodził żal po niewczasie. Nie miano w głównéj-kwaterze żadnego podania o losach Dwernickiego. Osobliwsza skrucha zdjęła jenerałów, co temu dwa miesiące okroili mu podstępnie to nawet czego od nich nie dostał; co temu sześć tygodni porzucili go rozmyślnie z parą tysięcy koni na pastwę słotom wiosennym i Tollowi; co temu miesiąc

kazali mu na szyderstwo łamać trzy razy przemagającą zaporę; co temu piętnaście dni nareszcie, wypuścili jedyną i ostatnią sposobność rozgrzeszenia się, doganiając go siedemnastotysięczną rezerwą Paca i Sierawskiego. Ale ponieważ Skrzynecki zupełnie postanowił odmawiać bitwy Dybiczowi, nabytek *czapników* Paca zdawał mu się istnym ciężarem na szossie Siedleckiéj. Skoro Naczelnemu-Wodzowi szło tylko o utrzymanie się przy szańcach Pragi, na cóż mu się przydało 60,000 wojska? a już mu też i konceptów zabrakło do obracania bezbojnie takiéj tłuszczy około swojéj kwatery. Pilno mu także było pozbyć się Chrzanowskiego. Chrzanowski siedział Wodzowi solą w oku od owéj pamiętnéj rejterady Mińskiéj, któréj Szef-Sztabu natrętnością swoją, bez mała nie popsuł na walną bitwę. Tak niebezpiecznego wichrzyciela trzeba się było za pierwszą okazyą pozbyć, chociażby tą okazyą miało być ocalenie jenerała *Honoratki*.

Nie milszym był Szef-Sztabu współzawodnikiem, Kwatermistrzowi-Jeneralnemu, który znieść nie mógł jego ucinkowego a marudnego gderania. Zdawało się jakoby jedyną uciechą tego zniechęconego wszystkiém technika, było upokarzać niemoc sztabową nierozwiązalnemi zagadkami. Prądzyński któremu także nie zbywało na studenckiéj złośliwości, postanowił

usidlić dokuczliwego kolegę we własne jego figle. Pewnego wieczora, w głównéj-kwaterze, zgadało się o Dwernickim. Chrzanowski który niezmiernie kocha co już niezawodnie przepadło, poczyna rozwodzić się z żalami nad wybawcą Rusi i obstaje za koniecznością wysłania mu posiłku. « Naturalnie, odrzeka na to Prądzyński z westchnieniem; ale któż się dzisiaj *podejmie* dognać go wskróś całéj armii Moskiewskiéj? » — « Każdy któremu każemy, przerywa z przyciskiem Szef-Sztabu. W wojsku nie znam *podejmowania się;* znam tylko posłuszeństwo. »

Nazajutrz wzywają rygorzystę do głównéj-kwatery, i po wręczeniu mu gotowéj instrukcyi, uwiadamiają go że korpus posiłkowy już pod bronią, czeka na jego rozkazy z chwalebną niecierpliwością; a że N.-Wódz ufny w obietnice Jenerała, i w wysokie jego zdolności, nie pozwala sobie wątpić o pomyślnym skutku wyprawy. Wsiadając na koń, Chrzanowski przysiągł sobie nadal radzić i wojować z mniejszą gorliwością. Przepraszam czytelnika za tę anegdotę, alem temu nie winien, że się podówczas na tę miarę wartowały w głównéj-kwaterze wszystkie zadania strategiczne.

3go Maja, Chrzanowski był już w Żelechowie na czele brygady pieszéj Ramoriny, brygady konnéj Amb. Skarzyńskiego, jednego batalionu

strzelców celnych i dział 10 — razem 6,500 wyborowego żołnierza. Pierwotnym Chrzanowskiego zamiarem było przez Kock pominąć Kreutza rozłożonego za Wieprzem, i z Kocka najprostszą drogą wkroczyć na Wołyń.

Kreutz w tym czasie otrzymał w posiłku słabą brygadę piechoty (Fezego), brygadę konną Tiemana i pułk kozaków, co summę jego zbrojni wzniosło do 12 przeszło tysięcy. Wielkiéj trzeba było na to obrotności, ażeby uniknąć flankowego poskoku takiéj siły, w trzydziestomilowym pochodzie który oddzielał podstawę wyprawy od jéj mety. Ażeby odwieśdź baczność Krentza od niéj, wypadało zreorganizowanemu pod Dziekońskim Sierawskiego korpusowi, niepokoić Moskwę na traktach Puław i Kazimierza. Jedynym powodem klęski doznanéj przez Sierawskiego było, że nie opatrzył sobie przeprawy odwrotnéj; przygoda zatém poprzednika nie powinna była zrażać Dziekońskiego, zwłaszcza że Kreutz zmuszony większą część sił swoich odwrócić na Chrzanowskiego, obserwacyjnie już tylko mógł przeciw pierwszemu działać. Ale Dziekoński osłoniony popłochem szwanku Kazimirskiego, bynajmniéj próbować lepszego losu nie myślał, i pozostał za Wisłą obojętnym świadkiem wojny Nadwieprzejskiéj. Chrzanowski też, nie wiem dla czego, idąc z Żelechowa 7go dopiero maja stanął w Kocku. Przysporza-

jąc kroku, a zamówiwszy sobie posiłek demonstracyjny Dziekońskiego nad Górną - Wisłą, Chrzanowski byłby pominął straż Kreutza, postawił się między nim a Wołyniem, i uniknął tym sposobem niepotrzebnego zatargu.

Kreutz dopiero przez pułkownika Kuźniczewa, przybywającego mu z za Wieprza w pomoc z Attamańskiemi kozakami, o marszu Chrzanowskiego ostrzeżony, przeniósł 7go, 8go i 9go swoje dwie brygady piesze, sześć brygad jazdy i dział 27, z traktów Puław, Kazimierza i Rachowa, na trakty Łysobyków, Kocka i Lubartowa. Brzozowski, w opisie kampanii 31go roku bardzo dobrze ocenił wartość i właściwość stanowiska Lubelskiego, dla wszelkiego korpusu Moskiewskiego działającego obserwacyjnie na przeciw Górnéj-Wiśle; ale powinien był dodać, że tak wygodne dla siebie stanowisko, Moskwa jeno za pozwoleniem zaślepienia naszego może długo piastować. Zresztą w obliczu dowódzców jakiemi w r. 1831 pan Bóg Polskę umartwił, wszystkie Lubelskie, czy nie Lubelskie stanowiska, są dla Moskwy równie wygodne i właściwe.

9go wszystkie siły Kreutza wykonawszy obrot z zachodu na północ około Lublina, znalazły się rozłożone od Grabowa do Kamionki, z brygadą pieszą Fezi, a konną Dyllinghauzena na czele, prąc na bok Operacyjnéj Chrzanowskiego.

Dziekoński zawsze nieruchomy za Wisłą, dozwolił Moskwie tę odmianę frontu wykonać bez najmniejszego roztargnienia. Tymczasem Chrzanowski znowu zmitrężył dwa dni w Kocku, ale już tą razą nie ze swojéj winy. Zaledwie 7go stanął nad Wieprzem, aż oto Jenerał dowiaduje się od przejętego gońca Moskiewskiego, że korpus nie ma już po co wkraczać na Ruś, gdyż Dwernicki rozbrojony w Galicyi! Odsyła więc natychmiast tę wieść fatalną Naczelnemu-Wodzowi, i w Kocku oczekuje nowych instrukcyj. Jakież mogły być te nowe instrukcye, w obecném nastawieniu rzeczy? — Wedle mnie, stale i do upadłego, znitowanie armii południowéj, która korzystając ze smutnych Dwernickiego, Sierawskiego i Paca doświadczeń, po raz trzeci przyssałaby się do lewego skrzydła najazdu, pókiby nareszcie wyperswadowała Rusi, że obszar ten chcąc nie chcąc, musi pozostać prowincyą Polską.

Ze wszystkiego co poprzedza, zdaje się dostatecznie dowiedzioném, że ile razy zechcemy mądrze i na prawdę wziąść się do wojny południowéj, tyle razy ostatecznie albo zyszczemy przewagę na tym teatrze, albo co na jedno wychodzi, zmusimy Moskwę do trzymania się na nim kosztem jéj armii północnéj. Ale do tego potrzeba żebyśmy wszystkie zasoby nasze z Lubelskiego, Sandomierskiego i Krakowskiego,

choć raz zgromadzili w jednym obozie i pod jedną komendą', i niemi przywaliwszy wysiłek najazdu w Lubelskiém, żebyśmy zetknęli się potężnie z Wołyniem. Tego nie dokażą nawiedziny w 5 lub 6 tysięcy, żeby i dziesięć razy kolejno powtarzane. Zamość nie jest najpodręczniéj do zboru naszych sił południowych zatknięty — jednak dobry i Zamość, kiedy nie posiadamy żadnéj warowni nad Górną-Wisłą. Obrawszy już Zamość za stolicę strategiczną południowéj wojny, należało z położenia téj twierdzy wyciągnąć wszystkie konsekwencye téj wojnie pomocne; gromadzić około niéj nieustannie, postępowo, niewyczerpanie co tylko sprężystość administracyi rewolucyjnéj wydobyć zdołała z dolin Pilicy, Wieprza i Bugu, nie roniąc żadnych oddziałów na kordon Nadwiślański; gdyż można było być pewnym, że Moskwa ani krokiem za Górną-Wisłę nie stąpi, mając zawieszoną na swoich tyłach całą naszą *armię południową*.

Sztab-Główny polecił Chrzanowskiemu iść z Kocka do Zamościa. Zdaje się że nakazując to Chrzanowskiemu, w odpowiedzi na jego rapport względem losu jaki spotkał Dwernickiego, nie podobna było mieć innego widoku, nad zrestaurowanie wyprawy południowéj. Marsz sam korpusu do Zamościa, bez objęcia nim téj doniosłéj przezorności, tego znakomitego

przeznaczenia, nie przedstawiał żadnego sensu.

Tego skutecznie dokonać można było dwoma różnemi sposobami: albo łącząc na prawym brzegu Wieprza korpusa Chrzanowskiego i Dziekońskiego, i oboma razem przebijając się wskróś Kreutza; albo też wyprawiając wprost korpus Dziekońskiego do Zamościa, podczas zatargu Chrzanowskiego z Kreutzem nad Wieprzem. W pierwszym razie, należałoby było zasilić massę obu korpusów brygadą starych ułanów, albo czém więcéj jeszcze, ażeby niewątpliwie rozbić dwunastotysięczny korpus Moskiewski i na pewien czas wyzwolić od niego całe województwo. Drugi tryb był prostszy i mniéj kosztowny; ale miał po sobie niedogodność wszelkich ruchów podwójnych, a Kreutza zostawiał jeszcze panem wycinka Lubelskiego. Jednak pomyślniejszy zwiastował skutek, a niżeli hazardowna wycieczka samego tylko korpusu Chrzanowskiego w te strony. Ale cóż z tych przypuszczeń, kiedy sztab Warszawski w téj materyi tak był ciemny obecnie, jak temu dwa miesiące, jak temu pięć tygodni, jak temu trzy tygodnie. Zawsze jedna i ta sama passya posyłania kilku tysięcy na zgubę, przy pożegnalnych oklaskach nieczynnych sąsiadów.

Chrzanowski odebrawszy ów rozkaz dojścia

do Zamościa, rusza 9go w drogę, — ale w którą?

Z Kocka do Zamościa w maju, dojść można sześciotysięcznym korpusem, równie wygodnie i prędko po lewym, jak po prawym brzegu Wieprza. Wzgląd więc chyba na położenie nieprzyjaciela mógł rozstrzygnąć wybór miedzy temi dwoma równoległemi kierunkami. Owóż, idąc brzegiem lewym, Chrzanowski pchał się rozmyślnie między cały korpus Kreutza a Wieprz, i lada moment mógł być wywrócony na rzekę przez raz silniejszego przeciwnika. Oprócz tego, wyjawiał z góry zamiar swojego pochodu; gdyż ten szlak jedynie do Zamościa prowadzi. Przeciwnie, idąc po brzegu prawym, i odgradzał się Wieprzem od wszelkiego napadu, i wprowadzał Kreutza w niespokojną wątpliwość; gdyż to pochylenie, raczéj Wołyń niż Zamość wskazywało za cel wyprawy. Jednak Chrzanowski, czy przez nieświadomość obecności nieprzyjaciela tuż na jego flance, czyli też dla oszczędzenia sobie kilku mil marszu, obrał pierwszą z tych dwóch dróg, przez Lubartów.

Na wysokości Firleja zaraz, Jenerał musiał oderwać cztery bataliony, dwa szwadrony i dwa działa, ażeby zastawić się od brygad Fezego i Dyllinghauzena, które już z Kamionki spadały poprzecznie na nasz pochód. Czujna natarczywość naszéj piechoty zaradziła temu pier-

wszemu niebezpieczeństwu. Fezi do szczętu rozproszony ogniem strzelców celnych Grotusa i bagnetami 5^{go} liniowego, zostawił 700 jeńców w naszym ręku; kiedy zarazem las Firlejski wstrzymał postęp jazdy Dyllinghauzena. To pierwsze spotkanie powinno było posłużyć za ostrzeżenie Chrzanowskiemu, i przynaglić go albo do przerzucenia się póki jeszcze czas na prawy brzeg Wieprza, albo przynajmniéj do gwałtownego pochodu po brzegu lewym, iżby wybiegł z pomiędzy Moskwy a rzeki. Tymczasem Jenerał, jak żeby nie rozumiał o co chodzi, rozłożył się na dniówkę pod Lubartowem; a do tego tak niedbale, tak niebacznie, że o mało cały korpus nie został obskoczony i rozbrojony bez boju!

Kreutz idąc w nocy z Kamionki do Lubartowa, ułożył na Chrzanowskiego prawdziwą obławę, korzystając w tém z ogromnéj swojéj przewagi liczebnéj. Ażeby mu Polacy nie umknęli do Lublina lub Biskupic, wysłał do Niemców jenerała Tołstoj z brygadą konną; dla zamknięcia im powrotu do Kocka, jenerał Zaborinskoj obszedł Lubartów od północy, z niedobitkami Fezego i brygadą konną Tiemana; sam z massą swojego korpusu, Kreutz ruszył 10^{go} jak świt, środkiem przez las Zjedlisk. Rozporządzenia te były niedorzeczne; gdyż nic nie zaręczało Kreutzowi że Chrzanow-

ski dostoi mu w kotlinie Lubartowskiéj, i że ruszywszy już ku Biskupicom, Polacy nie wywrócą oddziału zabiegającego im w Niemcach drogę Zamościa, jak już wczoraj wywrócili pod Firlejem oderwane brygady Fezego i Dyllinghauzena. I takby się niezawodnie stało, gdyby Chrzanowski dźwignął się był przed świtem z Lubartowa. Ale niepojęta jego zwłoka w tém mieście, udzieliła nieprzyjacielowi aż zbytkiem czasu do opasania go z wszech stron. O ósméj z rana Kreutz nadszedł niepostrzeżony, lasami, nad samo wybrzeże doliny Wieprzańskiéj, gdzie Polakom bronić się nie było podobna. Przytomność tylko i stałość tylnéj straży zostawionéj na pagórkach, zapewniła im odwrót ukośny ku Syrnikom, o milę od Lubartowa. Ponieważ idąc w górę od Lubartowa do Syrników, Wieprz odchyla się na wschód, a zatém prawe skrzydło Kreutza, ażeby zabiedz nam tę przeprawę, musiało zachodzić po dwóch bokach równoległoboku któregośmy dzierżyli przekątnię. Dzięki temu, opieszałości Kreutza i męztwu własnéj ariergardy, Chrzanowski wyślizgnął się prawie bez szkody z pomiędzy Wieprza i Moskwy. Skrzętnie używając przewozu i brodów w Syrnikach, około godziny południowéj przerzucił się na brzeg prawy. Jedna tylko kompania 1° liniowego, która obwarowawszy się w klasztorze Lubartowskim wytrzymała

szturm całodzienny i tém roztargnęła pogoń Moskwy, poddać się musiała po wystrzelaniu wszystkich swoich ładunków.

To napomnienie napędziło ruchawości Chrzanowskiemu. Nazajutrz znowu korpus przeszedł na lewy brzeg Wieprza w Zawieprzycach, a 12go rano dopadł Krasnegostawu i ztąd daléj ruszył do Zamościa. Kreutz wypuścił za nim większą część swojéj jazdy. Kuźniczew zarwał nawet pod Izbicą-Tarnogórą, pluton szasserów zasłaniających odwrót korpusu; ale odparta przez strzelców celnych, ta szpica pogoni więcéj się nie pokazała. Korpus schronił się 13go do Zamościa, uprowadzając wszystkich jeńców. Kreutz widząc obławę niepowrotnie chybioną, ściągnął napowrót siły swoje w około Lublina, ażeby upilnować wszelkie Polaków poruszenia nad Dolnym-Wieprzem i nad Górną-Wisłą; ów bowiem wyskok Chrzanowskiego do Zamościa, zdawał się ostrzegać Moskwę o ogólnéj pochyłości armii Polskiéj ku południowi; a w każdym razie o uporze naszym w postanowieniu odbudowania sukursalnéj armii nad Górną-Wisłą.

Podejrzenie to gruntowało się na wszelkich podobieństwach. Nic naprzyład nie było łatwiejszego narządzonemu korpusowi Sierawskiego, a teraz Dziekońskiego, jak 9go, 10go, 11go i 12go maja, podczas zatrudnienia sił Kreu-

tza nad Górnym-Wieprzem, przejść Wisłę i po najkrótszéj pochyłéj połączyć się w Zamościu z Chrzanowskim. Utworzyłby się tym sposobem pod opieką twierdzy, korpus z 13[tu] batalionów, 14[tu] szwadronów i dział 16, razem blisko 12,000 ludzi, stanowiących kadry dla ochotników i rekrutów z Lubelskiego i Wołynia. Instrukcya wydana Chrzanowskiemu, obowiązywała go do ściągania z Galicyi pojedynczych żołnierzy korpusu Dwernickiego. Ale to oczywiście było najmniejszém z zatrudnień włożonych nań przez samą naturę jego stanowiska; a skoro sztab Warszawski zatrzymywał Dziekońskiego na lewym brzegu Wisły, attrybucye wojenne Chrzanowskiego o tyleż się pomnażały. Rzeczą jego teraz było utrzymać jak najrozleglejszą promienność około twierdzy, zganiać do niéj wszystko co tylko broń nosić było zdatne, i to wcielać do korpusu; zawiązać czynne spiski z Wołyniem i Galicyą, bez miłosierdzia *kompromitować* mieszkańców tych prowincyj, i przez to zmuszać ich do szukania przytułku zbrojnego w téj metropoli wojny południowéj; nareszcie trudzić Kreutza ciągłym niepokojem, iżby baczność jego nad Wieprzem i Górną-Wisłą rozerwać; — zgoła powtórzyć i naprawić missyę Dwernickiego, korzystając przenikliwie i sprężyście ze smutnych tego ostatniego doświadczeń. Ale Chrzanowskiemu zbywało zupełnie

na przymiotach rewolucyjnego organizatora. Charakter jego mroźny, dokuczający, a pozbawiony natchnienia i doniosłości, umarzał wszystkie jego zdolności techniczne. Takich ludzi, z całą ich umiejętnością i akuratnością, w wojnie powstańczéj niewiadomo gdzie podziać. Skrzynecki to tylko jedno zrozumiał, posyłając Szefa-Sztabu na wygnanie do Zamościa; ale Wódz nie baczył, że z nim razem wygnał sześć tysięcy wyborowego żołnierza, które, kiedyć już nie miały służyć za kadry dla nowéj armii południowéj, nierównie więcéj zaważyłyby przeciw Dybiczowi i Gwardyom, a niżeli na straży niemych kazamat.

KSIĘGA VII.

POWSTANIE NA ŻMUDZI I LITWIE. — ZAWISŁOŚĆ INSURREKCYJNA TYCH PROWINCYJ WZGLĘDEM WOJNY NADWIŚLAŃSKIÉJ. — PORÓWNANIE TEGO OBSZARU POWSTAŃCZEGO Z OBSZAREM PRAWO-PRYPECKIM. — PIERWSZY AKT POWSTAŃ ZANIEMEŃSKICH; GRONO ŻMUDZKIE OBSACZA POŁĄGĘ. — DRUGI AKT; RUCH POWIATÓW WILEŃSKICH. — TRZECI AKT; DAREMNE USIŁOWANIA KU WYZWOLENIU WILNA. — CZWARTY AKT; WYPRAWA NA SZYRMANA, ROZTRĄCONA POD PRYSTOWIANAMI PRZEZ SULIMĘ. — PIĄTY AKT; POWSTANIE POWIATÓW W NACZYNIU DŹWINY. — ROZPROSZENIE POWSTAŃ, I POWODY TÉJ KLĘSKI.

Po wybuchnięciu Powstania nad Wisłą, wojna w ziemiach Zabranych w ogólności a na Litwie w szczególności, może być trojakiego rodzaju. Albo jak doradzali Dyktatorowi Chrzanowski i naród cały, armia Nadwiślańska ubiega niezwłocznie zbór Moskwy w tych krajach; albo prowincye powstają samozmyślnie na tyłach najazdu, skoro takowy posunął się nad Wisłę; albo nareszcie, korpus przechodni w ciągu kampanii dźwiga je z uciemiężenia i posiłkuje ich insurrekcyę.

Pierwsze systema jest niezaprzeczenie najlepsze; jedyne zresztą które daje się ująć ścisłemi przepisami strategii i polityki wojennéj. Ale jest to też właśnie jedyne, które w kampanii 1831 roku nie znalazło zastosowania. W przeglądzie jeograficznym teatru między-Dźwino-Niemeńskiego, wskazałem właściwości téj szachownicy, w przypuszczeniu wczesnego kontra-najazdu armią Nadwiślańską.

W opowiadaniu powstań i wyprawy posiłkowéj które były w roku 1831 zastosowaniem dwóch drugich rodzajów wojny jaką Polska może toczyć z Moskwą w ziemiach Zabranych, uwagi do pierwszego przypuszczenia przystajne wystąpią oczywiście pod formą ułamaną. Ażeby więc zasilić posadę naszego sądu w tym niedokładnym procesie, obejrzemy się na zdobyte już w poprzedniéj księdze pewniki. Obaczemy jaki jest związek zadania insurrekcyjnego, między prowincyami leżącemi od południa, a prowincyami leżącemi od północy Prypeci.

Zasady położone dla powstań Ruskich, odnoszą się także z wielu względów do powstań Litewskich; ale są między temi dwiema szachownicami różnice jeograficzne i ekonomiczne, które często podobieństwo to uchylają.

I tak, ponieważ Moskwa zawsze podrzędnemi tylko siłami zwykła wojować od południa

bagien Pińskich, tam przeto chyba rozmyślne ze strony naszéj zaślepienie, może dopuścić rozkładu wojny na dwa systema wyżéj wspomnione. Tam, władzy centralnéj zawsze jest dane sprostować je do jednego; to jest na czas wesprzeć powstania miejscowe korpusem Nadwiślańskim. Przeciwnie, między Dźwiną a Niemnem, jeżeli rząd powstańczy dał się uprzedzić głównemu najazdowi nad Niemnem, natenczas Litwa żadnego już wsparcia od Nadwiśla wyglądać nie może. Od tego momentu, dopóki Nadwiśle u siebie stanowczéj nad Moskwą nie weźmie przewagi, dopóty prowincye Zaniemeńskie muszą udzielnie o sobie radzić; a tak żwawo, iżby nie tylko same wyzwoliły się na chwilę od osad i rezerw posianych za najazdem, ale iżby nadto przynagliły takowy do opuszczenia Królestwa, niezależnie od powodzeń wojny Nadwiślańskiéj.

Ale znowu za to, do samozmyślnéj wojny, prowincye wschodnio-północne nierównie lepiéj były położone i usposobione od południowych : bo ludność pierwszych była jednorodniejsza, panowanie w nich szlachty bezpośredniejsze, styczność ich z Polską Nadwiślańską wszechstronna, topografia i ekonomia ich sprzyjająca wojnie strzeleckiéj i podjazdowéj; bo będąc położone w rezerwie głównego najazdu, prowincye Zaniemeńskie, jakkolwiek

z początku przywalone cięższemi massami, wkrótce z wszelkiéj straży prawdziwéj obrane być musiały, skoro takowa potrzebniejszą zaraz się pokazała najazdowi nad Wisłą niż nad Niemnem. Przeciwnie, w prowincyach południowych, co się uzbierało Moskwy skutkiem naszego niedbalstwa, tam też i pozostało dla gnębienia mieszkańców; gdyż zdobywcy nie było podręcznie tę późną kapaninę, po dalekiéj pochyłéj do siebie sprowadzać. Powstaniom wschodnio-północnym nierównie łatwiéj było zaimprowizować sobie pewną udzielność ekonomiczną i administracyjną, nierównie łatwiéj wyszukać sobie władzę i stolicę; nierównie łatwiéj niż fantazyi Ruskiéj, porozumieć się i zcentralizować. Ruś ma jeden tylko przesmyk związku z Nadwiślem; tak, że jeżeli rząd powstańczy albo patryotyzm miejscowy nie miały przezorności owładnąć go póki czas, cały ogrom między-Dniepro-Bużański opadał na całą kampanię od sprawy Nadwiślańskiéj; a to bez kompensacyi we własnych usposobieniach, gdyż Ruś, właściwie mówiąc, nie posiada stolicy strategicznéj i administracyjnéj. Szlachta też południowa nie miała instynktu massowego, któryby takową wyręczył. Owładnienie Żytomierza, lub innego punktu na węgielnéj kąta między-Dniestro-Prypeckiego przez powstanie Ruskie, samo jeszcze nic nie znaczyło,

jeżeli ta zdobycz nie kombinowała się ściśle z mocną insurrekcyą na wierzchołku tego kąta i z kontra-najazdem korpusu Nadwiślańskiego. Byłoby to tylko gromadne koczowisko bez żadnego przymiotu stołecznego. Przeciwnie, w prowincyach wschodnio-północnych, opanowanie Wilna, a tém bardziéj Wilna i Kowna przez powstanie, samo przez się wnosilo zysk ogromny do summy powodzeń narodowych; bo zakładało potężne ognisko zboru dla czteromilionowéj ludności, i do szczętu wywracało podstawę najazdu Moskiewskiego.

Roztargnienie jakie sprawić mogły powstania Ruskie w rachubach wojny Nadwiślańskiéj było potężne, ale pośrednie; bo te powstania jakkolwiek zmuszały główny najazd do osłabienia się przechodnio w obec naszéj armii Nadwiślańskiéj, wszakże prawdziwych kommunikacyj jego nie naruszały, ani też z naszemi powodzeniami od razu się nie stykały. Moskwa może bardzo jeszcze skutecznie wojować nad Dźwiną, Niemnem i Wisłą bez żadnego z Kijowem i Kamieńcem obcowania. Wypadało nawet przewidzieć, że skoro raz ujmie rzetelną miarę swojéj mocy, nieprzyjaciel z rezygnacyą wypuści nam do czasu prowincye, które trudniéj mu było utrzymać niż odzyskać; ażeby całe wytężenie swoje przenieść na obszar północny, gdzie we wszelkiéj z nami wojnie zbiega

się wypadkowa wspólna jego i naszych interesów. Ale Moskwa zgubiona jest niepowrotnie nad Wisłą, jeżeli jéj się na miesiąc jeden przetnie obcowanie z twierdzami Naddźwinejskiemi i ze Smoleńskiem. Owoż, to obcowanie znosi się całe do Kowna, Wilna i Mińska lub Nieświeża. Nawet zajęcie samego Wilna przez powstanie, i zatknięcie w tém ognisku stolicy dla wszystkich północnych prowincyj, uniepodobnia dalsze działanie Moskwy nad Wisłą, o czém z każdego rzutu okiem na mappę można się przeświadczyć. W Wilnie i z Wilna, łatwiéj jest poruszyć i ztreścić potęgę insurrekcyjną wszystkich prowincyj między Prypecią a morzem Baltyckiém położonych, a niżeli z jakiegokolwiek miasta Rusi, władać administracyjnie choćby tylko nad powiatowém koliskiem tego miasta. I odwrotnie, łatwiéj jest Moskwie zwyciężyć Polskę pod Modlinem i Warszawą, nie posiadając ani jednego miasta na Rusi, a niżeli dojść do Wisły po utraceniu Wilna, i po założeniu w niém zboru powstańczego dla wszystkich prowincyj północnych, przez które przechodzą główne operacyjne najazdu. Z tych różnic pomiędzy przyrodzeniem prowincyj lewo a prawo Prypeckich, wynikały w powstaniu dla pierwszych, następujące wnioski :

1° Litwa, Żmudź i Biało-Ruś, jakkolwiek rozstrojone przez ciemięztwo zewnętrzne i

federalizm szlachecki, opatrzone jednak były dostatecznym zmysłem udzielności, iżby bez pomocy i rozkazów Warszawskich, dźwignąć się zbrojno na tyłach najazdu już zatrudnionego nad Wisłą. Ale udzielność ta, nieporównalna jeszcze z centralizacyą polityczną i administracyjną królestwa kongresowego, moralnie tylko wiązała tych ziem powiaty, i żadnéj trwałéj postaci oblec nie była zdolna. Chcąc zatém naprawić w ciągu wojny zbrodnicze Dyktatury zapomnienia, Nadwiśle miało prawo żądać po tych prowincyach samorzutnéj insurrekcyi; ale spuszczać się nie mogło na samozmyślne rozwiązanie takowych, i obowiązane było za pierwszą szparą jaka zawidni w chmurze najazdu, cisnąć przez nią Litwinom wszystkie promienie centralnéj świetlicy w zastępie zbawczym — przenieść do tych krajów trzecie z wyżéj nadmienionych systemów wojny.

2° To raz pojęte, prowincye te nie miały żadnego pretextu do zwłóczenia insurrekcyi, skoro tylko pierwszy strzał armatni nad Bugiem, Narwią lub Liwcem, doniósł im że najazd spotkał się z armią Nadwiślańską. Dla nich albowiem, jak dla zachodniego Wołynia, akt propagandy, skutkiem wszechstronnéj z Nadwiślem styczności, tak niemal wcześnie i dokładnie był dojrzał jak dla ośmiu województw; a co do aktu spisku, ten, skutkiem słabszéj niż

w Królestwie ale mocniejszéj daleko niż na Rusi jeograficznéj i ekonomicznéj centralizacyi, redukował się do ujęcia stolicy przez władzę spiskową.

3° Ponieważ po wkroczeniu Dybicza w Królestwo, zasadniczym celem samozmyślnego powstania w tych prowincyach, miało być odcięcie najazdu od jego podstaw i postawienie go między dwoma ogniami, a zatém spisek na Litwie, do tego jedynie celu odnieść był powinien wszystkie założenia aktu wojny. A że znowu najazd nie wiązał się ze swojemi podstawami jak przez trzy operacyjne Kowna, Wilna i Mińska lub Nieświeża, a mianowicie przez operacyjnę Wilna, zamiar przeto spisku wtedy miał być osiągniony, kiedy powstanie w taki sposób te trzy ogniska owładnie, że najazd będzie musiał z nad Wisły oderwać ku ich odzyskaniu, *całą różnicę siły swojéj, z naszą Nadwiślańską*. Wtedyby prowincye wschodnio-północne dopełniły maximum swojego samozmyślnego obowiązku; a jużby rzeczą władzy centralnéj było z nieomylnych skutków téj dywersyi korzystać, imając się nagle i całą potęgą odwetu posiłkowego.

Zmierzmy teraz wypadkami, o ile Żmudź, Litwa i Biało-Ruś zbliżyły się w powstaniu 1831 r. do tego ideału.

Najwłaściwszy moment insurrekcyi dla tych

prowincyj wedle *drugiego* systemu wojny, był od 1^{go} do 15^{go} marca : 1° kiedy najazd cały musiał zgęścić się nad Wisłą; 2° kiedy prócz Wilna, żadne miasto w dolinie Niemna i jego napływów, nie było opatrzone stałą załogą; 3° kiedy słoty i odwilż najmocniéj utrudniały ruch artylleryi i konwojów najezdniczych. Przez te dni 15, powstanie trzech gubernij Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Mińskiéj prostowało się do wyparcia załogi moskiewskiéj z Wilna, i spędzenia do téj stolicy wszystkich ruchomych zbrojni, jakieby się tylko dźwignęły o trzydzieści mil w około. Nie inaczéj w r. 1794, Jasiński oswobodził prowincye północno-wschodnie, ulepił z niczego 15,000 wojska i z tego środkowego ogniska roztoczył swoje działanie do Lipawy, Dźwiny i Prypeci. Nietrwałość tego zaboru, i mierność jego wpływu na losy wojny Nadwiślańskiéj w r. 1794 nic nie przesądzają; bo wtenczas potęga i wiedza narodu całego zeszły do takiego stopnia pokory, że wedle nich żadnego prawidła ogólnego mierzyć nie można. Idzie tu tylko o sam czyn ujęcia Wilna na rzecz insurrekcyi i o nadzwyczajną promienność téj zdobyczy.

Co do pierwszego, fizyczne podobieństwo sukcesu większe nierównie było w roku 1831, a niżeli w r. 1794. Załoga w połowie wyparta, w połowie rozbrojona po niedługim boju przez

Jasińskiego, wyrównywała niezawodnie czterem batalionom, jednéj bateryi i dwóm pułkom kozackim, pod opieką których Chrapowicki i Nowosilców gnębili Wilno w roku 1831. Patryotyczny zapał młodzieży uniwersyteckiéj i wpływ jéj ogromny na ducha całéj Litwy, pomnożona znacznie ludność rzemieślnicza, łatwość nabywania broni bądź myśliwskiéj bądź siecznéj; wreszcie sprostowanie całego kunsztu spiskowego do obskoczenia w nocy i wymordowania urzędników moskiewskich we własnych ich mieszkaniach — wszystko to, świadomemu ówczesnéj sytuacyi miasta, nie zostawia najdrobniejszéj wątpliwości co do materyalnego podobieństwa dokazania w roku 1831 tego, co Jasiński na czele śmiałéj garstki, w gorszych nierównie warunkach, dokonał przed laty 37. Ze wszelkiego rodzaju taktyki dla powstania, najłatwiejsza jest taktyka uliczna; ze wszelkiego też rodzaju spisków, najprostszy i najmniéj kosztowny jest spisek miejski; — zwłaszcza, kiedy jak podówczas w Wilnie, cały mechanizm ciemięzki zbiega się w kilkunastu osobach które lada kto zabić, i w kilkunastu armatach które lada kto zabrać może.

To też nie żadna trudność materyalna, ale jedynie niedostatek samodzielności w pokoleniu ówczesném Wilna jest powodem, że to

miasto nie poszło za przykładem Warszawy; jeżeli nie zaraz po dniu listopadowym, to przynajmniéj skoro Litwa ulżona została od najazdu przez oddalenie się takowego na zachód. Kronikarze zganiają wszystko na *komitet spiskowy,* którym jest po prostu pułkownik Antoni Górecki, dowcipny i poprawny bajkopisarz, ale konspirator niegodziwy. Komitet ów tedy, miał niedopuszczać insurrekcyi miejskiéj, *ażeby przedwcześnie nie kompromitować sprawy!* — i tak, Wilno doczekało się pocześnie ostatnich klęsk sprawy, bez powstania. Co pewna, to że passya *spiskowania,* co zgubiła prowincye południowe, a która była fatalnym wynikiem niedojrzałości politycznéj w całéj Polsce; ta sama passya zbywania wojny marnemi zjazdami, pogadankami i toastami, uchowała najazdowi przechód swobodny przez wszystkie prowincye wschodnio-północne, i sprowadziła wstrząśnienie 5,000 mil kwadratowych do turniejów myśliwskich.

Jak miasto Wilno nie pojmowało własnéj wartości w ogólnym układzie Powstania, tak i prowincye wyręczyć go w tém pojęciu nie umiały. Zamiast tedy pomódz téj wiedzy, kierując od razu i zewsząd ku stolicy całego teatru swoją dostawę powstańczą, każdy powiat owładnąwszy bez trudności swoje ognisko, jeszcze łatwiéj rozszedł się i ulotnił w tak zwa-

néj *partyzantce*. Zaczém nawet i do téj ułomnéj wojny gdziekolwiek przyszło, pora dla niéj najprzyjaźniejsza przeminęła—pora zupełnego uwięzienia i bezsilności Dybicza. Gdyby jednak wszystkie powiaty Litwy poszły były od razu za przykładem Żmudzi, strata całego miesiąca marca, wynagrodziłaby się znakomitém w kwietniu powodzeniem. Ale do tego, potrzeba było między wszystkiemi północno-wschodniemi prowincyami porozumienia, na które społeczności Litewskiéj nie stało, a którego też, żadne z Warszawy rozporządzenie nie zastąpiło.

Tak jak w r. 1794, najwpierw powstała Żmudź, to jest najodrębniejszy na tym teatrze odcinek — przestrzeń, strategicznie najobojętniejsza dla najazdu Moskiewskiego, bo położona za wszystkiemi głównemi jego liniami operacyjnemi. To bynajmniéj nie umniejsza zasług téj patryotycznéj prowincyi; ale z nieświadomości w jakiéj Żmudź była względem swojéj neutralności strategicznéj, wynikło że oswobodziwszy się sama, nie wiedziała co daléj począć z tą swoją swobodą, i nic rzeczywiście nie dodała do powszechnego interesu kampanii! Fenomen ten naucza do jakiego stopnia najchwalebniejsza w powstaniu gorliwość pomylić się może, skoro się zamknie w uprzedzeniach ciasnego prowincyonalizmu, i przez to straci z oczu ogólną mappę państwa! A to tém bole-

śniejsza, że ze wszystkich zakongresowych krajów, Żmudź jedna stała w warunkach prawdziwéj wojny ludowéj. Pierwsze hasło do powstania wydali w połowie lutego włościanie, uprzedzający obwołany nabór rekruta; a chociaż na to hasło zrazu nie odpowiedziano, wniosło ono tutaj jednak do następnych wypadków, stopień gminodzielności do jakiéj w całéj Polsce, żadna inna prowincya się nie wzbiła. Zresztą co do pierwszego wybuchu, ten na końcu marca wszędzie jeszcze był igraszką; bo wyjąwszy Kowna, Wilna i Mińska, Moskwa żadnego ogniska administracyjnego między Dźwiną a Niemnem, obronić od zręcznego napadu nie była zdolna. Garnizony inwalidne lub zakłady zdemontowanych huzarów, stanowiły całą jéj zbrojnię po miastach powiatowych. Żmudź z powodu swojéj excentryczności najbardziéj była uprzywilejowana z tego względu. To też trzy jéj miasta powiatowe, Rosienie 26go, Telsze 27go, Szawle 30go marca, stały się wraz ze swojemi załogami i składami zdobyczą pierwszéj śmiałéj garstki, która je napastować odważyła się. Do tego grona, dodać jeszcze można powiat Upitski, który w parę dni późniéj odzyskał swoje miasto powiatowe; tak że 2go kwietnia aż po Niewiążę, wszystkie doliny napływne Niemna wyzwolone zostały od dozoru najezdniczego.

Cóż prawidła wojny powstańczéj nakazywały daléj czynić patryotom téj żyznéj, ludnéj i odważnéj ziemi? — Obwarować polowo cztery gniazda wyzwolone, skupić w nich całą ludność zdolną do oręża, pierwszy dochód zbrojny czterech powiatów zgromadzić pod jedną wodzą w ognisku najbliższém nieprzyjaciela, i takowego rozbić zaczém nabierze.

Najbliższy nieprzyjaciel idąc ku Wilnu, był w Kownie i Wiłkomierzu; załoga Kowna nie przenosiła 2,000, a Wiłkomierza 1,200 zbieraniny. Ognisko zboru dla wszystkich dźwigniętych powiatów było w Rosieniach, jeżeli miano napastować załogę Kowieńską; Poniewież zaś, jeżeli chciano opanować Wiłkomierz. I jedno i drugie prowadziło zwycięzko do Wilna. Ale zasłużona popularność Ezechiela Staniewicza marszałka Rosieńskiego, a głównie czynne pierwszeństwo tego powiatu, już zatknęło na nim sztandar attrakcyjny dla całéj Żmudzi. A więc 6go a najdaléj 7go kwietnia, 6—8,000 Żmudzinów wyjść mogło z Rosien, a 8go przejść Niewiażę, zdobyć Kowno, i na tym kluczu całéj konstellacyi Niemeńskiéj założyć wielki obóz warowny, stolicę strategiczną dla Augustowskiego, Grodzieńskiego i Żmudzi.

Zysk z takiéj zdobyczy był nieobrachowalny, a podobieństwo osiągnienia jéj podczas pierwszego popłochu Moskwy tak dotykalne, że

ani pojąć ani odżałować nie można zaślepienia, które prosto w przeciwną stronę odstrzeliło usiłowania Żmudzinów. Do Kowna, w trzy dni zbiedz się mogły bez żadnego już oporu, powstania dziewięciu przynajmniéj powiatów; poczém wyzwolenie Wilna przy pomocy insurrekcyi miejskiéj, najmniejszéjby nie uległo wątpliwości. Takim trybem 15° kwietnia, wszystkie prowincye północno-wschodnie odpadłyby od panowania Carskiego; a ku ich odzyskaniu, Dybicz musiałby ustąpić bez boju z Królestwa, lub co na jedno wychodzi, tak się osłabić w obec Skrzyneckiego, że temu upartemu kunktatorowi zabrakłoby wszelkich pretextów do rozminięcia się ze stanowczém zwycięstwem nad Wisłą.

Ale tępy prowincyonalizm ująć nie potrafił tak prostego, tak elementarnego wniosku. A nasamprzód nie tylko każdy powiat, ale każda parafia ukonstytuowała się w osobne państwo; a do tego w państwo dworskie, do którego armijki przyjmowano prawie wyłącznie strzelców i domowników szlacheckich. Ognisk zdobytych na nędznych załogach nie obwarowano; nie zgromadzono w nich całéj powiatów ludności; nie nadano żadnego kształtu, żadnéj jednostajności garstkom tę gęstą a nieużytą ludność zastępującym. Czémże było zdobywać bądź Kowno, bądź Wiłkomierz?

I owszem; wypuszczono załodze Kowieńskiéj inicyatywę. Pułkownik Bartołomej w 1,400 ludzi i 4 działa, występuje z Kowna; pod Plenborgiem wywraca garstkę strzelców i koni stanowiących raczéj orszak, jak oddział marszałka Rosieńskiego, i miasto powiatowe odzyskuje.

Wtedy dopiero naczelnicy trzech powiatów zaczynają rozumieć, że do wszelkiego rodzaju wojny potrzeba koniecznie zboru i liczby; że rozdzielone i nieczynne na miejscu kupki, kolejno zmarnieją. A więc mimo powtórnéj pod Widuklami klęski, dowódzcy Rosieńskiego i Szawelskiego 10go kwietnia (1), łączą swoje siły, i wspólnie, we 2,000 różnéj broni i różnego składu, szturmują do Rosień. Była to zaledwie 1/5 summy zbrojnéj jaką te dwa zamożne powiaty mogły i powinny już były o tym czasie zgromadzić, a 1/10 téj, jaką z całego kraju między morzem a Niewiażą objętego, zgodna i sprężysta organizacya byłaby dotąd wydobyła. Powodzenie tych 2,000 powstańców najwymówniejszą jest miarą tego, co dokazać łatwém było, trzymając się porządnych zasad w dźwiganiu i gromadzeniu powstań. Dotąd kosynierzy wszędzie pierzchali, bo ich nigdzie więcéj nad 200 razem nie wyprowadzano; a wszędzie

(1) Zwycięstwo pod Iganiami i wkroczenie Dwernickiego na Wołyń.

zwierzchnicy odbiegali ich bez dozoru, ażeby pieścić się wyłącznie z uprzywilejowaną dworszczyzną. Ale skoro tylko ujrzało ich się tysiąc paręset w kupie, na równi z innemi broniami pod względem szyku i komendy, natenczas nie zatrwożyły ich ani działa, ani bagnety Bartołomeja. Moskwa wyrzucona z miasta upartym bojem, szarpana w odwrocie do Jurborga przez boczne oddziały, schroniła się do Prus ze znaczną stratą.

Jeżeli kiedy to obecnie, była pora do sprostowania poprzednich uchybień. Wszystko nastroiło się samo po temu. Po wpędzeniu Bartołomeja do Prus, Kowno oczywiście zaledwie było strzeżone. Wypadki same zgarnęły do Rosień czoło zbrojni Żmudzkiéj. Nie pozostawało więc jak do tego czoła ściągnąć uronione dotychczas oddziały, i dokonać na Kownie, czego tak już pomyślnie doświadczono na Rosieniach. Teraz bardziéj niż kiedykolwiek należało przysunąć ku Wilnu stolicę strategiczną północnych powstań, i w jéj jedną attrakcyę wciągnąć co tylko Żmudź, Augustowskie i Grodzieńskie wypociły ze swojego łona ludu, broni, amunicyi, żywności i instruktorów. Dopóki tego gniazda, na załamie doliny Niemeńskiéj nie owładnięto, żaden związek organiczny mieć nie mógł miejsca, między dolinami Szczupy, Mereczanki i Dubissy—a więc trochę prędzéj, trochę

późniéj, Moskwa zbierze na tym punkcie czém kolejno trzy wymienione doliny poskromić.

Z tego względu, powiaty Telszewski i Szawelski, jako daléj od punktu przedmiotowego położone, winne były ślepy hołd gromadzie Rosieńskiéj. Siła Rosieńska wzmocniona resztą Żmudzi, powinna była podać rękę Puszetowi w Augustowskiém, i z nim wskróś Niemna obcować nieustannie.

O tém wszystkiém ani pomyślano. Każdy naczelnik pozostał u siebie, bez związku z sąsiadami; aż samowolność Telszewian odwróciła ich działanie w stronę prosto przeciwną wszelkim prawidłom strategii, polityki i ekonomii powstańczéj.

Telszewianom zachciało się koniecznie portu nad morzem, środka kommunikacyi z Hâwrem i z Londynem! jak żeby jedynym Hâwrem czy Londynem dla wszystkich prowincyj północno-wschodnich Polski, nie było Wilno? To fatalne bałamuctwo zgubiło wszystkie powstania Zaniemeńskie. Telszewianie zdobyli i znowu postradali Połągę, do któréj z Prus, powrócił wywczasowany oddział Bartołomeja. Zamiast posłużyć się tą okazyą dla zwrócenia się z innemi ku Kownu, to jest ku Wilnu i prawdziwemu rdzeniowi wojny, odległy ten powiat pociągnął za sobą siły Rosieńskie i wspólnie z niemi przez cały miesiąc daremnie majaczył

po nad brzegami morza; opodal od wszystkich węzłów i interesów Litwy. Ale co jest nie do pojęcia, to że rząd Warszawski poparł zdaniem i zleceniami te niedorzeczne marnotrawstwo. Rząd Warszawski wyglądał okrętu Francuzkiego czy Angielskiego z rynsztunkiem i bronią dla kilkunastu tysięcy wojska — wyglądał téj manny, na wietrzne jakieś spuszczając się obietnice; tymczasem nie dojrzał że klucze Połągi i całego wybrzeża Baltyckiego, są w Kownie i w Wilnie. Ten rząd nie więcéj umiał jeografii, ekonomii i wojny od szlachty Telszewskiéj, i nie odgadł że łatwiéj jest nierównie zaopatrzyć w Wilnie 30,000 wojska, a niżeli przewieść i wylądować wskróś kroazier Pruskich i Moskiewskich jedną beczkę prochu! Dla zaspokojenia tego Warszawskiego kaprysu, strwoniono czas i siły przeznaczone racyonalnie na zdobycie Kowna, Wilna, i na zniszczenie drobnych załóg, jakiemi aż do 20go kwietnia, Moskwa umiała udawać i zbywać panowanie swoje na całym tym teatrze. Przewidzieć zresztą należało, że tak dziwaczne polecenie nie znajdzie dość zwolenników, a tylko odwiedzie część powstań od pilniejszych działań. Jakoż postawiona między Wilnem a Połągą Żmudź, ani ku temu ani ku tamtemu nie zgromadziwszy dostatecznéj massy, ostała się między dwiema metami rozproszona i bezsilna.

Attak dwukrotnie przypuszczony pod wodzą Jacewicza na mocno obsadzone przez Moskwę miasto, 10go i 13go maja, nie mógł osięgnąć zamierzonego skutku, pomimo prawdziwie zadziwiającéj determinacyi z jaką wykonany został; bo przy leniwéj a wzajemnéj udzielności sąsiadów względem siebie, 1,800 zaledwie kos, strzelb i lanc potrafiono po długich zachodach skonfederować do téj Argonautskiéj parodyi. Zresztą czas do prób tego rodzaju przeminął. Moskwa pomiarkowała się nareszcie i poczęła od dni piętnastu ściągać do tych prowincyj, co tylko mogła bądź oderwać od armii Dybicza, bądź uzbierać w Kurlandyi i w twierdzach Naddźwinejskich. Czego powstania przez cały miesiąc własnego wzrostu a rozbrojenia Moskwy nie dokonały, tego teraz odzyskać i naprawić nie wiele było podobieństwa; zwłaszcza trwając w zgubnym obyczaju rozsypki i bezbójnego tułactwa który szlachta Litewska dla pocieszenia się, nazywa *wojną partyzancką*. Od wycieczki Bartołomeja do połowy kwietnia, zaledwie 600 Moskwy strzegło Kowna. Ale w drugiéj połowie tego miesiąca, jenerałowie Sulima i Malinowskoj, na czele dwóch batalionów, ośmiu szwadronów i sześciu dział, wkroczyli w Augustowskię, rozbili gromadę Puszeta błąkającą się w osobni od prawobrzeżnych sąsiadów, i przez Kowno wyszli

na przeciw Szyrmanowi, dla przejęcia od niego dowozów przeznaczonych głównemu najazdowi. Żmudź wtedy znalazła się do pewnego stopnia odgrodzona od doliny Willi.

Obaczmy czém przez ten czas bawiła się właściwa Litwa? Komitet Wileński mistyfikując dość zręcznie młodzież tajemniczą bezimiennością swoją, w mieście zmordował ją i uśpił; a tymczasem wołał do okolicznych powiatów o ratunek. Czy to w skutek jego zabiegów, czy też ulegając elektrycznemu prądowi który idąc do Wisły ku wschodowi, potrącał jedne po drugich wszystkie krainy od Rzeczypospolitéj odpadłe, wybuch insurrekcyi wszędzie niemal udał się pomyślnie. Powiat Trocki powstał 3go kwietnia, Oszmiański 4go, okolice Niemenczyna i Szyrwint 6go, Upitski powiat, wraz ze Żmudzkiemi. Powiat Kowieński nie czując się na sile do wyparcia załogi Moskiewskiéj z miasta powiatowego, przenosi swoje ognisko zboru do Janowa nad Wilią. Powiaty Zawilejski i Dziśnejski idą za daném od zachodu hasłem. Puszcza Białowieska otwiera schronienie dla ruchów chybionych przez niezgodę i opieszałość szlachty Grodzieńskiéj i Białostockiéj. Takim trybem, w pierwszym już tygodniu kwietnia, cała powierzchnia gubernii Wileńskiéj, część Mińskiéj i Grodzieńskiéj hołdują prawu powstańczemu,

z wyjątkiem kilku punktów osadzonych przez załogi Moskiewskie, z których najmocniejsza w Wilnie, nie przenosi 4,000 głów. Jestto drugi akt powstań Zaniemeńskich.

Powszechne to, i prawie jednoczesne zerwanie się Litwy do oręża, tyle najmniéj szlachcie Zaniemeńskiéj czyni zaszczytu, ile następna jéj niezdarność dziwi i zasmuca. Przyłożony do pięciomiesięcznéj martwości ziem Ruskich, a potém do efemerycznéj ich konwulsyi, ten wczesny i rozległy wybuch obszaru północnego najprzód pociesza, uderza i zdaje się zwiastować choć jedno przecie potężne na tyłach najazdu roztargnienie. Ale niebawem zwodnicza ta radość ustępuje miejsca gorzkiemu rozczarowi. Szlachta śmiertelnie już strudzona kilką krokami, utyka nagle pod nieznośném dla niéj brzemieniem stałych obowiązków i porządnego myślenia. Wtedy świat naokoło niéj szepce, żeby wróciła na spoczynek do jarzma. Przez pół miesiąca żadna z załóg oblężonych powodzią insurrekcyi, wychylić głowy nie śmiała za rogatki swojéj kryjówki. Wszystkie prawie miasta powiatowe Litwy a zatém i powiaty były w ręku powstańców; żadnéj nigdzie przez cały miesiąc kwiecień nie było przeszkody do zgromadzenia w owych miasteczkach prędko przeróbionych na polowe warownie, tyle rekrutów, sprzętu wojennego i żywności, ile

szlachcie się podobało; bo w tych prowincyach, wola szlachty była jedynym regulatorem majątku publicznego. Pamiętniki opiewające powstania Litewskie (a każda parafia swój napisała), świadczą o mnóstwie ludu zwołanego pierwszém hasłem do każdego gniazda powiatowego. Szło jedynie o ujęcie bezzwłoczne téj chmary w rygor rzetelnéj organizacyi, i o zamienienie całéj na *armię* prowincyonalną. Nie było powiatu któryby nie miał na swoje usługi kilkunastu dawnych officerów, kilkuset dubeltówek, tysiąca wierzchowych koni i kilkutysięcy kos. Z tém, w ośm dni, wszędzie i zawsze postawić można na nogi coś bardzo zbliżonego do zaciągu liniowego; a w dni piętnaście takim ogromem liczebnym zajrzeć Moskwie w oczy, że żadna jéj taktyka, żadna jéj umundurowana parada zrównoważyćby naszego ciężaru nie potrafiła.

Cóż natomiast uczyniła szlachta Litewska? To samo na uboczu prowincyonalnego federalizmu, co Dyktatura w szerokich rozmiarach centralizacyi Nadwiślańskiéj. Czém dla rządu Warszawskiego było 30,000 konstytucyjnego wojska, tém dla szlachty zakongresowéj były poczty strzelców i dworskiéj konnicy. Tu i tam zamiast kadrami wyborowéj zbrojni objąć, ścisnąć i zmilitaryzować surowy a niewyczerpany żywioł włościański, temu ostatniemu dano

odprawę; bo ani nad Wisłą, ani za Bugiem, ani za Niemnem, nie podglądano jeszcze w r. 1831, sposobu i podobieństwa poruszenia, uzbrojenia i zliniowania gąszczu narodowego. Ten czarnoksięski kunszt przemieniania martwych prowincyj w żywe bataliony, i najeżania całego kraju żelazem na skinienie telegrafu stołecznego; ta klątwa rewolucyjna, co w r. 1792-3 odżegnała całą monarchiczną Europę od granic Francyi, w r. 1831 nie zadrasnęła wcale jeszcze wiedzy naszego narodu. Kadrami wojska, chcieliśmy zakończyć wojnę: dzika pretensya!

Wprawdzie ażeby ująć i zmilitaryzować massy, nie dość zwołać je na widowisko dworskie. Potrzeba po nie się schylić, a raz schyliwszy się, w nie szczerze wsiąknąć, z niemi chodzić w plutonie, jeść, spać, mustrować się; z niemi żyć, z niemi umierać, jak podporucznik piechoty w wojsku regularném. Potrzeba skromnie, akuratnie i niezmordowanie pełnić ciężki obowiązek instruktora i stróża szeregowego; znać po imieniu każdego podwładnego; ani w spoczynku, ani w ogniu nie spuszczać go z oka; opędzać wszystkie jego potrzeby, zgadywać jego tęsknoty, oglądać nieustannie jego rynsztunek i jego osobę, iżby on od razu uczuł się pod opieką; ale też i pod rygorem stoicznéj a nieodstępnéj opatrzności. Gdzież do tego wszystkiego zdatna była szlachta Polska w r. 1831?

A więc jak przyszły tłumy po oręż, tak się i rozeszły na powrót do pańszczyzny; jak prędko owładnęła szlachta wszystkie środki administracyjne i ekonomiczne kraju, tak to wszystko prędzéj jeszcze stopniało jéj w palcach; jak zajęła w jednym tygodniu wszystkie miasta powiatowe, tak też rychło ustąpiła je patrolom kozackim, ażeby sama pójść tułać się z dworszczyzną po lasach i bagnach.

Wojna tego rodzaju ma po dziś dzień jeszcze swoich wielbicieli. Przecie wojna do tego trybu sprowadzona jest studenckim romansem, nie wojną. Naród czujący w sobie miarę i materyał na Państwo, nie może się zrezygnować na taką cygańską strategię; bo w niéj starga tyle siły i ducha, co w porządnéj kampanii, żadném powodzeniem nie nagradzając sobie ich wydatku.

Kupkami na jakie się Litwa rozpadła i rozlała, żadnego zamiaru wojennego do skutku doprowadzić nie było można. Jakkolwiek licha, szczupła i upokorzona była zbieranina Moskwy po paręset lub parę tysięcy zamknięta w Mińsku, Wilnie, Kownie, Połądze i twierdzach Naddźwinejskich, jeszcześ ku wyparowaniu jéj z tych ostatnich siedzib, potrzeba było gdziekolwiek uciułać jedną choć zbrojnię, któraby o wiele przemagała najmocniejszą z tych załóg. Pozornie, nic praktyczniejszego

nie było, gdyż do 15go, a tém bardziéj do 30go kwietnia, samych strzelców i koni między morzem a Prypecią wystąpiło przeszło 6,000; co przypuszcza 15—18,000 powstańców wszelkiéj broni, tych tylko licząc których szlachta nie rozpuściła brakiem wiedzy co z tym zbytkiem zrobić, gdzie go podziać, na co go obrócić? Za nadejściem pod Wilno choćby połowy tych wszystkich gromad, ale połowy spojonéj rygorem, szykiem, kształtém, subordynacyą korpusową, cały garnizon Moskiewski musiałby na jéj spotkanie wystąpić, a w mieście rozwiązać ręce najniedołężniejszym. To było tak oczywiste, że nawet komitet Wileński wpadł od razu na ten elementarny pomysł. Dźwigając się na jego naleganie w około Wilna, powiaty nie miały, nie mogły mieć innego celu nad ową *krucyatę stołeczną*. Otoż, jak zewnątrz przez rozpuszczenie massy włościan i skarlenie wojny do rozmiarów szlacheckiéj kanfederacyi; jak zewnątrz zostawiając miasta powiatowe otworem i pustkami przed lada nawiedzinami kabardyńców; jak zewnątrz rozpierzchając się dziesiątkami i setkami po lasach, powstania okoliczne uniezdatniły się w zarodzie do téj zbiorowéj krucyaty — tak znowu wewnątrz przez pohamowanie pierwotnego zapału młodzieży, przez zwłokę która dozwoliła gubernatorowi do pewnego stopnia rozbroić tę stolicę,

komitet Wileński na całą kampanię odebrał jéj głos i słuch powstańczy. Wewnątrz tedy i zewnątrz Wilna pozostała się marna teorya, obrana z wszelkich środków wykonawczych. W tak ukonstytuowanéj wojnie, najśmielsze zamysły musiały pozostać w granicach westchnienia; bo rzeczywiście nie było nigdzie i nigdy czém wartości ich sprawdzić.

Pierwszego dowodu bezsilności swojéj, wedle tak fałszywéj metody wojowania, doznało Powstanie przeciwko szczupłéj zbieraninie Bezobrazowa. Jenerał ten dzierżył Wiłkomierz, na drodze Wilna do Poniewieża 1,200 robotnikami pułkowymi, zdemontowanymi huzarami i rekonwalescentami. Powiedzieliśmy, że jeżeli nie przez Kowno, to przez Wiłkomierz mogła cała Żmudź zbrojna wysypać się na Wilno. Po drodze korpus Żmudzki zapomógłby się chmarą czterech powiatów Upitskiego, Wiłkomierskiego, Zawilejskiego i Wileńskiego, a więc bez wystrzału zabrałby Bezobrazowa z jego hołotą, broń, rynsztunek, magazyny i wszystko do samych rogatek Wilna. Oprócz tego, ruch ten zbiorowy wszystkich powiatów północnych odciąłby Szyrmana z parkiem i załogi Naddźwinejskie od posiłków głównego najazdu; tak że posiadanie Kowna, na nicby się Moskwie nie przydało. Kiedy więc nie na Kowno, to przynajmniéj na Wiłkomierz powinna się była

wykonać od razu wstępną koncentracyą wszystkich powstań północnych.

Ale odtrąćmy powiaty Żmudzkie. Pozostawały jeszcze cztery powiaty północno-wschodnie, którym nic nie przeszkadzało obskoczyć Bezobrazowa w Wiłkomierzu i zatknąć swoją główną-kwaterę w Wileńskim załamie Wilii. I na to się federalizm szlachecki zgodzić nie umiał. Niechajżeby już tylko dwa powiaty najbliższe, Wiłkomierski i Upitski zgromadziły od razu parę tysięcy ludu pod Wiłkomierzem; a trzeci, Wileński niechby postawił tysiąc powstańców nad Szyrwintą. I tak Bezobrazow by nie uszedł; i tak insurrekcya rozgospodarowałaby się zwycięzko do saméj Wilii, do samego Wilna. Otóż nawet tego, nie można było w rozdziale i setkami dworskiemi dokazać. Bezobrazow przeciekł bez szwanku przez rzedziznę dwóch powiatów; 5go kwietnia nad Szyrwintą wywiódł w pole Łabanowskiego, zdradzony przez niego oddział rozproszył i schronił się ze swoją garstką do Wilna. Tak samo i przez tę samą zdrożność, w innéj stronie, Bartołomej umknął wskróś Prus do Połągi.

Wszakże co do przestrzeni, powstanie na tym zawodzie nic nie straciło. Ostatnia Moskwy straż po prawym brzęgu Wilii, ustąpiła; jeżeli tedy nie samych powstańców nierozum i uparte rozprzężenie, to już nic innego nie zawa-

działo ich gromadnemu pochodowi do Wilna. Zresztą, ani to instynktu, ani to pretensyi brakowało dźwigniętym powiatom do oswobodzenia wspólnéj stolicy. Wszyscy czuli że to jest sposób jedyny do pozostania na prawdę panami Litwy. Ale dziesiątkami gajowych i pocztami giermków nie zdobywa się miast stołecznych. Skoro tedy przyszło zebrać procent szturmowy wszystkich powstań, wtedy wyszła na wierzch cała zarodna niemoc ich organizacyi.

Karol Załuski obrany naczelnikiem powstań Litewskich, miał poruszyć w połowie kwietnia ku wyzwoleniu Wilna, zbiorową siłę czterech prawo-brzeżnych, a trzech lewo-brzeżnych Wilii powiatów. Ale ta armia miała dwie miary bardzo różne. Obejmując nią wszystko co na każde hasło powiatowe porwało się z początku do kosy, wideł lub motyki; a więc to co w dniach dziesięciu nieco opatrzniejsze ćwiczenie mogło było zszeregować, siecznie uzbroić i do chodzenia w kupie przyzwyczaić, byłato zapowiedź dwudziesto przynajmniéj tysięcznéj nawały. Z tém, cokolwiek mi kto o płochliwości kmiecia Litewskiego powie, możnaby iśdź śmiało na czterotysięczny garnizon Wilna. Ale rzeczywiście, te siedem powiatów nie zachowały więcéj nad 7-8,000 zbrojni. Wszakże i to, rozsądnie i z porozumieniem w mieście użytę, było dostateczne.

Jest to trzeci akt powstań Zaniemeńskich; obaczmyż, jaki téj sile nadano kierunek.

Zamiast ją przedewszystkiém gdziekolwiek połączyć i ująć w rzetelną komendę, Załuski czterem najzamożniejszym powiatom: Wileńskiemu, Zawilejskiemu, Oszmiańskiemu i Kowieńskiemu, zostawił swobodę osobnego działania. Powiaty te każdy ze swojéj strony i na swojém miejscu, miały pełnić funkcyę korpusów obserwacyjnych podczas szturmu wymierzonego na Wilno. Szturm ten miał być dokonany pod ich osłoną przez siłę trzech tylko powiatów: Upitskiego, Wiłkomierskiego i Trockiego. Innemi wyrazami, cała Litwa miała z daleka się patrzyć, jak 3,000 ludu, z których jeden tylko tysiąc do walki przeznaczony i usposobiony, próbować będą szczęścia przeciwko czterem tysiącom załogi i kilkunastu armatom Chrapowickiego. Do takiego ostatecznie stosunku, systema szlachecko-partyzanckiéj wojny sprowadziło porównanie potęg Moskiewskiéj i Polskiéj na Litwie! Nadto, ta szpica armii powstańczéj żadnego po Wilnie samém współdziałania wyglądać nie miała; bo komitet Wileński, w osobie A. Góreckiego, przeżegnawszy miasto zakazem *kompromitowania się*, sam wyniósł się na szefa-sztabu do kwatery Załuskiego; innego zaś porozumienia

między spiskiem miejskim a powstaniami zewnętrznemi nie było.

Stało się zadość tym niedorzecznym rozporządzeniom. Oszmiańczycy, Zawilejczycy, Wileńczycy i Kownianie opasali Wilno idealną siecią straży obserwacyjnych, o pięć, ośm i dziesięć mil od wszelkiego boju; szpice zaś gromad Trockiéj, Upitskiéj i Wiłkomierskiéj, zeszły się 15go, 16go i 17go w Kowganach na lewym brzegu Wilii, o mil parę od Wilna, w sile 700 strzelców, 340 koni i 2,000 kosynierów. Ale ponieważ ci ostatni dla parady tylko włóczyli się opodal za *prawdziwymi powstańcami*, można śmiało wypuścić ich z etatów téj armii Załuskiego. Co z tuką *armią* począć? Wyobraźmy sobie kosynierów Kościuszki opuszczonych na łasce bożéj o parę mil od Racławic, daleko od garstki doświadczeńszego żołnierza, i zapytajmy się czyby Denisów najprzód téj wyborowéj garstki, a potém owych zaniedbanych kosynierów, samym szumem swojego pochodu nie rozmiótł? A gdyby Kościuszko raz przecie nie był się zdecydował zarumienić na prawdę kos chłopskich krwią Moskiewską, czyby Polska do dziś dnia podglądała podobieństwo walczenia gminnie i siecznie przeciwko armatom i karabinom?

Tysiącem strzelców i koni stanowiących dotykalną resztę resztek całéj krucyaty, Załuski

niczego nie dokazał, bo i tém sumiennie nic do dokazania nie było. Moskale z wszechstronnego ruchu powstańców, a z obecności ich awangard na siedmiu razem traktach Wileńskich, wnieśli że na żadnym nie zamierzają rzetelnéj napaści. Ochłonąwszy zatém ze strachu, sami wyszli z Wilna kilkoma rogatkami na rozdarcie téj pajęczéj siatki. Rzecz była nie trudna. Pułkownik Wierzulin na czele pułku kozaków, nieco piechoty i 4 dział, 15go kwietnia zrobił wycieczkę na Oszmianę. *Z sześciu tysięcy* włościan ściągniętych z początku do tego miasta powiatowego, zostało się w rękach pułk. Przezdzieckiego 400 strzelców, 200 koni i 1,000 kosynierów, do niczego nie wprawianych, a więc też do niczego niezdatnych. Miano dni 15 do zamienienia jednych domów na blokhauzy, spalenia reszty, przysposobienia niezłomnego tutaj oporu, i przecięcia na długo wszelkiego między Wilnem a Mińskiem obcowania. Przezdziecki wolał co mu zostało kosynierów rozpuścić, z orszakiem i jeźdźców schronić się w lasy, a otwarte miasto wydać na rzeź kabardyńcóm. Jeżeli tak Przezdziecki rozumiał swoją missyę strażniczą na trakcie Mińskim, czyż nie lepiéjby już było ściągnąć go do gromady Kowgańskiéj?

Jednocześnie, pułkownik Kutuzow drobniejszą jeszcze kolumną otworzył załodze Wileńskiéj trakt Grodzieński przez zajęcie Troków,

skąd zbrojny wybór powiatu oddalił się, nie zostawiając po sobie żadnéj rezerwy. Nakoniec pułkownik Litwinow z 2 szczupłemi batalionami, 6 działami i kilko szwadronami wystąpił po trakcie Kowieńskim naprzeciwko Załuskiemu. Cóż po za temi trzema wycieczkami okruszyć się mogło w Wilnie, z pieciotysięcznéj załogi? Oczywiście, jęden batalion, parę dział i zbieranina Bezobrazowa. Przypuśćmy, że zamiast tysięczną swoją szpicą, Załuski massą sześciu, ośmiu, lub dziesięciu tysięcy przywitałby dwa bataliony i kozaków Litwinowa na trakcie Kowieńskim; a że zarazem, zamiast radzić przy kwaterze Załuskiego, patron spisku Wileńskiego rozpocząłby walkę na ulicach przeciwko garstce pozostałéj przy władzach ciemiężących — pytam się czyby noga Moskiewska ocalała z téj abecadłowéj kombinacyi? Czyby wszelka przewaga broni i ćwiczeń Moskiewskich, przydała się na co pomiędzy dwoma tak ogromnemi parciami? Czy zaczém odważyłby się przyjąć śmiertelną bitwę w tych warunkach, Chrapowicki wprzódby nie pomyślał póki czas, o umknięciu bez boju na prawy brzeg Wilii, iżby oprzeć się o Szyrmana, lub o twierdze Naddźwinejskie?

Chmara choćby najnieswornięjsza i najpłochliwsza, to ma przynajmniéj do siebie, że nieprzyjaciel nie ciekaw z bliska tych jéj przywar

doświadczać; a więc o takowych nie wie, i zdięty postrachem, za pierwszém jéj zbliżeniem się, najczęściéj porzuca bez oporu swoje stanowiska. Ale przed kordonami i setkami czyhającemi po lasach, nikomu uciekać nie jest bardzo pilno. Z trzech tysięcy zebranych w Kowganach, posunęło się brzegiem Wilii półtora tysiąca powstańców; a z tych znowu do Owsianiszek, 500 czy 600 strzelców i jazdy. Ale i to się w pęku nie utrzymało; tak, że ostatecznie bitwa Załuskiego z Litwinowem przed Owsianiszkami 21go zeszła do harcu patrolowego, w którym celny ogień naszych strzelców, z okładem powetował stratę kilkunastu jeźdzców. W każdéj innéj wojnie, przy jakiémkolwiek postanowieniu przewodniczém, to pierwsze spotkanie stało by się tylko podnietą zboru dla opóźnionych, i wstępem do powtórnego a zwięźlejszego udeenia. Ale wedle strategii szlachecko-partyzanckiéj, gdzie sztuka na tém polega ażeby jakoś zakończyć kampanię bez starcia się gdziekolwiek na prawdę, potyczka ta wystarczyła ku ostudzeniu najżarliwszych zapałów; chociaż Litwinow cofając się z przed powstańców, wymównie dowiódł że on ich wyżéj, a niżeli oni siebie samych szacuje. Po trzy dniowéj w Owsianiszkach naradzie, podczas któréj część kosynierów brakiem dozoru i żywności rozeszła się w różne strony, kiedy znowu inne, z Wił-

komierskiego rezerwy zastępowały ją z okładem, systema wojny anarchicznéj przemogło zupełnie, i znowu rozpędziło zawiązek sił, takim kosztem czasu i perswazyi na niezgodzie prowincyonalnéj zdobytych! Mimo psotnego naczelników wstrętu do łączenia się, mimo wzgardy ich dla gromad uzbrojonych siecznie; jakoby na złość ich upartemu zaślepieniu, przez pięć dni majaczenia na trakcie Kowieńskim, armia Załuskiego narosła do siedmiu blisko tysięcy. Gdyby rozum dowódzcy od razu był się uwziął do pomagania téj gromadności, Litwa posiadałaby teraz pod Wilnem massę piętnastotysięczną, naprzeciw któréj Moskwa nic odpowiedniego do stawienia, między Dźwiną a Niemnem nie miała. Ale raz wkorzenionych uprzedzeń, żadna bieżąca racya zwalczyć nie potrafi. Rada więc postanowiła i to co się zebrało rozprządz, i nigdy się więcéj na kłopot podobnego zboru nie narazić.

Korpus przeprawił się 25go napowrót przez Wilię, a stąd rozleciał się na cztery wiatry. Troczanie poszli wspierać Kownianów, i razem z nimi *obsaczać* załogę Kowieńską, w taki sam sposób jak Wileńczycy i Oszmiańczycy obsaczali Wilno podczas *szturmu* Załuskiego. Część kosynierów któréj nie dano odprawy, ruszyła do Poniewieża dla wstrzymania pochodu Szyrmana z nad Dźwiny. Strzelcy i konnica Upitska

poszli ku Bejsagole, ażeby niby temuż Szyrmanowi zabiedz drogę Szawelską. Naczelnik sam, z Wiłkomierzanami, osiadł w Szatach, w środku rozległéj obręczy wytkniętéj punktami Kowna, Rosień, Poniewieża i Wiłkomierza.

Zamiar i powód téj dziwacznéj rozsypki były następujące: Po chybieniu, a raczéj po zrzeczeniu się rozmyślném odzysku Wilna, uradzono w Owsianiszkach wyprawę na Szyrmana. Jest to czwarty akt wojny Litewskiéj. Obaczymy czy doświadczenie w błędach poprzedniego nabyte, przydało się na co powstańcom.

Ostatnich dni marca, kiedy Żmudź dała hasło do wybuchu dla wszystkich prowincyj między Dźwiną a Niemnem położonych, jenerał Szyrman wyszedł z Dyneburga z wielkim konwojem żywności, broni i amunicyi dla armii Dybicza. Eskortę tego konwoju składały dwa bataliony, cztery działa i kilka sotni kozaków. Ale w pierwszych dniach kwietnia zaskoczony wieścią o powstaniach Żmudzkich, a wkrótce oporem powstania Wiłkomierskiego, Szyrman zatrzymuje się i obwarowywa w Ucianie, na wybrzeżu powiatu. Przez cały miesiąc kwiecień, konwój ten stał na łasce insurrekcyi która go zewsząd oblegała, i od Kowna zupełnie odcinała. Krucyata na Wilno nie oswobodziła Szyrmana; bo niezawiśle od tego że do téj wyprawy drobna tylko część powstań powołaną została, i téj

części, gromadzonéj nad Wilią, zawsze było bliżéj a niżeli jemu do Kowna, dokąd z konwojem zmierzał.

Wszakże w czasie trwonionym przez Załuskiego około Wilna, szła od głównego najazdu odsiecz Szyrmanowi, pod jenerałami Sulimą i Malinowskim. Odsiecz ta w sile 3,000 piechoty, 1,800 jazdy i 5 dział, po rozproszeniu powstania Augustowskiego, ostatnich dni kwietnia przybyła do Kowna, i oznaczywszy Szyrmanowi zejście w Poniewieżu, skierowała się ku temu miastu przez Kiejdany. Taki był rozkład sił Moskiewskich, kiedy Załuski porzucił attak na Wilno, ażeby odwrócić się przeciwko Szyrmanowi i uprzedzić związek jego z Sulimą. Cóż Załuskiemu wskazywały elementarne prawidła strategii, lub co na jedno wychodzi, najprostsze porady rozsądku? — Oto zebrać co tylko mógł sił z powiatów między temi dwoma dosiebnemi ruchami nieprzyjaciela położonych, i zniszczyć Szyrmana zaczém mu Sulima nadejdzie w pomoc. Nic trafniejszego nie było do wykonania podonczas, bo 25go kwietnia kiedy krucyata Wileńska odwracała się na Szyrmana, przeszło mil dwadzieścia jeszcze przegradzało oba oddziały moskiewskie, a całe kolisko téj średnicy z miastami i zbrojniami swojemi było w ręku powstania. Można więc było, zostawiwszy naprzeciw Suli

mie Kownianów i Troczan, całą massę dotąd rozproszoną skoncentrować w Wiłkomierzu, i nią przygnieść w Ucianie 2 bataliony Szyrmana; zwłaszcza że zmuszonemu strzedz i bronić do ostatka ciężkiego parku, nie służył ratunek odwrotu ku Dźwinie.

Koniec kwietnia jest w roku 1831 momentem najgorętszéj i najrozleglejszéj żywotności powstań na Litwie. Wiłkomierz położony w środku Litwy prawo-Wilejskiéj, mógł w trzech dniach nawinąć około siebie przeszło 10,000 powstańców; z których 1/5 strzelców a 1/8 konnicy. Sama krucyata Wileńska, z trzech tylko powiatów zwabiła do kupy przeszło 6,000 głów. Czyż to podobna, ażeby 10,000 ludzi chociażby najgorzéj uzbrojonych nie zmusiło dwóch batalionów albo do złożenia broni, albo do odstąpienia parku przez nich odprowadzanego? A w każdym razie, czyż godziło się pomijać podręczność tak zarazem łatwéj i zyskownéj zdobyczy, ażeby potém zamiast jednego, cierpieć dwóch i trzech połączonych nieprzyjaciół na swoim karku?

Względy te zanadto dotykalnie przemawiały za spiesznym przeciwko Szyrmanowi zwrotem, iżby naczelnikom udało się zupełnie je pominąć; ale tutaj, jak temu dni piętnaście w przedmiocie krucyaty Wileńskiéj, pierworodne kalectwo federalizmu i półśrodków obró-

ciło wniwecz zamiar ogólny. Wiadomo że powróciwszy zaledwie na prawy brzeg Wilii, armia Załuskiego rozdarła się zaraz na szmaty. Jakież tedy rozporządzenia, jakąż dążność zbiorową, nałożyć oddziałom Bóg wie gdzie pochowanym, a które w bałamutnéj udzielności swojéj, miały nieustanny pretext do chybiania nakazywanych zborów? Tymczasem Szyrman powoli się wymykał z objęć Wiłkomierzan, a po różnych utarczkach, w których nie odwaga, ale jedynie liczba nie dopisywała powstańcom, cały konwój dopadł Poniewieża, i tu wspomożony został nową eskortą z Kurlandyi.

Zarazem Sulima wyszedł z Kowna i 28go wywrócił oddział Prozora na przeprawie Niewiaży w Kiejdanach, po walce prawdziwie zaciętéj, a która nierównie większe zadałaby straty Moskwie, gdyby Troczanie nie spóźnili się ze swoją poręką, wedle powszechnego w téj wojnie obyczaju.

Wtedy dopiero przyszło na myśl Załuskiemu zebrać znowu siły od dni pięciu rozproszone po nad Szyrwintą, Świętą i Niewiażą. Ale też wtedy doświadczył że w powstaniu zwłaszcza, nierównie łatwiéj jest rozpuścić raz zebrany korpus, a niżeli go na powrót ścisnąć; że rozsypanemi na kilkuset milach kwadratowych garstkami niepodobna żadnego projektu do skutku doprowadzić; że nareszcie przez ułudną

tkankę takiéj sieci, każda kompania, każdy szwadron i każdy konwój moskiewski przebija się kiedy zechcą, jak przez czyste powietrze. Wysłane za Szyrmanem oddziałki Bilewicza i Przeciszewskiego, brakiem siły musiały przepuścić go z Poniewieża do Szawel. W Szawlach znowu Szawelczycy nie poparci przez sąsiadów, a sami zostawiwszy mieścinę otworem, musieli mu ustąpić tego gniazda powiatowego; i tak bez końca. Co potém Moskwie szkodziło, że o kilka mil w około drużyny zbrojne czy nie zbrojne pokutują milczkiem na puszczy? Jak Bilewicz, Przeciszewski i Szawlanie pochodu Szyrmana, tak równie garstki Prozora, Longina i Dworzeckiego nie zdołały wstrzymać pochodu Sulimy. 2go Maja zatém, dwa tę korpusa moskiewskie, oddzielone już tylko dwoma dniami marszu, miały podać sobie ręce w Szatowie, na pół drogi od Krakinowa nad Niewiażą, do Szawel. Wypadek ten narażał wszystkie powstania na groźną klęskę. Jakże temu zaradzić, jeżeli nie skupiając co tylko da się oddziałów i zabiegając Sulimie drogę do Szyrmana? A potrzebaż było na to czekać dni dziesięć, skoro ostatecznie ten był i wpierw i teraz, jedyny sposób uniknienia boju z obiema na raz kolumnami?

Załuski zapóźno usiłował naprawić tyle zdrożności. Nakazany na gwałt zbór do Szato-

wa i Przystowian, między Szyrmanem a Sulimą, odbył się wprawdzie po części 3go maja; ale czegóż teraz wyglądać po różnobarwnych hufcach, odwykłych od wszelkiego porządku, szykujących się każdy po swojemu, złażących się z osobna a nie wiedzących którędy i po co? A więc tém bardziéj, jakiéjże jedności i precyzyi bojowéj domagać się od samowolnych hersztów, którzy oddziały swoje uważali nie jako element taktyczny, nie jako narzędzie posłuszne widokowi powszechnemu, ale jako własność pożyczoną z łaski i przechodnio temu lub owemu sąsiadowi? Wszakże sama gromadność ma w sobie tyle już powodów mocy i oporu, że na wieść o téj koncentracyi powstańców między nim a Szyrmanem, Sulima nie pomału zadziwił się i przeraził. Pierwotnie, ta odsiecz spodziewała się że Szyrman potrafi połączyć się z nią wprost od Poniewieża, po dolinie Niewiaży. Ale odskok Szyrmana aż do Szawel, ostrzegł Sulimę że jakaś spora gęstwina powstańców rozgradza ich. Jedyném jego staraniem od tego momentu, było tę przeszkodę pominąć, i dostać się bez boju z nad Niewiaży na gościniec Szawelski.

Idąc w tym celu z Krakinowa na Szatowo, Sulima trafił 4go maja na lewe skrzydło gromad nadbiegłych zewsząd do Przystowian. Summa tego tłumu dochodziła 6,500 głów, a wiadomo że siła Sulimy wynosiła do 5,000 piechoty i

jazdy z 5^{ciu} armatami.. Szyk powstańców ukleił się dorywczo; strzelcy po obu skrzydłach, kosyniery w środku, a jazda za lewém skrzydłem. Strategicznym zamiarem nieprzyjaciela było strącić powstańców na zachód, ażeby zapewnić sobie spokojny pochód do Szawel i tam połączyć się z Szyrmanem. Attak więc Moskwy parł głównie na lewą krawędź naszego szyku, bo jéj ta najbardziéj zawadzała. Skoro jednak kilkokrotna szarża jazdy przeciwko niéj wymierzona, stale przez strzelców naszych odbitą została, musiał Sulima pochód reszty sił swoich zawiesić, rozwinąć je i wdać się mimowolnie w istotną bitwę. Ze strony Litwinów jak zazwyczaj, walczyli tylko strzelcy. Podczas szarż wypuszczonych bez skutku przez jazdę Moskiewską na strzelców lewego skrzydła, strzelcy postawieni na prawém mieli do odparcia parę kolumn piechoty, a środek złożony ze sponiewieranéj kupy kosynierów, służył jedynie za tarczę strzałową działom Sulimy. Po wycierpieniu pierwszego ognia, należało koniecznie spróbować przeciwko jednemu ze skrzydeł nieprzyjaciela zwrotu zaczepnego, massą uzbrojoną siecznie, wspierając ją całą jazdą a prąc z tyłu przez strzelców. Ale- żeby użyć téj taktyki Racławickiéj, potrzeba jakiéjkolwiek spoiłości w massie szturmującéj, a jednoczesnego jéj poruszenia w szerokości i głęboko-

ści. O tém ani pod Przystowianami, ani w żadnym ustępie téj kampanii nie przyszło dowódzcom na pamięć. Ponieważ kosynierów sądzono być raczéj ciężarem jak wojskiem; ponieważ nie uwzięto się na to od samego początku ażeby uszykować ich i wyćwiczyć taktycznie; ponieważ ilością przynajmniéj nie wynagradzano ich jakości; ponieważ przez szpary, jeżeli nie z widoczną uciechą patrzano wszędzie i zawsze na ich dezercyę — rozsypka po lada wychłostaniu tych biedaków kulami i kartaczami przeszła w obyczaj, w rutynę, która nikogo już nie gorszyła. Nie czas to zresztą po zaniedbaniu wszelkich przezorności organizacyjnych i taktycznych, hazardować szturmy Racławickie; nie dziw też że wytrzymawszy tęskno i pokornie kilkogodzinną kanonadę, co było w tém spotkaniu włościan siecznie zbrojnych nie pokazało żadnéj odwagi, i ku schyłkowi bitwy odbiegło dowódzców wołających rozpaczliwie « na przód! » Tymczasem strzelcy i jazda oskrzydleni z obu stron, rozpoczęli swój odwrót przez Bejsagołę ku Rosieniom; a że Sulimie pilno było do Szawel, ruch ten nie był długo turbowany. Szkoda powstańców w zabitych i rannych nie przeniosła 200 głów; ale 1/3 kosynierów rozproszyła się.

5go Maja, armia Załuskiego licząca jeszcze blisko 5,000 głów, ale doszczętnie rozprzężona,

zwaliła się do Rosiéni; Sulima zaś połączył się w Szawlach z Szyrmanem, który niesłychanym prawdziwie cudem, ze swoim parkiem ocalał. Około tego czasu, a wszędzie skutkiem podobnegoż ze strony naszéj niedbalstwa, summa sił moskiewskich na Litwie, która miesiąc temu dochodziła zaledwie ośmiu tysięcy, wzrosła do 18—20,000! Temu miesiąc, wyjąwszy Kowna, Wilna i Mińska, wszystkie punkta Żmudzi i Litwy były w ręku powstańców! Mogliśmy wtedy bez najmniejszéj wątpliwości rozbroić Bezobrazowa i Bartołomeja, a więc zająć Wiłkomierz, Kowno, i natychmiast całą wojnę na tym teatrze sprostować do napaści wymierzonéj tylą siłami ileby się nam podobało, przeciwko czterotysięcznéj załodze Wilna! Dzisiaj, nieprzyjaciel odzyskał bez istotnego boju wszystkie klucze Litwy, i wszędzie na miejsce kozackich i inwalidnych zakładów, sprowadził za naszém pozwoleniem trzy, cztero i pięciotysięczne korpusa z odpowiednią potęgą artylleryi. W Połądze i Mitawie Bartołoméj, Renekampf i posiłki Kurlandzkie; w Szawlach Szyrman i Sulima; w Kownie podwojona załoga; w Wilnie zawsze garnizon pięciotysięczny; w Zawilejskim powiecie Chiłkow i Kochowskoj; stąd aż do Dźwiny Mejer i Nabokokow; w twierdzach Naddźwinejskich nareszcie, zgęszczające się powoli ale nieustannie rezerwy.. Wszystkie

zbrojnie powstańców wzięte razem wyrównywały niezawodnie tym siłom; ale zgubna ich rozsypka zupełnie je uniewładniła. Teraz mniéj niż kiedykolwiek zamyślano zgromadzić je i do rzetelnéj wojny usposobić. Narada odbyta między naczelnikami w Rosieniach, po bitwie Przystowiańskiéj, jednomyślnie postanowiła rozpuścić armię Załuskiego, i każdemu powiatowi zwrócić jego kontyngens. Po raz to już drugi, psotność parafialna niszczyła jedyny zawiązek korpusowy na jaki Litwa zdobyć się od miesiąca potrafiła.

8го więc maja, każdy oddział powraca do swojego powiatu, i tam rozpoczyna niewinne wędrówki po lasach, odstępując bezpłatnie nieprzyjacielowi co tylko jeograficznie lub ekonomicznie spodoba mu się zapragnąć. Kosyniery stanowczo odprawieni wracają do pańszczyzny. Konnica rozproszona, stargana i do żadnych obrotów nie wprawiana, eskortuje szlacheckie bryki. Strzelcy jedni polują na zabłąkanych kozaków i stanowią cały element téj śmiesznéj a zwietrzałéj wojny. Ile razy objawi się nieunikalna konieczność bądź wyprawy zaczepnéj, bądź rozpaczliwego gdzie oporu, nic potemu zgarnąć, od nikogo współdziałania wymodlić niepodobna; bo nikt wyjść nie chce ze swojéj kniei, a każdy udaje że nie słyszy co się u sąsiada dzieje, aż go samego jaki patrol moskiew-

ski nadepcze, i z kolei opuszczonego od innych rozbije.

Przypominamy sobie naprzykład, że zamiast zdobyć w porze właściwéj Kowno i Wilno, a tém wstępnie całą oswobodzić Litwę, zachciało się koniecznie Żmudzinom Połągi. Jakkolwiek to przywidzenie sprzeczne było z założeniami porządnéj wojny, skoroć jednak nagięło raz do siebie skłonności północnych powiatów, powiaty te powinny były wyłożyć w tym sensie cały zasób swojéj woli, iżby do jakiego bądź przyjśdź rezultatu. W wojnie absolutnie szkodliwego planu niema, byle cel przezeń zamierzony prędko i wyraźnie dopiętym został. Biorąc nię Kowno lub Wilno, ale Połągę za przedmiot swoich usiłowań, Żmudź przenosiła attrakcyę naczelną z Rosień do Telsz. Jak w przypuszczeniu attaku na Kowno, Telsze, Szawle i Poniewież hołdować miały inicyatywie Rosieńskiéj; tak znowu w przypuszczeniu attaku na Połągę, Telszom należały się wszystkie ruchome posiłki a zatém i uległość Szawel, Poniewieża i Rosień.

Na nieszczęście czém się sądziła Żmudź względem Litwy, a Litwa względem Nadwiśla; tém się znowu sądziły Telsze względem Żmudzi, a szlachta Telszewska względem massy Telszewskiéj. Była to federacya przeczeń, niepodległość wyjątków, zgoda na niezgodę. Jak tedy Telsze, Szawle i Poniewież odbiegły Sta-

niewicza w obec załogi Kowieńskiéj; tak znowu Rosienie, Szawle i Poniewież odbiegły Jacewicza w obec Połągi. Nareszcie niespodziany z Kurlandyi najazd, w drugim tygodniu maja wpadł na tyły Telszewian, rozproszył ich, i zmusił przemocą do przyjęcia antimetody wojennéj, którą inne powiaty zaraz po bitwie Przystowiańskiéj przepisały sobie dobrowolnie. Pozostaje nam do sprawdzenia téj opłakanéj krytyki na gronie powiatów między Wilnem a Dźwiną położonych; jest to jakoby piąty i ostatni akt samorzutnego na całym wschodnio-północnym obszarze poruszenia — piąte i ostatnie drgnienie 5,000 mil kwadratowych i 5,000,000 mieszkańców w sprawie narodowości i wyjarzmienia swojego!

Pamiętamy zapewne, że jak wszyscy na Litwie naczelnicy, zamiast ująć i zszeregować na wzór do liniowego zbliżony prawdziwie potężną gromadę ludu, która na pierwsze hasło zbiegła się do Oszmiany; zamiast przechód ten między Wilnem a Mińskiem obwarować i osadzić niewyczerpalną rezerwą, a z wyborem sił wcielić się w armię Załuskiego — Przeździecki tłum rozpuścił, dziczyznie Wierzulina wydał na rzeź bezbronnych mieszkańców, a z orszakiem strzelców i konnicy schował się do lasów Wiszniewa. Samolubna ta roztropność nie wyszła *gwardyi* powiatowéj na dobre. Napadnięta

bowiem 29go kwietnia pod Rumem, przychodzimnę Safianowa wyprawioną z Mińska, zupełnie rozproszoną została, a Przeździecki ledwie z 60 strzelcami i 30 końmi uszedł do Świencian. Ale tutaj zastał równe rozprzężenie, a więc równą bezsilność.

Zawilejczycy nie jaśniéj od Oszmiańczyków pojmowali wojnę narodową. Przez miesiąc cały nic prawie nie uzbierali, nic tęgiego nie spoili, nie zawiązali, pod wymówką że im od Widz Kochowskoj, a od południa Chiłkow przeszkadzają — jak gdyby właśnie w tém podwójném niebezpieczeństwie, nie było dla nich tém żywszéj pobudki do kupienia się i ściskania ku sąsiadom? Skoro więc nadszedł trzeci nieprzyjaciel, to jest Safianow ścigający Przeździeckiego, garstka Zawilejska nie widziała ratunku jak w schronieniu się do powiatu Dzisnejskiego. Utworzyło się tym sposobem mimowolnie nowe grono federacyjne w tym zakącie Biało-Rusi. Ale ta sama fatalność co odepchnęła Żmudź od Wilna na morze, odepchnęła także te powiaty od Wilna na Dźwinę — od środka do obwodu; od jądra wszelkich sąsiedztw, spoiłości i rezultatów, ku bezdeni wszelkich niemocy i zawodów.

Jak Żmudzinom zapragnęło się morza przed lądem, tak Dziśnianom zachciało się granic przed stolicą. Zapewne że ujęcie miasta powiato-

wego nad Dźwiną, dość i trafnie zaważyłoby we wstępnych poruszeniach Dziśnianów; ale skoro przez cały miesiąc obyli się bez tego skrajnego miejsca, czyż już teraz nie było im naglej garnąć się do powiatów bliżej Wilna położonych, a przeto świadomszych ogólnie wspólnego wszystkim północnym prowincyom interesu? Dla czego najpilniejszą w powstaniu robotą jest zajęcie miasta powiatowego? — oto dla tego, że punkta tego rodzaju bywają zwykle utartym węzłem kommunikacyi i administracyi powiatowéj, i że przez nie najprędzéj obcować można gromadnie ze środkiem figury wyzwalanéj. Jeżeli zatém albo zbytecznym kosztem czasu czy siły opłacać wypadnie te korzyści, albo miasto powiatowe takich korzyści wcale nie przedstawia, natenczas trzeba bezpośrednio szukać związku z ogniskiem całego obszaru. Dziśnianie, i w ogólności wszystkie powiaty Naddźwinejskie były w tém położeniu. Napaść ich przeto na Dzisnę, zwłaszcza po miesiącu mitręgi, zminęła się z loiką wojny powstańczéj. Jednak, skoro im się udało 8go maja przepędzić załogę Moskiewską z tego miasta za Dźwinę, wypadało na coś tę zdobycz i to powodzenie obrócić; bo znowu ze wszystkich zniewag wyrządzanych kunsztowi wojennemu, najniedorzeczniejszą jest marnowanie przypadkowych zysków wbrew prawidłom otrzymanych. Lepiéj

było pokusić się o Wilno niż o Połągę; ale gorzéj nie zdobyć pożądanéj Połągi, a niżeli daremnie żałować Wilna. Lepiéj było pokusić się o Wilno jak o Dzisnę; ale gorzéj wypuścić zdobytą Dzisnę, a niżeli takową kosztem Wilna zdobywać. Ponieważ już ku temu Naddźwinejskiemu miastu, odwróciły się baczność, nadzieje i siły czterech wschodnich powiatów — (do trzech już wymienionych, przyłączyła się także zbrojnia powiatu Wilejskiego, wygnana przez Safianowa z Wilejki), należało Dzisnę zaraz obwarować, dość sporą téj konfederacyi massę ścisnąć w karby liniowe, i korzystając z rozdziału drobnych kolumn Chiłkowa, Kochowskiego i Safianowa, każdą z kolei roztrącić.

Mimo powszechnego naczelników wstrętu do ciągnienia z sobą ruchawki siecznie uzbrojonéj, zgromadziło jéj się ze czterech powiatów blisko 4,000. Wszystko to zeszło się około 15go maja w Łużkach, na trakcie od Dzisny do Głębоków, skąd Safianow parł Wilejczyków któremi dowodził pułkownik Radziszewski. Pierwsze uniesienie przemówiło za przyjęciem tego wyzwania; zwłaszcza kiedy mocny opór Radziszewskiego jasno dowiódł, że kolumna Safianowa zaledwie samym Wilejczykom podołać jest zdolna. Ta mała armia Naddźwinejska ze wszystkich gromad Litewskich najobficiéj opatrzona była w przewódzców i instruktorów,

bo do niéj zbiegło kilkudziesiąt podchorążych ze szkoły Dyneburskiéj. Przytém zdobyte w Dziśnie zapasy, dostarczyły jéj czém nadać zaraz czołom kolumn postać liniową. Gdyby zatém w dowódzców mogło było wstąpić postanowienie prawdziwéj wojny, niezawodnieby zniszczenie kilkusetnego oddziału Safianowa i szybki wzrost téj Naddźwinejskiéj konfederacyi, uwieńczyły ich usiłowania. Ale tutaj jak wszędzie, insurrekcya była dla szlachty junackim żartem bez wyrozumowanéj konsekwencyi. Chwilowa exaltacya, jeden szlachetny popęd, coś nakształt pojedynkowéj gorączki, wywodziło śmielszych a nadewszystko młodych w pole; za nimi bądź z obawy, bądź ze wstydu siadali często na koń ludzie bez żadnéj *wokacyi* powstańczéj — a których patryotyzmu jedyną rękojmią było, że po zimném rozważeniu téj i owéj strony, jeszcze im było bezpieczniéj w lesie między zbrojną dworszczyczną, a niżeli w domu pod śledztwem policyi Moskiewskiéj. Przepraszam czytelników, przepraszam szlachtę 31go roku, za tę boleśniejszą jeszcze dla mnie niż dla niéj impertynencyę; ale tak to być musiało, kiedy przy resursach fizycznie dostatecznych ku nakryciu każdego grotu Moskiewskiego pięcioma naszemi, dramat powstańczy tak upokarzająco dla mnie, dla was i dla niéj się rozwiązał. Ku wytłómaczeniu warstwy włada-

jącéj w tém pokoleniu, możnaby natrącić, że naród cały, gatunkowo, fatalnie, nie był dostatecznie ogrzany przez propagandę rewolucyjną; wszakże to bardzo wątpliwa dla dowódzców wymówka; gdyż znowu, im mniéj było natenczas świadomości powszechnéj, tém za to massy korniéj i skwapliwiéj chyliły się pod skinieniem niegodziwych messyaszów. Patrzmy naprzykład co się dzieje z owym tłumem zbrojnym, który przypadek, po przesianiu go do połowy, zegnał z czterech powiatów w ręce dawnych pułkowników i młodych podchorążych. Przed wypróbowaniem nawet jego spoiłości, jego hartu, jego przeznaczenia, już się staje ciężarem dla zwierzchników. Jak żeby w powstaniu nie zawsze było dość czasu do rozsypania co już zgromadzone, na pierwszy pomruk boju Safianowa z Wilejczykami każdy naczelnik oddziela swój przyboczny hufiec od wyklętéj czerniawy. Odprawieni kosynierzy rozchodzą się jak po skończonéj obławie. Garstka ich pod wodzą dwóch braci których imienia naród nie przepomni, rzuca się za Dźwinę i tam stoicznie ginąc, zakłada niezatartą wiekami protestacyę przeciwko wzgardliwéj roztropności panów, co jéj pożyteczniejszego odmówiła smentarza. 16go maja rozeszły się z Łużek te dwie emigracye. Naczelnicy ze strzelcami i strażą konną do swoich powozów, (razem około

1,200 wyborowéj zbrojni), ruszyli przez Korczegiszki ku powiatowi Wiłkomierskiemu; bo mimo pretensyi trzymania się taktyki Hiszpańskiéj, prosty instynkt ratunku naganiał ciągle szlachtę do kupy i przemagał uparte jéj rozstrojenie. Po drodze, nadarzyła się téj gromadzie sposobność zniesienia do nogi drobnéj kolumny Kochowskiego; 1,200 ludzi zaszarpnęło mocno tego nieprzyjaciela, i dopiero wtedy dowódzcy żałować poczęli, że nie mają czém udoszczętnić swojego zamachu! Po ośmiu dniach krętéj wędrówki, stanęli w Kupiszkach, o mil sześć od Poniewieża. Na to więc tylko tułali się ośm dni z Dzisnejskiego powiatu do Wiłkomierza, ażeby późno tego szukać u sąsiadów, co najprzód u siebie rozmyślnie popsuli — bezpieczeństwa w liczbie i wzajemnéj pomocy. Dodać potrzeba, że tego u Wiłkomierzan nie znaleźli. Za niemi zaraz nadciągnęła kolumna Chiłkowa, którą temu dni dziesięć, tak jak kolumnę Safianowa, tak jak kolumnę Kochowskiego, można było przygnieść gęstwiną czterech powiatów Naddźwinejskich. Przytém wtedy, na całéj powierzchni Litewskiéj przyjęto już systema nieograniczonego rozdrobnienia; co pod pozorem utrwalenia wojny podjazdowéj oddało wszystkie miasta powiatowe Moskwie, zwróciło włościan pańszczyznie, wyzwoliło najważniejsze dla Dybicza gościńce,

wygnało *skompromitowanych* w puszcze, i do nich tylko redukując potęgę powstania; takowemu rzeczywiście położyło koniec. Ze schyłkiem maja, 200 blisko oddziałów kryło się po zaroślach Minii, Juryi, Dubissy, Niewiaży, Świętéj, Szczary i Wilii. Ale na co było Moskwie szczwać je po owych norach, drażnić je i na jaw wywabiać, kiedy odzyskawszy wszystkie punkta czy linie strategiczne i na nich spokojnie panując, mogła parą batalionami odprowadzać najcięższe parki z Rygi i Dyneburga do Siedlec, a dziesięcioma sotniami kozaków objeżdżać kraj od morza do Prypeci?

Oceniając te chybione wybuchy miarą surowości rewolucyjnéj, powtarzam i czuję że musiałem pominąć zasługi pojedyncze, jakkolwiek mnogie i znakomite, ażeby trafić do wypadku zbiorowego. Przykrém to i niesłuszném zdawać się będzie na pierwsze wejrzenie czytelnikowi, znaleśdź u kresu przemilczonych imion któreśmy nawykli wielbić i wskazywać za wzór ujarzmionemu pokoleniu, gorzkie tylko i suche wyszydzenie ich szlachetnych wysileń. Takiéjże to nagrody wyglądać mają po następcach swoich, mężowie co rzucają rodziny, majątek i bezpieczeństwo zacisza domowego dla sprawy pospolitéj? Cóż nazwiemy poświęceniem i patryotyzmem na ziemi, jeżeli w dziele występującém z pretensyą podawania

potomnym dziejów ojczystych, nie ma nawet wzmianki o téj świętéj dziewicy co z najdalszego brzegu prowincyi zagrzebanéj pod jarzmem, przyniosła na ostrzu szabli świadectwo swojéj nieograniczonéj dla swobód narodowych miłości? Cóż mieli więcéj do złożenia w ofierze powstaniu obywatele Litwy, nad włości, żony i dzieci porzucone na pastwę kozakom, nad życie narażane w nierównym boju, nad dostojność społeczną zagłuszoną hałasem wojennym?

Jestże w Europie chrześciańskiéj druga młodzież, którąby jak Akademicy Wileńscy, całym zastępem opuściła miasto i szła błąkać się ścigana przez wroga, a od swoich zapomniana, dopóki nie skryje swojego pokornego męstwa pod mundur szeregowca Nadwiślańskiego? Za nic też to nareszcie ważą w dziejach powstania, kapłani polegli z krzyżem w ręku na czele szeregów?

Niewątpliwie, dzieje powstań Zabużańskich i Zaniemeńskich jaśnieją pojedynczemi przykładami wysokiéj abnegacyi i rzadkiéj waleczności; ale w uderzeniu ostateczném, wszystko to ulotnia się na dym i mgłę niby wystrzał kuglarski; bo temu poświęceniu (które w ogromie dziewięcio milionowéj ludności, niknie dla historyka jak garść pereł w oceanie), zbywa nadto wszędzie na wiedzy i wy-

trwałości. Szlachecki patryotyzm, szlacheckie poświęcenie, szlachecka odwaga są to już dzisiaj przekwitłe cnoty bez aromu i dzielności żadnéj. Że szlachta Ruska i Litewska chce kochać Polskę, o tém nikt nie wątpi; ale co równie pewna, to że jéj w r. 1831 kochać *nie umiała*. Poświęcenie bez celu jest junakieryą i kaprysem, nie poświęceniem. Ogólniki o miłości ojczyzny nie definiują jeszcze celu poświęcenia; otóż w r. 1831, prócz tych zwietrzałych ogólników, szlachta prowincyj wschodnich nie miała żadnéj mety wytkniętéj dla swojego zapędu. Występując z półstuletniéj ciemnicy na świat gorejący młodością i słońcem, mrużyła oczy na to światło nieznośne dla swojéj sowiéj źrenicy; a kiedy szła do boju, to jak Jan Ślepy, między końmi rycerzy do których z rezygnacyą przywiązywać się kazała. W ten sposób można sławnie umrzeć, ale co z téj śmierci pokoleniom niewolników i męczenników, które snują się na mogile poległego?

KSIĘGA VIII.

DZIAŁANIA WOJENNE NA GŁÓWNYM TEATRZE OD 15^go^ KWIETNIA DO 1^go^ CZERWCA. — ZACZEPKA DYBICZA POD KUFLEWEM I MIŃSKIEM. — OBIE GŁÓWNE ARMIE WRACAJĄ DO STANOWISK SWOICH NAD KOSTRZYNIEM. — DUCH REWOLUCYJNY ŁAMIE OPÓR FAKCYJ RZĄDZĄCYCH, I ZMUSZA JE DO USTĄPIEŃ WE WSZYSTKICH WYDZIAŁACH SPRAWY PUBLICZNĖJ. — WCIELENIE PUŁKÓW WOJEWÓDZKICH DO GŁÓWNĖJ ARMII. — RZĄD I WÓDZ ZMUSZENI ZAJĄĆ SIĘ WYZWOLENIEM PROWINCYJ ZANIEMEŃSKICH. — WYPRAWA CHŁAPOWSKIEGO POSTANOWIONA. — PLAN ODSKOKU PRZECIWKO GWARDYOM, W ZWIĄZKU Z POPRZEDZAJĄCYM. — KORPUS UMIŃSKIEGO ZOSTAWIONY NA OBSERWACYI NAPRZECIW ARMII DYBICZA. — GŁÓWNA ARMIA WYRUSZA MIĘDZY BUG I NAREW. — DYBICZ NAPASTUJE UMIŃSKIEGO POD JĘDRZEJOWEM. — PRZEDNIA STRAŻ GWARDYJ SPĘDZONA Z DŁUGOSIODŁA I WĄSOWA. — KSIĄŻE MICHAŁ SKUPIA SWOJE SIŁY ZA RUSSĄ. — SKRZYNECKI UPUSZCZA GWARDYE POD JAKACIAMI. — DAREMNA POGOŃ DO TYKOCINA. — DYBICZ SPIESZY NA POMOC GWARDYOM PRZEZ GRANNĘ I CIECHANOWIEC. — POTYCZKA POD NUREM. — SKRZYNECKI COFA SIĘ KU OSTROŁĘCE. — POŁĄCZENIE SIĘ DYBICZA Z GWARDYAMI. — BITWA POD OSTROŁĘKĄ I JĖJ NASTĘPSTWA.

Przez zajęcie Liwa brygadą Andrychowicza i jazdą Umińskiego; Suchy, brygadą Zawadz-

kiego i jazdą Rutiego; Boimia, dywizyą Milberga i resztą jazdy Łubieńskiego; Cegłowa i Kuflewa, dywizyą Giełguda i jazdą Dembińskiego; Latowicza, korpusem Paca: Skrzynecki chciał wyrazić systema elementarnéj czujności wzdłuż Liwca, bez żadnéj nadal przezorności, równie jak bez żadnego względu na obroty już dokonane. Za tym dziurawym wachlarzem, stały uszczeblone na szossie: w Kałuszynie, brygada Ramoriny; w Jędrzejowie, przy kwaterze-głównéj, dywizya piesza Małachowskiego, reszta dywizyi konnéj K. Skarzyńskiego i park rezerwowy. Zdawało się N. Wodzowi że zamykając armię w misternym równoległoboku Świdra, Liwca, Bugu i Wisły, zarazem ją ubezpiecza od napaści nieprzyjaciela, i wyzwala od obowiązku zaczepki; nie rozumiał bowiem że jeografia nie mając we wojnie bezpośredniego znaczenia, takowego, w związku dopiero z bieżącém mass poruszeniem nabiera. Przyszedł mu też na myśl niesłychany sposób wojowania. Codzienne wieści z Siedlec, gdzie się Dybicz szańcował, świadczyły za postępowém topnieniem sił moskiewskich od głodu, nędzy, dezercyi, a szczególnie cholery. Wódz zatém postanowił wygodnie przyjąć te klęski za jedynego sprzymierzenca i na nie się zupełnie spuścić; utrzymując poważnie że przy postępowém wzrastaniu sił Polskich a drobnie-

niu sił Moskiewskich, musi przyjść naturalnie i spokojnie moment odwrócenia pierwotnych założeń wojny; moment w którym Powstanie zwycięży bez rozlewu krwi i samém wypadków następstwem. Z jednéj strony, Litwa spaczona i gorejąca na całéj powierzchni swojéj, wtargnięcie Dwernickiego na Wołyń a marsz Sierawskiego w Lubelskie; z drugiéj, odprawa szczątków Rozena do Brześcia a poszlaki dyssolucyi w innych korpusach najazdu, — wszystko to pozornie i za pierwszém wejrzeniem zdawało się posiłkować złudzeniom Skrzyneckiego.

Przy lada jednak zastanowieniu, musiano spostrzedz, że żadnéj wojny zakończyć niepodobna bez szczerego wmieszania się bagnetów i armat; że obecnie los całéj Polski zależał od walnéj bitwy na szossie Siedleckiéj; że rozprzęganie się najazdu mogło nam wiele pomódz w téj bitwie stanowczéj, ale nas bynajmniéj od wydania takowéj nie uwalniało. Tutaj, każdy wystrzał bateryi był organem jednéj prowincyi, każdy batalion reassumował długi perjód dziejów narodowych. Skoro tylko Dyktatura nie posunęła od razu tych dziejów na Litwę i Ruś, dalekie insurrekcye i skrzydłowe podjazdy, wtorując im doradczo, czekały w pokorze na sankcyę wojny Nadwiślańskiéj; a wszystko co nastąpiło lub nastąpić miało za obrębem Nadwiśla, mu-

siało teraz hołdować wcześniejszéj inicyatywie.

Żadne więc oglądanie się na prowincye wschodnie, na dywersye Dwernickiego, Sierawskiego, i t. p., nie tłómaczyło bezczynności Skrzyneckiego pod Siedlcami; i owszem, dywersye te o tyle jeno coś znaczyły, o ileby im rdzenne na szossie Brzeskiéj zwycięstwo nadało raptem moc i pretensyę szeroko rozpostartego odwetu. Inaczéj byłyby to stracone poczty, odcięte od rzetelnéj wojny gerylle, coś nakształt niedyskretnych *emet*, wyjawiających nieprzyjacielowi słabe miejsca kraju. Ażeby tedy powiązać te federacyjne i partyzanckie ubocza w jedną wojnę narodową, musiał przedewszystkiém Skrzynecki przemódz Dybicza; nie przedawnieniem, nie majaczeniem, nie paradoxami, ale natarciem któregoby wołanie rozległo się o wszystkie krańce polskiej ziemi; nie za miesiąc, nie za dwa, ale dzisiaj zaraz, kiedy ostatecznie, zmyślność Skrzyneckiego prostowała się do wyprowadzenia Moskwy przez dzień jeden na pole nieprzychylne zbytkowi jéj artylleryi. Zresztą, sam Feldmarszałek wgadł się niebawem i z dziwną powolnością w nasz interes. Cesarstwo Rossyjskie, to jest wszystko co w 24[ch] godzinach Feldmarszałek mógł zgromadzić w Siedlcach, obejmowało 60,000 głów i 280 armat. Polska, to jest

armia zaległa od Latowicza do Liwa, obejmowała głów prawie tyle a dział 120; nigdy od upadku Rzeczypospolitéj, nie zdarzyło się Polakom stać fizycznie w takim stosunku do jakiegokolwiek nieprzyjaciela. Nigdy poczynające odrodzenie nie wzbiło się marzeniem nawet do podobnego zjawiska; i dlatego też może Skrzynecki, jakby podejrzywając o szyderstwo tę swawolę fortuny, nie śmiał dowierzać jéj umizgom.

Na usprawiedliwienie przeto swojego niedołężnego uporu, takie właśnie potrącał argumenta któreby prawdziwego wojownika przynagliły do zaczepności. Jenerałom pchającym go na przód, narodowi poczynającemu sarkać na niepojętą przewłokę, wymawiał się mocą odporną stanowisk Moskiewskich, ostrożnością Feldmarszałka, szańcami Siedlec, i t. d., jakgdyby to wszystko nie dowodziło owszem, że się nieprzyjaciel stracha bitwy, a zatém że jéj Polacy z upragnieniem poszukiwać powinni? Skoro go Prądzyński i Chrzanowski przypierali do własnéj jego niedorzeczności, przekładając mu że nieprzyjaciel który się zamyka w szańcach, sam o trwodze i słabości swojéj donosi przeciwnikowi, natenczas Wódz-Naczelny uciekał się do niebezpieczeństw zarazy, jaką niedoświadczenie cholerę być sądziło, a którą, przez

wzięcie Siedlec, obawiał się niby przenieść do obozu Polskiego.

Wszakże Dybicz pierwszy uznał niepodobieństwo obustronnéj bierności w obecnym stanie wojny. Ceniąc wyżéj zdolności Skrzyneckiego a niżeli je sam Wódz Polski cenił, Feldmarszałek co dzień wyglądał naszéj zaczepki; a przytém czując że bitwa narzucona Moskwie w bagnach i szańcach Siedlec, dobiłaby resztę ducha w jéj szeregach, wolał wysilić się na awanturniczą wycieczkę, ażeby tylko nie zostawić Polakom czasu do wpatrzenia się w niemoc najazdu.

Mijały dwa tygodnie, jak Moskwa wypuszczona z pod poprzecznego parcia armii Polskiéj, odzyskała swój szyk równoległy na szossie i powróciła do poprzedniego kierunku inwazyi; ale bez żadnego już prawie z założeń pierwotnie tym kierunkiem objętych, a mianowicie bez siły potrzebnéj do osiągnienia jego mety. Trzeba tedy było zaimponować Powstaniu wejrzeniem, zmyślić że odzyskanie związków z Caratem było prawdziwą *zdobyczą*, nie zaś spacerem wojennym. Przypadkowa klęska Sierawskiego i bezczynność Skrzyneckiego, mogły teraz nadać konwulsyom Feldmarszałka pozór walnego odwetu. Postanowił przeto zapróbować jakiéjkolwiek demonstracyi.

Tymczasem Skrzynecki, ani tchórz, ani

awanturnik, łączył w sobie jednak do całéj ostróżności tchórza całe niedbalstwo awanturnika. Polacy, we własnym kraju, musieli się wywiadywać o nieprzyjacielu od samegoż nieprzyjaciela, i bez przykładu jest prawie w dziejach téj kampanii, ażeby przeniknięto ruch Moskwy inaczéj jak z samego jéj ruchu. Moskwa ściąga dywizye z nad Wieprza i z Łukowa, wyprowadza się tłumem z kilku obozów, obchodzi pięciomilowym zachodem prawicę Skrzyneckiego, przez trzy dni przygotowywa się do ryczałtowego wstrząśnienia; a wszystko bez obudzenia najmniejszego podejrzenia w sztabie prowadzącym dworskie życie w Jakubowie!

Jaka była doniosłość rzetelna tego wybryku?—tém trudniéj wyjaśnić, że Feldmarszałek zdobył się nań bez wyraźnéj przezorności i dlatego chyba ażeby się nie dać uprzedzić. Obudziła się w nim nagle waleczność trwogi; może też groźne jakie instrukcye z Petersburga natchnęły go tym rodzajem determinacyi rozpaczliwéj, jaka napada zgranego szulera. Cokolwiek bądź, sam już kierunek attaku zdradza plan pierwotnie stanowczy, ale zaniechany w połowie wykonania.

Rozpięcie linii Polskiéj od Liwu do Latowicza, po ośmiu milach rozwinięcia, przedstawiało z początku odwetowi moskiewskiemu rozległy

wybór. Mógł nieprzyjaciel rzucić się przez Suchę, i idąc na Zimnąwodę zgnieść Zawadzkiego, odciąć Umińskiego i wpaść od północy na szossę, w sam środek pułków obozujących pod Kałuszynem. Mógł prostym marszem po szossie obskoczyć Milberga i Łubieńskiego pod Boimiem, przeciąć na dwoje całą armię, rozeprzeć jéj skrzydła we dwa przeciwne bieguny, i jednym niemal pędem skoczyć do Dembego. Rozproszenie dywizyj polskich od Dolnego-Liwca do Świdra i łatwość attaku po szossie, zdawały się mocno sprzyjać temu planowi; ale wnosić należy że nieprzyjaciel nieświadomy naszego rozprzężenia, a przegrodzony od nas dwiema rzekami, nie dowierzał podobnemu manewrowi, właśnie z powodu jego prostoty. Dybicz obawiał się zapewne wstępnego oporu na mostach Boimia, który dając caléj armii Polskiéj czas do ściśnięcia się na łańcuchu wzgórz Kałuszyńskich, sprowadziłby wszystko do ogromnéj bitwy w szyku równoległym.

Ażeby zatém uniknąć przeporu na rzece i razem zagrozić naszym kommunikacyom, Dybicz po kilkokrotnéj macaninie obrał tę nareszcie drogę po któréj Prądzyński 10go kwietnia obszedł był lewe skrzydło Rozena. Umyślił okrążyć źródła Kostrzynia i wpaść przez Kuflew i Cegłów, jeśli nie na tył, to przynajmniéj na flankę linii polskiéj. Obrot ten miał to do sie-

bie, że się nie potrzebował zdradzać wstępnemi potyczkami; gdyż prawica Polaków tak głęboko była cofnięta za ich środek, że uderzający na nią znajdował się już przez to samo na tyle armii zaczepionéj, i prędzéj od niéj mógł stanąć w Mińsku. Ułomność ta miała swój powód w nieśmiałości Paca, który zamiast natrętnie docierać na przód, wybadywać i uprzedzać wszystkie drgania Moskwy, zajmował gdzieś tam nad Świdrem miejsce należące się ambulansom i wiwandierom.

Nasuwa się tu jeszcze uwaga któréj pominąć nie można. Moskwa przybyła z nad Ładogi, Dniepru i Oki w 400 armat i 3,000 furgunów, nie frasując się nigdy o miejsce dla swoich mass. Z trzy razy liczniejszym od nas zaprzęgiem, brnęła ciągle po tych samych bezdrożach do których żadna z naszych kolumn dotrzeć nie umiała. Dla naszych jenerałów, drogi zawsze złe; dla Dybicza, nigdy. Kiedy szło o skarcenie Moskwy za marsz jéj do Stężycy, Skrzynecki nie chciał zejść z szossy, utrzymując że artyllerya i jazda ugrzęzną w trzęsawicach Róży. A oto cała potęga caratu idzie i wraca po tych samych trzęsawicach, nie zrażona ani czasem ani trudami, których połowa wystarczyłaby nam na zniszczenie jéj. Teraz kiedy attak frontowy na Siedlce ma na zawadzie obronne mosty i szaniec, Skrzynecki nie chce ich obchodzić

od Mokobud lub Domaniewic, pod pozorem że z jednéj strony bagna, a z drugiéj piaski. Przecież Moskwa występuje z tych samych bagien i z tych samych piasków w pięćdziesiąt kilka tysięcy,— a tak cicho i tak zwinnie, że zaskoczy Skrzyneckiego objadującego w swojéj kwaterze!

Na parę dni przed swoim walnym attakiem, Feldmarszałek nakazał siłom zgromadzonym naprzeciw Suchy przejść na lewy brzeg Kostrzynia, i uprzątnąć pole aż po Kałuszyn i Zimnąwodę. Ale poruszenie to pozbawione stanowczego poparcia spełzło na niczém, a ostrzegając Polaków o drażliwości rozlazłego ich szyku, zmieniło zaraz ich położenie względem napastującego. Lewe nasze skrzydło rozsypane dotychczas batalionami od Liwu do Suchy, zgarnęło się szybko do Zimnéjwody, o małą milkę od Kałuszyna, gdzie środek także ścisnął się w gęstsze kolumny, przypierając do prawicy stojącéj w Cegłowie z awangardą w Kuflewie. Tym sposobem armia przed kilku dniami rozprzężona na sześciu milach, znalazła się zgromadzona na trzy razy mniejszéj przestrzeni, w sile czterdziestu tysięcy. Tylko korpus Paca oddalony nad Świdrem, i korpus Umińskiego stojący pod Liwem, nie wchodziły w skład tego szyku; ale się na każdy huk armat mogły stawić, pierwszy w rezerwie, a drugi na lewém skrzydle. Zgęszczenie się armii Polskiéj do

reszty uniepodobniło napaść rdzenną Dybicza, i utwierdziło go w postanowieniu obejścia naszego prawego skrzydła. Sprowadziwszy najprzód swobodnie z Radzynia korpus Witta, 24go kwietnia Feldmarszałek znalazł się w pogotowiu do wykonania tego zachodu.

Na dzień następny, wydane zostały z Siedlec następujące rozporządzenia: Kolumna prawego skrzydła złożona z niedobitków Igańskich, w sile 6,600 ludzi, pod Palenem II, miała posunąć się drogą Jakubowa przez Mingosy; środek w dwóch działach, miał obejść prawe ramie naszych stanowisk. W tym zamiarze, podczas marszu Palena I po szossie na Porki, sam Feldmarszałek miał poprowadzić korpus Grenadyerów, Trzeci korpus jazdy i rezerwę artylleryi z oddziałem Manderstierna w awangardzie, przez Skureze do Wodynia i Jeruzalem. Oba działy środka stanowiły massę 40,000 głów. Tymczasem, lewo-skrzydłowa kolumna łącząca w sobie oddziały Tiemana, Gersztenzweiga i gwardyi Carewicza, razem 12,000 ludzi, miała zgromadzić się w Łukowię, i przez Różę zastawić manewr Feldmarszałka od uderzenia poprzecznego Paca, Wyjąwszy zbór lewego skrzydła, który na czas oznaczony nie mógł mieć miejsca, reszta instrukcyi napastniczéj ściśle wykonaną została, częścią w nocy, częścią 25go rano.

Jak świt, cały środek armii Moskiewskiéj zajmował przestrzeń między Porkami a Wodyniem, mimo dróg tak niegodziwych że każdą niemal przeprawę artylleryi musiano uścielać faszynami lub pomostami lotnemi. Wszystko to odbyło się w takiéj tajemnicy, że awangarda Giełguda stojąca o dwie mile od ogniska zboru nieprzyjacielskiego, żadnego o nim nie powzięła języka. Teraz massa Moskiewska szczęśliwie przeprawiona, miała przed sobą ruch pozornie bardzo prosty przez Kuflew i Cegłów do Mińska; gdzie przy gwałtownem parciu mogła się krzepić nadzieją odcięcia części wojska Polskiego i spędzenia jéj na północ, téj zwłaszcza która będąc jeszcze z Umińskim nad Liwcem, mocno opóźnić się musiała w swoim odwrocie na Zimnąwodę lub Dobre. Zresztą, ażeby zatrudnić Umińskiego w téj stronie i roztargnąć Skrzyneckiego, Feldmarszałek, jak wiadomo, rozkazał Palenowi II ruszyć przez Suchę i Mingosy do Jakubowa, a to zaczém rozgłos boju pod Kuflewem zdradzi kierunek prawdziwego attaku. Jakoż, 25go z rana czoło téj kolumny zjawiło się nagle na lewym brzegu rzeki, ale zamiast uprzedzić Umińskiego, zatrzymało się przez dzień cały na mozolnéj przeprawie, wyglądając dalszych poleceń Feldmarszałka.

Tymczasem korpusa Moskiewskie zebrane około Wodynia, postąpiły na Kałuszyn we

dwóch kolumnach: pierwsza, główna, z Feldmarszałkiem boczną i przemokłą drogą Wodynia i Jeruzalem; druga, Palena I, przez Porki. Pierwsza miała, jak wiadomo, do sprzątnięcia dywizyę Giełguda i jazdę K. Skarzyńskiego, których massa w Cegłowie, a awangarda pod Dembińskim w Kuflewie się znajdowały. Awangarda ta składała się z brygady konnéj, to jest z 4^{go} ułanów, z 2^{go} Mazurów i jazdy Podlaskiéj; z dwóch batalionów 4^{go} strzelców pieszych, i czterech dział pozycyjnych, — ogółem 2,200 koni i 1,300 piechoty.

Kuflew położony jest na lewo, tuż przy drodze prowadzącéj od Cegłowa do Jeruzalem. Przed wsią na strzał armatni odległości, płynie bagnisty strumień z mostem przy wiosce Kołacz. Od strony Jeruzalem po nad tym strumieniem, rozciąga się pasmo wzgórz mogące służyć za kurtynę massom zbliżającym się od wschodu. Na prawo drogi Cegłowskiéj, nieco po za wysokością Kuflewa, wystaje obszerna wyniosłość panująca nad wielką i nagą równiną. Tutaj Dembiński kazał wysypać zapleczniki dla swoich czterech dział, które miały ostrzeliwać równinę rdzennie, a drogę i czoło wsi ukosem. Na lewo drogi, którędy właśnie zbliżał się nieprzyjaciel, równina obwiedziona jest od wschodu, północy i zachodu bagnistym łękiem; tak, że dla dostania się do lasu Cegłowskiego, musiał

nieprzyjaciel koniecznie opanować Kuflew pod flankowym ogniem bateryi postawionéj na przeciwnéj stronie drogi. Przed wsią są obszerne zabudowania i zagrody dworskie, które dowódzca osadził swoją piechotą; brygadę zaś konną ułanów i Mazurów wyprowadził w szachownicę pod most przy Kołaczu. Jazda Podlaska stanęła w tyle na prawo, i tylko jeden jéj szwadron posunął się na wzgórza po drodze prowadzącéj do Latowicza.

Oddział Manderstierna złożony z brygady pieszéj *Morskiéj*, z huzarów, kozaków i dział 6, pokazał się po południu na wzgórzach za Kołaczem, i począł się szykować nad brzegiem trzęsawisk dla zabezpieczenia defilady Trzeciego korpusu jazdy i korpusu grenadyerów. Jazda Manderstierna rzuciła się wkrótce na szachownicę ułanów i Mazurów. Dembiński odsadziwszy się od środka równiny, odparł tę szarżę i znów cofnął się pod same zagrody dworskie. Stąd polska konnica drugie wytrzymawszy natarcie, przeszła szybko na prawą stronę drogi i odsłoniła bataliony strzeleckie, które za pomocą raźnego ognia rozproszyły szwadrony nieprzyjaciela. Tymczasem brygada *Morska* przebywszy strumień, rozwinęła się za tą porażoną kawaleryą, i tłum jéj przepuściwszy przez swoje odstępy, rozpoczęła grzmotliwą strzelaninę przeciw naszéj piechocie.

Zarazem bataliony Szachowskiego mozolnie przebywały strumień i zgęszczały się powoli za Manderstiernem. Co też zdążyło przetłoczyć się artylleryi tego korpusu, wybiegło zaraz na pozycyę przeciwko naszéj bateryi zaplecznikowéj, która ze swojego stanowiska prując lewicę Manderstierna, utrudzała téj awangardzie przystęp do dworu. Dembiński pragnąc oszczędzić swoję szczupłą piechotę, rozkazał jéj opuścić dwór i cofnąć się do lasu za wieś; ale nieprzyjaciel dopóty z tego odwrotu nie mógł korzystać, dopóki jego ogień naszego nie przytłumił. Rozżarła się więc kanonada, w któréj cztery armaty pozycyjne odpowiadając kilku bateryom moskiewskim, aż do wieczora zawiesiły zaczepkę Dybicza. Ale to wyrównywało zupełnemu zniweczeniu takowéj; gdyż cała jéj skuteczność zależała od spiesznego i gwałtownego poskoku kolumny Feldmarszałka do Mińska, po za linią armii polskiéj.

Skrzynecki objadował w Jakubowie, kiedy się odezwała kanonada pod Kuflewem. Palen I, w marszu swoim po szossie z Porków do Kałuszyna, odłączył się zupełnie od Szachowskiego. Za Kałuszynem, stały skoncentrowane trzy nasze dywizye piechoty i jazda Łubieńskiego. Mógł Skrzynecki porwać tę massę, i nią wywróciwszy najprzód Palena na Kostrzyń,

przywalić potém prawe żebro Szachowskiego i Witta, których Dembiński, Giełgud i K. Skarzyński wstrzymywali z frontu, a na których tyły, Pac powinien był wypaść z Latowicza. Nigdy lepsza zręczność stanowczéj bitwy nawinąć się nie mogła wodzowi Polskiemu; ale do przyjęcia jéj, potrzeba było przenikliwości a zwłaszcza determinacyi na jakiéj mu zupełnie zbywało.

Nie wiedząc z początku jaka siła napastuje Dembińskiego, nie będąc nawet pewnym czy się główne massy Dybicza dźwignęły z nad Muchawca, postanowił czekać na doniesienia jenerałów i do nich dopiero zastosować swoje poruszenia. Rapport zaś Dembińskiego, zamiast wzniecić w nim skwapliwość do boju, zamącił mu duszę nikczemną trwogą. Rozesłał przeto natychmiast rozkaz do odwrotu wszystkim dywizyom, na to niebaczny że się podobna sposobność nigdy może więcéj nadarzyć nie miała; że Dybicz schodząc na bagna południowe, sam sobie niejako zamknął pokusę ocalenia; nareszcie że utknięcie w Kuflewie po mężnym odwrocie Dembińskiego, tę nawet nieprzyjacielowi zagradzało fortunę, jaką sobie z rana obiecywał z ubieżenia Polaków w Jędrzejowie albo w Mińsku.

Dybicz poznał i wyznał zapóźno niepodobieństwo wybrnięcia za nasze prawe, z moczar

Wodynia i Jeruzalemu; ale znowu wiadomo ile w takim przypadku, odmiana dyrekcyi raz obranéj kłopotliwą jest i niebezpieczną. Z okrążającego tedy, Feldmarszałek sam się stawał okrążonym na wszystkich punktach razem; a to w tak fatalnych warunkach, że przegrana groziła mu zagrzebaniem w błotach z ostatnim grenadyerem, z ostatnią strzaskaną lawetą, z całym wojującym caratem. Jutrzenka 26° miała go powitać trzydziestotysięcznym murem grotów rozwiniętych na szossie od Jędrzejowa do Zawad, od zachodu zamknąć go klamrą dziesięciu innych tysięcy w lesie Cegłowskim, a od południa przyprzeć korpusem Paca. Nie zostawało wtedy Moskwie innego ratunku jak rozbić się o sto dział panujących na szossie, dla przedarcia się do Suchy; bo niebacznym swoim zachodem około źródeł Kostrzynia, dobrowolnie sobie zaparła powrót do Siedlec po szossie. Słabéj kolumnie posuwającéj się ku Zimnéjwodzie, wydołałby Umiński; a co tylko zresztą Polska uzbierać mogła dłoni zbrojnych na dobę do boju, wszystko to było zgromadzone od wzgórz Kałuszyńskich przez Cegłów do Latowicza. Dzień w którym o mil 80 Dwernicki składał oręż, powinien się był tutaj odezwać śmiertelnym na Dybiczu odwetem.

Teraz, jak zawsze, Prądzyński oświadczył się za przyjęciem bitwy. Chrzanowski, dnia

tego, namiętniéj jeszcze o takową nalegał. Szefowi-Sztabu prosty sens wskazywał, że z dwóch armij równéj siły, a mających między sobą jedną tylko drogę szeroką, wygódną i górującą, ta przepadła która z téj drogi zchodzi i rozprasza się dla odbywania po bokach mozolnych a różnoczesnych manewrów. Jeżeli kiedy, to obecnie bitwa Austerlicka mogła mu stanąć przed pamięć. Radził przeto osadzić środek armii na wyżynach w lesie Kałuszyńskim za jedną sześćdziesięcio-działową bateryą, która wywracając wszelkie czoła kolumn występujące na szossę, zmusiłaby Moskwę do odłamów skrzydłowych po błotach, gdzie przypuszczana wyższość jéj artylleryi na nicby się Dybiczowi nie przydała. Dalsze koleje tak zaręczonéj bitwy, same byłyby podszepnęły Skrzyneckiemu ostateczne jéj rozwiązanie.

Ale Skrzynecki o bitwie żadnego rodzaju słyszeć nie chciał. Wtedy Chrzanowski, którego zapewne nikt o zapał zbyteczny nie posądzi, uniósł się aż do wyrzucenia naocznie Naczelnemu-Wodzowi, że wiedzie wojnę *en poltron*. Bo też niewiadomo komu się bardziéj dziwować: czy Dybiczowi, który dokonawszy pomyślnie najwątpliwszéj części swojego obrotu, zachacza się przez 24 godzin o brygadę polskiéj jazdy, a potém zawraca na szossę dla wkroczenia umyślnie w strefę naszego panowania; czyli

też Skrzyneckiemu, co w chwili oznaczonéj na skarcenie tego trzpiotostwa, sam uprząta pole przed skazanym wrogiem i nierównie więcéj zadaje sobie frasunku dla uniknienia bitwy, niżby go kosztowało onéj wygranie. Nie wyglądażto, jak żeby dwaj ci dowódzcy zmówiwszy się ku zdradzeniu swoich panów, tajemnym układem zapewnili sobie wzajemną bezkarność?

Dembiński cofając się z Kuflewa do Cegłowa, zepchnął niejako swoją atmosferą stojące za nim dywizye Giełguda i K. Skarzyńskiego, które przenocowały w Mienii. Korpus Łubienskiego ściągnięto o godzinie 11'j w nocy z nad Kostrzynia przez Kałuszyn i Jakubowo; ale polecenia wsteczne rozesłane innym dywizyom weszły w uskutecznienie późno dopiero po północy, jak żeby instynkt żołnierza kłócąc się z grzeszną myślą Wodza, żałośnie opuszczał obowiązujące stanowisko. Szczęściem, że nieprzyjaciel rad z ustąpionéj sobie przestrzeni, musiał uszanować ten niesłychany odwrót.

Widzieliśmy, że Feldmarszałek wcześnie przerażony lekkomyślnością swojego zamachu, po utarczce Kuflewskiéj zaraz odmienił swój szyk marszowy. Wszystkim swoim skrzydłowym kolumnom, Dybicz wydał wieczorem rozkaz zbiegnięcia się do korpusu Palena, na szossie darowanéj mu przez nas bez najdro-

bniejszego oporu. Palen II, który cały dzień 25ᵍ zmitrężył dla ustalenia sobie przepraw na Kostrzyniu, zostawił naprzeciwko Umińskiemu swoją jazdę, a piechotę włączył do pochodu środkowego. Dybicz zasiliwszy się jeszcze ułomkiem Gerstenzweiga, z Grenadyerami i jazdą rezerwową także bez szwanku dostał się na szossę. Przednia straż jego kolumny przeszła wtedy na czoło Palena I, który teraz miał sięgać aż do Cegłowa, i w przypuszczeniu walnéj bitwy stanowić lewe skrzydło; w przypadku zaś prostéj pogoni, czoło całej armii. Manewra te zatrudniły Moskwę przez całą noc. 26ᵍᵒ o godzinie jedenastéj z rana kiedy się Manderstiern, Szachowski, Korpus Trzeci jazdy, Palen II i przybyłe od lewego Gwardye Carewicza krzyżowały z korpusem Palena I między Jędrzejowem a Kałuszynem, natenczas ostatni batalion dywizyi Małachowskiego przechodził wąwóz Mińska, gdzie się do niepotrzebnego już turnieju rozwijała dywizya Giełguda, brygada Kickiego i baterya Piętki. Jednocześnie, Umiński ustępując przed Palenem II, zajmował Zimnąwodę; a korpus Paca znowu pozbawiony wszelkiéj funkcyi taktycznéj, oczekiwał nad Świdrem daremnych instrukcyj.

Stanowisko Mińska, jako stacya odporna, było wyborne. Przed strumieniem, głęboki wąwóz przerzynający położenie wyniosłe wśród

rozległych lasów; za strumieniem, wieś osłoniona profilem wyniosłości z wygodném odwrotem na pola i lasy; skrzydła dobrze oparte z obszarem ściśle obrachowanym dla obrotów dwóch dywizyj, — wszystko zgoła czém dokładnie opatrzyć kilkunasto-godzinną wytrwałość w potyczce biernéj. Szkoda tylko, że potyczki bierne nic nie rozstrzygają. Ponieważ jednak niema niedorzeczności którаby nie dała się przyczepić do jakiegoś rozumnego przypuszczenia, łatwowierność armii wynalazła sobie i na to powody. W mniemaniu powszechném, Skrzynecki stawiając Dybiczowi czoło w Mińsku, miał jedynie zamiar zyskania czasu potrzebnego do obrania sobie walnego pola rozprawy bądź w Brzezinach, bądź pod Grochowem. Takiém to tłumaczeniem Skrzynecki zbył we wilię natrętne Prądzyńskiego, a szczególnie Chrzanowskiego nalegania o bitwę. Wódz Polski, syllabizujący swoją teoryę w przypadkach ubiegłych, pragnął spotkać się na wymacanym już gruncie; jak gdyby bój jakikolwiek mógł ściśle powtórzyć się dwa razy w tych samych warunkach! Trudno dość zresztą odgadnąć *coby się stało* w razie przyjętego przez Moskwę pod Brzezinami lub Grochowem wyzwania; nierównie łatwiéj potępić to co rzeczywiście miało miejsce.

Pułki 2gi i 4ty strzelców pieszych, 7my i 19ty

liniowe, stanowiące dywizyę Giełguda, okryły wzgórza i zajęły wieś, opierając swoją prawicę o las Targówki. Na lewo, ku Wulce, stanęła brygada jazdy Kickiego, 2[gi] i 3[ci] ułanów; a w rezerwie, brygada Dembińskiego. Artyllerya skrzyżowała głównie swój ogień na szossę. Dywizye Rybińskiego i Małachowskiego z artylleryą rezerwową przedefilowały spokojnie wskróś najeżonego orężem stanowiska. Ale korpus Łubieńskiego (dywizya piesza Milberga i dywizya jazdy), mający najdłuższy, bo aż z Boimia do wykonania odwrót, nadciągał dopiero ku lewemu Giełguda, drogą Jakubowa, krok w krok flankując postęp Moskali po szossie.

W godzinę po przejściu ostatniéj kolumny Skrzyneckiego przez wieś, pokazała się awangarda Moskiewska pod Manderstiernem, a za nią korpus Palena I, postępujący w trzech kolumnach. Dybicza z Grenadyerami i jazdą rezerwową nie było jeszcze widać z Kałuszyna. Jak zwykle, rozpłomieniła się szeroce kanonada za którą nieprzyjaciel z szyku marszowego, wolno i metodycznie przechodził w szyk bojowy: Manderstiern z jedną dywizyą Palena w rezerwie po szossie, druga dywizya na drodze Cegłowskiéj, a trzecia na prawo naprzeciw jeździe K. Skarzyńskiego; za tém też skrzydłem stanęła kawalerya obu korpusów Moskiewskich. Po dwóch godzinach kanonady, pułk

huzarów zrażony już wczorajszém spotkaniem, przebiegł odstępy brygady *Morskiéj* i starł się z jazdą Kickiego ; ale przewrócony i wykłuty przez 3^{ci} ułanów , pognany został na własną piechotę, która niełatwo poskromiła zapęd polskiéj szarży. Dopiero ogień kartaczowy zmieszany z jéj ogniem i postęp innych brygad Moskiewskich po za Mińskiem, zmusiły Kickiego do cofnięcia się za strumień Srebrny: a wtedy już i prawe skrzydło Giełguda okrążone przez Kolonię-Mińską , opuszczać poczynało swoje stanowisko dla wyszukania sobie innego pod Stojadłami, o pół wersty za Mińskiem.

Natenczas właśnie zjawia się prostopadle na flancę i w tyle Moskwy napastującéj pozycyę Mińska, cały korpus Łubieńskiego przybyły z nad Kostrzynia przez Jakubowo. Palen o wiele wyprzedzając spoczywającego w Kałuszynie Feldmarszałka, wpadł niespodzianie w klamrę sił, jeżeli nie liczbą, to szykiem i stanowiskiem przemagających. Wysilenie do jakiego opór równoległy Giełguda i Kickiego zmusił Moskwę, nie zostawiał jéj żadnego prawie zastawienia przeciw bocznemu attakowi Łubieńskiego, który wybiegając osobiście z lasu Jakubowskiego, postrzegł i uznał podobieństwo porwania we dwa ognie zatrudnionego już krwawym bojem nieprzyjaciela. Officerowie

towarzyszący jenerałowi poparli własne jego zeznanie usilną zachętą, prośbą i groźbą. Już się obojętnik zdawał skłaniać, kiedy mu przyszło na pamięć że *nie ma rozkazu* do wdawania się w zaczepkę. «Okazya piękna, rzekł Łubieński, nakazując swojemu korpusowi dalszy odwrót, ale gdyby mi się nie powiodło, *Honoratka* nie omieszkałaby wołać o zdradę; a więc na lewo w tył!» Korpus ruszył bez wystrzału, w dalszy pochód po za Mińsk do Dembego.

Jednak, zaczém udało się Palenowi opanować Mińsk i dolinę Srebrny, osadzić łańcuchem batalionów pod warem naszych dział, noc zapadła bez żadnéj istotnéj dla niego korzyści. W przepieraniu się zaś środkowéj dywizyi przez parów Mińska, nieprzyjaciel poniósł tak znaczne szkody od nieustannego ognia naszéj artylleryi, że w obawie rozproszenia wszystkiego co stało na szossie, zawiesić musiał postęp swoich skrzydeł powyżéj i poniżéj strumienia. Giełgud też osłoniony zupełnym zmrokiem, opuścił Stojadły i poszedł się złączyć z armią koczującą w rozległéj linii pod Dembem. Brygada huzarów Moskiewskich wysłana późno w nocy na rozpoznanie, zatrzymała się na widok ognistéj szarfy sięgającéj od lasu do lasu, i kłusem wróciła donieść Palenowi, że czterdzieści tysięcy Polaków na niego tam czeka.

Nazajutrz, Dybicz znowu się połączył z Pale-

nem nad Srebrną, a oba wojska oddzielone od siebie ośmioma werstami, zmitrężyły dzień na wzajemnych zwiadach. Na trakcie Okuniewskim, Umiński trzymając się starannie na wysokości głównéj-armii, ustąpił był z Zimnéj-wody przed Palenem II. Od strony południowéj, Pac również wykonał ruch wsteczny ku Potyczy. Kampania powracała do najelementarniejszego zarysu, bez żadnéj nadal przezorności, niby coraz wstrętniejsza od spotkania stanowczego. A że w téj historyi odjemnéj, Dybicz miał honor inicyatywy, a zatém Skrzynecki musiał czekać aż Feldmarszałkowi spodoba się ustąpić mu miejsca. Dybicz, który w potyczkach Kuflewa i Mińska, znowu stratą tysiąca kilkuset poległych i rannych doświadczył dzielności naszego żołnierza, nie tuszył sobie nic lepszego z walnéj bitwy. Cofnął się przeto 28go do Suchy i Siedlec, tak jak z nich wystąpił, posępny i roztargniony, bez zastanowienia ni powodu zrozumiałego. Skrzynecki też widząc wolne przed sobą miejsce, wsiąkł w tę próżnią jak ciecz za ustępującém powietrzem, nie mając także innego w tém celu chyba oszukanie własnego sumienia. Wszczął się niby gatunek odwetu na wszystkich szlakach operacyi. Umiński wciągnięty w prąd jazdy Palena II, jak Skrzynecki w ślad Dybicza, dognał przed Stanisławowem brygadę huzarów, na którą

jazda Lubelska spadła jak piorun. Szwadrony Moskiewskie pierzchając hordą przed polskiemi lancami, zostawiły kilkaset trupa na dwumilowym zagonie, a drugie tyle postradały w jeńcach. Nie rozumieliż nasi jenerałowie, że pięć takich turniejów złożonych razem na jedném bojowisku, stanowią walne zwycięstwo i zmieniają los państw?

Z ogromnego tego hałasu, została się Polakom w zysku lekcya kastrametacyi. Uprzykrzył sobie Skrzynecki swoje systema kordonowe, i ścisnął całą armię w jeden potężny obóz około Jędrzejowa, z wyjątkiem Umińskiego, który rozrzedził swoją jazdę od Zimnéj wody do Dolnego-Bugu. Jednocześnie Moskwa przybrała nastepne stanowiska: W środku, nad Kostrzyniem, w szańcach Suchy i w Kopciach, korpusa Palena I i Palena II; w tyle za niemi, w rezerwie pod Żukowem, dwie dywizye Grenadyerów, a pod Krześlinem korpus Trzeci jazdy. Na przedniéj straży, między Olexinem a Jagodną, oddział Manderstierna. Na lewém skrzydle w Skurczach, IIga dywizya Grenadyerów i IIga dywizya strzelców konnych pod jenerałem Gurko; na prawém, mniejszy oddział opanował Węgrów. Gwardye Carewicza stanęły za Siedlcami na kommunikacyi Brześcia. Oddziały jazdy pułkowników Traskin i Kuzniczew dopierały, pierwszy do Bogu dla związku

z Gwardyami, drugi do Wieprza dla związku z Kreutzem.

Nadchodził we wzroście jestestwa powstańczego moment wielkiego wysilenia, a to po za wiedzą czy wolą rządzącą i przez proste wypadków następstwo. Muszę się nad tém cokolwiek rozszerzyć. Dwa miesiące ubiegłe od bitew Grochowskich, posunęły potęgę wojska do najwyższéj dojrzałości, jaką temperament Nadwiślańskiego konstytucyonalizmu wytrzymać był zdolny. Co tylko cztery województwa lewego brzegu wysączyć mogły ze swojéj żyznéj ziemi, bez naruszenia *praw własności i bezpieczeństwa szlacheckiego,* co tylko *patryotyzm legalny* mógł *po za Rewolucyą* spieniężyć na czystą krew i na czyste żelazo, wszystko to Konstytucya spłaciła w pierwszych dniach maja obozowi Jędrzejowskiemu.

Wtedy też *Konstytucya* nie bez pewnego przerażenia spostrzegła swoją bezsilność w obliczu terroryzmu carskiego; i jakkolwiek nad jéj definicyę, nad jéj rozum było naprawiać zdrożności tą jéj właśnie definicyą sfatalizowane, wszakże od czasu do czasu zdobywała się na konwulsye świadczące o jéj dobrych dla Powstania chęciach. Miesiąc maj jest uroczystą, ale marną Konstytucyi pokutą za grzech jéj pierworodny. W miesiącu maju, Konstytucya rozpaczliwie próbuje rozszerzyć swoje włada-

nie w *powierzchni*, przez powołanie Ziem Zabranych do prerogatyw Nadwiślańskich; w *głębokości*, przez uwłaszczenie włościan i powiększenie siły zbrojnéj, — jak żeby komukolwiek na świecie, danem było przesięgać gestem, metę położoną jego zmysłom i jego świadomości? Nie porywaj się Faetonie na rzemiosło Feba, bo świat spalić jest łatwo; ale co oświecić, to inna sprawa! To też Konstytucya podarła szaty swoje w tym przymusie, bez żadnego dla Powstania zysku, bez dodania żdźbła jednego do samodzielnych zdobyczy Przypadku.

Ale w maju to straszliwe bożyszcze ugięło wszystko pod swój wicher. Pod jego zawiewem Sejm gubi swoję metrykę i miarę granic kongresowych; ledwie że go opatrzność propinacyi i pańszczyzny zatrzymuje nad przepaścią rewolucyjną. Pod zawiewem Przypadku, fakcya Dyplomatyczna gubi ciąg swoich negocyacyj z Wiedniem, a książe Czartoryski zapędza Skrzyneckiego do boju; pod zawiewem Przypadku, fakcya Pretoryańska zapomina niemal o Honoratce i nawyka do prawdziwéj wojny; pod zawiewem Przypadku, sam Skrzynecki, urażony mocno na Czartoryskiego za niepojęte księcia nalegania o *sprężystsze działanie*, Skrzynecki sam, zdaje się targać zobowiązania swoje

względem *koteryi kanapowéj* i dopytuje się o mappę Litwy!

Fortuna widocznie odwracała się przeciw Moskwie. Wtedy Rewolucya w przymierzu z Przypadkiem, poczęła się wygrzebywać z pod zawalisk rządu szlacheckiego, i kruszyć pieczęć położoną na jéj więzieniu przez Dyktaturę. Najważniejszym dla Rewolucyi krokiem do zrobienia ku okazaniu swojéj przewagi nad polityką konstytucyjno-dyktatorską, było obalić rozdział położony przez fakcyę Pretoryańską między liniowemi a wojewódzkiemi pułkami. Wszystko co dotąd Rewolucya wymogła pod tym względem na Konstytucyi, nosiło cechę nieśmiałego oszukaństwa i warunkowéj koncessyi. Nowozaciężne pułki jazdy zabłąkały się wprawdzie od samego początku do brygad konstytucyjnych, ale to jedynie jako lenność odłączna i odstawna na każde wezwanie traktatów. Mundur, uzbrojenie, nazwa ich odrębna świadczyły nieustannie o niełasce ich pochodzenia. Zachowano im barwę prowincyonalną pod pozorem upominku powstańczego, a rzeczywiście dla łatwego rozróżnienia ich w umowach o pokój. Jeżeli zasilono późniéj piechotę liniową odłamami nowozaciężnéj, to tytułem upoważnionego przez Konstytucyę kompletu. Tu i owdzie kosy stereząc z kalibrowego szeregu, zatruwały spokojność

Konstantynowskich pułkowników i kompromitowały Konstytucyę; wszakże tysiące na to było świadków, że owych kutych drągów jedynie używano na nosze dla rannych, nigdy zaś jako broni zaczepnéj. Co do prawdziwéj ruchawki, co do korpusu kosynierów, ten dotąd starannie odgradzany od wojny konstytucyjnéj, leżał nieporuszony około Potyczy, pod rozkazami dowódzcy *dymissyonowanego* i officerów regimentarskich; to znowu bez obuwia i w siermięgach, pilnował składów w twierdzach i w miastach lewego brzegu Wisły. Dotąd zatém, Konstytucya zachowała sobie pewien kruczek, pewną wymówkę przed trybunałem układów; a zaiste, dotychczas trudno jéj było dowieść dotykalnego spólnictwa z wojną nielegalną. Otoż wezbranie Rewolucyi w miesiącu maju, i tę ostatnią jéj kotwicę zerwało.

Korpus Paca, to nietknięte od trzéch miesięcy świadectwo umiarkowania konstytucyjnego i pretoryańskiéj oględności, ten kontyngens województw odsądzony od Grochowa, Dembego, Igań i Boremla, poszedł nareszcie za powodzią i wtopił się w prerogatywy liniowe. To wcielenie i pomoc udzielona insurrekcyi Zaniemeńskiéj, są przeprawą Rubikońską dla polityki konstytucyjnéj w roku 1831. Jest to pierwsze zwycięstwo rzetelne Rewolucyi nad tradycyą Dyktatury; pierwsze wyłamanie się urzędowe

Powstania z pod zaduchu Pretoryaństwa i Dyplomacyi. Dwie te zarazy, które dotychczas miały po sobie pozór spuścizny Dyktatorskiéj i brak jakiegokolwiek zastępcy, tracą od tego momentu ostatni pretekst swojego panowania. Ulegając przemocy rewolucyjnéj w dwóch głównych wydziałach władztwa, abdykują swój upór, to jest ostatni argument fakcyj. Gdziekolwiek zatém domacamy się odtąd Pretoryaństwa, Dyplomacyi, czy Konstytucyi wyobrażającéj syntezę dwóch poprzednich, będziemy ostrzeżeni że mowa o sprzysiężeniu pokątném przeciwko bytowi państwa; o najnikczemniejszym gatunku oppozycyi, bo o targaniu się rozmyślném na *dowiedzioną* przewagę woli narodowéj.

W tém zaciętém a podwójném pasowaniu się z nieprzyjacielem zewnętrznym i wewnętrznym, z Moskwą co ją zawojować, i z fakcyami co ją rozbroić usiłowały, Rewolucya niezmiernie wolno, mozolnie, krwawo odbijać musiała złupione na sobie przez Dyktaturę berło. Każdy krok jéj na przód jest jakby skokiem korabiu parowego na rozhukanych bałwanach, jakby heroiczném wstrząśnieniem które natychmiast ciemni i zagłusza wszechstronna powódź, a tępi brzemie wewnętrzne. To też mimo żywotności któraby wystarczyła sławie i zbawieniu całego stulecia normalnego, teraz ledwie słychać od czasu do

czasu pulsacyę olbrzyma; a wskróś burzy i ciężaru które go gnębią, to potężne serca jego dzwonienie wydaje się raczéj łkaniem śmiertelném niż nutą życia. Miesiąc maj jest w roku 1831 najdobitniejszym momentem przewagi rewolucyjnéj; a rewolucyą nazywam wyzwolenie woli powszechnéj od przeciwieństwa wszelakiego. W maju, Rewolucya na chwilę przemogła fakcye rządzące i zmusiła je do puszczenia cugli naturalnemu biegowi Powstania; ale podobne reakcye nie mają trwałości, jeżeli Rewolucya nie wyrobiła sobie jeszcze ministrów, którzyby ją natychmiast intronizować umieli na łomach zachwianego przeciwieństwa. Nic przeto dziwnego, że pierwsza niepomyślność *zewnętrzna* zamroczyła tę błyskawicę jasnowidztwa narodowego, i znowu cofnęła Powstanie pod jarzmo Dyplomacyi i Pretoryaństwa. Z takich to zawodów składa się edukacya wszelkiego Powstania, dopóki przyrodzona jego uporczywość nie zmorduje i nie upokorzy próbujących się z nią wsteczności. Jak przeto z niejakiego wyjarzmienia Rewolucyi w maju nie można było jeszcze wnosić o jéj ostatecznym tryumfie, tak znowu powtórne jéj ugięcie po bitwie Ostrołęckiéj niczego nie dowodzi przeciw jéj żywotności. Z téj żelaznéj dwóch wrogów kleszczy, Polska wyjść mogła jeszcze hartownem ostrzem, byle nie ostygła zawcześnie. Obaczmy

tymczasem, jaką moc, wcielenie wojewódzkich pułków dodało armii-głównéj, i porównajmy wynikający z tego amalgam z obecną potęgą najazdu.

STAN ARMII POLSKIÉJ NA POCZĄTKU MAJA.

DRUGIE PRZEOBRAŻENIE.

ARMIA GŁÓWNA POD BEZPOŚREDNIÉM DOWÓDZTWEM NACZELNEGO-WODZA.

I[a] DYWIZYA PIECHOTY.—JENERAŁ RYBIŃSKI.—Batalionów 12, głów 10,000, dział 16.

Br. Młokosiewicza, a później Langermana, odkomenderowana do korpusu Jankowskiego.	1y Strzelców pieszych.	bat.	4
	16 Liniowy.	bat.	2
B[da] Muchowski.	2gi Liniowy.	bat.	3
	12y Liniowy.	bat.	2
	Wolni Strzelcy Podlascy.	bat.	1

II[a] DYWIZYA PIECHOTY. — JENERAŁ GIELGUD.—Batalionów 13, głów 10,500, dział 22.

B[da] V de Hauterive	2gi Strzelców pieszych.	bat.	3
	4y Strzelców pieszych.	bat.	3
	18y Liniowy.	bat.	2
B[da] Roland.	7y Liniowy.	bat.	3
	19y Liniowy.	bat.	2

III[a] DYWIZYA PIECHOTY. — JENERAŁ MAŁACHOWSKI.—Bat. 13, głów 10,500, dział 18.

B[da] Bogusławski.	4y Liniowy.	bat.	4
	8y Liniowy.	bat.	3
B[da] Węgierski.	5y Strzelców pieszych.	bat.	3
	Pułk Weteranów czynnych.	bat.	2
	Legia Litewsko-Wołyńska.	bat.	1

IV[a] DYWIZYA PIECHOTY. — JENERAŁ MILBERG.—Batalion. 11, głów 9,000, dział 18.

B[da] Andrychewicz.	Pułk Grenadyerów.	bat.	4
	15y Liniowy.	bat.	2

Bda Wroniecki.	13y Liniowy	bat.	2
	3i Strzelców pieszych. . .	bat.	3

Va dywizya piechoty.—Jenerał H. Kamiński.—Batalionów 11, głów 9,000, dział 18.

Bda Krasicki,	3i Liniowy.	bat.	3
	14y Liniowy..	bat.	2
Bda Zawadzki.	6y Liniowy.	bat.	3
	20y Liniowy.	bat.	3

Pierwszy korpus jazdy. — Jenerał Umiński. — Szwadr. 24, koni 4,000, dział 8.

Bda Chłapowski.	1y Ułanów, objęty korpusem Jankowskiego. . .	szw.	4
	Pułk Augustowski. . . .	szw.	4
Bda Miller.	3i Strzelców Konnych. .	szw.	4
	4y Ułanów.	szw.	4
Bda Bukowski.	Pułk Lubelski.	szw.	4
	Pułk Płocki.	szw.	4

Drugi korpus jazdy. — Jenerał Łubieński. — Szwadr. 23, koni 3,400, dział 8.

Bda Jagmin.	5y Strzelców Konnych. . .	szw.	4
	2i Mazurów.	szw.	4
Bda Turno.	4y Strzelców Konnych. .	szw.	4
	6y Ułanów.	szw.	3
Bda Dłuski.	Pułk Kaliski.	szw.	4
	Leg. Litew. z 7ym Ułanów. .	szw.	4

Dywizya rezerwowa jazdy. — Jenerał Kaź. Skarzyński. — Szwadronów 28, koni 4,500, dział 8.

Bda Wąsowicz.	2i Krak. w eskorcie Gł.-Kw.	szw.	4
	2i Strzelców Konnych. . .	szw.	4
	Pułk Karabinierów. . . .	szw.	2
	Pułk Poznański.	szw.	2
Bda Kicki.	2i Ułanów.	szw.	4
	5y Ułanów.	szw.	4
Bda Dembiński.	3i Ułanów.	szw.	4
	1y Mazurów.	szw.	4

Raczéj dla *wynagrodzenia* Pacowi rozebranego między brygady dowództwa, a niżeli z dotykalnéj potrzeby, dano temu zacnemu ale nader ograniczonemu jenerałowi, honorowe zwierzchnictwo nad dywizyą pieszą Malachowskiego i konną K. Skarzyńskiego, wyobrażającemi *Korpus rezerwowy.* Do tego korpusu liczono także 30 dział wybranych z bateryj dywizyjnych.

OSOBNE KORPUSA.

KORPUS JENERAŁA CHRZANOWSKIEGO. — Batalionów 7, Szwadronów 8, głów 7,000, dział 10.

Ba Ramorino.	1y Liniowy.	bat.	3
	5y Liniowy.	bat.	3
	Strzelcy Wolni Sandomier.	bat.	1
Bda konna Amb. Skarzyński.	1y Strzelców Konnych. . .	szw.	4
	1y Krakusów.	szw.	4

KORPUS JENERAŁA DZIEKOŃSKIEGO, późniéj RAMORINY. — Batalionów 7, Szwadronów 9, głów 8,000, dział 15.

9y Liniowy.	bat.	2
11y Liniowy.	bat.	2
21y Liniowy.	bat.	2
Wolni Strzelcy.	bat.	1
Drugi pułk Kaliski. . . .	szw.	4
Pułk Sandomierski i szczątki Orła. . .	szw.	5

ZAŁOGA WARSZAWY I PRAGI pod JENERAŁEM BIELIŃSKIM. — Batalionów 9, głów 8,000.

10y Liniowy.	bat.	2
12y Liniowy.	bat.	2
23i Liniowy i Bataliony zakładowe. . .	bat.	5

ZAŁOGA TWIERDZ Z CZWARTYCH BATALIONÓW.

W Modlinie. . .	bat. 9	ogółem	7,000
W Zamościu. . .	bat. 4	ogółem	3,400

Oddział partyzancki Zaliwskiego, głów 1,000.

STAN ARMII MOSKIEWSKIEJ,

	BATAL.	SZWAD.	DZIAŁ.	PIECHOTY.
GŁÓWNA				
Iszy Korpus Jen. Palen . . .	17	18	42	11,410
Oddział Manderstierna . . .	4	6	6	2,314
IIgi. Korpus piechoty, Jenerał Palen II.	12	18	22	6,111
Oddział Ugriomowa	9 1/2	11	20	7,022
Korpus Grenadyerów	21	»	44	15,710
Gwardya Carewicza	4	12	20	3,648
Oddział Jenerała Tieman. . .	»	6	2	»
IIIci Korpus rezerwowy Jazdy .	»	27	16	»
Oddział Jenerała Gersztenzweig.	5	7	8	3,462
Artylerya Rezerwowa. . . .	2	»	117	1,342
Ogół armii Głównéj . .	74 1/2	105	297	50,989
KORPUSA ZA SFERĄ				
Korpus Gwardyj	18	32	72	17,645
Oddział Jenerała Sacken . . .	4	12	8	2,664
Oddział Jenerała Dawidow. . .	»	6	»	»
Korpus Jenerała Kreutz. . .	6	25	27	3,141
Ogół korpusów oddzielnych.	28	75	107	23,450
Ogół armii Dybicza. . . .	102 1/2	180	404	74,439
ZAŁOGI DO UTRZYMANIA				
W Siedlcach.	1	4	»	695
W Suwałkach.	2	»	»	1,751
W Białymstoku.	3	»	110	2,687
W Brześciu-Litewskim. . . .	9	9	44	6,145
W Grodnie.	3	»	10	2,468
W Wilnie.	5	»	12	3,900
W Mińsku Litewskim. . . .	1	»	»	925
W Kownie.	4	12	42	3,382
Rozrzuconych.	6 1/2	19	12	3,418
Ogół załóg tylnych . . .	34 1/2	44	230	25,371
Ogół najazdu północnego.	137	224	634	99,810
KORPUS				
2ga i 3ia Brygada XIéj dywizyi.	8	»	»	2,200
2ga i 3ia Brygada Xéj dywizyi. .	8	»	»	3,100
Rezerwa XXVéj dywizyi. . . .	3	»	»	1,000
Zakład 1éj Brygady XIéj dywizyi	1	»	»	650
1a Brygada IIIéj dyw. huzarów.	»	12	»	»
Pułk Oranii huzarów.	»	6	»	»
1a Brygada IIéj dyw. dragonów.	»	12	36	»
Ogół korpusu Rydygiera. .	20	30	36	6,950

OD 15go KWIETNIA.

ARMIA.

JAZDY.	KOZAKÓW.	GŁÓW.	STANOWISKA.
2,068	»	13,478	W Siedlcach.
778	450	3,542	W Skurczach, na drodze do Latowicza.
1,898	696	8,707	W Jagodnie i Mingosach na drodze do Jakubowa.
1,328	»	6,350	W Chodowie.
»	»	15,710	W Siedlcach.
1,992	»	5,640	W Łukowie.
712	500	1,212	W Dąbiach na drodze do Seroczyna.
3,095	»	3,095	W Radzynie na drodze do Kocka.
886	356	4,704	W Kocku.
»	»	1,342	W Siedlcach.
12,757	2,004	65,750	
GŁÓWNYCH DZIAŁAŃ.			
7,082	»	24,727	Około Łomży.
1,460	873	4,997	W Ostrołęce.
636	1,156	1,792	W marszu do Zamościa.
3,175	250	7,166	W Czerniejewie.
12,353	2,879	38,682	
25,110	4,883	104,432	
KOMMUNIKACYI I ZAKŁADY.			
465	300	1,460	
»	»	1,751	
»	120	2,807	
1,135	63	7,343	
»	»	2,468	
»	850	4,750	
»	»	925	
1,804	»	5,186	
2,880	2,000	8,298	
6,284	3,333	34,968	
31,394	8,216	139,420	
RYDYGIERA.			
»	»	»	
»	»	»	
»	»	»	
»	»	»	
1,500	»		
800	»		
1,600	600	»	
3,900	600	11,450	

W tym właśnie czasie, Sejm postanowił formacyę dwóch nowych pułków strzeleckich na każde województwo. Ta ustawa zapowiadała z samych województw lewego brzegu, 24 nowych batalionów, które mogły wstąpić na linię w pierwszych dniach lipca. Dług województw w szwadronach, miał z czego jeszcze wypłacić wojnie pełną dywizyę jazdy. Licząc tedy na szczerość władzy organizującéj, Powstanie bez żadnych utrudzeń miało prawo wyglądać na środek lipca stotysięcznéj armii ze stosiedemdziesięcią działami. Tymczasem, odtrącając nawet wyprawę Chrzanowskiego, Wódz trzymał pod ręką od Jędrzejowa do Liwu batalionów 60, szwadronów 83 i dział 116, — ogółem piechoty 49 tysięcy, koni 11 tysięcy. Wiadomém teraz było każdemu, że Feldmarszałek nie większą rozrządzał siłą od Suchy do Kocka; nie kładziemy bowiem na szalę przewagi artylleryi, która jedynie w przyzwoitym stosunku do innych broni jest oszacowalną.

Względ ten wszakże nie mógł odrazu przystać do pojęć Wodza, szukającego nie bitwy, ale powodów do jéj uniknienia. I owszem, takie zliniowanie całéj potęgi zbrojnéj kraju na czterech milach kwadratowych, nabawiało go niesłychanego kłopotu. Z jednéj strony, trudno było z tym olbrzymem zalegać ciągle te same lasy, te same piaski, te same popioły. Nie star-

czyło nareszcie do tego próżniactwa pretekstów. Powszechne było przekonanie, że bezczynność na jedném legowisku pomaga klęsce cholerycznéj, która z przerażającym postępem trzebiła stetryczałe od nudów i niecierpliwości szeregi. Najkrwawsza, ale jednodzienna rozprawa, mniejszą nam oczywiście zagrażała szkodą, a niżeli to mordercze a nieskończenne drzymanie między melancholią i pomorem. Trzeba więc było koniecznie armię poruszyć. Ale z drugiéj strony, każde drgnienie podobnéj massy było stanowcze; bo między nią a nieprzyjacielem, nie było miejsca na zminięcie się. Skoro tedy nic dotychczas przełamać nie zdołało zawziętego wstrętu Wodza do napaści na Feldmarszałka, przemysł planistów wysilić się musiał na wyszukanie mu jakiéj skrzydłowéj wycieczki.

Już przy wyprawianiu Chrzanowskiego na Wołyń, na samym początku maja, bardzo był popularnym tego jenerała projekt zmienienia linii operacyjnéj i uderzenia na Gwardye.

Wiadomo, że plan ten wniesiony razem z pomysłem wyprawy na Rozena, od półtora miesiąca zaległ w tekach sztabu. Po strwonieniu tylorakiéj sposobności zgnębienia samego Dybicza, nawyknięto uważać go za osobiście niezwyciężonego. Weszło to w przesądne przysłowie, że armia Moskiewska musi być rozebrana korpus po korpusie; że dla wywabienia

ciężkich kadłubów Szachowskiego i Palena z niezdobytych Siedlec, trzeba je najprzód rozdrażnić klęską okolicznych konarów; pozbawić je swobodnego z Litwą, Łomżą i Lublinem obcowania; ogłodzić je, poszczuć i obnażyć ze wszech stron. Poczęto się też sadzić na nieznaną przedtém troskliwość dla zakonstytucyjnéj wojny; szczerze niemal postanowiono wesprzeć, z jednéj strony Dwernickiego, a z drugiéj powstania Litewskie.

Rozpowiadano że Wódz, który przedtém obyczajem Pretoryanów jawnie lekceważył wszystko co nie pasowało w ramkach kongresowych i liniowych, od niejakiego czasu z niespokojnością wypytuje się o naturę i usposobienia polityczne Litwy. Osobliwym zbiegiem okoliczności, Rząd, Sejm, wojsko i bruk Warszawski, każde ze swojéj sfery, zabrzmiały zgiełkiem ratunku dla braci naszych. Po tak dotkliwéj nauce, musiał oczywiście nadejść moment powszechnéj zgody na zbudzenie uspionéj prawdy; ale jeżeli to ocknienie się instynktu publicznego odpowiada dopiero późnemu alarmowi samolubstwa, wtedy nie ma już zasług wyroczni, niema tych pierworodnych uniesień, bez których nic się znakomitego w Powstaniu nie dokonywa!

Dopóki duch rewolucyjny nie prześcignął i nie przemógł władzy realizującéj testament

Dyktatury, prowincye zabrane leżały za teatrem wojny, jak poezya za obowiązkiem. Ta poezya nałożona teraz jako obowiązek przez zwycięską wolę narodu na zwyciężoną Konstytucyę, musiała być oczywiście niemiłym i niezrozumiałym dla téj ostatniéj haraczem. Gdyby więc rząd szlachecko-kongresowy mógł się był jeszcze wykupić jakim wybiegiem od tak nieznośnéj dla niego koncessyi, niezawodnieby i wtedy pogardził przestrogami opinii narodowéj; ale królestwo Nadwiślańskie wyczerpawszy cały swój *legalny* zapas, przyznać się musiało do niedostateczności; ujrzało się przeto zniewolone poszukać przymierza po za obrębem swojego drobnego i płytkiego jestestwa. Rewolucya maszerująca widomie przy awangardzie każdéj dywizyi, skompromitowała Konstytucyę, i porywała ją ze sobą ku ostatecznym granicom Rzeczypospolitéj.

Za mocna już ażeby się cofnąć, za słaba jeszcze ażeby sama zwyciężyć, Polska Nadwiślańska doszła właśnie do tego zwrotnika, pod którym żądza życia obudzająca się nagle z chorowitą skwapliwością, gotowa jest zrzucić z serca pychę swojego rodu, byle tylko przemódz senność która ją jeszcze mgli i ubezwładnia. Bez pozornéj loiki, bo wbrew nabytemu od pięciu miesięcy popędowi, bo przekreślając w jednym tygodniu katechizm za który roz-

myślnie ponieśli niesłychane męczeństwo, Sejm powołuje posłów Zabużańskich do swojego koła (1), Rząd obmyśla środki obcowania z powstaniami, Wódz gotuje dla nich liniowe wsparcie; a najuporczywsi konstytucyonaliści zdają się zapominać o demarkacyi kongresowéj. Bo oto bitwy kwietniowe sponiewierały ową legalność, któréj naruszyć ani wygnanie carewicza, ani detronizacya cara, ani najazd Moskwy nie pokazały się zdolnemi!... Parę niedokończonych zwycięstw więcéj rozniosły światła politycznego na Polskę, a niżeli kilkomiesięczne obrady stukilkodziesięciu posłów i deputowanych. Nie od G. Małachowskiego, nie od Niemojowskich, nie od Lelewela także; ale od czwartego, piątego i ósmego pułku piechoty, wydziały Spraw Wewnętrznych i Zewnętrznych dowiedziały się że nie ma strategii bez Dźwiny i Dniepru, państwa bez czternasto-milionowéj ludności, sejmu bez posłów z wszystkich ziem; że jakkolwiek położona będzie kwestya swobody, zawsze one przyjąć muszą ostatecznie zasadę niepodzielności narodowéj; a zatém że kampanija wyłącznie Nadwiślańska będzie zawsze tylko jałowym turniejem i męczeńską legendą, bez związku z rzetelnemi kraju przeznaczeniami.

(1) Patrz obrady Sejmowe w tym czasie.

Nie spuszczajmy atoli z baczności naszéj, że to zeznanie zostało wydarte bardzo opornie i późno pokonanéj przez Rewolucyę Konstytucyi; że do zeznania tego, fakcye rządzące przystępowały ze wstrętem i goryczą, jako każdy zwyciężony przystępuje do aktu przeproszenia i pokuty; że wszystkie te przykazania powstańcze, zamiast wyjść z bezpośrednich praw polityki, z absolutyzmu rozumowego lub pierworodnego natchnienia, wytargowane zostały na trwodze Warszawy pod formą bolesnego i upokarzającego doświadczenia. Wykonanie postanowień takim wywołanych porządkiem, niczém jeszcze nie jest zaręczone; bo fałszem jest, ażeby Wolność, to dumne człowieczeństwa wniebowstąpienie, ta meta zwycięskich aniołów, miarę swoją brała od spowiedzi i pokuty.

Dlatego też, poniewczesne te umizgi do Litwy i Rusi musiały mieć w sobie coś miałkiego i obłudnego. Rząd, Sejm i jenerałowie życzyli sobie ażeby to przyszło jakoś samo, bez zatargu z ich kontrarewolucyjném sumieniem, bez ubliżenia dokonanym już zdrożnościom. Nie odpowiadano już wprawdzie Litwinom że nie ma dla nich w Warszawie skałki; ale radowano się pocichu że wygrzebawszy tę skałkę u siebie, Litwa wyzwoliła armię legalną od niewygodnego obowiązku zanoszenia jéj do Wilna. Zdawało się Konstytucyi, jakoby Rewolucya oszukana

lada ceremoniałem i wykrzyknikami, utraciła przez to materyał do dalszego procesu.

Skrzynecki, kontrowersista biegły pod tym względem, wynalazł kilka sposobów ku utuleniu żalów opinii bez narażenia się Konstytucyi i przyprowadzenia Dybicza do rozpaczy. 3ᵍᵒ maja przybywa do Warszawy Feliks Wrotnowski, wysłany przez powstańców Litewskich, z doniesieniem o istotnym stanie tych prowincyj i naleganiem o spieszny ratunek. Lelewel, urzędowy opiekun wszelkich uniesień po zakonstytucyjnych, siada z emissaryuszem do pojazdu i zawozi go do głównéj-kwatery. Sam już patronat pentarchy nie przypadał do smaku Wodzowi. Wszedł jednak w długą rozmowę z młodym Litwinem, wywiadując się ciekawie o wszystkich wypadkach Zaniemeńskich, ile że się z niemi obeznać, zupełnie dotąd był zaniedbał. Ale skoro przyszło do konkluzyi, Wódz oświadczył, że dziesięciu tysięcy żołnierzy potrzebnych do zrównoważenia ciemięztwa moskiewskiego w trzech Zaniemeńskich guberniach, od massy liniowego wojska odrywać nie może. Zdaniem jego, Litwa siłę materyalną sama ze siebie wydobyć powinna; Królestwo zaś mogło jéj tylko *pożyczyć* sztuki i uroku organicznego. W mierze tego pojęcia, Wódz przyrzekł jéj posłać *officerów zdatnych;* nie wiedząc napewne, że dla zdatności liniowéj bez linii, w mętnych igrzy-

skach jakie sobie szlachta tych prowincyj upodobała, nie było żadnego miejsca i żadnego zatrudnienia. Po niejakim jednak namyśle, Skrzynecki zmienia swoje postanowienie, i obowiązuje się wyprawić za Niemen korpus trzytysiączny Jankowskiego, stojący naówczas pod Rożanem naprzeciw Gwardyom. Należy się domyślać, że kolejne wysłanie Lewińskiego i Jankowskiego ku Ostrołęce, już miało na widoku Litwę; ale że zła wola tych officerów w spółce z obłudnym wstrętem Skrzyneckiego, nie dozwoliła dwóm tym wyprawom wziąść żadnego skutku. Wybór Jankowskiego do takiéj wojny, mocno obruszył opinię. Nie było w wojsku głośniéj niepopularnego jenerała: całe życie jego było szpetną intrygą. Wiadoma ku niemu przychylność cara tyle go osławiała pod względem politycznym, ile doświadczona jego nieudolność pod względem wojennym. Nie byłoż to dotykalną zniewagą dla rozsądku publicznego, poruczać szarpanie najdrażliwszych wnętrzności cara tu, ojcu; co synów własnych oddał carowi w zakład; powierzać najtrudniejszą wyprawę jenerałowi, co żadnego rekonesansu skutecznie wykonać dotąd nie potrafił?

Nie łatwe to było apostolstwo, przenosić dzisiaj penaty Warszawskie do borów Litwy. Ze zwichnięcia pierwotnych ku temu skłonności,

wynikły z czasem opłakane komplikacye strategiczne i polityczne. Teraz, ażeby dokonać przyłączenia którego na świtaniu rewolucyi lada kto mógł się był podjąć, potrzeba było nietylko przyswoić sobie niedoczyny tamtych powstań, ale jeszcze dopłacić im procent zaległego czasu i zmarnowanego przymierza. Musiał teraz dowódzca korpusu posiłkowego, pogodzić swój prokonsulat ze swawolną udzielnością jaką sobie Litwa zdobyła bez pomocy Królestwa, pedantyczną zwierzchność Warszawy z rozzuchwalonym błędami Warszawy prowincyonalizmem; być zarazem zdobywcą i zbawicielem, prawodawcą i kapralem, rewolucyonistą i *szlachcicem*.

Każdy ruch publiczny rozwijać się musi fatalnie w warunkach swojego poczęcia. Gdyby Warszawa zaniosła była na czas Litwie swobodę, Litwa musiałaby była przyjąć karb Warszawski. Wszelkie federalizmu psoty i pretensye rozczyniłyby się przed narodzeniem w jedności wyzwalającéj; niebyłoby Litwy żadnéj, tylko cztery województwa, 50 batalionów, 100 szwadronów i 100 milionów podatku więcéj. Ale dzisiaj, kiedy Litwa wstępowała na linię z własnemi zasługami, Warszawa przyjąć i uznać je musiała z całym ich orszakiem wyrzekań, bezładu i innorodności, — zejść przeto z majestatu metropolii do pokory ościennego

sprzymierzeńca. Jenerał wysyłany dzisiaj dla rozwikłania tych pokrzywionych stosunków, długo i ostrożnie musiał uczyć się tego wszystkiego, co przed czterema miesiącami każdy woltyżer byłby w patrontaszu poniósł pod Orszę i Dyneburg. Raz zaniedbane prawo inicyatywy w powstaniu, potrzeba drogo i długo odkupywać. Wszakże Skrzynecki za wiele miał innych frasunków, iżby się schylać do tak mozolnéj kwestyi. W wyborze Jankowskiego na dowódzcę wyprawy Zaniemeńskiéj, roztrzepanie wywnętrzał całe szalbierstwo swojéj polityki. Pragnął oto pozbyć się osławionéj figury kosztem lettomanów. Uda się, myślał sobie, to tém lepiéj; nie uda się, to nic sobie nie będzie miał do wyrzucenia, a przynajmniéj że przestaną suszyć mu głowę swoją krucyatą Litewską.

Tymczasem nieumiarkowana ambicya dawnego officera ze sztabu Napoleona, wtrąciła się niespodzianie do tego przewrotnego dilemmu i obaliła go. Pułkownik Chłapowski, obecnie szef brygady konnéj, podejmuje się wyzwolić prowincye Zaniemeńskie sposobem pierwotnie przez N.-Wodza upatrzonym. Chłapowski wyobrażał sobie że Litwie, Królestwo winne jest tylko zaszczepienie formuły cywilizacyjnéj; a że jeden miesiąc ćwiczenia powstańczego wyrobić już musiał za Niemnem siłę

miejscową, któréj dodatek liniowy wiele nie pomoże. Sądził owszem, że wysłanie *korpusu* Nadwiślańskiego na Litwę, oprócz że strategicznie niezmiernéj ulegało trudności, poniosłoby nadto ze sobą mdłości i fałszywe nadzieje półśrodka, bez pożytku odpowiedniego ciężarowi wyprawy; posiłek ten albowiem, za szczupły ażeby sam przez się zdziałał co stanowczego, posłużyłby chyba insurrekcyi miejscowéj za pretekst rozgrzeszający—za wymówkę bezczynności w razie powodzenia; za powód do wyrzekań i zrażenia, w razie niepomyślności.

I rzeczywiście, dokonane od pięciu miesięcy przez fakcye rządzące błędy, do tego stopnia zamąciły rozum publiczny, że obecnie najsprzeczniejsze paradoxa równą w następstwie tych błędów czerpały powagę. Każde zdanie miało po części racyę, bo każdemu służyła nieprzebrana poprzednich zdrożności krytyka. Chłapowskiego zatém złudzenia mogły nabrać gruntu, stosownie do nieprzewidzianych jeszcze kolej wojny Nadwiślańskiéj, a przynajmniéj tém się zalecały, że dowódzca niemi ściśle swoją wymagalność ograniczał. Chłapowski żądał tylko jednego pułku staréj jazdy, 100 pieszych i dwóch dział, mających służyć za eskortę pocztowi instruktorów, przy pomocy których podejmował się zmilitaryzować całą Litwę. Tak się wybierając, Chłapowski roztargniony samo-

chwalstwem, nie zastanowił się nad położeniem kraju raz zawiedzionego przez władze stołeczne; kraju przebudzającego się dopiero z piędziesięcio-letniéj blisko niewoli; kraju przeto nie mającego jeszcze uczucia udzielnego, a juz zrażonego nieufnością względem inicyatywy Nadwiślańskiéj. Z téj Chłapowskiego nieprzezorności, za namacaniem rzeczywistych Litwy usposobień wyniknąć musiało rozczarowanie tém zgubniejsze, że fantazya tego zarozumiałego człowieka, jako pozbawiona wszelkiego patryotyzmu, niezdolna była ani na chwilę utrzymać się własną mocą po nad niełaskami fortuny. Cokolwiek bądź, dziwne to systema *kolonizowania* Warszawskiego regulaminu między powstaniami wschodniemi, rozwijało się społem z bezpośredniejszym nierównie planem połowu na Gwardye. Jedno pomogło drugiemu; a chociaż ani niewiadomo czy to z góry objętém zostało zamiarem Wodza, wszakże obie myśli tak się trafnie w wypadku zeszły, że nieprzyjaciel nie zdążył ich rozróżnić, ani przeniknąć która z nich miała być dywersyą, a która uczynkiem.

Nie po raz to pierwszy we wojnie, zbyteczna niedyskrecya zaręczyła tajemnicę. Wyprawa któréj skuteczność zdawała się głównie polegać na uczajeniu się przed nieprzyjacielem, założyła w Warszawie publicznie bióro werbunku.

Znalazła się prędko większa ilość instruktorów, a niżeli ich może potrzebowały szczupłe gromady Litwy; ale też trzeciego dnia, cała Warszawa, skąd i armia Moskiewska świadome były ich przeznaczenia. Nietajno nawet było Feldmarszałkowi, którędy się ei junacy mieli przedzierać. Skoro mu zatém doniesiono że kolumna złożona z samych prawie officerów, w środku maja snuć się będzie między Narwią a Bugiem w kierunku Białegostoku, Dybicz z usłużną skwapliwością udzielił stosowne ostrzeżenie bratu carskiemu.

Była to wyśmienita a tania zdobycz dla Gwardyj, które od miesiąca wylegały się nieczynne na południowém pograniczu województwa Augustowskiego. W niedostatku świetniejszego powołania, książe Michał ujadając się bez skutku z Kurpiami i Zaliwskim, odgradzał niejako wojnę liniową od wojny podjazdowéj, strategię Nadwiślańską od północnych insurrekcyj. Korpus cały rozkwaterowany po wioskach około Łomży, Zambrowa i Wysokiego-Mazowieckiego, ze wzgardliwą obojętnością czekał na rozsądzenie kampanii po szossie Siedleckiéj. Za straż przednią od południa, na szossie Ostrołęckiéj, służył mu pięciotysięczny korpus Sackena, oderwany, jak wiadomo, od wielkiéj-armii Moskiewskiéj zaraz po bitwie Grochowskiéj, ku rozpędzeniu partyzantów

w Płockiém i baczeniu na wycieczki Modlina.

Aż do 15° kwietnia, stał naprzeciw niemu ze swojemi siłami Umiński; a po przywołaniu tego korpusu nad Liwiec, miejsce jego zajął jenerał Lewiński z nowozaciężną brygadą piechoty, wydzieloną z załogi Modlina. Sacken wsparty odwodem Gwardyj, wyparował Lewińskiego z Pułtuska. Musiano temu przysłać w pomoc jazdę Jankowskiego, który objął dowództwo nad swojemi i Lewińskiego oddziałami, wynoszącemi przeszło 3,000 ludzi i jedną baterye konną. Po rozproszeniu gromad strzeleckich nad Wkrą, jedynym Jankowskiego posiłkiem była kolumna Zaliwskiego, która oblatując dokoła Gwardye, tu i ówdzie zarywała patrole ich jazdy. Sacken znów odparty za Rożan, trzymał się przed Ostrołęką, stanowiąc zarazem prawe skrzydło i straż-przednią księcia Michała. Sacken, liczbą i doborem żołnierza raz przemagający Jankowskiego, mógł odsadzić go aż do Bugu; ale mając przesadzone wyobrażenie o mocy Zaliwskiego, który obecnie wił się nienamacalnie po lasach Myszynieckich nad granicą Pruską, jenerał Moskiewski obawiał się o swoje kommunikacye z Łomżą przez Ostrołękę, i myślał tylko jakby się bezpiecznie opatrzyć w tym ważnym punkcie. W podejrzeniu nawet raptownéj napaści

od Różana, kazał usypać parę bateryj na lewym brzegu Narwi, wyrzekając się zresztą wszelkiego oporu na prawym, i uważając już swój korpus za część nierozłączną Gwardyj.

W tym rozkładzie sił Moskiewskich, dawał się spostrzegać zamiar obserwacyi, opasującéj dziesięcio-milową taśmą szlak wschodni województwa Płockiego, między Narwią a Bugiem. Ostrołęka, Łomża, Zambrów i Wysokie-Mazowieckie wytykały jéj ogniwa, i zabiegały wszystkie drogi prowadzące na Litwę. Ale ta strażnicza obława tyczyła się chyba znacznych korpusów naszych; bo dla hufca partyzanckiego, to każdy lás, każda trzęsawica, każda błoń jest drogą. Hufiec taki miał zresztą otwarty zawsze przesmyk między linią Gwardyj a prawicą Dybicza, wskróś zawikłanych oparzelisk i lesistych bezdroży w Nurzka lub Orlanki. Tu już zapędzonemu partyzantowi, żadna czujność liniowa nie mogła zagradzać pola; trzeba go więc było upilnować na samym wstępie jego wyprawy, na przecięciu traktu prowadzącego z Ostrołęki do Nura. W tym też zamiarze, za pierwszém ostrzeżeniem cały front Gwardyj zachodząc lewém ramieniem na przód około Ostrołęki, zbliżył się ku Ostrowowi 10 i 11 maja. 12 maja, Korpus Gwardyj zajął następujące stanowiska: Sacken w Ostrołęce; około Zambrowa, dokąd się przeniosła

główna-kwatera księcia Michała, Ima dywizya piechoty, dywizya kiryssyerów i rezerwa artyllervi; IIa dywizya piechoty i dywizya lekkiéj jazdy, szczeblami na obu drogach do Wąsowa i do Ostrowa. Jenerał Bistrom dowodził przednią strażą korpusu; a w Przetyczach, ze szpicą, czuwał jenerał Paleszko. Od Ostrowa do Andrzejowa, rozciągnięto posterunki z pułku strzelców konnych.

Rozporządzenia te zamykały wprawdzie kąt Narwi i Bugu z tak bliska, że niepodobna było najsłabszemu nawet oddziałowi przekradać się tędy za front mass moskiewskich, bez spotkania się z nieprzyjacielem; ale szyk ten, obrachowany na drobne i przypadkowe zdarzenie, nic więcéj nie obejmował swoją przezornością. Książe Michał przepomniał, że siląc się na śmieszną obławę, sam poddawał się klęsce nierównie groźniejszéj a utajonéj. Wkraczając roztrzepanie w sferę armii Polskiéj, nastręczał jéj sposobność bezpiecznéj napaści, bo dla dokonania takowéj, nie potrzebowała odbiegać swojéj podstawy nad dwa dni marszu; Gwardye zaś, posuwając się ku Skrzyneckiemu, nie zbliżały się odpowiednio do Dybicza, bo ich poruszenie odbyte po ogromnym łuku, zostawiało zawsze między sobą a Siedlcami przeprawę Bugu i kilkanaście mil trudnéj kommunikacyi.

Taki był zresztą przywiléj dośrodkowości dla stanowisk Skrzyneckiego przy spływie Wisły, Narwi i Bugu, że będąc panem bliskich siebie mostów na tych rzekach, wódz Polski mógł trzy razy prędzéj od nieprzyjaciela przebiegać podstawę swoich działań, a zatém całą swoją siłą zaskoczyć jedno ze skrzydeł Moskwy, nie dając drugiemu czasu zaskoczonego wesprzeć. Względem związków swoich z Warszawą przez Pragę, nie miał także Skrzynecki żadnego powodu obawy; boć w najgorszym razie, samo wyparcie Gwardyj z Ostrołęki otwierało mu równie wygodne, przez Pułtusk i Modlin po prawym brzegu Narwi. Nareszcie, mógł sobie zapewnić drugi jeszcze odwrót tymże brzegiem, przez Rożan, polecając zawczasu Jankowskiemu postawienie mostu w tym punkcie. Ogólnie i ostatecznie, Polacy ubezpieczeni byli w téj wyprawie od kontramanewrów nieprzyjaciela zaręczeniem, że Dybicz chcąc zagrażać tyłom ich armii będącéj już między Narwią a Bugiem, musiałby odsłonić zarazem swoje własne; zwłaszcza kiedyby porażka Gwardyj, a nawet samo odparcie ich za Narew, przerwało wszystkie stosunki Siedlec z Nurem, Bielskiem, Białymstokiem i całą Litwą. To albowiem koniecznie wmówić w siebie należało przedsiębiorąc tak stanowczą operacyę, że nieprzyjaciel żadnego po-

ruszenia naszego odbić nie może bez narażenia się na odwet; że wojna jest wzajemnością szkody, i że przeto w sensie matematycznym, nie ma teoryi wyłącznie służącéj jednéj stronie.

Wiadomo nam już z jakich się nastawień ta wyprawa wywiązała. Przypominamy sobie, że kiedy ją w marcu pierwotnie Chrzanowski do wykonania przedstawiał, wtedy jéj ani położenie Gwardyj, ani stan głównéj-armii Moskiewskiéj nie zalecały. Obecnie owszem, wszystko jéj sprzyjało. Gwardye same właziły nam w drogę. Dybicz uszczuplony o trzydzieści blisko tysięcy, niczém wynagrodzić sobie nie był zdolny zatraty, a nawet osławienia tego korpusu uprzywilejowanego. Musiał Feldmarszałek biedz księciu Michałowi w pomoc z poświęceniem wojny Podlaskiéj. Plan zatém, który w marcu odznaczał się tylko niecierpliwém junactwem, zyskiwał dzisiaj powagę rozumnéj śmiałości i niewątpliwego rachunku. Oddalonego od Głównéj-Kwatery Szefa-Sztabu, doskonale wyręczał w rozwinięciu jego myśli Kwatermistrz-Jeneralny.

Prądzyński wymagał najprzód zgromadzenia poważnego korpusu obserwacyjnego, któryby podczas przenoszenia się armii za Bug, mamił i wstrzymywał Dybicza na szossie Siedleckiéj. Prądzyński radził użyć do tego połączonych

dywizyj Dziekońskiego i Chrzanowskiego; obu teraz nieczynnych na obojętnych zupełnie stanowiskach. Można było jeszcze wedle niego, dodać im w pomoc jedną dywizyę głównéj armii, co podnosząc zaraz całość obserwacyjnego korpusu do dwudziestu kilku tysięcy głów, mających w rezerwie dwunasto-tysięczną załogę Warszawy i Pragi, zabezpieczyłoby razem i prawy i lewy brzeg Wisły; bo, jak się wyrażał dobitnie i słusznie Kwatermistrz, najlepszym sposobem bronienia tylnéj linii jest postawa zaczepna na przedniéj.

Zbór ten wszystkich sił południowych, rozpoczęty wraz z wymarszem głównéj armii ku Serockowi, nie odsłoniłby wcale zamiarów Skrzyneckiego; i owszem, utwierdziłby raczéj nieprzyjaciela w podejrzeniu powszechnego z naszéj strony wysilenia na szachownicy Podlaskiéj. Baczność Dybicza złakomiona tym fortelem na Potyczę i Kałuszyn, wypuściłaby musiała dolinę Narwi; a zaczémby Feldmarszałek zmiarkował płytkość mamidła stawiającego mu czoło z téj strony Bugu, już by na tamtéj Skrzynecki rozproszył Gwardye, i do woli, albo powróciłdo Serocka, albo wypadł ze zwycięską armią przez Brok na Siedlce.

Ale z tego mistrzowskiego zamachu, jak równie z tego który go w kwietniu kusił nadaremnie kolejną porażką Rozena i Dybicza,

Skrzynecki zachwycił tylko sens desperacki i ułamkowy. Cenił się bardzo szczęśliwym, jeżeli mu się uda zarwać jaki oddział Gwardyj, nie przewidując do czego to go nadal zobowiąże, a zostawując nowemu planowi kłopot nowéj operacyi, na przypadek pomyślnego dokonania poprzedzającéj; bo Skrzynecki wiecznie pułkownik w szlifach buławnych, czy pod Dembém czy tutaj, nie śmiał przesięgać sfery strategicznéj Warszawy. Uważał on się ciągle za oblężonego gubernatora, któremu po za dwudziestocztero - godzinną wycieczką wojna jest wzbroniona. W tém postanowieniu nie wypuszczania stolicy na moment jeden z pod skrzydła, nie mógł też rozumieć potrzeby przenoszenia sił lewego brzegu na prawy brzeg Wisły. I owszem, obawiał się, obyczajem rekruta, ażeby brzeg lewy pozbawiony kilkanastomilowego paciorka szyldwachów, nie został znowu napastowany przez Kreutza, i ażeby Warszawy za mocno osłonionéj od Pragi, kto nie najechał od Willanowa! Zamiast tedy zabezpieczyć szossę kosztem Nadwiślańskiéj obserwacyi i Zamojskiego garnizonu, Wódz uznał za lepsze oderwać od armii i zostawić pod Kałuszynem wyborowy korpus, pod dowództwem Umińskiego, z bajecznym obowiązkiem odpierania, pięćdziesięciu tysięcy, jedenasto tysiącami. Komendę tę złożono z właściwéj dy-

wizyi jazdy Umińskiego, z dywizyi pieszéj Milberga, z bateryi pozycyjnéj Rzepeckiego i bateryi lekkiéj Lewandowskiego, — ogółem szwadronów 20, batalionów 9 i dział 18.

Wiadomo nadto, że do każdéj zdrożności strategicznéj Skrzyneckiego, mieszało się roztargnienie innego rzędu. Humor jego wojenny hołdował niewolniczo pokątnym intrygom i *komerażom*, z jakich się składała polityka koteryi kanapowéj. Owóż przemoc ducha rewolucyjnego jaką obecny stan rzeczy zdawał się zwiastować, upokorzyła mocno i przeraziła fakcyę Dyplomatyczną; ile że uparta niepomyślność toczącéj się z Wiedniem negocyacyi, nie rokowała żadnéj nadziei zrównoważenia impetu narodowego. W takiém przypuszczeniu, Skrzynecki stawał się co dzień nieużyteczniejszym Czartoryszczyznie. Mógł się tego Wódz-Naczelny dorozumieć po stopniowém stygnięciu pochlebstw, jakiemi w marcu i kwietniu okadzano jego próżność. Barzykowski, Gustaw Małachowski, Wielopolski, Wężyk, kanonicy i kanoniczki, Szyrma, Horodyski, B. Kiciński, i t. p., coraz rzadziéj, coraz krócéj, coraz wstydliwiéj nawiedzali Główną-Kwaterę. Korrespondencya z Czartoryskim nabierała lakonizmu i cierpkości. Pierwotne fakcyi zaręczenia szły w niepamięć; do tego stopnia, że powiernicy Księcia poczęli udawać gniew i

podziw na samo wspomnienie o przyrzeczeniach pod jakiemi Skrzynecki przyjął *ciernistą hetmaństwa koronę.* Nareszcie książe Czartoryski, jako rzeczywiście z całéj partyi swojéj najmniéj względem Wodza związany, zdecydował się zerwać przymierze, którego niezgrabny jenerał dotąd nie potrafił obrócić ani przeciw Moskalom, ani przeciw Rewolucyi. Zasłaniając się tedy surowemi prezydencyi rządowéj powinnościami, Książe napisał do Wodza list z ostremi wyrzutami przeciw dotychczasowemu systemowi wojny, i nakazujący mu działać sprężyściéj pod groźbą ciężkiéj odpowiedzialności. W tonie tego pisma, przebijał się dobitnie podwójny wpływ: trwogi, jaką opinia publiczna przejmowała orszak Księcia, i rozczaru jakim ta niewdzięczna fakcya dotkniętą już była względem swojego lennika. Skrzynecki mógł łatwo z tego przeświadczyć się o płonności wszelkich z fałszywą arystokracyą sojuszów. Tutaj, otwierało się dla niego pole wyzwolenia i udzielności, jeżeli mu cokolwiek pozostało krwi w żyłach a dumy w sercu. Ale czémże był Skrzynecki sam przez się?... Wolał przeto łudzić się do końca, i przypisać markotność swoich patronów psotom dzienników, klubu i Lelewela, a niżeli wziąść na seryo poróżnienie, któreby od razu rozwiało najczulsze marzenia jego chełpliwości.

Jakoż niespodziana Czartoryskiego nadzorczość, zamiast rozwidnić sąd Wodza względem tego obłudnego ciemięgi i jego 'poradców, rozdrażniła tylko jadowitą jego głupotę przeciw urojonym Robespierrom, którzy mieli jakoby wymódz postrachem na Prezesie Rządu, tak sprzeczną ze zwykłém *umiarkowaniem* Księcia natrętność. Od téj też chwili, przemysł Wodza wyłącznie zaprzątnięty będzie sposobem wyjarzmienia staregoi nowego Toryzmu od przemocy *demagogów*. Od téj chwili, Skrzynecki wojnę na którą i tak już nie bardzo był łakomy, zupełnie sobie obmierzi, jako podnietę rewolucyonizmu, jako sprzymierzeńca exaltacyi narodowéj. Od téj zatém chwili, Wódz knuje zamach swój przeciw Konstytucyi szlacheckiéj, izby wydać Państwo w ręce fakcyi, którą on tém zapamiętaléj kocha i wielbi, im ona nim dotykalniéj gardzi i pomiata. Pod takiém to ciepłem, wykluł się w mózgu Skrzyneckiego projekt zmiany Rządu! Z takiém to brzemieniem na duszy, wybierał się naprzeciw Gwardyom! Nie trudno też przeczuć, że przy takich roztargnieniach, nieudolność strategiczna Wodza podrzędny chyba zajmie udział w klęskach armii; bo od tego momentu, każdéj winy jego połowa, należyć się będzie chorowitéj żądzy powrotu do Warszawy i zdetronizowania *Honoratki*.

Cóżkolwiek będź, po dwóch blisko tygodniach chwiania się, sporów, modyfikacyj, Wódz nagabnięty razem przez Rząd, jenerałów, Litwę i Prądzyńskiego, wydać musiał nareszcie rozkaz do wymarszu. Oddawna zapowiadany wyjazd *instruktorów* na Litwę, utaił główną wyprawę i przed swoimi i przed nieprzyjacielem. Oszukany Feldmarszałek, doniósłszy księciu Michałowi co o téj romantycznéj pielgrzymce zasłyszał, sam spoczywał nad Kostrzyniem bez wyraźnéj podejrzliwości. Musiał się jednak Dybicz doczytać czegoś niezwykłego na fizyonomii armii Polskiéj; bo tego dnia właśnie kiedyśmy się do ruchu powszechnego dźwigali, massy Moskiewskie wystąpiły z Siedlec dla zgęszczenia pierwszej swojéj linii nad Kostrzyniem.

12го z rana, dywizye odebrały ogólną instrukcyę, w któréj nic jeszcze nie zdradzało istotnego celu ich poruszeń. Umińskiemu przywołanemu z przedniéj straży do Głównego-Sztabu, prócz ustnego polecenia, wręczono rozkaz na piśmie treści następującéj : « Podczas ruchu armii ku Wyszkowowi, Brokowi, Nurowi, Węgrowowi a może i Białemustokowi, celem zagrożenia kommunikacyom Feldmarszałka i zbliżenia się do Litwy, jenerał Umiński obejmie kommendę nad korpusem obserwacyjnym pod Kałuszynem, i wspólnie z jenerałem Dziekońskim wzbraniać ma Feldmarszałkowi przy-

stępu do Warszawy. Dopóki ruch głównéj-armii nie wywrze stanowczego wpływu na nieprzyjaciela, jenerał Umiński działać ma z największą ostrożnością, taić stan sił swoich i ograniczać się do osłaniania krok w krok przystępów Warszawy i przepraw na Wiśle. Ale skoro poruszenia głównéj-armii przymuszą Feldmarszałka do odwrotu, natenczas Jenerał ma posuwać się za nim, i żwawo chwytać sposobność szkodzenia jego tylnéj-straży; to jednak z wszelką oględnością i nie spuszczając nigdy z uwagi głównego przeznaczenia korpusu, którém jest obrona stolicy. Jenerał znosić się ma codziennie z Głównym-Sztabem, gubernatorem Warszawy i jenerałami Dziekońskim i Bielińskim. Ażeby zapewnić regularne obcowanie między korpusem obserwacyjnym a główną-armią, zostawiony będzie mocny oddział w Serocku. »

Instrukcya ta, oczywiście połowę tylko planu przewidywała. Warunkowo i nawiasem natrącała przypadek odwrotu Feldmarszałka, co się znaczyło że Skrzynecki nie miał szczerego zamiaru sięgania na jego tyły, i zaraz po rozdrażnieniu Gwardyj zamyślał wracać do Warszawy. Przy tak wątpliwéj zaczepności ze strony naszéj głównéj-armii, Warszawa rzeczywiście była wystawiona na ciągły niepokój od Feldmarszałka i Kreutza; bo Moskwa

nie obawiając się o swoje kommunikacye, a wiedząc Skrzyneckiego w zapasach z Gwardyami opodal od jego podstawy, mogła przewrócić Umińskiego, i w najgorszym razie zagrodzić Naczelnemu-Wodzowi schronienie przez Serock. Wprawdzie, taki ratunek nie nadługo Moskwie służył, bo Skrzynecki zawracając ku Bugowi w czterdzieści kilka tysięcy zwycięskiego żołnierza, odczepiłby ją zawsze od Pragi, jak sól pijawkę od rany. Ale ta wzajemność dywersyi, zaręczająca śmielszemu przewagę, żadną się miarą pomieścić nie mogła w głowie, a raczéj w duszy Skrzyneckiego. Zdawało mu się ustawicznie że on jeden narodził się z ogonem, a nie widział za Moskwą dwustomilowego tropu, na któren dość było nastąpić ażeby poczwarę zamglić. Nieświadomy téj kolosalnéj anatomii, przez którą dochodzi się drażliwości mass rozpostartych po wielkich przestrzeniach, nie dostrzegł że ta drażliwość pomnaża się niejako w stosunku kwadratowym objętości; że czém była Warszawa dla armii Polskiéj, tém był natenczas dla najazdu każdy punkt od Bugu do Dźwiny; że jeżeli Warszawa była raną Powstania, to Augustowskie i cała Litwa były ranami caratu. O ile zatém łatwiéj jest wycelować w mur niż w asa, o tyle się Dybicz mocniéj od Skrzyneckiego frasować musiał o swoje kommunikacye.

Tymczasem instrukcya zostawiona Umińskiemu, krępowała mu nogi, tak jak niedostateczność powierzonéj mu siły krępowała mu ręce. Było to poprostu z góry dotykać korpus obserwacyjny nieuleczonym paraliżem; kiedy owszem, pierwszém podobnych korpusów powołaniem bywa bystre przechodzenie z rzemiosła odpornego do zaczępnego, odpowiednio poruszeniom głównéj massy. Do sprawdzenia tego prawidła, miano dość wojska rozrzuconego wzdłuż Wisły, jak to Skrzyneckiemu kilkakrotnie Prądzyński przekładał. Jednostki te mające jedną tylko wytyczną, należało oczywiście objąć jedną attrakcyą, oddać pod jedną komendę. Skrzynecki który o tém wiedział, ale odjemnie, uczynił z Umińskiego awangardę załogi Pragskiéj, zamiast uczynić z załogi Pragskiéj aryergardę Umińskiego. Korpus obserwacyjny został tym sposobem przykuty do nieruchomych wałów. Błąd niesłychany, który przed wszystkiemi innemi przygotował zawody Nura i Ostrołęki.

12go wieczorem, kiedy Dybicz jakby przez sympatyę galwaniczną gromadził połowę swojéj armii około Suchy i Boimia, dywizye polskie wyruszały cichaczem z pod Jędrzejowa i Kałuszyna, w dwóch kolumnach: piechota i jazda, przez Chumiew i Kobyłkę; artylerya i impedimenta, szossą na Pragę i Jabłonnę ku ujściowi

Bugu. Dywizye Rybińskiego, Małachowskiego z jazdą K. Skarzyńskiego dźwignęły się pierwsze. Kiedy te były już w walnym marszu, o godzinie 11éj w nocy, Giełgud i Łubieński opuszczali dopiero swoje legowiska przed Kałuszynem. Dwóm kompaniom z dywizyi Milberga polecono utrzymywać cały łańcuch ich ogniów, ażeby odebrać nieprzyjacielowi wszelki domysł o przemianie szyku w naszéj armii. Dywizyę H. Kamińskiego, rozłożoną na przednich strażach, zluzowały o świcie dopiero wedety Umińskiego, z powodu zbyt rozległéj przestrzeni jaką dotąd ta jazda zajmowała. Takim sposobem całą armię, wyjąwszy dywizye Milberga i Umińskiego, jutrznia 13go zastała postępującą dwoma szlakami do Zegrza. Wszelako, ruch ten nocny tak wolno i różnostajnie wykonać się musiał, że rano połowa jeszcze armii nie wyszła z promienia korpusu obserwacyjnego. W momencie nawet napaści moskiewskiéj na Umińskiego, dziesięć tysięcy wojska zwrócić mu się mogło natychmiast w pomoc. Przez cały ten dzień 13ty, korpus Umińskiego zachował tedy wejrzenie i ufność przedniéj straży, która tuż za sobą czuje wszelką porękę.

Skrzynecki przepędziwszy jeszcze noc w Jędrzejowie, wybrał się szossą dla obejrzenia i pożegnania swojéj Warszawy; ale officerom sztabu najsurowiéj wzbroniony został przystęp

na Pragę, a tém bardziéj do stolicy. Niczego się nie domyślano w mieście. Szeptano tylko, że kolumna partyzantów przekrada się na Litwę. I w istocie, Chłapowski szedł przez Płockie i Augustowskie na Litwę, ale pod eskortą czterdziestu tysięcy piechoty, ośmiu tysięcy koni i sto dwudziestu dział. 13go z wieczora, większa część téj armii zgęszczona była między Zegrzem a Serockiem, gdzie wszystkie dywizye miały przejść drugi most na Narwi; ale dalsze jéj eszelony, na wysokości Mińska i Stanisławowa zaraz, wstrzymał łoskot kanonady zawiązanéj o godzinie 6téj z rana na szossie Siedleckiéj. Łatwo pojąć jak wielce alarm ten zmieszać musiał Skrzyneckiego. Było wprawdzie czém zdumieć i najśmielszego jenerała, bo ta jednoczesność attaku moskiewskiego po szossie z marszem armii Polskiéj ku Serockowi, wręcz nasuwała przypuszczenie, że nieprzyjaciel odkrył cały zamiar wyprawy. Na tym jeszcze stopniu niedokonania, zdawało się że dośćby było Dybiczowi wywrócić Umińskiego, ażeby zaskoczyć podzieloną armię na przeprawie dwóch rzek, zniweczyć jéj zamach przeciw Gwardyom, a nawet te, ściągnąć spływem Narwi dla porwania Skrzyneckiego we dwa ognie. Przy zwykłych hezytacyach Wodza, który nie wiedział nigdy gdzie ma twarz a gdzie plecy, nie pozostałoby wtedy Polakom jak schronić

się do Modlina, kto prawym, a kto lewym brzegiem Narwi. Dybicz zyskałby natenczas bez wystrzału obie doliny Narwi i Buga, Serock, Zegrze, i tutajby skoncentrował 70,000 wojska. Pomijamy szturmowanie do Pragi, jako w każdym razie nadto mordercze a czasotrawne dla Moskwy.

Po raz więc może pierwszy i ostatni, narowna Skrzyneckiego płochliwość zeszła się z sensem strategii; ale całą wyprawę osłonił i uratował opór niezłomny korpusu obserwacyjnego. Jakkolwiek temu męstwu potężnie posiłkowało sąsiedztwo dywizyj zawieszonych w marszu do Zegrza i Pragi, i przeto gotowych do wsparcia Umińskiego gdyby sam Moskwie wydołać nie mógł, niepodobna jednak odmówić temu jenerałowi i jego korpusowi bardzo znakomitéj zasługi w téj sprawie.

We wilię, Milberg przechodząc pod komendę Umińskiego, otrzymał był rozkaz zajęcia Kałuszyna dwoma batalionami i posunięcia jednego batalionu ku Trzebuczy, ażeby przepuścić jazdę Millera i Bukowskiego w drugą linię, a cofnąć się z resztą dywizyi do Jędrzejowa.

Rozporządzenia te, zostawszy poczęści wykonane w nocy, Umiński ruszył 13go o 3éj godzinie z rana z Rudzianki do Jakubowa, na czele ośmiu szwadronów i czterech dział, dla

rozświecenia drogi, prowadzącéj do Suchy, gdzie nieprzyjaciel gromadził swoje prawe skrzydło. Ale jednocześnie, Dybicz na czele 24,000 ludzi i 40 armat występował przez bór Gronków na wyżynę Patoku, zmiatał z przed siebie wedety Bukowskiego i obskakiwał piechotę podpułkownika Szmigielskiego (3ᶜⁱ strzelców) w Kałuszynie. Umiński wychodząc z lasu Jakubowa na czele swojéj jazdy, usłyszał pierwsze strzały, donoszące mu o obecności nieprzyjaciela na szossie. Składając więc dowództwo konnéj brygady Tomickiemu z poleceniem trzymania się w Jakubowie, sam powrócił zaraz do Jędrzejowa, gdzie zastał już Bukowskiego i Szmigielskiego szczęśliwie wydobytych z pośrodka Moskwy. Ale nieprzyjaciel tuż na ich tropie, zajmował las przed Jędrzejowem. Jenerał nie mając chwili do stracenia, postawił w pierwszéj linii cztery półbataliony pułku grenadyerów, które zajmując szlak zarośli na lewo i na prawo szossy, przepuściły między swoje przedziały ogon 3ᵉᵒ strzelców pieszych. Dwa działa spojrzały w głąb lasu, po szossie. W drugiéj linii, stanęły drugie dwa bataliony grenadyerów, cofnięty pułk strzelców i 4 działa; w rezerwie zaś, za wsią, pułk 15ʸ piechoty, brygada jazdy Bukowskiego i baterya pozycyjna Rzepeckiego.

Tu już, Feldmarszałek zaczął się wahać, bo

zapędziwszy się z jednym tylko korpusem o półtrzeciéj mili od swojéj podstawy bez poczynienia żadnych rozporządzeń do walnéj bitwy, a zresztą nie przenikając spojrzeniem co tam za lasem Jędrzejowa stać mogło, nie śmiał w nic stanowczego się zaręczać. Zuchwała Umińskiego postawa nadawała jego jedenasto tysiącznemu korpusowi pozór czoła jakiéjś groźnéj potęgi. Przyszły zaraz Moskwie na pamięć wszystkie zdradliwe ntarczki, jakiemi poprzednio jedna dywizya Polska wytrzymując nawał całéj armii carskiéj, wabiła rozprzężoną wstępnemi manewrami, pod zwrot zaczepny swojéj wypoczętéj massy. Jeszcze krok jeden waleczny ze strony Umińskiego, a Dybicz poznałby płonność swojéj obawy i rozwinętrzyłby całą kruchość naszego szyku. Nie w tém przeto największa zasługa Jenerała, że odparł przeszło raz przemagającego nieprzyjaciela, ale w tém że mu dostał. Ponieważ jednak żadna pogoń zawiesić się nagle nie da bez wyjawienia swojéj niemocy, niepodobna już było Dybiczowi ustąpić bez wystrzału. Tak się skompromitowawszy, musiał się przynajmniéj przeświadczyć czy junactwo Umińskiego jest rzetelne lub też udane; na bojowisku albowiem jak w pojedynku, kto lepiéj przekonać potrafił przeciwnika o swojéj odwadze, odniósł już tém samém połowę zwycięstwa.

Zaledwie więc czoło kolumny Moskiewskiéj wyjrzało z lasu, kiedy pierwsza linia naszych Grenadyerów nie dając jéj czasu rozwinąć się do ognia, zamroczyła ją jeżem bagnetów przy okrzykach *hurra!* pomruku bębnów i salwach kartaczowych. Sprężysty ten attak, przypominający nieprzyjacielowi Olszynę, Wawer i Białołękę, odrazu zawichrzył jego szyki, i pogiętego w bezkształtny tuman wgniótł na powrót do lasu. Front piechoty Moskiewskiéj skrył się za pociągiem bateryj, które się dopiero wyplątywały z zarośli i z rozsypki dwóch naczelnych batalionów. Umiński chcąc Moskwę wywabić na pole dla porachowania jéj kolumn, użył téj pauzy ku cofnięciu swojéj pierwszéj linii za drugą i obraniu dogodnéj pozycyi dla sześciu dział Lewandowskiego. Skoro massy Moskiewskie powtórnie wystąpiły z krzewin pod opieką rzęsistéj kanonady, Lewandowski obsypał je takim gradem pocisków, że pokiwawszy się całą linią w tył i na przód, znów pierzchnęły do lasu w doszczętnym nieładzie. Odpowiedź bateryi moskiewskiéj, żadnéj folgi wyrobić nie mogła tym kolumnom; bo Lewandowski z rzadką w artylleryi abnegacyą, do nich wyłącznie strzelał bez pojedynkowania się z grzmotem przemagającym. Nie śmiejąc zatém więcéj wystawiać batalionów, Feldmarszałek wszystkie swoje baterye wyprowadza przed las, ażeby

uprzednio przytłumić nasz ogień. Andrychewicz stanowiący już z drugą linią i Lewandowskim front korpusu, odbiera polecenie przejścia do rezerwy. Odwrót ten wykonany w doskonałym porządku, odsłonił nareszcie baterye Rzepeckiego. Natenczas wszczęła się jedna z tych uporczywych rozmów, w których zwinność i oko kanonierów polskich wynagradzając z okładem niższość liczebną, taką oddawna zarobiły wziętość dla artylleryi naszéj w mniemaniu nieprzyjaciela, że za każdym jéj poskokiem na pozycyę, Toll nawykł powtarzać otaczającym go dowódzcom, « *Messieurs, nous coucherons là !* »

Spór trwał już od godzin pięciu, zażarty a nieroztrzygnięty. Około południa, Dybicz zniecierpliwiony aż do zapomnienia, po raz trzeci i czwarty rozkazał swoim kolumnom wybiedz przed linię armat, ażeby koniecznie zetrzeć się z frontem polskim. Ale te bezcelne szturmy, złamane zostały za każdą razą kartaczami. Piechota moskiewska poniósłszy większe jeszcze szkody w odwrotach niż w natarciach swoich, o godzinie drugiéj ustąpiła stanowczo z pola. Dybicz widząc naszą dywizyę w imponującéj i nieruchoméj gęstwinie przed Jędrzejowem, utwierdził się w przypuszczeniu, że za tym spokojnym zastępem spoczywa w Mińsku cała armia Skrzyneckiego; co do pewnego stopnia, a w téj jeszcze chwili bezzasadném nie

było. Ponieważ zaś wiadomo, że do wielkiéj bitwy nie miał Feldmarszałek obecnie ani ochoty, ani sił pod ręką, po uczynieniu zadość *honorowi wojskowemu*, osądził się w prawie uczynienia zadość swojemu znużeniu. Wydał przeto rozkaz do powszechnego odwrotu, i wszystko zwinął pod Kałuszyn; tak zupełnie, jak kiedy temu dni ośmnaście, namacawszy w dywizyi Giełguda przednią straż czterdziesto-tysiącznego wojska, powrócił był za Kostrzyń, po chybionym rekonesansie.

Dla udokładnienia podobieństwa między dniem 13go maja a dniem 26go kwietnia, jedna brygada tych samych huzarów, których wtenczas wywróciła jazda Lubelska pod Stanisławowem, posunęła się wsparta przez pułk ułanów od Suchy ku Jakubowu, ażeby okrążyć lewicę korpusu. Tomicki odparł ją ze stratą; ale niewównieby świetniejszą odniósł korzyść, gdyby był szczeréj zaufał rzutkości swoich szwadronów. Udało się nawet nieprzyjacielowi spalić Jakubowo, opodal od którego wczesna szarża polska utrzymać go była powinna.

Polacy utracili pod Jędrzejowem w zabitych i rannych, dwustu kilkudziesięciu żołnierzy. Kilkunastu maruderów z 3go pułku strzelców pieszych dostało się do niewoli. Najdotkliwszą nam była dnia tego, śmierć szefa batalionu Grenadyerów Serkowskiego. W szeregach nie-

przyjaciela legło przeszło tysiąc trzysta ludzi. Ale najsmutniejszéj klęski doznał Feldmarszałek, wyniesioném z tego bojowiska i z poprzednich doświadczeniu, że Carat musi się mierzyć z Powstaniem w stosunku trzech do jednego, ażeby tylko utrzymać się biernie przy równowadze nabytéj trzymiesięcznym mozołem; czyli że Rewolucya, niemal wbrew swojemu rządowi i własnym przemysłem, wydobyła w czterech miesiącach z czterech województw, potęgę wyrównywającą téj, jaką despotyzm Petersburski wycisnął w piętnastu latach z piędziesięciu gubernij; — doświadczenie tak dla Moskwy przerażające, że je chyba zacięta Skrzyneckiego ślepota odpowiednio odwrotném zbić była gotowa.

Naczelny-Wódz który, jak wiadomo, o świcie dopiero ruszył ze sztabem ku Pradze, jadąc rachował każdą salwę armat, jakby bicie własnego serca. Kilka razy przyszło mu na myśl zwrócić pochód kolumn od Serocka; ale niezłomność korpusu obserwacyjnego uspokoiła go powoli i przekonała, że to jest tylko *rekonesans*. Ze sztabu jednak, ledwie co wydalonego z Jędrzejowa, nikt nie przybiegł na pole bitwy dla wywiedzenia się o prawdziwym stanie rzeczy. Przysłanego sobie oficera z doniesieniem o téj napaści, nie odprawił aż po ucichnieniu kanonady, i to bez żadnego napo-

mnienia, bez żadnéj odpowiedzi; co oczywiście zdawało się znaczyć, że jest zadowolnion i ufny zresztą w roztropność Umińskiego. Niktby nie był wtedy wymiarkował z tego roztargnionego milczenia, że Wódz miał się za zdradzonego, za odgadnionego, za odciętego, za zgubionego bez miłosierdzia ni ratunku, jak to późniéj światu wmówić usiłował.

W przezorności nowego a gwałtowniejszego napadu ze strony Dybicza, który mógł dociec za lada trafem czego mu klęska nie wygadała, Umiński obrał zaraz sobie pozycyę mniéj odległą od Pragi, w Dembem-Wielkiém. Ażeby zaś jak najdłużéj imponować nieprzyjacielowi, wydął się aż do Kałuszyna i wzdłuż Liwca aż do Bugu, w postawie pozornie zaczepnéj, ale w czujnéj zawsze gotowości do skupienia sił swoich nad Choszczówką. Taki przynajmniéj był Umińskiego zamiar; w wykonaniu wszakże takowego, Jenerał żadnéj widać nie dołożył pilności, kiedy w kilka dni późniéj, Dybicz z taką łatwością potrafił się usunąć z pod jego dozoru.

Z Dembego, Umiński posłał tegoż wieczora do Głównéj-Kwatery rapport z dziennych wypadków. Skrzynecki czekający nań z wielką niespokojnością, nie został nim zadowolniony. Nie dowierzał ani tęgości Umińskiego, ani odwrotowi Feldmarszałka. Dzień 14ty przeto zmitrężył cały na podsłuchiwaniu urojonéj

kanonady, trzymając armię w mordującém zawieszeniu między postępem a odwrotem. Zły humor swój, wypisał w odpowiedzi na rapport Umińskiego, utrzymując że Jenerał nierozważną zaczepnością podrażnił uśpioną czujność nieprzyjaciela, i tém naraził całe wojsko na zgubę. Ale co niesłuszniejsza, odmówił nagród walecznym których dowódzca korpusowy do takowych przedstawiał, czyniąc niejako podwładnych odpowiedzialnymi za winy zwierzchnika, nakazując ślepemu bagnetowi wiedzę swoich sztychów, — kaprys niegodziwy i niebezpieczny; bo upoważniający nadal każdego żołnierza do odmawiania swojego męztwa rozporządzeniom wyższym, i do rezonowania tam gdzie trzeba słuchać i umierać.

Dopiero, kiedy głębokie wszędzie milczenie przekonało dostatecznie sztab i armię o utuleniu i spokojności korpusu zostawionego na szossie, wtedy wydano z pod Serocka rozkazy do wymarszu w trzech kierunkach. Wyprawa obejmująca już z natury swojéj dwa główne zamysły: obskoczenia Gwardyj i otworzenia wylotu oddziałowi Chłapowskiego, przybierała jeszcze w swojém rozwinięciu dwa inne podrzędne: zapewnienia sobie obcowania z Warszawą po prawym brzegu Narwi, i dozorowania Dybicza nad Bugiem. Co do pierwszéj z tych dwóch przezorności, powiedziano wyżéj, że

wczesne nakazanie mostu w Rożanie, gdzie władał Jankowski, byłoby oswobodziło wyprawę od kłopotu, który, jak to zobaczemy niżéj, stanął za główną wymówkę do wypuszczenia Gwardyj, a zatém i do klęski Ostrołęckiéj. Było jakoby w programie téj opłakanéj wojny, sponiewierać kolejno wszystkie prawidła kunsztu. Zamożni w materyały i inżynierów, zasiedzeni przez dziesięć miesięcy na saméj podstawie teatru wojennego, nie przyszliśmy nigdy do uzupełnienia żadnego systemu obrony i kommunikacyj na jedynych trzech rzekach, których posiadanie nie było nam zaprzeczaném. W Zegrzu i Serocku, abrys szańców ledwie wytknięty, nasypy zaniechane, mosty przeto obnażone; w Rożanie i w Pułtusku na Narwi, w Wyszkowie lub Kamieńczyku na Bugu, nic. Trzeba więc było teraz zdobywać na nieprzyjacielu, o mil dwanaście od Serocka, co o mil sześć można było znaleść gotowe i swoje.

Dla ujęcia niezawodnie owéj mossy Łomżyńskiéj, co w przypuszczeniu raptownéj przeprawy Dybicza na prawy brzeg Bugu lub zamachu jego na Pragę, miała nam zaręczyć bezpieczny odwrót, powierzono pułkownikowi Dembińskiemu 18ty pułk liniowy, czwarte bataliony 4go liniowego i 3go strzelców pieszych, pięć szwadronów i cztery działa, — ogółem głów 4,000 z poleceniem wyparowania Sackena

z Ostrołęki. Wszakże to polecenie, o tyle jedynie było wykonalném, o ileby się głównéj-armii udało spędzić Gwardye z wysokości tego punktu, a tém samém odciąć Sackena od Łomży; bo Sacken oszańcowany w Ostrołęce i na czele pięciotysięcznéj dywizyi, nie obawiał się napaści wyłącznéj z prawego brzegu Narwi. W takim zaś razie, ruch Dembińskiego, jako niewolniczo zależny od postępów głównéj-armii po brzegu lewym, stawał się obojętną zupełnie dywersyą. Prawdziwa ważność tego bocznego odłamu odnosiła się raczéj do zatkania przepraw Ostrołęki i Łomży, skoroby powodzenie Skrzyneckiego nagnało na nie korpus ks. Michała; ale do tego, Dembińskiemu należało dać więcéj artylleryi.

Ażeby ochronić prawe żebro wyprawy od napadów Dybicza, wysłano Łubieńskiego na czele dwunasto tysiącznego korpusu, wzdłuż prawego brzegu Buga, przez Wyszków ku Brokowi. Kolumna ta złożona z dywizyi pieszej H. Kamieńskiego, całego drugiego korpusu jazdy i dział 26, miała przeznaczenie równie ważne jak delikatne; musiała albowiem przy groźnéj a czujnéj postawie, zachować najskrupulatniejszą ostrożność, iżby dozorując wszystkie drgania Feldmarszałka, nie wyjawić mu jednak ani swojéj, ani Skrzyneckiego obecności na prawéj stronie Bugu. Odłamując się od głó-

wnego korpusu, kolumna ta wstępowała po części w sferę Umińskiego, którego stawała się wierném dopełnieniem. Powinien więc był Łubieński przedewszystkiém obmyślić sobie środek nieustannego porozumienia ze swoim sąsiadem, i na takiéj się z nim ciągle trzymać wysokości, ażeby czy na przypadek marszu Dybicza ku Pradze, czy w razie odwrotu jego za Bug, armia Moskiewska znalazła się zawsze we dwóch ogniach, bez żadnéj ani z Gwardyami, ani z Wisłą kommunikacyi; ażeby w danym czasie, oba nasze korpusa obserwacyjne zeszły się na jedném bojowisku, jeden przed aryergardą, drugi przed awangardą Dybicza. Tymczasem, zawody przywiązane do wszelkich spólnictw dwoistych, Bug i Moskwa rozgradzające Łubieńskiego od Umińskiego, niczém niewytłómaczony brak przeprawy w Kamieńczyku, a nadewszystko brak zgody i jednoczucia między tymi dwoma jenerałami, skazywały ich nieomylnie na rozbrat, któren główna armia ciężko miała przypłacić.

Zabezpieczywszy aż do zbytku swoje skrzydła, Wódz z resztą armii puścił się węgielną kąta Narwi i Buga. Zostawały mu do bezpośredniego użycia dywizye piesze Rybińskiego, Małachowskiego i Giełguda, jazda K. Skarzyńskiego i dział 90, — ogółem trzydzieści dwa do trzech tysięcy ludzi; co nie dawało już wcale

téj kolumnie nad Gwardyami i Sackenem, przewagi odpowiedniéj pierwotnemu zamiarowi wyprawy. Nie miano w Sztabie dokładnych podań o rozpołożeniu nieprzyjaciela. Domniemywano go się bliżéj niż stał rzeczywiście; ale gdziekolwiekby go napotkano, w tak ciasnym klinie wszędzie musiał być zgnieciony, *byle się nam tylko udało zyskać jeden marsz wyścigu na jego lewéj flance.* Ten warunek, zawierał w sobie sztukę całéj wyprawy.

Nur, Łomża i Serock stanowią wierzchołki prawie równobocznego trójkąta, w który się miał wpisać smentarz Gwardyj. O sześć mil od Serocka, Narew wklęsa się ku Bugowi, i tworzy z nim trzymilowy tylko przesmyk, którego połowa naprzeciw Lubielowi, podmoczona jest nieprzebytemi bagnami. Między wybrzeżem ich a Bugiem, pozostaje tylko półtory mili przestworu. Wszyscy się spodziewali zastać tam nieprzyjaciela. Z téj cieśniny, rozchodzą się na północ dwie główne drogi: jedna bliższa Narwi, przez Śniadów do Łomży; druga bliższa Bugu, przez Ostrów i Zambrów do Tykocina. W wyborze między temi dwoma kierunkami, leżało dopełnienie warunku dopiero co wymienionego, a zatém i sekret całéj operacyi. Ażeby zapewnić sobie strategicznie prawdziwe zwycięstwo nad dościgniętemi nawet Gwardyami, trzeba było: 1° z góry uczynić ich odwrót ku

Dybiczowi niepodobnym; 2° z góry sobie samemu zachować bliskie i ustawiczne obcowanie z oboma korpusami prawego skrzydła, mianowicie z Łubieńskim, którego ani na moment nie należało wypuszczać z attrakcyi i wysokości kolumny środkowéj; 3^{io} taki odrazu zagarnąć odcinek w łuku Narwi, iżby zeń Gwardye wystąpić nie mogły bez spotkania.

Pierwsza droga (na Śniadów do Łomży), nie odpowiadała żadnéj z tych wymagalności; i owszem, postęp nasz po niéj odrywał zupełnie Skrzyneckiego od Łubieńskiego, pierwszego uniezdatniał liczebnie, Gwardyom zostawiał podwójny odwrót bądź do Tykocina, bądź niżéj jeszcze ku Dybiczowi, a co najgorsza, udzielał dościgniętym dowolność przyjęcia lub odmówienia bitwy. Przeciwnie, idąc na Ostrów do Zambrowa, wciskaliśmy odrazu 44,000 wojska między Wielkiego Księcia a Feldmarszałka, co nadto, przy bliższym posiłku Umińskiego i łatwiejszym związku z wszelkiemi siłami lewego brzegu Buga, liczebnie nawet wszechstronną i nierozerwalną dałoby nam wyższość.

Powtórę, ponieważ ta droga styczna z doliną Bugu, jest prostą cięciwą całego łuku Narwi od Serocka do Tykocina, idąc po niéj byliśmy pewni zamknąć w jéj rozległym odcinku Gwardye, gdziekolwiek i jakkolwiek one były roz-

żone. Umknięcia ich na prawy brzeg Narwi nie należało się lękać, gdyż korpus Dembińskiego zagradzając im ciasną groblę Ostrołęki lub Łomży, zaręczał nam zawsze podobieństwo dopadnięcia ich na mozolnéj i niedokonanéj przeprawie.

Nakoniec, trzymając się bardziéj Buga niż Narwi, nietylko podręczniéj nam było uprzedzić i zniweczyć wszelkie zamysły dywersyjne Dybicza na korzyść Gwardyj, ale i te zmuszaliśmy do poruszeń odśrodkowych ku zachodowi; co niezawiśle od tego czy je zaraz dościgniemy lub nie, z góry i na długo psuło ład całości moskiewskiéj. Ale dla Skrzyneckiego, wszystko to fraszka. Można się było założyć tylko, że tę obierze drogę na któréj było najmniéj podobieństwa do napotkania Moskwy. — Aż do Porządz, to jest aż do cieśniny między bagnami Narwi a Bugiem kończącéj klin Serocki, dwie te drogi stanowią jeden prawie kierunek; ale od tego miejsca, należało Wodzowi zwrócić się na Ostrów i pilnie przypierać do Łubieńskiego, pod karą niedoścignięcia wcale Gwardyj, lub co gorsza, doścignąwszy ze słabemi siłami, strwonienia całéj wyprawy w wątpliwéj bitwie. Ponieważ jednak zdrożny wybór Skrzyneckiego nie został ustalony aż po napotkaniu awangardy moskiewskiéj, wypada najprzód opowiedzieć co ten wybór poprzedziło.

Jenerał Bisztrom dowodzący od 12go pierwszą linią Gwardyj, rozłożył był IIga dywizyę piechoty i dywizyę lekkiéj jazdy po drodze od Serocka do Śniadowa, jak następuje. W przedniéj straży, pod jenerałem Paleszko w Przetyczy, batalion jegrów, batalion Finlandzkich strzelców, dwa działa i 300 kozaków; w Wąsowie pięć batalionów, 12 szwadronów i 16 dział; w rezerwie w Czerwinie, reszta drugiéj dywizyi pieszéj. Pułk strzelców konnych, rozciągał swoje poczty przez Ostrów ku Bugowi. Iwsza dywizya piesza i dywizya kiryssyerów zajmowały dotychczas Zambrów przy Wielkim Księciu, a Sacken Ostrołękę.

15go, skoro wszystkie działy naszych kolumn zostały poczynione, Rybiński trzymający czoło pochodu rdzennego, ruszył drogą do Porządz; ale w marszu nieco z niéj zeszedł. Wtedy wyprzedził go Jankowski na czele brygady konnéj Chłapowskiego i 1go pułku strzelców pieszych. Reszta armii szlusując za nim w wytrwałym marszu, wieczorem stanęła przed Wolą na przecięciu traktu od Wyszkowa do Pułtuska. Przy zmierzchu, po powrocie Rybińskiego na szlak główny, Jankowski zajął Porządze, o milę przed Wolą, między bagnami i Bugiem, a gdzie się domniemywał napaśdź przednią straż Gwardyj. Ale wiadomo, że ta stała jeszcze o półtory mili daléj, w Przetyczy. Tegoż wieczora, Dem-

biński po szossie Ostrołęckiéj doszedł do Pułtuska, a Łubieński po trakcie Nurskim do Wyszkowa ; tak, że cała armia Polska, nie wyjmując Umińskiego, znalazła się wyciągnięta w jednéj linii od Narwi do Kałuszyna, lewém skrzydłem wysunięta, a prawém nieruchoma. Tu to zaraz, Łubieński dotykający ostatnich wedet Umińskiego przy ujściu Liwca, powinien był skwapliwie wejść z nim w ściste porozumienie.

Jankowski dał znać korpusowi, że nieprzyjaciel wyglądany w Porządzach, znajdował się dopiero za bagnami; ale wyraźnie jego stanowiska oznaczyć nie umiał.

16^{go} jak świt, dywizye ruszyły ku Porządzom, a stąd do Przetyczy, mając ciągle bagna Narwi na skrzydle. Jankowski postępujący jak wczoraj w przedniéj straży, wpadł przed południem na patrole konne które się uwijały przed Przetyczą. We wsi, jak wiadomo, stał batalion strzelców Finlandzkich i batalion jegrów z dwoma działami; ale wszystko to za nadejściem naszego drugiego batalionu strzelców pieszych, wypłoszone zostało z pierwszéj pozycyi, i odstrzeliwając się zacięcie wskróś lasu, poszło się uszykować do Długo-Siodła, gdzie Paleszko postanowił bronić się aż do nocy. Jankowski zawsze niezgrabny a lękliwy, przeszedł Przetyczę i utknął w parowie Chorchoszczy, oglądając się na korpus, zamiast pędem wpaść do Długo-

Siodła wraz z cofającym się doń nieprzyjacielem. Nadbiegł szczęściem Prądzyński na czoło kolumny, i zaraz 1^{szy} pułk ułanów i 1^{szy} pułk krakusów cisnął na wieś środkiem i bokami.

Szarżę tę już zapóźną, sparzył celny bardzo ogień tyralierów Finlandzkich zaczajonych w opłotkach wiejskich. Padł między innymi znakomity officer sztabu Wolski. Naczelny szwadron ułanów zatrzymany pod ogniem przed płotami, zpieszył się, wywrócił płoty, i znów dosiadłszy koni, szerszym frontem puścił się naprzód. Ale nieprzyjaciel czując już nasze skrzydłowe szwadrony po za sobą, nie dotrzymał placu i spiesznie wieś wypróżnił. Zamieszanie w podobnych napadach nieuchronne, udzieliło Paleszce czasu do umknięcia w las drogą Wąsowa. Dwudziestu tylko Finlandczyków dostało się w ręce naszych ułanów. Jankowski zebrawszy się jednak w Długiém-Siodle, ruszył daléj i doścignął po raz drugi oba bataliony pod Brodkami; ale mrok zawiesił jego zamach. Wszystko się skończyło na próżnéj strzelaninie.

Tymczasem armia i sztab główny stanęły w Długiém-Siodle. Łubieński doszedł ze swojéj strony do Broku o trzy mile od Długo-Siodła, a o cztery od Wyszkowa. Wędrówkę Łubieńskiego osłaniał od strony Ostrową, 4^{ty} pułk strzelców konnych. Officer z tego pułku przypadkiem

wzięty do niewoli przez strzelców konnych Gwardyj patrolujących między Ostrowem a Brokiem, pierwszy wyjawił nieprzyjacielowi przytomność całéj armii Polskiéj między Bugiem a Narwią.

Zdaje się wszelako, że ani to zeznanie, ani dwuznaczne ostrzeżenia posłane Wielkiemu Księciu przez Dybicza po boju Jędrzejowskim, nie wywiodły jeszcze brata carskiego z uprzedzeń jego co do siły przeprawionéj w Serocku. Wniósł tylko z pół domysłów Dybicza i z odwrotu Paleszki, że zapowiedziana wyprawa Polaków na Litwę jest liczniejsza niż się spodziewano, a że zamiast obchodzić lewicę Gwardyj, może postanowiła przedzierać się prosto przez Augustowskie. Niepodobna inaczéj wytłómaczyć sobie dlaczego Wielki Książe uwiadomiony 16° w nocy przez Bisztroma o uporczywym nachodzie Jankowskiego na Paleszkę, zamiast zbliżyć się z Zambrowa ku Dybiczowi i tém zapewnić sobie swobodny odwrót przed nawałą Skrzyneckiego, kazał owszem wszystkim odłamom swoim skoncentrować się na drodze Łomży do Serocka, i sam zaraz z drugą linią swojego korpusu przeniósł się do Śniadowa. Bisztrom, czy bliższy świadek wypadków, czy tylko przesadzając sobie moc naszéj *wyprawy Litewskiéj*, opuścił w nocy Wąsowo i ściągnąwszy do siebie Paleszkę, ze wszystkiemi siłami

swojemi cofnął się do mocnego stanowiska Sokołowa, nad bagnisty strumień Orzy; ale w odwrocie tym nie zdążył znieść mostu Czerwina, który nam otwierał przejście po za prawe skrzydło jego linii.

17go tedy, mieliśmy już przed sobą całą siłę moskiewską zamkniętą dobrowolnie między załamem północnym Narwi i *Czerwonym Borem*. W Sokołowie, nad Orzą, Bisztrom z połową Gwardyj; książe Michał z drugą połową, tuż za Bisztromem, w Śniadowie; Sacken, w Ostrołęce. Ten błąd niepojęty Wielkiego Księcia zneutralizowawszy błąd odpowiedni, jakiego się Skrzynecki dopuścił odrywając się od Łubieńskiego, znowu nam podsunął niespodziewany, niezasłużony tryumf.

Dembiński 16go w wieczór, przeszedł Rożan i podstąpił pod Ostrołękę. Linia Polska w swoim ruchu odśrodkowym, rozprzęgła się już na dziewięciu milach rozwinięcia i przestała tworzyć przedłużenie Umińskiego. Obcować z nim mogła już tylko za pośrednictwem kolumny Nadbużańskiéj, a to wątło i nieregularnie; bo Łubieński zadumany drażliwością swojego własnego położenia, zapomniał o wszystkich powinnościach sąsiedztwa i miał się za coś opuszczonego, za coś poświęconego.

W sztabie, większe jeszcze niedbalstwo. Kwatermistrz, razem szef-sztabu, a w którego

attrybucyach między najważniejszemi objęty był wydział korrespondencyjny, musiał jeszcze służyć za przewodnika awangardzie, za mentora Wodzowi, za pocieszyciela niedowiarkom. Prądzyński, człowiek skądinąd bez żadnego charakteru, w drugim dniu zaraz wyprawy uległ pod nieznośném dlań brzemieniem. Nic też zgubniejszego dla młodéj armii, jak takie powikłanie funkcyj w zwierzchnictwie; bo wtedy każdy skłonny jest odrzucać na pobocznika własną robotę, a składać swoje uchybienia na niewiadomość. Miano zostawić w Serocku mocny oddział łączący między armią a korpusem obserwacyjnym; miano codziennie znosić się z Umińskim, z Warszawą i z Łubieńskim. Na pierwszym zaraz noclegu wszystko to poszło w niepamięć. Serock porzucono bez obrony; ledwie odpowiedziano na pierwszy rapport Umińskiego, a wiadomo jak.

Żebyż to pochodziło z ufności Wodza we wszechmocność głównéj operacyi! W żwawo prowadzonéj wojnie, wydarza się często że jenerał, który zabrnął całą duszą i całą armią w cel jeden trudny a stanowczy, zaniedbać musi wszystko co się obok niego dzieje; bo wie że wygrana na przodzie, samym odgłosem swoim roztrąci resztę. Tak wiedli wojnę Czarnecki, Karol XII i Napoleon. Tak ją

też pojmował, jeżeli nie prowadził Prądzyński; i tém dałaby się do pewnego stopnia wymówić obojętność jego na los skrzydeł i kommunikacyj. Ale w Skrzyneckim owszem, przy lenistwie magnata polującego dla rozrywki, wieczna a niedbała trwoga o rzeczy podrzędne, dziwna a jałowa troskliwość o to co już minęło; jakiś żal wsteczny który nie był nawet ostrożnością, jeno żalem osłupiałym, żalem bez baczności ni decyzyi nadal. Zdawało mu się ciągle, że stąpa po zarzewiu; kurczył się więc, strachał i martwił bez zrozumiałéj przyczyny, podobny do owych bałwanów dynastycznych, których armie nie słuchają ale eskortują.

Jak w marcu i kwietniu, attakującemu Rozena marzył się Szachowski we Wiązownie, tak teraz dosięgającemu Gwardyj śnił się nieustannie Dybicz na Pradze. Jak wtedy tak i teraz, niespokojność ta mogła być nie bez pewnéj zasady; aleć to właśnie zdawało się powodem do pobicia co bliższego, ażeby dwóch nieprzyjacioł nie mieć razem na karku. Skrzynecki na wspak to sobie wytłómaczył; a z téj jego fałszywéj bojaźni, wypadł też i marsz jego fałszywy do Śniadowa zamiast do Zambrowa, kędy armię pochylał sens strategiczny operacyi. Od Długo-Siodła już, Wódz-Naczelny zarzpaczało podobieństwie doścignięcia Gwardyj. Szło mu więc już tylko o zapewnienie sobie przeprawy

na prawy brzeg Narwi, a stąd swobodnego odwrotu do Modlina, jeżeliby Feldmarszałek zagrodził mu powrót do Pragi. Stąd naturalnie ustawiczne przypieranie do Narwi, namiętna pokusa o Ostrołękę, a wstręt do poskoku na wschód. Jeżeli wymożono na nim dzień jeden jeszcze marszu na przód, to dlatego że dzień ten posuwając armię na wysokość Ostrołęki, musiał koniecznie albo sprowadzić pożądaną bitwę, albo oddać Ostrołękę w ręce Polaków. Jedno czy drugie, zabezpieczało armię od zamachów Dybicza. Jeżeli książe Michał stał z jednéj strony o swoje kommunikacye z Feldmarszałkiem, a z drugiéj o Sackena, wtedy musiał dotrzymać pola na drodze prowadzącéj od Ostrołęki do Narwi. Krok daléj, odcinał Gwardye od Sackena, jeżeli Polacy parli lewém na przód; od Dybicza, jeżeli prawém; od obydwóch, za lada żwawszym gdziekolwiek bojem.

Z Długo-Siodła, 17go, armia powstała do dalszego postępu, w trzech równoległych kolumnach, przez Jelanki i Wąsowo do Czerwina; a więc pod wpływem upartego obłędu który ją przechylał ku Narwi, a oddalał od Łubieńskiego i od Zambrowa. Strumień Orzy spływa od Czerwonego-Born do Narwi, przecinając pod kątem niezmiernie ostrym drogę Śniadową; tak że od Czerwina do Sokołowa, armia szła jego brzegiem nie potrzebując przechodzić

grobli Czerwińskiéj. Ale ponieważ Bisztrom zniósł za sobą most w Sokołowie, skorośmy zaniedbali przejść strumień pod Czerwinem, musieliśmy przeprawiać się wyżéj przez niewygodne brody, co mocno opóźniło postęp kolumn. Tymczasem Bisztrom cofnął całą swoją piechotę z nad Orzy, o półtory mili w tył do Jakać za strumień Russy. Jazda tylko jego rozłożyła się wzdłuż Orzy: dragony z cztérema działami naprzeciw Czerwinowi, huzary z innemi cztérema w Sokołowie, a między niemi z ośmioma działami ułany.

Czerwin leży na przecięciu drogi Serockiéj z drogą prowadzącą od Ostrołęki do Nura, a zatém na ważnéj już kommunikacyi Sackena i Gwardyj z Dybiczem. Jakiekolwiek mogło być mniemanie Bisztroma względem siły go napastującéj, utrzymanie się na téj wysokości wydawało mu się ścisłym obowiązkiem; jednak cofając swoją dywizyę pieszą aż za Russę, gdzie go już bezpośrednio wspierała rezerwa Wielkiego Księcia, wyjawiał swój niepokój i dowodził że mocno podejrzywa obecność całéj armii Polskiéj przed sobą. Ale co do Wielkiego Księcia, ten aż do późnéj nocy był przekonania odmiennego, i łudził się ciągle weselem zasadzki przeciwko *wyprawie Litewskiéj*.

Widzieliśmy już, że przechodząc wręcz most Czerwiński, któryśmy zastali jeszcze nietknięty,

mogliśmy odrazu zagarnąć z tyłu jazdę Bisztroma, wyprzedzić ją nad Russą, i na ten strumień całą wywrócić. Zamiast tego, czoło środkowéj kolumny pod Chłapowskim posunęło się prosto aż do Sokołowa brzegiem strumienia, gdzie, jak wiadomo, most był zdjęty; a kiedy następne eszelony spostrzegłszy się, chciały przeprawę w Czerwinie zająć, już było po czasie. Ogień artylleryi Moskiewskiéj odparł pierwsze natarcie Rybińskiego, a most zniesiony został daleko już za lewém naszego pochodu. Jednak niedługo potém, przeprawa wszystkich kolumn kilkoma brodami, a szczególnie pościg Chłapowskiego po głównym trakcie, zmusiły jazdę Moskiewską do nagłego odwrotu z nad Orzy do Jakać przez Nadbory. Między Nadborami a groblą Jakać, Chłapowski o mało z 1^{ym} ułanów nie doścignął pułków huzarskiego i ułańskiego Gwardyj; ale reszta naszéj awangardy, a za nią dywizya Rybińskiego nie nadeszła przed Russę aż wieczorem; tak że skutek naszego marszu, dnia tego, był żaden. Skoro tylko Moskwa z za Russy zoczyła czoło naszéj piechoty, Bisztrom rozkazał zniszczyć most na grobli Jakać pod opieką mocnego i długiego ognia armat. Dwanaście dział naszych najpierw wyprowadzonych z Księżopola, około którego rozwijała się cała armia, nadaremnie usiłowały przeszkodzić upartéj robocie saperów Moskiewskich. Wzaje-

mna kanonada przewlokła się aż do zmierzchu, bez dotkliwéj z obu stron straty.

Zresztą, zerwanie bezpośredniego przystępu do nieprzyjaciela, żadnego nie miało znaczenia w sensie taktycznym; nie z frontu to albowiem wypadało nam przepierać Gwardye. I owszem, dzisiaj jak ciągle, główne nasze usiłowania miały zmierzać do zagrodzenia Wielkiemu Księciu drogi Tykocińskiéj, do czego teraz jedynym środkiem było zboczenie mocnéj dywizyi ku Czerwonemu-Borowi, u źródeł Russy. Strumień ten, powyżéj Jakać, nie jest już zawadą dla żadnéj broni. Nocny dwugodzinny marsz prawém ramieniem na przód do Duchny i Olszewa, okrążał wszelkie frontowe zasłony nieprzyjaciela, szczelnie zachodził na jego lewe, i zabiegał jego odwrotowi bagnisty wąwóz Puchał, jedyną już Wielkiego Księcia kommunikacyę z Tykocinem. W takim razie, zostawał się Gwardyom i Sackenowi jedyny wylot do ucieczki przez Łomżę; ale odwrót po półmilowéj grobli i pięciu mostach, pod ciężarem całéj armii Polskiéj, wyrównywał zupełnéj na polu klęsce. Klęska ta, zaczynała się zaraz od momentu przeprawy naszéj środkowéj kolumny przez Russę, a zatém od chwili odstąpienia głównych sił Wielkiego Księcia od tego strumienia. Cokolwiekby nieprzyjaciel przedsięwziąść odważył się w nocy, ostatecznie

zawsze go poranek 18go zaskakiwał opasanego z-tyłu, nieprzebytą obręczą Narwi, od Ostrołęki do Puchał; z przodu zaś, cięciwą 32,000 grotów i 90 armat, przed któremi każdy manewr był zawiązaniem boju na śmierć. Nigdy Moskwa nie znalazła się w dolegliwszym przymusie. Wielki Książe nie dostrzegł tego aż w nocy, przy fatalnéj łunie ognisk Polskich; bo wtedy dopiero, odbiegła go niepowrotnie otucha mierzenia się z uboczną tylko wyprawą. Wtedy skamieniał w strachu swoim, i brakiem jakiegobądź innego ratunku, postanowił nie ruszać się z miejsca i przyjąć bitwę. Postanowienie to, acz wymożone nie na odwadze, ale na osłupieniu nieprzyjaciela, miało jednak po sobie niektóre względy. Najprzód, dawało ono Sackenowi czas cofnięcia się z Ostrołęki po za front Gwardyj; potém, obiecywało W. Księciu poważniejszą i spokojniejszą defiladę przez cieśninę Łomżyńską; chociaż znowu z innéj strony udzielało Dembińskiemu czasu do zabieżenia téj cieśniny, co lada czém wykonane, doszczętu zatracało i Sackena i Gwardye. Ale co w tym razie najmocniéj zachwiewało pewność naszego powodzenia, to błąd zarodny jakiego się dopuścił Skrzynecki rzucając siedem mil przeszło odstępu między siebie a Łubieńskiego. Owoż, Łubieński był jedynym posiłkiem ku użyczeniu attakowi Skrzyneckiego niewątpliwéj przewagi

liczebnéj nad połączonemi siłami Sackena i Gwardyj. Wiadomo, że korpus Gwardyj, a cały był tu przytomny, liczył w 18 batalionach, 36 szwadronach i 9 bateryach, 22,000 ludzi i dział 72. Przeważaliśmy tę massę 10,000 głów i 18 działami; ale Sacken i tak silniejszy od Dembińskiego, nierównie prędzéj i łatwiéj od niego mógł wmieszać się do boju, co zaraz przewagę naszą redukowało do sześciu niespełna tysięcy głów i dziesięciu dział. W razie pospolitym, taka różnica nie zaręczyłaby nam dostatecznego sukcessu. Skrzynecki, powtarzamy, postawił się dobrowolnie w téj mierności przez zbyteczne nagięcie się ku Narwi, na wychodnem jeszcze z cieśniny Porządz i Długo-Siodła. Dopiero niespodziane kłopoty stanowiska Moskwy, dotykalna głupota jéj dowódzców i nadzwyczajny zapał armii narodowéj, powracały Naczelnemu-Wodzowi tę nieomylność zwycięstwa któréj nam jego psoty strategiczne, o mało że po tylu trudach nie wydarły.

Korpus Wielkiego Księcia rozstawiony został do rozpaczliwego oporu w szyku następującym. W środku i w pierwszéj linii około Jakać, wzdłuż Russy, czwarta brygada piesza, strzelcy Finlandzcy, sapery, pułk ułanów, pułk huzarów i 32 dział; w drugiéj linii środka, na pół drogi od Jakać do Śniadowa, trzecia brygada piesza i 8 dział; w rezerwie, w Śniadowie przy

kwaterze W. Księcia, cała I^{sza} dywizya piesza, dywizya kiryssyerów i 32 dział. Na prawo, dla utrzymania kommunikacyi z Sackenem, w Kleczkowie, pułk dragonów; na lewo, dla zasłonienia wąwozów Czerwonego-Boru, w Głębokich, pułk strzelców konnych. Szyk ten odnosił się widocznie do odwrotu na Łomżę, którego tylno-strażowa bitwa nad Russą miała zdobyć swobodę.

Skrzynecki nie potrzebował zapuszczać przenikliwości swojéj aż w głąb tych rozporządzeń. Dość mu było przyjrzeć się zaciętości z jaką cały batalion Moskiewskich saperów rozrywał most Jakać pod gradem naszych kartaczów, ażeby zaczerpnąć nieubłaganego ducha do jutrzejszego attaku. Jeżeli wolną była jaka obawa Naczelnemu-Wodzowi, to tego chyba ażeby Wielki Książe nie wymknął mu się w nocy bądź przez groblę Łomżyńską, bądź przez wąwóz Puchał ku Tykocinowi; ale i temu zapobiegała przedświtna pogoń całą odrazu konnicą. Zresztą odwrót taki, całą dywizyę Sackena bez wystrzału oddawał w nasze ręce, i przynajmniéj tylną połowę uchodzącego korpusu narażał na odcięcie z téj strony cieśnin.

Entuzyazm zaczepny wojska podniósł je do najwyższéj świadomości strategicznéj. Ostatni rekrut polski patrząc na ognie moskiewskie za Russą, zrozumiał o co chodzi i zasnął w obie-

tnicy niechybnego zwycięstwa. Najobojętniejsi z dowódców nawet elektryzując się dotykalnością wypadku, obiegali szeregi z tém pogodném zadowolnieniem które jest dla woli zbiorowéj, czém czyste sumienie dla woli pojedynczéj. Jeden tylko wyraz brzmiał we wszystkich ustach, ale wyraz obejmujący w sobie całą mądrość wyprawy, wszystkie jéj naraz tajemnice; wyraz zwięzły i prosty jak wyrok śmierci: « Już też nam teraz nie ujdą! »

Wyroku tego, w obydwóch obozach, jeden tylko człowiek nie dosłyszał — Skrzynecki. Sam już rozkład dywizyj do noclegu, zdradził złą wiarę Naczelnego-Wodza i ukrytą pokusę wypuszczenia nieprzyjaciela z matni. Zamiast całemi siłami tak zbliska ścisnąć i opasać Moskwę, iżby każde jéj drgnienie odezwało się w naszych szeregach, rozkaz do spoczynku zatrzymał każdą dywizyę na miejscu zapracowaném przez dzienny pochód. Wyjąwszy 1 [ᵘ] pułk strzelców piesz. i batalion strzelców Podlaskich, posuniętych do saméj grobli Jakać, cała dywizya Rybińskiego cofniętą została za Nadbóry. Dywizya Giełguda zatrzymała się jeszcze daléj w tyle, za Księżopolem, gdzie Wódz-Naczelny zatknął główną-kwaterę. Jedna Małachowskiego dywizya zrobiła poruszenie zamachowe, i to na skrzydle przeciwném zamiarowi bojowemu. Zamiast posunąć się do Duchny na prawo, dla

zagrodzenia Gwardyom odwrotu ku Łomży i Tykocinowi, poszła owszem na lewo do Kleczkowa, ażeby przygotować już ową nieszczęsną dywersyę ku Ostrołęce, co to miała oderwać całą armię Polską od nieprzyjaciela, a temu otworzyć szerokie i wolne ujście na wschód! Ruda nawet cała przechyliła się na tę stronę, i stanęła między Kleczkowem a Nadborami.

Już tędy haniebny zamysł Naczelnego-Wodza cały się wywnętrzył 17° w wieczór. Powstał w głównéj - kwaterze żwawy spór między Skrzyneckim a Kwatermistrzem-Jeneralnym, skoro ten nalegać począł o dokonanie w nocy zaraz poruszeń oskrzydlających w około nieprzyjaciela. Najprzód, Wódz-Naczelny wymawiał się brakiem zaspakajających wiadomości od Łubieńskiego i Umińskiego; aż nareszcie, zniecierpliwiony zaręczeniami Prądzyńskiego względem tych korpasów, wręcz oświadczył że nie wda się w żadną bitwę, dopóki nie zdobędzie sobie przejścia na prawy brzeg Narwi przez Ostrołękę. Prądzyński rozpłakał się od wściekłości. Od tego już momentu, nieubłagana nienawiść zapadła między nimi.

Skoro tylko armia, w marszu swoim ku północy, znalazła się daléj od Pragi niż Dybicz, Wódz począł się oglądać w tył; jak gdyby Łubieński, Umiński, Dziekoński i Krukowiecki nie odpowiadali mu za każdy giest Moskwy na

szossie Siedleckiéj. Najmocniéj go trapiło milczenie Łubieńskiego. Jenerał ten zaniedbawszy znieść się z Umińskim przechodząc przez Wyszków i Brok, posunął się 17go do Nura i posłał swoją awangardę naprzeciw Ciechanowcowi; skąd w przypadku ukazania się Dybicza na prawéj stronie Bugu, miał zlecenie cofać się przez Czyżew do prawego skrzydła armii. Łubieński powinien był natychmiast donieść Skrzyneckiemu, że nic nie znalazł ani w Nurze, ani w Ciechanowcu coby już mogło zapowiadać przeprawę nieprzyjaciela; ale w ścisłym języku wojny, milczenie jego dostatecznym tego było dowodem. Zresztą, w tak szczelnéj styczności armii Polskiéj z Gwardyami, cóż znaczył Dybicz w Siedlcach, w Nurze, na Pradze lub w Serocku? Cóżby mu było pomogło uleció mil kilkanaście w kilku godzinach, wzbić się na powietrzu po nad wszystkiemi korpusami obserwacyjnemi, wysilać się na cuda zręczności i chyżości? Cóżby to wszystko pomogło Gwardyom zaklętym już w promieniu strzału armatniego? Ale Skrzyneckiemu, zapragnęło się koniecznie i przedewszystkiém Ostrołęki; nie rozumiał bałamut, że najprostszy sposób owładania tego punktu mieścił się w rychłéj klęsce Gwardyj!

Kiedy dywizye Rybińskiego, Małachowskiego, Gielguda i K. Skarzyńskiego zdawały się

w pogotowiu do walnéj bitwy nad Russą, wtedy o mil cztery na lewo, Dembiński postąpiwszy szossą Łomżyńską pod Ostrołękę, sposobił się do wyparcia z niéj Sackena. Skutek téj dywersyi był łatwy do przewidzenia. Dembiński znalazł się z młodą piechotą i niedostateczną artylleryą w obec szańca przedmostowego, długiéj grobli i pięciotysięcznéj dywizyi. Działanie po prawym brzegu rzeki nie mogło ani opóźnić, ani przyspieszyć na chwilę odwrotu Sackena. Poruszenia tego Moskiewskiego odłamu zawisły całe od parcia wojska Polskiego na jego skrzydło i na jego tyły. Jeden strzał pod Śniadowem byłby je prędzéj cofnął do Łomży, a niżeli sto strzałów Dembińskiego. Sacken zresztą, ani podejrzywał jeszcze obecności Skrzyneckiego w Księżopolu. Trzeba go było uchować w tém zaufaniu, a dopiero w ciągu bitwy Śniadowskiéj zająć Miastkowo i rzeczkę która mu przecinała drogę do Łomży. Cała ta dywizya, zaraz po wywróceniu Gwardyj byłaby wpadła w objęcie Polaków, a z nią i Ostrołęka, i most, i szossa Pułtuska i cała dolina Narwi. W takiém dopiero przypuszczeniu, Dembiński mógł się przydać na coś, — na zaparcie Sackenowi ucieczki prawym brzegiem Narwi. W takiém przypuszczeniu, i kanonada nocna Dembińskiego wskróś Narwi miała pewien sens, — odwracała albowiem uwagę

Sackena od Miastkowa, Łomży i Śniadowa; przykuwała go do grobu pokusą łatwego odporu, i nie dozwalała mu o tém myśleć co się za nim działo.

Tegoż wieczora, Chłapowski wymknął się ze swoim oddziałem na Litwę.

Jak tylko huk dział odezwał się o północy pod Ostrołęką, dywizye wypocząwszy trzy godziny, powinny były na prawo i na lewo Jakać przejść Russę, i rozpocząć poruszenie oskrzydlające: dywizya Małachowskiego ku Szczepankowu, a Rybiński ze swoją dywizyą i częścią jazdy, ku Czerwonemu-Borowi. O ósméj z rana, książe Michał powinien się był znaleść bez kommunikacyi żadnéj z Łomżą, z Ostrołęką, ani z Mężeninem; napadnięty razem z frontu i po obu bokach, i zgnieciony zanimby nawet Sacken się dowiedział że armia Polska nad Russą.

18go ze świtem powszechny ruch w dywizyi Giełguda zdał się nawet zapowiadać ten manewr. Widząc 10,000 wojska i 18 dział z Naczelnym-Wodzem, Kwatermistrzem-Jeneralnym i całym sztabem na czele, przechodzących z rezerwy na lewe skrzydło, gdzie już we wilię zwalono dywizye Małachowskiego i Skarzyńskiego, każdy kto rozumiał wojnę, domyślał się odmiany frontu lewém na przód, i za trzy najdaléj godziny spodziewał się kanonady na

tyłach Gwardyj. Ale, ponieważ manewra tego rodzaju odbywać się zwykły w nocy i jak można po najmniejszym łuku, nie najlepiéj rokowano sobie z późnego wymarszu kolumny, a szczególnie z dalekiego jéj sięgania na zachód, co dawało Wielkiemu Księciu czas do zastawienia się od jéj oskrzydlenia i zupełną swobodę odwrotu przeciwległego. Czujność przeto instynktowa przeniosła się do środka i na prawo, — do Małachowskiego i do Rybińskiego. Owoż, za posunięciem Giełguda aż do Troszyna, dywizya Małachowskiego, która wczora pod Kleczkowem stanowiła ostateczné lewe armii, została środkiem; a dywizya Rybińskiego naprzeciw Jakaciom, ostateczném prawém. Nietrudno było wtedy odgadnąć, że manewr Giełguda przez Troszyn nie ma najmniejszego związku z napaścią na Gwardye, i wymierzony jest przeciwko Sackenowi kosztem główněj operacyi. Od téj chwili, wszystko zdawało się stracenném. Napróżno dzień odsłonił nieporuszone linie bagnetów Moskiewskich, o mały strzał armatni od naszych wedet. Nimby Rybiński zdążył obejść opuszczone przez nas pole na lewém nieprzyjaciela, a reszta armii przysunąć się do niego, Wielki Książe poświęcając rozłożoną nad Russą awangardę, mógł, bądź zdaleka wyścignąć nasze prawe i głównemi siłami swojemi bezpiecznie nas uprzedzić

w wąwozach Czerwonego-Boru, bądź prosto cofnąć się do Łomży, dokąd z Troszyna nierównie daléj a niżeli z Jakać. Zresztą, Małachowski, Skarzyński i Rybiński odebrali rozkaz najściślejszéj bezczynności, podczas całéj téj niegodziwéj hecy Wodza po drodze Ostrołęckiéj. O godzinie 2iéj z południa, cała armia Polska powinna już była spoczywać w Łomży na stosach gwardyjskich trupów. Sacken zaskoczony w Miastkowie między Dembińskim a Giełgudem, powinien był o téjże godzinie broń złożyć. Skrzynecki przewrócił sens tego planu. Zamiast zbić Gwardye dla zyskania Ostrołęki, jako naturalnéj ceny zwycięstwa, wypuścił Gwardye dla szukania Ostrołęki. Jest to urzeczywistnienie bajki o psie upuszczającym mięso dla cienia.

Od świtu, Dembinski znów się mozolił daremną kanonadą przeciw szańcowi przedmostowemu Ostrołęki. Sacken jeszcze nieuwiadomiony o położeniu armii Polskiéj, odstrzeliwał się z wszelką hardością załogi, która się czuje zabezpieczona nasypami, groblą, mostami i rzeką od słabszego napastnika. Sztab Polski wyprzedzając leniwego Giełguda, stanął o godzinie dziewiątéj z rana w Troszynie, na pół drogi między Gwardyami a Sackenem. Mógł jeszcze Skrzynecki wybrać między śmiesznym harcem na flance Sackena, a odcięciem Gwardyj od Łomży. Posuwając zresztą Giełguda na

Szczępankowo, mógł jednym zachodem odciąć i te i tamtego. Prawda, że Giełgud zawsze ociężały a jednooki, zawieruszył był gdzieś dywizyę o milę od Troszyna. Szczupła tylko eskorta jazdy znajdowała się przy sztabie. W tém, dano znać Skrzyneckiemu że Sacken przerażony dopiero co mu rzuconą wieścią o następie armii Polskiéj, opuszcza Ostrołękę, i że powozy, ambulanse i co tylko Moskwa uprowadzić zdążyła zapasów, przemyka się już do Miastkowa. Wysłany natychmiast przez Prądzyńskiego pułkownik Szydłowski, z plutonem szwadronu służbowego, dla sprawdzenia tych wieści, dotarł prędko do szossy Łomżyńskiéj, i postrzegł całą dywizyę Sackena uchodzącą w mętnym pośpiechu do Miastkowa. Giełgud tymczasem nadciągnął do Troszyna, a Dembiński narządziwszy niewiele uszkodzony most na Narwi, zajął Ostrołękę. Powinien był Dembiński cisnąć zaraz parę szwadronów ku Troszynowi dla porozumienia się z armią, a całemi siłami gonić co tchu za Sackenem, i dopędzić jego aryergardę gdziekolwiek na szossie Łomżyńskiéj; nie czekać, aż Giełgud dojdzie do niego, ale sam wybiedz na spotkanie każdéj siły zjawić się mogącéj między Ostrołęką, Miastkowem a Śniadowem.

Zaniedbanie tego wszystkiego sprawiło, że Skrzynecki nie wiedząc czy to cała dywizya

Sackena, czy tylko część jéj opuściła Ostrołękę, sam podstąpić musiał pod miasto dla przeświadczenia się o istotnym stanie rzeczy. Zmitrężył tedy dzień cały na tych marnych zwiadach, a tymczasem Sacken uszedł spokojnie do Łomży, i stanął niejako w rezerwie za Wielkim Księciem.

Giełgud spóźniwszy się o dwie godziny w marszu, przywlókł się około południa na piaszczyste wzgórza od wschodu Ostrołęki. Wtedy dopiero ze zbyteczną radością dowiedziano się, że nie żaden odłam Sackena, ale już Dembiński panuje w mieście. Winszowano sobie wzajemnie spotkania w Ostrołęce, niby jakiéj niezasłużonéj fortuny. Dochrapawszy się z herkulejskim trudem i kosztem wszelkich rzetelnych korzyści tego, o co mu się wcale troszczyć nie należało, Skrzynecki zasnął na laurach w Troszynie. Sztab został przeniesiony tutaj z Księżopola, a cała linia operacyjna, idąc za tym fałszywym kierunkiem, przeważyła się z drogi Śniadowskiéj na szossę Łomżyńską. Giełgud i Dembiński odebrali nareszcie polecenie ścigać Sackena, który był już przedzielony od nich trzema godzinami pochodu.

Niesłychane to złudzenie, przewróciło nagle stosunek sił walczących. Nie Moskwa to już znajdowała się rozproszona i odcięta w obec przemagającéj armii, ale Polacy owszem, roz-

trąceni na dwa osobne skrzydła, stali pod zagrożeniem klęski. Sacken wewnętrznym odwrotem wzmacniał o 4,500 głów dwudziestodwutysięczny swój korpus; Giełgud i Dembiński, odśrodkową błąkaniną, osłabiali o 13,000 trzydziestokilkotysięczną armię. Musiał więc nadejść moment, w którym książe Michał mógł uderzyć w 26,000 na nasze 22,000, pozbawione dowódzców, szyku i planu; bo przenosząc sztab do Troszyna, Skrzynecki lewe swoje skrzydło wypuszczał z ręki, a prawe zostawiał na łasce Gwardyj. Front Polski rozwleczony na pięciu blisko milach, bez wiedzy swojego przeznaczenia, bez spójni, bez ładu w stanowiskach brygad, nie mógł nawet rachować na wczesne rozkazy w przypadku zwrotu zaczepnego ze strony Wielkiego Księcia.

Moment ten taktyczny nadszedł rzeczywiście o czwartéj z wieczora. Skoro tylko Sacken dobiegł w Miastkowie wysokości Szczepankowa, już się mógł uważać za rezerwę Gwardyj; a wtedy nad Russą, pod Kleczkowem i Jakaciami dywizye Małachowskiego, Rybińskiego i Skarzyńskiego, jakby przepomniane w swojéj bezużyteczności, przeszły mimowolnie z niecierpliwości zaczepnéj do kurczu lękliwéj obserwacyi. Ale Wielki Książe jakoby magnetyzowany od szesnastu godzin fatygującém spojrzeniem naszych bateryj, nie poczuł, nie

zrozumiał téj ewolucyi szybkiéj a zmiennéj jak załam światła w obłoku. Otrętwiał cały, nie śmiejąc zrobić kroku ani w tył ani na przód. Uważał Sackena za utracony odłam, i nie wciągnął go na czas w swoje kolisko. Sacken zaś zamiast zboczyć z Miastkowa ku Śniadowu, poleciał nabytym pędem aż do Łomży; a Giełgud idąc za nim w ślad aż do Szczepankowa, znów się ujrzał między nim a Gwardyami, zupełnie na tyle tych, a zabezpieczony od tamtego kotliną Narwi. Zdawało się, jakoby niezmordowana i niezrażona niczém fortuna, uparła się gwałtem naprawiać co Skrzynecki popsował. Pod noc, 13,000 Polaków z dwudziestu kilkoma działami spadają jak z nieba na kommunikacye Gwardyj, i tylko głębokością moskiewskiego szyku oddzieleni są od reszty armii; bo pogoń za Sackenem nie oddaliła ich, ale owszem zbliżyła do węgielnéj manewrów. Moskwa tedy znalazła się znów we *dwóch ogniach*, w najściślejszym sensie tego wyrażenia.

We dwadzieścia cztery godzin, jakby w odpowiedniéj obrotowi dziennemu peryodyczności, powtarzała się wczorajsza sytuacya mniéj i więcéj kilkoma warunkami. Sacken wprawdzie otworzył sobie przejście w Augustowskie. Klęska Gwardyj nie mogła go już dotykać; ale Gwardye za to znajdowały się w nierównie gorszém położeniu, bo przy téj saméj nierucho-

mości, postradały jedną z dwóch swoich kommunikacyj. Prócz Ostrołęki i dokonanego zachodu po za ich prawicę, Skrzynecki zyskiwał jeszcze nad niemi inny rodzaj przewagi. Wielki Książe musiał teraz koniecznie cofać się na Rudki do Tykocina. Nie pozostawało Skrzyneckiemu nic innego do uczynienia, jeno zatkać mu ten wązki przesmyk, tak jak dziś już zaparł mu drogę do Łomży dywizyą Giełguda. Ostatecznie zatém, prócz odwleczenia o dzień jeden bitwy, nic nie było zmienionego w losie dwóch obozów.

Jawno, że teraz Skrzyneckiemu zabrakło wszelkiego pozoru do dłuższych majaczeń. Milczenie nawet Łubieńskiego przestało pomagać wstrętom Wodza, od momentu jak zajęcie Ostrołęki i mostu na Narwi o parę mil od pola bitwy, zapewniało armii bezpieczne schronienie, chociażby przed najgwałtowniejszym napadem Dybicza. Należało się tylko obawiać, ażeby Wielki Książe nie zdecydował się do odwrotu w nocy; i dlatego dywizya Rybińskiego żywiéj jeszcze niż wczoraj powinna była odbyć zajście prawém skrzydłem na przód, a dywizye Małachowskiego i Skarzyńskiego z tak bliska ścisnąć swojemi wedetami linię nieprzyjaciela, ażeby żadne jego skinienie nie mogło ujść naszéj baczności.

O tém wszystkiém, Skrzynecki ani myślał.

Nową natrętność Prądzyńskiego zbył, jak we wilię, żakowskiemi wykrętami; a kiedy mu i tych już argumentów nie stało, zażądał z przyciskiem, żeby *mu się po tylu trudach wyspać pozwolono*. Nie przewidział nawet jaką rolę Giełgud zatrzymany na pół drogi od Łomży do Ostrołęki, mógł odegrać w przypuszczeniu bitwy przeciw Gwardyom; bo przenosząc ten odłam na tył Śniadowa, miał tylko na myśli elementarną pogoń za Sackenem bez żadnéj kombinacyi dalszéj, bez spólnictwa z ruchami innych dywizyj. Wprawdzie wysłał kolejno do Giełguda trzech adjutantów, ale to ze sprzecznemi rozkazami, które tępemu dywizyonerowi do reszty zawróciły głowę. Dla téjże przyczyny, Małachowskiemu ani Rybińskiemu nie wydał żadnych nowych rozporządzeń, i zostawił księciu Michałowi dwa razy więcéj czasu i przestrzeni, niż mu ich trzeba było do wygodnego odwrotu.

Wielki Książe pojął to nareszcie; z nocy jednak korzystać jeszcze nie śmiał, jakkolwiek jest to najwłaściwsza pora do delikatnych odwrotów; bo się obawiał, a nie bez racyi, ażeby świt i parcie polskiéj prawicy nie zaskoczyły go w całym zamęcie pochodu flankowego. Ze świtem dopiero 19^{go}, odesłał najpierw bagaże w dwóch konwojach: prywatne do Łomży, a korpusowe ku Puchałom na drogę do Mężeni-

na, jakoby dla wymacania o ile Polacy rozumieją przewagę swojego stanowiska. Dopiero, skoro jasny dzień nie wykrył mu najmniejszéj zmiany w ich gnuśnym szyku, tak się rozzuchwalił że o 9ej godzinie z rana sam ruszył za bagażami z większą częścią piechoty i artylleryą rezerwową. Bisztrom z massami jazdy i czwartą brygadą pieszą ostrożnie odstąpił od Russy do Śniadowa, skąd około południa zeszedł powoli za Wielkim Księciem do Puchał. Drażliwéj téj defiladzie posiłkowała przegroda Russy, opona lasów Jastrząbki i Jakać, ale nadewszystko ustąpienie sił naszych z prawego na lewe; skąd prawie zupełne wyzwolenie nieprzyjaciela od naszego dozoru. Jednak Gwardye nie zyskały prawdziwego bezpieczeństwa aż po przebyciu wąwozu Puchał całemi siłami; tak że gdyby Skrzynecki był przed południem wydał rozkaz do attaku wspólnie z Giełgudem, nieprzyjaciel przecięty na dwoje, byłby się jeszcze znalazł, wedle ulubionego wyrażenia Napoleona, *pris en flagrant délit.* Po południu, już tylko można było dopaść Bisztroma, ale i to bez pewności zmuszenia go do dotrzymania placu.

Czémże się przez ten czas bawili Skrzynecki i Giełgud? Pierwszy czekał w Troszynie na wiadomości od Łubieńskiego; drugi szedł do Łomży za Sackenem! Bisztrom mijał już wyżyny Czerwonego-Boru, kiedy Wódz-Naczelny

odebrawszy list zaspakajający od Łubieńskiego, posłał dywizyom rozkaz posuwania się na przód! Ubiegło jeszcze parę godzin, zaczém się bataliony dźwignęły z miejsca. Zresztą, wada zwykła w téj wojnie trzymania wedet w zbytniéj odległości od nieprzyjaciela, zrządziła że nic pewnego nie wiedziano o kierunku pochodu Gwardyj. Ponieważ Giełgud zahaczony o Miastkowo, nie miał wyraźnego przeciwko nim przeznaczenia, droga na Łomżę mogła im być jeszcze otwartą. Mógł Wielki Książe tegoż wieczora ściągnąć Sackena, przewrócić Giełguda, i albo przyjąć nazajutrz bitwę z dwiema trzeciemi armii Polskiéj, albo zatrzasnąć za sobą bramę Narwi pod ich nosem. Po wykroczeniach Skrzyneckiego, wszystko było do przypuszczenia.

W takim stanie hezytacyi i zawstydzenia, armia poczołgała się do Śniadowa, zupełnie zdemoralizowana, jako wszelki zamach który czuje przed sobą próżnię. Zresztą, marsz ten ku północy podczas ucieczki nieprzyjaciela na wschód, dowodzi że cały manewr flankowy Wielkiego Księcia uszedł przewidzenia i uwagi Skrzyneckiego. Główna-kwatera została przeniesiona wieczorem z Troszyna do Śniadowa. Tutaj dopiero, dowiedziano się o istotnym kierunku odwrotu nieprzyjaciela. Wielki Książe z główną massą Gwardyj, doszedł tego dnia do

Mężenina; Bisztrom z aryergardą, do Gacz. Wyprzedzali tedy już Skrzyneckiego ośmią godzinami gwałtownego marszu, w kierunku prostopadłym do naszego pościgu, przedzieleni od nas Czerwonym-Borem i wąwozem bagnistym, jaki ten grzbiet tworzy z Narwią. Za tym wąwozem zaraz, rzeka znowu odgina się na północ, i żadną już cięciwą wewnętrzną nie dawała się przecinać. Zresztą, jeden jeszcze marsz podobny mógł przenieść Gwardye do Tykocina i rzucić Narew między obie armie. Wszystkie prawidła wojny sprzeciwiały się dalszéj pogoni.

Wdzierać się między dwie wielkie massy, oczywiście wolno wtenczas tylko, kiedy jest podobieństwo dopadnięcia i zbicia jednéj z nich, przed nadejściem drugiéj o marsz jeden odstępu. Podobieństwa tego już nie było. Skądinąd, żadne założenie nie dozwalało przypuszczać dłuższéj bezczynności Dybicza za Bugiem. Wszystko owszem zbiegało się ku domniemaniu, że armia Moskiewska przeniósłszy się do Nura, Broku albo Granny, spieszy na pomoc Gwardyom najkrótszą drogą. Z Nura do Ostrołęki i z Nura do Tykocina bliżéj jest, aniżeli z Ostrołęki do Tykocina. Zaczémby więc Polacy doścignęli księcia Michała, Dybicz mógł albo przeciąć im odwrót do Ostrołęki, albo co gorsza, wpaść na ich flankę i tył, podczas ich

zapasu z Wielkim Księciem u źródeł Narwi. Nie można było wymyśleć gorszego położenia dla armii Polskiéj, bo bez żadnéj szansy dostąpienia nawet do Gwardyj osłonionych bagnami i groblami, postradawszy wszystkie własne kommunikacye a nie zyskawszy żadnéj innéj na nieprzyjacielu, rozproszywszy swoje dywizye od Kałuszyna do Stawiszek, ogłodzona i strudzona niepotrzebną bieganiną, armia Polska mogła się znaleść otoczona raptem przez 70—80 tysięcy Moskwy, — zmuszona wyginąć do ostatniego, albo złożyć broń!

Po każdym zwichniętym zamachu, następuje zaraz moment pomiarkowania i retrospekcyi. Chybienia chybieniem się nie zatyka. Ścigać niepobitego nieprzyjaciela, będąc samemu ściganym od drugiego, i czekać w obliczu jednéj massy aż jéj druga nie przyjdzie w pomoc, są to dwa niedbalstwa, dwie niedorzeczności odwrotne, na które najcierpliwsze pobłażanie nie ma wyrozumienia. Skrzynecki dopuściwszy się jednéj, zabierał się do drugiéj, jak gdyby było w przeznaczeniu tego opętanego bałamuta, wyczerpać z kolei a kosztem Polski, wszystkie i najrozmaitsze negacye rozsądku.

Jakkolwiek wypuszczenie Gwardyj sfałszowało główną dążność przedsięwziętéj wyprawy, fizyonomia armii zgromadzonéj w całości między Łomżą, Miastkowem i Śniadowem była

bardzo jeszcze poważna. Skrzynecki miał teraz przed sobą inną, ale równie bogatą szachownicę. Wszystkie jego usilności zwrócić się były powinny zaraz na południe. Ciężar jego armii przechylony nagle ku Bugowi, mógł zastać Dybicza albo na przeprawach téj rzeki, albo z tą rzeką w tyle, albo z tą rzeką przed frontem. Gwardye pędzone nabytą chyżością strachu, były rozbrojone na kilka dni za Narwią. Lecąc w trzydzieści pięć tysięcy do Nura i łącząc się w marszu z dwunastotysiącami Łubieńskiego, Skrzynecki musiał koniecznie ścisnąć gdzieś we dwa ognie Moskwę, którą przeciwlegle napierał Umiński.

Jako zysk jedyny dotychczasowych trudów otrzymawszy wyrzucenie Gwardyj i Sackena za sferę bezpośredniéj akcyi, zagrożenie związków nieprzyjaciela i ustalenie swoich własnych przez prawy brzeg Narwi, Wódz powinien był przynajmniéj działać w warunkach tego zysku, i dowieść Dybiczowi, że nie daremnie armia Polska tak mu zwinnie znikła z oczu. Wiadomo zresztą, że instrukcya zostawiona Umińskiemu zapowiadała ten obrot. Zawodzić oderwanych korpusów nie godzi się. Na dokonaniu téj zapowiedzi spoczywał los Łubieńskiego, Umińskiego, Warszawy, wszystkiego zgoła, co w jéj przewidzeniach zajmowało stanowisko obserwacyjne. Sam Skrzynecki tém mocniéj musiał

być o tém przekonany, że od wyruszenia armii z pod Kałuszyna, ani na chwilę nie spuszczał z alarmu poruszeń Dybicza nad Bugiem; że ociężałość jego pochodów, pragnienie Ostrołęki i wypuszczenie księcia Michała; że wszystkie jego trwogi nad Narwią miały za powód jedyne, dotkliwe, ustawiczne podejrzenie: *przeprawy Feldmarszałka na prawy brzeg Bugu.* Skądże teraz dopiero, we właściwéj porze sprawdzenia téj groźby, owa szalona żądza dopędzenia niedopędzalnych Gwardyj z zapomnieniem, z poświęceniem względów, które mu dotąd W. Księcia doścignąć wzbraniały? Oto, Skrzynecki przerażony ogromem swojéj winy, chciał ją wykupić rozpaczliwym wysiłkiem. Zdawało mu się, że winy wojskowe, podobne grzechom kościelnym, zmazują się, nie użytecznością, ale nadzwyczajnością pokuty; że jeden błąd da się zapchać drugim błędem, byle większym. A więc armia odebrała rozkaz ścigania Gwardyj.

Nic skorszego do złudzeń jak zła wiara. Przywidziało się Naczelnemu-Wodzowi, że nietylko doścignie księcia Michała na lewym brzegu Narwi, ale że mu jeszcze zdąży zabiedz brzeg prawy dywizyą Giełguda.] Kiedy 20[o] rano, armia wyruszyła ze Śniadowa, jak zazwyczaj w trzech kolumnach, Giełgud podstępował pod Łomżę z poleceniem odrzucenia

Sackena w głąb Augustowskiego za pomocą słabéj demonstracyi, a potém bieżenia do Tykocina przez Wiznę lub Barzyn. Równoległa ta operacya po dwóch brzegach, między któremi powyżéj Łomży nie ma żadnego związku, do reszty marnowała i tak już daremną pogoń. Jednak 20go rano, Skrzynecki pragnący szczerze wynagrodzić stratę czasu, tak gwałtownie pchnął główną-armię ze Śniadowa, że wbrew wszelkim przewidzeniom dopadł o trzeciéj godzinie z wieczora tylną straż nieprzyjaciela, między Kołomyją a Rudkami. Pięć batalionów jegierskich i Finlandzkich z czterema działami, pod jenerałem Paleszko, zajmowało las graniczący z temi wsiami. Korpus Bisztroma stał o małą milę daléj w Mężeninie, a za Bisztromem reszta Gwardyj, w Zawadach. Niewiadomo czemu dnia tego przypisać taki leniwy pochód Wielkiego Księcia. Chyba że wyglądając co moment przeprawy Dybicza, któremu posłał był kuryera 18go, starał się jak najdłużéj utrzymać swoją linię na wysokości tego posiłku. Zresztą, macanina Skrzyneckiego pod Śniadowem dodała mu serca, i uspokoiła go bardzo względem następnych tego kunktatora zamachów.

Skrzynecki, ze swojéj strony nie spodziewając się tak prędkiego spotkania, od rana zaraz rozrzucił swoje dywizye po bokach, za-

krawając na mozolniejszy i obszerniejszy manewr. Rybiński z K. Skarzyńskim już się puścili na prawo ku Zambrowu, a Małachowski na lewo wzdłuż Narwi. Jankowski szedł środkiem na czele drobnego oddziału, wyprzedzając obie skrzydłowe kolumny. Rybiński wysiliwszy się na próżny zachód od południa, dopiero co powracał na drogę środkową i połączył się z Jankowskim przed Kołomyją, kiedy pierwsze strzały szpicy w lesie, dały znać o przytomności nieprzyjaciela.

W braku wiadomości o sile Moskiewskiéj zewsząd zakrytéj lasem, posunięto parę batalionów strzeleckich 1go i Podlaskich w tyraliery. Żwawa strzelanina, a ciągle na jednéj wysokości, zaraz przekonać mogła obu jenerałów o postanowieniu Moskwy dotrzymania placu, a zatém i o jéj mocy. Potrzeba więc było całą dywizyą obces przez wszystkie wyloty lasu ruszyć na bagnety, bez psucia daremnie ładunków. Austryacka metoda bicia się bez bicia, rozmazała powoli całą brygadę w łańcuch tyralierski. Przybiegł nareszcie 2gi liniowy, ale pojedynczemi batalionami; tak że pierwszy z nich już zabrnął w sam gąszcz nieprzyjaciela, mocno narażony, kiedy następny ledwie dochodził do lasu. Trzeci batalion tego pułku, cztery inne 12go i 16go pułków liniowych, wszystkie zmordowane pięciomilowym kontra-

marszem po piaskach, przyciągnęły kolejno pod celny ogień nieprzyjaciela, który się czując tak miękko i nierozważnie macanym, uporczywie nadstawiał piersi. Małachowski trzaskiem strzelaniny już przywabiony na bojowisko, znowu odłączył brygadę Bogusławskiego na lewo brzegiem Białego-Bagna, dla okrążenia lasu. Kicki porwawszy swoją konną brygadę, a po drodze 1szy strzelców pieszych, puścił się przeciwległym szlakiem lasu ku Mężeninowi dla odcięcia aryergardy nieprzyjaciela od korpusu. K. Skarzyński posiłkował temu zachodowi z resztą jazdy, na Kołaki. Dwa te oskrzydlenia poczęte późno i po niegodziwych drogach, tyle jednak przeraziły Moskwę, że nie śmiejąc opierać się dłużéj Rybińskiemu w lesie Rudek, ze zmrokiem cofnęła się do Mężenina. Kicki wpadł prawie z nią pospołu na ten punkt, i mógł ją śmiałym attakiem spędzić na północne bagna, gdzieby ją brygada Bogusławskiego zniosła do szczętu. Noc mu widać przeszkodziła, chociaż wiadomém jest, że ciemność nierównie jest straszniejsza uciekającemu niż goniącemu.

Podobne turnieje o tyle nadwątlają ducha w wojsku ścigającém, o ile go podnoszą w ściganém. Stratę materyalnie równą ze stron obu, pomnożyły w szeregach polskich oczywistość nieudolności dowódzczéj i rozwianie wysokich

nadziej, jakiemi dotąd żołnierz zaiskrzał się przeciw Gwardyom.

Dywizye zgromadziły się na noc około Rudków. Sztab stanął w Kołomyi; ale Giełgud, który powinien już był się znajdować około Wizny, na prawym brzegu Narwi, Łomżę dopiero zajął w téj nocy. Każdy krok tego jenerała napiętnowany był przerażającą głupotą. I tak, wypuściwszy 18^{go} Sackena z Ostrołęki, a nie mając bezpośredniego znaczenia przeciw Gwardyom, powinien był przynajmniéj dognać tamtego w Łomży i odepchnąć go daleko za Narew, ażeby 19^{go}, 20^{go} i 21^{go} swobodnie współdziałać ze Skrzyneckim bądź na jednym, bądź na drugim brzegu rzeki. Ale w gruncie, pościg za Sackenem był kwestyą zupełnie podrzędną, dla któréj nienależało uniewładniać trzeciéj części armii.

Giełgud nietylko wybiegł z głównego koliska wyprawy, ale nadto w ubocznéj swojéj sferze niczego niedokazał. 19^{go} podszedłszy już pod same miasto, znowu się cofnął do Miastkowa, ażeby zasilić się zostawioną w Ostrołęce brygadą Dembińskiego, przeciwko nieprzyjacielowi przeszło dwa razy od niego słabszemu. Jak we wilię w Ostrołęce, tak dzisiaj w Łomży przypisywano Sackenowi trzy razy więcéj siły niż jéj miał rzeczywiście. Postrachy tego rodzaju spadają zawsze na korpus, który zamiast na-

stępować na pięty uciekającemu i liczyć go własnemi oczami, zostawuje między nim a sobą próżnie powiększające.

Strwoniwszy nieoszacowaną dobę na marsz i kontramarsz, Giełgud z Dembińskim zmówili się nareszcie po długich targach na wspólny attak po obu razem brzegach Narwi. Dembiński miał posłać oddział przez Piomki wskróś rzeki Piszy, dla obejścia Łomży od północy. Ruch ten był do spróbowania; ale nie dzisiaj, tylko 18go zaraz po zajęciu Ostrołęki. W pierwszym uroku pogoni, taka demonstracya byłaby niechybnie przepędziła Sackena w głąb Augustowskiego. Teraz, po dwóch dniach mitręgi, obawiać się należało niebezpiecznego oporu w mieście położoném nad zalewami bagnistéj rzeki. Nic wątpliwszego nad wyparcie nieprzyjaciela, któremu udzielono czasu do rozpatrzenia się zarazem w korzyściach swojéj pozycyi i w niedołęstwie attakującego. Wprawdzie, niezatarty jeszcze blask imienia polskiego raczył uprzątnąć zaporę przed gnuśnym jenerałem; ale tak późno, że to już niczém przysłużyć się nie mogło gonitwie Skrzyneckiego za Gwardyami.

20go w nocy, kiedy Giełgud i Dembiński zajmowali wypróżnione ze wszystkiego miasto, widzieliśmy główną-armię o pięć mil daléj, w Rudkach. O mil sześć jeszcze daléj, Narew przecina trakt Białostocki. Do tego punktu,

prawym brzegiem Narwi, z Łomży jest także około mil jedenaście; ale po tak bagnistych i posiekanych strumieniami dolinach, że żadnemu korpusowi obciążonemu powozami zapuszczać się tędy niepodobna. A więc Giełgud, i tak już tęgim dniem marszu przedzielony od armii-główněj, zupełnie na nic jěj się nie przydał po prawym brzegu Narwi.

Po rozsypaniu sił swoich do tego stopnia, że mu ledwie zostawało dwadzieścia dwa tysiące żołnierza pod ręką; po wycieńczeniu i tego marnemi zabiegami; po wypuszczeniu nareszcie tylněj straży Wielkiego Księcia, trudno pojąć jaki był sens dalszěj gonitwy Skrzyneckiego. Wielki Książe pognany pod Rudkami, korzystał zapewne z nocy, i musiał nazajutrz dopaść Narwi bądź w Tykocinie, bądź w Choroszczu. Ścigać go aż do Białegostoku w dwadzieścia tysięcy, zostawując ćwierć armii w Łomży, ćwierć w Nurze a ćwierć na szossie Siedleckiěj, było uderzającém szaleństwem. Niepodobna, ażeby od trzech dni pogoni a od sześciu naszego odskoku, Dybicz nie powziął języka o prawdziwym stanie rzeczy, i nie był już w marszu na tyłach naszěj wyprawy. Z bitwy nawet z Wielkim Księciem niczego pomyślnego spodziewać się już nie było wolno; po odłamaniu albowiem Giełguda, zamało było różnicy między siłami spotkać się mającemi

równolegle, ażeby godziło się na téj różniczce zawieszać los całéj kampanii; oskrzydlenia zaś już żadnego, Gwardye się nie obawiały. Najświetniejsze więc zwycięstwo nasze, mogło chyba popędzić je nieco daléj ku Białemustokowi.

Ale Skrzynecki do żywego i postępowo jątrzony niepowodzeniem, postanowił raz jeszcze *zdublować stawkę,* — koniecznie dognać nieprzyjaciela i zaszarpnąć choć część jego tylnéj straży. Książe Michał ruszył o jedenastéj w nocy całą massą z Zawad i Łopuchów na Złotoryę, do Białegostoku. Z rana, kiedy armia Polska dźwigała się dopiero z Mężenina, już bagaże i czoło korpusu Moskiewskiego minąwszy Tykocin, dopadały mostów Narwi pod Choroszczem. Jazda Skarzyńskiego (jak zwykle za późno, bo dopiero o godzinie ósméj z rana), posłana dla ubieżenia téj przeprawy, zastała już Moskwę na prawym brzegu i mosty na długiéj grobli w płomieniu; ale druga połowa Gwardyj pod Bisztromem, odcięta od pierwszéj przez ten ruch, i opóźniana co moment musem odgryzania się naszemu pościgowi, doszedłszy na wysokość Tykocina znaglona została odskoczyć na bok i schronić się do tego miasta. O godzinie czwartéj w wieczór, pułkownik Langermann stanowiący ze swoją brygadą, w dywizyi Rybińskiego, czoło całéj piechoty, rzucił się

tak natarczywie w tropy téj aryergardy, że nie miała czasu zniszczyć pierwszego mostu. Wypędzona bagnetami 1^{go} strzelców z kępy łączącéj most ten z przedłużeniem grobli, przeszła biegiem i w nieładzie na prawy brzeg rzeki; skąd dopiero kilkonasto-działowa baterya wstrzymała dalszy zapęd Langermana. Ale wszystkie następne usiłowania nasze zmarniały pod gradem kul i kartaczów. Jednak korpus nieprzyjacielski był przecięty na dwoje. W okolicznościach zwyczajnych, a przy równoległym postępie Giełguda po drugim brzegu Narwi, takie przedwojenie ściganego, znakomiteby dla ścigającego przyniosło następstwa; ale teraz ani rozdzielonego odciąć, ani połączonego doścignąć nie mieliśmy czasu i siły. Dywizya wyparta z Tykocina, téjże nocy opuściwszy swoje stanowisko, pobiegła przez Knyszyn i Chraboty scalić się z Wielkim Księciem. Armia Polska skupiła się w Tykocinie, strudzona, ogłodzona, równie daleka od swoich podstaw jak od nieprzyjaciela, od bezpieczeństwa jak od tryumfu; na wspólném przecięciu wszystkich zwodniczości i wszystkich obaw.

21^{go}, około południa, przybył do sztabu głównego kapitan Olszewski, z doniesieniem od Łubieńskiego o przeprawie Dybicza pod Granną. Rapport ten wymagał bezzwłocznéj odpowiedzi; ale Prądzyński *do niczego już*

mieszać się niechcący, kazał adjutantowi radzić sobie jak mu się spodoba. Po namyśle jednak, posłano Łubieńskiemu, któremu Kwatermistrz-Jeneralny przepisał był stanowisko Ciechanowca, i którego na takowém być sądził, przestrogę ażeby w przypadku przemagającéj napaści, cofał się ku głównéj armii przez Czyżew. Tutaj, Prądzyński do ostatniego rozżalony, złożył obowiązki kwatermistrza-jeneralnego w ręce niegodnego Wodza. Skrzynecki oziemble mu odpowiedział, że dymissyę tę przyjmuje z zastrzeżeniem zastępczego urzędowania, dopóki wybór innego kwatermistrza nie będzie ustalony.

Jakoż dnia tego i godziny niemal, w któréj Wielki Książe odgradzał się Narwią od Skrzyneckiego, armia Dybicza przebywała Bug pod Granną. Kuryer wysłany do Feldmarszałka 18go w nocy ze Śniadowa, zaskoczył armię Moskiewską w najgłębszym spoczynku, i pewną że jeszcze ma przed sobą wszystkie dywizye Skrzyneckiego. W chwili, kiedy Feldmarszałek odbierał wiadomość o zjawieniu się Polaków nad Russą, już wszystko kazało mu się dorozumiewać roztrącenia Gwardyj, zwrotu zwycięzców ku Bugowi, przecięcia przez nich dróg Białegostoku i wkroczenia jakiego korpusu wybawczego na Litwę. Styl depeszy pisanéj pod wrażeniem śmiertelnego alarmu, pozorna

śmiałość naszego odskoku, jedno wreszcie spojrzenie na mappę międzyrzecza naganiającego ze wszech stron najdroższy klejnot caratu do szpon Skrzyneckiego, wszystko szeptało Dybiczowi że już ten klejnot dla Cara stracony.

Cóż mu pozostawało do czynienia? Czy złamać Umińskiego, i przez poskok ku Pradze i Senockowi, zmusić Skrzyneckiego do powrotu; czy przejść Bug w Broku, i po najkrótszéj poprzecznéj zaczepić jego flankę; czy dalszym zabiegiem przez Grannę, ułatwić i zasłonić odwrót Wielkiego Księcia ku Białemustokowi? — Pierwszy środek mógł być bardzo skutecznym, póki armia Polska nie dotknęła się jeszcze Gwardyj; ale teraz, kiedy przypuszczać należało nietylko dognanie, ale już i zniesienie Wielkiego Księcia, manewr podobny do niczego już nie prowadził. Drugi, o tyle tylko mógł się udać, o ile Łubieński lub ktokolwiek nie uparłby się przy wzbranianiu przeprawy na tamtym, a Umiński nie rozstargnąłby takowej po tym brzegu rzeki. Zresztą, jeżeliby pobiwszy Gwardye, Skrzynecki już pominął wysokość Śniadowa i zwrócił się na południe, natenczas Moskwa idąc na Brok, znalazłaby się w pośród trzech nieprzyjaciół, z rzeką w tyle, bez związków, bez podstawy, bez zasobów, bez odwrotu. I tak więc zagłada niewątpliwa. Wybierając trzeci upust, przeprawiając się pod

Granną, Dybicz sam unikał naszéj napaści, ale narażał Gwardye na zupełne zniszczenie. Most pod Granną, na wschodniém ramieniu Bugu, zapewniał mu odwrót ku Wysokiemu-Mazowieckiemu, a w najgorszym razie, ku Brańskowi. Feldmarszałek omijał tym sposobem korpus Polski znajdujący się w Nurze lub Ciechanowcu, usuwał się od Umińskiego i o wiele wyprzedzał Skrzyneckiego ku wschodowi. Była to zgoła nie operacya na wybawienie Gwardyj, ale samolubny ratunek w przekonaniu o niewyleczonym już stanie sąsiada.

Tak wtedy musiał rozumować Feldmarszałek, a raczéj Toll, natrętny jego doradzca. Tak zresztą musiał rozumować każdy Moskal; ile że nikt nie jest obowiązanym wgadywać się w niedorzeczności swojego nieprzyjaciela, a upoważnionym budować swojego zbawienia na obietnicach jego ślepoty. Gdyby mógł był przeniknąć, że Skrzynecki dognawszy Gwardye, nie pobije ich, a że niepobiwszy będzie je ścigać aż do Białegostoku, Dybicz zapewne byłby przeszedł Bug nie w Grannie, ale w Broku; a wtedy ścisnąwszy armię Polską między siebie, Narew i Gwardye, i nogiby nie wypuścił. Łubieński, który mu nie umiał zabronić przeprawy w Grannie; Umiński, który nie poszedł za nim do Sokołowa, byliby go niezawodnie przepuścili przez Brok jak przez Grannę. Ale na

szczęście nasze, Moskwa nie wiedziała jeszcze że ma z tak wygodnemi przeciwnikami do czynienia. Wtedyśmy jeszcze opędzali sławę naszą kredytem fortuny kwietniowéj. Klęski Wawra, Dembego i Igań; spotkania w których jedna polska dywizya stawiała czoło połowie, czasem całéj armii; wzrastający opodal rozgłos powstań Zaniemeńskich, wszystko powlokło chorągwie Moskwy pogrzebnym kirem. Urok naszéj przewagi głęboko tkwił w duszy najazdu. Wtedy każdy nasz krok dorzeczny czy nie, równo ważył w jego przestrachu. Najniewinniejsze więc Skrzyneckiego zapomnienia kładziono na karb głębokiéj a tajemnéj przebiegłości, i obchodzone bywały przez podejrzliwego Feldmarszałka jakoby zasadzki jakie. Większa część powodzeń strategicznych składa się z zadłużonéj w ten sposób reputacyi. Wszakże przychodzi nareszcie moment spłacenia jéj w walnéj bitwie; a wtedy biada niegotowym dłużnikom! Takim momentem bankructwa dla armii Polskiéj jest dopiero bitwa Ostrołęcka.

Dybicz odpisawszy Wielkiemu Księciu, ażeby usiłował cofnąć się do Białegostoku, sam całemi siłami opuścił Siedlce, Suchę, Mokobudy, i 20go skoncentrował się między Węgrowem a Sokołowem. 21go, armia Feldmarszałka obozowała nad brzegiem Bugu naprzeciw Grannie, czekając na wykończenie mostów; a w nocy

przeprawiła się w trzydzieści siedm tysięcy ludzi i dział 148.

	BATAL.	SZWAD.	DZIAŁ.	PIECH.	JAZDY.	KOZAK.	OGÓŁ.
Korpus Palena........	12	20	46	6,865	2,300	805	9,970
Korpus Grenadyerów.	30 1/2	»	50	18,397	»	»	18,397
Gwardye W. Księcia..	4	4	12	2,662	557	»	3,219
Trzeci Korpus Jazdy..	»	34	16	»	3,714	»	3,714
Artyl. rezerwowa.....	»	»	24	»	»	»	»
	46 1/2	58	148	27,924	6,571	805	35,300

Na szossie Siedleckiéj, naprzeciw Umińskiemu, Feldmarszałek zostawiał wszystkiego 8,000 ludzi i kilkanaście dział, tojest 3 do 4,000 niedobitków Drugiego korpusu, pięć kadrów batalionowych II^{iéj} dywizyi Pierwszego korpusu, którą cholera doszczętnie prawie wytępiła, i pozór 8^{iu} szwadronów. Można więc powiedzieć, że potęga zbrojna caratu redukowała się obecnie do 36—37,000 żołnierza, którego Dybicz prowadził w pomoc Gwardyom. Porównywając ten szkielet armii z pierwotnym najazdem, a biorąc na wzgląd, z jednéj strony, co od tego ostatniego oderwali Sacken i Murawiew, a z drugiéj, czém go zasilił Palen II, znajdziemy że Moskwa, od 6^{go} lutego do 19^{go} maja, utraciła w różnicy 61,000 ludzi, a bez-

względnie 70,000! Czyż te cyfry nie są najwymówniejszym dowodem radykalnéj bezsilności najazdów moskiewskich nad Wisłą, ile razy dobrowolnie nie złożymy przed niemi broni?

Jednocześnie tedy Dybicz i książe Michał odstępują niepostrzeżeni, pierwszy od Liwca z przed Umińskiego, drugi od Russy z przed Skrzyneckiego. Oprócz mil dwudziestu rozwartych między nimi przez niedorzeczne marsze Wielkiego Księcia, przedzielają ich jeszcze, rzeka nad któréj przeprawami panuje Łubieński, opór rozstajny tego jenerała, a wreszcie cała armia Polska; bo wszystkie korpusa nasze, Umińskiego nie wyłączając, mają się do siebie wewnętrznie, a zatém wszystkie na zawołanie wspólnéj czujności, mogą i powinny się zgromadzić u węzła skrzydeł moskiewskich. Ażeby się odwrót dosiebny tych skrzydeł udał, trzeba więc koniecznie *błędu* ze strony Polaków. Ażeby go przedsięwziąść, a to nie inaczéj jak z poświęceniem głównéj operacyjnéj i głównéj podstawy strategicznéj Moskwy, z poświęceniem Podlaskiego, szossy Siedleckiéj, Królestwa całego, Brześcia, Drohiczyna, a zatém i całéj Litwy z najszerszemi jéj bramami; ażeby mówię odważyć się na operacyę zarazem tak kosztowną i tak trudną, Feldmarszałek musi się spuszczać na nieomylność polskiego lenistwa i polskiéj niebaczności, — ale on wie

że to są dla niego dwaj sprzymierzeńcy wypróbowanéj wierności.

W wykonaniu swojego poruszenia, massa Dybicza występując z wielkiego oszańcowanego obozu pod Suchą, zaczerniła prawy brzeg Liwca od Suchy do Węgrowa. Major Kamiński, trzymający łańcuch straży konnych przed Liwcem, natychmiast dał znać Umińskiemu, że mocna kolumna nieprzyjaciela podstąpiwszy naprzeciw Liwowi, zabiera się do naprawiania mostu na rzece, zapewne w zamiarze debuszowania drogą Stanisławowską na lewe skrzydło korpusu. W skutek tego mylnego doniesienia, Umiński polecił jenerałowi Wronieckiemu osadzić się w Okuniewie, na czele jednego pułku piechoty i czterech dział. Jenerał Tomicki stał wtedy z brygadą konną i lekką bateryą w Kałuszynie, a reszta korpusu eszelonowana na szossie, od Mińska do Dembego. W tak znacznéj od nieprzyjaciela odległości, niepodobna było tropić jego obrotu, a tém mniéj na czas przeniknąć i uprzedzić prawdziwych jego zamysłów. Nim adjutant Jenerała, wysłany dla sprawdzenia doniesień Kamińskiego, powrócił z wyjaśnieniem odskoku Moskwy ku Grannie, już ten odskok był prawie dokonany. Wroniecki cofnięty o mil przeszło siedm od Liwca, reszta korpusu o mil sześć, musieli dopiero powracać, czekać na postawienie mo-

stu, szukać śladu kolumn moskiewskich, a wszystko to już zapewne po przeprawie Dybicza, bodaj czy nie po wywróceniu Łubieńskiego i wybawieniu Gwardyj.

Wybór tak głęboko cofniętego stanowiska i rozproszenie szczupłego korpusu od Liwca do Okuniewa, Umiński tłómaczy różnostronnością swoich obowiązków. Widzieliśmy, jak niezgrabnie opatrzono obronę Pragi, Warszawy i Serocka; jak szkodliwie odłączono Dziekońskiego od Umińskiego; jak rozerwano obserwacyę, która zgromadzona w jednym obozie i pod jedną komendą, mogłaby tuż docierać do frontu Dybicza, potém razem z jego tylną strażą przejść Liwiec i stanąć pod Granną. Taka potęga, obcująca jeszcze z Łubieńskim, nie byłaby Dybicza wypuściła z pomiędzy Liwca i Bugu. Wtedy Moskwa obsaczona z bliska, nie mogłaby się przeprawić bez szkód ogromnych, a wreszcie przeprawiszy się, nie ku Wysokiemu-Mazowieckiemu, nie ku Gwardyom, ale ku Brześciowi-Litewskiemu musiałaby niepokojony zewsząd swój odwrót skierować.

Skrzynecki uroił sobie, że kilka słabych i rozrzuconych korpusów lepiéj zasłonią jego tyły, Warszawę i lewy brzeg Wisły, a niżeli jeden a gęsty, a groźny, a tęgi, a postawiony cały nad Liwcem. Stąd opuszczenie Dziekońskiego

w Górze, Bielińskiego na Pradze, Chrzanowskiego w Zamościu, a Umińskiego na szossie. Każdy z tych odłamów, bez związku z sąsiedniemi i opuszczony własnéj bezsilności, szukał daremnie bezpiecznego schronienia; o baczeniu zaś na Dybicza i na Kreutza o tyle chyba myślał, żeby sam usunąć się od ich napaści. Dziekoński i Bieliński, którym się naturalnie ciągle marzył najazd Kreutza, turbowali Umińskiego o wsparcie, którego ten im udzielić nie mógł bez zaniedbania przeciwległéj, a nierównie ważniejszéj czujności. Umiński, dwukrotnie wprowadzony w błąd doniesieniem o przeprawie Kreutza przez Wieprz i zjawieniu się jego szpicy około Siennicy, oderwał mocny oddział w tę stronę, a to właśnie w chwili, kiedy mu się Dybiez wymykał z nad Liwca. Podobnemiż odłamami musiał się roztargnąć i osłabić dla zasłonienia mostów przy ujściu Bugu do Narwi; bo wbrew swoim przyrzeczeniom, Skrzynecki zapomniał zostawić straż do Zegrza i Serocka. Pozycya Dembego, pośrednia między temi wszystkiemi alarmami, wcale nie sprzyjała obserwacyi nad Liwcem. To też przedmiot téj obserwacyi ulotnił się w Umińskiego objęciach.

22go rano, podczas stawiania przez nas mostu na Kostrzyniu i zbierania się rozsypanego korpusu, cała armia Moskiewska, wyjąwszy trzech

czy czterech tysięcy niedobitków Palena II z 8^iu działami zostawionych w Siedlcach, i drugich czterech tysięcy uszczeblowanych aż do Bugu, znajdowała się już na prawym brzegu téj rzeki, czołem do Ciechanowca. Wieczorem, nasz most stanął na Kostrzyniu. Wroniecki i Tomicki z brygadą piechoty, z brygadą jazdy i szesnastu działami, zbliżeni ociężałym marszem do Boimia, mieli jak świt 23^go ruszyć za Dybiczem, a po drodze opanować Siedlce. Miller z drugą brygadą jazdy, miał wyprzedzić ich i zapędzić się aż do samego Bugu. Ale reszta korpusu z jenerałem dowodzącym, pozostała bezczynna o dwa ogromne marsze w tyle,— i to jest wielkim, niedarowanym błędem.

23^go rano dopiero, trzy kolumny Polskie rozeszły się na swoje przeznaczenie: Tomicki, bokiem ku Międzyrzecowi, dla odcięcia Palena II w Siedlcach; Wroniecki, prosto szossą; Miller, do Sokołowa. Wroniecki i Tomicki prawie razem podeszli pod Siedlce; ale zamiast uderzyć śmiało na zdumionego nieprzyjaciela, zatrzymali się o parę strzałów armatnich i poczęli manewrować. Nadeszły tymczasem Palenowi II drobne posiłki z Międzyrzeca i Biały, zawstydzając obserwacyę Tomickiego. Wtedy, dwaj jenerałowie polscy równie niedbali, a nieczujący wsparcia za sobą, bez zaszczytu cofnęli się do Boimia. Pułkownik Miller prze-

ciwnie, posłany jak wiadomo ze swoją brygadą dla przecięcia związków między Siedlcami a Granną, przebiegł pędem przestrzeń od Mokobod do Sokołowa, a stąd do Granny, zbierając jeńców i konwoje po drodze. Zawrócił się potém do Drohiczyna, i zniósł wszystko czego tylko Moskwa nie zdążyła przeprowadzić dotychczas na prawy brzeg rzeki. Podczas tych podjazdów, druga połowa korpusu stała ciągle nieporuszona w Dembem, a Jenerał w swojéj kwaterze!

Gdyby Umiński, zamiast jakiemiś oddziałami przez namiestników i Bóg wie kiedy, całym korpusem osobiście i zaraz uderzył był na Siedlce, i tu zabrawszy niedobitki Palena i ogromne magazyny, polecial był do mostów Granny, wtedy odskok Dybicza z tyłu zagrożony odcięciem od Brześcia a z przodu oporem Łubieńskiego, byłby jeżeli nie zawieszony, to przynajmniéj tak opóźniony, że Skrzynecki zyskałby czas do rozeznania się i sprostowania dotychczasowych uchybień. Feldmarszałek nie takby skwapliwie szukał spotkania między Narwią a Bugiem, czując za sobą jedenasto-tysięczną pogoń, Siedlce zdobyte, Palena II w niewoli, Brześć, Bielsk; całą Litwę otwartą jenerałowi używającemu reputacyi niepohamowanego zuchwalstwa, a w ręku tego zuchwalca, mosty na Bugu i drogi wschodnie ze

wszystkiemi związkami, magazynami i wrotami najazdu.

Mógł jeszcze Umiński skorzystać ze swojego położenia wewnętrznego, i najprostszą drogą dążyć do Bugu, ażeby jak najspieszniéj połączyć się z Łubieńskim; coby między Gwardye a Dybicza rzuciło na raz 22,000 wyborowego wojska i 50 armat. Operacya ta zgodniejsza jeszcze od pierwszéj z zasadami wielkiéj wojny, czyniła niepodobném zetknięcie się Gwardyj z Dybiczem bliżéj jak w Bielsku, a zatém wypróżniała zupełnie Królestwo z nieprzyjaciela. Dla zapewnienia jéj sukcessu niechybnego, trzeba było tylko posunąć korpus Łubieńskiego z Nura, gdzie pobyt jego nic nie znaczył, o krok na przód, nad Nurzec, gdzie stawał się nieprzełamanym.

W miejsce tak naturalnego następstwa, Feldmarszałek nietylko zachował swoją podstawę w Siedlcach, w Brześciu i w Grannie, ale jeszcze odosobniony Łubieńskiego korpus obskoczył w Nurze, i o mało go nie odciął od Skrzyneckiego. Łubieński przyszedłszy do Nura, zaniedbał wszelkiéj czujności i spółdziałania z Umińskim. Poruszenie przygotowawcze Dybicza przez Węgrów do Sokołowa, uwiodło go równie jak majora Kamińskiego. Wyobraziwszy sobie zatém, że Moskwa przerzuca się bądź na Warszawę, bądź na Brok, dla poskromie-

nia tego ruchu kazał stawiać most pod Nurem, jak gdyby w zamiarze wypadnięcia na tyły Feldmarszałka. Zeznawszy już tym sposobem nieprzyjacielowi obecność swoją w Nurze, był obowiązany napierać go z bliska, i czynnie śledzić dalsze jego obroty. Nie miał już co taić; ale zniósłszy się natychmiast z Umińskim, powinien już był nie wypuszczać Moskwy z dwóch ogniów, i uprzedzić każdy jéj giest. Z Nura nie trudno mu było patrolować prostopadle do jéj flanki, a zatém i dostrzedz istotnego kierunku jéj poruszeń; zwłaszcza że przenosiny kilkudziesięciu tysięcy ludzi, kilkuset wozów i armat, że postawienie dla nich mostów i przeprawa takiego ogromu nie wykonywa się bez czasu, mozołu i hałasu. Mającemu awangardę w Ciechanowcu, podręcznie byłoby bardzo jednym zachodem zamącić obcowanie nieprzyjaciela z Brańskiem, splondrować jego dowozy przez Grannę czy Drohiczyn, i rozświecić sobie okolicę. Jak tylko Łubieńskiego zaleciała wieść, że się Dybicz w Grannie przeprawia, zamiast się rozpromieniać ku zachodowi, powinien był zaraz zgarnąć wszystkie swoje siły około Ciechanowca (1), osadzić bagnistą dolinę Nurzka,

(1) Prądzyński Łubieńskiemu to stanowisko przepisał; Łubieński utrzymuje, że depeszy téj nie odebrał. Ale czyż jenerał cokolwiek obeznany z wojną, potrzebował szczególnego polecenia do tak elementarnéj ostróżności?

i do upadłego zabraniać do niéj przystępu nieprzyjacielowi. Raz władając jedynemi dwiema przeprawami téj rzeki, w Ciechanowcu i Brańsku, Łubieński mógł bezpiecznie dotrzymywać placu nawałowi armii Moskiewskiéj, która obciążona kilkuset wozami nie znalazłaby pośredniéj drogi, ale koniecznie tłoczyć się musiała wązkiemi kolumnami pod nasz ogień wśród zarośli, trzęsawisk i wylewów. Niema krainy w Europie, któraby zupełniéj hołdowała oporowi. Dybicz wstrzymany przez czterdzieści ośm godzin nad Nurzkiem, powinien był się znaleść 24go obskoczony w téj kotlinie przez pięćdziesiąt tysięcy Polaków. Umiński zajmując Grannę, zamykał mu Siedlce, Brześć-Litewski, Drohiczyn i Wysokie-Litewskie; a Skrzynecki przybywając w pomoc Łubieńskiemu, zatapiał go w trzęsawicach Nurzka. Jeżeli Umiński przekładał połączyć się z Łubieńskim przez Nur, wtedy znów cała armia narodowa przegradzała zerwane ogniwa sił Moskiewskich, jedne odrzucając na Litwę, drugie na bagna Pińskie; wypadek ten ostatecznie, równie strącał Dybicza do stanowczéj klęski.

O całéj téj obławie, Gwardye dowiedzieć się nie miały aż przez niedobitki uchodzące na Brok i Bielsk ku Białemustokowi. Nie było przystojniejszego smentarza dla caratu, jak klin objęty Bugiem i Nurzkiem. Siądby jęk nawet śmierci nie

miał którędy przekraść się do Petersburga. A nie należy sądzić, żeby ten mistrzowski zamach był wyjęty z planu wyprawy. Zapowiadał go Skrzynecki wyraźnie w instrukcyi zostawionéj nad Liwcem Umińskiemu, kiedy ostrzegał tego jenerała, że armia ruchami swemi między Narwią a Bugiem, ma na celu *trapienie kummunikacyj Feldmarszałka, podanie rąk Litwie, nawiedzenie Brześcia i Białegostoku.* Kto się wciskał między księcia Michała i Dybicza, powinien był przewidzieć że mu przyjdzie spotkać się kolejno z jednym i z drugim, nigdy zaś, że z obydwoma razem. Skoro więc tylko nie udało mu się doścignąć Gwardyj w sferze na to przeznaczonéj, Skrzynecki powinien był zawrócić się bez wahania na Dybicza, który mu teraz swoim wstecznym marszem oszczędzał połowę drogi i połowę zwycięstwa; powinien był uprzedzić połączenie dwóch nieprzyjaciół, przerwać ich związki i rozepchnąć ich ku kończynom okręgu, którego środek znajdował się w jego ręku; powinien był przez odwrotną kontynuacyę swojego planu, odzyskać na Dybiczu co stracił na księciu Michale. To rzecz jasna jak słońce. Wszystkie korpusa obserwacyjne, ile ich tylko było, obcujących czy nie ze sobą i ze Skrzyneckim, znajdowały się wtajemniczone w tę konieczność przez samą koléj wypadków. Nietrzeba im było na to

szczególnych instrukcyj i nowych rozporządzeń.

Czekając to jednak na nowe rozporządzenia, Łubieński zmarnował czas nieoszacowany w Nurze; chociaż od dwóch dni najdokładniéj wiedział o zamiarach, o kierunku i o ważności poruszeń nieprzyjaciela przez Sokołów i Granne do Ciechanowca. Dybicz czując jak stanowczém było dla niego opanowanie przepraw Nurzka, 22go posunął się bez wytchnienia z Granny do Ciechanowca, gdzie awangarda jego pod jenerałem Witt, przybyła o godzinie drugiéj z południa. Odłam ten składał się z 1éj dywizyi grenadyerów, z dywizyi kiryssyerów, dziesięciu szwadronów lekkiéj jazdy i dział 32, — razem 10,000 ludzi. Radość Witta wyrównała jego zadziwieniu, skoro zamiast Łubieńskiego, zastał swobodną i jakby umyślnie oszczędzoną dla Moskwy przeprawę. Feldmarszałek nieochłonął jednak zalarmu aż w nocy, po przeprowadzeniu całéj swojéj armii na prawy brzeg trzęsawisk i zapewnieniu sobie pewnéj kommunikacyi z Białymstokiem. Cokolwiek bądź, walna ta ewolucya zmieniła zupełnie postać rzeczy. Potęga moskiewska wczora jeszcze rozdzielona nieprzebytą zaporą w obliczu krwawego boju, znajdowała się dzisiaj w bezpiecznéj postawie, lewém skrzydłem oparta o tę zaporę, a prawém o Narew; wzmocniona całym korpu-

sem Gwardyj, który przez prosty instynkt powinowactwa spływał ku niéj bądź przez Wysokie-Mazowieckie, bądź przez Suraż.

Koncentracya sił Moskiewskich tém łatwiéj odbyć się mogła, że Skrzynecki za odebraniem rapportu Łubieńskiego stracił wszelką odwagę, i zamiast ruszyć z Tykocina przez Wysokie-Mazowieckie do Ciechanowca, wydał rozkaz powszechnego odwrotu do Ostrołęki. Rozkazem tym musiał być naturalnie objęty i Łubieński, którego obecność nad Nurzkiem i Bugiem o tyle miała pewien sens, o ile mu pomoc głównéj armii była zaręczoną.

22go, o godzinie dwónastéj z rana, przyjechał do Nura adjutant Naczelnego-Wodza Działyński, ze zleceniem cofania się przez Czyżew i Zambrów do Ostrołęki. O godzinie w pół do trzeciéj, Witt przebywszy już trzęsawiska Nurzka, daleko przed massą armii Dybicza, znajdował się o półtory mili tylko od Nura. W poruszeniu tém zresztą, awangarda Moskiewska miała raczéj na celu zastawienie przeprawy Dybicza od flankowéj napaści Polaków, jak tych obskoczenie. Armia Moskiewska, przeciekając kroplami przez długą groblę, rozwlekła się na trzech przeszło milach, i nie była zdolna dnia tego wesprzeć swojéj awangardy, która sama liczebnie nie dorównywała Łubieńskiemu. Ściśle tedy biorąc rzeczy, Łubieński

miał czas i sposobność pobicia Witta przed nadejściem zakłopotanych na przeprawie posiłków. Do tego wprawdzie trzeba było nie siedzieć w dziurze Nurskiéj, ale z bliska przyjrzeć się przeprawie moskiewskiéj, — dotrzeć do Ciechanowca. Z tego stanowiska, i odwrót do Skrzyneckiego nierównie był wygodniejszy; zajmując je albowiem zawczasu całym swoim korpusem, mógłby był Łubieński, za zbliżeniem się Moskwy, poniszczyć mosty na Nurzku, i massą a bez zwłoki ruszyć do Czyżewa. Tymczasem stojąc sam opodal od swoich przystępów, musiał dla rozświecenia takowych rozrzucić kawaleryę o kilka mil w koło, a teraz stracić kilka godzin na jéj ściągnięcie. Wymarsz nakazany na godzinę 2gą., odwlókł się tym sposobem do wieczora. Takie było postanowienie Jenerała, który zbytnie ufając ociężałości nieprzyjaciela, chciał poczekać aż do nocy, już to dla bezpieczniejszego pochodu, już też dla zyskania czasu ku skupieniu wszystkich swoich oddziałów. Nagły następ Moskwy, jak to łatwo pojąć, pomieszał mu plany. Sztab rozgościł się w Nurze, a żołnierze byli jeszcze w rozsypce spokojnego koczowiska, kiedy nadciągające od Ciechanowca i Krankowa patrole, dały znać o raptowném zbliżaniu się nieprzyjaciela prawém ramieniem na przód. Była wtedy godzina czwarta.

Płaszczyzna Nurska, obejmująca długą szmatę lasu, położona jest między Bugiem a bagnistym strumieniem, który spływając do Bugu pod Żużellami, przecina trzy drogi; zachodnią do Broku i Ostrowa, w Żużellach; środkową, wprost na północ do Czyżewa, w Strenkowie; trzecią, dróżkę do Wysokiego-Mazowieckiego, w Laskowcu. Jeżeli Łubieński chciał się dać we znaki Wittowi, powinien był cały swój korpus rozwinąć wzdłuż téj ostatniéj, któréj sekcya od Bugu do strumienia nie ma pół mili długości. Linia oparta lewém o Laskowiec i o strumień, prawém o Nur i o Bug, a środkiem o las, zasłaniała wybornie przeprawy Strenkowa i Żużellów. Przeparcie takiéj pozycyi z frontu wymagało siły podwójnéj Witta, a obejście jéj kilkunastu godzin. Ale wiadomo, że Łubieński rano już odebrał rozkaz powrócenia do główněj armii. Postanowiwszy się cofać, a przytém straciwszy na przygotowania połowę dnia, trzebaż przynajmniéj było zerwać się do téj operacyi ryczałtem i porządnie. Łubieński ani bitwy, ani odwrotu nie uorganizował; spóźnił się tylko jakby do boju, a przytém rozproszył jakby do odwrotu. Brygadę pieszą Zawadzkiego z jazdą J. Kamieńskiego, większą częścią artylleryi i wszystkiemi bagażami, wyprawił na przód przez Strenkowo do Czyżewa; z brygadą zaś Krasickiego, czterema pułkami jazdy i bateryą konną

pozostał sam na łasce raz mocniejszego nieprzyjaciela, bez związku z oddaloną już kolumną i z zaniedbaniem wszelkiéj dyspozycyi odpornéj. Zamiast bowiem odwrócić wszystko co mu zostało w ręku frontem do Ciechanowca, a tyłem do przeprawy Strenkowa, Jenerał dwa bataliony tylko postawił na drodze do Ciechanowca. Zresztą zaś skurczył się pod samym Nurem, wypuszczając las i całą dolinę przed sobą manewrom Witta.

Nieprzyjaciel mogący jednym rzutem oka policzyć polskie bagnety i kosy, zamierzył je otoczyć. Dla złudzenia ich, dywizya Grenadyerów wystąpiła z lasu Tymianki twarzą na zachód. Mocna baterya wyzionęła zaraz swój ogień na dwa bataliony zakrywające przystęp do Nura. Łubieński z tego nawet ostrzeżenia nie korzystał, i tak leniwo wywlókł się ze swoim półkorpusem do Strenkowa, że jazda Witta zyskała czas do przebieżenia dwa razy dłuższéj drogi i zagrodzenia mu przejścia, którędy Zawadzki i J. Kamieński dopiero co się wymknęli. Na domiar kłopotu, J. Kamieński zapominając ze strachu że pozostawią za sobą główną massę korpusu, kazał zerwać most (1) na strumieniu; co bez wmieszania się Moskwy, na wymarszu zaraz z Nura, miało przeciąć Łubieńskiemu drogę do Czyżewa.

(1) Wedle innéj relacyi, most ten zdjęli kozacy Witta.

Na drodze do Tymianki, dwa bataliony p.pułkownika Lewińskiego wytrzymały spokojnie aż do zmierzchu ogień bateryi i grenadyerów Ugriomowa; ale tymczasem jenerał Witt wziąwszy ze sobą całą dywizyę kiryssyerów Kabłukowa, brygadę ułanów i bateryę lekką, wcisnął się między las i strumień Laskowca, prawém ramieniem na przód. Obszedł tym sposobem spiesznie bojowisko, ciągle zakryty w swoim marszu flankowym, aż stanął ze zmierzchem przed Strenkowem w poprzek Łubieńskiemu, prawém skrzydłem oparty o bagna i o las Żużellów. Szczęściem jeszcze, że bagna te wziąwszy już za brzeg Bugu, zostawił między sobą a Bugiem wolną drogę Żużellów, przez którą cały Polski korpus przecedzić się potrafił.

Łubieński spokojny niewiadomością wszystkiego co się w koło niego dzieje, ściąga nakoniec Lewińskiego z przed Ugriomowa, który posuwa się tłumnie do Nura. Jenerał odrywa jeszcze na lewo oddział dla rozjaśnienia sobie flanki od strony Żużellów, a z całą resztą, posuwa się do Strenkowa. Za nim migają coraz gęstsze kolumny piechoty, przed nim i na prawo tętni jazda; ale las i mrok nie dozwalają ściśle oszacować ani ich siły, ani zamiaru ich poruszeń. Polacy przysparzają kroku w milczeniu : piechota na przodzie, artyllerya

w środku, jazda w tylnéj straży, z dywizyonem rozwiniętym a z resztą w kolumnie.

Łubieński raptem ostrzeżony że massa kawaleryi debuszuje z zarośli na jego prawą flankę, szykuje na gwałt piechotę w czworoboki, i szerokiém czołem występując z pomiędzy dwóch lasów, kontynuje swój pochód prosto na środek dywizyi Kabłukowa. Sztabowi wybiegającemu z porębu na czele czworoboków 14go liniowego, zastępuje drogę parlamentarz Moskiewski jenerał Berg, z oświadczeniem, że korpusowi już zewsząd otoczonemu, nie pozostaje jak złożyć broń. Sztab i żołnierze naczelnych ścian jedném natchnieniem odpowiadają, że polskie kosy potrafią sobie przejście wyrąbać. Łubieński przytomny téj sommacyi, po pewnym namyśle potwierdza okrzyk swoich żołnierzy. Berg natychmiast wraca do swoich, i daje sygnał ognia z bateryi o strzał ledwie kartaczowy ustawionéj przed Strenkowem. Było czém zdumieć i zmieszać najdoświadczeńszych żołnierzy; bo korpus sądząc się ściganym z tyłu, nie był przygotowany na attak z frontu. Niebawem, kolumna kiryssyerów i ułanów spadła jak chmura na osłupiałe czworoboki 14go liniowego, które w komplikacyi obecnego szyku stanowiły jakoby awangardę i aryergardę w jednym zastępie. Męztwo żołnierza i zimna krew officerów zaradziła wszech-

stronnéj groźbie. Jazda moskiewska przywitana jedno tylko szeregowym, ale wytrwałym ogniem, rozpierzchła się po trzy razy ponawianym napadzie. Nie mając zaś gdzie się sformować po zwichniętych szarżach, jak to zwykło się zdarzać w uderzeniu wypadającém z bagien i zarośli, otworzyć musiała swoje szeregi szablom 5^{go} strzelców konnych, który trupami jéj usłał równinę aż do błot Strenkowa. Tymczasem, noc zupełna pokryła oba wojska. Artylerya Witta zgubiła swoje celowiska, i po daremnéj pukaninie powoli umilkła. Kiryssyery Ś. Grzegorza mniemając że dopierają do drogi Żużelskiéj, niecierpliwie wyglądali napędzonych na swoje ostrza niedobitków; ale polskie czworoboki i szwadrony, przesuwając się instynktowo jeden za drugim, natrafiły razem na ową drogę i na ścieszkę prowadzącą wśród bagien Ołtarzów do Żużellów; pierwsze z bliska omijając flankierów Witta, drugie odstrzeliwając się nieskoréj pogoni Ugriomowa.

Tym sposobem, wszystko zawróciło się do Żużellów, ale kawałami i jak któremu wypadło. Za 14^{tym} liniowym poszedł 3^{ci} z artylleryą, a za niemi aryergardę konną prowadził jenerał Turno. Między tego a tamtych wcisnęły się kilka razy oddziały nieprzyjaciela, odwracające się przez las z drogi Strenkowa na drogę Żużellów. Z przodu, z tyłu, po bokach, zewsząd

rozlegał się ogień i szmer błąkającéj się po omacku Moskwy; wszakże Polacy trzymając się ciągle brzegu Buga, i dzięki mężnemu dozorowi Henryka Kamińskiego, przebrnęli wszystkie zawady; aż zgromadzeni przed Żużellami, po północy przeszli strumień. Téjże nocy, spokojnie doszli do Czyżewa, gdzie się połączyli z brygadami Zawadzkiego i J. Kamieńskiego, żadnéj ważnéj nie poniósłszy szkody. Łubieński nie bawił w Czyżewie. Strach mu dodał nóg, i tego samego dnia, 23go, ruszył przez Andrzejowo do Lubolina, a 24go połączył się z główną armią blisko Śniadowa.

Za jedyny pomnik tak dziwnéj rozprawy, zostało się w ręku nieprzyjaciela kilku jeńców. Liczba zabitych i rannych z naszéj strony, nieprzeniosła 50. Nieprzyjaciel przeczekawszy noc w największéj niespokojności i nastrzelawszy się do swoich, znalazł rano w swojém kolisku, zamiast rozbrojonego korpusu, paręset własnego trupa, roztrącone szeregi piechoty, kupy jeźdzców bez koni, działa pozbawione zaprzęgu i przodkar, wszelki słowem zamęt nieprzyjemnéj mistyfikacyi. Dybicz cały oddany zbawieniu brata carskiego, nie ścigał wcale Łubieńskiego; Wittowi nawet kazał się od niego odczepić, ażeby nie rozdzielać umówionego marszu ku Gwardyom.

23go rano, kiedy korpus Łubieńskiego doli-

czał się swoich batalionów w Czyżewie, Feldmarszałek ściągał w Tymiance, między Ciechanowcem a Nurem, armię niezmiernie rozwleczoną od pracowitego wskróś bagien pochodu. Tego zatém dnia, stracił co zyskał we wczorajszym pośpiechu. Na nocleg zatrzymać się musiał w Klukowie, na w pół drogi między Nurem a Wysokiem-Mazowieckiem, i dopiero 24go przyciągnął do tego miejsca. Wedle instrukcyi posłanéj Gwardyom w odpowiedzi jeszcze na ich wołanie o pomoc, Feldmarszałek powinien był je już zastać w Wysokiem-Mazowieckiem; ale Wielki-Książe niecierpliwy odwetu na Skrzyneckim, zamiast biedz najkrótszą drogą na spotkanie swojego zbawiciela, za pierwszém odstąpieniem armii Polskiéj od Tykocina, przyssał się znowu do jéj śladów, i zapuścił się za nią wzdłuż Narwi aż do Mężenina. Bystry jenerał nie omieszkałby był z tego roztrzepanego wyskoku korzystać; ale już *książe Michał* nawet poznał, że ze Skrzyneckim można się bawić bez konsekwencyi. Jakkolwiek zatém, 24go, pięć mil jeszcze odgradzało skrzydła Moskiewskie, kiedy przeciwnie wszystkie nasze siły dnia tego zgromadziły się pod Śniadowem, zbawienie Gwardyj i scalenie najazdu wypadało już uważać za fakta dokonane. Jakoż, umówionym został na dzień następny marsz jednoczesny i dośrodkowy Wiel-

kiego-Księcia z Mężenina, a Dybicza z Wysokiego do Śniadowa, gdzie Moskwa spodziewała się zastać jeszcze nasze dywizye, i zejść je w 60,000. — Opadł nagle przed spojrzeniem Moskwy ten urok dni kwietniowych, co długo wyręczał udolność naszych dowódzców i liczbę naszego żołnierza. Cała wojna poénie bujnym, zdawała przebudzać się w pierwiastkowém łożysku swojém, i cofać się do owego czasu, w którym wszystek najazd, spłynąwszy północnemi drogami do doliny Narwi, brnął tłumnie i prosto szossą Łomżyńską przez Serock na Pragę.

Powróćmy teraz do Skrzyneckiego, któregośmy zostawili zapędzonego z armią pod Tykocin i Żółtki, o mil 13 od Nura, o 26 od Serocka, o 18 od Ostrołęki, i o tyleż od Dybicza. Wiadomo nam już, że 21go z wieczora (1), a więc niejako przed wypadkiem jeszcze, nadeszło do Tykocina ostrzeżenie od Lubieńskiego o przeprawianiu się Moskwy pod Granną. Poruszenie

(1) 20go już, Lubieński dowiedział się, że Dybicz stawia most pod Granną, i na tym punkcie gromadzi wszystkie swoje siły. Ale z Granny na prawy brzeg Nurzca, gdzie Feldmarszałek oczywiście zmierzał dla ratowania Gwardyj, najbliższa droga jest przez Ciechanowiec. Jakimże niesłychanym przypadkiem, jenerał Polski dał się zejść w *Nurze* przez nieprzyjaciela, którego *od dwóch dni* wszystkie drgnienia i zamiary były nam wiadome?

Dybicza tak było łatwém do przewidzenia, że niezawiśle od tego doniesienia, wszystko już miało się do odwrotu. O to szło chyba, jak odwrót ten skierować w przezorności dalszych operacyj. W marszu do Tykocina jeszcze, Prądzyński przekonany o bezskuteczności pościgu za raz wypuszczonemi Gwardyami, i pewny połączenia ich z Dybiczem, ułożył przeciw zespołonym skrzydłom nieprzyjaciela plan flankowéj pogróżki za Narwią, w Augustowskiém. Zamierzał on przenieść całą główną armię, 50,000 wojska i 112 armat, na północną linię operacyjną nieprzyjaciela, i têm zmusić Dybicza, albo do ustąpienia bez boju z Królestwa dla zakrycia Litwy, albo też do bitwy *Arkolskiéj* po groblach Narwi i Bobrzy. Ażeby nieprzyjaciela pozbawić odwetnego zysku na drogach Warszawskich, Umiński miał zespolić za Bugiem swoją, Dziekońskiego, Bielińskiego i Chrzanowskiego dywizye, i utworzyć tym sposobem drugą centralizacyę trzydziesto-tysięczną, o którą rozbiłyby się wszelkie podrzędne napaści. Armia zająwszy Nowogród, Łomżę i Wiznę, lewém oparta o bagna Bobrzy, a prawém o rzeczkę Piszę, podczas tańców Dybicza około jéj niedostępnych stanowisk wywróciłaby Sackena, uprzątnęłaby sobie wszystkie drogi na Litwę, i w najgorszym razie przerzuciłaby wojnę za Niemen. Oddział okopany

w Ostrołęce, starałby się utrzymać jéj związki z Umińskim.

Plan ten, który późniéj tyle się wdzięczył Dembińskiemu, miał bezwątpienia i teraz stronę wielką i śmiałą; ale mógłże Prądzyński w dobréj wierze częstować nim Skrzyneckiego, po doświadczeniu fanatycznych trosków Wodza o Warszawę, po tak wielostronném wypróbowaniu jego niezdatności do wszelkiéj nadzwyczajności, nareszcie w chwili najdotkliwszéj między nimi waśni? Nie byłoż to oczywistą ironią, narzucać tak poziomemu rozumowi, robotę która mieściła w konsekwencyach swoich czém zachwiać najczynniejszy i najrozleglejszy talent wojenny? Plan ten więc był zły, bo niepraktyczny w warunkach obecnego dowództwa. Skrzynecki odrzucając go, miał słuszność. Postanowił nie wychodzić z ustalonych założeń kampanii, całą armię cofnąć do Ostrołęki, i opanowaniem Dolnéj-Narwi zastawić kąt Serocki od odwetu Moskiewskiego. Jedyna teraz wina Skrzyneckiego w tém, że tego nawet wykonać nie umiał szczerze, prędko, bez plątania się.

Cóżkolwiek bądź, dywizye Polskie wypotrzebowawszy cały dzień 24go na uskutecznienie swojéj odwrotnéj koncentracyi, znalazły się na noc zgromadzone między Łomżą i Czerwinem, o dwudniowy marsz od nieprzyjaciela.

Główny-sztab przeniósł się kolejno ze Śniadowa do Troszyna. Dywizya Rybińskiego stanęła przed Nadborami z korpusem Łubieńskiego w rezerwie, Małachowskiego w Czerwinie, Skarzyńskiego w Kleczkowie, Giełguda o tęgi marsz od nich w Łomży, z awangardą pod dowództwem pułkownika Sierakowskiego w Grajewie.

Zdaje się, o ile wypada nam dawać napomnienia Moskwie, że Feldmarszałek zbytecznie troskliwy o Gwardye, w niecierpliwości połączenia się z niemi, nie zastanowił się nad ważnością odwrotu Łubieńskiego, i przez niedbalstwo tylko chybił zniszczenie tego skompromitowanego korpusu. Biorąc *np.* Andrzejowo, zamiast Wysokiego-Mazowieckiego, za wytycznę zboru, może byłby zarazem odciął Łubieńskiego, oszczędził sobie dzień osobny marszu ku Skrzyneckiemu, a nawet obszerniéj zasłonił powrót Wielkiego-Księcia z za Narwi. Nie wiedział widać Feldmarszałek dobrze o nagłém ustąpieniu Skrzyneckiego z Tykocina, a w nieświadomości swojéj lękał się, ażeby Polacy całą massą nie wpadli na jego tył lub flankę przez Zambrów, zaczémby się z nim Gwardye połączyć zdążyły. Ostrożność ta pojęta kosztem nierównie zwięźlejszego kierunku, dobitnie wytyka co Polakom z pod Tykocina przeciwko Dybiczowi przedsięwziąść przystało.

We wzajemnéj bojaźni, obie armie odskoczyły o ośm mil od siebie, jak gdyby w skutek pojedynkowego układu i dla bezpiecznego zgromadzenia swoich działów; ale w obecnym stanie rzeczy, wszystkie koszta podobnéj tranzakcyi spadały na Dybicza, którego, jako potężniéj i liczniéj zebranego, oczywistym było interesem jak najspieszniéj zetrzeć się z Polakami. Przedział dwudniowego marszu rozpierający strony wojujące, zaręczał czy rozrzuconym czy skupionym dywizyom Skrzyneckiego swobodny odwrót za Narew; wydzierał znowu Dybiczowi wszystkie następstwa koncentracyi i gwałtownego pochodu; odmawiał mu na prawym brzegu Bugu spodziewanéj zapłaty za zrzeczenie się lewego; zgoła, obracał w niwecz wszystkie założenia i całą brzemienność jego planu.

Zdawało się, że podobnego rodzaju fortuna lepiéj przypadnie do charakteru i pojęcia Skrzyneckiego, aniżeli świetne ponęty wojny zaczepnéj; że ten który w swoim czasie nie umiał nacierać, będzie przynajmniéj umiał się cofać; ale do odwrotu jak do attaku, potrzeba równéj determinacyi, a Skrzynecki nie miał ani śmiałości zuchwalstwa, ani śmiałości strachu.

Przepuściwszy wszystkie sposobności roztrącenia najazdu podzielonego, wycieńczonego, znękanego próżnemi marszami i niedostatkiem,

nie pozostawało nam jak zakryć się Narwią od napadu sił skupionych, a niemających żadnego nawet pretextu do zwlekania stanowczéj bitwy. To samo przekonanie, że Dybicz *musiał* szukać spotkania, powinno było *zmusić* Polaków do unikania takowego. Podobna ostateczność to przynajmniéj miała do siebie, że zdawała się usuwać wszelką wątpliwość przed Skrzyneckim. Przecież Wódz i tutaj jeszcze potrafił znaleść półśrodek między ocaleniem a klęską... Do tego to stopnia jest wymyślnym geniusz hezytacyi!

Jakby na domiar fatalności, był to, jak wiadomo, moment najzaciętszych między Naczelnym-Wodzem a Kwatermistrzem zatargów. Prądzyński, teoretyk pełen przenikliwéj imaginacyi, niemiłosiernie zasępiał i upokarzał gnuśną pychę Skrzyneckiego swoją natrętnością. Jednak ta uprzykrzona dla Wodza cenzura, nie szła bynajmniéj na zdrowie sprawie publicznéj; bo nietylko że miłości własnéj dozorowanego interesem było fałszować w wykonaniu wszystkie téj cenzury ostrzeżenia, ale nadto Kwatermistrz w sferze własnego urzędu żadnéj nie zadawał sobie pracy ku sprawdzeniu takowych. Prądzyński, przez zbytek obfitości artystycznéj, przychodził nareszcie do przesytu i obojętności dla własnych utworów. Głowa jego była jakoby teka wydęta mnóstwem niedo-

cieniowanych szkiców; a wszystkie, zaledwie narodzone, ciężały mu zaraz jak zwiędłe listki przekwitłemu kwiatowi. Markotny więc i niecierpliwy, tém swojém niewyczerpalném poronieniem częstował gadatliwie amatorów i nieamatorów, jak Sybilla popiołami ksiąg odmówionych, — przysięgając się że w tych popiołach jest klucz i lekarstwo na wszystko. Ale tymczasem, sam nie kwapił się wyłożyć trzech godzin czujności i trudu dla urzeczywistnienia najnieomylniéjszéj teoryi. Był to zgoła genialny pedagog bez żadnego charakteru i bez żadnéj pilności. Ambicya jego zamknięta w niewinnym obrębie scholastyki wojennéj, nie alarmowała pretensyj pretoryańskich; ale też wcale nie wywierała na nich tego wpływu, jakim prawdziwe potęgi umysłowe zwykły oczarowywać pośledniejsze natury. Nerwowy, czułostkowy i roztargniony jak kobieta, ani w postawie, ani w zachowaniu względem podwładnych nie miał nic téj dyskretnéj i spokojnéj męzkości, jaką, jeżeli nie posiadać z przyrodzenia, to dokładnie udawać każdego dowodzącego jest rzemiosłem. Przy ogromnéj więc i zasłużonéj reputacyi, był mało poważany, wcale nierozumiany i wcale niesłuchany. Użaleń jego, rozwodzonych pod formą przedpokojowych komerażów, nikt nie brał na seryo, a przynajmniéj nie ważono szalą sprawy publi-

cznéj. Przechodzono mimo procesów jego ze Skrzyneckim, jak podle sporu między dwoma równie zawiłymi a nudnymi retorami.

Nietrudno też było złéj wierze Skrzyneckiego narzucić najsłuszniejszym jego przestrogom pozoru zawistnéj złośliwości. Skoro zatém Kwatermistrz, po upuszczeniu Gwardyj, schronił się do nieodpowiedzialności biernego posłuszeństwa, Wódz obłudne te jego fochy przyjął ze skwapliwą radością hultaja wybawionego od zgrzędy mentorskiéj. Dla Skrzyneckiego, abdykacya tego dowództwa znaczyła się jedynie, że nikt już nie będzie, pod pozorem narady strategicznéj, podsłuchiwać jego intryg kongregacyjno-dyplomatycznych, ani mu, pod pozorem ratowania Ojczyzny, siesty i wista przerywać. Wódz o więcéj nie pytał, dopóki natrętny huk armat nie przypomniał mu znowu na co go tu Polska postawiła na czele armii, a zarazem że tę armię trzeba koniecznie gdzieś podziać. Wtedy zafrasowany, kazał wołać Kwatermistrza-Jeneralnego, który udawał że go nie rozumie, i na pytania odpowiadał innemi pytaniami, kontent że po skończonéj wojnie będzie mógł dowieść żonie swojéj i potomności, że Skrzynecki nie umie jeografii. Pod takiém to zwierzchnictwem, dywizye Polskie naparte zostały przez Dybicza i księcia Michała na Narew.

Po gwałtownéın cofnięciu armii przed Ostrołękę, Skrzynecki zaniedbał resztę poruszenia, — poruszenia którego właśnie pojąć nie było podobna, jeno w zupełném dokonaniu. Jakoż odskok z przed połączonych mass nieprzyjaciela żadnego armii nie zaręczał bezpieczeństwa, dopóki całéj nie zakrywała Narew, a nie łączyła bezpośrednio z Modlinem i Serockiem prawobrzeżna dolina téj rzeki. To co do głównéj armii; a teraz co do jéj odłamów.

W wojnie porządnéj, kiedy bądź w skutek zwycięztwa, bądź przez trafunkową kombinacyę, uda się jednemu skrzydłu zwrócić na siebie całą uwagę i wszystkie wysilenia nieprzyjaciela, wtedy skrzydło przeciwległe zajmując natychmiast opuszczone przez tego nieprzyjaciela stanowisko, podnosi kołéj zaczepną. Taka była właśnie teraz rola Umińskiego, Chrzanowskiego, Dziekońskiego, Bielińskiego, wszystkich słowem południowych dywizyj, które ściśnięte jedną komendą stanowiłyby *korpus prawego skrzydła*, ale które rozczynione na wątłe i nieruchome straże, nie miały ani nazwy, ani przeznaczenia, ani stanowiska określonego względnie do poruszeń północnych. Właśnie, kiedy przywiléj zaczepności trybem oddziaływania przenosił się na naszą prawicę, wtedy próżność Skrzyneckiego podrażniona cierpką z Umińskim korrespon-

dencyą, pozbawiała to skrzydło utartego dowódzcy, a wydawała je na pastwę przewrotnemu niedołęztwu jenerała głośno i ze wszech miar zainfeodowanego Mikołajowi. Odkładając na bok urazę osobistą, Skrzynecki byłby łatwo dostrzegł prawdziwy powód niemocy Umińskiego, i takowéj zaradził, nie przez zmianę dowództwa, która tylko przerywała ciąg operacyi południowéj, rozprzęgała hierarchię i zmieniała złe na gorsze, ale przez sprostowanie zasadniczych niedorzeczności, jakiemi sam Wódz zbezwładnił wszystkie siły zostawione na lewym brzegu Bugu. Czy grzecznie czy nie grzecznie odpisawszy Naczelnemu-Wodzowi, co mało obchodziło Polskę i Chrześciaństwo, ale trzymając w ręku 20—25,000 wojska na dawnéj linii operacyjnéj, Umiński byłby miał do wyboru cztery różne obroty : 1° albo przyczepić się do aryergardy Dybicza, i przebywszy Bug w Grannie a raczéj w Nurze, razem z nią stanąć na polach Ostrołęki, dla związania swojéj napaści z oporem Skrzyneckiego, i wzięcia przez to Moskwy we dwa ognie; 2° albo oszczędzając sobie drogi, przejść Narew w Serocku, czy też Bug w Wyszkowie, i przybyć na prawe skrzydło naszéj armii, lub wpaść na lewe żebro Moskwy, stosownie do położenia w jakiémby zastał obie armie; 3° albo odziedziczając po Feldmarszałku drogę

Brzeską, prosto ruszać na Litwę; 4° albo nakoniec, umownie z Chrzanowskim obskoczyć Kreutza nad Wieprzem, i do szczętu go zniszczyć.

Ostatnia ta operacya najmniéj obiecywała, i tę szczególnie miała niedogodność, że oddalała od siebie skrzydła armii, zamiast je zbliżać. Pierwsze przypuszczenie najdokładniéj przystawało do obecnych nastawień; bo zarazem otwierało nam wrota Litwy przez Bielsk lub Białystok, i ucinało dalszy postęp Dybicza ku Ostrołęce, zmuszając Feldmarszałka do odłamania całego korpusu dla zakrycia swoich tyłów. To poruszenie wtrącało więc znowu Moskwę do śmiertelnego stanu rozdwojenia, z jakiego dźwignęły ją niesłychane zdrożności Skrzyneckiego; nam zaś nastręczyłoby jedno jeszcze podobieństwo sprostowania takowych.

Pomysły te błąkały się mgławo po mózgu Wodza i sztabu; ale w fałszywych warunkach, w niewytrawionéj formie, bez ujęcia czasu ni miejsca ich właściwości. Zresztą, jezuickie namiętnostki Skrzyneckiego mieszając się do nich, odebrały im wszelką wykonalność. Jakiekolwiek były dotychczasowe winy Umińskiego, ponieważ on był na miejscu i ostatecznie lepiéj ten teatr wojny poznał niż ktokolwiek, nie godziło się wyrządzać w jego osobie, psoty sprawie publicznéj, a zwłaszcza nie godziło się

dawać jego spuścizny *Jankowskiemu*, nic zresztą nie zmieniając w rozporządzeniu tego skrzydła. To też, zaczém Jankowski rozeznał się w téj bezsilnéj a nienawistnéj mu spuściznie; zaczém podwładni zrezygnowali się ulegać rozkazom jenerała który *własne dzieci oddał w zakład carowi*, cała wartość działań południowych względem północnych przesądzoną została następstwami 26^{go} maja.

13^{go}, Umiński posyła Skrzyneckiemu rapport bitwy Jędrzejowskiéj. 15^{go}, Skrzynecki strofuje Umińskiego, jakoby tęn swoją junakieryą podrażnił czujność Dybicza. 17^{go}, Umiński odpowiada Wodzowi krnąbrnemi przycinkami. Cały tydzień mija bez korrespondencyi między działami armii. Dopiero 25^{go} w wieczor, kiedy wszystkie południowe dywizye powinny się były obwiesić między Bugiem a Narwią, około flanki i tyłów Feldmarszałka, Umiński nieczynny od dni dwunastu w swojéj kwaterze za Kostrzyniem, odbiera dymissyę. Pułkownik sztabu Szydłowski przywiózł mu list Naczelnego-Wodza składający go z dowództwa i takowe poruczający tymczasowo jenerałowi Milbergowi.— Nazajutrz, bitwa Ostrołęcka.

Wróćmy nad Górną-Narew.

25^{go} ze świtem, korpusa ciągle oddzielone Wielkiego-Księcia i Dybicza ruszyły gwałtownym pochodem : pierwszy z Rudków, drugi

z Wysokiego-Mazowieckiego. W pierwszym, dywizya lekkiéj jazdy pod jenerałem Nostitz o kilka mil wyprzedzała massę. Główny najazd, dźwignął się z Wysokiego-Mazowieckiego w dwóch kolumnach. Prawo-skrzydłowa; złożona z korpusu Palena i IIIéj dywizyi grenadyerów, poszła na Szumowo i Lubolin; lewo-skrzydłowa, złożona z reszty korpusu grenadyerów i jazdy rezerwowéj, na Rykacze. Obie miały się złączyć w Piskach, zupełnie na prawém skrzydle Polaków, których moc i uwagę, rozerwałoby zjawienie się jednoczesne Gwardyj pod Śniadowem. Ta dążność Feldmarszałka ku południowi, miała niby na celu odcięcie Skrzyneckiego od Ostrołęki; ale oprócz że rozwlekała jego pochód, oddalała go jeszcze nieco od Gwardyj, z któremi związek jego i tak już niezbytecznie był zaręczony. Rachuby Dybicza były na ten dzień zupełnie bezzasadne. Wiadomo, że armia Polska wczora jeszcze zgromadziła się po za doniosłością jednego, chociażby najwytrwalszego marszu nieprzyjaciela. Powinien był Feldmarszałek obawiać się owszem, ażeby Skrzyneckiemu nie przyszło na myśl skorzystać z przydługiego rozdwojenia Moskwy.

Wszakże, samo rozłożenie Polskich dywizyj czuwało nad bezpieczeństwem nieprzyjaciela. Samotność Giełguda w Łomży, o pięć mil od

głównego korpusu, prostowała niejako pomyłkę Dybicza względem naszego szyku, bo mu nasuwała zręczność, jeśli nie odcięcia całéj armii naszéj od Ostrołęki, to co może gorsza, złamania jéj na dwoje i rozproszenia jéj częściami. Byłby zaraz temu Skrzynecki zaradził cofając wszystko co miał pod ręką na prawy brzeg Narwi, znosząc mosty Ostrołęki i ściągając do siebie w nocy Giełguda przez Piomki prawym brzegiem rzeki. Byłby przynajmniéj udaremnił kombinacyę Feldmarszałka, uniknął niepotrzebnéj bitwy, a tymczasem dał czas dywizyom południowym do uderzenia wskróś Bugu na tyły nieprzyjaciela.

Taka była, po odrzuceniu jego planu obserwacyi nad Górną-Narwią, ostatnia rachuba Prądzyńskiego. O Warszawę, o najazd Kreutza, ten tylko mógł się troskać, kto obrawszy stolicę z fanatyzmu ulicznego i samodzielności municypalnéj, postawił się dobrowolnie w obowiązku strzeżenia tego bezwładnego klejnotu tysiącami liniowego żołnierza. Tak to fałsze różnego pochodzenia dopełniają się wzajemnie, i jednomyślną wywołują ułomność w polityce i w strategii. Ażeby nadać armii wszystkie przymioty i przywileje skutecznéj ruchliwości, potrzeba oczywiście wyzwolić ją najprzód od wstecznych niepokojów.

Skrzyneckiemu nie dość było zaniedbać

Giełguda w Łomży, na stanowisku które w skutek odskoku Sackena i następu Dybicza, zupełnie już straciło swoje pierwotne znaczenie. Zachciało mu się jeszcze turniejów przed Ostrołęką. Postanowiwszy, ażeby każda dywizya przeszła z kolei przez chrzest teatralnego popisu, wytrzymując sama jedna całą Moskwę, skazał dziś na tę próbę korpus Łubieńskiego. Tak już naraził był Rybińskiego pod Wawrem, Małachowskiego pod Dembem, Prądzyńskiego pod Iganiami, Giełguda pod Mińskiem, Umińskiego pod Jędrzejowem, każdego z osobna i bez przypuszczenia sąsiadów do podziału w tym kosztownym zaszczycie.

Wydawszy zatém rozkazy do cofnięcia w nocy reszty wojska na prawy brzeg Narwi, Wódz wsiadł na koń, i jak zwykle otoczony rojem trzmielów sztabowych, wjechał między szeregi dywizyi Henryka Kamińskiego, pozostałéj w aryergardzie przed Nadborami. Ledwie przebiegł połowę linii, alić po drodze Śniadowa zerwały się szerokie kłęby kurzu, z których wyjrzało czoło jazdy Nostitza. Pogoń ta szukała zetknięcia z massami Feldmarszałka opóźnionemi nieco na trackie Szumowa. Przednia straż Dybicza z jenerałem Berg, nie pokazała się pod Piskami aż późno w wieczór, a korpus Gwardyj dopiero w nocy stanął w Śniadowie, o dwie mile od swojego wybawcy. Feldmarszałek tyl-

ko jazdą Nostitza pozwolił sobie zasilić własną armię, ale z resztą Gwardyj został bez styczności. Ostatnie dywizye głównego najazdu dopiero po północy dobiegły na wysokość Pisków i Głębokiego.

Powtarzały się niejako wszystkie nastawienia zimowéj kampanii, kiedy Chłopicki ustępując przed rozdzielonemi korpusami pierwotnego najazdu, pozwolił im zmienić linię operacyjną, a potém zgromadzić się w jednéj dobie o strzał przed Polskim frontem. Dziwna nawet była tożsamość jeograficzna obu założeń. Załam Narwi, Łomża, Giełgud i Sacken przypominali załam Buga, Serock, Krukowieckiego i Szachowskiego; Gwardye, Rozena; Dybicz, Palena; Rzekuń przed Ostrołęką, na roztai dróg Śniadowa i Szumowa, odpowiadał Grochowowi położonemu na węźle dróg Miłosny i Okuniewa. Brak tu tylko było Polakom takiego w Ostrołęce nagłówka mostowego, jaki im w bitwach Grochowskich służył na Pradze. Zresztą, różnica w stosunku sił walczących, cała na korzyść naszego obecnego położenia, byle Skrzynecki rozmyślnie takowego nie zepsuł. Ta symetrya możeby się na coś zdała ochoczemu a konsekwentnemu rozumowi; ale dla Skrzyneckiego, którego ani pamięć ani przezorność nie sięgała za miarę jednéj doby i jednego rozwiniętego batalionu, z całego tego porównania wynikał

chyba wniosek podobnéj wszystkim poprzednim niemocy, w obec wszelkiéj moskiewskiéj napaści.

Dotykalnym Feldmarszałka zamiarem, było spaść jak chmura gradowa na Polskie dywizye z téj strony rzeki 25°, i ubiegając przeprawę Ostrołęcką, zatopić je w Narwi. Ale Moskwa rozproszona nieunikalną w gwałtownych marszach rozwłoką, pod noc dopiero dotknęła Łubieńskiego swojém czołem. Dybicz przybywając do Pisków, poznał że mu się Skrzynecki wyślizgnął. Żwawa utarczka, jaka się z tego chybionego poskoku wywiązała między obiema awangardami, posłużyła nam za zbawienne ostrzeżenie. Dybicz rozdrażniony tym zawodem, postanowił po kilku godzinach nocnego wytchnienia, do dna samego znurtować naszą armię; a jeżeli wtedy nic do ujęcia na tym brzegu Narwi nie zastanie, zawrócić się ku Serockowi, iżby próbować odcięcia Skrzyneckiego od Warszawy. Ale ta druga otucha na żadném się podobieństwie nie gruntowała, gdyż Skrzyneckiemu, po szossie i prawym brzegiem Narwi, bliżéj i wygodniéj było do Serocka, aniżeli Moskwie po manowcach lewego brzegu.

Dotąd przeto, wszystko szło nam jeszcze na zysk oczywisty. Trzeba było tylko nie trwonić rozmyślnie udzielonych nam przez samegoż nieprzyjaciela warunków. Na pierwszą wieść o

zbliżaniu się nawały Moskiewskiéj, mógł Skrzynecki sprowadzić Giełguda przez Miastkowo, i w blisko 50,000 przywitać ją na lewym brzegu Narwi. Po zaniedbaniu téj koncentracyi, miał jeszcze do wyboru, albo odwrót zasadzkowy całą armią na brzeg prawy, w zamiarze uderzenia zwrotem zaczepnym na w pół przeprawionego przeciwnika, albo nareszcie odwrót stanowczy i zdjęcie za sobą mostów. Wspólnym trzech tych szyków charakterem, było prędkie a jak najszczelniejsze ściśnięcie gdziekolwiek całéj naszéj armii. Wszakże, trzy te jedyne w obecnych założeniach kombinacye, nie wystarczały psotnéj imaginacyi Skrzyneckiego. Trzeba mu zatém było ze wszystkiemi trzema się zminąć, wszystkie trzy sfałszować, dzieląc armię w obec zgromadzonego najazdu, i tak stawiając jéj odłamy, ażeby sobie żadnéj pomocy wzajemnie nieść nie były ani kuszone ani zdolne!

Ze zmrokiem, podczas długiego i mozolnego rozwijania się Moskwy między Piskami a Śniadowem, dywizya Rybińskiego, jedna brygada Małachowskiego i jazda K. Skarzyńskiego, poprzedzone artylleryą rezerwową i furgonami, poczęły defilować przez oba mosty na prawy brzeg Narwi. Odwrót ten trwał aż do pierwszéj po północy, i nadwątlił most na tratwach licho zbudowany. Jak się to dziać zwykło we wszel-

kim ruchu wstecznym, każdy sobą wyłącznie zajęty, zapomniał o siłach poświęconych na lewym brzegu. Wódz Naczelny, po przejrzeniu dywizyi H. Kamińskiego, poruczył Prądzyńskiemu ustawienie armii na prawym brzegu, a Łubieńskiemu rozporządzenia odporne na lewym. Dla wsparcia niby tego korpusu, kazał zostawić za nim w rezerwie trzy pułki z dywizyi Małachowskiego, pod dowództwem Bogusławskiego, co potęgę lewo-brzeżną podniosło do 18,000. Była to połowa wszystkich sił znajdujących się pod ręką Naczelnego-Wodza, — połowa Polski zbrojnéj opuszczona na rzeź nieochybną; bo dość było nieprzyjacielowi zapalić za nią drewniane miasto granatami, ażeby opóźnić jéj przystęp do mostów, a zatém zaskoczyć ją na mętnéj przeprawie, i wtrącić jéj rozsypkę do rzeki.

W skutek tych szalonych rozporządzeń, armia mogąca się skupić spokojnie w 48,000 za nieprzebytą zaporę, znalazła się rozdartą na trzy bezwładne działy. Z tych, jeden stał o pięć mil od bojowiska, a drugie dwa kompromitowały się nawzajem bez możności podania sobie ręki; tak że wywrócenie któregokolwiek z nich, gubiło dwa drugie, a najuporczywsze wysilenie dwóch innych ani tych, ani trzeciego nie ratowało. Gdyby kto na ćwiczenie algebraiczne założył taką kombinacyę samobójstwa,

toby go niezawodnie wzięto za mistyfikatora; bo też się jeszcze nikt nad tém gruntownie nie zastanowił, ile niedorzeczność niewyczerpaną jest w swojéj wynalazkowości.

Nie dla usprawiedliwienia, ale chyba dla wyjaśnienia tych dziwactw, trzeba przypuścić, co zresztą dalsze opowiadanie zatwierdzi, że nikt w obozie Polskim nie miał dokładnych wiadomości o sile zgromadzonego pod Nadborami nieprzyjaciela. Od momentu jak Dybicz odczepił się od Łubieńskiego w Czyżewie, stracono ślad jego pochodu. Mniemano zapewnie, że wystawiwszy Gwardyom silną pomoc, z głównym swoim korpusem skierował się może ku Serockowi dla odcięcia armii Polskiéj od Warszawy. Stąd cała Skrzyneckiego baczność zwrócona na szossę prawego brzegu; stąd rozkaz dany połowie artyllery, furgonom i drugiemu rzędowi jaszczyków przejścia Omulewa i cofania się prosto do Rożana; stąd zaniedbanie wszelkich przygotowań do bitwy, któréj się nikt nie spodziewał, — złudzenie równie naganne jak rozkazy w niém wydane; bo uwadze armii opatrzonéj liczną kawaleryą i bijącéj się we własnym kraju, żadne skinienie patrolu nieprzyjacielskiego ujść nie powinno, a cóż dopiero gwałtowny następ sześćdziesięcio-tysięcznéj ciżby!

Przystępuję teraz do opisania pola, na któ-

rém zbiedz się miały i rozwiązać wszystkie razem wnioski poprzednich założeń.

Z Ostrołęki, na lewy brzeg Narwi, nie licząc manowca po którym Skrzynecki odskoczył z Serocka naprzeciw Gwardyom, rozchodzą się dwie główne drogi: jedna szossa, ku wschodowi północnemu, prowadzi do Łomży; druga, ku wschodowi południowemu, do Nura i wszystkich pośrednich między Nurem a Łomżą punktów. Na wyiściu zatém z Ostrołęki, ta ostatnia rozprowadza się na kilka drożyn, których węzeł znajduje się o małą milę od miasta, między wsiami Rzekuniem, Suskiem i Ławami. Wszakże węzeł ten, prócz słabego nad strumieniem stanowiska, nie przedstawia żadnego oporu militarnego. Między sobą i Narwią, szeroki i zakryty zostawia obszar skrzydłowym zachodom nieprzyjaciela, a raz z boku zagarnięty, odprawia swoich obrońców aż pod same miasto, na wzgórza piaszczyste, które obejmują Ostrołękę półkolem od dolnego do górnego brzegu Narwi. Te znów wzgórza, dopóty tylko służyć mogą za stanowisko odporne, dopóki nieprzyjaciel nie opanuje prawém ramieniem na przód, wycinka między drogą Nurską a górnym brzegiem Narwi objętego; czemu tém trudniéj zapobiedz, że tego wycinka nic nie zasłania, i że dla napaści, najbliższą konsekwencyą z zajęcia Ław, jest właśnie otworze-

nie sobie swobodnego przystępu do szossy Łomżyńskiéj i do całéj części północnéj miasta.

Trzecim i ostatnim szczeblem oporu na lewym brzegu Narwi, jest samo miasto Ostrołęka. Ale to smętarz nie stanowisko. Wyjąwszy kilka domów murowanych na rynku i klasztor Bernardynów, który panuje nad wzgórzami północnemi, niema gdzie postawić nogi przed pożarem. Odwrót nakoniec przez mosty, oprócz właściwych téj operacyi kłopotów, mógł być z największą łatwością zagrodzony przez lada bateryę prawego skrzydła Moskiewskiego. Taka baterya ubiegłszy na wstępie boju wypukłe i wysokie wybrzeże kolana Narwi, na północ miasta przed wiatrakami, całe ramię rzeki na którém stały mosty brała zaraz pod ogień ciągliwy. Z tego wszystkiego wypada niepodobieństwo jakiegokolwiek odporu na lewym brzegu Narwi, dla siły liczebnie niewyrównywającéj napaści. Obaczmyż tedy jakie środki posiłkowe przedstawiała Polakom topografia prawego brzegu.

Most stały Ostrołęki, na grobli i na palach, ma sto sążni długości, i przeciąga się wysoką szossą o drugie sto sążni w kierunku prostym do Myszenic. Tutaj szossa załamuje się pod kątem rozwartym ku Rożanowi, idąc równolegle do Narwi, a więc przerzynając kolejno wszystkie

moczary, strumyki i rzeczki które ciekną od jezior Pruskich do koryta Narwi. Pierwsza rzeczka podobna, jaką szossa Rożańska napotyka, jest Omulew, o półtory wersty od mostu Ostrołęki; ale między Omulewem a wielkim mostem, ta sekcya szossy już jest przeorana trzema bagnistemi bruzdami. Te, sącząc się od Narwi po bibulastéj i niskiéj płaszczyznie, to się zbiegają, to znów rozmazują aż do wzgórz zarosłych, które o werstę dopiero na zachód, rozgraniczają prawe wybrzeże téj rzeki.

Dziwne to bojowisko, zamyka od północy długa i bagnista kępa zwana Łachą, a obwiedziona rosochatością strumienia, który spływa z owych wzgórz do Narwi w kierunku równoległym do drogi Myszęnic. Z tego wszystkiego formuje się kotlina czworoboczna, zamknięta między Narwią a wzgórzami, Omulewem a Łachą, nad którą kotliną zupełnie panują z bliska wysokości lewego, a z daleka wysokości prawego brzegu. Rozgrodzona jest równolegle do Narwi dwa razy : przez szossę i przez starą drogę; prostopadłe zaś trzy razy : przez trzy bruzdy bagniste, tworzące tyleż kęp okopanych, z szyjami przypartemi do Narwi. Kępa najbliższa wielkiego mostu, ma zupełnie kształt i moc obszernego rogala, któremu załam wysokiéj szossy służy za osiemna-

sto stopowe przedpiersie, stara droga za drogę krytą, a Łacha i pierwsza moczara za niedostępny zalew. Ten prawdziwy szaniec przedmostowy ostrzelany jest wybornie z obu flank przez wzgórza lewego brzegu, którego wklęsłość garnie w siebie most i co przed mostem o dwieście sążni na przód. Szczególnie zaś wybrzeże od południa miasta, zasilone jeszcze staremi szańcami i mające górujący widok na całą płaszczyznę objętą między drogą Myszeniecką a Omulewem, nie dopuszcza przystępu z wyżyn prawego brzegu do południowego ramienia szossy.

Dopóki tedy posiadacz mostów trzymać się będzie w pierwszéj kępie, za załamem szossy, z bliska jest nienaruszalnym; dopiero o werstę w około, ze wzgórz stanowiących prawą ścianę doliny, można go odkryć, dosięgnąć i zgnieść pociskami. W boju sprowadzonym do téj natury, topografia prawego brzegu przedstawiała niedorównane stanowiska dla artylleryi wzbraniającéj przeprawy na tę stronę rzeki. Nasamprzód, długi łańcuch zarosłych pagórków po obu brzegach drogi Myszenieckiéj naprzeciw Łasze, z których można było nietylko dosięgnąć most, obie drogi, i mieć widok na wnętrza załamu szossy, ale nawet z korzyścią odpowiadać ogniowi miotanemu z lewego wybrzeża, od północy Ostrołęki; oprócz tego, las pokry-

wający te wzgórza, mógł dać niewidome schronienie massie piechoty, a to o werstę tylko od rzeki. Powtóre, wzgórza tworzące ścianę lewą doliny Omulewskiéj i ostatniemi szczeblami dotykające samego brzegu moczar; z tych miało się ukośny widok na wszystkie kępy otoczone moczarami, na most Narwi i na lewe wybrzeże téj rzeki od południa Ostrołęki; baterye zatém na nich postawione krzyżowały się pod kątem prawie prostym z pierwszemi, na celu mostów i załamu szossy. Potrzecie nakoniec, cypel wyniosły, jaki tworzy na prawym brzegu Omulewa ujście téj rzeczki do Narwi. Cypel ten niedostępny znikąd i zabezpieczony nawet od ognia pośluznego przez moczary lewego brzegu, wydęciem swojém nietylko brał w przedłużeniu Narew, jéj mosty i całą przestrzeń zamkniętą między szossą a rzeką, ale miał nadto widok na flankę i tyły najkorzystniejszych stanowisk, jakie artylleryа nieprzyjacielska zająć mogła na wyżynach lewego brzegu.

Ostatecznie zatém, ażeby w pierwszym perjodzie bitwy zupełnie zbezużytecznić przewagę lewego brzegu nad prawym, należało cofnąć odpór aż do amfiteatru wytkniętego trzema wspomnionemi wyżynami. Dopiero gdyby nieprzyjaciel upierał się przy szalonéj przeprawie, i wylał się massami swojemi na dalsze od mostu kępy, wtedy zaczynał się drugi perjód

bitwy, perjód rzetelnego starcia. Ale też wtedy znikała i wyższość lewego brzegu nad prawym, bo wtedy nieprzyjaciel, 1° przeprawioném wojskiem maskował własne baterye; 2° bateryom naszym przedstawiał bliższe, szersze i niczém już niezakryte cele; 3° nagim, a przetrzebionym szykiem z bagnistéj niziny wpadał pod szturm armii wypoczętéj w wyniosłym lesie. Przewaga naszego położenia w podobném przypuszczeniu była tak oczywista, tak elementarnie namacalna, że nikomu w armii Polskiéj nie przyszło do głowy, ażeby nieprzyjaciel pokusił się o przeprawę w naszém obliczu. Wreszcie, nimby miano pomyśleć o zastosowaniu téj wyższości do tak pożądanéj przygody, nie nastręczałyż się wprzódy łatwość i obowiązek zagrożenia nieprzyjacielowi wszelkiego przystępu na brzeg prawy, przez zniesienie mostów za Polską aryergardą? To nawet do pewnego stopnia jeżeli nie usprawiedliwia, to przynajmniéj tłómaczy pierwotną obojętność, a następnie odurzenie Skrzyneckiego, skoro wbrew najdotykalniejszym przewidzeniom, Moskwa nietylko mosty nasze przeciw nam samym obróciła, ale jeszcze wybawiwszy nas z niezłomnych stanowisk, całą walkę na sobie dogodne pole ściągnąć potrafiła.

Kto pojął topografię obu brzegów Narwi, tém samém zrozumiał cały tok klęski Ostrołęckiéj.

Sztab-główny przepędził popołudnie 25go i noc bezczynnie w Ostrołęce. Powróciwszy z przeglądu wojska, Skrzynecki zabrał się w mieście do kolacyi, do fajki i do łóżka, zostawując Prądzyńskiemu staranie przeprowadzenia dywizyj Rybińskiego, Małachowskiego i K. Skarzyńskiego na brzeg prawy i rozstawienia ich w szyk obserwacyjny. Zamiarów swoich nie określił, bo prócz kawalerskiego kaprysu wypróbowania dzielności odpornéj Łubieńskiego, zamiarem żadnym nie grzeszył. Prądzyński też ze swéj strony, silny nieodpowiedzialnością swojéj *dymissyi* (1), byłby miał sobie za ubliżenie o cokolwiek go się radzić. Planu więc żadnego nie było. Tylko wieczorem, podczas przeprawy połowy wojska na prawy brzeg Narwi, Naczelny-Wódz zapytał się Kwatermistrza-Jeneralnego co zamyśla zrobić z mostami? Na co mu ten odpowiedział, że oba zaledwie sprostają odwrotowi sił zostawionych na lewym brzegu, pod nagłém parciem nieprzyjaciela, a że zniszczyć je pod tém parciem i późniéj równie będzie trudno.

Tą pogróżką spodziewał się może Kwatermistrz-Jeneralny wykazać Skrzyneckiemu niedorzeczność oporu Łubieńskiego przed Ostro-

(1) Dymissya Kwatermistrza-Jeneralnego nie była jeszcze przyjęta; ale Prądzyński sądził się już moralnie wolnym od obowiązków.

łęką; ale widząc, że w tém koncept Naczelnego-Wodza jest nieustraszony, Prądzyński dodał, iż mosty zostawione nieprzyjacielowi, nie na wiele mu się przydadzą, jeżeli tylko potrafimy posłużyć się topografią prawego brzegu, która nastręcza nam tyle wybornych stanowisk bateryjnych i oczywistą zasadzkę przeciwko temu wszystkiemu, coby pożądało przeprawy z lewego brzegu na moczary przedmostowe prawego. Tu Prądzyński wyświecił Naczelnemu-Wodzowi w kilku słowach, co o téj topografii wyżéj nam powiedzieć wypadło. W braku zatém porządnego planu i umówionych manewrów na przypadek Moskiewskiéj przeprawy, nawiasowy ten dyalog musi nam stanąć za kierownię w sądzeniu wszystkich następnych wypadkow.

W nocy, po przeprowadzeniu połowicy *obserwacyjnéj* wojska na prawy brzeg Narwi, Kwatermistrz-Jeneralny ustawił ją jak następuje: Na lewém skrzydle, na lewo drogi Myszenieckiéj a naprzeciw *Łachy* i mostów, brygada Węgierskiego, zakryta na pagórkach w lesie. Na prawo drogi Myszenieckiéj, oznaczono stanowisko brygady Bogusławskiego; ale ta jak wiadomo, pozostała na lewém brzegu Narwi, dla zasłonienia odwrotu Łubieńskiego. Na prawém skrzydle, między lasem a Omulewem, obie brygady dywizyi Rybińskiego, pod

Langermanem i Muchowskim, we dwóch liniach. Razem tedy, od Łachy do Omulewa, batalionów 18, czyli około 15,000 piechoty. Jazda Skarzyńskiego przeszła Omulew, i rozwinęła się na prawym brzegu téj rzeczki, z obowiązkiem strzeżenia doliny Narwi aż do Rożana; użycie albowiem jazdy na lewym brzegu Omulewa, uznano od razu niepodobném. Najważniejsza robota spadała na artyllerye. Téj jak wiadomo było dwie baterye przy każdéj dywizyi pieszéj, jedna przy każdym korpusie jazdy; oprócz tego, park rezerwowy obejmował dział 30. Ponieważ Skrzynecki ani pragnął, ani się też spodziewał walnéj bitwy, a Prądzyński w niczém go już nie śmiał wyręczać, ów park rezerwowy, przy którym znajdował się także drugi rząd jaszczyków dywizyjnych, jak przebył most Ostrołęcki, tak i poszedł sobie z panem Bogiem do Rożana, wiedziony zapewne domysłem, iż przy umówionym odwrocie armii, ciężar jego zawadzałby tylko innym broniom. Zostały się zatém pod rozporządzeniem Kwatermistrza cztery baterye piesze i jedna konna, wszystkie o jednym rzędzie jaszczyków.

Pierwsze ich rozstawienie musiało mieć na widoku ostrzelanie odwrotu Łubieńskiego przez mosty. Nad wielkim mostem zaraz, między szossą a Łachą, stanęła baterya Bielickiego. Pozycya jéj tutaj była niegodziwa; odwrót przez

cieśninę bagnistą niebezpieczny; pole celu ograniczone do mostu. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela do przeciwległego wybrzeża, znaleść się mogła w krzyżowym ogniu bateryj wieńczących wzgórza od południa i północy Ostrołęki, a pod rdzennym tyralierów ukrytych w budowlach miasta. Ale opóźnienie Łubieńskiego na lewym brzegu, a stąd potrzeba wstrzymania tuż po nim pchającéj się Moskwy i zniszczenia za nim mostów, nie dozwalała artylleryi przebierać. Równie niekorzystne miała zająć miejsce bateryа Nejmanowskiego między Narwią a szossą, przed *kolonią*, ażeby stąd patrzeć na tył małego mostu. Górowana tutaj, na pół doniosłości kartaczowéj z lewego wybrzeża, stawała się natychmiast celem wszystkich ogniów, jakie tylko nieprzyjaciel mógł rozżarzyć między Ostrołęką a ujściem Omulewa. Trzecia, baterya Turskiego, zajęła pozycyę jaką plan przezornego boju przekazywał jak największéj liczbie dział,— pozycyę przed frontem Węgierskiego, na wzgórzach o pięćset sążni od mostów. Do stanowiska tego, już to dla zbytniéj odległości, już też z powodu zarośli i marszczów gruntu, sięgnąć prawie nie mogły baterye lewego brzegu, gdy przeciwnie ono samo trzymało mosty i całą przedmostową kotlinę jak na dłoni. W klinie Omulewa i Narwi, skąd jedynie miało się w przedłużeniu oko na wzgórza połu-

dniowe lewo-brzeżne, stanęła baterya Lewandowskiego. Zobaczymy dlaczego baterya tak korzystnie ustawiona, połowiczny tylko skutek wywarła. Baterya konna Bema, została w rezerwie przy jeździe Skarzyńskiego.

Tymczasem na lewym brzegu Narwi zabałamuciła się cała druga połowa armii, nie licząc trzeciego jéj oddziału dwunastotysięcznego pod Giełgudem, w Łomży; co wszystko razem objęte przedstawią niesłychaną potworność umyślnéj rozsypki w obliczu koncentrującego się nieprzyjaciela. Jeżeli wolno jest przypisywać jakąkolwiek dążność strategiczną obecnym postanowieniom Naczelnego-Wodza, wypadałoby przypuścić, że nakazując Łubieńskiemu dotrzymanie na lewym brzegu, chciał Skrzynecki dać Giełgudowi czas do swobodnego odwrotu z Łomży do Ostrołęki przez Miastkowo. Wszakże, Giełgud żadnego rozkazu potemu nie odebrał. I owszem, instrukcya zwierzchnia musiała niezmiernie mocno krępować go do Łomży, kiedy dziesięcio-godzinna kanonada nie obudziła w nim najdrobniejszéj chętki posunięcia się ku Ostrołęce. Dalsze wypadki mogą raczéj utwierdzić czytelnika w przekonaniu, iż dotąd Skrzynecki *strategicznie* zapomniał o Giełgudzie, i bynajmniéj nie dla jego zbawienia narażał korpus Łubieńskiego na zatopienie w Narwi.

Zostawmy na boku wszelką loikę strategicz-

ną, bo za pomocą jéj do ładu ze Skrzyneckim nie dojdziem. Ile razy Skrzynecki gubi państwo, radźmy się anegdot sztabowych, a dane nam będzie światło. Poseł R. Sołtyk, nieodstępny stołownik głównéj-kwatery, twierdzi, że jakiś szlachcic przybyły 25go do Ostrołęki z Czyżewa, jest przyczyną wszystkiego złego. Ów przeklęty szlachcic nie widząc armii Moskiewskiéj w Czyżewie w trzydzieści godzin po opuszczeniu téj wsi przez Łubieńskiego, co się łatwo tłómaczy zboczeniem Dybicza do Wysokiego-Mazowieckiego, pomącił domysły Naczelnego-Wodza względem odległości nieprzyjaciela; wszakże i bez doniesień *jakiegoś szlachcica*, wiadomém było z rapportu Łubieńskiego, iż Dybicz z Nura zaraz zboczył na prawo dla spieszniejszego połączenia się z Gwardyami. Ale w wilię kurzawa, a potém utarczka Łubieńskiego pod Piskami, dostatecznie ostrzegły Naczelnego-Wodza o zbliżaniu się nawały Moskiewskiéj. Ostatecznie tedy Skrzynecki wiedział o bliskości jakiegoś nieprzyjaciela; tylko siła tegoż nie była mu i nie mogła mu być ściśle wiadoma. Wszakże wątpliwości tego rodzaju są nieodstępnym kłopotem wszelkiéj wojny. Jeżeli przeto Skrzynecki nie miał innego powodu do poświęcenia korpusu Łubieńskiego, składanie się na wpływy doniesień szlacheckich pewno nie usprawiedliwi jego niedbalstwa.

Na to, że korpus Łubieńskiego nie został *niespodzianie obskoczony*, ale w skutek rozmyślnie nakazanéj mu brawury wytrzymał napaść Dybicza, mamy jeszcze dowód tak w rozłożeniu tego korpusu, jak równie w rozłożeniu posiłku oderwanego mu do spółki. Po utarczce, jaką zawiązał 25go w wieczór z Bisztromem i z Bergiem blisko Pisków, korpus Łubieńskiego zwinął się na noc do Troszyna; a zamiast daléj cofać się do Ostrołęki, przed rankiem zajął o sześć werst od miasta, między Rzekuniem i Ławami, stanowisko odporne, gdzie zdawał się gotowym do upartego boju. Pod Ławami, o strumień bagnisty, stanowiący jak wiadomo jedyną moc tego stanowiska, oparł Łubieński swoje lewe, złożone z sześciu batalionów i dział dziesięciu. Ale ponieważ, jak o tém wyżéj wzmiankowano, węzeł ten dróg zachodnio-południowych może być jak najłatwiéj okrążony od południa, trzeba było oderwać od niego cztery bataliony i sześć dział na prawo, do lasu Dzbnina i Tabolic. Nareszcie, jako rezerwę i eszelon związku z Ostrołęką, odsunięto w tył dwa bataliony dywizyi H. Kamińskiego i dział cztery. Cała jazda cofnęła się o dwie wersty ku miastu, z rozkazem schronienia się na brzeg prawy Narwi, skoro tylko linia piechoty zaręczona zostanie do walnego boju; nie wiadomo zatém, dlaczego jéj się natychmiast nie pozbyto.

Za jazdą Łubieńskiego, jakoby w trzeciéj linii, na około samego miasta, Bogusławski rozmazał dziewięć batalionów swojéj i Węgierskiego brygady. Między Narwią a szossą Łomżyńską postawił dwa, a między szossą i drogą Nurską dwa drugie bataliony czwartego pułku. W środku, między drogą Nurską a drogą Kleczkowską, trzy bataliony ósmego pułku. Na prawo na wzgórzach aż do Narwi, dwa bataliony weteranów. Roztrwonił tym sposobem, na półmilowém rozwinięciu, siłę wyborczą, która zgromadzona, użyta zaczepnie a wspólnie z dwunastoma batalionami Kamińskiego i z potężną dywizyą jazdy Łubieńskiego, byłaby od razu zgniotła łeb pierwszéj kolumnie Moskiewskiéj debuszującéj z Ław na równinę Ostrołęki, i tém samém zmusiła Dybicza do poprzedzenia zaczepki wszelkiemi ostrożnościami, całą mitręgą z jakiéj się składa wstęp do walnéj bitwy. Źle było przyjmować starcie w 18,000 z Narwią w tyle, przeciwko całéj armii carskiéj; ale skoro tak się Skrzyneckiemu spodobało, obowiązkiem było trzech jenerałów dowodzących na tym brzegu rzeki, sprostować swoje trzy komendy do jednéj massy, i spoiłością manewrów zneutralizować niedorzeczność zasadniczéj instrukcyi. Łatwém było do przewidzenia: 1° co do głębokości marszu nieprzyjaciela, iż jeżeli Dybicz, który z 23go-24go zbo-

czył aż do Wysokiego-Mazowieckiego, dziś rano zjawi się pod Troszynem, to nie inaczéj jak rozwleczonemi od gwałtownego pochodu kolumnami; 2° co do szerokości tegoż następu, że napotkawszy groblę i most pod Ławami osadzone przez Polaków, a przytém mając Giełguda na flance i za sobą w Łomży, nieprzyjaciel będzie musiał rozdzielić się przynajmniéj na trzy szlaki. Jedno pomnożone przez drugie, Łubieńskiemu, H. Kamińskiemu i Bogusławskiemu dawało na początek łatwą zasadę działania przeciw armii Moskiewskiéj; a że szło tylko o zyskanie czasu i swobody do poważnego odwrotu, jedno, ale obcesowe, ale stanowcze uderzenie przeciw któréjkolwiek z kolumn występujących z lasu, wystarczało na ostrzelanie dzisiejszego pola (1).

Około siódméj godziny z rana, Skrzynecki przeniósł swoją kwaterę z Ostrołęki do wsi Kruków nad Omulewem, o małą milę od Narwi. Wyobrażamy go sobie w zaufaniu, że massa armii Moskiewskiéj nie nadejdzie dnia tego do Ostrołęki, i że korpus Łubieńskiego odparłszy

(1) W rozmowie swojéj z W. Zamojskim, Łubieński zdał się to pojąć; ale odsyłając całą kawaleryę w tył i zostawując Bogusławskiego jeszcze daléj pod miastem, w praktyce przygotowawczéj zaraz zadał fałsz swoim instynktem, i przez to, po Skrzyneckim, stał się drugim czynnikiem klęski Ostrołęckiéj.

z korzyścią napaść awangardy nieprzyjacielskiéj, cofnie się późno po południu i spokojnie na prawy brzeg Narwi. Sądząc przytém, że jedna przeprawa wystarczy odwrotowi porządnemu, polecił zebrać kładki z wielkiego mostu, do czego późno już odkomenderowany został officer z oddziałem saperów. Ale bądź że officer ten instrukcyi sobie danéj nie zrozumiał, bądź że na widok cofającego się tłumu stracił przytomność, zamiast jednego popsuł oba mosty, żadnego nie zdążywszy zupełnie zniszczyć. Tymczasem, drugi oddział robotników stawiał barykady na wylotach miasta, co przy sprzeczności naczelnych rozkazów i nieumówionym w mieście oporze, bardziéj pomieszało niż wsparło ruchy wsteczne wojska.

Na prawym brzegu wszystko się miało do rozpasanego wywczasu. Dywizye zmordowane długą wędrówką z Serocka do Tykocina, a stamtąd spiesznym odwrotem do Ostrołęki, z nadużyciem zawierzyły rozkazowi dziennemu który na dzień cały zalecał rasztakowy spoczynek. Co zostało z dywizyj Małachowskiego i część Rybińskiego, rozbiegło się po kępach Łachy, zdjęło odzienie, i zabrało się ochoczo do prania i do kąpieli. Reszta rozsypana kupkami po lesie, opodal od tornistrów i od broni, gotowała jeść. Park rezerwowy, jak wiadomo, był już daleko na szossie do Rożana. Część jazdy

Skarzyńskiego patrolowała od niechcenia brzegiem Narwi; co zostało jéj nad Omulewem, spoczywało przy rozsiodłanych koniach. Skrzynecki zdawał się zupełnie zaprzątnięty wyprawą oddziału Dembińskiego na Litwę. Jenerał ten wezwany z Łomży, gdzie pogodzić się nie mógł z upartym a niedołężnym Giełgudem, wyrobił sobie u Naczelnego - Wodza osobną komendę i polecenie wkroczenia na Litwę za Chłapowskim. Dembiński miał powrócić do Łomży z ochotnikami jazdy Poznańskiéj, i odosobnić zaraz swój korpusik od dywizyi Giełguda. O dziewiątéj z rana, kiedy Wódz-Naczelny o milę przed Narwią dokonywał przeglądu ochotników Poznańskich, o milę za Narwią ryknęły salwy przedmównego spotkania.

Daleki łoskot kanonady nie poruszył ani armii ani wodza; i wódz bowiem i żołnierze, mieli umówione na to tłómaczenie: « Dzisiaj koléj popisać się na Łubieńskiego. » Większy oto kłopot dręczył obóz: żywność nie była jeszcze rozebrana. Niektóre pułki od dwudziestu czterech godzin nie miały nic ciepłego w ustach. Skrzynecki spokojny, spuścił się co do *popisu* na Łubieńskiego; co do przeprawy po popisie, na Paca, któremu powierzona była obrona Ostrołęki. Pac przed rozpoczęciem jeszcze kanonady, udał się do miasta i przecież wstrzymał zniszczenie mostu tratwowego. Potém obejrzał

barykady, i o godzinie dziewiątéj przybył do jazdy Łubieńskiego, która wedle danych sobie rozkazów, za pierwszym pomrukiem armat rozpoczęła swój odwrót na wzgórza przedmiejskie. Stąd, Pac ją zaraz odesłał za Narew, a Prądzyński w ciągu bitwy rozpuścił ją na obserwacyę lewego skrzydła, brzegiem górnéj rzeki.

W wilię wieczorem, główna-armia Moskiewska połączyła się z przednią strażą Gwardyj w Piskach, o małe dwie mile od Troszyna, a o cztery od Ostrołęki. Sam jednak korpus Gwardyj nie wydążył za swoją awangardą, i musiał czekać przed Śniadowem na dobiegające ogony swoich kolumn. Zupełne połączenie Gwardyj z Dybiczem, nie mogło przyjść do skutku aż późno w dzień nazajutrz. Tymczasem Berg i Bisztrom, wracając z wieczornego rekonesansu, wnieśli z postawy Łubieńskiego, iż armia Polska ma zamiar dotrzymania placu na lewym brzegu Narwi. Utwierdziło jeszcze Feldmarszałka w tém przekonaniu stanowisko flankowe Giełguda w Łomży, który z tego punktu zdawał się przezornie zagrażać oskrzydleniem wszelkiemu ruchowi wymierzonemu przeciw Ostrołęce. Od saméj już bitwy Grochowskiéj, nękała Dybicza rozpaczliwa namiętność zakończenia wojny jedną śmiertelną rozprawą. Po to przybiegł z markotną niecierpliwością z za Buga nad Narew. Nimby nastąpiła ścisła koncentra-

cya wszystkich sił Moskiewskich, Polacy mogli się rozpatrzyć, i umykając za Narew odmówić Feldmarszałkowi tak upragnionéj, tak mozol nie dojrzałéj, tyle już razy zawiedzionéj satysfakcyi. Postanowił zatém Dybicz, nie czekając na massę Gwardyj i z tém co miał pod ręką, nazajutrz przed świtem uderzyć na wszystko co go dzieliło od mostów Ostrołęki. Opóźnionym na prawo Gwardyom zostawił łatwą przeciw Giełgudowi robotę. Gdyby się zaś nie udało Moskwie zaskoczyć Polaków przed Narwią, Dybicz miał nie bawiąc w Ostrołęce, całemi siłami dążyć przez Długiesiodło do Serocka, ażeby odciąć Skrzyneckiego od Warszawy.

Przed drugą godziną w nocy, armia Moskiewska uszykowała się do pochodu zaczepnego. Jenerał Berg objął dowództwo nad przednią strażą złożoną z dwóch brygad karabinierskich, z dywizyi lekkiéj jazdy Gwardyi pod jenerałem Nostitz i 8 dział. Ta, wyszła o trzeciéj z rana z Pisków do Troszyna. Za jenerałem Berg dźwignęły się kolejno III^cia dywizya grenadyerów z 20 działami i pułkiem kiryssyerów Albrechta, pod jenerałem Naboków; dywizya huzarów z korpusu Palena z 12 działami, pod jenerałem Łopuchin; I^sza dywizya piesza korpusu Palena z 8 działami, pod jenerałem Manderstiern; III^cia dywizya piesza tegoż korpusu z 10 działami, pod jenerałem Szkurin; za długą karawa-

ną artylleryi rezerwowéj, II^{ga} dywizya grenadyerów i dawna Gwardya Carewicza. W ostatecznéj rezerwie nakoniec, I^{sza} dywizya grenadyerów, trzy pułki kiryssyerów i dwa ułanów korpusu Witta. Wiadomo, że ta armia przechodząc Bug nie przechodziła summy 37,000 głów i ciągnęła ze sobą 148 dział. Dodając posiłek blisko czterotysiączny dywizyi konnéj Gwardyi z 16 działami, który jéj nadszedł w wilię, stanęła do boju przed Ostrołęką w massie 40,000 głów i dział 164; a więc na pierwsze wejrzenie równa prawie w sile oporowi, jaki przy ściągnięciu do siebie Giełguda, Skrzynecki mógł jéj stawić. Wszakże ta równowaga jest tylko pozorna, gdyż nietylko Dybicz mógł prędzéj i łatwiéj ściągnąć Gwardye ze Śniadowa, niż Skrzynecki Giełguda z Łomży, ale i wzmocnienie liczebne zaręczone Moskwie bliskością Gwardyj, bez porównania przenosiło wzmocnienie, jakiém bardzo już wątpliwe sąsiedztwo Giełguda mogło łudzić Skrzyneckiego. Skoro tylko Gwardye stanęły na wysokości Śniadowa, a Dybicz na wysokości Pisków, powrót Giełguda do Ostrołęki lewym brzegiem Narwi stał się niepodobnym, prawym zaś brzegiem miał na dwie doby marszu. Przeciwnie książe Michał, dwa razy silniejszy od Giełguda, był zresztą tylko jakoby rezerwowym eszelonem Feldmarszałka. W ścisłéj zatém wypa

dkowéj, Dybicz szedł w 61,000 i w 220 armat, na spotkanie 30,000 i dział 80; a gdybyśmy chcieli wliczyć w ewaluacyę słabości naszéj, rozdział armii na połowicę przed i za Narewską, i inne szalone rozporządzenia, czyli też brak wszelkich rozporządzeń, nie pozostałoby nam jak skrócić wszelkie rachuby porównawcze do przewidzianéj zagłady naszego wojska.

Trzymilowy pochód armii Moskiewskiéj z Pisków, przez Troszyn do Rzekunia, był tak dokładnie zasłonięty gęstwiną lasów, które obwodzą płaszczyznę Ostrołęki, że samo dopiero najście Berga na stanowisko H. Kamińskiego pod Ławami, oznajmiło Łubieńskiego o bliskości armii Moskiewskiéj. Zaledwie o godzinie dziewiątéj z rana, ogień artylleryi Polskiéj odparł środkowy następ Berga, aliści równie żywa kanonada zawiązana od południa, na brzegach lasu Rzekuńskiego, ostrzegła Polaków o usiłowaniach nieprzyjaciela ku obejściu naszego prawego. Było to już samo czoło głównéj armii pod jenerałem Naboków. Wprzód jeszcze, cała lekka jazda Gwardyj pod jenerałem Nostitz, postępująca w równi z Bergiem, wysypała się była przez Susk na nasze lewe; ale wylew strumienia który Kamińskiemu służył za oparcie, uhamawał jéj natarczywość. Bój działowy przetrwał zatém cały czas potrzebny kolumnie Nabokowa do oskrzydlenia stanowiska

Ław, czemu brak zupełny jazdy z naszéj strony nie dozwolił zapobiedz. Zresztą, opór bezczelny Łubieńskiego wielce sprzyjał ogółowi manewrów Feldmarszałka, który pod podwójną oponą lasów i udanych wysileń Berga i Nostitza, na równi postawił wszystkie swoje siły, a za pierwszym krokiem wstecznym Polaków, wszystkiemi raptem kolumnami wydobył się na nagie pola Ostrołęki.

Jedyny tedy środek wstrzymania następu Moskiewskiego za pomocą wartkiego uderzenia zgromadzonemi siłami Kamińskiego, Łubieńskiego i Bogusławskiego na pojedyncze czoło nieprzyjaciela, strwoniony został w téj szlamazarnéj utarczce; a skoro przyszło odczepić się od Ław, odwrót aż do samych mostów Narewskich zamienić się musiał w mniéj więcéj pomyślną ucieczkę. Odwrót Kamińskiego zaczął się nieco przed godziną dziesiątą pod nawalném parciem Berga, Nostitza i Nabokowa. Szczęściem tylko, że te same lasy które tyle sprzyjały wstępnym zachodom Moskwy, rozdzieliły teraz jéj kolumny, i sprzeciwiły się nieco jednoczesności ich pochodu. Przytém, Feldmarszałka, zawsze wahającego się ile razy przychodziło do ostatecznego starcia, ogarnęła nowa niespokojność. Nie mogąc wytłómaczyć sobie na dobre znaczenia Giełguda w Łomży, a nie ufając czujności księcia Michała w Śniado-

wie, postanowił przedewszystkiém zastawić się od napadu flankowego z téj strony. W miarę zatém jak Moskiewskie kolumny przybywały na wybrzeże lasu, jedne mu wydzierał Toll w pomoc za Bergiem, a drugie sam ukradkiem posuwał na prawo w kierunku do Miastkowa, w poprzek szossy Łomżyńskiéj. Tym trybem roztargnął Dybicz od operacyi rdzennéj połowę IIIéj dywizyi Palena, całą prawie IIgą grenadyerów i sześć pułków jazdy.

Fałszywe te kombinacye zniweczyły pierwszą szparkość Moskiewskiego attaku, i dozwoliły całéj dywizyi Kamińskiego dojść do Ostrołęki, a nawet przejść Narew bez szwanku. Brygada Krasickiego, opadnięta na nagiém już polu przez jazdę Moskiewską, zwinęła się żywo w czworoboki, dała brygadzie Zawadzkiego czas cofnąć się prawie bez odstrzału, i sama potém owijając się gradem ognistym, przesunęła się między odstępami komendy Bogusławskiego aż do mostów. Most na palach już był odarty z pokładu. Które więc bataliony nań natrafiały, musiały zbaczać do mostu tratwowego, którego więzy także były nadwerężone. Mimo te przygody, cały korpus Łubieńskiego o jedenastéj godzinie z rana stanął bez straty na prawym brzegu Narwi, i połączył się z dywizyami przeprawionemi we wilię. Dywizya Kamińskiego zajęła zaraz stanowisko rezerwowe na prawo i

w tyle za Rybińskim, prawém przypierając do moczar Omulewa.

Cały tedy ciężar napaści Moskiewskiéj, odskoczywszy niejako od Łubieńskiego, spadł na Bogusławskiego. Ten jak wiadomo, rozczynił był dziewięć swoich batalionów po obwodzie miasta. Pułki ósmy i weteranów opuszczone własnemu instynktowi od drogi Ław aż do Narwi, widząc dywizyę Kamińskiego zbawioną, zabrały się z koléi do odwrotu. To poruszenie wsteczne odbyło się już pod gwałtownym attakiem Berga, Bisztroma i następujących za nimi jazdy i artylleryi; kiedy tymczasem kolumny Nabokowa i Nostitza, przerzucając się na północ Ostrołęki, usiłowały pułk czwarty z Bogusławskim oddzielić i zepchnąć z szossy Łomżyńskiéj na Narew. Co tylko nadbiegło wtedy bateryj Moskiewskich za Nostitzem, Nabokowem i Bergiem, rozwinęło się zaraz w półkole od drogi Rzekunia do szossy Łomżyńskiéj, i w dośrodkowe pioruny porwało piechotę Bogusławskiego.

Sam, dla braku artylleryi, która cała już przeszła na brzeg prawy, Bogusławski ani mógł myśleć o utrzymaniu rozległych pagórków przed miastem. Podobne rycerstwo na nic się zresztą przydać nie mogło, od momentu jak Łubieński był zbawiony; po rzęsistéj zatém strzelaninie przeciw grenadyerom Nabokowa

i konnicy Nostitza, Bogusławski zwinął swój dawny pułk w czworoboki, i jak mógł najwolniéj wkroczył do miasta płonącego już od granatów Moskiewskich. Ósmy liniowy obszedł tymczasem szczęśliwie klasztor Bernardynów, przeszedł most tratwowy, i pobiegł do swojéj brygady, Węgierskiego. Ale nim weterany wydążyli za ósmym, kolumna karabinierów Berga i Bisztroma wpadła do miasta, między nimi a batalionami czwartego, i obu pułkom razem zatkała przystęp do mostów. Jednocześnie kolumna grenadyerska Nabokowa naparła dwa bataliony pułku czwartego na pożar, a ułany i strzelcy konni Gwardyi zabiegłszy szossę Łomżyńską czwartemu batalionowi tegoż pułku, ledwie sformowany w czworobok, zmusili do uchodzenia w nieporządku po za wiatrakami aż nad samą rzekę. Tu hufiec ten w części się rozsypał, i straciwszy dużo ludzi, nielicznemi kupkami przedarł się do miasta, gdzie cztery ostatnie nasze bataliony bagnetem i kolbą ryły sobie dopiero ujście do przeprawy, wskróś dwa razy silniejszego zabiegu awangardy Moskiewskiéj. Pomruk ognia oniemiał a rozszedł się na straszniejszy szelest skrzyżowanych karabinów, i wtrącających się wzajemnie do rzeki lub w pożar bezbrońców. Co który batalion przedarł się do wielkiego mostu, nie wiedząc o zebraniu zeń pokładu,

musiał zwracać się na lewo, i wywróciwszy nową zaporę nieprzyjacioł, zdobywać sobie krwawą przeprawę po moście tratwowym. Wielka część czwartego pułku przeszła na oślep po pozostałych belkach mostu głównego. Ostatnie przeszły, trzeci batalion pułku czwartego i pierwszy weteranów; ale wtedy już wszystkie domy nadbrzeżne, zajęte przez tyralierów moskiewskich, sypały rzęsisty ogień na obie przeprawy i na kanonierów bateryi Bielickiego, zamaskowanéj tłumem ustępujących.

Dybicz upuściwszy Łubieńskiego i Bogusławskiego, o przeprawie wcale nie myślał; tylko na doniesienie o krwawym odwrocie tego ostatniego, sposobem próby, jenerałowi Bisztrom rozkazał zająć mosty, jeżeli tych Polacy nie zdążą zniszczyć za sobą. Dla uprzedzenia zaś naszego do nich powrotu, Toll porwał z kolei trzy baterye, i każdą zatoczył co hyżo na wyniosłém wybrzeżu Narwi od południa Ostrołęki, skąd jak wiadomo, zaręczona im była niezwalczona przewaga nad całą niziną prawego brzegu. Poźniéj nieco, Gorczakow ustawił podobnyż rząd dział na wzgórzach północnych; ale te, jako zaćmione zaroślami Łachy i drogą Myszeniecką, mniéj wpłynęły na los bitwy.

Podczas tych rozstawień przygotowawczych, parę kompanij pułku Astrachańskiego, porwanych niejako w wir ciżby Polskiéj, z nią razem

przeszły wielki most po belkach ocalałych, i wpadły na dwa działa Bielickiego, przysunięte nad sam brzeg rzeki dla wstrzymania czoła pościgu Moskiewskiego. Natychmiast rozbiega się okrzyk przerażający o przeprawie całéj awangardy Moskiewskiéj. Pac zawraca bataliony Bogusławskiego ku odparciu nieprzyjaciela, i naczelną garstką odbiera działa już uprowadzane przez grenadyerów Astrachańskich; ale podczas tego zatargu cały już pułk Moskiewski przeszedł za swojemi naczelnemi kompaniami, a po nim i pułk Suwarowa, w tropy którego leci nareszcie po drugim moście kolumna karabinierska Bisztroma czy Berga Massa brygady Polskiéj wracająca pojedynczemi kupami w posiłek Pacowi, napotyka już ową morderczą strefę ciągliwego ognia, co tryskając z wyżyn lewego brzegu Narwi, niedostępną przekątnią odgradza dolinę i mosty od wzgórz brzegu prawego. Bogusławski i Pac ranni. Pułki 4ty i weteranów o 1,000 przeszło ludzi umniejszone, dwa działa Bielickiego stracone; reszta bateryi cofa się mozolnie pod osłoną zamąconéj piechoty, któréj wysoki narożnik szossy zupełnie tai zarazem i moc i poruszenia nieprzyjaciela. Po za tym narożnikiem, któregośmy osobliwą wartość wyżéj wskazali, brygada grenadyerska Martinowa i karabinierska Bisztroma, razem batalionów 8, wytrzymały cały pierwszy pe-

rjód walki, — straszne swoją niewidomością, groźne swojém milczeniem, niezłomne brakiem wszelkiego odwrotu, — a owiane w swoim schronie z flanki i z frontu krzyżowym warem najprzód 24, potém 48, nakoniec 70 dział przyszytych do konturów niedostępnego wybrzeża.

Wszakże o w pół do dwunastéj, tłumny odwrót brygady Bogusławskiego i wzmagający się łoskot kanonady dźwignęły armię z obojętnego koczowiska, niosąc zadziwienie z popłochem aż do kwatery Naczelnego-Wodza, w Krukach. Prądzyński który rozkładając dywizye, rozpatrzył się starannie w topografii całego bojowiska, nie miał troski o skrzydło lewe; ale pobiegł spiesznie na prawe, ażeby działom Nejmanowskiego dać cel posłuzny z szossy Rożańskiéj na mosty, a bateryom prawego brzegu Omulewa, cel ciągliwy na linię Tolla. Dopóki baterye Tolla nie rozkwitły się zupełnie, Nejmanowski z za kolonii panujący nad mostami, za Bisztromem i Martinowem, nie przepuścił nogi Moskiewskiéj na brzeg prawy. Ale skoro ogień nieprzyjaciela zewsząd go opasał, a do tego pierwszy jego rzęd jaszczyków został wypróżniony, wtedy musiał, nie czekając na rozkazy, umknąć jak mógł z kulawemi łożami za Omulew.

Tu się dopiero Kwatermistrz dowiedział z przykrém zdumieniem, że park rezerwowy

oddawna zniknął z całą swoją i z dwiema trzeciemi amunicyi liniowéj. Na cyplu ujścia Omulewskiego pozostała jedyna baterya Lewandowskiego, i to także z podręczną tylko amunicyą. Ztąd zawczasu rozpoczęła salwy przeciw bateryom Tolla; to też dopóki jéj stało ładunków, nieprzyjaciel nie mógł wyprężyć swojéj linii, ani spokojnie ostrzelać prawego brzegu, ani spędzić Nejmanowskiego z bliskiego stanowiska. Dopiero po umilknieniu i odwrocie Lewandowskiego do Rożana, pioruny Tolla rozgadały się swobodnie i bez opowiedzi. Zresztą całe to skrzydło dalekie od mostów, dalekie od wzgórz, zostało wcześnie opuszczone dowolnéj zmyślności dwóch szefów bateryj, którzy obowiązku swojego nie dopełnili. Przekonani mylnie że bitwy nie będzie, roztrwonili czémprędzéj na wiatr szczupłą amunicyę, ażeby co prędzéj zyskać pretext do zejścia z pozycyi. Ostatecznie zatém i na perjód stanowczy walki, którą właściwie rozwiązać winien był ogień armat, po eliminacyi tych dwóch, wszystkich rezerwowych i Łubieńskiego bateryj, których amunicyę prawie wyczerpano w rannéj kanonadzie, pozostała artylerya Bielickiego i Turskiego.

Do stanowiska téj ostatniéj na wzgórzach lewego skrzydła, zbiegli się razem Wódz-Naczelny i Kwatermistrz; ten wracający od bateryi Nejmanowskiego, tamten cwałując, pomię-

szany, w poczcie sztabowców, od głównéj-kwatery.

Na doniesienie swojego adjutanta Kruszewskiego, że brygada Bogusławskiego i baterya Bielickiego zostały odparte od mostów przez przeprawioną już awangardę nieprzyjaciela, Skrzynecki stracił do reszty przytomność. Przybiega do Turskiego, który ze swojéj wyżyny prażył kartaczami nierozwinięte jeszcze kolumny Martinowa, i z natarczywością każe mu zejść na zgubioną pozycyę Bielickiego. Szef bateryi nie mogąc przeprzeć żadną racyą obłąkanego uporu Wodza, zawiesza swój morderczy ogień, idzie na przód niską cieśniną w sam środek tyralierów Martinowa, aż postradawszy bez odwetu połowę kanonierów i koni od strzałów karabinowych, musi znowu trybem Bielickiego, pracowicie się cofać w krzaki bliższe wzgórz, dla narządzenia zaprzęgu i posługi.

Od Turskiego, Naczelny-Wódz leci do Węgierskiego, który zaledwo uszykował swoją rozsypaną brygadę, i daje mu rozkaz zepchnięcia do Narwi wszystkiego co przeszło na brzeg prawy, opanowania na powrót i zniszczenia mostów. Tu Kwatermistrz nie może dłużéj wytrzymać, i przypomina Skrzyneckiemu co mu w wilię już mówił o naturze amfiteatralnéj bojowiska. « Działanie piechoty, powtarza mu Prądzyński, jest zawczesne. Trzeba ściągnąć na

wzgórza ile tylko się znajdzie dział przy dywizyach, i rzęsiście dośrodkowym ogniem osypać dolinę przedmostową, nie troszcząc się bynajmniéj o posiłki przysłane temu co już przeszło; bo im więcéj przejdzie na tę stronę, tém więcéj legnie, *a im szerszy Moskwa zajmie front przed Narwią, tém więcéj zasłoni własnych bateryj za Narwią.* Tymczasem zgromadzimy bezpiecznie na wzgórzach, w lesie, przeszło trzydzieści batalionów, i wszystkiemi razem obracając szturmowo, dokonamy wtedy bez jednego wystrzału karabinowego, co nam artylleryа do zrobienia zostawi. »

Podczas téj lekcyi taktycznéj, Węgierski pałający żądzą boju, porwał już pięć swoich batalionów i odskoczył na przód o sto sążni. Zrazu Skrzynecki upamiętał się, i zezwolił na cofnięcie Węgierskiego. Ale zaledwie Prądzyński zabiera się z tém poleceniem do wypuszczonéj brygady, kiedy Wódz odwraca się do niego mówiąc : « Albo nie... niechaj idzie na przód; może mu się uda, » — i znów pcha Węgierskiego na zgubę. W werstowym biegu od wzgórz do nieprzyjaciela, kolumna nieustraszona napotyka z kolei grad ukośny bateryj Gorczakowa, rażących ją od lewego przez Łachę; potém od prawego nierównie gorętszą strefę ogniów Tolla, którą przebywać musi po moczarach pierwszéj kępy, nakoniec na saméj kępie, krzyżową sieć

obydwóch. Tu bataliony roztrącone od szybkiego pochodu i od wiru kul, szykują się do dopiersnego szturmu przeciw niewidzialnemu za wysoką tamą nieprzyjacielowi. Raptem oba ramiona szossy jeżą się stalową sierścią ośmiu Moskiewskich batalionów. Wszczyna się wręcz na obydwóch zapas morderczy, ale nierówny dla Polskiéj brygady któréj połowa już na przeprawie rannéj, a teraz druga połowa od ognia artylleryi, straciły większą część swoich officerów i znaczną moc żołnierzy. Daremnie dwa bataliony, które zawczasu wydostały się z moczar na drogę Myszeniecką, prąc w przedłużeniu na szossę, wywracają prawe skrzydło nieprzyjaciela na wielki most, i zmuszają je do chronienia się w węgieł załamu; bo reszta brygady obnażona na bagnach o kilkanaście stóp pod poziomem plutonów Moskiewskich, zmarniała na próżnéj strzelaninie. Wtedy zwycięzkie na szossie skrzydło cofnąć się musiało od mostu.

Wszystko razem pomięszane z bateryą Turskiego, i odstrzeliwając się do ostatniego ładunka, powoli ale w nieładzie powróciło na wzgórza, przeszedłszy powtórnie w szyku odwrotnym przez rózgi Tolla i Gorczakowa. Między tym szalonym attakiem i nierównie jeszcze krwawszym odwrotem, poświęcony hufiec zostawił do 500 poległych i rannych, w liczbie

których dowódzca brygady i wszyscy szefowie batalionów.

Dwie już tedy najdzielniejsze nasze brygady zniszczały niejako przed bitwą. Między godzinami dwunastą a pierwszą, cała dywizya Małachowskiego, rozpierzchnięta bez skutecznego spotkania, wyszła z ogólnego szyku. Ale téj nauki nie było dość Skrzyneckiemu. Trzeba jeszcze było temu tępemu studentowi, i trzeciéj, i czwartéj, i piątéj próby, aż do ostatniego batalionu, aż do ostatniego żołnierza. Ojczyzna bowiem na to mu powierzyła armię, ażeby na niéj robił swoje doświadczenia mechaniczne! Wyznać zresztą trzeba, że po tylu kolejnych uchybieniach, położenie nasze stawało się co moment trudniejsze do uleczenia sposobami zwyczajnéj taktyki. Artylleryа, któréj Prądzyński zalecał z początku wyłączne działanie, rozsypała się Bóg wie jako. Adjutanci doszukać się nie mogli jednéj gotowéj bateryi. Tymczasem stygł i ogień prawego skrzydła; a massy Moskiewskie długo zawieszone nad mostami strachem tego ognia, mogły co chwila wylać się w posiłek dwom swoim przeprawionym brygadom. Nareszcie ucichły zupełnie baterye Nejmanowskiego i Lewandowskiego, tak jak już od godziny, na lewém, milczały Turskiego i Bielickiego. Szczęściem tylko, że mosty obydwa tak były nadweręzone od siekiery, przechodu i granatów, iż

nieprzyjaciel musiał strwonić do naprawienia ich tę porę właśnie, podczas którćj wszystkie nasze ognie zgasły.

O godzinie pierwszéj, widząc że Węgierskiemu *nie udaje się*, Skrzynecki w rozpaczy bieży do dywizyi Rybińskiego, i Langermanowi znowu rozkazuje iść naprzód, utopić nieprzyjaciela, zdobyć mosty, zdobyć nareszcie i Ostrołękę. Zdawało się nieszczęsnemu, że im więcéj spalił swojego mienia, tém więcéj pozostałe winno dokazać. Langerman brnie z sześcio nietkniętemi batalionami po trupach brygad Bogusławskiego i Węgierskiego; ale skoro wpadł w ognisko celu wszystkich bateryj lewego brzegu, przecież zrozumiał pierwszy, że jeden tylko ogień rozczyni gąszcz nieprzyjaciela. Zachowując przeto przy sobie w kolumnach dwa bataliony 16^{go} pułku, wszystkie cztery pierwszego strzelców rozsypał na tyraliery; a tak postępując, przeskoczył z mierną stratą najgorętszą strefę gromów armatnich, i opasał strzelaniną oba brzegi przedmostowego dwuramnika. Tu też po raz pierwszy zachwiawszy się, kamienne bataliony Martinowa zbiegły z szossy, i przytuliły się milczące za nią, jak za ścianą. Langerman wtedy rzucił się ze swoją rezerwą krokiem szturmowym ku wielkiemu mostowi; ale też wtedy sam znowu stał się pastwą wszystkich pocisków Moskwy, i po próżnych usiłowaniach

straciwszy dwa konie, ze zdruzgotanym od kartacza pałaszem i przetrzebionemi batalionami 16go pułku, musiał się cofnąć za gęsty a długi łańcuch swoich tyralierów.

Skrzynecki w okropnéj exaltacyi cwałował od krańca do krańca bojowiska, wołając: na przód Rybiński! na przód Małachowski! na przód kto żyje! Jakoby zgubił bussolę ziemi, nie rozróżniał już zachodu od wschodu, wody od ziemi, frontu od tyłów; ale wlokąc za swojém chrobrém szaleństwem mrowie odurzonych adjutantów, przelatywał wśród najprzeraźliwszego świstu kul, łowił w pędzie roztrącone bataliony, i pojedynczemi kawałami ciskał je na wulkan. O godzinie drugiéj, za Langermanem poszedł i Muchowski z pułkami 2gim i 12tym. Ale to pomnożenie massy działającéj rozszerzało tylko tarczę celów moskiewskich bez żadnego dla nas odwetu; trudność bowiem attaku nie leżała bynajmniéj w zwyciężeniu ukrytego za szossą nieprzyjaciela, ale w przystąpieniu do niego wskróś gradu pocisków, rowów, błot i tam poprzecznych.

Wtedy zaślepienie Dybicza zlitowało się nad zaślepieniem Skrzyneckiego. Skoro oba mosty zostały załatane przez saperów moskiewskich, którym żaden pocisk nie przeszkadzał, reszta IIIéj dywizyi grenadyerów i Iº korpusu Palena, odebrały rozkaz przebyć je, i całéj armii

Moskiewskiéj utorować drogę na brzeg prawy Narwi. Tém trudniéj jest pojąć jakie Feldmarszałek budował rachuby na téj późnéj przeprawie, że wcale nie wiedział o zamąceniu wojska Polskiego, i że pojedyncze harce naszéj piechoty, przy zamilczeniu artylleryi, wyglądały dotychczas raczéj na zasadzkę jak na niemoc. Ale Skrzynecki, który sam czuł najlepiéj swoje rozbrojenie, wpadł w ostatnią rozpacz na widok świeżych kolumn wysypujących się z mostów, występujących z po za szossy i wdzierających się z pierwszéj kępy na drugą, mimo oporu całéj dywizyi Rybińskiego.

Pierwszy przeszedł Nabokow z dwiema swojemi brygadami grenadyerów; te połączone z przeprawionemi już kolumnami Martinowa, Bisztroma i Berga, sformowały ogrom szesnastu batalionów, które nie mogąc się już pomieścić w dwuramniku szossy, wylały się między szossę i starą drogę Rożańską przed pierwszą kępę. Niebawem przeszedł i Manderstiern z dwiema brygadami korpusu Palena, a po nim jeszcze inna kolumna grenadyerów, aż do summy 28 batalionów, które iszcząc przepowiednię Prądzyńskiego, zaćmiły nareszcie swoim frontem ogień własnych bateryj. Nawała ta bowiem zatrzymana z prawego przez Łachę, rozpierała się ciągle na lewo, aż po dwóch godzinach wahania się i zamętu przekroczyła

swoją krawędzią i drugie błoto, które było właśnie granicą skuteczności dla ukośnych ogniów Tolla. Gdyby Skrzynecki zachował był na ten perjód bitwy, na wzgórzach, czterdzieści nietkniętych armat i wypoczętą massę piechoty, noga by nie uszła z wyboru armii carskiéj.

Zamiast owych czterdziestu armat, Prądzyński z wielkim mozołem doszukał się dziesięciu Bielickiego, i ustawił je na stanowisku pierwotném Turskiego, wieńcząc wzgórza lewego skrzydła. Z raptownego skutku téj szczupłéj działobitni, wnieść można było zaraz o klęsce jaką dostateczna artyllerya zgromadzona na tych i na wybrzeża Omulewskiego wyżynach, musiałaby zadać tłumnéj przeprawie nieprzyjaciela. Najprzód zasypała kartaczami długą cieśninę między drogą Myszeniecką i Łachą, skąd wszystko uciekało w nieładzie za dwuramnik szossy,— dopóki parcie następujących po mostach kolumn nie wypchnęło massy nieprzyjaciela na drugą kępę, przed starą drogę Rożańską. Wtedy nie napotykając innéj opony prócz własnych batalionów z brygady Langermana, które powoli usunęły się na prawo, ogień jéj wyłącznie kartaczowy w mgnieniu oka usłał trupem całą nizinę między Łachą, szossą a stokami wybrzeża Omulewskiego. Dwa razy gęsta czerń Moskwy sparła się w tył, z początku

do starej drogi, następnie aż do szossy, ale ją dwa razy odbił impet biegnących przez mosty posiłków. Ile zaś razy czoło tego tłoku usiłowało przedrzeć się za drugie błoto, pół obrotem w lewo na spadki wybrzeża Omulewskiego, tyle znów razy je łamały z frontu strzały Langermana i Muchowskiego, a z tyłu własne pociski nieustannie miotane z lewego wybrzeża Narwi. Między godzinami 3¼ a 4¼, skutkiem tego wszechstronnego nacisku, wymaglował się z 28 uszczuplonych batalionów rodzaj głębokiego szyku w pięć linij, który dopiero po umilknieniu brakiem ładunków bateryi Bielickiego, zastygł w pewnym porządku; w dwóch pierwszych, dwie brygady Manderstierna i jedna grenadyerów; w dwóch drugich, dwie grenadyerów Nabokowa; w ostatniéj, dwie karabinierskie pod Bisztromem i Bergiem, — wszystko między szosszą i drugiém błotem, na posiewie kilku tysięcy trupów.

Wtedy dopiero dywizya Rybińskiego, która wstęgą jedenastu przetrzebionych batalionów wytrzymała najdłuższe i najgwałtowniejsze parcie téj powodzi, poczęła się rozprzęgać i pojedynczemi kupami cofać do lasu. Jedna już tylko dywizya H. Kamińskiego, obliczająca się ze strat rannych na wysokości Kruków, była na zawołanie wybryków Naczelnego-Wodza. Ale coś o niéj Skrzynecki zapomniał, i krzy-

knął żeby mu przyprowadzić jazdę! O godzinie czwartéj, przybiegła z za Omulewa na jego rozkązy brygada Kickiego, 2gi, 3ci i 5ty ułanów.

Dotąd, wszystkie attaki piechoty przeszły po krzewinach między Łachą a długiém bagnem, które ślimacząc się szlakiem wzgórz środkowych, równolegle do Narwi i do szossy, zamyka całą nizinę. Bagno to zresztą nie było tamą dla piechoty; ale jazda musiała je najprzód obejść pod ogniem całego frontu moskiewskiego, ażeby potém wpaść na nowe bagna i pod straszniejszy jeszcze ogień Tolla. Żadnemu wojskowemu, który raz choć w swojém życiu obracał kilka szwadronów razem, nie byłoby przyszło do głowy ruszać jazdę po takim gruncie. Skrzynecki znalazł sposób zgubienia na nim najokazalszéj brygady. Najprzód na próbę idzie 2gi ułanów, kłusem przebiega z pułkownikiem Mycielskim na czele brzeg pierwszego bagna, pod ogniem całego frontu Manderstierna; obszedłszy je, wpada pod ogień armatni Tolla a karabinowy Martinowa i Nabokowa; nareszcie na oślep rzuca się na krawędź lewą Moskwy, ale konie grzęzną w błocie po piersi. Mrowie moskiewskich tyralierów zabiegło mu tymczasem odwrót; rozpaczliwą więc szarżą torować musi go sobie, i zostawiwszy trzecią część mężnych na placu, wraca z niedobitkami na wzgórza prawego skrzydła. Tymczasem 3ci i

5[ty] ułanów szukając nadaremnie pola do szarży, zabłąkały się na lewém skrzydle, gdzie Prądzyński zwołuje co ocalało z piechoty Węgierskiego i Langermana, ażeby zaimponować prawemu skrzydłu Moskwy, które rozzuchwalone zupełném oniemieniem naszych dział i batalionów, poczyna się znowu wdzierać między Łachę i drogę Myszeniecką, — zapewne w nadziei dopadnięcia pagórków leśnych, i tém, zyskania mocnego stanowiska na naszéj flance.

Ruch ten, którego dokonanie niezawodnie byłoby dało zupełne zwycięztwo nieprzyjacielowi, poparte zostało przeprawą świeżych kolumn na brzeg prawy Narwi. Po długiém pasowaniu się z sobą samym, Dybicz kazał przejść ośmiu batalionom III[éj] dywizyi Palena pod jenerałem Szkurin. O godzinie tedy 5[téj], wyjąwszy sił oderwanych dla pilnowania mary na szossie Łomżyńskiéj, i jednéj dywizyi grenadyerów pozostałéj przy nim z jazdą w Ostrołęce, Feldmarszałek zatrudnił całą swoją piechotę na naszym brzegu, razem 36 batalionów. Sam nakoniec przeszedł, i na próbę przeprawił pułk jazdy; jednak poznawszy od razu niepodobieństwo użycia téj broni, kazał ją zwrócić.

Ale też ten ostatni perjód bitwy jest momentem opatrznego przesilenia w armii Polskiéj; co zresztą nie było skutkiem żadnego wyrozumowanego odwetu, lecz prostém następstwem

wypadków. Wszystkie baterye Gorczakowa i Tolla zamaskowane zostały razem przez natłok przeprawionych batalionów. Z naszéj strony przeciwnie, kilkanaście dział zagubionych podczas bitwy, znów się zjawiło na naszém lewém, i ozwało się morderczo przeciw głębokiéj kolumnie Szkurina, która usiłowała zatkać przedział między dawniéj przeprawionemi a Łachą. Za tą oponą Prądzyński sformował 1^{szy} i 5^{ty} strzelców pieszych, 3^{ci} ułanów, a za niemi ściągnęły się domyślnie różne inne oddziały z dywizyj Małachowskiego i Rybińskiego. Ale nim jeszcze to skrzydło nabyło kształtu, Skrzynecki odważył się użyć na prawém ostatniéj rezerwy — dywizyi H. Kamińskiego.

O godzinie $5^{téj}$, obie brygady, Zawadzkiego i Krasickiego, ta w pierwszéj a tamta w drugiéj linii, stanęły na wysokości długo utrzymanéj przez Muchowskiego, i za rozkazem Skrzyneckiego, przy okrzyku « Jeszcze Polska nie zginęła! » rzuciły się na głębokie massy Manderstierna i Nabokowa. Pułkownik Krasicki z 3^{im} i 14^{ym} liniowym, zbliżył się w marszu do szossy, ażeby lewém nieprzyjaciela zastawić się od ogniów Tolla; po czém i utonął w gęstwinie Manderstierna. Skrzynecki sam, z fantazyą ochotnika, prowadząc za nim 20^{ty} i 6^{ty} liniowe, wywrócił lewe skrzydło Nabokowa, ale też zaraz obnażył się przed bateryami lewego brze

gu. Oba szturmy zbiegły się znów na potrąconą ciżbę nieprzyjaciół, i prąc ją z bagna na bagno, czołem dosięgły zwycięzko dwuramnik szossy. Wtedy Nabokow i Bisztrom, zepchnięci tém samém aż do kolonii, na szossie Rożańskiéj, wysypali się lewém na przód, i ścisnęli całą dywizyę H. Kamińskiego między siebie a Manderstierna. Brygada Zawadzkiego postępująca w drugim szczeblu, wysunęła się bez szwanku z tych ogromnych kleszczów; lecz brygada Krasickiego, która była dotarła aż do ich dna, pod sam klin dwuramnika szossy, znalazła się na chwilę obskoczona przez całą potęgę Moskwy. Tu z kilkudziesiąt najwaleczniejszymi swojego hufca, dostał się do niewoli szef brygady Krasicki. Przypadkiem, w tym samym czasie dywersya Prądzyńskiego na lewém, nie tylko zbawiła tę brygadę, ale ostatniemu naszemu attakowi nadała niejakie wejrzenie tryumfu.

Kiedy głęboka kolumna Szkurina, zajmując miejsce na prawém Manderstierna, dochodziła już na ostatnią wysokość Łachy, nagle ją przywitał i roztrącił grad kartaczów. Wtedy Kwatermistrz stając na czele batalionów 5go strzelców, z kupami 1go strzelców i 8go liniowego w rezerwie, uderzył na pułki Stary i Nowy Ingermalandzkie, do szczętu je rozproszył i dotarł aż do Manderstierna, który cofając się

przed i za Krasickim, ustąpił już tłumnie na kępę najbliższą mostów. Popłoch rzucony w téj chwili między szeregi nieprzyjacielskie przez rozsypkę naczelnéj brygady Szkurina, był prawdziwie okropny. Mosty zamroczyły się chmarą uciekających. Kilkanaście batalionów ustąpiło zaraz z przed szossy do dwuramnika. Kilka opóźnionych w odwrocie, rzuciło broń pod nogi 5^{go} strzelców pieszych! W tém 3^{ci} ułanów ktory od półgodziny tropił sobie z niecierpliwością szlak do szarży, wcisnął się galopem między prawe kolumny Prądzyńskiego a owe rozbrojone już niemal bataliony, które wązkie tylko moczary dzieliły od nas. Tu szwadrony 3^{go} ułanów doznały losu jakiemu uległy dopiero co szwadrony 2^{go}, a zarazem stargały impet własnéj piechoty. Nieprzyjaciel korzystając z tego zamieszania, odsadził się, porwał się znowu do broni, i zepchnąwszy jazdę na piechotę, wszystko razem odparł aż za drugie błota. Zresztą, pojedynczy ten nasz odwet, nie będąc wsparty dostateczną rezerwą, w żadnym razie nie obiecywał dłuższego powodzenia; wiele już zyskał, kiedy prawemu skrzydłu ułatwił poważny i spokojny odwrót do spadku wzgórz.

To uderzenie jedyną massą porządną jaka nam pozostała do rezerwowego użycia, kosztowało nas znowu do tysiąca w jeńcach i pole-

głych. Dotknął nas nieodżałowaną stratą skon dwóch bohaterów, Kickiego i Henryka Kamińskiego. Ale jeżeli nàs to wysilenie nieuleczenie rozbiło, równie wielką zadało klęskę nieprzyjacielowi; o sto sążni w tył albowiem zepchnęło front szyku Moskiewskiego, samą pogróżką swoją obaliło wszystkie pretensye zaczepne Dybicza, i ostatecznie zdecydowało go do rozpoczęcia odwrotu na brzeg lewy Narwi. Żeby jednak tę impozycyę opartą jedynie na złudzeniu trwogi, przeciągnąć do nocy, trzeba było przynajmniéj Moskwie rzucić przed oczy jakąś zasłonę optyczną, jakiś pozór linii bojowéj. Owoż, wszystkie nasze bataliony bez wyjątku były w takiém rozprzężeniu, że tylko za krzewinami lub w dwuznaczności nieładu tyralierskiego oszukać mogły na czas jakiś nieprzyjaciela. Wszakże, Feldmarszałek zawsze skory do zwątpienia o swoim losie, nie naraził nas na tak drażliwą grę. Z jednéj strony, był pewien że Skrzynecki nie rozwinął całéj swojéj siły; z drugiéj, gruntując się na podstępnych przestrogach pułkownika Krasickiego (1), zabranego dopiero co do niewoli, wyglądał lada moment tyłowego napadu od Giełguda po szos-

(1) Pułkownik Krasicki, dzielny żołnierz, dobry Polak, ale niezmierny gaduła, chciał zdaje się tą fałszywą przestrogą zaalarmować i roztargnąć Dybicza od bitwy toczącéj się na prawym brzegu Narwi.

sie Łomżyńskiéj; fortel ten przyjął albowiem z całą wiarą, jaką próżność ludzka nagradza potwierdzenie własnéj przezorności. Wiadomo, że ta zabawna bojaźń dręczyła go od samego już rana. Na Gwardye, chociaż nadciągnęły tuż za nim, nie rachował wcale, bo uważał je za nienaruszony klejnot. Zastanawiając się nawet bliżéj nad stroną polityczną téj bitwy, nietrudnoby było dowieść, że Dybicz żadnego celu taktycznego, w niéj nie miał; że mu szło jedynie o odkupienie, wyłączną a obfitą krwią liniowych pułków winy śmiertelnéj, jaką się nieszczęsny zmazał, raz już wystawiwszy brata i pretoryanów carskich na obelżywe spotkanie z buntownikami.

Podczas tych hezytacyj Moskwy, Skrzynecki, który w dniu tym, obok najpotworniejszych błędów o jakich kiedy zasłyszały dzieje bitew, okazał równie zadziwiającą wytrwałość i waleczność; Skrzynecki mówię, po attaku H. Kamińskiego, potrafił wywabić z lasu różne bezimienne szczątki trzech dywizyj, i niemi przez półtory godziny jeszcze, do upadłego szczwał, drażnił, odurzał, leniwo ustępujące bataliony nieprzyjaciela. Trzeba było dla uillu-minowania jego junakieryi, ażeby nie miał już czém popełniać błędów hetmańskich; trzeba było, ażeby jego odpowiedzialność urzędowa rozpłynęła się w powszechnéj rozsypce. Wte-

dy, ten wódz chaosu znalazł się dziwnie mężnym, dziwnie poświęconym, dziwnie nawet przytomnym wojownikiem, bo się kąpał w swoim żywiole. Teraz dopiero panoszył się nad pospolitą przezornością; teraz przyszła kolėj na wszystkich innych dowódzców upokorzyć się i zwątpić o opatrzności; na niego kolėj odżyć w czerstwości, w ochocie, w pogodnėj radości desperata, który jedno już tylko ma życie do stracenia. To też uwijał się przez te dwie ostatnie godzin, jak meteor między swoim a nieprzyjaciela ogniem, zaganiając dym do boju, i wołając za wszystkich rzewnemi płucami: « Jeszcze Polska nie zginęła! »

O godzinie siódmėj, kiedy wzajemna strzelanina zdawała się dochodzić do kresu wycieńczenia, objawił się ruch powszechny na zamroczonėj już nieco linii nieprzyjaciela. Feldmarszałek cofał wtedy powoli wszystkie siły swoje za Narew; ale lękając się zapewne, ażebyśmy tego odwrotu zawcześnie nie dostrzegli, najbliższym frontu Polskiego odłamom rozkazał odzyskać wysokość, zajętą temu dwie godziny przez Manderstierna.

W tėj chwili, wyjąwszy Skrzyneckiego, wszyscy jenerałowie postradali głowy. Zdało się wszystkim, i nie bez zasady w domyśle, że ta reakcya ukrywa za sobą przeprawę jazdy moskiewskiėj, — wstęp do aktu nawałnego, jaki

zakończył bitwę Grochowską. Prądzyński, dziecinną agitacyą wycieńczony aż do bezwstydu, błąkał się pomieszany i niemy między maruderami. Małachowski i Rybiński, pozbyci istotnéj komendy, zgubili nawet ślad stanowisk zajętych kolejno przez ich piechotę. Jeden Langerman zdołał utrzymać swoją brygadę w pozorze bojowym. Jenerałowie jazdy unikali spotkania z adjutantami; artylłerya, któréj się nie udało umknąć cichaczem za Omulew, wypluła dno swoich jaszczyków na utorowanie ostatniego attaku Kamińskiego.

Jedna tylko baterya konna pułkownika Bema, utajona w fałdach jazdy K. Skarzyńskiego za Omulewem, wyskoczyła ze swojego zacisza na zawołanie Wodza; i eskortowana przez szwadrony karabinierów, przybiegła na wzgórza prawego skrzydła, wziąwszy cel na wielki most wskróś mass moskiewskich. Rozpocząwszy ogień na mierną donioslość kartaczową, pędziła galopem po każdéj salwie o sto kroków naprzód, aż nie zeszła na ostatni szczebel ściany Omulewskiéj. Stąd, obojętna na morderczy odzew Tolla, przez półgodziny smagała gąszcz nieprzyjaciela, dopóki nie przegnała ostatniego jego tyraliera za szossę.

W wyziewie téj Heklejskiéj bateryi, spłonął też i wieniec fajerwerku. O godzinie ósméj, już tylko gdzieniegdzie odzywały się poszepty

niedopalonych szmermeli, w pośród jęku konających na błotach tysiąców. Mimo wszelkich zagmatwań rapportów moskiewskich, zeznają one ostatecznie stratę dziewięciu tysięcy w zabitych i w rannych, czyli wytępienie połowy niemal tego wszystkiego co przeszło na prawy brzeg Narwi. Rzeczywista szkoda nasza w jednych i drugich nie przenosi siedmiu tysięcy, z których 1,000 rano na przeprawie, drugi znów tysiąc opuszczonych na pobojowisku, Moskwa zabrała do niewoli. Przytém zdobyto na nas trzy działa, dwa z Bielickiego, jedno z Turskiego bateryi. Ale ta strata o wiele nie wyraża klęski jaką nam w owym dniu fatalnym zadały, rozprzężenie doszczętne organizmu taktycznego, ubytek 300 najdzielniejszych officerów, nareszcie upadek raptowny ducha i wiary w ocalałych od ran lub śmierci naczelnikach. Od dnia to tego, po raz pierwszy żołnierz Polski zwątpił o wyższości swojéj nad sołdatem carskim, i upokorzeniem własnego rozumienia, nikczemnéj starszyznie dostarczył wymówki na ten długi szereg zawodów lub zdrad oczywistych, po którym Powstanie zeszło do wygnania!

O godzinie 10[téj] z wieczora, Naczelny-Wódz zwołał do domku nadbrzeżnego Omulewa radę wojenną. Zgłosili się na nią jenerałowie: Prądzyński, Rybiński, Łubieński, K. Skarzyński

i Dembiński; pułkownicy Turno, Bem, Konarski i Zawadzki. Z dywizyonerów, jeden tylko Małachowski nie stawił się na nią. Skromny weteran cały był zajęty gromadzeniem rozbitków piechoty, które brakiem chorągwi i straciwszy kilkunastu szefów batalionowych, dotąd doszukać się nie mogły ani swoich numerów, ani swoich stanowisk.

Skrzynecki zagaił naradę oświadczając, że postanowił przetrzymać dzień następny na stanowisku posiadanym, aż do nadejścia Giełguda. Tego mniemał dokazać za pomocą czterdziestu armat i całéj kawaleryi. Poczém odwrócił się do Łubieńskiego i rzekł mu : « Jenerale, daję ci dowództwo całéj jazdy; podzielisz ją na brygady, i assekurować będziesz baterye. » Łubieński wcale niepyszny z tego zaszczytu, półgębkiem się od niego wymawiał. Wszyscy dowódzcy przyszli w pomoc jego niechęci; co do artylleryi, oświadczając że zamiast 40, zaledwie 18 dział się znajduje na placu gotowych do użycia, i że do tych nawet zbywa prawie zupełnie na amunicyi; co do jazdy, że tutaj szwadrony nie mają się gdzie rozwinąć, a tém mniéj gdzie walczyć; co do piechoty nakoniec, że noc rozprzęgłszy co zostało spójni w batalionach, niepodobna ręczyć za zebranie do rannego boju 1,500 bagnetów. Skrzynecki, czy szczerze, czy tylko dla zmylenia opinii

publicznéj, upierał się przy swojém zdaniu, twierdząc że bądź co bądź trzeba zbawić i ściągnąć do armii dywizyę Giełguda.

Prądzyński odezwał się w następujących wyrazach: «Gdziekolwiek Giełgud ruszy się bez nas, wszędzie przepadł. Musimy więc na niego czekać, chociaż tém narażamy się mocno. Wszakże ustępując z placu, nie na mniejsze wystawiamy się niebezpieczeństwo, gdyż nieprzyjaciel przeprowadziwszy swobodnie swoją liczną jazdę za nami, prędko doścignie naszą piechotę podwójnie wtedy rozprzężoną, przez dzisiejszą klęskę i przez jutrzejszy odwrót. Z dwojga złego wybierając, przechylmy się na to, które nam przynajmniéj zaręcza zbawienie dwunastotysięcznéj rezerwy Giełguda. Od rana wysłałem mu kolejno trzech officerów z rozkazem wracania do nas prawym brzegiem Narwi. Nie wątpię, iż teraz już jest w marszu. Możemy więc spodziewać się jego przybycia na godzinę dwunastą jutro. Ażeby zatamować stanowczą przeprawę nieprzyjaciela aż do tego momentu, nie mamy innego sposobu jak zaimponować mu dotrzymaném stanowiskiem. Do tego, trzeba przez noc całą, za pomocą zapalonych ogniów i skrzętnego zabiegu officerów, zgromadzić co się da piechoty, rozesłać gońców po artylleryę, i zająć nieodgadnioną przez nieprzyjaciela siłą, wyżyny obrosłe lasem po brzegach drogi My-

szenieckiéj. To i drugie nad Omulewem stanowisko, jakokolwiek osadzone, zadziwią nieprzyjaciela; który cofając swoją piechotę na lewy brzeg Narwi, dostatecznie nam dowiódł, że nie ma najmniejszego wyobrażenia o naszéj klęsce. »

Natenraz więc, Prądzyński zgadzał się niby zupełnie w zdaniu ze Skrzyneckim; ale Kwatermistrz zakrzyczany został przez wszystkich innych radzców, którzy rozwodząc się obłudnie nad okropnym stanem armii, nie widzieli zbawienia jeno w jak najspieszniejszym odwrocie do Warszawy. Wtedy Dembiński podsunął myśl wyprawienia Giełguda na Litwę, i sam, z szwadronem Poznańskim, podjął się zawieść mu instrukcyę Wodza w téj materyi. Po raz pierwszy niezawodnie, jenerałowie liniowi ukochali bajeczną krainę, i raczyli posłuchać Dembińskiego z niejaką cierpliwością. Za pomocą tego trafnego wynalazku, Giełgud przestał być odciętym, a armia obowiązaną czekać na niego. I owszem, Skrzynecki który wyznawał że od zdania powszechnego odstręcza go najbardziéj cenzura Narodu, Skrzynecki któremu teraz szło jedynie o podwójne usprawiedliwienie dla klęski i dla odwrotu, z wdzięczną pochopnością przyjął razem uczciwy i śmiały wybieg Dembińskiego. Skoro tylko Giełgud odbierał przeznaczenie na Litwę, zaraz cała bi-

twa inną przybierała postać w sądzie pospolitym. Zaraz się znajdowały racye : 1° na posunięcie samego Giełguda do Łomży ; 2° na bezczynność jego podczas bitwy Ostrołęckiéj; 3° na upor z jakim niby posiłkujący mu zdaleka, Łubieński trzymał się lewego brzegu Narwi; 4° i ostatecznie, na zatrudnienie nieprzyjaciela bitwą dywersyjną, podczas gotującéj się za nim wyprawy; słowem na wszystko co zaszło przed klęską, podczas klęski i po klęsce. Wszyscy byli radzi téj kochanéj Litwie!

Skrzynecki ulżywszy sobie serce z tego ciężaru, zakonkludował : « Panowie, do was rada, do mnie decyzya należy. Nakazuję odwrót. Jenerał Łubieński obejmie przewództwo nad ruchem wstecznym armii; jenerał Dembiński, w poczcie szwadronu Poznańskiego, powiezie korpusowi jenerała Giełgud rozkaz pochodu, i sam z nim uda się na Litwę. Z tém wszystkiém oświadczam, że przychylając się do zdania większości, zadaję gwałt własnemu postanowieniu; zamiarem moim bowiem, było powtórzyć bój jutro rano. »

Zaraz potém, jenerałowie powrócili do swoich komend, a Skrzynecki wsiadł do pojazdu z Kwatermistrzem, i przodkował mętnemu odwrotowi armii do Rożana, gdzie stanął o 3ciéj godzinie z rana eskortowany przez szwadron Krakusów. Nieszczęsny ciągle wzdychał, i ocie-

rając oczy z łez powtarzał: « Zgroza! przegraliśmy haniebną bitwę... Finis, finis Poloniæ!» To znów bolesne skargi do bogów, przerywał żalami przeciw Łubieńskiemu, którego nieprzenikliwości przypisywał usunięcie się marszów Dybicza z pod naszego dozoru, i po spotkaniu Nurskiém i przed tém spotkaniem. W Rożanie zatrzymał się dla napisania do Rządu Narodowego haniebniejszego od bitwy rapportu, w którym wyznając iż *wszystko stracone*, twierdził że nie pozostaje jak tylko wejść natychmiast w układy z nieprzyjacielem. Prądzyński równie zdemoralizowany, napisał do żony swojéj list pełen żałobnych obrazów i przepowiedni, które rozchodząc się z koła zatrwożonych powierników, wywarły najzgubniejszy czar na ducha publicznego. Ostrzegł przytém komendanta Modlina, ażeby się przygotował do bliskiego oblężenia.

Tymczasem Łubieński, Małachowski i Rybiński przegnali na prawy brzeg Omulewa trzodę rozbitków, którą zasłaniały oszczędzone szwadrony jazdy, artyllerya lekka i brygada piesza, najmniéj ze wszystkich rozprzężona, Langermana. 27go ze świtem, czoło rozwleczonéj kolumny zatrzymało się w Kołakach, gdzie powoli bataliony przyszły do kształtu i szyku. Parę tysięcy włóczęgów, którzy ze zmierzchem rozpierzchnęli się byli po lesie Myszenickim,

od razu zeszło z kierunku szossy, i pojedynczemi kupami wybrało się przez bagniste lasy Nowéj-Wsi i Gązewa na Maków.

Ledwie nabrała pewnéj spoiłości w Kołakach, massa przodkująca dźwignęła się w dalszy pochód. Na noc z 27go na 28my, cała armia opadła Rożan, jeszcze w wielkim nieładzie, jednak już zabezpieczona od wszelkiéj napaści przedziałem całodziennego marszu, kilku grobel i kilku wąwozów. Skoro tylko Feldmarszałek cofając tłumy swoje za Narew, porzucił nam całe pobojowisko aż do Omulewa, wyrzekał się tém samém wszelkiéj sposobności turbowania naszego odwrotu. Przywiléj pościgu zyskuje się zaraz na polu zwycięztwa, przeciągając stanowczą szarżę, — nie inaczéj. 27go rano było, już za późno. Do tego, trzeba było Dybiczowi najprzód przeprawić na prawy brzeg Narwi całą kawaleryę, która mając potém jeszcze przecedzić się przez groble i mostki wszystkich strumieni ciekących od jezior Pruskich do koryta Narwi, nie mogła natrafić chyba na usuwającą się z korzyścią aryergardę. Zresztą, wyjąwszy brygadę Kickiego, która mimo klęsk swoich szła w tylnéj straży, jazda nasza była nienaruszona. Przy takiéj eskorcie, do zbytku oszczędzona pod Ostrołęką artylleryа była teraz zdolna odstręczyć najochotszą pogoń. O stanowisko zaś odporne między Omule-

wem a Rożanem nie było trudno. Wszystkie więc światożercze inwokacye Maharbalów Moskiewskich do Feldmarszałka, o *korzystanie z odniesionego zwycięztwa*, zdają mi się fałszywą gorączką, skoro tylko jazda nieprzyjaciela nie przeszła Narwi 26^{go} wieczorem.

I w armii carskiéj kłopoty przenosiły wesele. Najprzód, ów Giełgud co z tajemniczą siłą swoją wisiał nietknięty a niemy o pięć mil za flanką Moskwy, dużo miał znaczeń w domysłach Feldmarszałka. Trzeba było odłamać za nim lub przeciw niemu, dostateczny korpus. Powtóre, jak za nami do Tykocina, tak za Dybiczem do Ostrołęki, dowóz żywności o dużo nie wydążył. Najazd w massie ruszać nie mógł z Ostrołęki, przed przeniesieniem jego linii kommunikácyjnéj z podstawy Brześcia na podstawę Białegostoku. Dotychczasowe doświadczenie dowiodło zupełnego niepodobieństwa czerpania zasobów dla armii najezdniczéj z samego kraju. Zdawało się, że stopa ciemiężcy, jak kopyta rumaków Attyli, dotknęła niepłodnością każdą skibę Polski. Nakoniec, oziębłość jaka od wątku wyprawy panowała między W. Ks. Michałem a Dybiczem, nie dozwalała temu zasadzać żadnéj operacyi na współdziałaniu tamtego. Jakkolwiek tedy oba korpusa zeszły się materyalnie 27^{go} na równinach Ostrołęki, w sensie taktycznym nie było nic współ-

nego między niemi; a więc też Dybicz o własnych siłach musiał obmyślać wszystkie następstwa bitwy przez niego wyłącznie stoczonéj.

Ze wszystkich tych przygód, wypadła Moskwie potrzeba rozsypania na różne strony, tego co ocalało z mordu Ostrołęckiego. Cały korpus Pałena i III^cia dywizya grenadyerów posunęły się 28^go do Myszenic, doliną Rosogi, dla odcięcia Giełguda od Płockiego. Już oddział jazdy pod jenerałem Olferiew posunął się był przez Miastkowo do Łomży, skąd nadto prawe skrzydło Gwardyj zagradzało Polakom powrót na lewy brzeg Narwi. Giełgud znalazł się wtedy otoczony z trzech stron razem przez Palena, Sackena i Gwardye. Wreszcie, na zabieżenie mu bram Litwy od wschodu, wysłany został do Grodna, na Tykocin, jenerał Kuruta na czele brygady pieszéj i pułku Grodzieńskich huzarów, z dawnéj Gwardyi carewicza. Nie można było także przepuścić bezkarnie poskoku Chłapowskiego w Białostockie. Wyprawiono więc za nim wcześnie jenerała Knoryng z resztą tejże Gwardyi (konnopolcami i kiryssyerami carewicza). Czyli że za 13,000 Giełguda, Dembińskiego i Chłapowskiego, musiano zatrudnić zaraz pośrednio lub bezpośrednio blisko 20,000 Moskwy; co dodane do 9,000 zagrzebanych pod Ostrołęką i wyjąwszy Gwar-

dye, redukowało podręczną siłę Feldmarszałka do dwóch dywizyj grenadyerów, niekompletnego korpusu jazdy rezerwowéj i bezużytecznego ogromu dział, — razem tedy 14 lub 15,000 głów, pilnujących kilkudziesięciu armat. Niema istotnie czemu się dziwić, jeżeli podobnemi siłami, a po wątpliwéj bitwie, Moskwa nie spieszyła za Skrzyneckim (1).

Wszakże dla pozoru, Dybicz 27go wysłał za armią Polską większą połowę tych resztków pod dowództwem Witta. Korpus ten złożony z 10 batalionów Iéj dywizyi grenadyerskiéj, 15 szwadronów i 16 dział, wywlókł się z Ostrołęki i poczołgał za nami; ale tak ostrożnie, że dopiero 31 maja, to jest w pięć dni po bitwie, stanął w Pułtusku. Witt bardzo roztropnie sobie w tém postąpił; bo gdyby zamiast uciekać pocztą do Warszawy dla intrygowania w Sejmie, Skrzynecki zatrzymał był siebie i armię w Serocku, a tu zasilił się natychmiast świeżemi dywizyami Umińskiego, Dziekońskiego i Bielińskiego, łatwo przewidzieć jakby przywitaną została w Pułtusku ta siedmiotysięczna pogoń.

(1) W tych rozporządzeniach, Feldmarszałek widocznie unikał dotykania Gwardyj, jakoby nie spodziewał się zyskać do czegokolwiek na prawdę współdziałania zagniewanego na siebie Księcia. Scyssya ta do szczętu rozbroiła Moskwę po bitwie Ostrołęckiéj.

Armia Polska przenocowała z 28° na 29° w Pułtusku. Główna-kwatera już była w Serocku. 29° pod wieczór, wszystko się znalazło przeprawione na lewy brzeg Narwi, i w nocy zeszło się pod Pragą. Stale więc, począwszy od Rożana, najmniéj dwie doby marszu przegradzały naszą aryergardę od pościgu Moskiewskiego. W prawdzie, nieład w jakim się wojsko cofało przechodzi wszelkie wyobrażenie; ale wyjąwszy w piechocie, do gruntu starganéj, nieładu tego jedynym powodem było niedbalstwo dowódzców i pośpiech ich osobistéj ucieczki. Park rezerwowy naprzykład, został zapomniany przez dzień cały w Rożanie bez żadnéj eskorty. Massa jazdy ani razu się nie rozwinęła, ale nadużywając przywileju swojéj natury, kłusowała obojętnie w gęstych kolumnach, roztrącając kupy piechurów, mijając działa i ambulanse, ażeby się tylko po każdym spoczynku wydostać na czoło odwrotu.

Łubieński nie wywarł najlżejszego śladu komendy na tych przemijających fałach. W trzy dni jeszcze po nadejściu czoła armii do Pragi, widziano różnobarwne, zakurzone, bezbronne kłęby maruderów błąkające się po obozie i nie mogące się doszukać swoich szyków. Były to owe odrywki piechoty Małachowskiego, co rozbiegłszy się zaraz w nocy 26° po lesie Myszenickim i odcięte od szossy przez Palena i

Witta, powędrowały samopas na Maków i Nasielsk. Ostatecznie wszakże, doliczono się wszystkich którzy nie polegli w bitwie. Wyraz nawet dezercyi był nieznanym jeszcze w armii Polskiéj. Zdarzało się, że rekrut zgubiwszy kosę, torbę i bóty, wałęsał się tydzień po lasach, ażeby się nie spotkać z kozakami, a potém kierując się jak dziki po słońcu, zjawił się nieznajomy, niespodziany, w innym pułku, często w innym korpusie.

Elementarnym obowiązkiem Skrzyneckiego było zakwaterować się w Serocku; punkt ten opasać na prędce szańcem obozowym; za takowym ustalić wygodną przeprawę na trzy brzegi Narwi, Buga i ich spływu; całą armię przyjąć, uspokoić, zreorganizować na tém węgielném stanowisku, nie puszczając jéj krokiem daléj; ściągnąć raczéj tutaj wszystkie siły z Warszawy, z nad Kostrzynia i z nad Górnéj-Wisły, przenieść raczéj tutaj stolicę militarną, jak dozwolić nieprzyjacielowi współpanowania nad trójkątem Modlińskim. Miejsce jenerała który bitwę przegrał jest między aryergardą a rdzeniem armii, nie zaś w koczu, o dwa dni marszu przed awangardą. Miejscem urzędnika pasującego się z fortuną jest pole jego urzędu, nie stolica. Miejscem Polaka którego chwilowa przewaga strąciła ze szczytu wyłomu, jest pierwszy szczebel o jaki dłoń jego przykleszczyć się może.

Jako jenerał, jako urzędnik, jako Polak, Skrzynecki przestępując osobą swoją i armią Narew bez wystrzału, dopuścił się potrójnéj zbrodni. Jakież stąd konsekwencye dla polityki państwa i dla interesu strategicznego? — projekt reformy i upuszczenie Rydygiera.

KSIĘGA IX.

PODWÓJNA CHŁAPOWSKIEGO I GIEŁGUDA WYPRAWA ZA NIEMEN. — RUCH CHŁAPOWSKIEGO. — RUCH GIEŁGUDA.—BITWA POD RAJGRODEM I WYPUSZCZENIE SACKENA. — ZWICHNIĘCIE WYPRAWY. — CHYBIENIE MARSZU NA WILNO. — MOSKWA GROMADZI SIĘ POD TĄ STOLICĄ. — OBIE WYPRAWY ZA PÓŹNO SIĘ ŁĄCZĄ. — PONIEWCZESNA BITWA POD WILNEM. — ODWRÓT NAD RZEKĘ ŚWIĘTĄ. — ODRĘBNOŚĆ DEMBIŃSKIEGO, ROZCZAR CHŁAPOWSKIEGO I NIEDOŁĘSTWO GIEŁGUDA. — WADY ORGANIZACYI POWSTAŃCZÉJ POCZĘTÉJ NA LITWIE I ŻMUDZI PRZEZ JENERAŁÓW NADWIŚLAŃSKICH. — WYPRAWA SPĘDZONA NA ŻMUDŹ. — ROZMYŚLNA PRZEGRANA POD SZAWLAMI. — NARADA W KURSZANACH. — EMIGRACYA SZCZĄTKÓW WYPRAWY DO PRUSS. — URATOWANIE JEDNEGO JÉJ ODŁAMU POD WODZĄ DEMBIŃSKIEGO.

Przywodzę na pamięć czytelnikowi, że jednym z zamiarów objętych wyprawą majową przeciwko Gwardyom, było zasilenie powstań Zaniemeńskich żywiołem Nadwiślańskim, i ujęcie tego zamętu w attrakcyę Warszawską. Cel ten mógł już być dopięty w drugim tygodniu kwie-

tnia, kiedy Umiński przebywszy Liwiec, zapuścił się do Sokołowa w 8,000 równie dziarskiego jak lotnego wojska, i z niém wybiegł za doniosłość wszelkiéj pogoni Moskiewskiéj. Ze względu na stan obszaru wyzwalanego, była to niezaprzeczenie najwłaściwsza pora do podania mu ręki. W połowie kwietnia właśnie, insurrekcya tych dobrochętnych, ale długą niewolą zbałamuconych prowincyj, doszła do maximum wytężenia, rozległości i mocy liczebnéj,— panowanie zaś w nich Moskwy, do maximum nadwątlenia. Wiadomo, że w tym czasie wyzwolenie całéj przestrzeni między morzem a Prypecią położonéj, prostowało się do zajęcia Wilna, a że po temu Litwinom, nie dostawało tylko instynktu gromadności. Ktokolwiekby więc natenczas przyniósł im z nad Wisły widomy sztandar zboru, wszedłby tryumfalnie do Wilna, i owładnąłby od razu całą kanwę komunikacyjną najazdu. Waga takiéj zdobyczy, na szali ogólnych interesów kampanii, wyrównywała niezawodnie najświetniejszemu nad Kostrzyniem zwycięztwu; a kiedy nadto Skrzynecki upierał się przy zupełnéj na szossie Siedleckiéj bezczynności, nic usprawiedliwić nie może cofnięcia Umińskiego z doniosłości nabytéj już przezeń 11go kwietnia. Żadna pogoń, jakąby Dybicz wysłał za nim z Siedlec, nie uprzedziłaby go pod Wilnem; gdyż każdą taką,

korpus Polski ruszający 12° z Sokołowa przez Grannę, wyprzedzałby dwoma dniami prześcigu i różnicą krótszéj pochyłéj. Zresztą, ponieważ wtedy na całéj powierzchni Litewskiéj nie było żadnéj massy zdolnéj do wstrzymania pochodu Umińskiego, i do pomagania na czas oderwanéj za nim od Siedlec pogoni, Dybicz musiałby koniecznie nadać takowéj moc własną, któraby wyrównała rozdziałowi najazdu na dwie osobne armie. Natenczas oczywiście, dział najazdu Nadwiślańskiego uniewładniłby się zupełnie w obec armii Skrzyneckiego.

Mimo to wszystko, powtarzam że wyprawienie Umińskiego na Litwę w połowie kwietnia, o tyle tylko było obowiązującém, o ile Skrzynecki nie zamierzał użyć zaraz jego korpusu do walnéj z Dybiczem bitwy. Ale wiadomo, że Wódz ani tego, ani żadnego innego korpusu na walną bitwę nie chował. Rzecz więc ze wszech miar osądzona.

W połowie maja, wszystko się na Litwie zmieniło. Powstania, mimo pozornego hałasu i czczéj ruchawości, omdlały wszędzie na sile rzeczywistéj. Zgubne systema wyosobnienia i rozsypki przeważyło już na wszystkich punktach, osłonione i rozgrzeszone obłudą utopii partyzanckiéj. Moskwa podniosła do 15,000 summę załóg i oddziałów, które miesiąc temu, na całéj powierzchni wschodnio-północnego

obszaru nie dochodziły 8,000 głów. Ale co najdotkliwsza, Moskwa wyszła z odurzenia i odgadła sekret niemocy powstań, leżący w niepodobieństwie zgromadzenia ich gdziekolwiek i oznaczenia im strategicznego celu.

Ażeby więc odzyskać w końcu maja założenia, które pięć tygodni temu zapraszały Umińskiego na Litwę, trzeba było całomiesięczną szkodę czasu, siły i teoryi, zrównoważyć teraz mocą liczebną i moralną samegoż korpusu posyłanego na zbawienie rozbrojonéj już niemal prowincyi. Ale z drugiéj strony, nie godziło się osłabiać armii wyglądającéj co chwila dwóch walnych bitew. Wszelka zatém dywersya, jaką pozwolić sobie można było na korzyść Litwy przed ostateczném roztrzygnięciem rozprawy poczętéj z Gwardyami i z Dybiczem między Narwią a Bugiem, ograniczała się do wycieczki ubocznéj, nic głównym działaniom nieszkodzącéj, ale też żadnego im obrachowalnego poparcia nieobiecującéj. Dalekie prowincye, raz utracone w ciągu kampanii, nie odzyskują się chyba w bezpośrednim skutku walnéj wygranéj, i wojskiem po téj wygranéj zbywającém. Cokolwiek bez tego, ku owładnięciu szerzyzny położonéj za najazdem przedsiębierzemy, oczywiście albo nas w obec takowego śmiertelnie obnaża, albo niedostateczną siłą i hazardownemi przypuszczeniami obejść się musi. Wypra-

wa Chłapowskiego należy do prób tego drugiego rodzaju.

Pułkownik ten, gruntujący swoje nadzieje wedle samotnéj żądzy znaczenia jaką w nim niepospolite zresztą talenta podniecały, podjął się jednym pułkiem ułanów, kompanią strzelców pieszych i 2ma działkami wyręczyć trzechtysięczny korpus, który zrazu miał pod wodzą Jankowskiego ponieść lamentującéj Litwie formy wojenne i delegacyę rządową Warszawy. 100 officerów i podofficerów instruktorów towarzyszyło téj lotnéj kolumnie, któréj początkowe powodzenia zaręczone były przez nierównie ważniejsze frasunki Moskwy. Zresztą, trudno było znaleść zdolniejszego do takiéj wycieczki przewódzcę.

Ruszywszy 19go maja z Księżopola do Radwan, kolumna Chłapowskiego w nocy z 21go na 22gi przeskoczyła Nurzec w Mieni, 22go porzucić musiała w Brańsku ogromne zapasy na podstawie Gwardyj nagromadzone, w Bielsku odbiła chmarę jeńców, i 23go rano znalazła się pod Hajnowszczyzną, na szlaku Białowiezkich lasów. Tu roztrąciwszy świetną szarżą oddział strzegący wejścia do téj puszczy, Chłapowski począł niecierpliwie wyglądać współdziałania powstańców, o których obrotności i zmyślności, tylę mu się emissaryusze Litwy nachwalili. Garstka ich drobna, dopiero 25go w Ru-

dni przytuliła się do kolumny. Dla niewyrozumiałéj Chłapowskiego ambicyi, był to rozczarowujący zawód. Od tego więc momentu zaraz, zimny ten i kwaśny sceptyk obmierził sobie wyprawę, a jeżeli poszedł daléj, to raczéj dla własnego ratunku, a niżeli dla wyszukania gęstszych zbrojni i skupienia ich około siebie.

Ażeby dostać się w głąb Litwy, trzeba było prześlizgnąć się między Słonim, gdzie siła dość poważna assystowała wypadłego z łask carewicza, i Grodno opatrzone dwutysiączną przeszło załogą. Obrotność kolumny, zastawiła ją od tego dwustronnego niebezpieczeństwa. Idąc szybko na Hrynki i Mścibów, Chłapowski dopadł 28go przeprawy Niemna w Żelwianach, i skierował się na Lidę, pominięty przez wycieczkę wyprawioną na niego z Grodna, straszący a nieodgadniony dla załóg Wołkowysk, Słonima i Nowogródka. Ten i K. Różyckiego poskok dowodzą co może śmiałość szczupłego hufca jazdy, byle takowy raz się wydostał na tyły głównego najazdu. Wszakże, wygrane tego rozmiaru, względną tylko mają wartość do poruszeń większych korpusów, i same przez się do niczego jeszcze nie prowadzą. W oszacowywaniu zatém błyskawicznych podjazdów K. Różyckiego, Chłapowskiego i t. p., wypada wziąść za miarę nie ich własne powodzenia, ale raczéj co na tém powodzeniu zyskały po-

wstania, wskróś i obok których ruch ich się przemykał. Co do powstań Ruskich, przypominamy sobie że nie tylko nic na Lissowskiéj obrotności Różyckiego nie skorzystały, ale że owszem straciły na niéj pomoc, jaka im się od *pułku Wołyńskiego* bezpośrednio należała. O podjeździe tym powiedzieć można, że ocalił trzy szwadrony kosztem trzech województw. W wojnie narodowéj, podobne spekulacye nie uchodzą.

Chłapowski nie zastawszy na brzegu Litwy marzonych gromad, wpadł w taki sam rodzaj zwątpienia i niecierpliwości. Szedł na przód, przytomnie i szparko jak K. Różycki w tył; ale jeden i drugi bez oglądania się na los sąsiadów i wyłącznie zaprzątnięci sobą samymi. Takim samym trybem wkraczając na Litwę, jakim K. Różycki uszedł z Rusi, Chłapowski podstąpił 31go pod Lidę; to jest że przebiegł mil 30 na ziemi Litewskiéj, bez zebrania na niéj z czego wydąć swoją kompanię strzelecką na batalion! Tymczasem, trzeba było wywrócić dwa bataliony Moskiewskie, kilka sotni kozackich i parę dział osadzonych w Lidzie i Żyrmuniach. Wypróbowana waleczność ułanów zgniotła czoło téj zapory; Lida została zajęta; ale niedostatek piechoty wzbronił dotrzeć do drugiego jéj szczebla ukrytego w lesie Żyrmuń. Byłto pierwszy opór, jakiego kolumna dozna-

wała w zapędzie swoim pod Wilno: opór bardzo niepokojący, bo zaniedbawszy wywołać i ustalić powstanie za sobą i obok siebie, wyprawa cała polegała dotąd na hazardach kilkuset łanc i odurzenia nieprzyjacielskiego.

Kolumna odskakuje od traktu Wileńskiego ku Niemnowi; 2go czerwca przechodzi Mereczankę w Oranach, i dostaje się w gęstwinę powstań Trockich i Kowieńskich. Z tego trójkąta nakreślonego dolinami Niemna, Wilii i Mereczanki, mógł Chłapowski zarazem obcować z powiatami Żmudzkiemi, ściągnąć do siebie wszystkie siły powiatów Wileńskich, i uprzątnąć sobie na przypadek potknięcia, odwrót w Augustowskie. Ale już odtąd wszelka wiara, wszelki zapał odstąpił tego samolubnego zarozumialca. Przebiegłszy najciernistszą właśnie połowę swojego zawodu, nie znalazł w sobie tchu do wytrwania w missyi organizacyjnéj, o którą sam się był naparł przy sztabie Nadwiślańskim. Posiłki jakie mu powstańcy kapaniną wprawdzie, ale ze wszech stron przyprowadzać poczęli, potrącał, trwonił i zrażał tym dokuczliwym a drobiazgowym kapralizmem, jakim fakcya pretoryańska wszędzie w téj wojnie rzeczywistą sprężystość i subordynacyę rewolucyjną zastępowała. Tymczasem wypadki niczém niezapowiedziane, zmieniły całą postać rzeczy.

Przypominamy sobie, że następ Gwardyj do Śniadowa, a Dybicza do Ostrołęki, odciął dywizyę Giełguda w Łomży i zaparł jéj powrót do głównéj armii Polskiéj po lewym brzegu Narwi. Zostawała się Giełgudowi dłuższa wprawdzie, lecz zupełnie bezpieczna droga po brzegu prawym; wszakże, ani dziesięciogodzinne wołanie kanonady Ostrołęckiéj, ani kilkokrotna wysyłka adjutantów, z Łomży dźwignąć na czas téj dwunastotysięcznéj massy nie potrafiły. Wiadomo także, iż na zborze jenerałów zwołanym po bitwie do Kruków, Wódz szczerze czy nie, objawił postanowienie doczekania się zbrojno téj dywizyi na pobojowisku, ale że ostatecznie zdanie odwrotu przemogło; nareszcie, że Dembiński wybawił wszystkich radców z kłopotu, proponując wysłanie skrzydła odciętego na Litwę.

Otrzymawszy zezwolenie Wodza, Dembiński na czele szwadronów Poznańskich powiózł natychmiast Giełgudowi to niespodziane, to żadném założeniem poprzedniém nieobjęte przeznaczenie. Przypadkiem więc wcale osobliwym, rozpoczął się ten nowy perjód operacyi, który wliczyliśmy do trzeciego rodzaju wojny na obszarze wschodnio-północnym Polski: *dźwiganie Zaniemna w ciągu kampanii, trybym posiłkowym.*

Czy pora do tego obrana była właściwa? Ta-

kie jest pierwsze pytanie, jakie nam ten epizod nasuwa.

Jeometrycznie roztrzygając to zapytanie, wpadlibyśmy oczywiście na odpowiedź twierdzącą; gdyż nic nie przeszkadzało massie dwunastotysiącznej, bliżéj położonéj od Wilna aniżeli wszelki odłam armii Dybicza, prędzéj stanąć pod Wilnem aniżeli wszelki taki odłam. A ponieważ: 1° w Wilnie, teraz jak i przedtém, leżał klucz całego obszaru wschodnio-północnego; ponieważ 2° o téj porze nie było jeszcze dla Moskwy możliwości ubieżenia żadną koncentracyą miejscową, naszego marszu po linii prostéj do tego klucza; ponieważ 3° Dybiczowi o wiele nie dostawało siły potrzebnéj do podwójnéj wojny nad Wisłą i nad Wilią; ponieważ 4° żadne nad Wisłą powodzenia wynagrodzić nie mogły utraty obszaru między Niemnodźwinejskiego; ponieważ więc 5° każdy zysk czasu, siły i przestrzeni nabyty przez nas za Niemnem, o tyle ulżywał Nadwiśle od parcia najazdu; — a zatém, o ile wyprawa zależała tylko od warunków jeometrycznych, a nawet arytmetycznych, pomyślność jéj była dostatecznie zaręczona.

Ale warunki miejsca i ilości stanowią jedną dopiero stronę założeń strategicznych. Ażeby się na nich nie zawieść, potrzeba je dopełnić i sprawdzić względami moralnemi i organiczne-

mi, które należą do polityki wojny. Ostrzeżenie to położyłem na samém czele tego dzieła, a teraz co krok nasuwa nam się potrzeba wracania do niego.

Otóż z tego względu, wyprawa Giełguda wcale w zamiarach i doniosłości swojéj nie była ugruntowaną, i dlatego mimo wszelkich obietnic wyrażonych w liniach i cyfrach przepadła, przepaść musiała.

W wojnie nie wolno jest poddawać się *przypadkowi*. Potrzeba ujarzmiać pilnie fortunę, i zmuszać ją do hołdowania nieugiętemu żadną klęską postanowieniu. Wyprawa Giełguda była oczywistą przemocą przypadku nad wolą i przewidzeniem Wodza. Poczęta wbrew wszelkim poprzednim rachubom, niosła ze sobą pomór tego fałszywego i niewolnego pochodzenia. Jakiemikolwiek osłonić ją pozorami usiłowano, było to zabłądzenie korpusu odciętego po przegranéj, a nic więcéj. Z tego wynikły dla tego korpusu trzy nieuleczone kalectwa: 1° przypadkowe zwierzchnictwo najniezdolniejszego z dywizyonerów, pomnożone współzawodnictwem Dembińskiego i Chłapowskiego, skąd bezrozum i anarchia u steru; 2° tradycya odcięcia, otoczenia i alarmu, skąd wstręt instynktowy do kierunku zaczepnego, a konieczna tęsknota do utraconéj podstawy; 3° brak planu operacyjnego i zupełna nieświadomość obszaru

na który wyprawę rzucały nieopatrzne losy, skąd wahanie się między Przedmiotowemi i ślizganie się po nieujętéj przestrzeni. Przy takich trzech kalectwach, warunki linij i cyfer nadaremnie sprzyjały wyprawie. Śmiało rzec można, iż pod takiém dowództwem, w tak chybném stanowisku i przy tém niedostatku zamiaru oznaczonego, 40,000 wojska nie lepiéjby było zahypotekowane od zguby jak 12,000.

Do 7,900 piechoty, 300 koni i dział 22 stanowiących dywizyę Giełguda, Dembiński przydał 3 bataliony, 5 szwadronów i dział 4, — razem 2,000 piechoty i 600 koni. Nadto Zaliwski wzmocnił korpus oddziałem 1,500 partyzantów, co wszystko razem wynosiło ludzi 12,300 i dział 26..

Zaczém cokolwiek dalszego przedsięwziąśćby tą massą wypadło, trzeba było rozjaśnić sobie i oczyścić szachownicę do koła. Wprawdzie, węzeł Łomżyński był do tego wyborném stanowiskiem. Dybicz nadaremnie usiłował je obsaczyć po lewym brzegu Narwi, a na prawym, Sacken był nadto słaby iżby uhamować nasz odskok ku północy. Cokolwiek więc Feldmarszałek uknułby przeciwko Giełgudowi, uniewładniało tylko Moskwę w obęc Skrzyneckiego, bez istotnego dla wyprawy niebezpieczeństwa. I tak, ani oderwanie korpusu Palena i

IIIᵉʲ dywizyi grenadyerów na zachód ku Myszenicom, ani posunięcie Gwardyj pod samą Łomżę, ani pochód Kuruty z Gwardyą carewicza na Tykocin do Grodna, nie były już zdolne przeciąć naszego kontra-najazdu; bo dolina Górnéj-Narwi i jéj napływów wszędzie przeszkadzając tym zachodom, pomnażała różnicę odległości stron obu względem Wilna, która i tak miała się na korzyść naszą. Otoczenie to było pozorne, jak wszystkie niemal w wojnie otoczenia, a najwięcéj na niém zyskała armia cofająca się z pod Ostrołęki, za którą Dybicz nie miał kogo wysłać w pogoń. Po wywróceniu tedy Sackena, Giełgud mógł śmiało ruszać najprostszą drogą do Wilna.

Sacken nie był zdolny oprzeć się dwunasto-tysiącznemu napadowi. Korpus ten obejmujący 3,000 piechoty, 2,300 koni i dział 16, zepchnięty już był przez Sierakowskiego do Rajgroda, o mil 12 od Łomży, gdzie osadził się w mocnéj bardzo pozycyi, między dwoma jeziorami. Z tego stanowiska, dopierającego do saméj granicy Pruskiéj, zamykał szczelnie szossę Kowieńską, a nadto wisiał na flance wszystkich dróg pośrednio między szossą i Niemnem ciągnących. Jakkolwiek więc można było ostatecznie pominąć go, i od razu zboczyć wskróś Bobrzy ku Grodnu, prawidła wymagały wprzód zniszczenia lub odegnania jak najdaléj tego

odciętego natrętnika. 28go, korpus niosąc oddział Dembińskiego w awangardzie, znaszedł szczęśliwie nieprzyjaciela, który nie wiedząc kogo ma przed sobą, występował właśnie ze swojego schronienia dla zbadania szossy aż do Grajewa.

Prawe skrzydło Sackena, które wykonywało ten niewczesny rekonesans, położyło tym sposobem Jezioro-Czarne za sobą; lewe zaś pozostało za jeziorem Woźnéj-Wsi. Między temi dwoma jeziorami Rajgrod i rzeczka je łącząca. Następ żwawy a gromadny prosto na Rajgrod, przecinał oczywiście Sackena na dwoje. Taki ruch nie groził nam żadnym zawodem, gdyż zupełna Sackena bezsilność była od opuszczenia Ostrołęki dowiedzioną. Ale zamiast wspierać rdzennie Dembińskiego, który zaręczył się w żwawy bój z wysuniętém skrzydłem Moskwy, zachciało się naszym dowódzcom o podal manewrować: Stąd strata czasu; która dozwoliła znacznéj części nieprzyjaciela wymknąć się z pomiędzy Czarnego-Jeziora a naszego zamachu, i przygotować się do długiego oporu za wodami rzeczki łączącéj, jeziora Wschodniego i Jegrzny która do niego wpada pod Woźną-Wsią. W pierwszym przeto akcie bitwy odcięliśmy i zabraliśmy tylko 1,200 jeńców.

Po chybieniu prędkiego zwycięztwa na samym wstępie attaku, nie pozostawało jak

obejść Moskwę od wschodu; dlatego najprzód, że to była jedyna strona przystępna jéj powtórnego szyku, i że ten kierunek odsłaniał nam najbliższe drogi na Litwę, a Sackena odrzucał na granicę Pruską. Niepotrzebnie więc wcale zawiązano z frontu kanonadę wskróś parowu Wojdy wiążącego jeziora, przeciwko dotykalnie nieprzepartym na wyżynach drugiego brzegu stanowiskom. Późno dopiero wysłany ku Woźnéj-Wsi z brygadą pieszą i 4ma działami, pułkownik Koss, przebył szturmem Jegrznę, przełamał lewe skrzydło Moskwy, i tém przynaglił odwrót jéj po szossie do Augustowa. Brak jazdy i czas zmitrężony na mylnych zabiegach, nie dozwoliły korzystać za gorąca z tego powodzenia. Jednak szkody Sackena skazywały go na bezwładność nieuleczoną. Oprócz 1,200 jeńców, Moskwa zostawiła nadto 800 trupów i rannych na pobojowisku. Półczwarta tysiąca ludzi pozostałych Sackenowi w ręku, jedynie do eskortowania licznych jego ekwipażów przydatne były. Ostatecznie, pomyślność ta umarzała drugą z trzech ułomności, jakie na wychodném z Łomży ciężały na wyprawie. Już odtąd wkroczenie na Litwę było wynikiem jakiéjś wygranéj, a nie przypadkowego zabłądzenia. Ale groziły zawsze dwie drugie: rozstrój dowództwa i nieznajomość obszaru na którym miano wojować. Pokazało się, że dwa te niedo-

statki wystarczały jeszcze ku zagubie jakkolwiek zwycięzkiego korpusu.

Z Rajgroda do Augustowa, nawet do Suwałk, można było jeszcze próbować pogoni za Sackenem po szossie, bez odbiegania racyonalnéj Przedmiotowéj wyprawy, to jest bez zbaczania z najprostszéj drogi Wileńskiéj. Ale skoro skutkiem opieszałości naszéj i fałszywych zachodów, szczątki Sackena wypuszczone zostały na prostą linię do Kowna, już wtedy nie było po co takowych ścigać. Należało z Suwałk zaraz odskoczyć przez Sejny ku Niemnowi, rzekę tę przebyć w Mereczu lub Olicie, i wszystkie powstania pociągnąć ze sobą na Wilno, o zniesionego pod Rajgrodem nieprzyjaciela się nie troszcząc. Ruch taki schodząc się właśnie z ruchem Chłapowskiego, który jak wiadomo, doszedł o téj porze na prost pośrednio między Giełguda a Wilno, nietylko by wyzwolił cały obszar Litwy i wydobył z niego od razu gromadną potęgę, aleby nadto przez odgłos wywrócił nad Wisłą wszystkie następstwa bitwy Ostrołęckiéj, i zmusił niezawodnie Dybicza, Tolla, czy Paszkiewicza do opuszczenia ośmiu województw.

Idąc z Suwałk przekątną czworoboku mającego przeciwległe sobie wierzchołki w Kownie i Grodnie, przybywaliśmy koniecznie wcześniéj pod Wilno, aniżeli Kuruta i Sacken. Zresztą,

każdy z tych oddziałów Moskiewskich liczebnie wyrównywał zaledwie 1/3 naszéj massy, a połączone z załogami Grodna i Kowna, 1/2. Rozgrodzone nadto przez przekątną, która leżała w Giełguda, Chłapowskiego i najskorszych powstań Litewskich ręku, wszystkie te wątłe i poczesne pogonie sprowadzone były jeometrycznie, fizycznie i moralnie do zera. W Wilnie nareszcie, siła Moskiewska objęta była wtedy cała jak wiadomo, trzema lub czterema tysiącami zbieraniny, nietylko do boju, ale nawet do uciekania niezdolnéj. Z Suwałk do Wilna, przez Merecz czy Olitę, jest około mil 30, to jest pięć do sześciu dni zwyczajnego marszu. Obrywki jakiemi w tym przeciągu czasu Malinowski, Szyrman lub załogi innych miast zasilić mogły osadę Wileńską, także się redukowały do niczego, bo albo te oddziały daléj niż my nierównie położone były od Wilna, albo pilnować musiały własnych stanowisk. Nawałnym zresztą marszem po przekątnéj, przecinaliśmy wszędzie ich związki, i samą obawą odosobnienia, bez boju przepędzaliśmy je za południk Wileński, — wszystko to niezależnie od dywersyj powstańczych, które o tyle nabrałyby wszędzie ducha i mocy, o ileby korpus posiłkowy pomyślniéj działał na operacyjnéj Wileńskiéj.

Niema więc w całéj kampanii 1831 roku,

donioślejszego w następstwach swoich założenia, i gdyby ono istotnie wynikło z rozmyślnych rachub Wodza, wystarczyłoby niemal ku wykupieniu go od wszystkich jego poprzednich win i prześlepień. Ale ponieważ w odcięciu Giełguda nic a nic rozmyślnego nie było, przeto ani ciemięga ten szkaradny, ani Dembiński, delegat woli hetmańskiéj, ująć nie byli zdolni wartości takiego założenia. Różnica między tymi dwoma grzesznikami w tém, że Giełgud nie miał żadnéj nadal idei, a Dembiński miał uporczywą, ale najfałszywszą, ale wprost przeciwną wszystkim zasadom wojny i polityki powstańczéj. Zabiło mu ją w głowę częścią własne jego dziwactwo, częścią niedorzeczne Rządu i hetmaństwa Warszawskiego wyobrażenie o stanie insurrekcyi w tych prowincyach. Idea ta, a raczéj anti-idea, polegała na zajęciu jakimbądź kosztem punktu nadmorskiego, za pomocą którego stykanoby się z Komitetem Paryzkim, i przyjmowanoby zwiastowane przezeń wyprawy broni i amunicyi. Wiadomo że w tym zamiarze, Żmudzini już usiłowali nadaremnie posiąść Połągę. Dembiński przywiózł Giełgudowi zlecenie wyręczenia powstań miejscowych w opanowaniu téj przystani; ale co do poparcia ruchu miejscowego, wyprawa prócz obowiązku zajęcia Kowna, nie miała żadnéj wyraźnéj instrukcyi. Niewątpliwém

jest, że co do bezpośredniéj wojny na Litwie, Skrzynecki spuściwszy się poprzednio na Chłapowskiego, nie wiedział już czém w téj stronie zatrudnić Giełguda, i jakoby tylko dla pozbycia się odciętéj dywizyi, posyłał ją na wygnanie ku morzu. Skoro nadto, Żmudzini poczęli ją natrętnie wabić do siebie, a przechwałki Litwinów pięćkroć przesadziły potęgę Moskwy między Niemnem a Dźwiną, wtedy myśl kierunku excentrycznego przemogła niepowrotnie w naradach przewódzców, i na pniu zaraz przegięła pochód korpusu od wschodu na północ.

W tém leży cały sekret nieodżałowanéj klęski jaką poniosła, jaką w konsekwencyi tak zgubnego nachylenia, musiała ponieść wyprawa Giełguda. Pilnego to zastanowienia godne, że wszystkie prawie zawody téj kampanii, zostawiając ich wykonawczość na stronie, z tego obyczaju excentryczności i wyosobniania się każdéj siły płyną. Dwernicki ginie, bo zamiast wtargnąć do wnętrza Rusi, musi zbaczać do Kamieńca. Powstania Ruskie marnieją, bo zamiast garnąć się do Dwernickiego, rozprzęgają się po szerzyznie swoich step i jarów. Powstania Litewskie upadają, bo zamiast zmierzać od obwodu do stolicy, kruszą się i rozsypują ku obwodowi. Wyprawa Giełguda zapada się, bo zamiast mierzyć do Wilna, zabłądza na Żmudź. Ramorino rozbraja powstanie odskokiem do

Galicyi; Rybiński dobija je odskokiem do Prus Zachodnich! Pospolicie rozumując, taka jednomyślność w zaślepieniu pozostałaby niewytłómaczoną; ale schodząc do głębi rzeczy, natrafiamy zaraz na istotny wątek tak powszechnego zjawiska. Oto Polska wtedy nie przyszła jeszcze do przeczucia się w dostojeństwie państwa jednego i opatrzonego organem centralnym. Rząd Warszawski, a stąd i żadna jego delegacya nie sięgała za bladawe ognisko swojego tlenia. Cokolwiek przeto usunęło się od bezpośredniego spojrzenia téj wstydliwéj i efemerycznéj attrakcyi, szło nabytym rzutem ku zmarnieniu, i więcéj do pnia nie wracało. Promienność podrzędnych ognisk jeszcze była słabsza i wątpliwsza. A jedno miało się w polityce, ekonomii i wojnie. Polska miała rozlać się kroplami za granicę, bo nie było w r. 1831 naczynia do ujęcia i skrystalizowania jéj istoty w jedną bryłę. Excentryczność strategiczna, jest tylko jednym, drobnym pojawem ogólnych bezsilności téj smutnéj epoki.

Odskok na Żmudź nie został stanowczo postanowiony aż skutkiem narady z 2go czerwca, w marszu z Maryampola do Kowna. Tymczasem, zmarnowano cztery dni z okładem na ściganie szczątków Sackena po szossie, ażeby ostatecznie ani takowych doścignąć, ani skrócić sobie drogi Wileńskiéj! Teraz już trudno było

uprzedzić Sackena pod Wilnem, bo z Kowna gdzie on się obecnie znajdował, bliżéj jest do téj stolicy, aniżeli z każdego punktu szossy Kowieńskiéj wskróś Niemna. Wszakże i to nie powinno było nas zrażać od sprostowania dowiedzionéj myłki; gdyż Sacken połączony z załogami, przypuśćmy Kowieńską i Wileńską, o wiele jeszcze nie dorównywał poczwórnemu parciu Giełguda, Dembińskiego, Chłapowskiego i powstań Litewskich. Cokolwiek bądź, wyzwolenie Wilna raz zaniechane, należałoż przynajmniéj zająć się czynnie rozprzestrzenieniem insurrekcyi w Augustowskiém, i związać szczelnie to województwo z Litwą zachodnią i Żmudzią.

Żywioły powstańcze w Augustowskiém, były obfite, świeże, niewyczerpane, wydzierające się ochoczo na powierzchnię. Trzeba było tylko uchwycić je. Ta missya należała się właściwie Dembińskiemu, niegodziwemu strategiście, a bardzo sprytnemu i gorliwemu gospodarzowi. Ale Dembiński miał inne pretensye. Zwichnąwszy jedyną loikę strategiczną wyprawy, zapragnął kierować czołem tego zwichnięcia. Organizacyę zatém powstańczą województwa rzucono na pastwę *partyzantom* i szlachcie. A tak, upuściwszy wszystko przed sobą i za sobą, korpus powlókł się dwoma szlakami na Żmudź!

Giełgud ze swoją dywizyą zeszedł z szossy na Piłwyszki i Szaki zmierzając do Giełgudyszek, gdzie miał przebyć Niemen i wtargnąć w środek Żmudzi. Dembiński ze swoim oddziałem poszedł za Sackenem do Kowna. Oddział ten 5go czerwca zajął wyżynę Alexoty naprzeciw Kownu. Tu przybywszy, Dembiński poznaje podobieństwo i konieczność ruszenia żwawo w ślad za Sackenem; a więc odwołuje do siebie Giełguda, który ze swojéj strony doszedł do Giełgudyszek. Ale w tém nowy postrach odebrał Giełgudowi przytomność. Wątły i przez wyprawę zaniedbany zawiązek insurrekcyi miejscowéj, rozproszył się na wieść fałszywą że 8,000 Moskwy wkracza do tego województwa. Byłto po prostu oddźwięk pochodu Kuruty przez Grodno do Wilna, — pochodu ze wszech miar przewidzianego, a który pośrednio tylko mógł dotyczeć powstań Augustowskich, gdyż to było oczywistém że czterotysięczna kolumna oderwana w tył dla ratowania podstawy najazdu, nie miała ani siły ani czasu do zbycia na harce z powstaniami ubocznemi. Zaliwski, jak sam to dość bezczelnie wyznaje, rzuciwszy umyślnie ten popłoch ażeby przepędzić Puszeta *na błogosławieństwo za Niemen,* ze swoją kolumną uszedł do Dembińskiego. Puszet obyczajem swoim, co miał gotowego w ręku rozpuścił. Podpułkownik Kiekiernicki poszedł także

za ich przykładem. Z 4,000 koni, tyluż strzelców, i kompletu piechoty należącego się z województwa, a które szlachta wystawić, Giełgudowi najuroczyściéj przyrzekła, zostały się wiatr i trwoga. Giełgud przerażony, odpowiadał na wezwanie Dembińskiego przeciwném wezwaniem. Raptem zjawia się Chłapowski, który z za Niemna znowu, obydwóch do siebie woła. W ten sposób trzéj bezczynni sąsiedzi, o dziesięć mil jeden od drugiego, kiwali na siebie daremnie; a tymczasem Moskwa pomijając ich, zewsząd zbiegła się do Wilna. Niebawem się pokazało, że wtedy ze wszystkich trzech, jeden tylko Chłapowski miał rozum i wiedział czego chce.

Jakoż, nawinąwszy już mimowolnie około swojéj kolumny przeszło 2,500 powstańców, i doszedłszy do Gabryelowa, między Sackena a Wilno, był on, właściwie mówiąc, awangardą całéj wyprawy. Wszelkie zatém czucie do niego mieć się powinno było. Ale na klęskę wszystkim, attrakcya najdalszego przemogła. Dembiński nękany przez Giełguda opuścił 8go Alexotę, a 9go połączył się z dywizyą dopiero przeprawioną i koczującą niedbale w parowach Raudán, na drodze do Rosień, — o mil 12 od Kowna a o 30 od Wilna!

Takim sposobem upuszczono Sackena, a co gorsza, oddalono się więcéj od Wilna, aniżeli

wszystkie posiłki Moskiewskie, które ze wszystkich zakątów Litwy do téj stolicy zmierzały! Pozostała tylko wątła nadzieja zabieżenia drogi jen. Malinowskiemu, który w wykonaniu powszechnéj koncentracyi jaką Moskwa próbowała zasłonić Wilno, co prędzéj na czele brygady konnéj, dwóch batalionów i 6 dział, z Rosień szedł do Kowna ażeby się połączyć z Sackenem. Ruch ten powinien był przetrzeć nareszcie oczy Giełgudowi i Dembińskiemu, i przekonać ich że Moskwie nie o Żmudź żadną, ale o Wilno chodzi. Zresztą, choćby tylko dla oswobodzenia Żmudzi, i tak trzeba było posunąć się żwawo nad Dubissę.

Niepojęta opieszałość Giełguda, tę ostatnią zerwała kotwicę. Malinowski wybrnąwszy nie bez zwłoki i trudu z parowów Dubissy, przebył tę rzekę w Szrednikach, prawie pod oczyma awangardy naszéj zapóźno wysłanéj w poprzek jego ruchu, i spokojnie złączył się z Sackenem w Słobódce pod Kownem. Podobneż scalenie wykonał kilkoma dniami wprzód drobny korpus jenerała Fricken; tak że summa Moskwy wezbranéj bezkarnie 10go czerwca na przystępie drogi Wileńskiéj, doszła już do 9,000 głów, objętych w 10 batalionach, 10 szwadronach i 26 działach! Nic już téj massie zagrodzić nie mogło pochodu do Wilna, gdzie nadto trzechtysiączny garnizon wyglądał co moment zbiegu

Chiłkowa z Wiłkomierza, Tołsteja z Biało-Rusi, a Kuruty z Grodna.

W téj nagłéj przemianie stosunków, Chłapowski zeszedł z czoła groźnego kontra-najazdu, na szmatę oderwaną i zabłąkaną ubocznie. Uznał się więc bardzo szczęśliwym, skoro potrafił przemknąć się między Sackenem a Wilnem, przejść Wilię w Janowie, i przez Żejmy zetknąć się z korpusem, który leniwie nadciągał do Kiejdan.

Tu fortuna znowu przymilać się poczęła wyprawie. Czynnie i śmiało wracając do jedynego planu jaki racyonalnie nam przystawał, mogliśmy jeszcze wszystko naprawić. Koncentracyę sił Moskiewskich, zrównoważał napływ powstań, które w Żejmach wzrosły już do summy 5,000. Chłapowski, jakkolwiek obrażony do wnętrza w swoich pretensyach wielkorządczych przez niespodziane zjawienie się współzawodniczéj wyprawy, nie śmiał jeszcze dać góry swojéj zawiści nad swoim rozsądkiem, i niby skłonił Giełguda do marszu z Kiejdan na Wilno. Ale tak późne lekarstwo wymagało jak najodważniejszego zażycia. Tymczasem po długich swarach zgodzono się na nie sposobem koncessyi. Dembiński, tém zaciętszy im jego konceptom wypadki więcéj zadawały fałszu, nie przestawał odciągać wyprawy na Żmudź, popierany w tém zapamiętale przez delegatów

szlachty téj prowincyi, któréj pewnie się zdawało, że pan Bóg od Rosien i Połągi zaczął stworzenie świata.

Gnusność Giełguda ukrzyżowana między fiksacyą Dembińskiego a zawiścią Chłapowskiego, żadnemu z nich nie mogła dać całkowitéj satysfakcyi. Ażeby zamknąć gębę Dembińskiemu i Żmudzinom, wysłano pułkownika Szymanowskiego na czele 19^{go} liniowego i 2 dział z poleceniem oczyszczenia trzech powiatów i zdobycia Połągi; ażeby znowu pozbyć się Chłapowskiego, pchnięto go w awangardzie na Wilno na czele pierwotnéj jego kolumny, zawiązku 6^{go} strzelców konnych i strzelców Trockich, a z obietnicą niezwłocznego całą dywizyą poparcia. W gruncie, Giełgud jednego i drugiego oszukiwał, nie sposobem rozmyślnéj zdrady, jakby się komuś zdawać mogło, ale sposobem téj bojaźliwéj nikczemności, co nie śmiejąc rozstrzygnąć sporu między widzeniem a przywidzeniem, woli obie strony po cichu zgubić, niż jednéj głośno się narazić.

Jakoż wahając się między Żmudzią a Wilnem, Giełgud i prowincyę i stolicę zatracił; a chcąc pogodzić upór Dembińskiego ze zdaniem Chłapowskiego, ostatecznie zaszedł w granicę Pruską.

10^{go} czerwca, marsz z Kiejdan na Wilno, ale gromadny, ale prędki, miał za sobą jeszcze

wszelkie podobieństwo ubieżenia pod stolicą, jeżeli już nie Sackena, Malinowskiego i Frickena, to przynajmniéj Kuruty; gdyż z Grodna, skąd ta odsiecz wychodziła dopiero, o jeden dzień marszu jest daléj do Wilna, aniżeli z Kiejdan. Ale skoro mimo nalegania Chłapowskiego, Giełgud potoczywszy się żółwim krokiem do Janowa nad Wilią, tu jeszcze strwonił pięć dni na bawieniu się w prokonsula ze szlachtą, i oblewaniu rocznicy swoich urodzin, cierpliwość też fortuny wyczerpała się wraz z ostatnim pucharem tego gorszącego wesela. Z korrespondencyi zawiązanéj między Chłapowskim, Giełgudem i Dembińskim w tych chwilach stanowczych, najwyraźniéj się pokazuje, że Giełgud i Dembiński byli w zmowie przeciw planowi Chłapowskiego, którego ani zbić otwarcie, ani skutecznie popierać nie śmieli. Z Kiejdan zaraz, Dembiński odczepił swój oddział trzytysiączny, i poszedł na Szyrwinty do Mejszagoły, ażeby odciąć załogę Wileńską po prawym brzegu Wilii, na drogach prowadzących do Dźwiny. Ruch ten uboczny dokładnie wyrażał systema Dembińskiego, który nie zdolny ująć strony gruntownéj i decydującéj kontra-najazdu, zakładał wszystko na ułudnych obsaczaniach, błąkaninach i przewłokach. To zgubne majaczenie schlebiało lenistwu Giełguda, który pod pozorem trzymania się zdania Dembińskiego,

nie trzymał się niczyjego, i sam też, wyjąwszy odrazy do bicia się, żadnego mieć nie chciał. Kiedy więc Chłapowski przebywszy Świętę i Wilię, z nad Waki już, gdzie stanął 15go, wołał raz po raz o wykonanie ułożonego w Kiejdanach pochodu, odpowiedziano mu, że umowa ta przesądzoną została bieżącemi wypadkami; że teraz korpus ma pozostać na stanowiskach obserwacyjnych, rozłożony między Kownem, Janowem i Wiłkomierzem, z rezerwą w Kiejdanach; a że jeżeli wyzwolenie Wilna jest jeszcze podobne, to Chłapowskiemu i Dembińskiemu wolno takowego próbować sposobem *rekonesansu*, z siłami jakie mają pod ręką. Owoż, obiedwie razem awangardy nie przenosiły 5,000 głów; a ponieważ nadto, Dembiński swawolący po prawym brzegu Wilii, do żadnego spólnictwa z Chłapowskim nie sądził się obowiązanym, to zatém *pozwolenie* attaku dotyczyło chyba pułku ułanów, batalionu strzelców celnych, ochotników miejscowych i 2 dział, jakiemi Chłapowski dzierżył most na Wace.

Pozornie, miało się to znaczyć że w marszu powrócono do myśli Dembińskiego i do instrukcyi, której ten jenerał był organem; że po namyśle, postanowiono znowu zamknąć się w granicach wojny ubocznéj, zbliżyć się nazad do Żmudzi, i zająć się organizacyą powstań,

odkładając do lepszych czasów oswobodzenie Wilna. Ale w gruncie, była to tylko wymówka na doszczętne zrażenie, jakiém dotknięci już byli wszyscy prawie dowódzcy.

Podczas tych oszukaństw wzajemnych, bałamuctw i jałowych sporów między dowódzcami Polskimi, Kuruta nadciągnął wreszcie do Wilna przez Troki, pod bokiem Chłapowskiego. Wtedy oburzenie officerów wszelkiego stopnia doszło do gotowéj na wszystko rozpaczy. Rokosz ten równie uprawniony instynktem zachowawczym każdego, jak miłością sprawy powszechnéj, wziął początek w oddziale Chłapowskiego, i prędko odgłosem swoim doleciał do kwatery-głównéj. Wyznanym, rozpisywanym, otrąbionym wszędy i zuchwale zamiarem podwładnych, było wymódz na Giełgudzie ażeby odstąpił dowództwa wyprawy Chłapowskiemu. Ale szlachetni ci zapaleńcy mało znali szpetną stronę serca ludzkiego. Ambicya Chłapowskiego nie była tego zakroju, iżby się bratać miała z troskami patryotycznemi. Chłapowski pogardzał Giełgudem, i nienawidził go z wyżyny swojéj suchéj zarozumiałości; ale przez to samo bardziéj jeszcze pogardzał spólnictwem Rewolucyi, bardziéj jeszcze nienawidził wtrącania się *publiczności* do prywaty swoich zazdrosnych umartwień. A więc niecierpliwie odrzucił przymierze rokoszu, i ostał się samo-

tny i niemy w gniewie swoim, między dwoma przedmiotami odrazy. Od tego momentu już, zdrada jego niewątpliwa.

Wszakże, szemranie powszechne przebudziło na chwilę Giełguda z haniebnego odrętwienia. Ostrzeżony że głównym powodem téj grozy jest zawód uczyniony planowi Chłapowskiego, nieszczęśliwy roztrzepaniec po raz trzeci zmienia dążność kampanii, i kiedy już sam Chłapowski zrozpaczał o wyzwoleniu Wilna, raptem dywizya bezczynna dotąd przy ujściu Świętéj do Wilii, przechodzi Świętę w Wieprzach, ciągnie w górę Wilii po prawym jéj brzegu, i 18^{go} przeprawia się ku Rykontom na brzeg lewy.

Ale już wtedy siła Moskwy w Wilnie, urosła do dwudziestu kilku tysięcy, a lada dzień wzmódz się jeszcze mogła nabytkiem dwóch dywizyj nadciągających pod jenerałem Tołstoi od Mińska. Ażeby się zabezpieczyć od podwójnego napadu, jakim Dembiński po prawym, a Chłapowski i Giełgud po lewym brzegu Wilii zagrażali temu zborowi, Moskwa podzieliła się na dwie massy. Dawna załoga wsparta parą tysiącami nabytku, miała pozostać w mieście, wzbraniać Dembińskiemu przeprawy, a nawet odeprzeć go jak najdaléj po drodze Wiłkomierza i Dyneburga, którą ten jenerał w 3,000 ludzi zajmował na wysokości Kalwaryi. Reszta

w sile 17,000 głów, składających pod dowództwem Sackena i Kuruty 18 batalionów, 35 szwadronów i dział 58, zająwszy pamiętne wzgórza Ponarskie, o milę przed Wilnem, takowe opatrzyła umocnieniami polowemi, i postanowiła przyjąć bitwę na téj strażniczéj pozycyi.

To stanowisko, spiętrzonym ogniem strychując drogę Kowieńską i cały kąt objęty między biegiem Wilii a drogą Trocką, było z frontu nieprzeparte; ale idąc od Wilii, na trzydziestym stopniu rozwartości kończyła się moc tego kąta. Zbaczając z drogi Kowieńskiéj na prawo przez Burbiszki ku Podgórzowi, Polacy pomijali całe straszydło stanowiska Moskwy, i groźbą przecięcia jéj związku z Wilnem, od którego milą ją jeszcze doliny odgradzała, zmusiliby ją do zmienienia frontu ku południowi, coby udaremniło wszystkie przygotowania jakie Sacken i Kuruta wystosowali wyłącznie przeciwko napaści zachodniéj. Kombinując ściśle ten zachód prawém ramieniem na tył Ponar, ze współattakiem Dembińskiego po drugim brzegu Wilii, wziętoby cały szyk Sackena i Kuruty w krzyżowy i tyłowy ogień, coby do reszty obaliło rachuby jakie Moskwa oparła na twardości swojego osadzenia. Ten był jedyny plan attaku, jaki nam w obecnych założeniach pojąć i wykonać wypadało, skoro mimo utraconéj licze-

bnie nad Moskwą przewagi, koniecznie napastować ją chciano.

Siła nasza obecnie składała się z 9,000 ludzi pod Giełgudem, z 3,000 pod Dembińskim, z 2,000 pod Chłapowskim i z 5,000 luźnych powstańców ladajako uzbrojonych i szykowanych, ale na oko znacznie pomnażających gęstwinę starego wojska. Razem 19,000 głów i 26 armat. Nieprzyjaciel miał znaczną przewagę w artylleryi i konnicy, a piechotą nam dorównywał; ale położenie jego przed Wilnem i w Wilnie samém było fałszywe, nieznośne. Miasto, jakkolwiek po wyjściu zeń młodzieży uniwersyteckiéj obrane z najruchawszego żywiołu swojego, mogło jeszcze co chwila wybuchnąć na tyle walczących ciemiężców; w taki przynajmniéj sposób, żeby doń ani jednego rannego, ani jednego furgonu Moskwa schronić nie śmiała. Najlżejsze jéj zachwianie się pomiędzy armią wyzwalającą, Wilią a zbuntowaném miastem, wtrącało całą do przepaści. Walczącemu w takiéj klamrze, nic przewaga liczebna nie pomaga; bo każdy dowódzca i każdy żołnierz pojedynczo, przed bojem i podczas boju nad tém tylko przemyśliwają jak się z nieznośnéj matni wydostać. Działając więc żwawo, razem i przytomnie trybem wyżéj wskazanym, mieliśmy jeszczę dużo losów przed sobą; a w każdym razie, przegrana nierównie mniéj nam niż Mo-

skwie zagrażała, gdyż wszystkie drogi za nami stały otworem, kiedy przeciwnie nieprzyjaciel wysunąwszy się w szyku niepowrotnym aż do Ponar, z góry sobie zagrodził wszelką ochronę.

Ale żeby bitwę ująć w pewne systema, żeby jednèm słowem bić się rozsądnie i skutecznie, potrzeba szyk swój wysnuwać z jednego, wytrwałego a wyraźnego postanowienia. Wiadomo zaś jaką koleją kontramarszów, wybiegów i sprzeczności różnego rodzaju, Giełgud przyczołgał się pod Wilno. Choćby zresztą i miał mu kto podpowiedzieć plan attaku, na cóżby się to zdało, kiedy mu już wszystkie takowego narzędzia wypadły z ręki? Rozstrojenie siły, sąsiedztwa i komendy stało się powszechnèm i nieuleczonèm. Sam nieprzyjaciel to dostrzegł, i ochłonąwszy z przerażenia, ufny w swoją mnogość, zapróbował metody wycieczek któréj już temu dwa miesiące, tak pomyślnie doświadczył na Załuskim. Na trakcie Kowieńskim, Moskwa doznała stale twardego oporu od Chłapowskiego, który czujnie strzegł od sześciu dni przepraw na Wace. Tèm mocniéj dręczony potrzebą zapewnienia sobie na każdy przypadek przechodu na prawy brzeg Wilii, nieprzyjaciel 18go przebył most Zielony w sile znacznie przemagającéj zabłąkany oddział Dembińskiego, i tak go daleko przepędził po trakcie Wilko-

mierskim, że ten utracił wszelki związek z Chłapowskim i Giełgudem. Stąd zaraz niepodobieństwo wciągnięcia na czas tego skrzydła naszego do kombinacyi boju Ponarskiego.

19ro, Giełgud z Kowgan posyła officera do Chłapowskiego z rozkazem ustąpienia z nad Waki. Spotkanie tedy znowu odwołane. Ale zaledwie Chłapowski poczynił rozporządzenia do odwrotu, kiedy kłęby kurzawy wyprzedzając pochód dywizyi, donoszą o *czwartéj* przemianie w rezolucyi naczelnéj! Teraz na Chłapowskiego przypadła koléj miarkować fałszywą niecierpliwość Giełguda. Na nieszczęście, już i rzetelny odwrót i rzetelna bitwa równie niepodobnemi się stały. Zgodzono się zatém na pozór attaku, któryby przynajmniéj osłonił przed wojskiem fatalne jego położenie. W planie tym przyjęto niby zasadę o któréj mowa wyżéj: to jest szyk ukośny, prawém ramieniem na przód, dla obejścia stanowiska Ponar przez *stary trakt Trocki;* ale zachód ten miał być poczęty dopiero po zdobyciu z frontu pierwszych schodów amfiteatru Moskiewskiego, co było oczywistém marnotrawstwem czasu i ludzi. Nadto, odosobnienie Dembińskiego po prawym brzegu Wilii, nie dopuściło żadnego z nim porozumienia, i o 3,000 umniejszyło summę attakujących. Wszystko to jednak było jeszcze fraszką obok niedbalstwa i złéj chęci, jakiemi

w samém wykonaniu udaremniono waleczność żołnierza.

Piechota Sackena i Kuruty, jak już wiadomo, opierała swoje prawe o Wilię; co zmusiło ten odłam nieprzyjaciela do zejścia z gór, i tłoczenia się w zdradliwą kotlinę, jaką spadek wyżyn tworzy naprzeciw folwarkowi Jaczan, z brzegiem rzeki, która się tutaj odgina z zachodu na północ. Skrzydło to było wprawdzie zakryte od wzroku i ognia, ale też samo za to pozbawione było wszelkiéj działalności, a raz odcięte, znalazłoby się bez wystrzału wywrócone we Wilię. Środek, potężny bateryami krzyżującemi ogień na cieśninę drogi Kowieńskiéj, dopóty tylko utrzymać się mógł na wyżynach Ponarskich, dopóki Polacy takowych nie obejdą. Skrzydło lewe, które temu obejściu miało zapobiedz, rozciągało się od *Kaplicy* do starego traktu Trockiego, a taiło swoją niemoc za strzałczanami naprędce i nieumiejętnie rozrzuconemi tu i owdzie po pagórkach staczających się do tego traktu. Jazda Malinowskiego, Sackena i kilka szwadronów Gwardyj stały o werstę w tyle. Chrapowicki połowę załogi wyprowadził przed miasto na Pohulankę; a druga jéj połowa strzegła Zielonego mostu na Wilii i ciszy w mieście. Tołstoja nie spodziewano się aż zą dni kilka. Summę Moskwy przytomnéj 19^{go} do boju, można oznaczyć cyfrą 22,000.

Z naszéj strony, po odtrąceniu oddziału Dembińskiego, którego dopiero co nadeszły oddział Zaliwskiego, ani ilością, ani jakością nie wyręczał, siła zdolna do użycia nie dochodziła 15,000 głów. Inne ułomności téj massy już wiadome.

Korpus przebył Wakę, i rozwleczony na kilku milach gwałtownym a przerywanym pochodem, czołem wpadł od razu pod war bateryj spiętrzonych na rozległym spadku Ponar. Ażeby podzielić ten ogień, Piętka rozrzucił artylleryę Polską sekcyami na dalekich od siebie punktach, co ją pozbawiło wszelkiéj skuteczności. Razem, tyraliery brygady pieszéj Rolanda zaręczyły się z frontu w zmudną strzelaninę z piechotą prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Chłapowski pilnując się umówionego planu, pchnął strzelców Trockich, jeden batalion 4[go] strzelców regularnych i oddział Zaliwskiego po za lewe Moskwy, starym traktem Trockim ku Burbiszkom i Dolinie; ale ruch ten przez nikogo więcéj poparty nie został. I owszem, zamiast wyglądanéj defilady innych batalionów w tym kierunku, Chłapowski spostrzegł zaraz chylenie się całéj massy naszéj ku lewemu. Jakoż 7[my] liniowy, 2[gi] i reszta 4[go] strzelców już były zatrudnione zgubną walką z prawém skrzydłem nieprzyjaciela.

Widać że Roland nie wiedząc gdzie schować swoje bataliony przed strasznym ogniem artyl-

leryi Moskiewskiéj, stracił przytomność, zapomniał o umówioném zajściu prawém na przód, i zepchnął kolumny do kotliny spadającéj między drogę Kowieńską a Wilię. 2gi pułk strzelców przodkujący temu mylnemu manewrowi, połamał szeregi w biegu z urwistéj skarpy, kupkami wpadł na gąszcz ukrytego tam nieprzyjaciela, i musiał się w nieładzie cofnąć. 7my liniowy i 4ty strzelców ostrzeżone tym szwankiem zatrzymały się, ale pod ogniem który więcéj im szkodził aniżeli najzaciętsze starcie, a którego rozrzedzona pukanina naszych dział, przytłumić nie była zdolna.

Między tém krwawém igrzyskiem a zapędem prawego skrzydła do Burbiszek otworzył się milowy przedział. Po starym trakcie strzelcy Troccy posiłkowani przez jeden batalion strzelców regularnych, dotarli aż do Podgórza, zupełnie na tył Moskwy; oddział zaś Zaliwskiego aż do Burbiszek. Ale powodzenie tego wątłego skrzydła wskazało tylko czegoby dokazać można trzymając się gromadnie téj drogi, a jak niedorzeczném było tłuc łbem o skopuł, który tak łatwo i tanio dawał się obejść.

Tak wielkie błędy, wielkiemi chyba siłami naprawić można; starganych już bowiem w zawodnym manewrze batalionów, niepodobna w téj saméj bitwie, ciągle i do kilku przeciwnych zamiarów używać. Po wysileniu trzech

starych pułków przeciwko stromom najeżonym czterdziestu przeszło działami, nie było czém ich zluzować. Jedyną rezerwę stanowiły rozproszone kupy powstańców, 4 szwadrony ułanów i 2 jazdy Kaliskiéj. Systema jakie do szeregowania powstań zastosowano, a którego chybność niżéj wykażę, uniewładniło zupełnie co takowych stawiło się pod Wilnem. Niemoc nasza obnażyła się do dna po dwóch godzinach boju. Nieprzyjaciel to spostrzegłszy, przeszedł nagle z postawy biernéj do odwetu.

Sześć batalionów Moskiewskich, sformowanych w kolumny do attaku pod Kaplicą, zeszło na brzeg spiętrzeń; a jazda Malinowskiego i Gwardyi nieczynna dotąd o podal na drodze Wileńskiéj, wybiegła przez odstępy téj piechoty. Giełgud, który przez cały ciąg walki cwałował bez pamięci i przytomności między sekcyami artylleryi, ocucił się z téj maligny na zgiełk odwetu Moskiewskiego, i rozesłał adjutantów z poleceniem cofania się. Chłapowski porwał wtedy swoich niezmordowanych ułanów, i kilkoma wartkiemi we wschody szarżami odepchnął pogoń nieprzyjaciela. Piechota nasza i artylleryа, upokorzone krwawym zawodem, wróciły mętnie po za tém roztargnieniem nad Wakę, przeklinając dowódzców i wołając że je rozmyślnie wystawiono na zgubę. Zdziwiony naszym odwrotem, do którego niczém

się dotykalnie nie przyczynił, nieprzyjaciel stępiwszy zresztą zaraz swój odwet o groty 1°. pułku ułanów, nie ciekaw był dotrzeć za nami do mostu Waki, i zatrzymał się na pół drogi między stopami Ponar a tą rzeczką. Jednak prawe nasze skrzydło przypłaciło odcięciem siebie, niepoparty swój zapęd. Strzelcy Troccy i regularni przerznęli się szczęśliwie do Waki, ale oddział Zaliwskiego cofający się ostatni, tak uszkodzony został, że szczątki jego nie wytrzymały próby wspólnego odwrotu za Niemen.

Do Dembińskiego, tego samego wieczora, wysłano adjutanta z doniesieniem o smutnym końcu rozprawy. Dlaczego jenerał ten nie zaszedł z tyłu szykowi Moskiewskiému, po prawym brzegu Wilii? Dlaczego przez Leśniki nie skommunikował się zawczasu z Chłapowskim, iżby podczas attaku wymierzonego na Ponary, wkleszczyć we dwa ognie i we dwa ramiona prawe skrzydło nieprzyjaciela, turbować wszystkie jego ruchy po drodze Wileńskiéj, odwieść baczność jego od naszego zachodu po starym trakcie Trockim, a wreszcie zatkać załodze Wileńskiéj ujście przez most Zielony?

Gdyby to porozumienie między siłami działającemi po prawym i po lewym brzegu Wilii miało miejsce; gdyby nadto artyllerye, dla któréj po brzegu lewym nie było właściwego za-

trudnienia, przeprawiono na brzeg prawy pod rozporządzenia flankowo-tyłowéj dywersyi Dembińskiego, a w zamian odebrano mu jazdę, która mu się na nic za Wilią nie przydała; gdyby nadewszystko zapewniono się o ścisłości, jednomyślności pochodu i napaści po obu brzegach, — wtedy cała przewaga liczebna i sprzętowa Moskwy znalazłaby się umorzona przez niewygody i bierność jéj szyku. Ale nie po raz to pierwszy przychodzi nam dostrzegać, ile obcowanie między sobą raz rozłączonych rzekami, komendą i przestrzenią odłamów, staje się w praktyce trudném i wątpliwém. Solidarność tę zrywa bądź niedostatek czujności i żwawości w odłamie nawykłym do samotnego działania, bądź lada dwuznaczność w korrespondencyi, bądź niepodobieństwo obliczenia ze ścisłością godziny i miejsca, kiedy i gdzie rozłączonym możliwém będzie zetknąć się napowrót. Tutaj naprzykład, wszystkie te powody spiknęły się razem ku wyrzuceniu Dembińskiego z akcyi bojowéj. Zaledwie odparty 18^{go} o mił trzy od Kalwaryi przez wycieczkę załogi Wileńskiéj, odebrał zlecenie zbliżenia się do Wilii na 20^{go}. Na ten to dzień pierwotnie oznaczony był attak. Ale czy przez wzgląd na pochód Tołstoja, którego przybycie pod Wilno chciano uprzedzić; czy w skutek zapomnienia i niecierpliwości przesądzającéj wszelkie umowy

poprzednie, Giełgud skompromitował się 1°, a brakiem współdziałania od strony najgroźniejszéj dla Moskwy, bitwa przemieniła się w morderczą komedyę!

Na to także zwracam uwagę czytelnika, że Dembiński od samego już wymarszu korpusu z Łomży, chodził bokami i kaprysił; że oderwawszy niepowrotnie w Kiejdanach swój oddział od głównéj operacyi, widocznie usiłował stanowić na Litwie udzielną i przeciwko wszystkiemu protestującą potęgę; że ciągle odwodził Giełguda od pociągu Chłapowskiego, to jest od szturmu na Wilno, tak przedtém kiedy nic nie było łatwiejszego i pożądańszego nad tę zdobycz, jak i teraz kiedy takową krwawo już bardzo okupywać przychodziło. Ten wstręt Dembińskiego od bitwy pod Wilnem, nie mało się przyłożył do nieobecności jego 2°; gdyby albowiem jenerał ten czuł żarliwie potrzebę takiéj bitwy i współdziałania zaczepnego z głównym korpusem, natenczas po utarczce 18° nachyliłby się zaraz z Kalwaryi ku zachodniemu ramieniowi Wilii, iżby zetknąć się z blizka z Giełgudem, i nic w porozumieniu wzajemném hazardom listownéj korrespondencyi nie zostawić. Wreszcie, trzymającego się jak najbliżéj a wiernie na wysokości głównego korpusu, sam huk armat byłby uprzedził na czas o zmianie zaszłéj w rozporządzeniach dowódzczych, i

sam wtedy Dembiński wynalazłby sobie udział świetny w wypadkach 19go. To wszystko dowodzi, że w wojnie zawsze jest czas i łatwość do dzielenia się; ale że nierównie trudniéj raz podzielone siły, napowrót scalić. Do tego komunału ostatecznie, odnosi się cała teorya wojny.

Ta chybiona bitwa, stanowi kres pierwszego perjodu wyprawy, i znaczy moment fatalnego jéj przesilenia. Szkoda nasza bezpośrednią w ludziach nie przenosiła 500 poległych i 1,000 rozbiegłych powstańców, ale pod względem ducha ponieśliśmy straty nienagradzalne. Zyskany przez nas w bitwie Rajgrodzkiéj przywiléj inicyatywy, przeszedł raptem do Moskwy. Korpus wraca do tego stanu upokorzenia i płochliwości, jakiemi już był dotknięty w skutek pierwotnego odcięcia po klęsce Ostrołęckiéj. Znaleźliśmy się znowu zabłąkanymi awanturnikami, na własnéj ziemi, w obec ciemiężcy potężnego dowiedzioném niedołęztwem naszém. Litwa, co aż do téj rozczarowującéj próby spoglądała na hufce Nadwiślańskie jak Peruwianie na Centaurów Hiszpańskich, niezmiernie i słusznie ostygła w admiracyi swojéj; a sądząc teoryę centralizacyi i jedności państwa miarą użytku na jaki ją dowódzcy korpusu posiłkowego obracali, tém namiętniéj poczęła tęsknić do swojego pogaństwa federalno-pod-

jazdowego. Wilno nareszcie, które i dotychczas żadnéj nie pokazało odwagi, żadnéj woli rzetelnéj pozbycia się jarzma Moskiewskiego, od téj chwili fatalnéj jeszcze głębiéj zagrzebało się w téj niemnéj sromocie, i wyzwoliło najazd od wszelkiéj niemal nad sobą czujności.

Po rozmyślném zdyskredytowaniu planu Chłapowskiego, nie pozostawało rzeczywiście jak powrócić do myśli Dembińskiego : to jest do systemu cierpliwéj organizacyi, pod osłoną kordonu obserwacyjnego rozłożonego nad Wilią i Świętą. Jakoż 20go czerwca, korpus cofając się przed nachodem Moskiewskim, zajął w dolinie tych rzek, następujące stanowiska. Lewe skrzydło, pod Dembińskim, między Mejszagołą a Wiłkomierzem. Środek, pod Giełgudem, w Kiernowie i Czabiszkach. Prawe skrzydło, pod Chłapowskim, w Żyżmorach. 21go prawe skrzydło cofnęło się do Kowna, środek do Wieprza i Beczów, lewe do Wiłkomierza. Osią i kluczem całéj téj zawiasy było Kowno. Zamiarem Giełguda wtedy, jeżeli miał jaki, było : 1o dokonanie organizacyi poczętéj przez Chłapowskiego na powstaniach miejscowych; 2o przeniesienie wojny na Żmudź.

Odłożyłem przegląd wszelkich na Litwie organizacyj liniowych do tego ustępu, ażeby ryczałtowo zatrudnić czytelnika tą ważną spra-

wą. Dotąd trwa między Litwinami przesąd, jakoby ściągnięcie do korpusu posiłkowego oddziałów ocalałych w rozproszeniu z pierwszego perjodu insurrekcyi, rozbroiło powierzchnię kraju i wydało ją na pastwę najazdu. Jest to fałsz najniebezpieczniejszy, jaki tylko rozżalony prowincyonalizm wymyślić mógł ku zdyskredytowaniu centralizacyi politycznéj i wojennéj, w zeszłém i przyszłych powstaniach. A nasamprzód, wlanie oddziałów powiatowych do operacyi rdzennéj, zmusiło kilkanaście tysięcy Moskwy rozsypanéj dotąd po powiatach Litewskich, i takowe gnębiącéj, do opuszczenia ich, ażeby biedz w pomoc załodze Wileńskiéj. Skutkiem więc téj koncentracyi powstań, cała Litwa zyskała znowu 20 dni najrozleglejszéj swobody, — powtórny okres wytchnięcia i możebności organizacyjnéj. Jakikolwiek miał być wypadek z bitwy Wileńskiéj, aż do jéj roztrzygnienia, Moskwie wzbronionêm było rozkonarzać się i wglądać w cokolwiek się około jéj środka zboru działo. Wojna sprecyzowała się i zeszła do jednéj Operacyjnéj; wszystko zatém co chciało mieć skuteczny w wojnie udział, musiało zgromadzić się na téj Operacyjnéj, nigdzie indziéj. O to szło tylko, ażeby raz na nią zeszedłszy, massa miejscowa i niemiejscowa czynnie i rozumnie ku Przedmiotowéj powszechnéj skierowaną została; co do tego

zaś, wiadomo czy był kiedy w téj kampanii pomyślniejszy moment?

Ale tę zasadę organizacyi centralizującéj raz położywszy, i zbiwszy niedorzeczności przeciw niéj podniesione przez ciemnotę i narowy parafialne, obaczmy jak ją zastosowano. To znowu inna kwestya. Rola wzorowa i naczynna, jaka w kwietniowym okresie dostała się hufcom dworskim, spadała teraz na korpus posiłkowy, ale w stopniu nierównie wyższym i w rozmiarach trwałéj budowy. Pierwszym obowiązkiem Chłapowskiego i Giełguda było zmilitaryzować i w kolisko rządu centralnego wstawić każdą piędź ziemi przez ich ruch przebieżoną. Chłapowski nie powinien był opuszczać puszczy Białowiejskiéj, a Giełgud Augustowskiego, bez założenia na tych dwóch podstawach kontranajazdowych wielkiego ogniska zboru, organizacyi liniowéj i administracyi powstańczéj: pierwszy dla całéj gubernii Grodzieńskiéj i obwodu Białostockiego, a drugi dla obu ścieków Niemna.

Zważyć tu należy, że *zakładać coś za sobą*, w języku wojennym nie znaczy stać nieruchomie z korpusem posiłkowym na miejscu organizacyi, ale zostawić na niém instruktorów i urzędników pod eskortą, a doglądać z czujnością i surowością Drakońską ażeby swoje robili, — samemu zaś odganiać jak najzaczepniéj nieprzyjaciela, któryby chciał téj robocie przeszka-

dzać, i naglić zaciąg rekruta z całego okręgu, który do attrakcyi obozu stołecznego należy. Taka oględność na przestrzeń jaką ruchem swoim ośłaniał, wcale Chłapowskiemu nie przeszkadzała wywracać przed sobą oddziały Moskiewskie, zanurzać się w głąb Litwy, i zwoływać do siebie co tylko go sercem dosłyszeć mogło. I owszem, straż zaczepna nierównie by dalej trzymała Moskwę od tych naszych zbiorowisk, aniżeli sadowienie się na takowych. Dopiero, albo kiedyby ta organizacya doszła do pewnéj spoiłości, albo kiedyby potrzeba posiłków dała się gwałtownie uczuć na czele ruchu kontra-najazdowego, albo nareszcie kiedyby oderwany od Dybicza korpus dotykalną przemocą wyparł zawiązki zbrojni naszych z ich gniazd, — wtedy byłby czas wyrównać pierwszą rezerwę na ruch czołowy, zostawując znowu za sobą wątek drugiéj rezerwy; i tak następnie aż do wyczerpania i zgromadzenia w jedną armię wszystkich żywiołów powstańczych, na obszarze dotkniętym przez wyprawę.

Wkroczenie Giełguda w Augustowskie nastręczyło nierównie obszerniejsze zastosowanie dla tego trybu dźwigania i szeregowania powstań. Augustowskie będąc teraz położone całe po za sięgalnością Dybicza, mogło się z taką niemal spokojnością zbroić i massować jak województwa lewego brzegu Wisły. Ponieważ

nadto, żwawy a prosty marsz samego korpusu posiłkowego na Wilno, oczyściłby jednym zachodem z wszelkiéj Moskwy Żmudź i część zachodnią gubernii Wileńskiéj, łatwo było objąć od razu jednémbezpieczeństwem i jedną opatrznością organizacyjną całą dolinę Niemna i jéj napływów, to jest blisko 1,000 mil kwadratowych i do miliona mieszkańców. Na taką dopiero skalę pojęte i dokonane *zrewolucyonizowanie* prowincyj północno-wschodnich, zdolne było uzdrowić poprzednie Rządu Warszawskiego niedbalstwa, i doszczętnie podkopać podstawy głównego najazdu. Środkiem figury i stolicą organizacyi dla tego rozległego obszaru było widocznie Kowno. Należało więc obstawić spływ Wilii i Niemna obozem warownym; do niego przenieść rozrzucone dotąd po Żmudzi i Augustowskiém oddziały, zakłady, zapasy i warsztaty; na kopyto liniowe żwawo przerabiać wszystko, i w miarę jak każdy napływ powstań poduczyłby się chodzić w szeregu, odsyłać go na czoło ruchu, i wcielać zaraz w stare pułki, bez tworzenia nowych. Gruntowny i rozległy ten wyrob wojenny należało poruczyć jednemu organizatorowi, odnoszącemu do siebie wszystkie władze obszaru wyzwolonego, ale któryby prócz dostarczenia maximum obrobionego materyału na linię bojową, żadnego innego kłopotu nie miał na głowie. Po zdobyciu Wilna,

stołeczny obóz do tegoby miasta przeniesiono, zostawując w dawnym zawiązek drugiéj rezerwy, i tak następnie.

W odwrotach dowiedzionéj, czyli wypróbowanéj bojem konieczności, obozy organizacyjne powinny mieć nieustanne czucie do czoła ruchu, to jest do korpusu posiłkowego. Ale byle jako umacniając miasta przeznaczone do zboru, a dotknąwszy się rzeczywistéj siły Moskwy, pokazałoby się niebawem że nieprzyjaciel rzadko bardzo był w stanie zmuszać powstania do ustępowania z gniazd organizacyjnych, ile że mu zaledwie starczyło środków dostawiania nam oporu na rzdennéj linii operacyjnéj. To zaś bezpieczeństwo powierzchni tém było zupełniejsze, imby się nasz główny korpus żwawiéj ku środkowi figury wyzwalanéj posunął. Jak więc Chłapowski tém mocniéj i szerzéj osłaniał gubernię Grodzieńską, im śmieléj brnął w Wileńską, tak Giełgud tém spokojniejszy mógł być o swoje tyły i o zawiązane na nich roboty, im uporczywiéjby z korpusem posiłkowym spieszył pod Wilno; — tak, że rozciągłość koła organizacyjnego w powstaniu, ma się stale jak kwadrat czynnéj operacyjnéj, która jest zawsze wierną średnicą tego koła. Acz tedy różnemi drogami, wraca się zawsze do tego zasadniczego w wojnie axiomatu, że ażeby owładnąć punkt, linię czy powierzchnię aką,

nie należy bronić ich z miejsca, ale jak tylko można najdaléj od nich trzymać nieprzyjaciela, wkraczając śmiało i gromadnie w sieć jego posad i związków.

Zamiast tego, Chłapowski i Giełgud pominęli, zaniedbali i puścili odłogiem wszystko po za sobą i obok siebie. Pierwszy z nich, przed sobą przynajmniéj potrącił niejaki prąd, w który zawinęło się kilka tysięcy powstańców. Z tych różnobarwnych gromad utworzyły się: 25^{ty} pułk lin., 10^{ty} i 11^{ty} pułk ułanów i zakład 6^{go} pułku strzelców konnych. Było to jeszcze składniejsze od szlacheckich orszaków jakiemi Litwa bawiła się dotąd we wojnę, ile że oddział Chłapowskiego, jak wiadomo, nie wystarczał na kadry do takiéj nawet siły. Ale Giełgud i Dembiński nie mieli podobnego powodu do tworzenia nowych pułków. Komplexya ich korpusu dość była jędrna iżby od razu strawiła i przyswoiła sobie do niepoznania połowę rekrutów. Wypadało zatém od razu wcielić kosynierów w trzeci szereg starych pułków; strzelców Litewskich batalionami do pułków, lub kompaniami do batalionów; konnicę też w drugi szereg, albo szwadronami do pułków.

Giełgud i Dembiński nietylko zachowali rozdział pułków poczęty przez Chłapowskiego; ale nadto całą pstrokaciznę która późniéj swobodna i niedoglądana, przylepiała się chwilowo do

wyprawy bez zobowiązywania się do niczego, wspólnie z korpusem objadała kraj, a za pierwszym wystrzałem wsiąkała w okoliczne lasy i bagna. Gdyby taki tylko mógł być rezultat ze zboru oddziałów powiatowych, toby musiano przyznać słuszność utrzymującym, że ogołocenie powiatów na zysk operacyi głównéj zgubiło Litwę. Ale sfałszowanie zasady, nie jest miarą zasady. Jeżeli przeto jest co do potępienia w koncentracyi sił powiatowych, to nie sama koncentracya, ale zmarnowanie takowéj w użytku; to z jednéj strony, ta haniebna i w spadku po Dyktaturze zarażająca całą kampanię odraza, jaką officerowie Konstantynowscy mieli do stapiania nowych zaciągów ze staremi, z drugiéj znowu tę niesforność i to lenistwo szlachty, co w żadnych karbach, w żadnym regulaminie wojennym zmieścić się nie mogąc, wolała samotnie wyrzekać i ginąć, aniżeli na bęben i komendę zwyciężać. Stąd wynikło, że przy pozorném skupieniu nie było rzeczywiście żadnéj spółłości, żadnego nawet porozumienia między Linią a Powstaniem.

Powtórzyły się tutaj na mniejszą skalę wszystkie zawody i potworności, które dotknęły już były organizacyę Nadwiślańską. Zamiast wedle utartego na świecie obyczaju, obowiązkowo wybierać rekruta z całéj powierzchni zajętéj, i nim z pierwszéj ręki od razu zapełniać istnieją-

ce już kadry, zła wola dowódzców liniowych i przesądy prowincyonalne weszły niejako w układ wzajemny ku oszukaniu Powstania; tak że obok łudzącéj wspólności, każdy z tych dwóch żywiołów szedł swoją drogą, a każdy bezsilny i markotny. Poczęto formować nowe wojsko z przypadkowego napływu oddziałów, czekając do użycia go samotnéj dojrzałości, którąby je postawiła na równi z korpusem posiłkowym,—co było oczywiście niepodobném, i w końcu miało tylko stanąć za wymówkę do nieużycia go wcale. Ponieważ zaciąganie się powstanców do tych nowych pułków było zupełnie dowolne; ponieważ szlachcie zostawiono wybór między podjazdami miejscowemi a zszeregowaniem siły powiatowéj; nadewszystko, ponieważ officerowie liniowi i szlachta Litewska, ta w interesie pańszczyzny a tamci w interesie parady, zgadzali się serdecznie na nieużyteczność kosynierów, — a więc wszystkie te świeże klejanki zeszły liczebnie do 1/10 mocy, jakiéj po nich wyglądać Rewolucya miała prawo, aż w praktyce ostatecznéj, i ten ułomek kontyngensu Zaniemeńskiego zmalał do zera.

Przestrzeń kraju co przy właściwym trybie rekrutowania, dostarczyć powinna była w dni dwadzieścia 20,000 kosynierów, zdobyła się zaledwie na dwa liche pułki (25ty i 26ty liniowe), obejmujące ich 2,400. Cała nowozaciężna

jazda zmieściła się w pięciu paroszwadronowych pułkach (10ty 11ty 13ty i 14ty ułanów i 6ty strzelców konnych, nie summujących razem 1,600 koni). Ale i z tych 4,000 zszeregowanych powstańców, nie było dla wojny źdźbła istotnéj posługi; bo jako całkiem nieostrzelanych i niewyrobionych, nigdzie postawić i nigdzie pokazać nie śmiano. Jedynie do czegoś same przez się zdatnemi były hufce strzeleckie, które w nie jednym już spotkaniu złożyły próbę znakomitéj odwagi, a wszędzie zawsze otwierały i zamykały bój. O tych batalionach powstańczych, ale o nich tylko, powiedzieć można, że sobie zdobyły istotę udzielną. Właściwie zatém, tylko te 1,800 do 2,000 strzelców miały czynny udział w wojnie Litewskiéj, i życie zbrojne Litwy przy korpusie posiłkowym godnie reprezentowały. Ażaliż niestety! po takąż to garstkę, po takie to przymierze, 12,000 wojska Nadwiślańskiego zanurzyło się w pośród kilkomilionowéj ludności? Wartoż to było o 1/4 osłabiać armię Warszawską i przeskakiwać cały najazd, ażeby na tyłach takowego nłowić kilka kompanij leśników, którzy i bez Nadwiślańskiego rozumu poradziliby sobie w rodzinnych kniejach?

Taki jest rzetelny obraz formacyj poczętych na Litwie przez Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego. Słuszność jednak każe w tém

zaokarżeniu oddzielić Dembińskiego, bo chociaż równie jak dwaj pierwsi grzeszył zupełną nieświadomością rozległéj i systematycznéj twórczości powstańczéj, przynajmniéj że schylał się skwapliwie po żywioły, i jak umiał tak to wszystko kleił, musztrował i wodził. Ale cóż z téj jego drobiazgowéj skrzętności, kiedy nie odgadł że to robota zafrontowa, i że ku jéj zabezpieczeniu i utrwaleniu, potrzeba było wprzód zdobyć niepowrotnie cały obszar wyprawy, co żywo rozrywając bojem panowanie Moskwy i ubiegając jéj skupienie pod Wilnem?

Obok takiego niedołęztwa w organizacyi wojennéj, przepomniećby zupełnie można roboty polityczne i administracyjne trzech dowódzców Nadwiślańskich za Niemnem. Dla prowincyj, których Dyktatura na wstępie powstania zaraz do całości państwa przywrócić nie umiała, i które dopiero kawałami a dorywczo Moskwie z gardła wydzierać musiano, wszelka polityka i administracya prostowała się oczywiście do uzbrojenia i zszeregowania całéj ludności zdolnéj do oręża pod pieczą wojska Nadwiślańskiego. To też *Rząd centralny prowincyonalny* ustanowiony przez Giełguda w pochodzie z Kiejdan pod Wilno, nikogo ani grzał ani ziębił. Była to sobie rozrywka między faraonem a pikietyką wymyślona, dla wynagrodzenia panom roztarguionego na dziedzinie i

dzierżawie królowania. Wszakże Giełgud i te szlachty Litewskiéj nadzieje gorzko zawiódł, skoro zamiast przypuścić całą do tego niewinnego wesela, pożądanemi przez nią urzędami począł szafować wyłącznie, jak mówi z zazdrosnym żalem Wrotnowski, « podług brzmienia imion i osobistych względów. »

Jeżeli z jednéj strony zbytecznem jest dodawać, że tego *Rządu prowincyonalnego*, w którym najdostojniejszemi figurami byli : br. Tyszkiewicz i brat Giełguda, władza ograniczała się do straży nad upakowaną w kilku bryczkach kancellaryą, to z drugiéj znowu, a dla tego samego byłoby szykaną nieludzką przypisywać mu jaki bądź udział w klęskach wyprawy. W warunkach do jakich niegodziwa polityka Rządu Warszawskiego i rozpusta szlachty miejscowéj sprowadziły w czerwcu wyzwolenie Prowincyj Zabranych, wszelka odpowiedzialność myślowa i wykonawcza spada na trzech dowódzców wojska Nadwiślańskiego; gdyż wtedy oni mieli w ręku jedyne i istotne lekarstwo na wszystkie poprzednie uchybienia.

Przystępuję teraz do drugiego okresu wojny posiłkowéj na Litwie. Okres ten poczyna się z odwrotem korpusu z pod Wilna, a kończy w granicy Pruskiéj.

Rozłożywszy kordon od Kowna do Wilkomierza, wzdłuż doliny Wilii i rzeki Świętéj,

trzéj a raczéj dwaj dowódzcy poczęli się wadzić o nowy plan działań; dwaj mówię, bo Chłapowski zupełnie zrażony niepowodzeniem bitwy Wileńskiéj, wpadł w tę zbrodniczą ku sprawie publicznéj obojętność, która w Rewolucyi niczém się od czynnéj zdrady nie różni. Po śmierci moralnéj tego zgryźliwego samoluba, rada otaczająca zafukanego i schorzałego wielkorządzcę podzieliła się na dwie przeciwne pochyłości. Z jednéj strony, Koss i Sierakowski rozumiejący kunszt wojenny i wierzący w podobieństwo utrzymania się na Litwie; z drugiéj, Roland i wszyscy sceptycy szkoły pretoryańskiéj nic nierozumiejący i w nic niewierzący. Dembiński błąkający się ubocznie ze swoim oddziałem, stanowił ciągle osobny paszalik, którego cechą i przywilejem było zaprzeczać systematycznie postanowieniu przeważającemu w radzie Giełguda, skądkolwiek i na cokolwiek postanowienie to występowało.

We wigilię bitwy Wileńskiéj nadeszły były depesze od Naczelnego Wodza, nakazujące znowu z niepojętém zaślepieniem *zdobycie Połągi*. Rozkaz ten po bitwie przypomniano sobie z radosnem uszanowaniem, bo wybawiał na chwilę Giełguda od kłopotu i służył do wytłómaczenia odwrotu sił naszych nad Wilię i Świętę. Ale i stąd nic pilniejszego nie było dla

złéj wiary dowódzców, jak pod pozorem uległości względem zleceń hetmańskich uciekać przed Moskalami ku owéj Połądze. Wszakże abecadło strategii przestrzega, ażeby nie przedsiębrać przeciwległéj zdobyczy, nie odparłszy wprzód pogoni która nam depcze po piętach. Od razu było do przewidzenia, że Moskwa podniesiona w taką potęgę liczebną i moralną pod Wilnem, nie dozwoli nam wkroczyć spokojnie na Żmudź, i że nachodząc nas gwałtownie, zmusi nas do zatrzymania i odwrócenia się na nią gdziekolwiek. Odkładając przeto do właściwszéj pory wszelkie nadmorskie wyprawy, wypadało najprzód obejrzyć się na to najbliższe niebezpieczeństwo.

Najwłaściwszemi stanowiskami do zwrotu zaczepnego przeciwko rozpromienionéj od Wilna pogoni, były spływy Świętéj do Wilii, i Wilii do Niemna. Dembiński zdrożnie odskoczył ze swoim oddziałem do Włodzimierza, niby dla zakrycia drogi Poniewieża i Szawel. Linia od Wiłkomierza do Kowna była nadto rozległa dla siły 12° — 15° tysięcznéj, zwłaszcza że Dembiński przy opłakanéj pretensyi wojowania na swoją rękę, nie mógł być nigdy na pewne do téj summy wliczonym.

Zamiast tego, należało 1° skoncentrować massę w Janowie, a lepiéj jeszcze w umyślnym do tego obozie przy samém ujściu Świętéj do

Wilii, dolinę Świętéj rozświecając jedynie częstemi podjazdami konnemi i strzelcami; 2° zabrać się żwawo do umocnień mających osłonić Kowno i spływ Wilii do Niemna, i ściągnąć nareszcie do tego punktu całą organizacyę powstań Augustowskich i Żmudzkich, ze stałém postanowieniem bronienia się do upadłego w téj stolicy strategicznéj; 3° korzystając ze znacznego nachylenia Dolnéj-Wilii względem drogi wiodącéj od Wilna do Kowna, całą massą zebraną na przeprawie Janowskiéj poprzecznie zagrażać wszelkiemu Moskwy po téj drodze pochodowi. Z takich rozporządzeń, wynikłoby mnóstwo kombinacyj zwroto-zaczepnych przeciwko kolumnom Moskiewskim rozpromienionym z Wilna, po lewym i po prawym brzegu Wilii; a wszystkie te kombinacye najzupełniéj ubezpieczały oś Kowieńską, tudzież cały wycinek objęty Świętą, Dolną-Wilią, Dolnym-Niemnem i morzem.

Fałszywy apetyt na Połągę, a raczéj źle tym wybiegiem tajona wielu dowódzców tęsknota do granicy Pruskiéj, rozprzęgła to systema oporu. Doniesienia ze Żmudzi były dość smutne; wyprawiony, jak wiadomo, w środek tej prowincyi z 19tym liniowym i dwoma działami dla posiłkowania powstaniom trzech powiatów przeciw Szyrmanowi dzierżącemu Szawle w 3,000, i przeciw Bartołomejowi dzier-

żącemu Połągę we 2,000, pułkownik Szymanowski ani Szawel zdobyć, ani powstań zszeregować nie potrafił. Udzielność zbrojni miejscowych nierównie mocniéj jeszcze wybiła się tutaj, aniżeli na Litwie. Zamiast wstąpić w kadrę pułku wysłanego im w pomoc, a przynajmniéj zebrać się gdziekolwiek i wystąpić w jednym zwięzłym a obrotnym korpusie, oddziały Rosieński, Telszowski i Szawelski zachowały nietylko swoją sypkość taktyczną, ale i niezależność do pułku posiłkowego. Zamiast przeto jednéj massy 50-60 tysiącznéj, razem, szybko i porządnie poruszającéj się wedle bieżących potrzeb, wedle obliczonych zamysłów, zjawiły się cztery osobne garstki, z łaski tylko, częściowo i czasowo koalizujące się przeciw załodze Szawelskiéj; a po każdéj chybionéj próbie, wracające do bezsilnego nieładu.

Trzymając się metody wcielania i gromadności, Szymanowski i szlachta Żmudzka, jeżeliby nie zniszczyli Szyrmana i nie odbili dotąd Połągi, toby przynajmniéj zgotowali dla korpusu posiłkowego rezerwę 60—70, a nawet 80 tysiączną, któraby mu się teraz wybornie przydała do zwrotu zaczepnego przeciwko nieprzyjacielowi, następującemu za nim z pod Wilna. Skutkiem zaś tych równych i podobnych sobie błędów na głównéj linii operacyjnéj i na Żmudzi, korpus posiłkowy znalazł się ostatecznie

bezwładny między dwiema klęskami, między dwiema przepaściami.

Ale Giełgud i powiernicy jego udawali, że tego wszystkiego nie słyszą i nie rozumieją.

Wszędzie zatém i rozmyślnie zostawiono wojsko w rozproszeniu, iżby nigdzie żołnierz nie ujrzał się w sile kompromitującéj niechęć bojową dowódzców. Dembińskiemu odstąpiono samowolne panowanie po trakcie Wilna do Poniewieża, na czele 18^{go} i 26^{go} pułków liniowych, dwóch batalionów strzeleckich, pułków 13^{go} i 14^{go} ułanów, jazdy Poznańskiéj i 6 dział, razem 3,500 ludzi. Daléj, linię Świętéj wytknięto w Wieprzach i Beczach pułkami 10^{ym} i 11^{ym} nowozaciężnych ułanów, razem 560 koni pod dowództwem pułkownika Sołtana.

Od Beczów do Janowa batalion Naddźwinejski Brochockiego i trzy kompanie regularne, razem 800 ludzi.

Przy ujściu Wilii do Niemna, w Kownie, pułk 25^{ty} liniowy i powstanie Kowieńskie, razem 1,800 ludzi, pod dowództwem pułkownika Kiekiernickiego. Jakoby w rezerwie za tym siedmiotysięcznym paciorkiem, w Kiejdanach które obecnie zająćby mogło było 8,000 Żmudzinów, Giełgud i Chłapowski połączyli 23^{go} czerwca swoje ośm tysięcy Nadwiślańskiego żołnierza.

Dembiński tém ściśléj powinien był się zwią-

zać z osią Kowieńską, im mu mniéj wojska zostawiono do strzeżenia linii Świętéj i Wilii, opuszczonéj przez massę korpusu posiłkowego; tymczasem, ten jenerał cały ciężar straży swojéj odsunął do Wiłkomierza, otwierając nieprzyjacielowi na rozszerz drogi na Kowno i Janów do Kiejdan. Niesłychane to prześlepienie sprowadziło następujące skutki: Moskwa nie od razu rozwiązała sobie zagadkę bitwy Wileńskiéj. W odwrocie Giełguda upatrywała raczéj rozległą zasadzkę aniżeli rezultat niepowodzenia. Zresztą, siła dwudziestokilkotysięczna, jaką za pozwoleniem naszém uciułała sobie w Wilnie, nie zdawała jéj się dostateczną do występowania zaczepnie ze stolicy Litwy. A więc nieprzyjaciel w tydzień dopiero po wątpliwéj bitwie, i po zasileniu się 80-90 tysięcznym korpusem Tołstoja, ruszył trzema szlakami w trop za Chłapowskim, Giełgudem i Dembińskim. Ale jak gdyby jedyném téj kampanii przeznaczeniem było zrównać obu stron nieumiejętność i słabiznę, Moskwa na wychodném z Wilna zaraz, strwoniła tę swoją 30 tysięczną potęgę, i sama zwróciła nam wszystkie łatwości odwetu stracone przez nas w pierwszym okresie wyprawy. Oddział Gwardyj pod Kurutą poszedł nazad do Grodna, na spotkanie Kreutza który wydążał na Litwę z częścią swojego korpusu. Kolumna sześcio-tysięczna Malinowskie-

go i Sackena ruszyła do Kowna lewym brzegiem Wilii. Kolumna siedmio-tysięczna Sawoiniego i Chiłkowa skierowała się na Wiłkomierz. Reszta 17^tu tysięcy przeznaczonych do złamania oporu naszego nad Świętą i Wilią posuwała się pod Tołstojem, w tyle i pośrednio za temi dwoma skrzydłami. W Wilnie pozostał zwyczajny garnizon, a parę tysięcy kozaków i różnych okruchów rozbiegło się promiennie po powiatach.

28^go dopiero Malinowski i Sacken doszli bezkarnie do Rumszyszek, a Chiłków i Sawoini do Mejszagoły. Pytam się teraz, czy wobec naszych piętnastu tysięcy wojska i dział 26 zgromadzonych przy ujściach Świętéj i Wilii, z rezerwą Żmudzką za niemi, a wreszcie i bez téj rezerwy, czyby rozłączone dziesięciomą milami odstępu i doliną Wilii któréj oba brzegi byłyby w naszym w ręku, obie te kolumny Moskiewskie nie znalazły się wystawione na nieochybne zatracenie? Przypuśćmy najlżejszy opór w Kownie, i jednoczesny napad całéj massy stojącéj w Janowie na prawą flankę Malinowskiego i Sackena zapędzonych z sześciu tysiącami w kąt Wilii i Niemna, bez żadnego związku z Tołstojem ani z kolumną posuwającą się po trakcie Wiłkomierskim; gdzieżby się to skrzydło Moskwy podziało? Przypuśćmy potém nagłą przeprawę zwycięzkiego korpusu na

prawy brzeg Wilii w tył Chiłkowowi zmierzającemu do Wiłkomierza; czyż i téj siedmiotysięcznéj kolumny zagłada nie była oczywista? Po rozproszeniu zaś kolejnie tych dwóch skrzydeł, w co się obracały rezerwa Tołstoja i garnizon Wileński?

Wszakże, massa któraby z ujścia Świętéj tym trybem rozpromieniać się mogła na oba brzegi Wilii, nietylko przy tém ujściu, ale już nawet w Kiejdanach się nie znajdowała. 28go, wszystkie Giełguda i Chłapowskiego siły ruszyły w dwóch odłamach do Rosien i do Datnowa; wątły zaś a długi sznurek posterunków rozwieszony od Wiłkomierza do Kowna, żadnego potrącenia wytrzymać nie był zdolny. A zatém 29go, złudna ta opona rozprzęgła się we wszystkich ogniwach razem. Kiekiernicki wyparty z bezbronnego Kowna przez Malinowskiego, który przodkował kolumnie Sackena, dał się haniebnie rozbić w odwrocie do Słobódki. Utrata téj osi strategicznéj, którą obwarować i na powszechny środek zboru dla powstań Augustowskich obrócić zaniedbano, niepowetowany zadała cios wyprawie. Jakby na domiar nieszczęścia, oddział Puszeta znowu zgnębiony i rozproszony w Augustowskiém, Moskwie opanowującéj Kowno wydawał całą dolinę Dolnego-Niemna.

Jednocześnie, Sawoini złamał posterunki

rozstawione w Janowie, Beczach, Wieprzach, posunął jazdę swoją aż do Żejm, i usiłował odciąć od Kiejdan Dembińskiego, którego Chiłków daremnie napastował z frontu, po trakcie Wiłkomierskim. Zdobywszy tym sposobem ujścia Świętéj i Wilii, wszystkie na tych dwóch rzekach jako też na Niemnie przeprawy, a zatém całą sieć dróg krzyżujących się między Giełgudem a Dembińskim, Moskwie nie pozostawało jak tego odciąć zupełnie od tamtego, i obu kolejno zniszczyć.

Excentryczny opór Dembińskiego w Wiłkomierzu, raczéj pomagał aniżeli przeszkadzał temu klinowemu Sackena i Sawoiniego uderzeniu; słaba zaś obrona Sołtana i Brochockiego ze świeżemi zaciągami w Kiejdanach, także go odeprzeć nie była zdolna. Ale teraz jak zawsze, Moskwie zabrakło serca i sprytu do uzupełnienia poczętéj operacyi. Syty niespodzianą zdobyczą Kowna, Sacken zatrzymał się na tym węźle i nie podał ręki Sawoiniemu, który sam nie śmiał sięgnąć za Żejmy, dopóki Chiłków nie wyprze Dembińskiego z Wiłkomierza. To wahanie się Moskwy nietylko uratowało Dembińskiego i zaciągi cofnięte do Kiejdan, ale nadto dało Giełgudowi czas upamiętania się i wrócenia z głębi Żmudzi nad Niewiażę.

Jakoż na wołanie oddziałów zagrożonych zewsząd w Wiłkomierzu i w Kiejdanach, kor-

pus który się już dźwigał z Rosień i Datnowa ku Szawlom, odwraca się 30ᵍᵒ czerwca na lewo w tył, i 31ᵍᵒ nadbiega do Kiejdan, gdzie zastaje nietknięte jeszcze zaciągi Sołtana i Brochockiego. Powtarzają się tutaj nad Niewiażą, z małą różnicą, wszystkie nastawienia chybione kilkoma dniami wprzód w dolinach Świętéj i Wilii. Pułkownik Koss chwyta bystro to podobieństwo, i podaje zaraz do wykonania plan zwrotu zaczepnego, oparty na śmiałych przypuszczeniach: 1° że Dembiński korzystając z rozdziału i opóźnienia Moskwy, cofa się z Wiłkomierza do Kiejdan; 2° że nieprzyjaciel przebywając Świętę i Wilię kilkoma kolumnami i na różnych wysokościach, różnocześnie napotka naszą massę debuszującą z Kiejdan; 3° że Polacy jakkolwiek jeszcze rozpierzchnięci, formując się na środek, zawsze prędzéj i liczniéj zgromadzą się, aniżeli nieprzyjaciel równający się na skrzydło i niemający jeszcze wytycznéj.

Wszystkie rachuby tego planu co do rozkładu sił nieprzyjacielskich, były trafne. Giełgud na wszystko, wyjąwszy na różę która mu nogę toczyła obojętny, dał swoje uznanie pomysłowi Kossa. Chłapowski, od dni kilku mimowolnie skazany na funkcye szefa sztabu, udawał że Kossa nie rozumie; ale wykonaniu jego planu otwarcie się nie sprzeciwiał. A zatém, rozkazy stosowne natychmiast rozesłane zostały. Szło

tylko o skoncentrowanie wszystkich sił naszych w Kiejdanach, to jest o ściągnięcie na ten punkt Dembińskiego i Rolanda. Roland zostawiony z brygadą pieszą w Datnowie, o dwie mile na lewo, jakkolwiek osobiście niechętny, stał jednak gotów na każde zawołanie; ale z Dembińskim nie tak łatwo było trafić do końca.

Maniak ten ukartowawszy sobie opuszczenie Litwy i próbowanie szczęścia w Kurlandyi, o mało nie oderwał już ku temu romansowi wszystkich nowych zaciągów. Dla satysfakcyi swoich przywidzeń zdolny był rozprządz całą wyprawę. Odbieżony przez Sołtana i Brochockiego, którzy instynktowo zgarnęli się do korpusu Giełguda, Dembiński nie mogąc z tém co miał w Wiłkomierzu sprawdzić swojego wynalazku, na złość postanowił przynajmniéj uniepodobnić wszelką inną operacyę. Na wezwanie przeto, ażeby z oddziałem swoim spieszył do massy, odpisał arkuszową lekcyę partyzantki, a z oddziałem zamiast do Kiejdan, powędrował sobie do Leoniszek, zmierzając widocznie do Mittawy.

W sensie ustaw wojennych, był to wyraźny rokosz, — wypowiedzenie posłuszeństwa attrakcyi centralnéj, — coś w małym rozmiarze na kształt późniejszego odszczepieństwa Ramoriny. Nie sztuka potém ocalić ułomek, kiedy wprzód przyłożono się do zaguby całości przez odmó-

wienie jéj należnéj poręki! Odkładając więc do właściwéj miary uboczną zasługę odwrotu, jakim się wkrótce Dembiński zrehabilitował, trudno nie dostrzedz ciężkiéj odpowiedzialności jaką ten jenerał ściągnął na siebie w całéj wyprawie, przez swoją krnąbrność i nieznośne swoje pretensye do udzielności. On nie kto inny winien, że Wilna póki był czas nie wzięto, że niedołężny Giełgud przedawnił zdrowe rady Chłapowskiego, że Moskwa tak łatwo przełamała linię Świętéj i Dolnéj-Wilii. Teraz nakoniec odmawiając współdziałanie zwrotowi zaczepnemu w Kiejdanach umówionemu, rozwiązał stanowczo jedność wyprawy, i niechętnym dostarczył wszelkich pozorów do emigracyi za granicę. Niechaj to przynajmniéj na przyszłość służy za dowód i przestrogę: 1° że ani najżarliwszy patryotyzm, ani najwytrwalsza ruchawość, nie pomogą w szlachcicu niewychowanym do subordynacyi rewolucyjnéj, i który osobiste swoje wstręty nawykł ciągle mięszać z troskliwością o dobro publiczne; 2° że w błyskawicznym mechanizmie wojny, lepiéj jest zgodzić się od razu na plan żeby i najgorszy, aniżeli psuć go pod pozorem wynalezienia lepszego; 3° że odosobnionemu dowódzcy, pod karą nieskończonych zawodów, wzbronioném jest ocalać swój ułomek kosztem całości, i przez familijną niejako słabość dla niego, pomijać rozle-

glejsze interesa kampanii; 4° nakoniec, że najpomyślniejsze i najgłośniejsze ubocza, po czasie i z krzywdą walnéj operacyi dokonane, nigdy krzywdy téj nie nagradzają; tak, że użyteczniéj jest dla summy wypadków przegrać bitwę w 10,000, aniżeli przez oderwanie 3,000, pozostałym 7,000 nastręczyć pokusę i wymówkę do uciekania.

Taką to pokusę, taką to wymówkę, spragnionym wymówki sceptykom, dostarczyło nieposłuszeństwo Dembińskiego. Tu zważyć należy, że tak potwornéj zbrodni jaką jest emigracya z bronią w ręku, rzadko się kuszeni dopuszczają trybem stałéj i długiéj premedytacyi; ale dowódzcom mającym już jakąkolwiek do niéj pochyłość, nie wiele potrzeba na rozstrzygnięcie ich wątpliwości. Chwytając się zatém skwapliwie roztrzepanéj Dembińskiego odmowy, Giełgud, Chłapowski i Roland 4go lipca opuszczają Kiejdany, i cofają się powtórnie przez Plenborg do Rosień, pozbywszy się wprzód Kossa, którego z batalionem strzelców pieszych, oddziałem jazdy i 2 działami oderwano w pomoc pułkownikowi inżynieryi Wiszniewskiemu. Officer ten wysłany był poprzednio pod eskortą z kompanią saperów i pontonami dla postawienia mostu na Niemnie, niżéj Kowna, obok Raudan, jak żeby korpus zamierzał wrócić przez Augustowskie do Królestwa.

Dalsze majaczenie na Żmudzi nie ma już żadnéj ujętéj doniosłości. Od tego momentu, wyjąwszy Dembińskiego, który jak przedtém przez nałóg sprzeczności nie chciał z innymi brać Wilna, tak znowu teraz na przekor innym pragnął bić się do upadłego, jenerałowie nad tém jedynie przemyśliwali, jakby skompromitować wojsko i skazić je spólnictwem swojego występku. Emigracya do Pruss zatém, o tyle jeno spóźnioną została, o ile osobiste dowódzców bezpieczeństwo wymagało stopniowego oswajania podwładnych z tak szkaradném, z tak niesłychaném zuchwalstwem.

5ty lipca zaskoczył Wiszniewskiego odpędzonego od Niemna przez nieprzyjaciela z brzegu przeciwnego, w powrocie z Raudan do Rosień; Kossa który się z nim zminął, nad Niemnem; Giełguda w pozycyi Plenborga, na wyżynach prawego brzegu Dubissy; Rolanda między Szuszwą a Niewiażą, pod Bejsagołą; Sołtana zabłąkanego na przeprawie Niewiaży; Szymanowskiego w Cytowianach; Dembińskiego nareszcie w Poniewieżu! Ta bezopatrzna rozsypka 19tu jeszcze tysięcy żołnierza, ma wszelkie wejrzenie rozmyślnego wstępu do złożenia broni w Prusach. Padalec rewolucyjny straszył jeszcze zdrajców zbytkiem życia i czujności; trzeba go było najprzód znużyć i posiekać, iżby go otrętwiałemi kawałkami zagrzebać

w rowie granicznym. Nieprzyjaciel musiał już wtedy odgadnąć ten spisek strategiczny i spuścić się na nieomylność jego wyręczyn, bo inaczéj niepodobna wytłómaczyć sobie ociężałości i obojętności z jaką Moskwa szła za nami, bo inaczéj cóżby znaczyły te pięć dni, jakie Sacken, Sawoini i Chiłków zmarnowali w zupełnéj bezczynności nad Niewiażą, w obec tak dotykalnéj Powstania abdykacyi? Attak przypuszczony 5go lipca przez Moskwę na całém rozwinięciu naszych stanowisk, wygląda raczéj na cierpliwe zaganianie żywéj zwierzyny w nastawione sidła, aniżeli na parcie wojenne. Chociaż razem napastowany z frontu w Poniewieżu, przez całą kolumnę Chiłkowa, a z tyłu zagrożony przez Szyrmana, który napowrót odzyskał był Szawle na Szymanowskim i Żmudzinach, Dembiński zachował postawę groźną, i spokojnie odgryzając się, uszedł bez szkody do Szawel. Sawoini i Sacken zdawali się główny ciężar attaku swojego wymierzać przeciw pozycyi Plenborga, ale istotnie szło im tylko o uniepodobnienie powrotu naszego przez Augustowskie do Królestwa. Jakoż spodziewana pod Plenborgiem bitwa obyła się płonną kanonadą; a tymczasem rzeczywisty nachód Moskwy wcisnął się między Giełguda a Niemen. Z równą powolnością spłoszono Sołtana i Rolanda z pośrednich między Dembińskim a Gieł-

gudem stanowisk; a ostatecznie Moskwa ani ścieśniła swojéj obławy, ani przeszkodziła dośrodkowemu odwrotowi siedmiu naszych odłamów.

W zwykłych warunkach wojny, niedbalstwo takie byłoby niepojętém. Jakoż z niego wypadło, że 6^{go} lipca wszystkie oddziały nasze mimowolnie zbiegły się pod Cytowiany, i znalazły się znowu zesummowane w środku rozległego trójkąta Rosień, Szawel i Poniewieża, na wierzchołkach którego Moskwa rozkrzyżowała się ułomkami, — a żaden z tych ułomków nie wyrównywał 1/3 naszego zboru. Chociażby na gromadności nic duch rewolucyjny więcéj nie miał zyskać, prócz podciągnięcia pod dozór takowéj, przekroczeń i wybiegów dowódczych, jużby to samo wystarczyło ku zalecaniu i błogosławieniu jéj wszędzie, gdzie tylko jest praktycznie możebną. Mus zboru, jaki brak przestrzeni narzucił wszystkim odłamom korpusu w Cytowianach, upokorzył najkrnąbrniejszych psotników i zawiesił pęd ich do Prus.

Na burzliwéj radzie zwołanéj do kwatery głównéj, ażeby wymyśleć jakiekolwiek zatrudnienie dla 16—17^{tu} tysięcy zwalonych około Szawel, wyjąwszy Chłapowskiego, którego uraźliwa bezczelność wzrastała w miarę stawianego jéj oporu, żaden z dowódzców wymówić się od boju nie śmiał i nie potrafił. Dążność

wsteczna wszystkich doszła tutaj jeograficznie, moralnie i fizycznie do granic ostatniego podobieństwa. Groźne pomruki wojska, jakoby zdziwionego swoją mocą liczebną, ostrzegły Giełguda i doradzców jego, że bez dotykalnéj klęski żołnierz nie da się dłużéj poniewierać i rozbrajać. Trzeba je było tedy koniecznie oszukać jakim krwawym blichtrem. Z rozkładu pogoni Moskiewskiéj na trzy szalone odłamy, nastręczały się naturalnie trzy różne kombinacye do zwrotu zaczepnego: albo zabawić Chiłkowa i Sawoiniego oddziałem Dembińskiego, a 12,000^{mi} wywrócić Sackena w Rosieniach; albo gromadnym taranem przebić wierzchołek Poniewieża i przepraw na Górnéj-Niewiaży; albo nareszcie korzystając z oddalenia Chiłkowa, Sackena i Sawoiniego, zgnieść załogę Szawelską. Każda z tych kombinacyj otwierała wyprawie nowy obszar, wskróś rozdartéj obławy nieprzyjaciela.

Zbicie Sackena nad Dolną-Dubissą powracało nam związki z Augustowskiém, oddawało nam ważne ognisko Kowieńskie, i cofało wszystko do pierwotnych nastawień. Zniszczenie Sawoiniego i Chiłkowa, każdego z osobna czy obu razem, narażało Sackena na odcięcie, i przerzucało całą Moskwę za Niewiażę. Opanowanie Szawel obnażało przed nami szerzyznę północną i drogę do bezbronnéj Kurlandyi, co wykonane całym, kilkonastotysięcznym a do tego

zwycięzkim korpusem, wcale inne miałoby znaczenie jak odrębna Dembińskiego wycieczka w tę prowincyę. Jednak wedle ścisłych prawideł, trzecia ta kombinacya była gorsza od dwóch poprzednich, gdyż dotykała najmniéj ważny odłam nieprzyjaciela, a oddalała nas od właściwego przedmiotu wyprawy; mimo to, rada Cytowiańska dała jéj pierwszeństwo, z powodu że była tuż pod ręką i najmniéj kosztowała siły, przezorności i zachodu.

Miejsce Szyrmana zajął w Szawlach pułkownik Kruków, człowiek pełen determinacyi i czujący całą ważność swojego stanowiska. Komenda jego składała się z 4,000 niespełna piechoty, 300 najlichszéj jazdy i 8 dział. Od wschodu, mieścinę osłania długie jezioro, wskróś którego przechodzi grobla poczynająca drogę do Poniewieża. Błota rozmazane od tego jeziora, zachodzą aż na północ miasta i ścieśniają drogę prowadzącą do Mittawy; wylew zaś samego jeziora ku południowi zachodniemu, wygina na zachód drogę Rosień, po któréj przychodził główny korpus, — tak że obcowanie tego korpusu z Dembińskim który się zbliżał od Poniewieża, opodal i niedokładnie tylko mogło się zawiązać. Między attakiem przeto wykonywanym od Cytowian czyli Rosień, a tą dywersyą nadchodzącą od wschodu, niepodobna było zaręczyć ani porozumienia ani jedno-

czesności, — słowo w słowo jak przy podwójnéj napaści wymierzonéj przed dwoma tygodniami na Wilno. Uparta Dembińskiego odrębność, po raz trzeci przyczyniała się niepomału do narażenia powodzeń i bezpieczeństwa wyprawy.

Kruków, z jednéj strony zakryty temi przeszkodami, z drugiéj wyglądający odsieczy Sackena, Sawoiniego i Chiłkowa na tyłach obu Polskich napaści, umocnił się nadto pozornym kunsztem w samém mieście. Z Szawel, zrobił na prędce to właśnie coby Powstanie powinno dla siebie zrobić z każdego ogniska zboru. Na wylocie czterech dróg rozpromieniających się od miasta, kazał usypać zaplecznikі i odziane palanki dla artylleryi. Wewnątrz, kilka murowanych domów przysposobił dla tyralierów, a rynek, kościoł i smentarz obrócił na schron dla rezerwy.

Wszystko to nie zaradziłoby ogromnéj przewadze Polaków, gdyby ich dowódzców zagrzewała jakabądź żądza boju. Ale wiadomo, że ten krok rozpaczliwy wymożony szemraniem wojska na mściwéj obłudzie Chłapowskiego i Rolanda, a na trwodze Giełguda, nie miał innego celu nad *wyperswadowanie zapaleńcom* kosztem ich krwi, że dalsza wojna na Litwie niepodobna. 7go lipca, po odprawieniu ogromnego taboru do lasów. Rekijowa, korpus ruszył z Cytowian dwiema kolumnami : główna, traktem do Bu-

biów; uboczna, pod Szymanowskim do Szawlan. Za przybyciem korpusu pod Szawle, Giełgud z osobą a Chłapowski z całą komendą swoją, usunęli się od doniosłości adjutantów, protestując tym sposobem przeciw bitwie jakoby wbrew ich *przekonaniu* hazardowanéj. Na Rolanda tedy spadł kłopot zepsucia attaku. Szymanowski ze swoim pułkiem i uszczuploném przez dezercyę powstaniem Żmudzi, z pod Szawlan obszedł jezioro i poszedł złączyć się na drodze Poniewieża z Dembińskim, który po utarczce wieczornéj, dla zagrodzenia niby Moskwie ujścia do Mittawy, większą połowę oddziału swojego posłał po za wylew północny jeziora. A ponieważ Szymanowski samymże Dembińskiego przykładem rozgrzeszony, nie uznawał jego zwierzchnictwa i posiłkowo tylko stawał na jednéj z nim drodze, Dembińskiemu przeto zostały się istotnie w ręku, jeden tylko batalion 3° pułku strzelców i parę szwadronów jazdy, do przeparcia cieśniny położonéj między dwoma jeziorami.

Attak umówiony na pierwszą godzinę po północy, odwleczony został do poranku 8° lipca. Samo już wdzieranie się od wschodu na groblę ostrzelaną w podłuż i poszluznie było niedorzecznością; zwłaszcza że z téj strony wyjąwszy, stanowisko Krukowa było ze wszystkich innych dostępne. Nie dziw zatém, że

kilkokrotne Szymanowskiego i Dembińskiego usiłowania odparte zostały wytrwale. Tymczasem Sierakowski z 18^{ym} i 26^{ym} pułkami piechoty, a Brzezański z jazdą Poznańską, osłonieni dwuznaczném poleceniem zatkania Krukowowi odwrotu do Mittawy, zmarnowali dzień bezczynnie na téj drodze, po któréj Kruków wcale uciekać nie potrzebował.

Po zostawał główny attak po drodze Rosieńskiéj. Ten miał wszystko opłacić i zdecydować. Opór nieprzyjaciela z téj strony zdawał się niepodobnym. Piętka, jakkolwiek dużo strwonił amunicyi w jałowym fajerwerku pod Plenborgiem, miał jéj jeszcze dość na zarzucenie od razu całéj obrony Moskiewskiéj kulami i granatami; poczém, jeden szturm w szachownicę sześcią razem batalionami musiał w godzinę zgnieść ostatek załogi na gruzach jéj schronu. Przytém doświadczenie Ponarskie nauczało, że artylerya złożona z dwudziestu kilku dział jest niepodzielna, a że dla sprawienia prędkiego a wyrachowanego skutku, wypadało zgromadzić ją pod jedną ręką i na jednéj pozycyi. Ale co po tych szkolnych przestrogach officerowi świadomemu zmowy Cytowiańskiéj? A zatém, wiedząc że tu chodzi o zagłuszenie jęku konających, nie o żadne zwycięztwo, Piętka nie badał wcale donioslości swoich pocisków, byle tylko raz, a z łoskotem, a do dna. wypróżnić jaszczyki.

To jednak nie przeszkodziło batalionowi Jaromy, z 7^{go} pułku liniowego, przebić się kolumną szturmową przez rogatki południowe, wywrócić wszystko przed sobą aż do samego schronu nieprzyjaciela, i zająć 700 jeńców. Czegoż brakowało do zupełnego zwycięztwa? Oto choćby jednego jeszcze batalionu do poparcia Jaromy w środku miasta. Wszak ich było jeszcze 8 nietkniętych pod ręką Rolanda. Ale ten bezecny człowiek wstrzymał ich postęp, nie wiadomo pod jakim pozorem. Kruków tymczasem przyszedł do siebie; jeńcy zamknięci w domach wyłamali się, i porwali się nazad do broni za poświęconym batalionem, który nie bez wielkiéj straty potrafił się wycofać ze zdobytego już prawie miasta. Po czasie, pułkownik Oborski wyrywa gwałtem z rąk Rolanda drugi batalion 7^{go} liniowego, i pcha go na pomszczenie pierwszego. Lecz i ten szturm po niejakiém powodzeniu, z tego samego powodu ustać musiał. Przedarł się także do miasta, przez cieśninę wschodnią, nieustraszony oddział jazdy powstańczéj pod wodzą Narbuta i Ostrowskiego; ale zeń ocalało zaledwie 30 koni, które wyleciały rogatką południową. To wskazuje, że gdyby zamiast rozproszyć po błotach na marną pukaninę całą swoją komendę, Szymanowski poparł był w kolumnie batalion 3^{go} strzelców, który sam nadaremnie próbował przebyć wę-

żynę między jeziorami, wtedy attak z téj strony jakkolwiek zawsze niewygodny i morderczy, ostatecznie mógł się powieśdź, jak się powiodło wkroczenie Narbuta.

Po tych piekielnych żartach, opłaconych dwoma przeszło tysiącami rannych, zabitych lub rozproszonych, Giełgud nakazał odwrót powszechny, i z Chłapowskim uciekł przed chórem groźb i przeklęstw do Kurszan. Była to pierwsza etapa wyraźnéj i niczém już niewstrzymalnéj emigracyi do Pruss. Tę sromotę zalegalizowała 9to pamiętna w tém miejscu narada. Składało ją pięciu jenerałów i sześciu dowódzców pułkowych lub oddziałowych. Po obłudnych swarach, Giełgud położył nareszcie kwestyę rozdziału czy jedności korpusu, co dla wszystkich przytomnych znaczyło się : emigracya do Pruss, lub przedłużenie wojny. Decyzya rozdziału, to jest emigracyi, zapadła większością jednego głosu. Ojcobójczy ten wyrok poważyli się wyrzec jenerałowie : Chłapowski, Giełgud, Roland i Szymanowski; pułkownicy : Borkowski i Wiśniewski; apellacyę od tego wyroku do dalszéj wojny zanieśli : jenerał Dembiński i pułkownicy Oborski, Sierakowski Brzezański i Piętka. Wszakże, z Kurszan do granicy Pruskiéj jest mil kilkanaście; na téj przestrzeni całéj, zdrajcy jeszcze byli na łasce burżliwości obozowéj, która od od-

wrotu z pod Wilna z każdego koczowiska płoszyła ich donośniejszym chórem i dotykalniejszemi groźbami. Wyjąwszy zatém Chłapowskiego, dla którego cynicznéj niecierpliwości Polska zawsze była za szeroką, i który serdecznością bluźnierstw swoich spodziewał się zbliżyć granicę, zwolennicy rozdziału usiłowali jeszcze nadać swojemu przestępstwu pozory wybiegu strategicznego. Giełgud i Chłapowski z korpusem Chłapowskiego i brygadą strzelców pieszych, mieli niby wrócić do Królestwa; Roland ze swoją brygadą i większą częścią artylleryi, próbować jeszcze zdobycia Połągi. Powstania rozpuszczono, z wyjątkiem zaciągów już wcielonych do oddziału Dembińskiego. Dembińskiemu, jakoby w podziale téj promiennéj operacyi, polecono marsz do Kurlandyi; ale każdemu było z góry wiadomém że tém przeznaczeniem objęty był wszystek i jedyny zamiar dalszego boju z Moskwą. Chłapowski sam, jawnie i kilkokrotnie o tém wszystkich ostrzegał. Ktokolwiek zatém nie szedł z Dembińskim do owéj mniemanéj Kurlandyi, wyznawał jasno że idzie składać broń do Pruss.

Jakoż Giełgud i Chłapowski nie zadali sobie nawet pracy oszukiwania dłużéj żołnierza, i z Kurszan powoli, ale prościuteńko ruszyli ku Memlowi. 12go, ta kolumna przekroczyła fatalną granicę. Roland dla formy pod Powendeniem

wystrzelał ostatnie ładunki artylleryi, pochylił się ku Połądze, nagle zwrócił się na południe, i pociągnąwszy brzegiem granicy aż do Deguć, 15^{go} poszedł za przykładem pierwszéj kolumny. W podwójnym tym odwrocie, obie kolumny zetknęły się na chwilę 12^{go} pod Gorzdami, nad samym rowem granicznym. Tu, poległ Giełgud z ręki pełnomocnika zgrozy powszechnéj. Ale śmierć tego nędznika nie wykupiła pięciu głosów, które wraz z nim postanowiły na radzie Kurszańskiéj *rozdział korpusu*. Giełgud, Chłapowski i Roland wydali sprzymierzeńcowi Mikołaja ludzi zbrojnych 6,800, koni 4,500 i dział 27. Nadto, między klęską Szawelską a wkroczeniem do Pruss, rozbiegło się Litewskiego i Żmudzkiego żołnierza, około 4,000. Resztę sił posiłkowych i miejscowych uratował Dembiński. Obaczmy jaką koleją wytrwałe te rozbitki wycofały się od haniebnego losu korpusów sąsiednich.

Wykazałem już, że strategicznie i politycznie, w pierwszym całym i w drugim aż do potyczki Szawelskiéj okresie téj wyprawy, najwinniejszym z dowódzców wojujących na Litwie, jest jenerał Dembiński. Winy te wynikają z jednego zródła i z jednéj szkoły: ze zródła szlacheckiéj niesforności, a ze szkoły anti-centralizacyjnéj, których Dembiński jest najwybitniejszym reprezentantem w armii 31^{go} roku, jak w tym sa-

mym czasie Litwa jest dla nich najwybitniejszém polem między prowincyami Polski. Wszakże, pod tą opłakaną szkołą, która bez długiéj i okrutnéj kary przyjść nie mogła do wiedzy szkodliwości swojéj, leżą może najlepsze intencye i uporczywszy nierównie patryotyzm od mroźnego racyonalizmu, jaki Chłapowski w osobie swojéj a Giełgud w swoim orszaku pretoryańskim, przynieśli na Litwę.

Stąd bardzo naturalnie wynika, że dopóki wyprawa pozostała w obrębie rachuby matematycznéj i ruchu fizycznego, dopóty pierwsza z tych dwóch szkodliwości przemagała drugą, a więc pośrednio odpowiada za wszystkie błędy, na które w ścisłych warunkach téj ostatniéj nie byłoby miejsca. Ale też znowu, kiedy przyszło wytrwać mimo zawodu wszystkich kombinacyj klassycznych; skoro zadanie linij i cyfer zostało wyczerpane i usunięte; skoro zgoda i jedność miały znaczyć zgodę na dezercyę a jedność w zdradzie, wtedy Dembiński obrócił ku ocaleniu ułomków, tę samą passyę sprzeciwieństwa i odrębności, którą poprzednio obracał ku kompromitowaniu całości.

Trzeci perjód wyprawy Litewskiéj wysnuwa się z narady Kurszańskiéj. Jedyne narzędzie do dalszéj wojny, było w przenośném i od samego początku udzielnioném wielkorządztwie Dembińskiego. Litwa wierzyła w tego rucha-

wego, naiwnego i kłótliwego szlachcica jak w Messyasza, tą wiarą poślednią któréj nie stać tchu do objęcia sprawy ogólnéj, ale która za to tém namiętniéj lgnie do imion własnych. Ta popularność przydała się niepomału w chwili zwątpienia powszechnego. Obaczmy jaki Dembiński z niéj użytek zrobił.

Dembiński oderwał się w Kurszanach od massy skazanéj na kandyńskie rozbrojenie w trzy pułki dwubatalionowe piechoty, dwa pułki jazdy, kompanię piechoty konnéj, kompanię saperów i sześć dział. Summa téj siły nie dochodziła 4,000 głów; 458 ładunków armatnich w jaszczykach, 100 złp. w kassie, stanowiły całą amunicyjną i finansową zamożność korpusu, który przytém, wyjąwszy jednego batalionu strzelców pieszych i jednego swadronu 3 ułanów, składał się cały, bądź z nowozaciężnego nad Wisłą, bądź z miejscowego, powstańczego żołnierza.

Całe zbawienie tego korpusu opierało się na rachubie, że nieprzyjaciel zapędzony na tropach Giełguda i Rolanda zgarnie się na pewien czas między morze, Dolny-Niemen i Dubissę, a zatém opuści resztę Litwy, zostawi granicę Kurłandzką otworem, i odsłoni jedną lub kilka dróg do Królestwa. Nastręczał się przeto Dembińskiemu wybór między: 1° wkroczeniem do Kurlandyi, do któréj on od samego początku

wyprawy tęsknił; 2° utrzymaniem się na Litwie przy posiłku powstań miejscowych; 3° a odwrotem do Królestwa po pierwszéj cięciwie na któréj uda mu się ubiedz Moskiewski pościg. Z Kurszan, najłatwiejszą niezawodnie z tych trzech operacyj była pierwsza. Palen, wielkorządzca Kurlandyi i wybrzeża Dźwinejskiego, ogołocił tę prowincyę z wszelkiéj załogi dla zasilenia korpusów działających na Żmudzi i Litwie. W Mittawie, załogę stanowiło 1,000 niespełna inwalidów istrażników. Ale w wojnie przezornéj nie chodzi o to co na moment jeden najłatwiejsze, ale o to co najdonioślejsze w rozmiarze ogólnym.

Owoż szaleństwem było wyglądać więcéj pomocy i uznania od prowincyi Niemiecko-Moskiewskiéj, aniżeli się ich znalazło w prowincyach bezpośrednio niegdyś składających Rzeczpospolitę; bez tego zaś uznania i bez téj pomocy miejscowéj, wtargnienie do Kurlandyi odrywku zniszczonéj na Litwie armii byłoby tylko odcięciem odcięcia, i jako takowe, trochę prędzéj, trochę późniéj, skazywało wkraczających do nogi na rozbrojenie i Sybir. Pierwsze więc z tych trzech kierunków było tylko chorobliwym apetytem.

Przeciwnie, przedłużenie wojny na Litwie było nietylko możebném, ale absolutnie obowiązującém. Dwa ostatnie zresztą kierunki

zgadzały się i dopełniały. Podniecając i utrzymując insurrekcyę w guberniach Wileńskiéj i Mińskiéj, Dembiński najlepiéj zabezpieczał swój korpus od otoczenia, i na przypadek ostateczny zaręczał sobie tém rozwartszą szerzyznę do odwrotu ku Wiśle. Przypuszczając nawet, że przez zapóźnienie się na Litwie, utraciłby możność wyścignienia pogoni Moskiewskiéj na cięciwach prowadzących do Królestwa, samo już odwiedzenie przez parę miesięcy, dwudziestokilkutysięcznego posiłku od najazdu Nadwiślańskiego, i dzwignienie otrętwiałych dotąd powiatów na rzecz Powstania, nierównieby więcéj zaważyło na szali interesu narodowego, aniżeli uratowanie kilku tysięcy rekrutów kosztem tego interesu.

Dembiński odskakując od Kurszan, ściśle podobnie, chociaż na większą skalę, miał się do K. Różyckiego, kiedy ten, przybiegając z pod Żytomierza do Chmielnika, mógł jeszcze wybierać między wytrwałém acz trudném na Ukrainie i Podolu powstaniem, a łatwiejszą, ale też małopłodną wędrówką do Królestwa. Jeden i drugi powinni byli mieć na względzie, że w wojnie narodowéj, w pierwszym rzędzie stoi zawsze jak najuporczywsze i jak najrozleglejsze szkodzenie nieprzyjacielowi, a w drugim dopiero ocalenie narzędzi do tego szkodzenia używanych; przytém, że najlepszym jeszcze

środkiem do osiągnienia drugiego z tych dwóch zamiarów, jest myśleć wyłącznie o pierwszym. Ani Dembiński, ani Różycki nie pomnieli na to ważne prawidło, i przeto zasługę swoją ścieśnili do miary pospolitego odwrotu, — to jest do ubocznego figla, którego cała wartość i sztuka na tém, że się udał.

Od razu tedy, Dembiński stawia się między Kurlandyą a Królestwem, pomijając Litwę; — między szaleństwem a ucieczką, pomijając dalszą wojnę na miejscu. Do tego sprowadzone, działanie Dembińskiego podpada wszelkim dowolnościom przypadku poruszeń nieprzyjacielskich. Przypuszczając, że Moskwa władała wszystkiemi liniami wpisanemi w ćwierci okręgu, którego średnicą równoleżnik Wilenski, korpus nie był jeometrycznie ubezpieczony, dopóki nie przebiegł całego jéj łuku opodal od nieprzyjaciela; to jest dopóki nie przebył Górnéj-Wilii, i nadto nie zyskał w ćwierci okręgu południowéj, cięciwy krótszéj od wszystkich, po jakich nieprzyjaciel mógł przenieść się w sile przemagającéj, z ćwierci okręgu północnéj do południowéj. Miał więc Dembiński do wykonania ogromny, bo 90° milowy marsz flankowy, pod nieustanną zasadzką sześć razy mocniejszego od siebie przeciwnika. Ważném było dla niego przebieżenie bezbojnie pierwszéj sekcyi ćwierci okręgu północnego, od Kurszan

do Poniewieża, to jest pominięcie stanowczo wysokości na którą zgarnęły się kolumny ścigające Giełguda i Rolanda. Te bowiem raz mając za sobą, Dembiński był pewnym że daléj ku południowi nigdzie nie napotka siły zdolnéj wstrzymać jego pochodu.

Los i prawdziwie znakomita jego obrotność w pierwszym odskoku, zgodziły się na udzielenie mu tego faworu. 9go, korpus stanął w Grudziach, obchodząc Szawle od północy, i niepostrzeżony ani przez załogę Szawelską, ani przez kolumnę Sackena, która idąc od Rosień na Szawle do Kurszan, tropiła naturalnie Rolanda w stronę wprost przeciwną. 10go, Dembiński zdobył Mieszkucie na kompanii przybywającéj od Mittawy, zabrał 6,000 ładunków karabinowych i 500 dukatów. Tu jeszcze wahał się czyli wkroczyć do Kurlandyi, czyli obejść Poniewież, gdzie dopiero nadeszły kolumny Sawoiniego i Chiłkowa. W téj niepewności korpus posunął do Johaniszkiel, na trakt wiodący od Poniewieża do Rygi, zmijając się równolegle i o małą odległość z Sawoinim i Chiłkowem. Drugi ten nieprzyjaciel, zaprzątnięty jedynie pochodem swoim do Szawel, a przeto nie czujniéj od Sackena i Krukowa baczący na odskok korpusu, przepuścił go obok siebie i po za siebie. To zdecydowało stanowczo zawrót Dembińskiego na południe. Jakoż 12go, korpus nachylił się

prostopadle do pierwotnego kierunku, a 13go zajął Poniewież, gdzie rozbroił zakład huzarów. Tu właśnie była ta stacya, na któréj odwrót nasz pomijał najniebezpieczniejszą pogoń, mógł nieco wytchnąć i opatrzyć się do dalszego ruchu.

W Poniewieżu już, pierwsza z trzech kombinacyj jakie nastręczały się do wyboru w Kurszanach, eliminuje się. Zdradliwy zapęd do Kurlandyi staje się trudniejszym od dwóch drugich, a więc ze wszechmiar od nich niewłaściwszym. Za to, utrwalenie wojny na Litwie o tyle więcéj nabierało użyteczności i podobieństwa. Ale wola Dembińskiego objawiała się już niezmiennie za nieprzerwanym odwrotem. Przepuścić można zresztą zupełnie zdanie większości, w naradzie zwołanéj do rozstrzygnienia wyboru między tym odwrotem a dalszą wojną na miejscu; gdyż wiadomo, że żaden jenerał nie zasięga urzędownie rady od podwładnych, bez zapewnienia się wprzódy o zatwierdzeniu przez nich osobistéj swojéj inicyatywy. Jednak po usunięciu drugiéj z trzech nadmienionych kombinacyj, i sprostowaniu wszystkiego do jak najżwawszego odwrotu, i ten jeszcze przypadek w wykonaniu na dwa inne rozkładać się dawał. I tak, przy pewności : 1° że massa pogoni Moskiewskiéj zapędziła się ku granicy Pruskiéj; 2° a więc że załogi Wiłkomierza,

Kowna i Wilna pojedyncze nie dorównywają liczebnie korpusowi; 3° że obławy kilkoma dalekiemi pogoniami na papierze tylko bywają wykonalne, ale w praktyce zawsze chybiają, — najwłaściwiéj zdawało się z Poniewieża zaraz odskoczyć od łuku dotąd tak mozolnie a po omacku przez nasz odwrót zakreślanego, i po cięciwie doliną Niewiaży wytkniętéj, uprzedzić wszelką Moskwę na przeprawach Dolnego-Niemna. Raz w Augustowskiém, korpus 1° podawał rękę bądź już rozbrojonym w Prusiech, bądź rozproszonym nad granicą oddziałom; 2° reorganizował powstanie na tym zaniedbanym w pierwszym perjodzie wyprawy obszarze; 3° skracał sobie *ad minimum* związek z wojną Nadwiślańską.

Wszakże, przeciw temu raptownemu nachyleniu przemawiał skład ociężały a miękki korpusu, którego najżywszym instynktem było stronić od massy nieprzyjaciela i zyskać dużo przestrzeni, iżby uniknąć jak najdłużéj wszelkiego spotkania. Wzgląd ten osłaniał się obłudnie pozorem dłuższego na Litwie pobytu, i rozległych z tego pobytu następstw. Dembiński obrał przeto nachylenie przeciwne dolinie Niewiaży, ku wschodowi, co przedłużało odwrót w stosunku okręgu do średnicy, gromadziło całą siłę zbrojną Moskwy ze Żmudzi i Litwy na naszym prawym tyle, ale za to nie pozostawiało

żadnego prawie nieprzyjaciela na naszém lewém.

W tych założeniach odbywa się cały drugi moment odwrotu, od Poniewieża aż do przeprawy Górnéj-Wilii pod Daniszewem.

Korpus przeszedł 14ᵍᵒ Rogowo, gdzie porzucił trakt Wileński, zboczył do Kowarska, przebył 15ᵍᵒ rzekę Świętę, a 16ᵍᵒ dopadł Owanty, przecinając trakt wiodący od Wiłkomierza do Dyneburga. Na tym dopiero punkcie okręgu, ruch korpusu zbiegł się z massą ścigającą. Sawoini i Chiłków, jakkolwiek dwoma dniami za późno spostrzegli odskok Dembińskiego, wszakże bieżąc nazad po cięciwie łuku dość leniwie przez nas zakreślonego, zeszli się z nim akurat na pierwszéj przeprawie jezior, które zalewają całe międzyrzecze Świętéj i Żymiany.

Pogoń ta zabierając ze sobą wycieczki Wiłkomierza i pomniejszych załóg, wezbrała do kilkunastu batalionów, szesnastu szwadronów i dział dwudziestu kilku, stanowiących około 12,000 głów. Nadto, od wschodu w Święcianach, stał Doktorów z trzema batalionami, pułkiem ułanów i 4ᵐᵃ działami; na prost od południa, załoga Wileńska, a tuż od zachodu Wiłkomierska. O ile tedy *obława* podobną jest w praktyce strategicznéj, wpadł tutaj Dembiński w najzupełniejszą, w najliczniejszą też ze wszystkich, jakie z rozkładu Moskwy na Litwie

skombinować się mogły. Nic więc z tego względu nie zyskał na excentryczności swojego odwrotu. Ale ta okoliczność tém dobitniéj wykazuje jak trudno jest kilkoma razem pogoniami *otoczyć* kogokolwiek.

Nasamprzód, korpus szczęśliwie wpadłszy między dwa jeziora Owanty, oddzielił się tą cieśniną od pogoni Sawoiniego i Chiłkowa. Jednak stąd do jeziora Małat ciągną się trzy mile nagiéj prawie szerzyzny, po któréj liczna jazda Moskwy mogła nagrodzić sobie czas stracony na pierwszéj przeprawie. Ale przytomność i spokojne męztwo majora Janowicza, osłaniającego kilkoma wątłemi szwadronami odwrót piechoty odprowadzonéj przez Sierakowskiego na pozycyę Małat, udaremniły przez siedem godzin wszystkie tańce i fałszywe szarże pościgu. Wieczorem, pod samemi Małatami, nieprzyjaciel wysilił się na ostatni poskok; ale już cały korpus stał bezpieczny za wylewem jeziora; dzień więc zakończył się próżną kanonadą.

Wszakże, wiele nie dostawało do ocalenia korpusu. Od jeziora Małat do jeziora Inturek, znowu otwiera się szerzyzna, u kresu któréj poczyna się stosążniowa grobla. Wszystko zapowiadało, że Doktorów zwołany ze Święcian hałasem całodziennéj kanonady, lada chwila zjawi się bądź na flance, bądź na tyle korpusu, a w każdym razie wyśle oddział dla zajęcia lub

zniszczenia owéj grobli, na którą ciężar Sawoiniego i Chiłkowa parł nas zarazem od północy i od zachodu. Przy tak bliskiém od Święcian a bezpośredniém od Małat zagrożeniu, niczém prawie zdawała się równie jednak dokuczliwa wycieczka, jaka wprost przeciw korpusowi wystąpić mogła z Wilna. Na czémże zasadzało się wycofnienie Dembińskiego z pośród téj trójstronnéj obławy? Oto na następującéj rachubie, która zresztą da się zastosować do wszelkiego podobnego przypadku.

Ze Święcian do Małat jest mil 9, z Wilna zaś mil 13. Ponieważ wszystko po drodze Sawoiniego i Chiłkowa zbiegło się do ich kolumny; ponieważ nadto Moskwa nie miała dotąd żadnego powodu do trzymania w uśmierzonych powiatach, zwłaszcza na tym obszarze, znacznych załóg, cała więc przewaga nieprzyjaciela była już za nami, a cokolwiek ze Święcian czy z Wilna mogło nam zastąpić drogę, oczywiście było od nas słabsze. Dodając do koniecznéj niemocy tych oddziałów rozmaitą ich, tak względem nas jak względem Chiłkowa odległość, Dembiński mógł iść śmiało naprzeciw któremukolwiek z nich, i być pewnym: 1° że mu pojedynczo każdy ustąpi z drogi; 2° że prędzéj dojdzie do któregokolwiek z nich, a niżeli się ich dwa razem połączy; 3° a więc że wszelkie nieprzyjaciela połączenie, *zą nim* tyl-

ko jest możebne,— co w niczém nie pogorszało naszego położenia, gdyż dotychczasowa pogoń do zbytku już przemagała nas potęgą liczebną. Gdyby więc grobla Inturek znalazła się zdjęta na drodze prostopadłéj do Żymiany, pozostawał ressurs rzucenia się przez międzyjeziorze Małat i Inturek ku Święcianom naprzeciwko Doktorowowi, wywrócenia nieochybnie tego odłamu, i wymknięcia się po stycznéj okręgu dotąd przebieganego. Odskok ten zaprowadziłby korpus w pośród rozległych jezior i bagien wylanych z koryta Dzisny i napływów Górnéj-Wilii, około Postaw, Miadziołów i Głębokiego. Wtedy Dembiński wkraczał w nierozplątaną sieć wód i trzęsawic, która zmuszała pogoń do nieustannych rozdrobnień i zachodów, nastręczających nam co krok zwroty zaczepne. Ale to systema odwrotu wyrównywało owéj *wojnie na miejscu*, któréj Dembiński stanowczo się w Poniewieżu zarzekł. Zresztą, Opatrzność wyzwoliła go od tego trudu. Korpus ruszywszy na całą noc do Inturek, zastał stosążniowy most na palach nietknięty, przebył go i spalił, a 17[o] z południa stanął w Podbrodziach nad Żymianą, na trakcie od Wilna do Drui. Tu rozbrojono znowu kompanię piechoty i szwadron ułanów, a zabrano 4,000 ładunków karabinowych i sprzęt pontonierski, który niezmiernie się przydał.

Tymczasem Sawoini przerażony o Wilno, które było prawie bez załogi, odłączył się od Chiłkowa, i z Małat po najkrótszéj drodze pobiegł osłaniać to miasto. Korpus znowu przez ten zabieg od środka do okręgu, musiał odlecieć odepchnięty aż do Michałyszek; a skoro i tu pokazało się niebezpieczném przekraczać Wilię, dopiero 19to w Daniszewie, o mil dwanaście od źródeł téj rzeki, przeprawa ta dokonaną została.

Tu poczyna się trzeci moment odwrotu. Po przebieżeniu w dwóch poprzednich północnéj ćwierci okręgu, od Kurszan do równoleżnika Wileńskiego, miał jeszcze Dembiński do zyskania na ćwierci okręgu południowéj, cięciwę krótszą od wszystkich po jakich nieprzyjaciel mógł zabiedz mu drogę siłą przemagającą, — co jeometrycznie zdawało się niepodobném, gdyż najkrótsza ze wszystkich cięciw prowadzących od łuku przebieganego do granicy Królestwa, była właśnie w ręku nieprzyjaciela. Ale w praktyce, dość było zminąć się raz z czujnością Moskwy, i gdziekolwiek przeciąć kierunek jéj parcia, ażeby znowu postawić się względem niéj w warunkach prostego odwrotu, jak to już raz miało miejsce między Świętą a Wilią. Trudność atoli po temu była większa a niżeli w pierwszym i drugim momencie, ponieważ Moskwa jasno już dostrzegła dokąd kor-

pus zmierza. Niezawodnie przeto wszystkie siły jéj zgarną się bez wahania ku przeprawom Górnego-Niemna, wskróś którego Dembiński koniecznie przejść musiał. Jedyna otucha nasza polegała na tém: że Moskwa w poprzedniéj niepewności swojéj rozproszywszy się po całéj średnicy okręgu i po za okręgiem naszego ruchu, nie zdąży się skupić nad Górnym-Niemnem, wraz z naszą przeprawą.

Jakoż, Chiłkow pozostał o kilka marszów w tyle za Sawoinim; ten zaś chcąc przeciąć marsz Dembińskiego po promieniu Oszmiańskim, chybił go o dzień jeden. Korpus idący od Wilii do przeprawy Niemna, przybył z 22^{go} na 23^{ci} pod Zboiska. Safianów postępujący od Mińska, a Doktorów od Święcian, zabłąkali się i wybiegli zupełnie z koliska pościgu. Skoro więc korpus przyszedł nad Niemen, Sawoini jeden tylko siedział mu na karku, ale i ten zesunął się już na tył naszego ruchu. Powtarzał się tutaj dla Moskwy słowo w słowo zawód doznany tygodniem wprzód na przeprawie jezior między Święto-Żymiańskich. Widząc się znowu prześcigniętym, Sawoini poskoczył gwałtownie za korpusem; ale na prawym brzegu zastał już tylko aryergardę, która mu uporczywie stawiając czoło, korpusu i swoją zabezpieczyła przeprawę. Ta przeprawa odbyła się częścią promem, częścią przez bród wynaleziony obok.

Niemen, w miejscu gdzie go przebył Dembiński, jest jeszcze strumieniem. Nie trudniéj zatém było przekroczyć tutaj tę rzekę, jak poprzednio Świętę, Żymianę i Wilię. W ogólności, półokrąg przebieżony przez odwrót Dembińskiego jest blisko równoległym do łuku wyżyn stanowiących ścianę całéj doliny Niemna i jego napływów, a zatém do siedliska wszystkich ich źródeł. Wszędzie też przeprawy były łatwe, i mało opóźniały pochód korpusu. Ale strategicznie, przejście Dembińskiego na lewy brzeg Górnego-Niemna ubezpieczało go od wszystkich pogoni zostawionych na brzegu prawym, a więc od wszelkiego racyonalnego zaskoku; gdyż na lewym brzegu téj rzeki, żaden oddział Moskiewski nie wyrównał liczebnie korpusowi, i nie był już zdolny zamknąć mu powrotu do Królestwa. Właściwie przeto, z przejściem Niemna, Dembiński rozwiązał trudniejsze jak użyteczne zadanie, jakie sobie sàm w Poniewieżu położył, — zadanie prześcignięcia po okręgu, siły pięćkroć przemagającéj a dzierżącéj wszystkie tego okręgu promienie i cięciwy.

Ale też stanąwszy na tym punkcie, spostrzegł że to skądinąd bardzo ciekawe zadanie, zupełnie pominęło nierównie gruntowniejszą kwestyę powstań Litewskich i wojny dywersyjnej. Zjawienie się korpusu nad Niemnem potrąciło zaraz na prawym brzęgu powiat Lidzki, a na

lewym Nowogrodzki i Słonimski. Insurrekcye te acz garstkowe i nieśmiałe, jako wszelkie drgnienia na przebudzeniu, ostrzegały wszakże jenerała że jest jeszcze dużo do zrobienia w tych prowincyach; że dużo powiatów dotąd powierzchownie tylko zadrapanych, chowają w głębiznach swoich ogrom żywiołów wyglądających rdzenia, na któryby się mogły nawinąć.

Te symptomata powinny były zatrzymać Dembińskiego między Górnym-Niemnem, Białowieską puszczą a bagnami Pińskiemi; ile że na téj wysokości, jak to dopiero wskazałem, korpus wybiegł za kolisko matematycznego niebezpieczeństwa, i miał odwrót zaręczony, bądź do Królestwa przez swoją liczebną przewagę nad wszystkiemi oddziałami Moskwy rozrzuconemi od Górnego-Niemna do Bugu, bądź na bagna Pińskie, których zagadkowe dotąd znaczenie, czas było wypróbować. Tu właśnie, Dembiński znajdował się w jednym z przypadków przewidzianych w przeglądzie jeograficznym obszaru północno-wschodniego. « Stanowiskiem pośredniém między Grodnem a Nieświeżem, czyli co na jedno wychodzi, między bezwględnym odwrotem po klęsce na Litwie, a obrotem strategicznym na przedziale północnego i południowego najazdu, jest Słonim nad Szczarą, i t. d. patrz. *Tom 1*[szy] *str.* 14'.» Zadanie bezwględnego odwrotu będąc na téj

wysokości roztrzygnięte i usunięte, Dembiński był obowiązany przejść teraz do obrotu strategicznego między najazdem północnym a południowym, co pociągało za sobą wywołanie i zbudowanie insurrekcyi w powiatach Lidzkim, Nowogrodzkim, Słonimskim, Prużańskim, Kobryńskim i Pińskim.

Ze Słonimia, który jest środkiem i kluczem kommunikacyjnym całego obszaru objętego między Górnym-Niemnem, puszczą Białowieską i bagnami Pińskiemi, Dembiński wzmocniony i osłoniony dokoła powstaniami, rozgradzał wszystkie kolumny nieprzyjaciela, skądkolwiek się wychylały, i odpierając je kolejno, zapewniał sobie nadto pięć kierunków odwrotu zamiast jednego,— co sprawdza kilka już razy temi dziejami nasunięte twierdzenie, że wojna najśmielsza bywa też zazwyczaj i najbezpieczniejsza Wyparty nareszcie z nad Szczary przemocą dowiedzioną, a przebrawszy do dnia i wcieliwszy do swoich szeregów kontyngens sześciu powiatów nad któremi z ogniska Słonimskiego panował, Dembiński miał zawsze do posługi drugą linię oporu, organizacyi i obrotów, w puszczy Białowieskiéj i w dolinie Jasiołdy. Powinien się też był tutaj jenerał wywiedzieć, ogólnie przynajmniéj, o stanie obecnym wojny nad Wisłą. Byłby się wtedy zapewnił, że massa najazdu znajdowała się już

cała na lewym brzegu Wisły, co koniecznie wydawało w ręce armii Nadwiślańskiéj, i zupełnie wyzwalało cztery prawobrzeżne województwa. Cokolwiek weżbrać mogło ze szczątków Szóstego korpusu na szossie Brzeskiéj, nadto było zatrudnione przeciw wycieczkom naszym z Pragi, iżby razem ze strony wprost przeciwnéj zagradzać powrót Dembińskiego do Królestwa, lub niepokoić go w Puszczy i nad Jasiołdą było zdolne. Na serio tedy nie miałby nigdy do czynienia jak tylko z siłami jakie już w swoim łukowym odwrocie prześcignął, a więc przed któremi w razie ostatecznym, zawsze było pole i czas ustępować.

Tym sposobem Dembiński byłby dodał jeden jeszcze, najważniejszy moment do swojéj operacyi, a raczéj począłby osobny perjód wojny miejscowéj, która w granicach możebności wszelkiéj wynagrodziłaby klęski i hańbę poprzednich zawodów. Wszakże to było zarazem łatwiejsze i pożyteczniejsze od marzenia inwazyi Kurlandzkiéj?

Ale Dembiński i otaczający go officerowie przesadzili sobie niezmiernie przykrość swojego położenia. Wymknąwszy się dwa razy jakby cudem z rąk pogoni, nie dojrzeli że te dwa jéj zwichnięcia rozproszyły ją, i na czas pewien uniezdatniły do trzeciego poskoku. Korpus pobiegł więc daléj nabytym pędem, omijając

zarazem zbrojące się powiaty i najprzyjaźniejszą porę do prawdziwie świetnéj a gruntownéj w wojnie narodowéj zasługi.

Idąc od przeprawy Niemeńskiej, a równolegle do téj rzeki ku Szczarze, korpus odepchnął 22go pod Dzięciołem oddział półtoratysięczny Stankiewicza, który z Słonimia wystąpił był na poskromienie powstania Nowogrodzkiego; 25go i 26go pomijając Słonim przeszedł Szczarę i rozległe moczary po grobli Dereczyńskiéj, a 27go przebył Żelwianę i zajął Izabelin, o ośm mil od lasów Białowieskich. Kolumna Stankiewicza, którą w przypuszczeniu dalszéj wojny na miejscu, można było zniszczyć, została się opodal za naszym ruchem, i pomnożyła bezwładną liczbę odłamów ścigających. Z tych żaden już nie był w stanie wydążyć za Dembińskim. Najuporczywszy z nich, Sawoini, musiał zostawić piechotę swoją nad Niemnem, i parą tylko pułków ułańskich tropił nas dla formy. Wtedy już więc, rezultat ostrzegał Dembińskiego, że korpus z zaniedbaniem tylko świetniejszych odwetów i krzywdą powstań okolicznych, kontynuje swój odwrót do Królestwa. Oddziały strzeleckie Mierzejewskiego, Kaszyca i Brońskiego, które się w tym czasie przyłączyły do tego odwrotu, wymownie ale daremnie wykazywały, że należy zatrzymać się i do ostatka wypróbować szanse wojny miejscowéj.

Z 28^{go} na 29^{ty}, korpus wkroczył do puszczy Białowieskiéj, gdzie mógł się obawiać ciężkiego oporu od Bolena, strzegącego przepraw Narewki we 2,000 Moskwy. Szczęściem, że Samuel Różycki wysłany z małą kolumną na spotkanie Dembińskiego, roztargnął baczność Bolena zachodnim napadem. Wtedy obie połączone siły, odparłszy łatwo nieprzyjaciela na północny kraniec puszczy, razem wyszły z lasów przez Orlę.

Tu znowu korpus wpada w trójstronną obławę, mierzącą weń z tyłu, z Siemiatycz i z Brześcia-Litewskiego, — ale i tutaj niepodobieństwo akuratności w zbieganiu się kilku odłamów od obwodu do mety ruchoméj, nowy zawód wyrządziło Moskwie. Sawoini, Stankiewicz, Bolen, kolumna obserwacyjna zawrócona z Siemiatycz i rezerwy Szóstego korpusu wysłane z Brześcia, wszystkie chybiły się wzajemnie, a co osobliwsza, chybiły ruch nasz przez Boćki, Ciechanowiec i Sterdzin, dwa razy nad Nurem, a raz nad Bugiem przeprawami splątany! Raz na lewym brzegu Bugu, w Sterdzinie, korpus był stanowczo ocalony, a odwrót skończony. Skoro zatém, wszystkie bez wyjątku siły Moskiewskie pozostały za nami, korpus drogą otwartą na Jadów i Radzymin ruszył do Pragi, gdzie 3^{go} Sierpnia powitało go radosne uwielbienie stolicy.

KSIĘGA X.

DZIAŁANIA RZĄDU NARODOWEGO OD 31go MARCA DO 1go CZERWCA. — MYLNY ROZKŁAD TÉJ WŁADZY NA WYDZIAŁY. — MECHANIZM WYKONAWCZY POWRACA DO STRONNICTW I ZOSTAWIA RZĄD BEZ ZATRUDNIENIA. — KAŻDY PENTARCHA STANOWI PAŃSTWO UBOCZNE, OBOK PAŃSTWA URZĘDOWEGO. — CHARAKTERYSTYKA FAKCYJ Z ROZKŁADU WŁADZY URZĘDOWÉJ WYNIKŁYCH. — TEN ROZKŁAD IDZIE NA ZYSK FAKCYI DYPLOMATYCZNÉJ. — PORÓŻNIENIE TÉJ FAKCYI Z NACZELNYM-WODZEM. — SKRZYNECKI MŚCI SIĘ NA REWOLUCYI ZA NIEWDZIĘCZNOŚĆ KONTRAREWOLUCYI; PIERWSZY PROJEKT REFORMY. — FAKCYA DYPLOMATYCZNA DĄŻY DO ODJĘCIA SEJMOWI PREROGATYW MAJESTATU, I DO POSTAWIENIA JEDYNOWŁADZTWA KONTRAREWOLUCYJNEGO; DRUGI PROJEKT REFORMY. — JAN LEDÓCHOWSKI ZAMIERZA PRZEMIENIĆ PENTRARCHIĘ NA TRIUMVIRAT; TRZECI PROJEKT REFORMY. — PRZYJAZD SKRZYNECKIEGO NA PRAGĘ I POROZUMIENIE SIĘ JEGO Z NEO-TORYSAMI. — POROZUMIENIE SIĘ FAKCYI DYPLOMATYCZNÉJ Z KWATERMISTRZEM-JENERALNYM I CZTEREMA CZŁONKAMI RZĄDU PRZECIWKO SKRZYNECKIEMU. — SEJM WYSYŁA DEPUTACYĘ POWINSZOWALNĄ DO WODZA. — WÓDZ POROZUMIEWA SIĘ Z TĄ DEPUTACYĄ DLA OBALENIA RZĄDU SZLACHECKIEGO. — JAN LEDÓCHOWSKI WNOSI SWÓJ PROJEKT REFORMY NA POSIEDZENIU TAJNÉM.

W dziejach delegacyi wykonawczéj Sejmu, któréj umyślną bezwładność obłuda konstytu-

cyjna pokryła czczym tytułem *Rządu Narodowego,* możnaby zupełnie pominąć stronę osobową; gdyż w saméjże tego nieszczęśliwego ciała instytucyi, leży udaremnienie wszelkiego talentu, wszelkiéj odwagi, wszelkiego patryotyzmu, jaki mógł się przypadkiem do niego zabłąkać. Rząd ten urodził się nieuleczonym kaleką, jakoby przezornie i systematycznie skazanym na śmierć wczesną, przez zazdrość władzy prawodawczéj.

Mówiąc o Rządzie Narodowym w Powstaniu, staje nam od razu w wyobraźni typ jednomyślności, wszechwładztwa i niezwyciężonéj żywotności w warunkach przeznaczeniem jego założonych; wystawiamy sobie władzę zbiorową, która na zewnątrz występuje, jak jeden bystry, wszechmocny i ambitny człowiek. Pentarchia 1831 roku, jest właśnie antitezą takiego typu.

A nasamprzód, tak ją zbudowano jak żeby szło o uniepodobnienie w niéj zgody na cokolwiek. Fakcya dyplomatyczna, wyobrażana w niéj przez Czartoryskiego i Barzykowskiego, a partya Kaliska przez W. Niemojowskiego i Teofila Morawskiego, spotkały się tutaj w równowadze doskonałéj niemocy, i przez to ruch wykonawczy sprowadziły do zera. Dla potrącenia machiny tak nieruchoméj, trzeba było dopiero wdania się anarchii wyobrażanéj przez Lelewela; ale i tę siłę zaraz znosił znowu ultra-

konserwatyzm w osobie Skrzyneckiego, który czuwał bacznie w rezerwie, na zawołanie każdego wstecznego alarmu. Niezgoda tedy była założona i zastrzeżona w téj władzy z całą opatrznością, z jaką dla innych zakłada się i zastrzega zgodę. Wypadek ten nie wynikł z żadnego przypadku, ale z zasadniczego trybu inwestytury, która, jak wiadomo, była tylko streszczeniem w formie wykonawczéj, koteryj na jakie się Sejm mianujący wzorowo rozkładał. A więc jako organ polityczny, Rząd nie był nawet pełnomocnikiem żadnego stronnictwa, jeno niedoczynem wszystkich. Ile się razy przez zapomnienie na czyn jakikolwiek umówił, tyle razy kłamał swojéj inwestyturze, i obrażał dwie koterye sejmowe, trzeciéj nie zadowalniając. Istotą i obowiązkiem jego konstytującym była nieustanna kłótnia: kłótnia w myśli, kłótnia w czynie, kłótnia aż do nicości zupełnéj i niepodejrzanéj.

Tak kłócić się, Rząd ten z rzemiosła musiał regularnie dwa razy na dzień: raz od godziny dziesiątéj z rana do pierwszéj po południu, ze sobą samym; drugi raz, od szóstéj z wieczora do północy, ze swoimi ministrami, których rano zaprzątały posiedzenia sejmowe. Jeżeli jakim cudem rada rządowa przyszła rano do jakiéj konkluzyi, to wtedy niezgoda appelowała do sporów wieczornych z ministrami; a w téj

już instancyi niezawodnie wygrywała kosztem sprawy publicznéj. Rękojmia waśni nieroztargniętéj między władzą wykonawczą a jéj ministrami, leżała w następującéj anomalii:

Skoro Sejm zatrzymał przy sobie prerogatywy majestatu, rozsądzanie pokoju i wojny, tudzież mianowanie wysokich urzędników, natenczas władzy wykonawczéj, jako ciału udzielnemu i zdefiniowanemu, nic prawie do roboty nie pozostało. Członkom Rządu wywłaszczonym przez władzę prawodawczą z właściwych im attrybucyj, przyszło wtedy na myśl wynagrodzić sobie szkodę na wydziałach ministeryalnych, i takowe bez ceremonii między siebie rozebrali. Wzór i utartą tradycyę do tego niedorzecznego rozkładu znaleźli w kommissyi pomocniczéj, na którą Chłopicki roztargniony utopiami kontrarewolucyjnemi, zlał był całą stronę praktyczną swojego urzędu. W téj kommissyi, Sprawy Wewnętrzne piastował był Barzykowski; Sprawy Zewnętrzne, Czartoryski; Wojnę, Radziwiłł; Skarb, Dembowski, a Oświecenie i Sprawiedliwość, Władysław Ostrowski.

Rząd Narodowy, odziedziczając obyczaje a z małą różnicą i attrybucye téj kommissyi, znalazł się przeobrażonym w rodzaj amatorskiéj rady ministrów, w któréj Czartoryski zachował dozór i odpowiedzialność Spraw Zewnę-

trznych, Lelewel zajął miejsce Wł. Ostrowskiego przy wydziale Oświecenia, a Teofil Morawski, miejsce Dembowskiego przy wydziale Skarbu. Zostawały Sprawy Wewnętrzne i administracya Wojny do obdzielenia między Barzykowskiego i W. Niemojowskiego. Barzykowski chełpiąc się nowicyatem odbytym w kommissyi pomocniczéj Dyktatora, usiłował utrzymać się przy Sprawach Wewnętrznych, ile że wydział Wojny obu kandydatom obcy i antipatyczny, najcięższą przytém pociągał za sobą odpowiedzialność. Ale organ Kaliszanów wtargnął do Rządu z całém i silném uznaniem swojéj partyi; ze wszystkiemi téż jéj tytułami i pretensyami do Administracyi cywilnéj. Barzykowski przeciwnie, sposobem wygranego losu na loteryi kreskowéj zaplątany do Pentarchii, właściwie żadnego odcienia sejmowego nie był mandataryuszem, i ledwie że pod rozłożystym cieniem ks. Czartoryskiego, wcisnąć się niepostrzeżenie zdołał do szeregów fakcyi dyplomatycznéj. Takiemu współzawodnikowi, W. Niemojowski nie miał ani skrupułu, ani trudności, zagrabić pożądanego dostojeństwa. Musiał więc Barzykowski chcąc nie chcąc przejść do innego nowicyatu, co zresztą pokazało się dla niego w praktyce jedném i tém samém zupełnie; wziął sobie skromnie i bez szemrania administracyę Wojny.

Od chwili tego rozkładu władzy wykonawczéj na *wydziały*, istota jéj zniweczoną została, chociażby zniweczenia tego w zarodzie już nie były ukoniecznily, pustota jéj attrybucyj i różnorodność jéj składu stronniczego. Władza wykonawcza z natury swojéj jest równie niepodzielna we funkcyach, jak w zdaniu i woli swojéj. Jeżeli jest zbiorową, co przy jedności pojęcia politycznego jéj członków nie narusza wcale jéj przyrody, członkowie ci pojedynczo nic nie znaczą i nic nie mogą. Rząd w jednéj czy kilku osobach jest syntezą wszystkich sił publicznych, ale do żadnéj korby bezpośrednio nie przykłada ręki. Między nim a mechanizmem administracyjnym, pośredniczą ministrowie i urzędnicy odpowiedzialni; uboczne zatém i osobiste wtrącanie się rządzców do roboty wydziałowéj, zamąca tylko i wstrzymuje ruch państwa, bez żadnego wyręczenia; bo ich amatorstwo nic specyalnie umieć nie będąc obowiązane, a przytém niemiarkowane wyższą instancyą, może mimowiednie i bezkarnie broić aż do nieuleczonéj ruiny.

Łatwo pojąć jaką anarchię, jaką przeto niemoc, ta dwoistość ministeryalna wprowadziła do wszystkich wydziałów. W każdym, obok ministra odpowiedzialnego, obok rzemieślnika znającego, a przynajmniéj obowiązanego znać swoje, burmistrzował nieodpowiedzialnie na

miętny dilletant wnoszący do administracyi, zamiast siły i wiedzy technicznéj, plotki i roztargnienie swojego stronnictwa sejmowego. Wygnany z posiedzeń rządowych, gdzie nic roztrzygnąć nie było podobna, czyn uciekał do Spraw Zewnętrznych i do Wojny pod formą elegii arystokratycznéj, do Spraw Wewnętrznych pod formą aforyzmu konstytucyjnego, do Sprawiedliwości i Oświecenia pod formą kommunału demagogicznego.

Ale i tam, ta *gadana* administracya osiedlić się nie mogła w obec urzędników odpowiedzialnych, którzy napierani w Izbach, i biczowani przez dzienniki, mieli przecie coś innego do czynienia, jak słuchać zaskarżeń Lelewela przeciw Czartoryskiemu, a anegdot dyplomatów o krwiożerstwie Lelewela. Cały tedy proces rządowy spędzony ze Sejmu do Pentarchii, a z Pentarchii do wydziałów ministeryalnych, stąd znowu okruszał się i szedł ostatecznie marnieć w udzielnych *koteryach* każdego pentarchy. Nasprzeczawszy się w sali Namiestnikowskiego Pałacu, bez postanowienia niczego, członkowie Rządu rozchodzili się każdy w swoją stronę, ze zwierzeniem uchowaném starannie dla prywatnych przyjaciół: Czartoryski do fakcyi dyplomatycznéj, Morawski i Niemojowski do Kaliszanów, Lelewel do gorliwców Towarzystwa Patryotycznego, Skrzynecki do neo-

torysów i konsulatu Austryackiego. *Władza wykonawcza*, jak małżeństwo zakłócone, chroniła się do zakazanych pociech przed piekłem domowém. Dzika zatém pretensya Sejmu szlacheckiego, przetopienia trzech antypatyj na jedną władzę, nie wytrzymała najlżejszéj próby. Amalgam od razu rozłożył się na pierwiastki w gwałcie swojego spojénia, zaczerpnąwszy tylko nowy stopień zawzięcia i podejrzliwości. Takim trybem, działanie zbiorowe rozczyniło się zupełnie we fakcyach.

Na posiedzeniach rządowych, o tém właśnie mawiano tylko, czego niewykonalność wspólnym trzech *opinij* wstrętem, z góry zaręczoną była; a z tém cokolwiek każdy pentarcha na swojém uboczu uskutecznić spodziewał się i zamierzał, starannie się w naradzie urzędowéj taił. Władza była wszędzie, wyjąwszy w Pentarchii. Książe Czartoryski, pod pozorem *Spraw Zewnętrznych*, miał osobną, udzielną, nieprzystępną dla współrządzców kancellaryę, gdzie się niby losy Polski rozegrywały pod kopertami ajentów dyplomatycznych; ale gdzie rzeczywiście najczęściéj knuły się niedowarzone spiski przeciwko duchowi wewnętrznemu Rewolucyi. Szlachta sejmowa niezmiernie łakoma *nowin z zagranicy*, daremnie usiłowała dobrać się do téj podejrzanéj jaskini, za pomocą swojéj *Kommissyi Dyplomatycznéj*; bo każdy poseł do-

stawszy się do owéj kommissyi nic pilniejszego nie miał, jak albo wkupić się do spólnictwa dyplomatów, jeżeli go fakcya raczyła przybrać do siebie, albo zmistyfikować swoich obiorców udaną dyskrecyą, jeżeli o niczém sie nie dowiedział. Sławne Krysińskiego *interpelacye*, są najdobitniejszym wyrazem rozpaczliwéj Sejmu ciekawości pode drzwiami tajemnic dyplomatycznych; a wiadomo nam jest, z jakiém pyszném szyderstwem, G. Małachowski pozbył się w téj okazyi szlacheckiego natręctwa, i odpędził *Konstytucyę* na swoje miejsce. Jakakolwiek tedy była doniosłość robót książęcych, dość że te roboty równie były niezawisłe od władzy prawodawczéj jak od Rządu Narodowego, i stanowiły państwo w państwie.

Wódz-Naczelny, którego wedle ustawy udział w Rządzie ograniczać się miał do zadań wojennych, wiadomo jakim trybem i pod jakiemi warunkami został figurą polityczną, jedném z najtwardszych przeciwieństw Rewolucyi. Dla niego także, posiedzenia rządowe były nudną i przykrą fikcyą. Wyręczał je zatém pokątnemi intrygami, z których dążnością i uczestnikami dostateczną już zabraliśmy znajomość. Opowiedziałem w tomie 1ym, czém się ten wydział Kontrarewolucyi różnił od poprzedzającego, i jaki stąd rozdział nastąpił we fakcyi dyplomatycznéj; tutaj, przypomnę tylko

nawiasem czytelnikowi, że to była oczywista konkurencya, a więc co można sobie wyobrazić najnieznośniejszego dla staréj szkoły. Skrzynecki miał pretensyę, sprzymierzając się z neotorysami, oczerstwić i rozwinąć zgrzybiałą politykę ks. Czartoryskiego. Niby tedy we własnym jéj interesie, wykradał jéj zwolenników i uciułane mozolnie przez nią metody narodobójstwa. Odsądzony wcześnie od kancellaryi i schadzek starowierców, założył na własną rękę trzy warsztaty kontrarewolucyjne: jeden policyjno-jezuicki na salonach swojéj żony, drugi pretoryański w biórach Kommissyi Wojny, trzeci przenośny przy sztabie polowym. Nie ufając czujności i odwadze orszaku książęcego, bez jego wiedzy i pośrednictwa wypowiedział wojnę temu wszystkiemu, co brakiem właściwego na te czasy narzecza, przezywało się w Warszawie *oppozycyą;* ale co najmocniéj oburzyło wydział dyplomatyczny, pozwolił sobie, pomijając go, wprost korrespondować z legacyami, a nareszcie i z królem Pruskim, jakoby dla zrównoważenia zadawnionych prywat księcia z dworem Wiedeńskim.

W uporczywém swojém wylaniu dla fakcyi, któréj się zainfeodował, Skrzynecki postanowił ją zbawić mimo jéj woli. Jak syn trzeźwiący gwałtem matkę swoją z mroźnego letargu, nie zważał ani na jéj szemranie, ani na jéj nie-

wdzięczność; za nią się krzątał, smucił, przerażał, i ze wszystkiemi jéj nieprzyjaciołmi ujadał. Daremnie go z początku proszono o mniéj gorliwości, daremnie potém zakazano mu *mieszać się do polityki*, daremnie nareszcie mściwym zagrożono mu rozbratem; — nieustraszony neofita pocieszał się przekonaniem, że książe pod wrażeniem przemijającego postrachu co innego mówi a co innego myśli, ale że po poskromieniu demagogii, fakcya rycerzowi swojemu z czułym wstydem stawiać będzie posągi. Skrzynecki mylił się grubo; ale tymczasem skonfiskowawszy przywiléj swój, i rozległy, na rozbitym Rządzie, także stanowił państwo w państwie.

Cóż dopiero powiedzieć o czynności i udziale urzędowym Lelewela w Pentarchii? o Lelewelu wprowadzonym umyślnie do władzy, ażeby takową psuł, wichrzył, nie dopuszczał do żadnego wypadku, ani dobrego, ani złego? O nim wyrzec muszę, że sumiennie swojego mandatu w Rządzie dopełniał; ale oczywiście nie na korzyść ruchu publicznego. Wymówiony nieochybném przeciwieństwem kollegów, Lelewel żadnego *twierdzenia* do obrad rządowych nie wniósł; podejrzywam go, że nie miał w r. 1831 żadnego do wniesienia, ile że ten osobliwy człowiek stanu w długim a mozolnym żywocie, dotąd nie znalazł czasu do sformułowania pojęć swoich, i chyli się do grobu dzieckiem polity-

cném. Szczęściem dla jego reputacyi, najprzód że to co mu psuć i zawichrzać przyszło w r. 1831, było Kontrarewolucyą, a potém że Rewolucya nie zdążyła zaintronizować się na ruinach fakcyj;—szczęściem mówię, bo wtedy z takąby samą niezawodnie rozkoszą dokuczał był Dyktaturze rewolucyjnéj, z jaką podkopywał bezprawia Dyplomatów i Pretoryan.

W polityce dysputa, w wojnie *partyzantka*, w administracyi federalizm, w ekonomii indywidualizm, we wszystkiém konkurencya, przeszkadzanie i *przeczenie*, bez dopuszczenia nigdy końca niczemu, — z tego się składała umiejętność stanu Lelewela. Obalać wszelkie zdanie bez wyrażania nigdy swojego; wiecznie się pytać, a nigdy nie odpowiadać; na radzie rządowéj obmyślać artykuły do dziennika, a w biurze dziennika obmyślać broń przeciw Rządowi; nie używać nigdy władzy *legalnie* mu udzielonéj, a szukać jéj namiętnie gdzie jéj do wzięcia nie było; zwierzać się i wyrzekać przed lada ulicznikiem, a taić Narodowi spiski Kontrarewolucyi; skrzywić, rozprządz, skompromitować ukradkiem co tylko *jest*, a potém głośno płakać nad tém czego już nie ma; z za krzaka bruzdzić, podżegać, niepokoić, mistyfikować przyjacioł i nieprzyjacioł, — z tego się składało życie publiczne Lelewela. W słowach, umyślnie zawiły i zagadkowy, smutnym i nie-

szczęśliwym bardzo się pokazywał, kiedy go kto zrozumiał; ale stokroć markotniejszym i nieszczęśliwszym, kiedy kto podzielał jego zdanie. Jeżeli przypadkiem spadła na niego ta kara bóska, nie omieszkał głosić się spotwarzanym.

Rząd prawny, rząd rewolucyjny, prędkoby wtrącił do nicości i zapomnienia takiego antagonistę; ale na nikczemne a niepewne siebie fakcye, które wydarły Sejmowi szlacheckiemu władzę, była to osa nieznośniejsza nad wszelkie terroryzmy. Ta wcielona a nieujęta prośbą, groźbą, pochlebstwem, oszczerstwem, żadnym argumentem ni żandarmem Anarchia, co sama nic lepszego zrobić nie zdolna, kontrarewolucyi jednak ostać się spokojnie na złém nie dozwalała, — ta psota na psotę, — ten wicher na wicher, do exasperacyi i odurzenia przyprowadzał najbieglejszych dyplomatów.

W zaślepieniu swojego umartwienia, Kontrarewolucya umówiła się straszyć nim dzieci i królów, przezywać go *terrorystą*, *Robespierem Polskim*, zapominając że wichrzyć a stawiać, choćby tylko rusztowanie, są dwie rzeczy bardzo różne. Gdyby ktokolwiek w r. 1831 zdobył się był na postawienie dwóch słupów do gilotyny, Lelewel dopótyby nie zasnął spokojnie, dopókiby choć jednego nie obalił. Ta głupia nienawiść fakcyj szła tedy cała na pożądaną chwałę szkalowanego, i zrobiła mu

imie prawdziwie bajeczne, imie na które w rozmiarach opowiadanych tutaj dziejów, wcale miejsca nie było. Jednéj jeszcze winy w Lelewelu kontrarewolucyoniści znieść i strawić nie mogli ; tą winą były cnoty prywatne tego herszta Anarchii, — jego rozmyślne ubóstwo, jego abnegacya w życiu, jego dobroć nieograniczona, jego rzetelność niemiarkowana żadnym względem ani na przeszłość ani na przyszłość, ile razy nie szło o sprawę publiczną. Zresztą prześladowanie moralne, co ludzi zdefiniowanego charakteru i praktycznéj ambicyi nareszcie wyczerpuje i zraża, krzepiło owszem i tuczyło upór Lelewela. On potrzebował być nieustannie łajanym, czernionym, podejrzywanym, nienawidzonym przez kogoś. W braku prześladowców, sam spieszył na Towarzystwo Patryotyczne, podejrzywać i prześladować Lelewela członka Rządu Narodowego.

Jedynym kłopotem jego było, ażeby władza istniejąca nie pomyliła się i przypadkiem nie trafiła na coś pożytecznego dla Rewolucyi. Ta obawa nadawała mu pewną skrzętność chorobliwą, pewien węch zazdrosny do wyszukiwania wszelkich spraw i ludzi skrzywdzonych, i do narzucania się im za opiekuna.

Takim trybem, władze, w miarę jak duch rewolucyjny zmuszał je do postępowego względem siebie ustępowania, z podziwem i zgryzotą

znajdowały jeżeli nie osobę, to przynajmniéj imie Lelewela u wątka wszelkiéj szlachetnéj idei. Ale zaledwie ta sama idea miała przechodzić do czynu pod firmą władzy, natychmiast napotykała w Lelewelu podstępnego kontrowersistę i zawistnego wichrzyciela. Lelewel pierwszy chciał uwłaszczenia włościan; ale skoro Rząd zmuszony został jednego być z nim zdania, Lelewel o włościanach jakoś raptem zapomniał, a począł się ekonomistów dopytywać czy to czasem nie zrujnuje szlachty? Lelewel pierwszy szeptał o wyzwoleniu Litwy i Rusi; ale skoro tylko władza zmuszona została obmyślić na prawdę środki do tego wyzwolenia, Lelewel wniósł ażeby *oddziały ochotników bez wiedzy Rządu wpadały do Ziem Zabranych*; a między innemi wynalazkami taktycznemi przezeń nasuniętemi ku wyjarzmieniu Rusi, na radzie zebranéj dla udzielenia instrukcyi ostatecznéj Dwernickiemu, przedewszystkiém zalecał, z widoczną ironią, «spalenie kościoła w Poczajewie i zrabowanie Branieckiéj.» Lelewel pierwszy odgadywał urzędników, jeżeli nie zdolniejszych rzemiosłowo, to przynajmniéj zaślubionych szczerze interesowi rewolucyjnemu; ale biada jego klientom, jeżeli zabłąkali się między istotnych kandydatów; bo wtedy niezawodnie Lelewel przeciwko nim wotował. Lelewel pierwszy domagał się pokątnie uzbro-

jenia całéj ludności; ale skoro projekt *pospolitego ruszenia* poddany został połączonéj naradzie pretoryan i pentarchów, Lelewel na przekór współrządzcom przypadkiem rozsądnie wnoszącym dźwignienie massowe, poparł zawzięcie przewrotny koncept pretoryan, koncept strwonienia czerniawy w szmermelach *wojny podjazdowéj*. Zgoła że Lelewel robił sobie z urzędu swojego, żart złośliwy a bezczelny; gdyż mylili się niezmiernie jego nieprzyjaciele, podejrzywając go o żądzę osobistego władania w sensie zwyczajnym tego wyrazu. Lelewel nie pragnął, nie potrzebował i nie rozumiał innego dla siebie panowania, nad to w jakiém go sami jego nieprzyjaciele utwierdzali. Była to w anarchii, ambicya odpowiednia téj, jaką Skrzynecki rozwijał w neo-toryzmie, a Czartoryski między starowiercami dyplomacyi; nic dla swojéj osoby, wszystko dla swojego klasztoru. Ludzie łaknący władzy dla użycia jéj samowiednie, ludzie rzetelnéj ambicyi, nierównie są rzadsi a niżeli się to na pozór wydaje, a nigdzie mniéj ich niema jak w Polsce. Ale znowu nigdzie żądza popularności, nigdzie łaknienie rozgłosu i uznania w pewnéj wyłącznéj sferze żeby najszpetniejszéj, nie zbliża się bardziéj obyczajami zewnętrznemi do istotnéj ambicyi. Stąd w Powstaniu 1831 r. wszystkie te zawody wyrządzone sprawie publicznéj przez ludzi *popu-*

larnych, ile razy gwałtem wypchnięci zostali z ciasnych warunków swojéj wziętości do władzy rzeczywistéj.

Jak tedy Czartoryski i Skrzynecki nie w Pałacu Namiestnikowskim, ale dopiero w spiskach kontrarewolucyjnych rządzili na prawdę i z niejakim talentem, tak równie Lelewel wolał być majstrem w anarchii, a niżeli terminować bez nadziei w Pentarchii. Co tylko przeto wykraść i okroić potrafił obrzydzonemu sobie urzędowi, wszystko to wynosił milczkiem ku pożytkowi Towarzystwa Patryotycznego i dzienników. Nie należy jednak stąd wnosić, ażeby Lelewel dążył do uorganizowania z tych ubocznych żywiołów jakiéj prawdziwéj oppozycyi rewolucyjnéj, jakiego przezornego przeciw Kontrarewolucyi procesu. Bynajmniéj, tyle on, jeżeli nie gorzéj jeszcze, bruździł w oppozycyi ile w rządzie. Był członkiem Towarzystwa Patryotycznego dlatego, jak sam to naiwnie w rządzie zeznawał, ażeby nie dopuścić tego śmiesznego zgromadzenia do pretensyj i znaczenia rzetelnego; zasilał, podżegał, pielęgnował kilka razem dzienników, ażeby nie dopuścić druku rewolucyjnego do powagi i jedności; łechtał próżność studentów i brukowców, ażeby mieć pod ręką niewyczerpany zapas współzawodników przeciwko słynnym już wichrzycielom, i nie dozwolić nigdy wi-

chrowi zostać huraganem. Każdy przybysz z Prowincyj Zabranych, każdy cudzoziemiec, każdy samotnik, każdy skrzywdzony w prawie swojém lub miłości własnéj znajdował w pośle Żelechowskim skwapliwego poradzcę i cicerona.

Z téj luźnéj klienteli Lelewel ciułał sobie jeszcze obok wszystkich uboczów, w wyjątku wszystkich wyjątków, w oppozycyi wszystkim oppozycyom, ostatnią instancyę swawoli. Wszędzie po kraju, mianowicie w Ziemiach Zabranych, owi *tajemni ajenci* Lelewela krzyżowali się z delegącyą Rządu, i paraliżowali odrobinę powagi, jaką władza uznana zdołała uchronić od grabieży fakcyj. Toż się miało we wszystkich innych wydziałach.

Najmocniéj niepokojącym tak dla Kontrarewolucyi jako i dla karności rewolucyjnéj, był wpływ Lelewela w wojsku, między niższymi officerami. O ile wpływ ten na młode, łatwowierne, ofiarne serca zbawiennym był ze strony krytycznéj, jako doczasowy dozór przeciwko pretoryanom, o tyle znowu był złowieszczym ze strony organicznéj, jako zasiew kąkolowy dla następnego rozwoju Powstania. Ponieważ polityka, a raczéj anti-polityka Lelewela polegała na burzeniu wszystkiego, na burzeniu ciągle, na burzeniu bez różnicy ni wytchnienia, a fakcye od niego czynniejsze jeszcze zamordowały Rewolucyę w kolebce, przeto znamy je-

dynie stronę użyteczną rzemiosła Lelewelowskiego. Ale niechajby żywotność Powstania przemogła była ospę kontrarewolucyjną, a łatwo przeczuć do czego, mianowicie w działaniu swojém na wojsko rewolucyjne, dążyła ta zapamiętała psotność, to systematyczne malkontentstwo posła Żelechowskiego. Cokolwiek bądź żaden z pentarchów nie stanowił zapewne odrębniejszego a rozleglejszego państwa, w państwie urzędowém.

Trzecim czy czwartym pierwiastkiem Pentarchii, była doktryna Benjamina Constant w osobach W. Niemojowskiego i Teofila Morawskiego. Ten drugi miał się do pierwszego pod pewnym względem, jak w innéj sferze Barzykowski do Czartoryskiego; a ponieważ w tym przeglądzie chodzi nam o wpływ polityczny, a nie o biografię osób wchodzących do składu Pentarchii, możemy bez szkody żadnéj pominąć charakterystykę T. Morawskiego.

Bracia Niemojowscy, Wincenty i Bonawentura, są niezawodnie w dziejach Królestwa Kongresowego najdonioślejszym wzorem cnoty i rozumu szlacheckiego; ale wiadomo nam że cnota i rozum tego rodzaju przeniesione do r. 1831, znalazły się nagle opłakanym anachronizmem. Wiadomo nam już, że ten zabytek konstytucyi Wiedeńskiéj przyprawił Sejm szlachecki o zupełną w Powstaniu niemoc. Niemoc

tedy wszechwzględna była przymiotem pierwiastku wniesionego do władzy wykonawczéj przez W. Niemojowskiego, jak kontrarewolucya przymiotem pierwiastku wniesionego przez Czartoryskiego, a anarchia przymiotem pierwiastku wniesionego przez Lelewela. Rząd składał się z samych szkodliwości i przeczeń. Była to niezgodna koalicya przeciwko twierdzeniu i bytowi, szczęściem jeszcze dla nadziei narodu powstającego że niezgodna.

Ta *niemoc* wyobrażana przez bardzo zacną, kochaną i poważaną osobę W. Niemojowskiego, miała takie same przynajmniéj pretensye do udzielności i ołtarzów co Kontrarewolucya i Anarchia,—zamieniła się jak tamte w dogmat, w szkołę, w wyznanie innym nienawistne, a którego kapłaństwem szczyciła się większość Sejmu szlacheckiego. W. Niemojowski ograniczał się w Rządzie do roli sędziego pokoju między Kontrarewolucyą a Anarchią; ale co do czynnéj powagi swojéj, tę oszczędzał dla stronnictwa sejmowego, które go, jakoby w swojéj missyi prywatnéj tylko, wysłało do władzy wykonawczéj. Wysadzenie brata jego Bonawentury, a wkrótce i Biernackiego z ministeryum, zerwało ostatnie pozory jakiemi partya Kaliska próbowała zahaczyć się o rudło stanu. Zwycięztwa odnoszone w Sejmie i w Rządzie na drodze *konstytucyjnéj* przez fakcyę dyplomatyczną,

musiały zdumiewać i martwić niezmiernie partyę, która nieomylności konstytucyjnéj powierzyła była wszystkie swoje i Ojczyzny losy. Ale rozumie się że w mniemaniu téj partyi, *Konstytucya* niczemu nie była winna; zamiast więc na niewdzięczne bożyszcze, gniew zawiedzionych *Kaliszanów* spadł na niedowiarków. Odtąd poczynają się schadzki *konstytucyjne* pod prezydencyą braci Niemojowskich, celem uratowania sprawy publicznéj *środkami legalnemi*. Konstytucya, co tak uroczyste ciskała klątwy na *kluby*, sama musiała zostać klubem, dla ostania się czémkolwiek między klubami Anarchii i Kontrarewolucyi. Co z téj upokarzającéj ostateczności wynikło, obaczymy niżéj; a tymczasem W. Niemojowski stanowił państwo obok państwa, bardzo wydatne, bardzo osobne.

Gdzież się podział w tém wszystkiém *Rząd Narodowy*, ów doskwierny zlepek trzech, jeżeli nie czterech lub sześciu przeciwieństw, które miłość własna szlacheckiego konstytucyonalizmu, wbrew naturze i panu Bogu, zjednoczyć około jednego stołu usiłowała? Rząd ten w warunkach swojego narodzenia żyć nie mógł i nie chciał; prosił się fakcyj rzeczywiście rządzących, ażeby go rozebrać raczyły; w jednéj tylko materyi był jednomyślny i stateczny : w materyi rozwodu, o który sześcio głosami wołał do Sejmu, niewyrozumiałego rodzica swojego.

Czego od takiéj władzy wyglądać godziło się w sprawie rewolucyjnéj? To też wyjąwszy odezw, które we wszystkich językach i stronnictwach jednym posługują się stylem, Rząd Narodowy zbiorowo nic w r. 1831 nie zrobił, a przynajmniéj nic nie skończył. Wyręczały go fakcye, którym on nie miał nawet prawa odmawiać podpisu prezesa Czartoryskiego i sekretarza jeneralnego Andrzeja Plichty. Nie Rząd, ale fakcya dyplomatyczna mianowała Skrzyneckiego wodzem; nie Rząd, ale partya Kaliska pociągnęła owego wodza do odpowiedzialności za porozumienia jego z Dybiczem; nie Rząd, ale fakcya dyplomatyczna wyrzuciła z ministeryum B. Niemojowskiego i Biernackiego; nie Rząd nareszcie, ale skoalizowane chwilowo interesa Kontrarewolucyi, Konstytucyonalizmu i Anarchii, odebrały buławę Skrzyneckiemu. Dzieje władzy wykonawczéj zeszły nareszcie całe do waśni z tym niewygodnym człowiekiem; ale co uderza i naucza, to że fakcya która go narzuciła Powstaniu, pierwsza też wypowiedziała mu służbę.

Niemal nazajutrz po przyjęciu jego hołdu i przysięgi, fakcya dyplomatyczna poczęła żałować swojego wyboru, i myśleć o innym lenniku. Wiadomo nam jakim Skrzynecki nabawił kłopotem swoich patronów, zawczesną i kompromitującą swoją zażyłością z Dybiczem,

w pierwszéj połowie marca. Trzeba było dopiero całego hałasu zwycięztw kwietniowych na zatarcie tego trzpiotostwa. Wszakże, bystra Prądzyńskiego zawiść nie dozwoliła dyplomatom cieszyć się długo tą reparacyą. Kwatermistrz-Jeneralny nie dla wkupienia się do fakcyi któréj wcale nie rozumiał, ale przez markotność rzemiosłową, która mu za wszystkie namiętności polityczne starczyła, po zawodzie Igańskim zaraz ostrzegł Barzykowskiego i Czartoryskiego, że opiekunowie Skrzyneckiego żadnéj nie będą mieli z niego pociechy. To zaskarżenie, zamknięte z początku w kole ostrożnéj i dyskretnéj fakcyi, utwierdziło ją w rozczarze jakim ją poprzednio już jéj wychowaniec zasmucił; nie należało albowiem mniemać, ażeby Kontrarewolucya nie potrzebowała także pewnych zastrzeżeń i pewnéj potęgi przeciwko Moskwie.

I owszem, Kontrarewolucya gotowa bez boju ni warunków odstąpić Mikołajowi istotę narodową, która jéj była antypatyczna, o własne przywileje i bezkarność niezmiernie była troskliwą i przezorną. Czuła ona doskonale, że do targu z carem przystępować nie można z samemi zbrodniami w ręku; ale że do takowych dodać trzeba nieco chwały i dużo groźby; — to się w jéj języku nazywało zdobyć pokój z warunkami. Do zdobycia tedy owego pokoju z warunkami, jak równie dla oszukania podej-

rzeń Rewolucyi, niezbędném było utrzymać Powstanie w równowadze między życiem a śmiercią, — ani rozzuchwalać narodu zbytecznym zapędem, ani też rozzuchwalać Mikołaja zbyteczną pokorą,— pozostać arbitrem między najazdem a rewolucyą. W gruncie, była to gimnastyka niedorzeczna, niepodobna; ale bo też cała polityka fakcyj w rewolucyach, składa się jedynie z niepodobieństw i niedorzeczności. Co temu Skrzynecki miał poradzić?

Niewdzięcznym i kapryśnym fakcyom co go tylko na parlamentarza jeneralnego po trwodze Grochowskiéj wysadziły, już mało teraz było dwóch zwycięztw i 16,000 jeńców; czy oszalały? Skądże znowu to dziwaczne zjawisko? — Oto stąd, że Kontrarewolucya w rachubach swoich pyszniła się fałszywą udzielnością; sądziła że potrafi ostać się pośredniczo między najazdem a wolą narodu jako potęga samozmyślna i dodatnia, kiedy tymczasem była tylko ujmą i przeczeniem udzielności narodowéj. Ile razy tedy nie Mikołaj, to naród strącał ją ze stanowiska; tak że między zupełném poddaństwem a zupełną zagładą u kresu powstania nie było dla niéj środka. Każde zwycięztwo Moskiewskie pchało ją niemym jeńcem pod rydwan samodzierżcy, który z nikim nie traktuje; każde zwycięztwo Polskie zbliżało ją do rusztowania rewolucyjnego, które także z ni-

kim nie traktuje. Ale sumienia téj swojéj bierności fakcye mieć nie mogą, boby wtedy przestały być fakcyami; a więc po każdém zwycięztwie Mikołaja, Kontrarewolucya zapominała o swoich pośredniczych pretensyach, i jak źdźbło do wiru leciała pod jego jarzmo; to znowu po każdém zwycięztwie Polaków abdykowała swoją przebiegłość, i jak motyl do świecy leciała w krater rewolucyi. A zatém Rewolucya bez wychowania uprzedniego, bez formy dotykalnéj, bez zwierzchnika widomego, bez właściwéj sobie polityki, ale jedynie idąc za koniecznóm wypadków następstwem, znajdowała się spadkobiercą wszystkich fakcyj, — bo Rewolucya nie czém inném była, jak powszechnością narodową, przeżywajacą wszystkie ubocza, wyjątki i indywidualności. Stąd to uproszczenie mądrości rewolucyjnéj do powodzeń wojennych. Pobić armię Mikołaja, było to zarazem przeargumentować wszystkie fakcye, obalić wszelkiego rodzaju arystokracyę, skrytykować wszystkie systema *konserwacyjne*. Pod Dembem i Iganiami, Skrzynecki mimowiednie napisał wstęp do filozofii rewolucyjnéj; to też skoro spostrzegł że w każdéj drzazdze lawety Moskiewskiéj skomli i kona sofizm neotorysów, zatrzymał się przerażony, i więcéj przeciw swojemu klasztorowi niepisać postanowił. Starowiercy mniéj tą razą od swojego

wychowańca loiczni, nie rozumieli téj synowskiéj abnegacyi. Odgrodzeni do czasu od Mikołaja nieprzebytemi łupami, czuli się zakładnikami gniewu rewolucyjnego, i tego jednego nieprzyjaciela tylko słyszeli pogróżki. Byle się tedy wyrwać ze szpon co bliższego drapieżnika, gotowi zawsze byli wyprzysiądz się dalszego. To tłómaczy dostatecznie niewyrozumiałość, surowość i niekonsekwencyę Kontrarewolucyi, w obec jéj wybrańców w ogólności, a Skrzyneckiego w szczególności.

Wszakże, po za tą wojną domową, któréj, przyjmując od Kontrarewolucyi buławę, nie mógł przewidzieć, Wódz miał jeszcze do zwodzenia ustawiczną walkę z przewidzianemi doskonale oporami i podejrzeniami. A nasamprzód Rząd Narodowy, który jako *władza* na nic się zgodzić nie mógł, jako zbiór osób bądź z zasady, bądź przez żal doznanego zawodu niezręcznemu kunktatorowi przeciwnych, Rząd Narodowy, mówię, jako chwilowa koalicya przeczeń, bardzo zgodnie i wytrwale podkopywał nieznośne mu hetmaństwo. Już nam wiadomo ile niesłychany tego hetmaństwa udział we władzy wykonawczéj, pomnażał jéj zamięszanie i bezwładność. Przypominamy sobie w jakim Rząd znalazł się kłopocie zaraz po wydaniu buławy Skrzyneckiemu, kiedy ten, opierając się to na dwuznacznych attrybucyach swojego specyal-

nego urzędu, to znowu na dziwacznym przywileju wyganiania i zastępowania Lelewela w Pentarchii, zaprzeczał władzy wykonawczéj dozoru nad swojemi z Feldmarszałkiem układami. Skoro tylko wszystko rozgrzeszający i przesądzający rozgłos zwycięztw kwietniowych uciszył się w rozmyślnéj wodza bezczynności, zaraz też waśń przebudziła się, ażeby nie umilknąć aż na polu Bolimowa.

Wódz wziąwszy urząd od fakcyi, bijący się wedle pojęć i polityki téj fakcyi, całe państwo i ojczyznę swoją zamykający w granicach téj fakcyi, przed nią też tylko mniemał się odpowiedzialnym. Nie rozumiał przeto wcale Skrzynecki i rozumieć nie mógł pretensyi innéj władzy do śledzenia jego kroków. Zrozumiałym i dotykalnym dla niego rządem, była fakcya kanapowa; zrozumiałą i dotykalną dla niego zgodą, jednością, potęgą, były zgoda, jedność i potęga neo-torysów w przymierzu ze starowiercami dyplomacyi. Nieporozumienie między temi dwoma konarami jednego bezdroża, prawdziwém było dla niego umartwieniem i przedmiotem głębokiéj medytacyi; ale co do nieporozumień i anomalij ciała do którego się z łaski niedorzeczności sejmowéj zabłąkał, o te ani się troszczył, ani cierpiał ażeby takowe wpływały na jego zdanie i działania. To też mniéj nierównie brał udziału w obra-

dach i postanowieniach Pentarchii, aniżeli to stronnicy Lelewela rozgłaszali; a stróże formy, tę mu jeszcze słuszność oddać powinni, że na niewielu posiedzeniach którym uczestniczył, odzywał się wyłącznie w przedmiotach swojego rzemiosła. Ale dla każdego kto poznał doszczętną tych obrad ułudność, dla każdego kto wie że cały ruch państwa z 1831 r., wyciekł z naczynia urzędowego do uboczów kontrarewolucyjnych, ta pozorna wstrzemięźliwość Lelewelowskiego przeciwnika niczego nie dowodzi. I owszem, im mniéj zaręczał się we wspólnictwo obowiązku rządowego z Pentarchią, tém więcéj zastrzegał sobie przeciwko niéj broni i argumentów, w kole własnych powierników. Można więc śmiało powiedzieć, że Skrzynecki tolerował tylko *Rząd Narodowy;* ale że go nie uznawał. W rzadkich swoich z nim stycznościach odzywał się jakoby do nieudolnéj intendentury, któréj ciągle a daremnie przypominać trzeba o potrzebach wojska. Ale co w tych naleganiach zdradza polityczną tylko Skrzyneckiego impertynencyę, to że jakoś przypadają wszystkie na odpowiedź innego rodzaju naleganiom, nigdy zaś na istotne i oznaczone wojska potrzeby.

W téj podziemnéj z Rządem walce, Wódz najwidoczniéj dążył do usunięcia z procesu trzech osób przeciwnych ks. Czartoryskiemu;

zannihilować je przecząc zbiorowemu ich znaczeniu, milcząc na zbiorowe ich pytania, unikając zbiorowéj z niemi rozprawy. W kłótni czy porozumieniu, traktował zawsze z *Prezesem Rządu*, nigdy zaś z Rządem, — w czém mu doskonale pomagał szalony i nieuleczony tego Rządu rozstrój. To też cały spór Skrzyneckiego z władzą wykonawczą, zeszedł nareszcie do sporu z ks. Czartoryskim, to jest ze starowiercami fakcyi dyplomatycznéj, a to w dziwnych warunkach jakie wyżéj założyłem.

Skrzynecki chciał wyzwolić swojego patrona od wszelkich przeciwieństw, rozegnać Pentarchię szlachecką, i całą władzę wykonawczą zamknąć we fakcyi dyplomatycznéj, nad scaleniem któréj niezmiernie, ale bez wielkiego skutku pracował. Orszak Księcia wcale niepyszny z tych Wodza zabiegów, a gnany postrachem rewolucyi, od półtrzecia już miesięcy szukał zgrabniejszego sekundanta, posługując się chytrze technicznemi Prądzyńskiego zaskarzeniami. Z tak niegodziwie i zdradziecko zawiązanéj walki, wyniknąć musiał wedle wszelkiego podobieństwa, upadek Rządu i Wodza, a ostanie się fakcyi dyplomatycznéj. Prądzyński, pilny Czartoryskiego przeciw Skrzyneckiemu powiernik i dozorca, po każdym zawodzie znosił patronowi Wodza nowy powód do żalów, stękania i trwogi; ale czy zaradzenie kompro-

mitującemu zaskarżonego uporowi, czyli to usunięcie zaskarżonego od buławy, równym ulegało trudnościom. Brak kandydatów do tak mozolnego a niewdzięcznego rzemiosła, jakiém było eskortowanie fakcyj kontrarewolucyjnych między szemraniem narodu a zemstą Mikołaja, nakazywał jeszcze dyplomatom dużo ostrożności i dyskrecyi względem wypadłego z łaski. Odkładając ressurs ostateczny wymówienia mu służby do chwili, w któréj zupełnie się osławi, fakcya próbowała w drugiéj połowie kwietnia, utrzymać go w opinii publicznéj na wysokości zyskanéj poprzedniém powodzeniem. Zeznania przeto Prądzyńskiego zachowano w największéj tajemnicy, a tymczasem nygusa żgano i napędzano wszelkiemi sposobami do sławy.

Ktoby nie wiedział jakiemi ks. Czartoryski i jego powiernicy miotani byli pobudkami w téj natrętności niepojętéj dla pospolitéj loiki, mógłby ich prawie podejrzywać o heroiczną abnegacyę i o cudowne nawrócenie do wiary rewolucyjnéj. Jakoż pomijając, jak zwykle, trzech *opponentów* (tak fakcya przezywała większość rządową), a niby gruntując się na nowém Kwatermistrza-Jeneralnego ostrzeżeniu, którego plan napadnięcia obozu Siedleckiego Wódz dopiero co odrzucił, Książe pisze powinszowanie na powinszowaniu do tego ostatniego, i kilkokrotnie wyprawia doń Barzykowskiego

z zachęcającemi z daleka do śmiałości przedstawieniami. Wszakże, te przedwstępne insynuacye właściwym obłudzie fakcyj stylem i obejściem zaciemnione, mało zrobiły na Skrzyneckim wrażenia. Wódz brał grzecznie zawikłane szarady Księcia i uprzykrzone jego gońców nawiedziny za wstydliwe pochlebstwa, i nic więcéj. Bo też mu ani przez myśl przejść mogło, ażeby mu dyplomaci na prawdę kazali wojować z Moskwą. Nadaremnie sam Czartoryski jeździł pod Dembe, pod Iganie, do Jędrzejowa, — wszędzie gdzie swoją zakłopotaną obecnością, jąkaniem i migami, spodziewał się dać Skrzyneckiemu do podejrzenia, że Rząd, Sejm, lud, wojsko, kraj cały, wyglądają stanowczéj bitwy. Zapróbowano nareszcie, ale bez lepszego skutku, miarkowania mu kadzidła powszedniego. Kwatera-główna poczęła się wypróżniać powoli z hrabiczów, poetów i kanoniczek. Ale zawzięte Skrzyneckiego próżniactwo, i tę gorzką niełaskę wytrzymało bez poprawy. Tępy roztrzepaniec, ani powinszowań, ani gońców, ani westchnień, ani obecności Księcia nie chciał zrozumieć. Aż widząc że to wszystko nie pomaga, po dwutygodniowéj bezczynności wojska nad Kostrzyniem, Prezes Rządu ośmiela się nareszcie pisać do Wodza ów list niespodziany, o którym w Księdze VIII^ej^ wspomniałem. Urzędowe to przedstawienie, poczynało od wy-

kazu zasobów ekonomicznych prowincyj pozostałych pod rozporządzeniem władzy powstańczéj. Wyliczywszy maximum batalionów, korcy zboża i mundurów, jakie cztery województwa lewego brzegu mogły jeszcze *konstytucyjnie* dostarczyć, Prezes, tą razą przynajmniéj organ całego Rządu, kończył ostrzeżeniem, że obecna dziedzina naszego oporu do sierpnia tylko wydoła potrzebom wojska; a zatém, że jeżeli Wódz zawczasu téj dziedziny nie rozszerzy swoim orężem, wtedy nastąpi rychło moment ostatecznego wycieńczenia, któremu żadna *porządna* władza zaradzić nie będzie mocna. Gościom głównéj-kwatery, polecono wesprzeć te argumenta zwierzeniami z *zagranicy,* w przeświadczeniu niemylném, że takowe więcéj zrobią wrażenia na próżności Skrzyneckiego, aniżeli wszelkie krajowe pogróżki głodu i rozpaczy.

Niemałe też było Wodza zadziwienie, skoro żalącemu się przed poufałymi na ton listu książęcego, poufali, jakby w zmowie przeciw dotychczasowym konwencyom, poczęli nasuwać, że może to nie Lelewel, nie Towarzystwo Patryotyczne, nie Jakobini odstręczają dwory od interwencyi za Polską, ale bezczynność i nieufność Wodza we własne siły. « Wygrajcie bitwę, miały pisać wszystkie legacye, a zaraz się znajdą przychylności i powinszowania królewskie. Wygrajcie bitwę, a tron, dla którego

dziś niema przyzwoitego miejsca w czterech województwach, przynęci wtedy co niemiara pretendentów. Wygrajcie bitwę, bo to jedyny sposób dowiedzenia wszystkim arcyksiążętom i królewiczom, że Polska jest królestwem, po którego przymierze warto sięgać.» Był to wprawdzie moment najskrzętniejszego obnoszenia się wydziału dyplomatycznego z koroną Polską po wszystkich infantach.

Powiedziałem już opowiadając przygotowania do wyprawy na Gwardye, że Skrzynecki na wspak sobie wytłómaczył znaczenie surowéj Prezesa Rządu przestrogi. W téj ciasnéj a zawróconéj drobnemi intrygami głowie, nawet własnéj jego partyi polityka nie mogła się już pomieścić we właściwych rozmiarach. Zamiast tedy przypuścić w tym przynajmniéj momencie, rzetelną dla Kontrarewolucyi konieczność powodzeń wojennych, uparł się w przywidzeniu, że Książe brakiem charakteru tylko ugiął się pod wrzaskami demagogów; ale że na dnie jego urzędowych natrętności nie ma słowa ani jego osobistych, ani jego orszaku przekonań. Nieszczęściem, zerwanie zażyłości między roztrzepanymi hrabiczami, którzy otaczali Wodza, a dumną kancellaryą Księcia, stało pierwszemu na zawadzie do rozświecenia téj wątpliwości. Musiał więc jąć się litery urzędowéj; ale to z całym wstrętem, z całą niewiarą sługi wypa-

dłego z łaski przez wpływ swoich zawistników politycznych. Tym to on zawistnikom politycznym poprzysiągł nienawiść i zgubę, za powrotem swoim z narzuconéj mu przez nich kompromitacyi; za powrotem swoim z wyprawy na Gwardye.

Już tedy wyjeżdżając z Jędrzejowa do Serocka, Skrzynecki układał w tajnikach swojéj jezuickiéj zemsty, wywrócenie całéj machiny konstytucyjnéj, jaką szlachta sejmowa spętała samowolność Prezesa Rządu i fakcyi dyplomatycznéj. Ku dopięciu tego celu, równie mu było łatwo posłużyć się klęską jak tryumfem wojennym; bo jeżeli ten ostatni uzbroiłby go moralném wszechwładztwem, to tamta dostarczała mu tysiąc zaskarżeń przeciwko władzy do wszystkiego obowiązanéj, a nic niemogącéj; w teoryi za wszystko odpowiedzialnéj, a w praktyce do niczego przyłożyć ręki niezdolnéj. Jakoż, Skrzynecki po zatraceniu armii na polach Ostrołęki, nic pilniejszego nie znalazł, jak całą winę przegranéj zrzucić na *Rząd Narodowy*. Z Rożana, w nocy zaraz Wódz pisze do téj nieszczęśliwéj władzy: « Chcieliście bitwy, chcieliście jéj koniecznie, otóż ją macie. Niechże krew przelana pod Ostrołęką spadnie na wasze głowy. Chcieliście także wyprawienia Dwernickiego na Wołyń; jam się temu sprzeciwiał; Dwernicki przepadł. Teraz nie pozostaje

wam nic innego do uczynienia, jak tylko, traktować, a im prędzéj, tém lepiéj. Wszystko się stało wedle waszego życzenia, wszystko stracone. » (1).

List ten, wyjawiający zawcześnie wszystkie Skrzyneckiego zawzięcia i zamiary, uderzył członków Rządu jakoby piorunem; tych trzech osobliwie, którzy biorąc instytucyę Pentarchii na seryo, pojąć od razu nie mogli, że szalone Wodza zarzuty ich trzech tylko dotyczą. Po tym zwiastunie hetmańskiego gniewu, wszystko zapowiadało bliskie wtargnienie samegoż jenerała do Warszawy na czele równie jak on zagniewanéj armii, — całą zgoła parodyę przeprawy Rubikońskiéj. Rząd nieco przytomny i zgodny, byłby odwrotnym kuryerem posłał zuchwalcowi rozkaz zatrzymania się osobą i wojskiem w Serocku, i raczéj wytrzymania drugiéj bitwy na tém bezpieczném stanowisku, aniżeliby miał pomnażać trwogę i podejrzenia publiczne, haniebną aż do stolicy saméj ucieczką. Dotykalném było, że ze wszystkich kłopotów jakiemi ten nieudolny a przewrotny człowiek od trzech miesięcy zasmucał swoją

(1) List ten cytuję, jak go zapamiętał niezmiernie w sprawie interesowany członek rządu Barzykowski; gdyż ten co go pisał i ci do których on był pisany, równie po namyśle zawstydzeni, za wspólną zgodą wydarli go z aktów rządowych i zniszczyli.

Ojczyznę, najnieznośniejszym w takim stanie rzeczy był kłopot jego osobistéj obecności w pośród żałoby i oburzenia miejskiego. Chociażby więc nie było stu innych powodów strategicznych i honorowych do uhamowania niczém rzeczywiście niezmuszonéj rejterady, to najprostszy instynkt godności rządowéj i spokojności publicznéj powinien był wzbronić pobitemu jenerałowi przystępu do Warszawy. Wszakże, na to, jak do wszystkiego, potrzeba było powagi, woli i rozumu górujących u steru państwa nad przygodami i rozpaczliwą chytrością niefortunnego jenerała; trzeba było władzy, którаby mogła rozkazywać i srodze karać za nieposłuszeństwo.

Tymczasem Rząd Narodowy w warunkach swojéj instytucyi, nietylko Wodzowi rozkazywać, ale sam w rozkazie porozumieć się nie był mocen. A nasamprzód, Wódz pobity w polu jako jenerał, miał prawo wetować sobie tryumfem na krześle pentarchy. Następnie, zaskarżony jako urzędnik specyalny, mógł odpowiedzieć jak w sprawie o układy z Dybiczem, że *cywilnym* nic do tego, co mu się pod szlifami broić spodoba. Nareszcie, zagrożony destytucyą cofnąłby się do praw Sejmu, który jeden udzielał i odbierał buławę. Otoż, nie schodząc do stosunków jego z hetmanem, Rząd jako prosta zbiorowość obowiązana w każdym momencie

wiedzieć przynajmniéj czém sama jest i czego chce, Rząd mówię, sam nie był nawet w stanie wywikłać się z dziwnego upokorzenia, w jakiém go bezczelna zaczepność winowajcy stawiała. Opinia publiczna, znająca go jedynie ze śmiesznych attrybucyj jakie mu Sejm zostawił, w zmowie ze Skrzyneckim oskarżała go o głodzenie i marnowanie wojska. Nie trudno zatém było wymówki złaknionemu Wodzowi rozgłosić, że ta niedbała intendentura jedyną jest sprawczynią przygody Ostrołęckiéj.

W gruncie, zarzut ten był nieważny i nierzetelny. Gwałtowność czy raczéj nieprzezorny bezład pochodów, pociągnął wprawdzie za sobą przerwę w dowozach; ale żołnierz dlatego nie mógł doznać istotnego niedostatku, w kraju zamożnym a przez wojnę dotychczas oszczędzonym. I tak Łubieński, któremu jako działającemu oderwanie od podstawy, Rząd udzielił 15,000 dukatów na potrzeby jego kolumny, summę tę zwrócił, nie znalazłszy okazyi wydania jednego grosza po drodze we wszystko obfitującéj. Sam Skrzynecki, z obowiązku i wyraźnie, nigdy nie żądał jednéj fury siana od Rządu; ale tylko ogólne rozwodził żale nad bezopatrznością administracyi wojennéj, ile razy potrzeba mu było zdyskredytować i poniżyć władze cywilne w rozumieniu armii. Teraz zatém jak i poprzednio,

poniewczesna troskliwość jego o poległych ze znużenia i głodu, była tylko fortelem politycznym ku odwróceniu od siebie na Pentarchię odpowiedzialności za doznaną klęskę. Również szaloném i niegodziwém było jego twierdzenie, że natrętność Rządu zmusiła go do przegrania bitwy; boć jeżeli mu kazano wyjść ze zgubnéj bezczynności, to mu nie kazano ani wypuszczać z rąk Gwardyj, ani dopuszczać połączenia Dybicza z wypuszczonémi, ani przyjmować spotkania w rozdziale i z rzeką w tyle.

Wszakże, to wszystko nie łatwo roztrząsnąć przed grozą uliczną, skorszą zawsze do zaskarżania władz cywilnych, aniżeli niegodziwych jenerałów. Przerażenie i gwar wzrastały w Warszawie za ukazaniem się w podróżnéj kurzawie każdego rozbitego oddziału, każdéj fury z rannymi, każdego dowódzcy z ręką na temblaku. Alarmiści roznosili z koła pani Prądzyńskiéj, prawdziwe i zmyślone jéj męża elegie, czułostki i lamenta. Ludzie najpoważniejsi w rozumieniu szlacheckiém, jak Władysław Ostrowski, wołali bez skrupulu że *wszystko stracone*, i że nie pozostaje Izbom i urzędom, jak spokojnie umrzeć na krzesłach kurulnych. Nareszcie, wydział dyplomatyczny, nie czekając na rapport urzędowy i w roztrzepaniu swojego popłochu czepiając się lada gorętszych pogłosek, rozpisał do ajentów swoich za granicą przerażający

okólnik, który przyjaciołom i nieprzyjaciołom naszéj sprawy zwiastował bliski jéj upadek. Było to powtórzenie rozpaczy i żałoby pogrochowskiéj, z różnicą odległości nieprzyjaciela.

Jednak kapituła dyplomatyczna, w téj zawierusze, jeszcze najwpierw się upamiętała, bo ona jedna dzierżyła tajemnicę wybiegów Skrzyneckiego, i wiedziała w jakim on rzeczywiście stosunku do niéj stoi. Rozdział fakcyi wystąpił tutaj na jaw, dla najnieświadomszych jéj pokątnych dziejów. Hrabicze, dewotki, neo-torysi, wzywali winowajcę jak zbawiciela; i pomijając starą szkołę kontrarewolucyjną, wyrzucając jéj na oczy niedołęztwo, opiewali bliską intronizacyę Jana IV. Cała kabała tych trzpiotów wykluczonych od fakcyi urzędowéj, wywietrzała na raz, i poszła na pastwę sarkazmom Towarzystwa Patryotycznego, dzienników i kawiarni. Ale powierne Czartoryskiego koło mało na ten bunt żaków swoich zważając, postanowiło tymczasem odebrać Skrzyneckiemu buławę. Rządu całego, nie było ani potrzeby ani podobieństwa mieszać do tego sztychu. Jednak zgodzono się użyć do niego pojedynczych Rządu członków, o ile zręczność się nadarzy. Niezbędném narzędziem starowierców w tym spisku był tylko Kwatermistrz-Jeneralny, którego, jak wiadomo, Czartoryski trzymał

oddawna wszystkie żale i namiętności w przezornym odwodzie.

Skoro tylko Prądzyński zjechał do Warszawy, Książe i Barzykowski udali się dyskretnie do niego, i oświadczywszy że chwila odprawienia Skrzyneckiego nadeszła, badali Kwatermistrza o nowych kandydatów. Prądzyński utwierdził z zapałem Księcia w zamiarze zmienienia Wodza, ręcząc się organem całéj armii. Na nieszczęście, wszystkie już poprzednie przeciwko Skrzyneckiemu między Prądzyńskim a Czartoryskim spiski o tę się samą zagadkę rozbiły. Prądzyński niewzruszony w postanowieniu trzymania się opodal od niebezpiecznego dostojeństwa, nasuwał zawsze kandydatów niepodobnych, niedotykalnych. Po utarczce Mińskiéj, jak na szyderstwo, proponował Giełguda..... to znowu Jankowskiego, Łubieńskiego, jak żeby szło mu jedynie o wykazanie że Skrzynecki najgorszych nawet swoich podwładnych nie wart. O ile możebném jest rozwikłać dziwactwa zawiści i brzydoty ludzkiéj, zdaje się że Prądzyński przewidując upadek konieczny Powstania w rękach Kontrarewolucyi, sam pilnie unikał przykrego losu Chłopickiego, Radziwiłła i Skrzyneckiego; ale że zarazem nie chciał dopuszczać do buławy zdolności, któraby o własnych siłach wzbijając się po nad trudności pospolite, za-

ćmiła i uzbyteczniła jego reputacyę techniczną.

Cokolwiek bądź, tą razą Prądzyński dowiodłszy tylko swoim gościom, że nigdy nie będzie zręczniejszéj pory do pozbycia się zużytego narzędzia, zalecał na jego miejsce Jankowskiego. « Jankowski, mówił obłudny Kwatermistrz, jest jednym z najdawniejszych jenerałów czynnéj służby. Najdokuczliwszą plagą naszego wojska, jest przywiléj starszeństwa. Gdybym ja *np.* przyjął naczelne dowództwo, żaden z tych panów słuchaćby mnie nie chciał. Jako druga osoba, w wojnie mogę prawdziwe przysługi oddać krajowi. Jako pierwsza, zmarnowałbym i siebie i sprawę na daremnych zatargach z miłością własną dywizyonerów. »

Z téj rozpoznawczéj tedy konferencyi ze Skrzyneckiego arystarkiem, fakcya dyplomatyczna uniosła tylko pewność, że jéj niewdzięczność zyszcze uznanie i oklaski powszechne. Ale to było dostateczne. Teraz, można było nadać temu spiskowi wszelki pozór szczerości urzędowéj, i heroicznéj o zbawienie publiczne troskliwości. Takim samym trybem niepotrzebnego już zrzucano, jakim potrzebnego wyniesiono. Fakcya zaręczywszy sobie sukces pokątnie, podszyła się spiesznie pod firmę na wszystko dogodnego Rządu. Sam, Rząd nic ani

postawić ani obalić nie był zdolny; ale pod ręką fakcyi książęcéj, dużo w nim jeszcze znajdowało się utajonych resursów.

I tak naprzykład, jakkolwiek Rząd nie miał prawa mianowania i składania Wodza, mógł jednak na swojém postawić przez pośrednictwo stronnictw sejmowych, których pełnomocników był zbiorem. Byle tedy owi pełnomocnicy na coś między sobą zgodzić się potrafili, wtedy Rząd mógł się obejść ze Skrzyneckim, jak się już 26^{go} lutego obszedł z Radziwiłłem. Tylko chcąc się odwołać do instancyi sejmowéj, Rząd, czy fakcya za niego rządząca musiała przyjść do Izby z gotowym zastępcą, ażeby zmiana *osoby* nie popsuła się na skandal polityczny, z którego Skrzynecki wyszedłby jeszcze bohaterem. Chociaż tedy spisek fakcyi dyplomatycznéj oblekł się już niby w zamiar rządowy, trzeba go było jeszcze mozolnie rozwijać na drodze konspiracyjnéj.

28^{go} maja, Prezes Rządu zaprasza na sessyę prywatną do swego mieszkania trzech członków Rządu: W. Niemojowskiego, Barzykowskiego i T. Morawskiego. Tym sposobem pozbywano się udziału, ciekawości i niedyskrecyi Lelewela, który doskonały do obalania ludzi i rzeczy już niepowrotnie skazanych, z równą niezawodnie chciwością obaliłby czynione dopiero na to obalenie przygotowania. Ponieważ

najskrytsze zamysły fakcyi dyplomatycznéj schodziły się w tym przypadku z uznaną powszechnie koniecznością, a raczéj przez takową pokonane zostały, narada Czartoryskiego z oboma Kaliszanami przybrała od razu charakter szczerego i naturalnego porozumienia. Za podstawę, służyła jéj uprzednia z Prądzyńskim konferencya. Kandydaturę Jankowskiego, odrzucono jednomyślnie. Prądzyńskiego, nie było nadziei ani sposobu zachwiać w upartéj a podejrzanéj skromności. Kilkakrotnie i z różnych stron macany, pomnażał tylko powody odmowne. Do już przytoczonych, dodawał teraz i ten, że »przyjęcie przezeń naczelnego dowództwa uwieczniłoby spiski sztabowe, i położyłoby najzgubniejszy dla zawistnych intrygantów antecedens.. « Skrzynecki, mówił Kwatermistrz-Jeneralny, wyniósł się jako oskarżyciel Radziwiłła; jeżeli mnie wyniesiecie jako zaskarżyciela Skrzyneckiego, każdy potém wichrzyciel, któremu przyjdzie koncept mnie oskarżyć, takie względem mnie przypisze sobie i wyrobi stanowisko, jakiebym ja był zajął względem Skrzyneckiego, a Skrzynecki względem Radziwiłła.. »

Ale też po odtrąceniu tego niedocieczonego kandydata, prawdziwie, i jakkolwiek wyrozumiałą potrzebowała się pokazać narada obiorcza, nie było kogo stawić Skrzyneckiemu

w oczy! Nadaremnie w tym przerażającym niedostatku, obie partye na chwilę zrzekły się swoich zastrzeżeń i względów politycznych; nadaremnie Czartoryski gotów był w trwodze i upokorzeniu swojém, przyjąć stróża do Kontrarewolucyi z ręki Kaliszanów, Kaliszanie stróża do Konstytucyi z ręki Czartoryskiego,— jedni i drudzy stróża do zyskania czasu z ręki czyjejkolwiek. Najbezstronniejszy, najpokorniejszy przegląd illustracyj bieżących nie dawał żadnego lepszego kandydata od porażeńca Ostrołęckiego. Łubieński, jeden z zalecanych przez Prądzyńskiego, bez mała co dopiero nie zatracił swojego korpusu, pomijając jego tyle innych, nieco zapomnianych grzechów. Umiński nieoczyszczony wcale z wytoczonego mu przez Wodza procesu, w przesądzie powszechnym uchodził za drugiego sprawcę wszystkich obecnych nieszczęść. Rybiński strwonił pod Rudkami, tanio nabytą pod Wawrem wziętość. Małachowski nadto był dobrym Polakiem i skromnym mężem, iżby starganemi siłami i mierną zdolnością swoją śmiał dźwigać tak straszny a drogi ciężar. Ku drugiemu rzędowi stopni, po przestrogach Prądzyńskiego o zaciętych pretoryanizmu do starszeństwa uprzedzeniach, nie było co się schylać.

Jeżeli rzeczywiście ta zazdrość korporacyjna uniepodobniała wyniesienie Kwatermistrza-

Jeneralnego na hetmaństwo, to jeszcze stokroć mniéj możebném było ugiąć mistrzów Saskiego-Placu, pod doskwierny a nieletni pedantyzm Chrzanowskiego. Zafrasowani badacze zahaczyli się na chwilę o Bema, któremu proste wywiązanie się z powinności w boju, w którym nikt ściśle swojéj nie dopełnił, bajeczną zaraz uskarbiło sławę. Ale jakże wydźwigiwać młodego szefa bateryi z pod zawaliska kilkudziesięciu pułkowników, brygadierów i dywizyonerów? Pac, prawy obywatel i waleczny żołnierz, liczył się do najmierniejszych dowódzców. Wreszcie, komu przegrana bitwa nie odebrała wziętości, temu odebrała życie, odwagę lub ambicyę. Trzeba więc było koniecznie wyjść z obrębu tego zaklętego smętarza, ażeby wpaść na kandydatów możebnych. Któż nie został dotknięty pośrednio lub bezpośrednio tak doniosłym szwankiem? Oczywiście chyba jenerałowie obecnie w polu nieczynni.

Między tymi, uderzali Dwernicki, Krukowiecki i Chłopicki. Pomijamy Szembeka, który zawzięcie trwając w obrażonym żalu, niepowrotnie był stracony dla powstańczéj sprawy; co zresztą ocenione miarą jego zdolności wielkiéj szkody téj sprawie nie przynosiło. Niewola Dwernickiego w Austryi, nie tyle obchodziła dwór Wiedeński, iżby usilne Czartoryskiego starania, za pośrednictwem *emigrantów* bawią-

cych w Wiedniu, nie mogły już były tego jenerała wrócić jeździe narodowéj. Ale Rząd hołdując niedbale osobistéj Skrzyneckiego zawiści, żadnego kroku po temu w czasie właściwym nie postawił. Tymczasem w dzisiejszych okolicznościach, a które przy hetmaństwie Skrzyneckiego zawsze były do przeczuwania, sam Czartoryski musiał opłakiwać nieobecność tak popularnego kandydata.

Z Krukowieckim, rzecz się miała inaczéj; ale na co zwracam uwagę czytelnika, to na osobliwość przeszkód jakiemi się dzisiaj ten kłótliwy szaleniec sam odsądził od buławy. A najprzód powtarzam, że Kontrarewolucya tak była zmieszana exasperacyą Warszawy, i tyle czuła się na łasce téj exasperacyi, iż postradała wszelką namiętność własną. Do tego regularnie przychodziło w każdéj ostateczności pomyślnéj i niepomyślnéj dla Powstania, co też najlepiéj wykazuje jak już sztucznie i wątło fakcye wsteczne przyklejone były w r. 1831 do życia narodowego! Ow minister Kontrarewolucyi, książe Czartoryski, jedyny i ostatni kierunek jedynie już natenczas możebnéj arystokracyi, — arystokracyi układów; ów mówię najdoświadczeńszy i najbieglejszy powściągacz wyzwolenia rewolucyjnego, musiał za każdym tryumfem, jak za każdym smutkiem Rewolucyi, zapierać się swojego rze-

miosła, i *konspirować* z Rewolucyą przeciwko własnej teoryi. W tym tedy momencie, musiałby podjąć i najantypatyczniejszego sobie wodza z mętów *oppozycyi*, gdyby się w nich jaki do podjęcia znalazł. Ale nawet i takiego nie było.

Krukowiecki, najwydatniejszy tego rodzaju postulant nie umiał, a raczéj z założenia nie mógł doczekać się w ostrożnéj czujności, łatwo przewidzialnéj pory, w któréj fakcye rządzące będą przygwałcone do brania swoich urzędników z ręki nieprzyjaznéj. Krukowiecki *musiał* się wcześniéj skompromitować i uczynić niedotykalnym przez rząd wszelki, rewolucyjny czy kontrarewolucyjny; bo ten człowiek w zwierzchności wszelkiéj nie systema jéj, ale samą jéj istotę nienawidził. Ażeby wykazać, jaką koleją Krukowiecki *musiał* wylecić z wszelkiéj, żeby i najwyrozumialszéj kombinacyi obiorczéj, przytoczę jego charakterystykę słowami M. Mochnackiego.

« Jego indywidualny charakter zbyt wyraźnie się objawił, nadto ważny wpływ miał na przedostatnie chwile sprawy kraju w owéj krótkiéj lecz pamiętnéj epoce, między 15^{tym} i 8^{ym} września, żeby go tu ściśle oznaczyć i w prawdziwszém jak dotąd świetle wystawić nie należało. Do rzędu tych ludzi, którymi w każdym kraju obcy *pan*, narzucony despota, łatwiéj rządzić może niżeli rodak z woli narodu,

którzy w Polsce przed Rewolucyą umieli ulegać carewiczowi nie nadskakując mu, a po Rewolucyi nikomu z równych sobie posłusznymi być nie chcieli, trzeba policzyć i Krukowieckiego. Pokazywał on, gdy Dyktatura ustępowała z placu, wielką ochotę objęcia naczelnego dowództwa, bardziéj dlatego, żeby między równymi sobie nie mieć nikogo nad *sobą*, niżeli z przekonania o własnéj nad innymi wyższości co do sztuki wojennéj. U niego, patryotyzm był tylko ambicyą. Takie charaktery służą czasem gorliwie pospolitemu dobru, nie z innéj pobudki, tylko żeby się nikomu nie dać uprzedzić w tym zawodzie. Że takich charakterów było bardzo wiele między wyższymi officerami w wojsku Polskiém, przekonywa wybór Radziwiłła, którego Sejm dlatego jedynie mianował Wodzem-Naczelnym, żeby przez wyniesienie na ten stopień jednego z jenerałów w czynnéj służbie, wszystkich innych nie obrazić.

« W bitwie 25go lutego, wolał Krukowiecki narazić los armii, niżeli przyłożyć się do stanowczego zwycięztwa, któreby utwierdziło wojskową reputacyę Chłopickiego. Gdy mu to potém wymawiano, gdy mu przypominano, że obiecał słuchać nawet dobosza, jeśliby Izba postawiła dobosza na czele wojska, odpowiedział: « Dałem słowo honoru, że będę słuchał

dobosza, ale nie gramatyki i poetyki! » Przez gramatykę rozumiał Mrozińskiego, a przez poetykę Morawskiego, którzy się w sztabie Radziwiłła i Chłopickiego znajdowali.

« Skrzynecki bardzo politycznie postąpił sobie, poruczając, po objęciu naczelnego dowództwa, rządy stolicy Krukowieckiemu, któryby w polu przez upór, zazdrość i dumę, nigdy na czas jego rozkazów nie wykonał, i zawsze starał się mu przeszkadzać niesubordynacyą w powodzeniu, a krytyką w nieszczęściu. Jako gubernator Warszawy, był na swojém miejscu: przestrzegał ścisłego porządku w mieście, barykadował ulice; o barykadach i minach prochowych często pisywał w gazetach, które Moskale z uwagą czytali; szpiegów prędko karał, co mu jednało przychylność pospolitego ludu; stał się postrachem gwardyi narodowéj i nadliczbowych officerów; lustrował lazarety i przechodzące przez Warszawę rezerwy do obozu. Słowem, okazał talent, przytomność umysłu i przywiązanie do sprawy. Wspominam o tém, ponieważ gubernatorstwo przetorowało drogę Krukowieckiemu do następnego zawodu.

« Zwycięztwa pod Wawrem i Dembem, sprawiły na nim nienajlepsze wrażenie; spostrzegał zdala, że w Skrzyneckim dojrzewa mąż znamienity dla sprawy narodu. Z obowiązku gubernatora, musiał być mistrzem ceremo-

nii jego tryumfu. To duszę namiętnego starca na wskróś przebodło; musiał oprowadzać po ulicach działa i sztandary, których nie zdobył. Tego nie mógł przebaczyć Skrzyneckiemu. Okrzyk ludu, niewolnicy, popłoch Dybicza, — wszystko to pomnażało jego zły humor tak dalece, że z gniewem rozpędzał cisnące się tłumy do dziedzińca Prymasowskiego-Pałacu, gdzie składano trofea oręża Polskiego. Wtenczas, jednego z natrętniejszych widzów sam szpadą uderzył w obec licznéj publiczności. Żeby się poszczęścić miało komu innemu bez niego, żeby kto inny nie on Polskę mógł zbawić przy oklaskach całéj Europy, tego Krukowiecki nie pojmował, bo tego sobie nie życzył. Za złe poczytywał fortunie, że się uśmiechnęła Skrzyneckiemu, i czekał tylko sposobniejszéj pory, żeby go za to ukarać. Ciągłe niepowodzenia od bitwy Ostrołęckiéj, nadały téj partykularnéj niechęci, téj obrażonéj dumie, charakter prawéj oppozycyi w interesie publicznym. Osobistą urazę wzięto za patryotyzm. Mylą się ci którzy sądzą, że Krukowiecki knował potajemne spiski; on jawnie konspirował, najpierwéj sam jeden, a gdy Skrzynecki trwał ciągle w nieczynności politycznéj i militarnéj, wespół z całym narodem. Po bitwie Ostrołęckiéj, wystawiał Naczelnego-Wodza za najniezdolniejszego człowieka; po wyprawie na Rydygiera,

za zdrajcę kraju; a po przejściu Paszkiewicza przez Wisłę, mówił publicznie : « *że go powiesić każe.* »

« Inni, skradali się do władzy: on szedł do tego otwarcie, przebojem, nie zaniedbując niczego coby mu u ludzi dobréj wiary, zjednać mogło to mniemanie, że sprawa w jego ręku weźmie lepszy kierunek. Ostatni Rząd Narodowy w Zakroczymiu, którego zeznanie pod tym względem jest bardzo ważne, tak się wyraża o Krukowieckim w *Gazecie Narodowéj* z dnia 19 września 1831 r. : « Był pośród nas człowiek, który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go nie zaczepił i nie *zapewniał,* że on jeden w stanie jest poprowadzić go tam, gdzie go czeka zwycięztwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, żeby mu nie przypominał, że wszelkie układy z Rossyą są próżne i zbrodnicze, że nigdy żadnych nie dotrzymała i nie dotrzyma. Oddalony przez zeszłego Wodza, zdawał się tém samém nową stawiać rękojmię przeciwko układom, którym nigdy lud nie ufał, i których, jakby przez jakieś przeczucie, więcéj się lękał, niż najdotkliwszych klęsk w otwartym boju..... Tym człowiekiem był jenerał Krukowiecki, który w czasie swego gubernatorstwa liczne wielkiéj czynności dawał dowody. » (*Okólnik do Missyj Polskich*). »

Oczywiście, taki człowiek nie mógł czekać

cierpliwie, aż fakcya dyplomatyczna, brakiem jakiegobądź innego ratunku, po niego schylić się będzie zmuszona. W dniu właśnie tajnego przeglądu kandydatów do buławy u Czartoryskiego, Rząd odebrał groźne Skrzyneckiego wezwanie o destytucyę zbuntowanego przeciw Wodzowi gubernatora.

Pojaw téj niesubordynacyi był wieloraki i nie dzisiejszy. Ale za pierwszą wieścią o klęsce Ostrołęckiéj, przybrała naturalnie ton grubiańskiéj a rozmyślnéj obelgi ze strony malkontenta. Przypominamy sobie, że rozrzucenie i niedorzeczny rozkład sił zostawionych naprzeciw Dybiczowi i Kreutzowi podczas odskoku armii głównéj ku Gwardyom, naraziły Warszawę na nieustanne choć bezpowodne popłochy. Fałszywe między innemi doniesienie, o skradaniu się Kreutza do Siennicy, zarazem zachwiało postawę zaczepną Umińskiego w obec Dybicza, i potrąciło Dziekońskiego pod Potyczą, Bielińskiego na Pradze, a Krukowieckiego w Warszawie. W gruncie jednak, obawa gubernatora była tylko udana, boć w najgorszym razie, sama załoga stolicy złożona z zakładów liniowych, gwardyi narodowéj i tyla straży bezpieczeństwa, ile jéj gubernator zgromadzić i wyćwiczyć rzetelnie pragnął, wystarczała z okładem do obrony szańców i barykad przeciwko dwóm Kreutzom. Ale jakżeby miał chytry

Skrzyneckiego zawistnik, pominąć tak dogodną sposobność uwydatnienia nieprzezorności Wodza? A więc dobijając go w porę, pisze spiesznie do zwyciężonego list pełen impertynencyj i sarkazmów, wyrzucając mu bezbronność, w jakiéj porzucił stolicę, i pytając go się: «Czy sobie wyobraża, że Matka Boska Częstochowska wyręczy załogę, którą zostawić w mieście zapomniał?»

Wódz, i bardzo słusznie póki był wodzem, żądał natychmiast ukarania podwładnego. Sprawa z Krukowieckim, podobna zupełnie w gruncie do jednoczesnego zatargu Wodza z Umińskim, nierównie była drażliwsza ze względu na szczególne krnąbrnego gubernatora położenie. Jednak Rząd, ile uznawał jeszcze Skrzyneckiego zwierzchnikiem przestępcy, żadną miarą przepuścić nie mógł zażalenia zwierzchnika bez satysfakcyi. Jednocześnie tedy z pokątnemi *czterech* pentarchów zabiegami około destytucyi Skrzyneckiego, urzędowy skład *pięciu* znalazł się zmuszonym wrócić na moment do swojego normalnego względem niego stosunku, jakoby zapomnieć że go jedną ręką podkopuje, iżby go drugą mścić i osłaniać od napaści współzawodnika!

Dziwactwem do zrozumienia zresztą łatwém wypadło, że w *pięciu* Rząd inaczéj zupełnie jak w *czterech* zapatrzył się na Skrzyneckiego i

Krukowieckiego. Jakoż, Czartoryski co w *swojém mieszkaniu i bez Lelewela*, konspirował przeciwko własnéj kreaturze, i byle jéj się pozbyć, wszystko przebaczał jego współzawodnikowi, z krzesła prezesowskiego i w obec Lelewela wystąpił najmocniéj w obronie znieważonego hetmaństwa. Jak zwykle wtórowany przez Barzykowskiego, wniósł nie tylko uchylenie przestępcy od obowiązków gubernatora, ale nadto odjęcie mu stopnia i pensyi. To było dostateczne ażeby Lelewel, a za nim obaj Kaliszanie wzięli stronę zaskarżonego, i oparli się zbytniéj dwóch konserwatorów surowości. Stanęło na usunięciu Krukowieckiego od czynnéj służby. Nazajutrz, 29^{go} czerwca, Rząd posłał mu dymissyę, i na jego miejscu zastępcą gubernatora mianował pułkownika Kamińskiego. Jeżeli, co zresztą już nie było trudném w téj chwili, władza podejrzywała zawziętą Krukowieckiego ambicyę, wtedy to jéj zarazem obraźliwe a nieśmiałe obejście się z tak niebezpiecznym malkontentem, można wliczyć do najrozmyślniejszych jéj zdrożności. Takich ludzi jak Krukowiecki, albo nie należy dotykać, albo trzeba zaraz postawić w niepodobieństwie szkodzenia. Zapominam wszakże, iż podobną uwagę nadaremnie przyłożyć mi wypadło do każdego kroku Pentarchii.

Cokolwiekbądź, skandal ten wraz na czas

wykreślił i to imie z szeregu urzędowych następców Skrzyneckiego. Zostawał się nareszcie do obejrzenia i ubłagania jeden tylko Chłopicki. Pilna tego jenerała z Prądzyńskim korrespondencya w przedmiocie wojny, zdawała się okazywać, że były dyktator nie zrzekł się zupełnie pretensyj do hetmaństwa. Wyznać należy, że przywrócenie tego równie w złém jak dobrém upartego człowięka na czoło armii narodowéj, było najpożądańszą ze wszystkich kombinacyą w obecnym stanie rzęczy. Stroną szkodliwą a niepoprawną jego uporu, była jego polityka. Owoż, Rewolucya zaszła już wbrew téj szkodliwości tak daleko, żeby Chłopicki dzisiaj nie miał do czego przyłożyć swoich wstecznych zaślepień. Passye dyplomatyczne jego a Skrzyneckiego w tém się radykalnie różniły, że pierwszy tylko przed porwaniem za broń, drugi zaś w ciągu wojny, lubili traktować z Moskwą. Po przekroczeniu granicy kongresowéj przez Dybicza, nikt już nie słyszał lwa Grochowskiego mówiącego o pokoju, ale jedynie o *śmierci*. Było więc do przypuszczenia, że skoro Rewolucya stanęła o własnych siłach wyżéj nad pokój i wyżéj nad śmierć, wtedy Chłopickiemu nie mogącemu jéj ani do jednego, ani do drugiéj już cofnąć, nie pozostałoby chyba powieść równie jak on upartą do zwycięztwa. Do tak zaś wytkniętéj i niemijalnéj mety, on jeszcze

zdawał się ze wszystkich jenerałów Polskich najlepiéj znać drogę.

Cała trudność negocyacyi zamierzonéj z nim, w naradzie u Czartoryskiego, polegała na pytaniu czy exdyktator zapómniał co i czy nauczył się czego na kuracyi w Krakowie. Wszak go już w podobnych prawie warunkach częstowano natrętnie buławą 21go lutego; wszak wtedy już, jak i dzisiaj nie było wyboru między traktatem a walką na śmierć; a przecie go ani prośbą ani groźbą skłonić nie potrafiono do objęcia rzeczywistego nad armią dowództwa. Trzeba więc było, aż niesłychanéj ostateczności do jakiéj w łaknieniu wspólnego Messyasza zeszły wszystkie fakcye, stronnictwa i trwogi, ażeby raz jeszcze spróbować układu z tak niedostępnym samotnikiem. *Spiskowi*, bo nie wiadomo jak inaczéj nazwać powierników Czartoryskiego w téj sprawie, postanowili wysłać do niego doktora Wolfa, i dawnego jego adjutanta Wąsowicza z przełożeniem gwałtownéj dla narodu potrzeby jego rycerskiego ramienia. Tajne to poselstwo nie osięgło swojego celu. Chłopicki wymawiając się niewygojonemi ranami, nadaremnie usiłował zakryć prawdziwą i nieuleczoną ranę, zadaną jego szkaradnym zamysłom przez samodzielność Rewolucyi.

Zresztą porozumienie się Rządu z Chłopickim musiało w każdym razie zabrać więcéj czasu.

niż go Rządowi napaść Skrzyneckiego udzielić obiecywała. Kongreganista, co wedle własnego zeznania « najhaniebniéj przegrał bitwę » zbliżał się z groźniejszym do Warszawy hałasem, aniżeli Cezar do Rzymu po zawojowaniu Gallii, a Bonaparte do Paryża po zawojowaniu Egiptu. W chwili kiedy go Rząd ubocznie i skrycie podkopywał, on wjechawszy jakoby w tryumfalnéj żałobie na Pragę, tam rozwinął chorągiew grobowego rokoszu, i krew wylaną własnemi rękami, przelewał gadatliwie na głowę demagogicznéj *władzy co się na nic zgodzić nie może, i głodem zamorzyła mu armię*. Spisek Czartoryskiego brakięm kandydata rozszedł się na niczém, kiedy już 28go wieczorem, cała Warszawa powtarzała klątwę i wyrok obalenia, wydany przez Wodza na Pentarchię.

Pierwsze żale i zeznania Skrzyneckiego, były naturalnie dla neo-torysów, którzy hurmem pobiegli do Pragi na spotkanie swojego pomazańca. Tam, w zupełnéj nieświadomości kontra-spisku daremnie tkanego obecnie przez starowierców, *ces enfants perdus* fakcyi przęjęli się łatwo zuchwałym zamiarem Wodza. Postanowiono oczywiście wstrząsnąć Sejm do dna, i wydobyć zeń echo wtorujące ku wywróceniu Rządu. Ale między ostatecznemi celami owych awanturników Kontrarewolucyi, co pierwsi przyszli koić tęsknotę Wodza, a osta-

tecznemi celami samego Wodza, zachodziła już niezmierna a zabawna różnica. Jakoż, neotorysi skrzywdzeni przez starowierców, i na seryo biorąc ambicyę Skrzyneckiego, nadzieje swoje przenieśli po większéj części od zużytego w ich mniemaniu Księcia, na przystępniejszego jenerała. Najburzliwsi z nich, bez ceremonii żadnéj, przepowiadali mu koronę; umiarkowańsi dyktaturę, jedni i drudzy bez troszczenia się gdzie się podzieje książe Czartoryski. Trudno wiedzieć. ile te Horodyskich, Kicińskich, Wielopolskich i kanoniczek różnych uniesienia, łechtały próżność obłudnego jenerała; ale co pewna, to że one zminęły się zupełnie z jego istotnym w reformie Rządu zamiarem. Po klęsce jak przed klęską, jedyną passyą jego było odjąć władzę wszelką szlachcie sejmującéj i rządzącéj, a wydać całą niepodzielnie w jedyne ręce, zdolne zakończyć wojnę układami,— w ręce fakcyi dyplomatycznéj, — w ręce jéj patryarchy księcia Czartoryskiego. Wątpliwém jest, czy sięgał daléj przezornością swojéj ciasnéj antypatyi; Skrzynecki bowiem, jako wszyscy antagoniści Rewolucyi, nierównie wyraźniéj wiedział czego nie cierpi, aniżeli czego pragnie. O ile jednak przejrzyć podobna w téj mętnéj duszy, zdawałoby się że osobiście kołysał się skromną perspektywą spokojnego hetmaństwa, pod wytargowaném na wyrozumiałości

trzech dworów berłem, bądź Adama, bądź Karola I, w małéj, ale bogobojnéj, a porządkiem oligarchicznym i opieką traktatów otulonéj monarchii. Taki zamysł Skrzyneckiego, tém bardziéj się zbliża do wszelkiego prawdopodobieństwa, że inny *projekt reformy,* pełzający innemi wcale drogami, a jenerałowi niewiadomy, wpadł niemal na to samo rozwiązanie, i bez zadziwienia ni sporu, obok jeneralskiego przebył wszystkie dyskussye sejmowe. Bo też usunąwszy przypadek nadzwyczajnéj ambicyi osobistéj, któréj już arystokracya spruchniała w r. 1831 porodzić nie była zdolna, wszystkie Kontrarewolucyi wybiegi, skądkolwiek, którędykolwiek i przez kogokolwiek sprzędzone, nie miały innego ujścia, jak przez układ z Moskwą za pośrednictwem Prus i Austryi. Ani forma, ani narzecze tych wybiegów nie zmieniały ich wspólnego pochodzenia.

Ow *drugi* projekt reformy, który w ostatnich dniach maja zeszedł się z daleko głośniejszym, ale daleko mniéj gruntownym kaprysem Skrzyneckiego, sięgał wątkiem do pierwszych groźnych powodzeń Powstania.

Jakoż, w przerażeniu swojém po klęsce Dembego i insurrekcyach Żmudzkich, Dybicz przekonany że Polacy nie dozwolą mu wytchnąć aż głęboko za Bugiem, raz po raz zawołał o jakibądź ratunek z Petersburga. Gabinet Mikołaja,

świadomy doszczętnéj caratu bezsilności w obec śmiałéj i wytrwałéj wojny ze strony Polaków, szukał wszelkich sposobów stępienia na czas jakiś nabytego przez naszą armię zapędu. Pochopność fakcyj gospodarujących u wierzchu do układów, nietajną była w Petersburgu. Ale jakże do nich trafić wskróś całéj komplikacyi konstytucyjnéj, jaką je szlachta sejmowa odgrodziła od ich zewnętrznych powinowactw? Daremne usiłowania Dybicza i fakcyi pretoryańskiéj na początku marca, ku usunięciu z między siebie natrętnéj ciekawości Rządu, Sejmu, wojska i Warszawy, już dowiodły Moskwie, że bez wyzwolenia Kontrarewolucyi od dokuczającego jéj dozoru, niepodobna jest najazdowi z nią się zetknąć i porozumieć.

Sejm, jak wiadomo, dlatego ubezwładnił to co wszędzie zowie się Rządem, to co z państwami ościennemi tajemnie rozmawia i traktuje, ażeby sam ucieszył się publicznie zabawą i honorem rozmowy i układów dyplomatycznych. Tymczasem, żaden gabinet rozmawiać i układać się ze szlachtą konstytucyjną nie chciał. Mikołaj osobliwie, pod żadną karą i w żadnéj ostateczności, nie mógł się zwierzać ze swoich kłopotów szlachcie, która go detronizowała, a przynajmniéj która się z tego chełpiła przed światem. Niepomijalnym tedy warunkiem porozumienia się z Kontrarewolucyą, i

zwichnięcia za pomocą *armistycyi* odwetu grożącego najazdowi, było wyrwanie *Spraw Zewnętrznych*, z pod kontroli sejmowéj i pentarchicznéj, a poruczenie ich jednéj, *wyrozumiałéj* osobie. Słowem, że jedynym ratunkiem dla Moskwy, w obawie wzrastającéj pomyślności Powstania, była przemiana gadatliwego, zawojowanego przez Rewolucyę i niedotykalnego parlamentarstwa, na dyskretne, a nienawidzące Rewolucyi jedynowładztwo. W co potém Moskwa wydobyta z chwilowego frasunku obróciłaby to swoje łatwowierne narzędzie, nie trudno dzisiaj odgadnąć; ale natenczas, fakcya dyplomatyczna, zamroczona gwałtowném łaknieniem jakiegobądź końca, widziała jedynie w téj kombinacyi wycofnięcie Królestwa Kongresowego z hazardownych szpon Rewolucyi, i poprawny a tani powrót do stanu przedlistopadowego. Gabinet Wiedeński, zaproszony do pośrednictwa między Moskwą a fakcyą dyplomatyczną, zachował się z właściwą sobie biernością. Sam do niczego się czynnie nie wtrącając, przez zakazanie ajentom Jełskiemu i Bojanowiczowi przystępu do Wiednia, udając zerwanie wszelkiéj z rządem Warszawskim styczności, wskazał tylko posłowi Moskiewskiemu drogę do niego przez szambelanów i intrygantki Polskie, których ten dwór pobożny używa od półwieku do gorszenia i rujnowania

arystokracyi Galicyjskiéj. Ci tak zwani *emigranci*, szarzając pospołu z lokajami przebrzmiałe imiona i herby w gotowalniach arcyksiążąt i arcyksiężniczek, wyręczali ambasadę Polską w Wiedniu, i stanowili jedyne między fakcyą dyplomatyczną a rządem austryackim pośrednictwo. Okrzyczane przez neo-torysów *stosunki* księcia Czartoryskiego z dworem Wiedeńskim, wisiały na łasce tego potrącanego i przedajnego kału, i ostatecznie się do niego ograniczały. Tych to patronów i patronek sprawy Polskiéj *depesze* trzymały przez sześć miesięcy w zawieszeniu i gorączce Pentarchię, Sejm, Warszawę, Wojsko, Naród cały! Przystęp Tatyszczewa do podobnéj ambasady był prosty i łatwy; wątpliwém jest przeto, ażeby poseł Moskiewski potrzebował aż posłużyć się wspólnictwem Metternicha dla przełożenia jéj pod jakiemi warunkami i z jakim tylko rządem, Mikołaj schylić się raczy do porozumienia. Cokolwiek bądź, na początku już Maja *projekt reformy rządu*, celem ułatwienia tego porozumienia, wzięty był pod gorliwą opiekę owych korrespondentów Czartoryskiego, i zgłosił się do wydziału dyplomatycznego, pod maską przychylnéj gabinetu Austryackiego porady.

Niezawodnie, że dla gawiedzi terminującéj przy wydziale dyplomatycznym, a nawet dla wielu przybocznikó w Księcia, wynalazek ten

nic w sobie Moskiewskiego nie zdradzał, i uchodził najdaléj za insynuacyę dworu szczerze interesowanego w nietykalności Królestwa Kongresowego. Bo i cóż dla *patryotów konstytucyjnych* loiczniejszego i pożądańszego, nad restauracyę Polski przedlistopadowéj, pod strażą i zaręczeniem gabinetu Wiedeńskiego? Zresztą, projekt nic ostatecznie nie przesądzał co do formy rządu mającego zastąpić Pentarchię, i otwierał szerokie nadzieje lekkomyślnym entuzyazmom. Mało też kto z przypuszczonych do błogiéj tajemnicy hamował te nadzieje na granicy wicekrólestwa Polskiego pod berłem Mikołaja; bo na to trzeba było jak Czartoryski, wiedzieć z doświadczenia i wychowania, że udzielna *monarchia* Polska jest tylko obłudnym romansem Kontrarewolucyi. Ale jeżeli przeto w pojęciach applikantów fakcyi, reforma rządu mogła dowoli znaczyć, bądź księcia Czartoryskiego, bądź Skrzyneckiego, bądź arcyksięcia Karola lub jego syna na tronie Polskim; to znowu dla szczwanych kontrarewolucyonistów, znaczyła ona jedynie i poprostu przywrócenie urzędu wicekrólewskiego, do któregoby dwory mogły odrazu trafić jako do dyskretnego, pewnego, wiernego mandataryusza *ludzi umiarkowanych*, bez przechodzenia przez upokorzenia i zawody kaprysów sejmowych. Czyli że *reforma rządu*, w rzeczywistéj treści

swojéj była postawieniem na miejscu machiny opieszale i bez skutku wojującéj, machiny prędko i skutecznie traktującéj; a więc na miejscu antagonizmu, konstytucyi i Rewolucyi, jedynowładztwa Kontrarewolucyi. Uosobienie tego jedynowładztwa w Czartoryskim szło dopiero jako druga kwestya, a wtedy ponieważ nie *reforma* dla niego, ale oń dla reformy stawał się narzędziem powolném, przeto udział księcia w całéj téj sztuce stanu, prostował się do wysadzenia z pojazdu Mikołaja, wracającego do swojego królestwa. We fakcyi dyplomatycznéj, nikt jaśniéj i zdrowiéj od Czartoryskiego nie pojmował tego koniecznego stosunku, nikt też mniéj od niego nie dawał się uwodzić śmiesznéj a niekonsekwentnéj z polityką całego jego życia ambicyi, budowania nowéj monarchii w krzyżowym ogniu Mikołaja i Rewolucyi.

Było to więc szkodzić jego wziętości we właściwym mu świecie, jak to przez nieświadomość i żakostwo czynili figuranci komedyi dyplomatycznéj, przypisując mu żądzę udzielnéj korony. Nic też Czartoryskiego bardziéj nie gniewało, nie martwiło, nie oburzało przeciw jego intronizatorom, jak ta ich nieproszona i kompromitująca go w oczach gwarantów Wiedeńskich opieka. Mniéj mu już dokuczały niewierne neo-torysów zaloty do Jana IV°; mniéj go obrażały szemrania i sarkazmy Kali-

szanów; nierównie cierpliwiéj znosił gadatliwą nienawiść Towarzystwa Patryotycznego i figle Lelewela. Te przynajmniéj nie nadwątlały szacunku, zaufania tak pracowicie sobie przezeń zarobionego w poważnéj rzeszy statystów i ministrów Europejskich.

Cóżkolwiek bądź, trzeba było usposobić Sejm i Rząd do téj kontrarewolucyi. Projekt Wiedeński nie w porę do tego trafił. W początku maja, wesele ducha rewolucyjnego jeszcze nie przebrzmiało. Szlachta sejmowa wiernie idąca za losem, nigdy nie była mniéj skłonną do składania swojéj ceremonialnéj pieczęci. Jednak posłowie wypróbowanéj w sprawie dyplomatycznéj gorliwości, odebrali polecenie wymacać grunt. Świedziński, pierwszy począł szeptać na schadzkach prywatnych o potrzebie *silnego i systematycznego* rządu. Posłów, których dyplomaci posądzać mogli o osobistą ambicyę, a których lada plotką o ludożerstwie Lelewela nakarmić nie można było, wzywano pojedynczo do kancellaryi wydziału dyplomatycznego, i powoli wtajemniczano do *wielkiéj nowiny*. Z pomiędzy tych ambicyj wybadywanych na początku maja przez *reformistów*, wspomnę tutaj posła Jędrzejowskiego, który na początku czerwca tak głośną, acz wcale różną od spodziewanéj przez kontrarewolucyonistów, miał w tym dramacie odegrać

rolę. Zaproszonemu na schadzkę Czartoryskiego, Gustawa Małachowskiego, Świedzińskiego i radzcy stanu Kruszyńskiego, zamglonemi słowami uczyniono coś nakształt zwierzenia o pewnych radach pewnego dworu, w pewnym przedmiocie. Ta szarada rozwiązała się przez zaproponowanie Janowi Ledóchowskiemu, przyłożenia ręki do przemiany rządu obecnego na *regencyę*. Nie trudno było posłowi odgadnąć komu fakcya dyplomatyczna przeznacza tę jedynowładną regencyę, a zapewne także, do jakich to umyślnych funkcyj ta regencya wynaleziona została.

Pomijając niepodejrzaną antypatyę, jaką człowiek co tak głośno i namiętnie wpłynął na dekret detronizacyi musiał być przejęty przeciwko wybiegowi zmierzającemu widocznie do tranzakcyi; sądzę że Ledóchowskiego osobista ambicya, już wystarczała ku odstręczeniu go od wznoszenia władzy, w któréj dla niego miejsca nie było. Kontrarewolucya ceniąc go bądź miarą własnéj nędzoty, bądź z roztrzepanych dyatryb jakiemi Ledóchowski w paroxyzmach złego humoru podszczuwał gniew szlachty sejmowéj przeciwko klubom i drukowi, obiecywała sobie skusić go, jak tylu innych *krzykaczy*, blichtrem wysokiego w dyplomacyi urzędu. W tém się reformiści grubo pomylili; bo jeżeli w sobie poseł Jędrzejowski uosobiał do jednéj

wszystkie przywary szlachty obecnéj, to je znowu, przez rzadki anachronizm, równoważył całą dumą obywatelską, całą nienawiścią ciemięzców, całą patryotyczną nieugiętością szlachty wieku Zygmuntowskiego. Taki człowiek mógł popełnić wszystkie błędy, wyjąwszy błędu dzielenia się rozmyślnie niemi z Kontrarewolucyą.

Schowawszy tedy, jak to sobie wyobrażał, niebaczne reformistów zwierzenie na użytek własnéj taktyki, poseł Jędrzejowski zbył kusicieli odwołaniem się do zdania komissyi sejmowéj; ale na nieszczęście nie dostrzegł, że fakcyę wszełką roztropniéj jest i bezpieczniéj jawnym bojem roztrącać, aniżeli ją na podstępy wyzywać! Tę mylną pretensyę oszukania oszukaństwa, Ledóchowski przypłacić musiał utratą całéj przewagi, jaką mu przeciw Kontrarewolucyi, w Sejmie porywająca energia, za Sejmem zasłużona popularność, a w sumieniu własném prawe pobudki zapewniały.

Jednak fakcya dyplomatyczna brnąc coraz niecierpliwiéj w swoich pokusach, zabłądziła aż do komissyi sejmowéj. Gustaw Małachowski ulżony w środku maja z wymuszonéj ministerstwem wstrzemięźliwości, chciwie się rzucił ze Świedzińskim do pokątnéj propagandy. Wymowny, obrotny, uprzejmy, niezrażony żadną pogardą jak żadnym argumentem, exzastępca ministra, miał łatwo nad pojedynczymi posła-

mi wyższość faktora który wie co ma przedać, nad szlachtą która nie wie co kupuje. Ale lada zbiorowość kładła tamę podobnym zabiegom. Pierwszym instynktem wszelkiéj zbiorowości szlacheckiéj, jest zazdrosna troskliwość o swoje prerogatywy; a im te prerogatywy są niedorzeczniejsze, tém w swoich piastunach obudzają więcéj macierzyństwa.

Wydrzeć Sejmowi prawo traktowania z dworami i kłócenia się z Rządem? Pozbawić szlachtę *interpelacyj sobotnich* i rozdawania urzędów? Wzbronić różnym jéj koteryom równéj reprezentacyi we władzy wykonawczéj? Zamknąć jéj tajemnice gabinetów, rad wojennych i śledztw policyjnych? — Raczéj wyjść z Polski i emigrować z arką parlamentarską do Bielicy, Miechowa lub Paryża. Nie można temu zaprzeczyć, że obecnie ta niezwyciężona, nieprzegadana, nieubłagana szlachty konstytucyjnéj łapczywość do prerogatyw marniejących w jéj drżących objęciach, strzegła Powstanie od zamachu kontrarewolucyi; ale i tego także spuszczać nie należy z uwagi, że te opatrzone sknerstwo nie miało sumienia swojéj zasługi, i całkiem mimowiednie sprzeciwiało się przemianie Rządu, który nigdzie nie szedł, na Rząd idący prosto do poddaństwa.

Cokolwiek bądź, projekt fakcyi doznał pierwszego szwanku w komissyi sejmowéj, która

go odrzuciła większością sześciu głosów przeciwko trzem. Wprawdzie, Litwa i Ruś płomieniły się wtedy od Połągi do Olgopola, a Skrzynecki zamierzał się na Gwardye. Fakcya spostrzegła, że nie wczas wybrała się z wyłudzaniem od Sejmu uciech majestatu. Sparzona zatém, musiała raptem umilknąć i czekać w bacznem zaczajeniu na lepszą okazyę, — na jaki wielki smęt narodowy, któryby przytarł pawią szlachty sejmującéj pychę, i zwykłą postrachu koleją, zaślepił ją w obec Kontrarewolucyi. Bo też ta spekulacya na nieszczęścia publiczne, stanowiła jedyny resurs fakcyj, które żadnego twierdzenia własnego, żadnéj polityki udzielnéj nie mając, istniały jedynie niedostatkami i próżniami affirmacyi rewolucyjnéj. Ażeby do ostatniego śladu zatrzeć dyplomatów i pretoryan, nie potrzeba było wcale ich dotykać, jeno gdzie stanowczą wygrać bitwę nad Dybiczem. Ale ażeby znowu paść ich jeńcem, nie trzeba było aż im coś zawinić, jeno gdzie stanowczą przegrać bitwę przeciwko Dybiczowi.

Tymczasem poseł Jędrzejowski, niemiarkowany i nieobowiązany losami reformatorów kontrarewolucyjnych, usiłował rozwinąć w swoim kierunku pomysł od niéj wykradziony. Jan Ledóchowski należał do nielicznego grona szlachty sejmującéj, którąby nazwać można patryotami *bezwzględnymi*; grona już

nic nieznaczącego dzisiaj, kiedy patryotyzm podniósł się do dostojeństwa najdokładniejszéj wiedzy politycznéj i społecznéj, ale bardzo zasłużonego w r. 1831, kiedy jeszcze najwyższą wiedzą polityczną, było nienawidzić Moskali, bez pytania co na ich miejscu pokochać. Dla tego ograniczonego szlacheckim rozumem patryotyzmu, całe zadanie reformy rządowéj schodziło do uproszczenia i wzmocnienia władzy wykonawczéj; zmniejszając liczbę osób do jéj składu wchodzących, i wybierając te osoby *z jednego koloru* sejmowego.

Zamiar ten posła Jędrzejowskiego był ze wszech miar godziwy; ale pomijając, że jego osiągnienie poprawiłoby tylko nieco mechanizm administracyi cywilnéj, bez uleczenia głównéj zawsze choroby parlamentarstwa szlacheckiego, którego ostatecznie wszelka z Sejmu wyjęta kombinacya pozostałaby pantografią, — zamiar ten, inne a nieprzezwyciężone musiał napotkać przeciwieństwa. O ile niewyrażone w sporach publicznych życzenia, wolno wliczyć między *projekta* ustawodawcze, projektem Ledóchowskiego było przemienić pentarchię na triumwirat, i do tego triumwiratu wprowadzić siebie, W. Niemojowskiego i Władysława Ostrowskiego. Przypuszczając, że w skutek uprzedniego porozumienia, trzy te osoby rzeczywiście zmówiły się na jedno w pojęciach

politycznych, administracyjnych i strategicznych; przypuszczając, że ta harmonia, zawsze w postulacie łatwa, wytrzymałaby próbę sporów parlamentarskich, i wtedyby powiedzieć można, że Ledóchowski stawiał łosy narodu na deklarowane terno loteryi elekcyjnéj.

Jakoż pierwsza strona takiéj przemiany była jeszcze przystępna dla zmysłu sejmowego, ile że każda koterya szlachecka uznając mechaniczną zbyteczność pięciu ludzi do reprezentowania trzech opinij, zachowywała zawsze konsolacyę wciśnięcia swojego wybrańca i do triumwiratu. Ale co do zgodzenia się tych koteryj na trzech wybrańców *jednokolorowych*, a téni bardziéj co do przyjęcia takowych z ręki pojedynczéj, to najmniejszego po sobie nie miało podobieństwa, dopóki Sejm szlachecki był sejmem szlacheckim. Łatwiéj nierównie było rozpędzić tę konfederacyę sprzeczności, aniżeli wydrzeć jéj definiujący ją przywilej mnożenia swojéj różnobarwności w swoich delegacyach.

W warunkach tedy konstytucyjnych, cel Ledóchowskiego był oczywiście niedostępnym; po za temi zaś warunkami, poseł Jędrzejowski stawał się bezwładnym, a wszelkie jego projekta czczém życzeniem. Trwoga jedna tylko, przytępić mogła wrodzone Sejmu szlacheckiego obyczaje; ale wtedy niewola jego szła na zysk Rewolucyi, albo Kontrarewolucyi, nigdy zaś

na zysk kombinacyj liczb i osób, od tych dwóch wielkich pochyłości oderwanych. Trwoga mogła na Sejmie zdobyć li jedynowładztwo, bądź Czartoryskiego do układów, bądź szczęśliwego wojownika do rzetelnéj wojny; ale też po za trwogą, Sejm wracał zaraz do swojéj natury, a więc taki tylko gatunek władzy zdolny był poronić, na jaką w jego kalectwie leżał pierwiastek. Kto nie stał ani przy wicekrólu lub regencie dyplomatycznym, ani przy dyktatorze lub prezesie rewolucyjnym, ten pozbawiał się wszelkiego argumentu w obec wszechwładztwa sejmowego, i tą czy ową drogą wrócić musiał pod jego wyroki. Czyli że konstytucyjnie i parlamentarnie żadnéj reformy rzeczywistéj przeprowadzić nie było podobna. Mechanicznie, nie można narządzić tego, co jest chemicznie zepsutém. Owoż, całe złudzenie Ledóchowskiego wynikło z pretensyi narządzenia za pomocą przemiany cyfry i osób, tego co nie w doborze cyfry i osób, ale w zasadzie czy metodzie ich doboru było nienarządzalném, bo aż do samego dna spruchniałém i bezpłodném. Zostawiam do dorozumienia czytelnikowi, że jakkolwiek szlachetnemi mogły być życzenia posła Jędrzejowskiego, w zamiarze matematycznie nieosięgalnym, musiały one upaść obok nieszlachetnego, ale o tyleż przystępniejszego dla zmysłów sejmowych współzawodnictwa.

A więc Ledóchowski chcąc wyprowadzić Kontrarewolucyę w pole, mimowiednie i teraz dla niéj się pocił; jak kiedy wymyślając na druk i opinię z pobudek godziwych, druku nie poskromił, opinii sobie nie zjednał, a tylko fakcyom wstecznym dostarczył mimowodnie broni przeciwko duchowi rowolucyjnemu.

Tak to nieubłaganém jest axioma Solona: że w Rewolucyi być niezupełnie z Rewolucyą, na jedno ostatecznie wychodzi co zupełnie przeciwko niéj być.

Jednak była jedna kombinacya, otrzymalna w warunkach parlamentarstwa szlacheckiego, a która nie dogadzając ani Rewolucyi, ani Kontrarewolucyi, zaradzała niektórym przynajmniéj wadom obecnego Rządu. Była to kombinacya, do któréj się Sejm dwukrotnie uciec późniéj musiał, a która istotnie mieściła w sobie największość mocy i prostoty na jaką się zdobyć tak potworny rodziciel był zdolny. Mówię o Prezesie niodpowiedzialnym, w radzie Ministrów odpowiedzialnych. Był to dawny pomysł Teofila Morawskiego, odgrzebany przez Bonawenturę Niemojowskiego, i który ile się zdaje, stał się teoryą stanu całéj partyi Kaliskiéj. Nie umiem ściśle przyłożyć daty do wątka tego projektu, ale jest niewątpliwém, że równolegle dojrzewał z trzema innemi: Skrzyneckiego, Czartoryskiego i Ledóchowskiego. Nad dwoma

pierwszemi, miał przewagę uczciwości, a nad ostatnim przewagę praktyczności. Dla rozrywki przeto można przypuścić, iż gdyby, co skądinąd niepodobna, obalenie Pentarchii nie poszło na strawę regentowi lub wicekrólowi kontrarewolucyjnemu, wtedy nie Ledóchowskiego triumwirat, ale ów Prezes w radzie Ministrów objąłby spuściznę obecnego Rządu, — jak to miało miejsce 17go sierpnia, kiedy Kontrarewolucya będąc na chwilę rozpędzona, a Rewolucya jeszcze nieujęta, Sejm oblokł uzurpacyę Krukowieckiego w najwykwintniejszą szatę swojego kroju. Zresztą, o ile ten zamroczony jeszcze w westchnieniach Kaliszanów zamysł, na seryo czy nie, konkurował z nielepiéj ustalonym Ledóchowskiego, o tyle prezydencyę wyszeptywano to W. Niemojowskiemu, to Wład. Ostrowskiemu. Poseł Jędrzejowski nie jeden zatém miał powód wstrętu i obawy w obec téj konkurencyi; co się zapewne dużo przyłożyło do zaciętego przeciwieństwa, z jakiém, acz w gruncie odmawiając poręki dyplomatom, wystąpił przeciwko gronowi B. Niemojowskiego przez cały ciąg sporów sejmowych.

Taki był rozkład i takie usposobienie w Warszawie trzech już dojrzewających projektów reformy, kiedy Naczelny-Wódz złożył swój na Pradze do wyklucia, pod ciepłemi skrzydełkami neo-torysów. Któryż z tych czterech

spisków miał zapalić podsadzone pod Pentarchią prochy? Jak to zwykle bywa, dwa najmniéj wylegitymowane w swoich zamiarach, dwa mające najmniéj *szans* postawienia na swojém: Skrzynecki to tylko wiedzący czego nie chciał, i Ledóchowski chcący rzeczy niepodobnéj. Przeciwnie, fakcya dyplomatyczna wiedząca doskonale czego chce, i partya Kaliska wiedząca, że coby żądać mogła jest niepodobném, a więc woląca przeszkadzać Kontrarewolucyi, jak sama próbować niepodobieństwa, zaczaiły się ostrożnie za tamtemi, w gotowości do korzystania z ich krótkowidnéj niecierpliwości.

Nazajutrz, po daremnéj u Czartoryskiego schadzce, wymierzonéj przeciwko zużytemu Wodzowi, 29go, była niedziela i miesięczny obchód pamiątki Listopadowéj, — dzień zarazem uroczysty i ponury, radosny i podejrzliwy, pojutrze ścięcia głośnego zdrajcy Rafała Cichockiego i przedwilia deputacyi sejmowéj do porażeńca Ostrołęckiego. Od rana, gwardya narodowa wyprzedzając Sejm w pochlebstwie, wyprawiła swoich officerów na Pragę, dla złożenia hołdu *Warronowi wracającemu z pól Kannejskich.* Wedle ustalonego obyczaju, koterya kanapowa i Towarzystwo Patryotyczne zebrały się na podwójny obchód miesięcznicy insurrekcyjnéj, pierwsza pod prezydencyą

professora Szyrmy w sali uniwersyteckiéj, druga w sali redutowéj pod dzwonkiem Lelewela. Obiedwie te uroczystości przybrały wejrzenie zapowiadanego między fakcyami a *Konstytucyą* antagonizmu. Tego też dnia, jak już powiedziano, Krukowiecki złożony z urzędu gubernatorskiego, został koniecznym hersztem ulicznego malkontentstwa. Zdawało się, jakoby w tym dniu, zamęt dotychczasowych wątpliwości rozłożył się wreszcie na odrębności dotykalne. Dla ludzi nieświadomych radykalnéj bezsilności konstytucyonalizmu szlacheckiego, było to coś nakształt przejścia z pomroki anarchicznéj, do pożądanego między wstecznością a postępem procesu. Ale lada uważniejsze spojrzenie musiało wyznać, że Konstytucyi całéj nie stać tchu ni mądrości do rozsądzenia takowego.

31go Maja, poseł Jędrzejowski wnosi w Izbie Poselskiéj, złożenie aktu dziękczynienia armii i wodzowi, którzy nie zrozpaczali o zbawieniu publiczném. Chociaż naiwnościąby było szukać konsekwencyi w lada uniesieniu ludzi uraczonych temperamentem Ledóchowskiego, jest jednak do przypuszczenia, że tą razą przynajmniéj rażąca lekkomyślność wnoszącego nie była, jak poprzedzające, prostém brawowaniem opinii publicznéj. Ledóchowski miał dotychczas z krytykami Skrzyneckiego dość

rozpraw, iżby z nich unieść przeświadczenie, że między Warronem stale i skromnie znoszącym fatalność Kannejską, a wodzem wracającym gorszym i zarozumialszym z zasłużonéj łaźni, najmniejszego niema podobieństwa. Obdarzać jenerała tryumfem za to że zatraciwszy armię, odbiegł pocztą jéj szczątki, ażeby wichrzyć w Warszawie, to wcale nie przypominało Senatu Rzymskiego, a dużo ubliżało rozsądkowi Polskiemu. Przychodzi zatém, to rozmyślne Ledóchowskiego dziwactwo, wytłómaczyć zamiarem jakiegoś przeciwko Skrzyneckiemu podejścia; wszakże, sposób w jaki wyszedł z podobnegoż z fakcyą Czartoryskiego igrzyska, dowodzi że poseł Jędrzejowski nie był szczęśliwym w walce na stratagemata.

Cokolwiek bądź, mniéj jeszcze od wnoszącego rozważna, a zbałumucona szczególnie kongregacyjną Władysława Ostrowskiego dla Wodza admiracyą, Izba jednomyślnym oklaskiem zatwierdziła wniosek Ledóchowskiego. Dodać tu potrzeba, że z wyjątkiem drobnéj liczby, i to bardzo niedokładnie, przypuszczonych do téj lub owéj tajemnicy posłów, massa Sejmu nic jeszcze o exystencyi, a tém bardziéj o kategoryach projektu reformy nie wiedziała. Dążność Skrzyneckiego, chociaż ze wszystkich dążności reformatorskich najprzezroczystsza, dnia tego zupełnie była jeszcze zakrytą dla

szlachty obradującéj. Wedle wszelkiego podobieństwa, inaczéjby ona powitała Wodza, gdyby przeczuć mogła po co rzeczywiście Skrzynecki zbiegł z Serocka na Pragę.

Jakoż, Konstytucya równém płonęła uwielbieniem dla bohatera i dla dezertera; to jéj było obojętném, byle miała na kim odchorować swoje krasomostwo, i doświadczyć opiekuńczego majestatu; ale i najświetniejsze nad Moskwą zwycięztwo, nie wydarłoby jéj szczerego rozgrzeszenia, dla Wodza wracającego wyzwolić od niéj Rewolucyę. Skłoniłaby się obłudnie messyaszowi, jak Rewolucyi i Kontrarewolucyi, ale nie bez wygadania się wprzód dyskussyą i kreskami ze swojéj trwożliwéj ku niemu nienawiści.

W powinszowalnéj owszem deputacyi, jaką Sejm uprzedzał wyzwanie Skrzyneckiego, niema śladu ani zastanowienia, ani dwuznaczności; co dowodzi że 31^{go} maja, Konstytucya wcale jeszcze nie podejrzywała knowanego na jéj zgubę zamachu. Szła więc niewinna i przystrojona myrtem wietrznica, w objęcia swojego mordercy.

1^{go} czerwca, deputacya złożona z ośmiu członków Senatu i Izby Poselskiéj, pod przewodnictwem wojewody Wodzyńskiego, udała się o godzinie południowéj do głównéj-kwatery na Pragę. Rozumie się, że do tego ciała ceremo-

nialnego wprowadzono po większéj części politycznych lub osobistych przyjaciół Skrzyneckiego, takich nawet którzy w trzech dniach poprzednich nie czekali na pozwolenie Sejmu, ażeby porozumieć się z zawziętym winowajcą przeciwko Rządowi.

Wodzyński przemówił do Naczelnego-Wodza w następujących słowach : « Od chwili jak naród położył najdroższe swoje nadzieje w znanéj całemu światu waleczności wojska Polskiego, a wojsko to, Izby sejmowe wodzy twojéj powierzyły, zaufanie powszechne i zastępom naszym i *Wodzowi nigdy towarzyszyć nie przestało*. Wojsko Polskie cudów waleczności dokazało, *a ty je do niespożytéj wiekami prowadząc sławy, usprawiedliwiłeś położone w tobie zaufanie*. Izby nie taiły i nie tają przed sobą trudności walki i zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem, lecz przy takiém wojsku *i przy takim wodzu*, z niezachwianym na nie patrzą umysłem. Chciéj być Wodzu-Naczelny tłómaczem tych uczuć przed wojskiem, i przy wynurzeniu mu wdzięczności narodowéj, zapewnij je, że w każdéj doli niezmiennem naszém hasłem, jest i będzie : Naród z Wojskiem, Wojsko z Narodem. » Tę oracyę, do wszystkich powinszowań z obłudy i czczości podobną, Skrzynecki przyjął z widocznym kłopotem. Każdy jéj wyraz podejrzywał o ironię. To też odpowiedział

sposobem obżałowanego, któremu pilno odwrócić zaskarżenie od siebie na swoich przeciwników. Zresztą, pora wydawała mu się najwłaściwsza do wciągnięcia Sejmu w koalicyę przeciwko Rządowi.

Po wymruknieniu przeto pokornego dziękczynienia dla deputacyi, Wódz nagle przybrał ton wojownika zgorszonego niedołęztwem władzy cywilnéj. Począł od wyrzucenia intendenturze (którą przez wzgardliwe zapomnienie mieszał zawsze z Rządem Pięciu), niedostatek, na jaki miało być wystawione wojsko podczas wyprawy na Gwardye, czemu przypisywał całą winę owéj *niespożytéj wiekami sławy,* jaką go deputacya przyszła złośliwie prześladować. Stopniowo zaszedł w gorzkich utyskiwaniach do składu i do polityki Rządu. Mówił wiele i namiętnie o zawodach, na jakie wojna jest narażona pod niezgodną i bezsilną zbiorowością pięciu; o daremności patryotycznych usiłowań księcia Czartoryskiego, przy systematyczném przeciwieństwie anarchicznéj większości; zgoła odbył łatwą krytykę tego co istniało, dając wyraźnie do zrozumienia konieczność zaradzenia temu za pomocą jedynowładztwa.

Powiedziałem już, że większość tego ceremoniału powinszowalnego składała się z ludzi, którzy nie po raz pierwszy słyszeli od Wodza podobne słowa. Kasztelan Wężyk, naprzykład,

poseł Gostkowski, byliby mu je gwałtem wydarli, gdyby na nie sam się nie był teraz zdobył. Ale między poufałemi konszachtami Wodza z neo-torysami, między zuchwalstwem fakcyonistów w główněj-kwaterze, a czelnością ich w obec majestatu szlacheckiego w Izbie, leżał nieprzebyty przedział. Dlatego właśnie, że dworacy Skrzyneckiego wiedzieli o co Wodzowi chodzi, żaden z nichby się nie był podjął pierwszy wnoszenia na Sejm jego propozycyi. Na to trzeba było dopiero posła niezawisłego od polityki Wodza, a we wszystkiém, dobrém czy złém, powodowanego jedynie chwilowemi wrażeniami; trzeba było Jana Ledóchowskiego. Nie uważając i nie pytając jakie są ostateczne zamiary rokoszana w jego użaleniach, jak temu dni kilkanaście w zwierzeniu starowierców dyplomacyi, poseł Jędrzejowski dostrzegł tylko że jest do wywrócenia coś, na miejscu czego może mu się uda postawić swój triumwirat (1). Co zaś stanie się z Powstaniem, jeżeli

(1) Że Ledóchowski nie Skrzyneckiego, ale swój własny projekt reformy miał wyłącznie na pieczy, tego dowieśćby mogła następna okoliczność: Prądzyński zdziwiony i przerażony honorami, jakiemi zaślepiony Sejm rozzuchwalał Skrzyneckiego, zaprosił nazajutrz Ledóchowskiego do siebie, i w obecności Marszałka Sejmu wytoczył długie, paragrafowe przeciwko niegodnemu tryumfatorowi zaskarżenie. Ledóchowski natychmiast pojechał do główněj-

po obaleniu Pentarchii, zamiast owego triumwiratu albo nic, albo Kontrarewolucya zasiędzie na jéj łomach, o to, między wyjazdem z głównéj-kwatery a powrotem do Zamku Królewskiego, nie było miejsca i czasu się troszczyć.

Jakoż, tego samego wieczora, po zdaniu sprawy z urzędowéj z Naczelnym-Wodzem rozmowy, poseł Jędrzejowski żądał usunięcia arbitrów, i na posiedzeniu tajném, pod formą uwag krytycznych Skrzyneckiego, rzucił Sejmowi do rozbioru własny swój projekt *reformy*.

kwatery, ażeby Wodzowi na oczy te zarzuty powtórzyć. Ale już wtedy Skrzynecki wyszpiegował przez swoich paziów, spisek knowany przeciw niemu, między niewdzięczną fakcyą a Kwatermistrzem-Jeneralnym. Indagacya posła Jędrzejowskiego, wcale go przeto nie zmieszała. Na każdy paragraf zaskarżenia Prądzyńskiego odpowiadał przekąsem, a chcąc dać Posłowi do zrozumienia skąd pochodzi ta niezwykła jego antagonisty śmiałość, rzekł z bolesnym przyciskiem, « Tak to bywa u nas, najprzód miotłą śmiecie wymieść, a potém miotłę za okno! » W téj bajeczce, fakcya dyplomatyczna miała być zamiataczem, Rewolucya śmieciami, a Wódz miotłą. Jakimkolwiek zresztą językiem Skrzynecki się przed motorem wniosku reformy tłómaczył, nie można przypuszczać ażeby po takiém zajściu i po takiéj rozmowie, jakiebądź przymierze polityczne utrzymało się między Wodzem a Posłem.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

DOKUMENTA.

I.

RAPPORT GUBERNATORA WILEŃSKIEGO Z ODKRYTEGO JAKOBY SPISKU W WILNIE, NA POCZĄTKU KWIETNIA.

(Z Gazety Berlińskiéj.)

Prowizoryjny gubernator wojenny w gubernii Wileńskiéj, złożył następujący rapport o rozpoczętém sprzysiężeniu się w Wilnie w celu zrobienia podobnych jak w Warszawie rozruchów, i zarazem o jego zniszczeniu. — Kudrewicz, chorąży z pułku starego Ingermanlandzkiego piechoty, bawiąc w Wilnie z powodu słabości, doniósł w miesiącu lutym b. r. prowizoryjnemu wojennemu gubernatorowi Wileńskiemu i Grodzieńskiemu, jenerałowi-adjutantowi Chrapowickiemu, że w samém Wilnie i w jego okolicach powstał tajemny zaprzysiężony związek między rozmaitemi osobami po polsku myślącemi, w tym celu, ażeby panowanie Rossyi w Litwie zniszczyć, i połączyć się z Polskiemi buntownikami przeciwko Rossyi. Uzyskawszy, w skutku tego zeznania, urzędowe pozwolenie, pod dozorem miejscowéj policyi, starać się o bliższe rozpoznanie spisku, na dniu 11ym marca doniósł, iż z wszelkiemi szczegółami znany mu jest zbrodniczo ułożony cały plan spiskowych; że dzień 14ty marca został przeznaczonym do zaprzysiężenia spisku i do jego podpisania, i że on

sam na prośbę należących do spisku, musi odjechać o 20 werst od miasta, i zarazem wezwać do przysięgi dymisyonowanego porucznika Narbuta i wielu innych ze szlachty na wsi mieszkających; skoro zaś wszystko zostanie przygotowaném, nie omieszka o tém rząd zawiadomić. Poczém, odjechał w obwód; na 14go marca jednak nie wrócił. Okoliczność ta wprawiła go w podejrzenie. Jakoż wykazało się, że Kudrewicz sam towarzystwo to założył, jeżeli nie dlatego, ażeby istotnie bunt podnieść, to przynajmniéj dlatego, aby słabo myślące głowy uwieść, i z ich szkodą nabyć sobie zasługi w oczach zwierzchności. (Pewno to wniosek samego gubernatora). Pokazuje się to z zeznań podchorążych z tegoż pułku: Wysockiego, Lenkiewicza i Ruckiego z pułku księcia Kutuzowa. Zeznali bowiem, że Kudrewicz po zaprzysiężeniu z ich strony, iż tajemnicy nie wydadzą, wyznał przed nimi, że w Wilnie istnieje towarzystwo, na którego czele on stoi; że między spiskowymi znajduje się bardzo wiele znakomitych osób i 3,000 ludzi, którzy są gotowi do wszystkiego; że zamiarem ich jest wraz z księżmi, również do tego należącymi, w dniu oznaczonym, z krzyżami wyjść, kazać bić alarm, potém odwachy, warty i arsenał napaść i wojsko rozbroić. Zarazem odczytał przed nimi Kudrewicz w języku Polskim spisany tak zwany katechizm Litewski, który w pytaniach i odpowiedziach obejmował wszystkie szkaradne zasady i cele towarzystwa. Do wykonania tego wszystkiego, oznaczono dzień 2gi albo 3ci kwietnia. Wymienili osoby, które widzieli u Kudrewicza, które znały zapewne jego zamiary, i do nich należały. W skutku tych doniesień, rozkazał gubernator wojenny aresztować Kudrewicza, Finka, Zawiszę, podoficera Przewłockiego i dymissyonowanego porucz-

ka Baszyńskiego, jako należących do spisku. Po uskutecznionêm śledztwie przez szczególnie do tego wyznaczoną kommissyę, obwinieni oddani zostali na dniu 4ym kwietnia pod sąd wojenny; poczém, na dniu 6ym t. m. zapadł wyrok skazujący Kudrewicza, Przewłockiego, Baszyńskiego i Zawiszę na karę śmierci. Dnia 8go t. m. wykonano wyrok przez rozstrzelanie obwinionych.

II.

ODEZWA NACZELNEGO-WODZA DO POLAKÓW Z ZIEM ZABRANYCH.

Rodacy!

Wojsko Polskie wstępuje na waszą ziemię. Dzieci jednéj matki, Polacy! łączcie się z nami, dla zrzucenia obrzydłego jarzma niewoli. Rzucajcie wasze domy, wasze dostatki, rzućcie wszystko co wam dotąd miłém było, i łączcie się dla odzyskania najwyższego dobra: Niepodległości Ojczyzny naszéj.

Lecz nie łudźmy się przyszłością. Czekają nas ciężkie prace i krwawe boje. Mamy do czynienia z potężnym nieprzyjacielem. Siły jego są ogromne, panowanie szerokie. Ciężka i krwawa będzie walka. Lecz pomni na to, że Bóg daje siłę jedności, daje zwycięztwo męztwu i wytrwałości, wezwijcie w świętéj sprawie naszéj, jego imie na pomoc, i w religii szukajcie wsparcia, kierunku i pociechy. Temi natchnieni prawidłami, możemy osiągnąć najwyższe dobro ziemskie: Wolność Ojczyzny naszéj. — Wolności! Wolności! wołajmy wszyscy; do niéj dążmy, o nią się dobijajmy; bez niéj, niema zasługi przed Bogiem. Bodajbym mógł w was wlać tę prawdę, że naród dobijający się o to, co

jest najświętszego na ziemi, w natchnieniach religii znajdzie najwierniejszą pomoc do osiągnienia zamiarów swoich. Narody i trony upadły, skoro odstępowały od tych odwiecznych zasad. Przeznaczeniem królów jest czynić ludzi lepszymi, i na tém tylko opiera się świętość i prawość ich tronów. Lecz kiedy monarcha sam targa te święte węzły, które go z ludem łączą; kiedy posłuszeństwo jego nieprawnéj woli wiedzie do nieposłuszeństwa przeciw Bogu, — wtenczas podniesienie oręża jest rzeczą sprawiedliwą, jest konieczną. Obejrzyjcie się tylko Polacy na stan Polskiéj ziemi! Zniknął majestat Ojczyzny naszéj, zaparte drogi obywatelstwa, ścieszki nawet cnót domowych zagrożone; nasze dusze krzepły w poddaństwie, a dostatkami naszemi karmiliśmy swawolę przemocy. Rządzeni przez zepsutych ludzi, upadliśmy codzień charakter narodowy. Jedyną dążnością rządów naszych było, ażeby nas wywłaszczyć z tego wszystkiego, cokolwiek tylko w obliczu nieba i ziemi człowieka uzacnić może.

Z takich to pobudek bracia wzywam was do oręża. Do was się odzywam mieszkańcy Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Teraz lub nigdy jest pora zrzucenia haniebnego jarzma. Już powodzenia nasze świadczą, że Bóg sam na tę naprowadził nas drogę. Ufajmy jego pomocy, i łączmy się z orężem w ręku, z nadzieją w sercu. Być może, że w pierwiastkach doznacie niepowodzenia, lecz niech to nie zraża was, — oswojenie tylko z bojem, śmiałość i wytrwałość do zwycięztw prowadzą.

Nie przeciw narodowi Rossyjskiemu podnosimy oręże. Lud ten wielki, szlachetny, jednego z nami jest szczepu. Przymioty i siły jego, fałszywą polityką przez zawziętych wrogów naszych kierowane, godne są le-

pszego przeznaczenia. Jego prawa, jego religia, będą przedmiotem tém większego poszanowania naszego, im świętsze są prawa dla nas i wiara ojców naszych. Nie z nim prowadzimy wojnę, lecz z owym duchem despotyzmu, który ich pognębił i nas uciskał.

Czernią nas wrogi nasze przed światem, jakobyśmy Jakobinizmu powodowani byli zasadami. Oświadczamy przed Bogiem i Światem: że religia ojców naszych, że monarchia konstytucyjna, święte prawa, spokojność, porządek towarzyski, są i będą jedynemi naszemi prawidłami.

Raz jeszcze powtarzam, niełatwe będzie zwycięztwo. Czekają nas ogromne prace, ofiary osób i dostatków, a może i częste klęski. Długą prowadząc wojnę, może życie tułacze, może śmierć męczeńska grozić nam będzie. Ale ufni w Bogu nie cofniemy kroku, a walcząc w imie religii i wolności, zasłużym się w obliczu tego Boga, który jedność, męztwo i wytrwałość zwycięztwem nadgradza.

Niech żyje Wolność pod opieką religii i prawa — Niech żyje Polska pod opieką Boga!

Dnia 1 maja 1831 roku, w Główném-Kwaterze.

Wódz-Naczelny siły zbrojnéj Narodowéj:
(podpisano) Skrzynecki.

XII.

ODEZWA RZĄDU NARODOWEGO DO MIESZKAŃCÓW ZIEM ZABRANYCH.

Obywatele Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy! Bracia nasi!

Rząd Narodowy wybijającéj się Polski z pod jarzma, dopełniając uchwały sejmowéj, wita was nakoniec gło-

sem Wolności i Braterstwa, i pospiesza objawić przed wami stan odradzającéj się Ojczyzny, jéj potrzeby, jéj niebezpieczeństwa, jéj nadzieje. Znikają już zapory dzielące braci od braci; życzenia wasze i nasze spełnione. Orzeł Polski wznosi się nad ziemią waszą. Złączeni w jedną duszę i w jedną siłę, wspólnie odtąd mamy działać, i kończyć równie trudne i niebezpieczne, jak wielkie i święte przedsięwzięcie odrodzenia Ojczyzny.

Manifest Sejmu wolnego, wyliczający powody naszego Powstania, równie nasze jak wasze tłómaczył uczucia: i zaledwieśmy powstali byli, jeszcze sami słabi w siłach i niepewni w krokach, już przed światem i cesarzem Mikołajem złożyliśmy dowód, że my i wy jednym tchniemy duchem, i jednym jak byliśmy, chcemy być narodem. Cesarz Mikołaj nie chciał uczcić grobowca brata pomnikiem, który jeszcze za życia Aleksandra miał być najpiękniejszym czynem jego panowania; nie chciał w nas widzieć pokrzywdzonych Polaków, obywateli wolnego i niepodległego kraju; widział w nas zbuntowanych niewolników Rossyi. Wstrzymaliśmy, odparliśmy sami groźne jego zastępy. Wojska nasze, jedne tu stawią czoło głównéj sile państwa Rossyjskiego, inne wkraczają do prowincyj waszych, wzywać braci pod ojczyste sztandary. Nie czekaliście na wezwanie. Spółziomkowie wasi, w samym początku powstania, ogłaszali swoje życzenia przed Sejmem i tworzyli legiony w imieniu ziem waszych; i już silne powstania w powiatach Litwy i Wołynia szczęśliwie wybuchają. Głosem powszechnym Europy, podział Polski nazywano zbrodnią; któż dziś ten wyrok cofnie, kto rękę do wspierania zbrodni poda? Owszem, mamy pewną nadzieję że Europa pospieszy z uznaniem bytu naszego, skoro dowiedziem, żeśmy godni być narodem niepodległym; a do-

wiedziem tego męztwem, wytrwałością, szlachetnością, jednością, umiarkowaniem.

Rewolucya nasza była skutkiem krzywd i ucisku, była potrzebą serc naszych, nakazem historyi naszéj. Bujna w pierwszéj chwili i już dojrzewająca, nie jest ona rośliną obcéj ziemi, nie jest walką domową, nie ocieka krwią bratnią; — nie burzyliśmy po tyrańsku wszelkich form społecznych, aby potém ślepo czekać i przyjmować co z ich gruzów traf objawi. Wojna o Niepodległość, wojna najsprawiedliwsza, jest rewolucyą naszą; jest ona śmiała i łagodna jak charakter narodu; jedną ręką gromi wrogów, drugą spieszy podnieść i uzacnić włościan. Uwielbiamy Anglię i Francyę, pragniemy być narodem równie ucywilizowanym, równie wolnym i niepodległym jak one, lecz nie możemy przestać być Polakami. Narody, nagle i przymusem pierwiastków swego bytu zmienić nie mogą i nie powinny. Mają one swój charakter, swój stopień uprawy, swoją historyę.

Z tych to elementów wyrabiają się właściwe im namiętności, właściwe rewolucye, właściwe drogi przyszłości. Miłość Ojczyzny, gotowość do wszelkich ofiar dla niéj, odwaga, pobożność, szlachetność, łagodność były cnotami ojców naszych, były i są naszemi. Zburzony lud Warszawski w dniu 29 Listopada, zwycięzca bez wodza i prawa, jakież popełnił okropności? Warszawa, 30,000 wojska, całe Królestwo, jakby cudem powstałe, jakże postąpiły z cesarzewiczem Konstantym? Ów pan, przez lat 15 bez litości dla uczuć i swobód narodowych, był w ręku naszém. Cesarzewicz znał naród, a osobę swoją i wojska swoje, pierwszy raz sprawiedliwy dla nas, oddał pod straż szlachetności narodowéj. Nie uderzyliśmy w dzwon nieszporny na hasło zemsty; w otwartym nawet boju nie chcieliśmy korzystać z wła-

snéj przewagi. Pułki nasze czekały nieulękłe całéj potęgi Rossyi; a rozstępowały się przed upadłymi na duchu Rossyanami, których strzegła opieka słowa Polskiego. Szlachetność narodu objawiała się i w szczególnych osobach. Europa wysławia zarówno szlachetność naszego Powstania, jak cuda naszego męztwa. Bracia! i na was z podobném uwielbieniem czeka.

Zacznijcie więc działać, — a wezwijcie do działania całą siłę narodu. Siłą narodu, za pokoju i wojny, jest lud. Zwróćcie ku niemu baczne oko i serce. Nieodrodne syny! postąpicie jak wasi ojcowie postępowali. Potarga ie nienawistne węzły, a zaprowadzicie święte przymierze dobroczynności z wdzięcznością, W innych krajach, mordem i zemstą lud dobijał się swobody; u nas, odbiera je w darze od braci swoich. Czyn piękny, sprawiedliwy i konieczny, będzie waszém własném dziełem. Ogłosicie sami ludowi dobrowolną ofiarę, i tak powitacie pierwsze Orły Polskie jawiące się na dziedzinach waszych. Rola nie utraci ani na uprawie, ani na wartości, że wolna ręka pilnować jéj będzie. Wasze serca uzacnią się pięknym czynem w oczach Europy, a Ojczyzna zyska miliony obywateli, którzy jak nasi dziś poczciwi włościanie, pobiegną z zapałem odpierać najezdzcę szerzącego panowanie niewoli. Lecz w prowincyach waszych, religia grecka jest religią wielkiéj części ludu. Dziś tolerancya stała się prawem świata cywilizowanego. Osoby, kościoły, wyznania będą bez różnicy pod opieką Rządu, i wy tę opiekę słowem i czynem uiścicie. Po wzory wszelkich cnót społecznych, Polak może śmiało do dziejów się swoich odwołać. Ród Jagiellonów, domyślnością serca uprzedzając mądrość i doświadczenie wieków, słynął poszanowaniem wszelkich wyznań. Kościoły katolickie, równie jak i cerkwie wscho-

du, i zbory różnowiercze, i synagogi, i meczety proroka, błogosławiły ich ojcowskim rządom, a różność wyznań nie osłabiała jedności narodu. Powiedźcie duchowieństwu greckiemu, że szczerbiec który odemknął bramy Kijowa, nie zgasił świecy gorejącéj przed obrazami jego świętych; że bohater Polski, pogromca Moskali pod Orszą, w przybytku Ławry którą zbogacał, spoczywa; że pierwsze ich księgi cerkiewne w Krakowie, pierwsza ich biblia w Ostrogu, pod opieką berła Polskiego wychodziły; że jeśli była jaka nienawiść między wyznaniami, to było dziełem Rossyi, gdzie korona samowładzcy, jest razem tiarą patryarchy. Powiedźcie mu, że Rząd Polski nie zna różnicy wyznań, że staną dla nich otworem i godności posłów i ławy biskupie w Senacie.

Wojna o Niepodległość, powołała pod swój sztandar liczne szeregi, lecz wojna potrzebuje zasobów, potrzebuje ofiar majątków. My, dawaliśmy je bez namysłu, bez liczby. Połowę majątków naszych zagrabia i niszczy nieprzyjaciel; my drugą, nie obzierając się na osobistą przyszłość, oddajemy radosném sercem Ojczyznie. Nie czas oszczędzać się. Puściliśmy się na morze burzliwe; nie żałowalibyśmy już majątków, gdyby tylko szło o życie nasze; ale Polak ma do ocalenia Ojczyznę, honor i los potomków. Oddajmy wszystko, co jutro wrócić może, a ocalmy wszystko, co opieszałością naszą zginąć może na wieki.

Wojna, którą całemi siłami i całém sercem popieramy i wy poprzecie, wypędzić może wrogów, ale nie postawi nas sama niepodległym narodem. W świątyni obrad, wznosi się arka istności narodowéj. Nowiśmy w zawodzie politycznym; gdy inne ludy postępowały i krzepiły się w siłach życia, my uczyliśmy się milczenia i posłuszeń-

stwa pod rózgą przemocy; ale jak młode armie nasze bez broni i wprawy odnoszą zwycięztwa, wsparte odwagą i miłością Ojczyzny; tak miłość Ojczyzny, usilność, dobre chęci, piękne dzieło ojców już zaczęte, jedność nadewszystko i braterska zgoda, zastąpią tymczasem inne cnoty prawodawców. Przyszlijcie reprezentantów ziem waszych; my o was, bez was radzić nie chcemy. Wybierzcie ich podług form dziś używanych; wybierzcie osoby godne wielkiego powołania, które nam przyniosą pomoc rady, a nie nasiona niezgody, które własne widoki znaczenia lub sławy, poświęcą najdrobniejszemu dobru kraju. W zamku królów naszych, w przybytku obrad, reprezentanci wasi zajmą próżne miejsca, gdzie niegdyś cnota gorliwa i śmiała stanowiła o naprawie rządu, o wzmocnieniu potęgi krajowéj; tu razem zebrani, nie odstrychniemy się od zasad przodków naszych. Monarchia konstytucyjna nie jest nową w dziejach naszych; pamiętna ustawa 3go Maja przyjęła ją, Sejm nasz dzisiejszy, wyraźnie się za nią oświadczył; na tym gruncie postępując, odpowiemy oczekiwaniu Europy i własnym nadziejom odrodzenia Polski.

W pośród zachwyceń radości, pośród najświetniejszych nadziei, niepodobna zapomnieć, trudno zataić niebezpieczeństw które nas czekają. Jeszcze w pośród nas potężne siły nieprzyjacioł, ledwie o kilka mil odparte od stolicy, grożą nam co chwila zaciętym bojem, a z poza was wysuwa się chmura posępna wrząca nowemi piorunami zemsty. Rossya straszną jest potęgą w Europie. Cesarz Mikołaj rozjątrzony, natęża dziś wszystkie zasoby państwa; po wszystkich dworach lękającéj się go Europy, rozstawia sieci na zgubę naszą; w gniewie swoim, obala i dla was prawa zaprzysiężone przez brata, ojca i babkę; wznosi miecz katowski, otwiera pustynie

Syberyi, które już tyle braci waszych pochłonęły, a dzieci nasze chce porywać, aby je na wiernych poddanych wśród kajdan wypiastować.

My jednak nie ulęknieni, walczyć będziemy i ufać będziemy. Bóg już cudów z nami dokonał, Bóg ten, a nie cesarz Rossyi, będzie sędzią, kto pogwałcił przysięgi, kto pogwałcenie długo i długo cierpiał, kto krzywdy znosił, kto je zadawał, kto ma zwyciężyć, kto zamilknąć. W imie tego Boga już walczyliśmy szczęśliwie, i walczyć będziemy aż do ostatecznego spełnienia sprawiedliwości jego wyroków. Już narody całego świata, gdzie tylko znany głos ludzkości i boleść krzywdy, drżą jednomyślnie o losy nasze, radują się na wieści o zwycięztwach Polaków. Czekają tylko na powstanie wasze, aby nas przyjąć do grona swojego i powitać niepodległymi.

Bracia z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy! wywrzyjcie na ten raz wszystkie siły wasze. Połączeni razem, zwiodłszy srogie boje z nieprzyjacielem, wezwiemy państwa Europy aby zasiadły nas sądzić. Przed tym sądem staniemy krwią zbroczeni, rozłożymy przed nim księgę dziejów naszych, rozwiniemy kartę Europy, i powiemy, « Oto sprawa nasza i wasza. Krzywda Polski wam znana. Rozpacz jéj widzicie. O jéj męztwo, o jéj szlachetność, pytajcie się wrogów naszych. » — Bracia! ufajmy w Bogu, że wstąpi w serca sędziów naszych, a natchnione sprawiedliwością wyrzekną : Niech ożyje Polska wolna i niepodległa. — W Warszawie, dnia 13 maja 1831 r.

Prezes Rządu Narodowego :

(podpis.) : ks. A. CZARTORYSKI.

Radzca Sekretarz-jeneralny Rządu :

(podpis.) : A. PLICHTA.

IV.

RAPPORT SKRZYNECKIEGO Z BITWY OSTROŁĘCKIÉJ.

Do Rządu Narodowego.

Spotkanie się jenerała Łubieńskiego z massami nieprzyjacielskiemi pod Nurem na dniu 23go b. m. ostrzegłszy mnie, że feldmarszałek Dybicz z głównemi siłami swojemi przeszedł na prawy brzeg Bugu; gdy już każdego momentu z Gwardyami połączyć się mógł; z drugiéj zaś strony, gdy jenerał Chłapowski niosący pierwszy posiłek naszym braciom w Litwie, już się był z nimi połączył, zatém i ten cel naszéj wyprawy był uskuteczniony; rozkazałem wojsku rozpocząć ruch odwrotny przed massami nieprzyjaciela o tyle przemagającemi.

Dnia 24go, rezerwa jenerała Pac stała pod Troszynem, jenerał Rybiński zajmował stanowisko pod Czerwinem, jenerał Łubieński z 2im korpusem jazdy i dywizyą jenerała Henryka Kamieńskiego pod Nadborami, jenerał Giełgud szedł zająć Łomżę.

Dnia 25go, jenerał Łubieński został attakowany przez Gwardye idące od Tykocina i Horoszczy, gdy tymczasem armia Feldmarszałka nadciągała od Nura. Kazałem tedy wojsku przejść na prawy brzeg Narwi, co się wieczorem dnia 25go i nazajutrz rano w zupełnym porządku po dwóch mostach uskuteczniło. Jenerał Łubieński formował tylną straż, i dla zakrycia przeprawy wojska, stanął na wysokości wsiów Rzekuń i Ławy.

Dnia 26go rano, stanowiska jenerała Łubieńskiego zostały attakowane z największą natarczywością, przez samego Feldmarszałka. Jenerał ten, mężny stawiając

opór, ustępował wolno ku Ostrołęce, w którém to mieście zapaloném granatami nieprzyjaciela, zapęd jego znowu zatrzymanym został. Gdy nakoniec jenerał Łubieński przeszedł całkiem na prawy brzeg Narwi, nie zdołano zniszczyć mostu pod ogniem nieprzyjacielskim tak doskonale, iżby go tenże nie był mógł naprawić; zaczém dywizya grenadyerów księcia Szachowskiego przeszła na prawy brzeg Narwi, i rozpoczęła żywy attak pod protekcyą nader licznéj artylleryi pozycyjnéj na drugim brzegu rzeki rozwinionéj, a która krzyżując swoje strzały przed ową dywizyą debuszującą, zabezpieczała ją i utrudniała niewypowiedzianie jéj attakowanie. Pomimo tego, niektóre pułki nasze piesze, z dywizyów jenerałów Rybińskiego, Małachowskiego i Kamieńskiego Henryka, jako i konnica jenerała Łubieńskiego, przypuszczały kolejno attaki z największém natężeniem na nieprzyjaciela, usiłującego ze swojéj strony debuszować i rozwijać sie coraz większemi massami. Bardzo długo walka ograniczała się na wzajemnéj rzezi. Tak my nie zdołaliśmy przerzucić nieprzyjaciela za most, jak też i on nie potrafił przejść całém swojém wojskiem, pomimo największych wysileń. Jenerałowie prowadzili osobiście attaki; z dwóch attaków, które ja sam poprowadziłem, jeden na czele piechoty miał skutek bardzo pomyślny, gdy nieprzyjaciela posuwającego się w znacznéj sile, przymusił do ustąpienia. Nakoniec, ku wieczorowi, nieprzyjaciel znużony bezskutecznemi wysileniami dnia tegoż, cofnął swoje massy za rzekę, zostawując tylko tyralierów, których aż blisko mostu także cofnął, tak iż zostaliśmy panami pobojowiska. Bitwa skończyła się o godzinie 10éj w nocy.

Wszakże zważywszy, że przez tę bitwę, korpus jenerała Giełgud, przeznaczony nieść stanowczą pomoc

naszym braciom na Litwę, już zyskał podostatkiem czasu na rozpoczęcie swojego marszu z Łomży; że zatem dalsza walka na tym punkcie byłaby bez żadnego rezultatu, kazałem wojsku na Rożan udać się ku Pułtuskowi, który to marsz uskutecznia się bez żadnéj przeszkody od nieprzyjaciela.

W tym kanonowym boju, odznaczyli się między innymi: jenerał Pac, który prowadząc pluton dla wzbronienia nieprzyjacielowi naprawy mostu był dwa razy ranny; jenerałowie Małachowski i Bogusławski. Ten ostatni dwa razy ranny, nie ustąpił z placu aż do końca walki.

Nie można jeszcze z dokładnością obliczyć wzajemnych strat poniesionych w bitwie pod Ostrołęką; są one bardzo znaczne. Jeżeli nieprzyjaciel zasłał swojemi trupami plac boju po obu stronach Narwi, tak przyznać wypada że i my mamy wiele zabitych i rannych.

Wojsko nasze żałuje szczególniéj jenerałów Kickiego i Kamieńskiego, podpółkownika Gajewskiego, którzy polegli śmiercią walecznych.

Jeńców wzięliśmy kilkaset i kilku officerów. Więcéj szczegółów o téj bitwie będę miał zaszczyt udzielić Rządowi Narodowemu, skoro z rapportów będą znajome. Pułtusk — dnia 27go maja 1831 r.

Naczelny-Wódz: (podpisano) SKRZYNECKI.

V.

ZAŻALENIE NA WOLNOŚĆ DRUKU, OD EMIGRANTÓW OBRABIAJĄCYCH W WIEDNIU INTERESA FAKCYI DYPLOMATYCZNÉJ.

Wiedeń, 27 kwietnia 1831.

Wasz dziennik *Nowa-Polska* ma i tu swego abonenta. Założyłbym się, że i po trzech dniach namysłu nie

zgadłbyś kto nim jest. Oto sam Tatyszczew, poseł Rossyjski przy tutejszym dworze. Tak mocno zainteresował się on tém pismem, że prenumeruje na kilka jego exemplarzy, i w kancellaryi swojéj założył osobną expedycyę do tłómaczenia niektórych zeń artykułów. Wyjątki te kommunikuje tutejszemu gabinetowi i innym. Szczególniejszą ma predylekcyę do takich artykułów, które mogą podać fałszywe i niekorzystne mniemanie o waszym kraju, jakoto: przesadzone podania o domowych niesnaskach waszych, o niepowszechném jakoby pojmowaniu w kraju ducha Rewolucyi, i niepowszechném podzielaniu onéj; o przemaganiu wyłączném jednéj klassy mieszkańców nad ogółem; wszelkie ubliżania Sejmowi, wszelkie przytyki członkom Rządu i rzucane między nich kości niezgody; nieprzyjazne i groźne niby dla dworów obcych napomknienia, jakobyście wcale nie dbali o ich dobrą opinię, i sami swoim dworem, wbrew przyjętym zasadom w społeczeństwie politycznem Europy, chcieli się rządzić i kierować na przyszłość. Takie i tym podobne myśli w nakazaném tłómaczeniu jeszcze bardziéj przesadzone, rozgłasza Tatyszczew po świecie, i z tych artykułów wystawia groźne dla gabinetów majaki, waszą własną bronią starając się z wami wojować. *Nowa-Polska* jest głównym jego arsenałem. Na Boga! ostrzeżcież tych waszych publicystów, którzy ostrzeżenia tego tak bardzo potrzebują. Niechaj tak drogo zakupionéj i jeszcze niezapłaconéj całkiem swéj wolności druku, przezorniéj używają; niechaj swéj gorliwości domowéj dadzą roztropność za przewodniczkę; niechaj pomną, że wiele osób mniéj świadomych waszego kraju, z ich pism czerpią jedyną o nich informacyę. Każdy z tych publicystów zasiadłszy przed stolikiem, nim weźmie pióro w rękę, powinienby

wprzód pomyśleć, że pisze w imieniu narodu, który jest celem pochwał i podziwienia jednéj połowy Europy, a celem niespokojności i czuwania drugiéj połowy; niech się nie zniża do wyłącznych kątkowych osobistości; niech pamięta że to pismo, owoc chwilowéj myśli jego przejdzie granice Polski i granice roku 1831, a zaraz u siebie w domu, albo pokrzepiającą jedność i dobre nadzieje, albo rozdwojenia, nieufności i wątpliwości w sercach swoich współbraci obudzi. Słowem, niechaj się na to usiędzie, aby przywiódł do rozpaczy najętych gończych Tatyszczewa, kiedy ci w kolumnach dziennika *Nowéj-Polski*, podobnie jak w całym składzie prawdziwéj odrodzonéj Nowéj Polskiéj (kraju), nie będą mogli wytropić nic błachego, nic osobistego, mogącego niepokoić obce dwory, lub poniżać i w niekorzystném świetle wystawiać Naród Polski.

List ten, dawnéj daty, leżał u mnie zarzucony i zapomniany, równie jak moja dawniejsza myśl podania z niego wyjątku do pism publicznych. Zdawało się, że redaktor *Nowéj-Polski* w pewnéj dyspucie odprawionéj przed domem Towarzystwa Przyjacioł Nauk, przekonany dowodem, zwanym w logice *argumentum bacculatorium*, zmodyfikował był nieco cierpkość i drażliwość swojéj politycznéj polemiki; zdawało się, że mu się przecię otworzyły oczy na prawdziwy stan nasz, na potrzeby i konieczność niepewnego położenia kraju. Zdawało się, że odtąd będzie pisał pod natchnieniem prawdy, szczerości, rozwagi i godności polskiego narodu; kiedy jednak w ostatnich dniach postrzegłem ze smutkiem zawiedzione moje nadzieje; kiedy koloryt pisma tego znowu się naprowadza żółcią i sadzą; kiedy widzę w nim obłudne i gorszące przymówki do najpoważniejszych instytucyj i najzasłużeńszych w kraju osób, nie waham się już

z podaniem tego pisma do druku. Jeżeli redaktor *Nowéj-Polski*, on, i ktokolwiek kieruje piórem jego, kto nadyma miechy tych chrapliwych organów, zarabia sobie z taką usilnością na haniebny zaszczyt doznany przez redaktora *Gazety Rządowéj Pruskiéj*, niechże przynajmniéj u nas w domu, w gniaździe które kala, niech doznaje, nie kary, nie zemsty, nie powściągnienia, lecz zasłużonéj obojętności i wzgardy.

X. B.

VI.

UWAGI REFERENDARZA STANU HUBEGO, NAD PROJEKTAMI REFORMY RZĄDU.

(Z Kurjera Polskiego.)

Z ciekawością oczekujemy najbliższéj sessyi sejmowéj, z któréj dowiemy się o tém, co spowodowało kommissye sejmowe do uznania konieczném potrzeby zmiany formy Rządu. Powody, które poseł Jędrzejowski przedstawił na ostatniém sobotniém posiedzeniu Izby poselskiéj, bynajmniéj nie zdawały się zapowiadać takiéj decyzyi kommissyów. To co p. Ledóchowski przywiódł, zdaniem naszém, okazywało tylko potrzebę zmiany jednéj lub kilku osób w Rządzie, lecz nigdy zmiany saméj formy Rządu. — Tymczasem, inaczej wyrzekły kommissye; spodziewamy się więc, że nietylko z powodami przytoczonemi przez posła Ledóchowskiego występować będą, te bowiem, ileśmy je ocenili, po największéj części jedynie tylko mówią przeciwko panu Lelewelowi. Komplet, chociaż z osób słaby, nie jest tak ściśle połączony z osobą pana Lelewela, iżby bez niego nie mógł istnieć. — To wszystko nas zatém przekonywać zdaje się, iż niemylne jest nasze domnie-

manie, że pierwsza sessya sejmowa w przedmiocie zmiany Rządu, będzie nader ciekawą, gdyż odkryje nam zapewne przeważne nowe jakieś powody, mówiące za zupełném obaleniem dotychczasowéj formy Rządu. Jakoż zaczynają się już w publiczności rozchodzić wieści, że dwory zagraniczne insynuowały potrzebę ustalenia jak najprędzéj u nas takiego Rządu, któryby najbliżéj odpowiadał formie monarchii konstytucyjnéj. To wszystko tém mocniéj zaostrza naszą ciekawość. Zawieszając ją na moment, powiemy cokolwiek o nowym już utworzonym projekcie do Rządu. Jak słychać, ma się składać z namiestnika, i z rady ministrów pod przewodnictwem prezesa rady ministrów. Co do namiestnika, nazwisko jak najniewłaściwsze. Namiestnik, zastępca, może być tylko osoby istniejącéj, osoby uznanéj, przeszkodzonéj tylko w odbywaniu przynależnych jéj czynności, w obecnym zaś porządku osoby króla. Króla jednak jeszcze nie mamy, zastępcy jego tworzyć żadnym sposobem nie możemy. Namiestnik zastępca nie może działać, jak tylko w imieniu tego kogo zastępuje. Jeżeli niema osoby do zastąpienia, nie może być mowy i o zastępcy. Jeżeli zaś nadamy wybrać się mającemu namiestnikowi tytuł namiestnika królestwa Polskiego lub namiestnika Narodu Polskiego, nie będzie to wcale osoba zgodna z wyobrażeniem monarchii, która przypuszcza koniecznie jedną nie moralną ale fizyczną osobę na czele Rządu. Przez wyszukanie zatém tytułu namiestnika królestwa, bynajmniéj nie zaspokojemy troskliwości zagranicznych dworów, któreby rade już teraz widzieć u nas formę Rządu monarchiczną. Lecz co więcéj nas daleko zadziwia, jest to, że obok namiestnika ma istnieć prezes rady ministrów. Stosunków tych dwóch osób jednocześnie istniejących bynajmniéj

nie pojmujemy. Gdzie jest namiestnik, tam nie może być zarazem i prezes rady ministrów, i przeciwnie. Konstytucya Aleksandra dozwalała królowi mianować albo namiestnika, albo prezesa rady administracyjnéj, lecz nigdy dwóch razem. Czyżby podobny wybór dowolny, miał być zachowany Sejmowi w podać się mającym projekcie? Nie przypuszczamy. Jeżeliby tak było, to kommissye dałyby do zrozumienia, iż wahają się jeszcze wyrzec ostatecznie, jaką formę Rządu za dogodną dla nas uznają, czy Rząd złożony z ministrów pod namiestnikiem, czy pod przewodnictwem prezesa rady ministrów. To samo wahanie się dowodziłoby, że ani jedną ani drugą formę Rządu za zupełnie dogodną nie sądzą. W takim zaś razie, należałożby zamieniać Rząd obecny, dlatego że niedosyć dogodny, na formy nowe również niezupełnie dogodne? Nielepiejże będzie zostać się przy dawnym składzie rzeczy? Prawdziwie dogodny Rząd wywiązać się tylko może z ustalonego już istnienia narodu. Gdzie naród jeszcze ustalonym nie jest, tam wszelkie formy Rządu okażą się zawsze mniéj lub więcéj niedogodne, żadna kombinacya nie zadowolni nas zupełnie, bo w nas samych niema jeszcze spokojnego bytu. W wstrząśnieniach narodu, nie kształt Rządu zbawia ludy, ale siła i energia w narodzie. Ta, jeżeli istnieje, pokona wszelką niedogodność formy, i doprowadzi do zamierzonego celu. Jeżeli téj niema, żadne kombinacye formy Rządu nie zastąpią jéj. Nie myślmy zatém o nowych formach, o nowym składzie Rządu, bo żyje w nas silny duch narodowy, rozparty wszędzie, dążący wyłącznie do niepodległości naszéj ziemi. Starajmy go się tylko skupić jak najsilniéj w Rządzie naszym dzisiejszym; dobierzmy tylko do jego składu ludzi, którzyby zgodnie, tożsamością uczuć połączeni,

do wspólnego zamierzali celu; wyłączmy z niego ludzi, którzy w rozdwojeniu szukają okazania swéj wyższości, a forma obecna Rządu stanie się równie dogodną dla nas jak wszelkie inne.

H.

VII.

STAN PRZYCHODÓW I SKARBU OD POCZĄTKU POWSTANIA DO PIERWSZYCH DNI CZERWCA. — SPRAWOZDANIE ALOIZEGO BIERNACKIEGO, SKŁADAJĄCEGO URZĄD MINISTRA SKARBU.

Po odebraniu udzielonego mi łaskawie uwolnienia od urzędu ministra Przychodów i Skarbu dnia 12 m. i r. b., zawiadomiony o powołaniu do steru Skarbu publicznego JW. Dębowskiego senatora kasztelana, przystąpiłem do oddania przewodnictwa Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu w dniu 14 m. i r. b.

Uwiadamiając o tém Rząd Narodowy, poczytuję obowiązkiem moim skreślić stan Skarbu publicznego, w jakim go mojemu następcy zostawiam.

Niepodobieństwo zamknięcia przed końcem bieżącego półrocza rachunków kilkuset kass i pojedynczych urzędów skarbowych, a tém mniéj zgromadzenia od nich w jednéj chwili rezultatów poboru i wydatku grosza publicznego (który dopiero we dwa miesiące po zamknięciu ksiąg może być wiadomy), odejmuje mi teraz możność przedstawienia Rządowi obrazu z wykonania poszczególnych zamierzeń budżetu, i dlatego ograniczyć się muszę na krótkim rysie główniejszych mych działań i podaniu tych tylko dat rachunkowych, jakie obecnie zebrane być mogły.

Objąwszy ster Skarbu publicznego, zastałem budżet dochodów i wydatków na rok bieżący do Izb sejmowych wniesiony.

Budżet ten był mi już znajomy, bo jako poseł Wieluński z kilku innymi reprezentantami do ułożenia jego należałem.

Wiedziałem ja, że staraniem było hr. Jelskiego dla ustalenia Skarbowi kredytu, wystawić Europie iż wojnę rozpoczętą własnemi siłami prowadzić zdołamy; lecz należąc do rozbioru szczegołów, miałem także przekonanie, że rachuba źródeł od rzeczywistości nie była odległą.

W tym to budżecie na początku roku formowanym, ocenione ze względem na stan okoliczności ówczesne

dochody miały czynić Złp.	133,112,636	gr.	19
wydatki zaś.	122,189,618	«	17
Spodziewana więc przewyżka w summie.	10,923,018	«	2

była funduszem na pokrycie nietylko niedoborów w dochodach, ale i ubytku jaki na spieniężeniu papierów publicznych w poczet dochodów objętych, był do przewidzenia, a który jak się okazuje na summie Złp. 17,111,900 nie wynosi dotąd jak Złp. 5,133,570.* Jakkolwiek po uformowaniu budżetu tego, zajęcie części kraju przez nieprzyjaciela i ścieśnienia pograniczne zmieniły stan rzeczy, i ta przecież zmiana nie była

* OBJAŚNIENIE.

Do Budżetu zachowano funduszu w listach zastawnych Złp.	23,986,500
Że jednak w summie téj objęto pożyczkę zaciągnąć się mającą na dobra Górnicze i Suppressyjne w summie ogólnéj	6,875,500
Fundusze więc Skarbowe w listach zastawnych tak w Banku Polskim jak i w kassach wynosiły	17,111,500

które Bank sprzedał po 70/100.

tak bardzo stanowczą, aby mogła rzecz na zgubę narażać, obliczone albowiem podług niéj dochody wynosić miały . . . . . Złp. 113,526,012 gr. 4
wydatki zaś. . . . . . 117,382,802 « 16
gdyby więc część kraju ciągle była przez nieprzyjaciela zajętą i pograniczne ścieśnienia zostały też same, niedostatek mógłby być przewidzianym tylko w summie . . Złp. 3,856,790 gr. 12
który wpływem z zaległości przeszło 120 milionów wynoszącym, łatwo mógł zostać pokrytym.

Mimo tego, aby nadzwyczajne wysilenia kraju nie zawiodły rachuby Skarbowéj, pragnąc wreszcie sprawę narodową nie przez nakład podatków przy dzisiejszych wysileniach zubożenie kraju za sobą wiodących, ale przez środki nadzwyczajne ile możności zasilać, dokładałem starania o pożyczkę zagraniczną. Jakoż z poleconym mi przez naszych ajentów dyplomatycznych kommissantem, za upoważnieniem Rządu Narodowego, w dniu jeszcze 4 marca zawarłem kontrakt o pożyczkę dającą w rezultacie Złp. 96,000,000, których pierwsza rata w summie przeszło 10 milionów w dniu 15 maja dostarczoną i co miesiąc w równych ratach wnoszoną być miała.

Skutek wprawdzie dotąd jeszcze nie ziścił nadziei, lecz podług świeżo otrzymanych wiadomości nadzieja ta bliską jest spełnienia. Mimo przecież tego, skutek pierwszego półrocza okazał, że rachuba budżetu nie była zawodną, nietylko bowiem wydatki tego półrocza w summie Złp. 92,010,409 gr. 5 kredytami sejmowemi oznaczone, w miarę żądania Władz, z dochodów i ka-

pitałów Skarbowych były opłacone, lecz nadto pozostało remanentem funduszów Skarbowych z dniem 14 b. m.:

a. w Kassie Jlnéj. . .	Zł.	1,938,526	gr.	16
b. w Kassach Wdz. . .		808,641	»	19
c. w Banku.		2,263,366	»	27
Łącznie	Zł.	5,010,535	»	2
A remanent ten połączony z należnością poborową b. m., wynoszącą.	Zł.	10,063,769	»	28
daje funduszu. . .	Zł.	15,074,305	»	»
Gdy zaś wydatki mca Czerwca b. r. podług rozkładu budżetowego wynoszą. . . .	Zł.	11,187,391	gr.	3
nietylko więc fundusz na opędzenie wydatków b. m. jest wystarczający, ale może dać przewyżki miesiącom następnym.	Zł.	3,886,913	»	27

Załącza się obrachunek z Bankiem.

Nauczony jednak doświadczeniem, że na zamierzone wpływy rachować w całości nie można, z uwagi oraz że wydatki miesiąca tego dodatkowo przez Sejm otworzonym (jakkolwiek już znacznie sposobem awansu pokrytym) kredytem zwiększone zostały, przedsiewziąłem, jak to Rządowi wiadomo, za pośrednictwem Banku zawczasu starania, aby Skarb od wszelkiego zawodu zapewnić, a upoważniona przez Rząd Narodowy i zarządzona już operacya, zastawu lub przedaży rozrządzalnych efektów bankowych, zdaje się być dostateczną w téj mierze rękojmią.

Jak więc dotąd żadna z Władz a szczególniéj też z wojskowych zarzucić nie może, aby w czemkolwiek ze strony Skarbu doznała zawodu, tak mniemam że w bieżącym a może jeszcze i następnym miesiącu zarzutu tego uczynić nie zdoła, i mimo objawionych ze strony niektorych reprezentantów przeciwko budżetowi zdań, z szczerością wyznać i powiedzieć mogę, że gdyby ilość wydatków budżetowych na utrzymanie i żywność dla wojska na cały rok przez Władze wojskowe podana, nie doznała zmiany, fundusze skarbowe obok nieprzypuszczanéj do budżetu okupacyi kraju i zagranicznych ścieśnień, bez potrzeby rekwizycyi i nowych nakładów, przy oszczędności na liście cywilnéj i innych wydatkach, byłyby starczyły, a w najgorszym razie, gdyby się nawet z przyczyny zawodu w poborze lub spieniężeniu kapitałów w rachubę budżetów wchodzących zjawił niedostatek, ten nie mógłby się okazać jak przy koncu roku, coby na potrzeby obecne nie mogło mieć stanowczego wpływu.

Lecz kiedy Kommissya Wojny przezemnie ciągle przestrzegana, aby nie przeczerpywała oznaczonego przez Sejm dla siebie kredytu, i aby zawczasu wniosła projekt do otworzenia nowego na kwartał następny, w skrupulatniejszy rozbiór swoich potrzeb weszła, i kiedy te oceniła ze względem na doznane już skutki z dotychczasowych wypadków wojennych i przyszłe Wodza-Naczelnego plany, dostrzegła, że rachuba jéj z początkiem roku układana okazała się w swych zasadach mylną, dostrzegła, że wydatki na wojsko początkowie przez nią obliczone, na. . . . . . . Zł. 44,000,000 »
powiększyć należy do. . . . . 110,000,000 »

czyli wyżéj o. . . . . 66,000,000 »

Kiedy podobnież i Intendentura wojska, zamiast summy. . Zł. 37,102,800 »
z początkiem roku na żywność dla wojska liczonéj, zażądała. . Zł. 67,902,800 »

czyli więcéj o. . . . . . Zł. 30,000,000 »
Kiedy mówię obie te władze zażądały więcéj a niżeli z początku mieć chciały, o. . . . . . Zł. 96,800,000 »

i z tak nadzwyczajną potrzebą dopiero w połowie maja b. r. posłyszeć się dały; — przerażony że tak powiem taką wiadomością, jakolwiek nie otrzymałem nawet do téj chwili urzędowego o niéj doniesienia, pospieszyłem odnieść się w téj mierze do Rządu, i za środki zaradcze w zamożności krajowéj czerpać się mogące, natychmiast podałem:

1° Projekt użycia sposobem pożyczki kapitałów instytutowych w banku lokowanych, z przeznaczeniem im hypoteki na kapitałach przez Skarb na dobra prywatne wypożyczonych, co może dać funduszu w Listach Zastawnych Zł. 13,188,900; czyli, rachując 70 za sto . . . . Zł. 9,232,230 gr. »
w gotowiznie . . . . . . Zł. 2,067,429 20

Łącznie Zł. 11,299,659 gr. 20

2° Projekt pożyczki na dobra Łowickie dać mogący w Lis. Zast. 4,000,000 co rachując na monetę po 70 za za 100 daje Zł. 2,800,000 »

3° Projekt zatwierdzenia dotkniętéj za Rządu zeszłego przedaży dóbr narodowych, z czegoby wpłynęła resztująca summa z 5ciu

województw wolnych od nieprzyjaciela. . . . . . Zł.	1,600,000 »
4° Projekt pożyczki na dobra Popruskie dać mogący w List. Zast. Zł. 900,000 czyli na monetę. . . . . . . Zł.	630,000 »
Te więc źródła bez nowych nakładów mogłyby czynić Zł.	16,329,659 gr. 20
Prócz tego podałem	
5° Projekt pomnożenia opłaty rekrutowego od Żydów dający przewyżki z 5ciu województw niezajętych Złp. 1,818,744 gr. 8	
6° Projekt poboru niektórych podatków tytułem nadzwyczajnéj Ofiary wojennéj i antycypacyi z 5ciu województw, wynosić mogących Zł. 6,656,629 gr. 13	
7° Projekt poboru podatku patentowego z 5ciu województw wynosić mogący Zł. 2,030,000	
Zł.	10,505,373 gr. 21
Co wszystko wynosiłoby Zł.	26,835,033 gr. 11

I nie przestając na tém, wniosłem jeszcze inne projekta wpływ dochodów skarbowych pomnożyć mogące, jako to:

8° Projekt kończenia interesów drogą dobrowolnych układów z dłużnikami kapitałów Popruskich.

9° Projekt wewnętrznéj pożyczki; i zarządziłem przedaż drzewa z lasów od potrzeb Górnictwa teraz zbywających.

Projekta i środki te zaczynając od d. 19 maja r. b. w ciągu dwóch tygodni nie tylko Rządowi ale i Kommissyom sejmowym złożyłem; lecz w tych ostatnich, początkowo za niestosowne w części uważane, dni kilkanaście wstrzymane zostały. — Mimo tak czynne z méj strony starania, wyznaję że są tacy, co mi zarzucają późne użycie tych środków; co mówią, że należało zacząć od poboru nadzwyczajnych danin, rekwizycyj, i t. p. wywłaszczeń. — Nieprzeczę ja, że środki te dla ministra Skarbu byłyby wygodne, bo nic łatwiejszego jak wydrzeć przemocą słabszemu; lecz pytam się jakieby postępowanie to pociągnęło skutki?

Wiemy zaiste, że prawi Polacy nie potrzebują przymusu tam, gdzie idzie o wsparcie Ojczyzny, chętnie oni poświęcają wszystko; lecz godziłoż się nadużywać téj ich dobréj chęci, wtenczas kiedy ważnych do tego nie było pobudek; godziłoż się w kraju, którego jak Rządowi wiadomo jedna połowa przez nieprzyjaciela jest ciągle zajętą, a druga nadzwyczajnemi ofiarami znacznie wysiłona, który zewnątrz wytrzymuje ciągłe oblężenie; godziłoż się mówię w takim kraju bez ważnych i matematycznych, że tak powiem, przyczyn, wysuszać ostateczne źródło, jakiém jest mienie, reszty onego mieszkańców? Używali wszakże oni mienia tego i tak ku wsparciu Ojczyzny. Im to winniśmy tyle ochotnikiem namnożonych hufców; im oporządzenie blisko 1/3 wojska bez przyłożenia się publicznego Skarbu. Liczne powtarzam, a nawet możność obywateli przechodzące są dotąd ofiary; można wprawdzie było żądać jeszcze większych, lecz wypadało ważne ku temu okazać powody; inaczéj krok podobny nie tylko zostałby bez skutku, ale co gorsza, mógłby o zamiarach Rządu nie korzystną sprawić opinię; bo ktoby się był odważył proponować nad-

zwyczajny pobór i rekwizycye wtenczas, kiedy fundusze skarbowe pokrywały wydatki krajowe, tenby był posądzony o działanie przeciw Rewolucyi; gdyż środki podobne w samym jéj zarodzie użyte, nie mogłyby mieć jak wpływ najszkodliwszy. Mimo przecież tego, nasze położenie pod względem skarbowym nie będzie tak rozpaczające, jak to niektórzy mniemają. I tak, lubo rachunki z pierwszego półrocza nie mogły być dotychczas zamknięte, z doświadczenia jednak uważać możemy, że dochody tego półrocza przy pomocy wpływów z zaległości nie tylko wydatki onego, ale nawet kredyt dodatkowo na trzeci kwartał w summie złp. 14 milionów przez Sejm uchwalony, a już w znakomitéj części wyczerpany, prawie w całości pokryją. Przypuszczając zaś że wydatki drugiego półrocza wynosić będą :

1. Kommissyi Wojny tyle ile czyniły pierwszego półrocza, gdzie były przedwstępne nakłady, koszta wystawienia armii, znakomite straty, i t. p. wypadki; że mówię, potrzeby Kommissyi Wojny na drugie półrocze czynić będą równą jak na pierwszą summę z trzech kredytów sejmowych złożoną, to jest :

Zł. 46,000,000 —

Daléj :

2. Że wydatki Intendentury na żywność 140,000 wojska, skutkiem systematu rekwizycyjnego tylko do artykułów mięsa, soli, pociągów i kosztów administracyjnych ograniczone, wynosić będą jak doświadczenie uczy, miesięcznie :

a. Na kupno mięsa funtów 2,100,000 po gr. 10.	Zł.	700,000	gr.	
b. Na kupno soli.	Zł.	72,712	»	15
Łącznie	Zł.	772,712	gr.	15

i że koszt na utrzymanie pociągów, administracyi i inne nieprzewidziane czynić może. Zł.	227,287	»	15
czyli w ogóle miesięcznie. . Zł.	1,000,000	»	
Co przez półroku daje. . Zł.	6,000,000	»	
Nakoniec :			
3. Że wszelkie inne wydatki, łącznie z funduszem na niedobory w dochodach, w summie zł. milion przeznaczonym, podług zdania deputacyi do rozpoznania stanu Skarbu przez Rząd wyznaczonéj, wynosić będą. . . . . Zł.	14,924,413	»	23
czyli że ogół wydatków drugiego półrocza uczyni. . . . . Zł.	66,924,413	»	23
Dochody zaś tegoż drugiego półrocza, że wyniosą :			
1. Z zaległości tak dawniejszych jako i pierwszego półrocza. . . . . Zł.	8,000,000	»	
2. Ze służby bieżącéj te tylko, których pobór w tym drugim półroczu przypada. . . . . Zł.	28,169,238	»	28
Zł.	36,169,238	»	28
W takim razie brakowałoby Zł.	30,755,174	»	25
Że jednak nowo przezemnie przedstawione źródła, jak się wyżéj okazało, dać mogą. Zł.	26,835,033	»	11
Niedostawałoby więc. . Zł.	3,920,141	»	14

których, jeśliby pożyczka zagraniczna pokryć niezdoła-

ła, szukaćby wypadało w podatku osobistym, do którego projekt właśnie zostawiam w robocie.

Zaprowadzenie jednakże podatku tego doradzałbym tylko w przypadku koniecznéj potrzeby, to jest wtenczas, kiedy wszelka nadzieją zrobienia pożyczki upadnie, — w obecném bowiem położeniu, zaprowadzenie go pomnożyłoby niezawodnie liczbę nieukontentowanych.

Prócz tych środków, miałem jeszcze zamiar ulżyć mieszkańcom w opłacie rekwizycyj, wskazując na to kapitały z konwencyi Petersburskiéj, własnością skarbową będące, przeszło 2,200,000 wynoszące, i kapitały od rządu Pruskiego nabyte.

Mniemam więc, że skoro projekta finansowe przezemnie podane sankcyę Sejmu pozyskają i w wykonanie wprowadzone będą, dzieło odrodzenia się naszego o własnych siłach prowadzić zdołamy.

(podpisano), A. Biernacki.

VIII.

OBRACHUNEK Z BANKIEM.

RACHUNEK Z FUNDUSZÓW SKARBOWYCH W BANKU ZNAJDUJĄCYCH SIĘ PO DZIEŃ WŁĄCZNIE 15 CZERWCA 1831 I PODŁUG KSIĄG BANKOWYCH SPORZĄDZONY.

Stan czynny.

	W LISTACH ZASTAWNYCH.		W GOTOWIZNIE.		W KOSZTOWNOŚCIACH.	
	Złp.	g.	Złp.	g.	Zp.	g.
1. Kapitały przez Rząd Austryacki wniesione. . . .	»	»	9,732,548	18	»	»
2. Summy końcowe do listów zastawnych	»	»	5,800	»	»	»
3. Listy zastawne Skarbowe na przekazie będące . . .	14,663,700	»	»	»	»	»
4. Fundusze po Kassach Rosyjskich	9,200	»	1,765,945	22	»	»
5. Summy zrabowanéj Kassy rosyjskiéj	»	»	9,259	»	»	»
6. Ofiary dobrowolne na potrzeby kraju	8,600	»	682,976	6	500	»
7. Fundusze na spłacenie długu publicz. oddane. .	1,036,300	»	207,722	»	»	»
8. Przekazy z Kass Skarbowych wniesione.	»	»	615,510	2	»	»
9. Remanent z Kassy Generalnéj Wojska.	718,800	»	1,406,692	20	»	»
10. Pożyczka 42 milionowa.	»	»	22,607,840	20	»	»
11. Superaty z zysków Banku.	»	»	362,498	26	»	»
Razem . . .	16,436,600	»	37,396,793	24	500	»
Oprócz tego znajdują się fundusze których Bank w wykazie powyższym niezamieścił, z składek Emerytalnych na procent oddane	»	»	956,000	»	»	»
W ogóle . . .	16,436,600	»	38,352,793	24	500	»

Uwagi. — W grudniu r. z. do Budżetu była podana Summa Złp. 10,136,180 gr. 27, lecz że spodziewanéj Raty Majowej Rząd Austryacki odmówił, z tego powodu teraz Summa ta zmniejszoną się okazuje.

W rubryce Gotowizny wchodzą ofiary w Listach zastawnych w summie fl. 751,300; złożone w kosztownościach fl. 60,956, które przez sprzedaż na gotowe pieniądze zamienione zostały.

Stan bierny.

	W Listach Zastawnych. zł.	g.	W Gotowiznie. zł.	g.
1. Na rachunek Kom. Skarbu	1,465,000	»	19,152,321	12
2. Na rachunek Kom. Rząd. Wojny. *a)* Gotowizną . . zł. 7,401,866 gr. 8; *b)* W otworzonych kredytach . . . zł. 11,228,175 20	»	»	18,630,041	28
3. Na żywność Wojska. . . . . *a)* Gotowizną . . zł. 12,085,872 3; *b)* W kredytach zł. 1,115,521 12	»	»	13,201,393	15
4. Na umundurowanie tudzież na nowo formujące się kadry po Województwach za upoważnieniem Rządu Narodowego z funduszu, dobrowolnych ofiar . . . . *a)* Gotowizną . . . zł. 370,232 gr. 4; *b)* W kredytach . . zł. 60,000 »	»	»	430,232	4
5. Na utrzymanie dzieci żołnierskich, lazarety i Jeńców Rossyjskich z funduszu po Kassach Rossyjskich, za upoważnieniem Kommissyi Rządowéj Skarbu			70,724	18
Razem	1,465,000	»	51,484,713	17
Że jednak w kredycie dla Kommissyi Wojny pod pozycyą drugą Lit. B. objętym w summie zł. 11,228,175 gr. 20. Znajduje się kredyt zagraniczny w summie zł. 10,914,666 gr. 20. Który poźniéj z dyspozycyi mojéj do zł. 6,000,000 przez Bank ograniczony został, ograniczenie to zmniejsza zaliczenie. Banku o	»	»	4,914,666	20
Przez co ogół zaliczeń Bankowych wynosi	1,465,000	»	46,570,046	27

Uwagi. W summę gotowizny wchodzą wypłaty na żołd i inne potrzeby wojenne przez Bank dane.

BILANS.

Fundusze Skarbowe wynosiły :

a. W Listach Zastawnych zł. 16,436,600 , — czyli

rachując na monetę po 70/100.	Zł.	11,505,620	gr.	»
b. W gotowiznie. . . .	Zł.	38,352,793	»	24
c. W kosztownościach. .	Zł.	500	»	
Bank zaliczył na wypłatach i kredytach.	Zł.	49,858,913	»	24
a. Listami Zastaw. 1,465,000 co rachując po 70/100 na monetę daje. . Zł. 1,025,500 gr. »				
b. Goto. 46,570,046 » 27				
Łącznie	Zł.	47,595,546	gr.	27
Pozostało zatém w Banku funduszów Skarbowych. . .	Zł.	2,263,366	»	24

Dnia 16 czerwca 1831 r.

KONIEC DOKUMENTÓW.

‑zegach Narwi





